Dr Michael Newton

PRZEZNACZENIE DUSZ

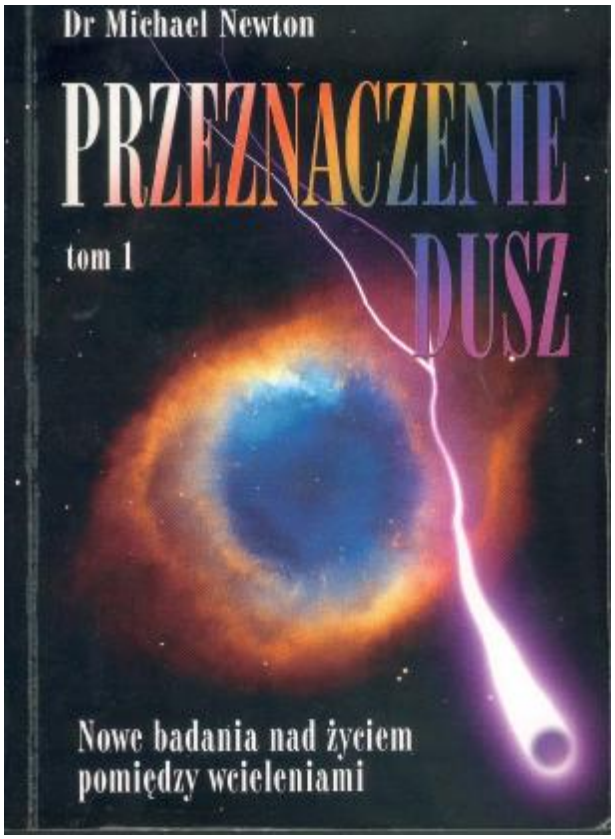

Nowe badania nad życiem pomiędzy wcieleniami

Tom I

Przełożyła Barbara Górecka
Skanowała : Hurka

Kim jesteśmy? Dlaczego się tu znaleźliśmy? Dokąd zmierzamy? Starałem się odpowiedzieć na te odwieczne pytania w mojej pierwszej książce „Wędrówka dusz", opublikowanej w 1994 r. przez wydawnictwo Llewellyn. Wielu jej czytelników mówiło mi, że książka ta pobudziła duchowo ich wewnętrzną jaźń oraz że nigdy wcześniej nie zetknęli się z tak szczegółowym opisem bytowania w świecie dusz. Zapewniali mnie również, że zawarte w niej informacje potwierdziły ich własne głęboko zakorzenione przeświadczenia dotyczące egzystencji dusz po fizycznej śmierci i celu ich powrotu na Ziemię.

Kiedy książka została wydana, a następnie przetłumaczona na inne języki, z całego świata zaczęły napływać do mnie pytania od czytelników o to, czy planuję napisanie jej kontynuacji. Przez długi czas opierałem się tym sugestiom. Poświęciłem wiele lat ciężkiej pracy na przeprowadzenie pionierskich badań, zebranie i uporządkowanie uzyskanego materiału i wreszcie ujęcie go w formę wyczerpującego studium dotyczącego naszego nieśmiertelnego bytowania, toteż miałem poczucie, że zrobiłem wystarczająco wiele.

We wstępie do „Wędrówki dusz" przedstawiłem siebie jako hipnoterapeutę o tradycyjnym nastawieniu i zwierzyłem się ze swego początkowego sceptycyzmu co do możliwości zastosowania hipnozy dla osiągnięcia regresji metafizycznej. Po raz pierwszy wprowadziłem pacjenta w stan hipnozy w roku 1947, kiedy miałem zaledwie 15 lat, tak więc mogłem się zdecydowanie uważać za przedstawiciela starej szkoły, nie zaś ruchu New Age. Toteż kiedy pewnego razu podczas seansu hipnotycznego z jednym z pacjentów nieświadomie uchyliłem wrota do świata dusz, byłem ogromnie zaskoczony. Odniosłem wrażenie, że większość osób cofniętych przy pomocy hipnozy do swego poprzedniego życia traktuje egzystencję między kolejnymi wcieleniami wyłącznie jako rodzaj bliżej nieokreślonego okresu przejściowego, pomostu prowadzącego od jednego życia do następnego. Wkrótce oczywiste stało się dla mnie, że muszę samodzielnie wypracować metodę pozwalającą odkryć i odblokować wspomnienia moich pacjentów dotyczące ich pobytu w tym tajemniczym miejscu. Po wielu latach badań prowadzonych bez rozgłosu udało mi się w końcu zbudować wiarygodny model struktury świata dusz; zarazem uświadomiłem sobie korzyści terapeutyczne, jakie mogą odnieść pacjenci uczestnicząc w tym poznawczym procesie. Stwierdziłem też, że nie ma znaczenia, czy dana osoba jest głęboko religijna, nastawiona ateistycznie, czy też wyznaje dowolne poglądy filozoficzne zawierające się między tymi skrajnościami - świadectwa wszystkich osób znajdujących się w odpowiednim nadświadomym stanie hipnozy całkowicie się ze sobą pokrywały. Właśnie dlatego zostałem - jak to ostatnio określiłem - spirytualnym regresjonistą, to znaczy hipnoterapeutą specjalizującym się w problematyce życia po śmierci.

Napisałem „Wędrówkę dusz" po to, by publicznie przedstawić - w spójnej, uporządkowanej formie następstwa wydarzeń - podstawowe informacje na temat tego, czym jest umieranie i przekraczanie progu śmierci, kogo za nim spotykamy, dokąd się następnie udajemy i co czynimy jako dusze w świecie dusz, zanim wybierzemy nasze następne ciało przed kolejną inkarnacją. Książka została zatem pomyślana jako rodzaj dziennika podróży przez czas, wykorzystującego relacje pacjentów o ich wcześniejszych doświadczeniach z okresu bytowania między kolejnymi wcieleniami. A zatem „Wędrówka dusz" nie była jeszcze jedną książką o poprzednich żywotach i reinkarnacji, lecz raczej wyznaczała nowy obszar metafizycznych badań, w istocie nie eksploatowany dotychczas przy użyciu hipnozy.

Kiedy w latach 80. pracowałem nad stworzeniem adekwatnego obrazu świata pomiędzy wcieleniami, zrezygnowałem w mojej praktyce medycznej ze wszystkich innych rodzajów hipnoterapii. Ogarnęło mnie bez reszty pragnienie odkrycia sekretów świata dusz. Zgromadzenie bogatego zbioru relacji mych pacjentów upewniło mnie o wartości i wiarygodności moich wcześniejszych odkryć. Podczas tych lat specjalistycznych badań nad światem dusz pracowałem praktycznie w odosobnieniu, ograniczając się do kontaktów jedynie z tymi pacjentami, którzy byli wtajemniczeni w cel moich wysiłków, i tylko w zakresie odnoszącym się do nich i ich przyjaciół. Trzymałem się nawet z dala od księgarń specjalizujących się w problematyce metafizycznej, ponieważ pragnąłem uwolnić się od wszelkich zewnętrznych wpływów. Dzisiaj nadal uważam, że moja dobrowolna izolacja i powstrzymywanie się od publicznych wystąpień były słusznym wyborem.

Kiedy porzuciłem praktykę, wyjechałem z Los Angeles, osiadłem w górach Sierra Nevada i napisałem „Wędrówkę dusz", miałem nadzieję, że spędzę resztę życia spokojnie, z dala od wszelkiego rozgłosu. Okazało się, że byłem w całkowitym błędzie. Większość materiału zawartego w tej książce nigdy wcześniej nie była przedstawiona publicznie, toteż wkrótce za pośrednictwem mojego wydawcy zacząłem otrzymywać ogromne ilości listów od czytelników. Mam wobec Llewellyna dług wdzięczności za jego dalekowzroczność i odwagę opublikowania rezultatów moich badań. Wkrótce po ukazaniu się książki odbyłem serię odczytów oraz udzieliłem wywiadów dla radia i telewizji.

Ludzie chcieli poznać więcej szczegółów o świecie dusz i wciąż pytali mnie, czy dysponuję jakimiś dalszymi wynikami badań. Byłem zmuszony odpowiadać twierdząco. Istotnie, posiadałem obszerny zbiór rozmaitych nie ogłoszonych drukiem informacji, które, jak sądziłem, podane przez nieznanego autora, będą zbyt trudne do zaakceptowania dla odbiorców. Pomimo, iż czytelnicy uznali „Wędrówkę dusz" za książkę bardzo inspirującą, wzdragałem się przed napisaniem dalszego ciągu. Zdecydowałem się na rozwiązanie kompromisowe. Piąte wydanie „Wędrówki dusz" zostało zaopatrzone w indeks, nową okładkę, a także uzupełnione na prośbę czytelników o kilka nowych rozdziałów, wyjaśniających szerzej pewne szczegółowe kwestie. Okazało się, że to nie wystarczy. Z każdym tygodniem gwałtownie rosła liczba otrzymywanych przeze mnie listów z zapytaniami o życie po śmierci.

Ludzie zaczęli obecnie szukać kontaktu ze mną, postanowiłem więc w ograniczonym zakresie wznowić praktykę. Zauważyłem, że odwiedza mnie teraz więcej dusz na wyższym poziomie rozwoju. Ponieważ pracuję na pół etatu i znacznie zredukowałem ilość przyjmowanych osób, pacjenci muszą długo oczekiwać na termin wizyty. W konsekwencji przyjmuję mniej młodych dusz przeżywających kryzysy psychologiczne, a więcej pacjentów zdolnych wykazać cierpliwość. Ci drudzy pragną odkryć głębsze znaczenie pewnych kwestii poprzez wniknięcie w swe duchowe wspomnienia, po to by właściwie ustalić swoje życiowe cele. Wielu z nich, sami będąc uzdrowicielami lub nauczycielami, nie waha się powierzyć mi dodatkowych informacji o swym życiu jako dusz między kolejnymi wcieleniami. Żywię nadzieję, że ja ze swej strony pomagam im w ich życiowej wędrówce.

Przez cały ten czas panowało powszechne przekonanie, że nie wyjawiłem wszystkich sekretów. Aż zacząłem zastanawiać się nad zabraniem się do drugiej książki. Wszystko, co wyżej opisałem, zaowocowało narodzinami „Przeznaczenia dusz". Uważam, że moja pierwsza książka była pielgrzymką przez świat dusz po wielkiej rzece wieczności. Wędrówka rozpoczęła się u jej źródeł, z chwilą fizycznej śmierci, a skończyła się w miejscu, gdzie powracamy w nowe ciało. W „Wędrówce dusz" podążyłem w górę rzeki, w kierunku Źródła, tak daleko, jak tylko mogłem. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Chociaż w pamięci każdej osoby tkwi wspomnienie odbycia takiej podróży niezliczoną ilość razy, wydaje się, że nikt, kto nadal inkarnuje, nie potrafi zaprowadzić mnie dalej.

„Przeznaczenie dusz" zamierza zabrać podróżnych na drugą wyprawę wzdłuż rzeki, z wypadami w bok w kierunku większych dopływów dla przeprowadzenia bardziej szczegółowych poszukiwań. Na szlaku tej naszej drugiej wspólnej podróży zamierzam odnaleźć więcej ukrytych aspektów, aby dać ludziom szerszy ogląd całości. Zaplanowałem tę książkę tak, iż rządzą nią raczej aktualne kategorie niż następstwo czasu i miejsca. A zatem objąłem w niej ramy czasowe zwykłego ruchu duszy między duchowymi stacjami, aby dogłębnie zanalizować te doświadczenia. Starałem się także zaprezentować czytelnikom spojrzenie na te same, co w poprzedniej książce, elementy duchowego życia z odmiennej perspektywy, w świetle innych przykładów. Zamiarem „Przeznaczenia dusz" jest poszerzenie naszego zrozumienia tego niewiarygodnego poczucia porządku i planu, istniejących dla dobra istot ludzkich.

Pragnę zarazem, aby ta druga wędrówka po cudach świata dusz była zajmująca i przyjemna również dla niedoświadczonych podróżników. Czytelnikom, którzy po raz pierwszy stykają się z moją pracą, rozdział wstępny dostarczy skondensowanego przeglądu tego, co odkryłem o bytowaniach między wcieleniami. Mam nadzieje, że to streszczenie pomoże wam lepiej zrozumieć dalsze rozdziały, a może także zachęci do przeczytania mojej pierwszej książki.

Tak więc, skoro zaczynamy tę naszą wspólną drugą podróż, pragnę podziękować tym wszystkim spośród was, którzy udzielili mi tyle wsparcia podczas ciężkiej pracy prowadzącej do otwarcia duchowych wrót umysłu. Wsparcie to, jak również wyrozumiałość wielu przewodników, zwłaszcza mojego własnego, dało mi siłę niezbędną do kontynuowania mych starań. Czuję się prawdziwie błogosławiony, iż wybrano mnie na jednego z posłańców w tym ważkim dziele.

ŚWIAT DUSZ

ROZDZIAŁ 1

W momencie śmierci dusza opuszcza ciało, w którym przebywała. Jeżeli jest starsza i ma doświadczenie z wielu poprzednich wcieleń, orientuje się natychmiast, że zyskała wolność i powraca do domu. Jednak większość dusz, z którymi miałem do czynienia, spotykała się z przewodnikami tuż poza ziemskim planem astralnym. Młoda dusza, czyli inaczej dziecko, które wcześnie zmarło, może być nieco zdezorientowana, dopóki nie pojawi się ktoś, kto się nią zajmie. Są dusze, które przez pewien czas pragną pozostać na miejscu swojej śmierci. Większość woli odejść natychmiast. W świecie dusz czas nie ma znaczenia. Istoty bezcielesne, które wolą pocieszyć rozpaczających bliskich lub też z jakichś innych powodów pragną pozostać jeszcze przez chwilę w pobliżu miejsca swojej śmierci, nie mają poczucia utraty czasu. Staje się to po prostu przeciwieństwem czasu linearnego.

Oddalając się od Ziemi, dusze postrzegają wokół siebie coraz jaśniejsze światło. Niektóre mogą na mgnienie oka ujrzeć szarawą ciemność i odczuć przemieszczanie się przez tunel lub przekraczanie bramy. Różnica między tymi dwoma zjawiskami zależy od tempa poruszania się duszy, co z kolei ma związek z jej doświadczeniem. Dusza może odnosić wrażenie, iż przewodnik ciągnie ją łagodnie lub mocno, zależnie od jej dojrzałości i zdolności do nagłej przemiany. Na wczesnych etapach odchodzenia wszystkie dusze napotykają wokół siebie jakby „obłoki waty", lecz wkrótce wszystko się przejaśnia i dusze mogą widzieć na wielkie odległości. W tym właśnie momencie przeciętna dusza dostrzega zbliżanie się przypominającej ducha formy energii. Postacią tą może być kochająca nas bratnia dusza (jedna bądź kilka), lecz częściej jest to nasz przewodnik. W sytuacji, kiedy spotyka nas małżonek lub przyjaciel, który odszedł przed nami, nasz przewodnik także znajduje się w pobliżu, by nadzorować proces przejścia. W ciągu wielu lat moich badań nigdy nie zetknąłem się z pacjentem, którego spotkałaby jakaś znacząca postać religijna w rodzaju Jezusa czy Buddy. Jednakże przypisani nam osobiści przewodnicy uosabiają esencję nauk wielkich nauczycieli religii na Ziemi.

Kiedy dusze „przeorientują się" z powrotem na miejsce, które nazywają domem, ich ziemskość ulega zmianie. Nie są już dłużej ludzkie w tym znaczeniu, w jakim myślimy o istotach ludzkich z ich szczególną emocjonalną i fizyczną naturą czy temperamentem. Na przykład nie rozpaczają nad swoją niedawną śmiercią fizyczną w taki sposób, jak pozostawieni przez nie bliscy. To nasze dusze czynią nas ludzkimi na Ziemi, lecz bez naszych ciał przestajemy zaliczać się do gatunku homo sapiens. Dusza posiada majestat wymykający się wszelkim opisom. Skłonny jestem uważać duszę za obdarzoną inteligencją energię w postaci światła. Tuż po śmierci dusze nagle ulegają przemianie, bowiem nie znajdują się już dłużej w klatce tymczasowego ciała wyposażonego w mózg i centralny układ nerwowy. Niektórym duszom przystosowanie się do nowej sytuacji zajmuje więcej czasu niż innym.

Energia duszy jest w stanie podzielić się na tożsame cząstki, analogicznie do hologramu. Mogą one prowadzić równoległe życia w różnych ciałach, choć zdarza się to znacznie rzadziej, niż się o tym pisze. Zdolność ta powoduje jednak, iż w świecie dusz zawsze pozostaje cząstka naszej energii światła. W ten sposób przy powrocie staje się możliwe ujrzenie własnej matki, chociaż mogła ona umrzeć trzydzieści ziemskich lat temu i ponownie inkarnować.

Okresy „przeorientowania" w towarzystwie naszych przewodników, które poprzedzają przyłączenie się do naszego skupiska dusz, są różne dla poszczególnych dusz, a także dla poszczególnych żywotów tej samej duszy. Jest to bardzo spokojny okres czasu, przeznaczony na doradzanie i rozmowy, umożliwiające pozbycie się nagromadzonych w czasie zakończonego właśnie życia frustracji. Przeorientowanie ma być rodzajem wstępnego, łagodnego przesłuchania przez troskliwych i rozumiejących nauczycieli-przewodników.

Spotkanie takie może być dłuższe lub krótsze, zależnie od tego, czego udało nam się bądź nie udało dokonać w wybranym przez nas wcześniej wcieleniu. Wspomina się także o pewnych kwestiach karmicznych, chociaż będą one szczegółowo omawiane później, w naszym skupisku dusz. Powracającej energii niektórych dusz nie odsyła się natychmiast do ich grupy. Są to dusze, które

zostały zanieczyszczone pobytem w ciele fizycznym i zaangażowały się w czynienie zła. Istnieje różnica między złymi uczynkami, którym nie towarzyszyła premedytacja i chęć skrzywdzenia innych, a złem intencjonal-nym. Stopnie wyrządzonej innym krzywdy (od szelmostwa do wrogości) są starannie oceniane.

Dusze, które stykały się ze złem, zabiera się do specjalnych ośrodków, przez niektórych pacjentów zwanych „oddziałami intensywnej opieki". Jak mi opowiadano, w ośrodkach tych energia dusz zostaje przemodelowana, by ponownie stać się całością. W zależności od natury swych wykroczeń, dusza taka może być stosunkowo szybko wysłana z powrotem na Ziemię. Często się *zdarza,* że pełni ona wówczas rolę ofiary czyichś podłych uczynków. Gdy jednak naganne działania powtarzały się i były szczególnie okrutne, oznacza to istnienie wzorca złego zachowania. Dusze takie mogą spędzić dłuższy czas w odosobnieniu, wiodąc spokojny duchowy żywot, nawet przez ponad tysiąc ziemskich lat. W świecie dusz istnieje naczelna zasada, że za wszelkie krzywdy, inten-cjonalne lub nie, musi nastąpić zadośćuczynienie w przyszłym życiu. Nie jest to uważane za karę czy pokutę, lecz raczej za okazję do karmicznego rozwoju. Dla dusz nie ma piekła, chyba że na Ziemi.

Niektóre żywoty są tak ciężkie, że dusza powraca do domu bardzo zmęczona. Pomimo procesu odnawiania energii, zapoczątkowanego przez naszych przewodników łączących swoją energię z naszą przy przekraczaniu bramy, jej przepływ może być zakłócony. W takim przypadku bardziej pożądany jest odpoczynek i odosobnienie niż uroczystości. W istocie wiele dusz, które pragną odpoczynku, otrzymują go, zanim ponownie dołączą do swojej grupy. Nasza grupa dusz może być hałaśliwa lub bardzo spokojna, lecz wszyscy odnoszą się z wielkim szacunkiem do tego, co przeszliśmy podczas ostatniego wcielenia. Wszystkie grupy na swój sposób witają powracających przyjaciół, okazując im głęboką miłość i koleżeństwo.

Powrót do domu jest radosnym interludium, zwłaszcza gdy następuje po wcieleniu, w którym mogliśmy nie mieć zbyt wielu okazji do karmicznego kontaktu z zaufanymi bratnimi duszami. Większość pacjentów mówi mi, że są witani uściskami, śmiechem i żartami, co jest cechą charakterystyczną życia w świecie dusz. Prawdziwie wylewne grupy, które zaplanowały rozliczne uroczystości powitalne dla powracającej duszy, mogą nawet zawiesić wszelkie swoje inne działania. Jedna z moich pacjentek tak opisała swoją ceremonię powitania:

Po moim ostatnim wcieleniu moja grupa zorganizowała niesamowitą imprezą z muzyką winem, tańcami i śpiewem. Zaaranżowali wszystko tak, żeby przypominało klasyczny rzymski festiwal z marmurowymi salami, togami i egzotycznym umeblowaniem, znanym nam z wielu wcześniejszych, wspólnych wcieleń w czasach starożytnych. Melissa (najważniejsza bratnia dusza) czekała na mnie na schodach, wyglądając dokładnie tak, jak ją najlepiej zapamiętałam, i promieniała radością.

Grupy dusz liczą od trzech do dwudziestu pięciu członków, przeciętnie jest ich piętnastu. Czasem dusze z sąsiednich skupisk pragną spotkać się ze sobą. Dzieje się tak często w przypadku starszych dusz, które zaprzyjaźniły się z wieloma towarzyszami z innych grup, bowiem mają ze sobą do czynienia od setek ziemskich wcieleń. Około dziesięciu milionów telewidzów oglądało wyprodukowany w 1995 roku przez wytwórnię Paramount program pt. „Widzenie", którego częścią były prowadzone przeze mnie badania. Wystąpiła w nim m.in. jedna z moich pacjentek o imieniu Colleen, która opowiadała o naszych seansach. Opisała ona swój powrót do świata dusz, gdzie znalazła się nagle w samym środku balu kostiumowego z XVII wieku. Na balu tym pacjentka spotkała ponad sto osób, które przyszły ją powitać. Ulubiona przez nią epoka i miejsce zostały odtworzone z największą starannością, tak by Colleen mogła rozpocząć proces odnowy w wielkim stylu.

Powrót do domu może się odbyć w dwóch rodzajach scenerii. Kilka dusz może na krótko spotkać powracającą duszę przy bramie do świata dusz, a następnie odejść, pozostawiając ją w rękach przewodnika, który dalej będzie prowadził proces przeorientowania. Zazwyczaj komitet powitalny czeka, aż dusza powróci do swojej grupy. Grupa ta może oczekiwać sama w klasie, zebrać się na stopniach świątyni, siedzieć w ogrodzie, bądź też powracająca dusza może spotkać wiele grup we wspólnej sali wykładowej. Dusze, które w poszukiwaniu swojego skupiska mijają inne grupy, zauważają, iż istoty, z którymi zetknęły się w poprzednich wcieleniach, podnoszą wzrok i witają je uśmiechem lub przyjaznym gestem.

To, jak pacjent postrzega scenerię swojego skupiska dusz, zależy od stopnia rozwoju duszy, chociaż wspomnienia atmosfery klasy szkolnej są zawsze bardzo wyraźne. W świecie dusz

umieszczenie na odpowiednim poziomie kształcenia zależy od stopnia rozwoju duszy. Fakt, iż jakaś dusza może inkarnować na Ziemi od czasów epoki kamienia łupanego, nie gwarantuje jeszcze wysokich osiągnięć. Podczas moich wykładów wielokrotnie przytaczałem przykład pacjenta, któremu przezwyciężenie zazdrości zajęło 4000 lat wcieleń. Obecnie nie jest on już osobą zazdrosną, uczynił natomiast jedynie niewielki postęp na drodze do zwalczenia w sobie nietolerancji. Niektórym uczniom-duszom opanowanie pewnych lekcji zajmuje dłużej niż innym, podobnie jak dzieje się to w zwykłej szkole. Z drugiej strony, wszystkie wysoce zaawansowane dusze są starymi duszami, zarówno pod względem wiedzy, jak i doświadczenia.

W „Wędrówce dusz" luźno zaklasyfikowałem dusze do kategorii początkujących, pośrednich i zaawansowanych oraz podałem przykłady każdej z nich, wyjaśniając przy tym, że między poszczególnymi kategoriami istnieją subtelne różnice stopnia rozwoju. Generalnie grupa składa się z istot na mniej więcej tym samym poziomie rozwoju, chociaż mają one swoje słabe i mocne strony. Dusze wspomagają się nawzajem w procesie wchłaniania informacji z życiowych doświadczeń, jak również w analizowaniu jak radziły sobie z uczuciami i emocjami goszczących je ciał, bezpośrednio związanymi z tymi doświadczeniami. Analizuje się każdy aspekt życia, w razie potrzeby wymieniając się nawet rolami, by móc lepiej uświadomić sobie swoje działania. Osiągając poziom pośredni, dusze zaczynają specjalizować się w tych obszarach zainteresowań, w których przejawiły określone zdolności. Omówię tę kwestię w dalszych rozdziałach.

Jednym z niezwykle znaczących aspektów moich badań było odkrycie kolorów energii, jaką dusze emanują w świecie dusz. Kolory te mają zwią-zek ze stanem zaawansowania duszy. Pozwalają one m.in. zidentyfikować inne dusze, które pacjent widzi wokół siebie podczas transu hipnotycznego. Zauważyłem, iż czysta biel oznacza młodszą duszę, natomiast wraz z rosnącym zaawansowaniem energia niejako gęstnieje, przybierając odcień pomarańczowy, żółty, zielony, w końcu zaś niebieski. Poza tymi jądrami aury istnieją także subtelne mieszanki kolorów aureoli w każdej z grup, które mają związek z cechami charakteru poszczególnych jej członków.

Pragnąc uzyskać bardziej klarowny system klasyfikacji, podzieliłem rozwój dusz na poziomy, poczynając od poziomu I - początkującego, poprzez różne etapy nauki aż do poziomu VI - mistrzowskiego. Te wielce zaawansowane dusze emanują głębokim kolorem indygo. Bez wątpienia istnieją jeszcze wyższe poziomy, lecz moja wiedza na ich temat jest ograniczona, ponieważ wysłuchuję jedynie relacji osób, które nadal inkarnują. Szczerze mówiąc, niezbyt podoba mi się termin „poziom" na określenie miejsca zajmowanego przez duszę, etykietka ta bowiem zaciemnia różnorodność osiągniętych przez nią stopni rozwoju na poszczególnych etapach. Lecz to sami pacjenci używają takiego terminu, by opisać szczebel na drabinie edukacji, na którym się właśnie znajdują. Są oni także dość skromni w ocenie swoich dokonań. Żaden pacjent nie jest skłonny twierdzić, iż jest duszą zaawansowaną. Natomiast po wyjściu ze stanu transu, kiedy kontrolę przejmuje żądny pochwał umysł, wszyscy są znacznie mniej powściągliwi.

Znajdując się w stanie nadświadomości podczas głębokiej hipnozy, moi pacjenci mówią mi, iż żadnej duszy w świecie dusz nie uważa się za mniej wartościową od innych. Wszyscy przechodzimy proces transformacji, zdążając ku czemuś wyższemu niż nasz obecny stan oświecenia. Każdego z nas uważa się za wyjątkowo kwalifikowanego, by przyczynił się do rozwoju całości, bez względu na to, jak wielką trudność sprawia nam opanowanie naszych lekcji. Gdyby tak nie było, po prostu nie zostalibyśmy stworzeni.

Skoro omawiam kolory zaawansowania, poziomy rozwoju, sale lekcyjne, nauczycieli i uczniów, łatwo byłoby przyjąć, iż w świecie dusz panuje sztywna hierarchia. Zgodnie z tym, co twierdzą moi pacjenci, wniosek taki byłby raczej błędny. Jeśli w ogóle, świat dusz jest zhierarchizowany w świadomości umysłowej. Jesteśmy skłonni uważać, że autorytet organizacyjny na Ziemi reprezentuje walka o władzę i represyjne stosowanie sztywnych zasad wewnątrz pewnej struktury. W świecie dusz niewątpliwie mamy do czynienia ze strukturą, lecz istnieje ona wewnątrz boskiej matrycy współczucia, harmonii, etyki i moralności, wybiegając daleko poza to, co praktykujemy tu na Ziemi. Z mojego doświadczenia wynika, że w świecie dusz istnieje także wysoce scentralizowany wydział, którego zadaniem jest przydzielanie duszom kolejnych wcieleń. Mimo to najważniejszymi wartościami są nadzwyczajne miłosierdzie, tolerancja, cierpliwość i absolutna miłość.

Mam starego przyjaciela z college'u w Tucson, który jest obrazoburcą i przez całe życie odmawiał uznania wszelkich autorytetów, co jest dość bliską mi i sympatyczną postawą. Przyjaciel ów podejrzewa, że duszom moich pacjentów „wyprano mózgi", by uwierzyły, iż sprawują kontrolę nad swoim przeznaczeniem. Uważa on, że żaden autorytet - nawet autorytet duchowy - nie może istnieć bez poddania się wpływowi korupcji i nadużywania przywilejów. Moje badania ujawniają zbyt wiele porządku tam na górze, co niezbyt mu się podoba.

Niemniej jednak wszyscy moi pacjenci wierzą, że mieli wiele różnych możliwości wyboru w przeszłości i że będą je mieli nadal. Postęp dzięki podejmowaniu osobistej odpowiedzialności nie zakłada istnienia dominacji czy rankingu statusów, lecz raczej uznanie czyjegoś potencjału. Ich egzystencja między kolejnymi wcieleniami charakteryzuje się prawością i wolnością osobistą.

W świecie dusz nie ma przymusu inkarnowania lub brania udziału w projektach grupy. Jeśli dusze pragną odosobnienia, mogą je mieć. Jeśli nie chcą czynić postępu dzięki kolejnym wcieleniom, jest to honorowane. Jeden z moich pacjentów oznajmił: „Prześliznąłem się przez wiele łatwych wcieleń i to właśnie mi się podobało, bo w rzeczywistości nie chciałem ciężko pracować. Teraz to się zmieni. Mój przewodnik powiedział mi: „Będziemy gotowi, kiedy ty będziesz gotów"'. W istocie mamy tyle wolnej woli, że jeśli po śmierci z jakichś powodów osobistych nie zechcemy opuścić ziemskiego planu astralnego, nasz przewodnik pozwoli nam tu zostać tak długo, aż będziemy gotowi udać się do domu.

Mam nadzieję, że moja książka pokaże, iż mamy wiele wyborów, zarówno w świecie dusz, jak i poza nim. Bardzo wyraźnie dostrzegam silne pragnienie większości dusz, by okazać się godnymi pokładanego w nich zaufania. Oczekuje się, że będziemy popełniać błędy. Dążenie do stawania się coraz lepszym i zespolenia ze Źródłem, które nas stworzyło, jest głównym czynnikiem motywującym dusze do działania.

Wielokrotnie pytano mnie, czy podczas naszych seansów pacjenci widzą Źródło Stworzenia. We wstępie napisałem, że mogę podążyć w górę rzeki w kierunku Źródła tylko na określoną odległość, ze względu na ograniczenia, jakie nakłada praca z ludźmi, którzy nadal inkarnują. Zaawansowani pacjenci mówią o czasie zespolenia, kiedy to połączą się z „Najświętszymi". W tej sferze gęstego, fioletowego światła znajduje się wszechwiedząca Obecność. Co to wszystko oznacza, nie potrafię powiedzieć, lecz wiem, że czujemy Obecność udając się przed oblicze Rady Starszych. Pomiędzy kolejnymi wcieleniami odwiedzamy jedno- bądź dwukrotnie tę grupę wyższych istot, które znajdują się o szczebel lub dwa ponad naszymi nauczycielami-przewodnikami. W pierwszej książce podałem kilka przykładów takich spotkań. W obecnej wniknę w szczegóły tych wizyt u mistrzów, którzy są na tyle blisko Stwórcy, na ile jest mi dane dotrzeć. To tu właśnie dusza doświadcza jeszcze wyższego źródła boskiej wiedzy. Moi pacjenci nazywają tę moc energii „Obecnością".

Rada nie jest trybunałem sędziów ani salą sądową, gdzie dusze są sądzone i skazywane za złe uczynki, choć muszę przyznać, że od czasu do czasu ktoś twierdzi, iż stanięcie przed Radą przypomina mu wezwanie do gabinetu dyrektora szkoły. Członkowie Rady pragną rozmawiać z nami o naszych błędach i o tym, co możemy zrobić, by w następnym życiu naprawić negatywne zachowania.

Jest to miejsce, w którym zaczynają się rozważania dotyczące odpowiedniego dla nas, kolejnego ciała. Kiedy zbliża się czas ponownych narodzin, udajemy się do obszaru, gdzie możemy oglądać różne ciała, dzięki którym będziemy mogli zrealizować założone cele. Mamy tu szansę wniknięcia w przyszłość i sprawdzenia pewnych wariantów, zanim się na któryś zdecydujemy. Dusze dobrowolnie wybierają mniej doskonałe ciała i trudne życia, by wyrównać długi karmiczne lub pracować nad różnymi aspektami lekcji, z którymi miały w przeszłości kłopoty. Większość dusz akceptuje ciała zaproponowane im w przestrzeni selekcji, lecz mają także prawo odrzucić ofertę, a nawet opóźnić proces reinkarnacji. Dusza może także zostać poproszona o udanie się na pewien czas na planetę inną niż Ziemia. Jeśli przyjmiemy nowe zadanie, jesteśmy często wysyłani do klasy przygotowawczej, by przyswoić sobie pewne znaki i wskazówki, które pojawią się w naszym przyszłym życiu, zwłaszcza w tych momentach, w których wkroczą w nie nasze bratnie dusze.

Kiedy nadchodzi czas powrotu na Ziemię lub inną planetę, żegnamy się na pewien czas z naszymi przyjaciółmi i udajemy do miejsca, z którego rozpoczniemy podróż. Dusze wchodzą w przypisane im ciała w łonie matki mniej więcej po upływie trzeciego miesiąca ciąży, by móc pracować z rozwijającym się mózgiem jeszcze przed porodem. Choć stanowią część płodu, nadal są w stanie myśleć jak nieśmiertelne dusze, podczas gdy przyzwyczajają się do zespołu obwodów w mózgu i alter ego

swojego gospodarza. Po narodzinach włącza się amnezyjna blokada pamięci, a dusza stapia swój nieśmiertelny charakter z tymczasowym ludzkim umysłem, by utworzyć kombinację cech dla nowej osobowości.

W celu dotarcia do głębszych warstw umysłu stosuję serię ćwiczeń dla ludzi znajdujących się we wczesnych stadiach regresji hipnotycznej. Procedura ta ma za zadanie wyostrzyć wspomnienia z przeszłości i przygotować pacjentów do krytycznej analizy obrazów ze świata dusz, które ujrzą. Po zwyczajowym wywiadzie wstępnym bardzo szybko wprowadzam pacjentów w stan hipnozy. Moim sekretem jest pogłębienie tego stanu. Lata eksperymentów doprowadziły mnie do przekonania, że stan hipnotyczny alfa nie wystarczy, by dosięgnąć nadświadomego stanu dusza-umysł. W tym celu muszę wprowadzać pacjentów w stan hipnotyczny theta.

Jeśli chodzi o metodologię, przez około godzinę wizualizuję z pacjentem obrazy lasu lub morskiego wybrzeża, a następnie cofam się do obrazów dzieciństwa. Zadaję bardzo szczegółowe pytania o umeblowanie salonu, kiedy pacjent miał dwanaście lat, o to, jakie było jego ulubione ubranie w wieku lat dziesięciu, ukochana zabawka, kiedy był siedmiolatkiem, i o najwcześniejsze wspomnienia z okresu między trzecim a drugim rokiem życia. Omawiamy to wszystko, zanim zabiorę pacjenta do łona jego matki, a potem do wspomnień z poprzedniego życia. Kiedy pacjent opisał mi już scenę swojej śmierci w ostatnim życiu i dotarł do bramy świata dusz, utworzony został kompletny pomost. Kontynuowanie hipnozy wzmacnia rozluźnienie więzi pacjenta z jego ziemskim otoczeniem.

Pacjenci, którzy budzą się z transu, w którym mentalnie powrócili do domu, mają na twarzach wyraz podziwu i szacunku o wiele głębszy, niż gdyby poddali się jedynie zwykłej regresji. Jedna z takich osób powiedziała mi: „Duch posiada różnorodność i złożoną cechę płynności poza moją zdolnością pojmowania". Wielu byłych pacjentów pisze mi, jak wizja nieśmiertelności zmieniła ich życie. Oto przykład jednego z takich listów:

Poznanie mej prawdziwej tożsamości pozwoliło mi cieszyć się nieopisanym wprost poczuciem radości i wolności. Zdumiewa mnie, że wiedza ta przez cały czas była w moim umyśle. Ujrzenie moich nauczycieli i mistrzów, którzy nie pragną mnie oceniać ani ferować wyroków, uradowało mnie nad wyraz. Zrozumiałem, że jedyną rzeczą, która się naprawdę liczy w tym świecie materii, jest to, jak żyjemy i jak traktujemy innych ludzi. W porównaniu ze współczuciem i akceptacją dla innych nasza życiowa sytuacja nie ma żadnego znaczenia. Teraz już wiem, a nie tylko się domyślam, po co tu jestem i gdzie się udam po śmierci.

Swoje odkrycia prezentuję przy pomocy sześćdziesięciu siedmiu przykładów i licznych cytatów zamieszczonych w tej książce, spełniając rolę reportera i posłańca. Przed każdym wykładem dla publiczności zaznaczam, że będę mówił o swoich prawdach dotyczących życia duchowego. Do prawdy wiedzie wiele ścieżek. Moja bierze się z ogromnej wiedzy, jaką zgromadziłem dzięki bardzo wielu ludziom, którzy przez lata byli moimi pacjentami. Jeśli twierdzę coś, co stoi w sprzeczności z waszymi poglądami, wiarą lub filozofią, proszę weźcie to, co wam się przyda, a resztę odrzućcie.

ŚMIERĆ, ROZPACZ I POCIESZENIE

ROZDZIAŁ 2

Zaprzeczenie i akceptacja

Przeżycie utraty ukochanej osoby zalicza się do najcięższych prób, przed jakimi stawia nas życie. Wiadomo, że proces ten składa się z kilku etapów, poczynając od szoku wstępnego poprzez zaprzeczenie, gniew,

depresję, aż wreszcie dochodzimy do pewnego rodzaju akceptacji. Każdy z tych etapów emocjonalnego zamętu różni się długością czasu trwania i intensywnością - od miesięcy po całe lata. Utrata kogoś, z kim byliśmy głęboko związani, potrafi napełnić nas taką rozpaczą, iż czujemy, że wpadliśmy w bezdenną otchłań, z której nie ma ucieczki, bowiem śmierć jawi nam się jako coś ostatecznego.

W społeczeństwie zachodnim wiara w ostateczność śmierci jest przeszkodą na drodze do uzdrowienia. Posiadamy dynamiczną kulturę, gdzie możliwość utraty osobowości jest nie do pomyślenia. Dynamika śmierci w kochającej się rodzinie przypomina sztukę teatralną, którą z powodzeniem grano na scenie, a oto nagle wszystko pogrąża się w chaosie, bowiem odeszła jedna z gwiazd spektaklu. Obsada drugoplanowa z wielkim trudem radzi sobie ze zmianami w scenariuszu. Olbrzymia „luka w tekście", jaka powstała na skutek odejścia gwiazdy, ma wpływ na przyszłe role pozostałych aktorów. Mamy tu do czynienia z dychotomią, bowiem kiedy dusze w świecie dusz przygotowują się do nowego wcielenia, żartują między sobą, że uczestniczą w próbach do nowej sztuki, którą będą odgrywać na Ziemi. Wiedzą, iż wszystkie role są tymczasowe.

W naszym obszarze kulturowym za życia nie przygotowujemy się odpowiednio do śmierci, bowiem jest ona czymś, czego nie potrafimy naprawić ani zmienić. Lęk przed śmiercią zaczyna nas dręczyć, gdy się starzejemy. Towarzyszy on nam stale, czając się gdzieś w cieniu, bez względu na nasze wyobrażenia o tym, co się z nami stanie po zakończeniu życia. Omawiając zagadnienie życia po śmierci w czasie moich wykładów stwierdzałem z zaskoczeniem, że wielu ludzi o bardzo tradycyjnych poglądach religijnych odczuwa wręcz paraliżujący lęk przed śmiercią.

Bierze się on dla większości z nas z obawy przed nieznanym. O ile nie doświadczyliśmy zjawiska śmierci klinicznej bądź też nie poddaliśmy się regresji do poprzedniego życia i nie przypomnieliśmy sobie, czym w rzeczywistości jest śmierć, pozostaje ona dla nas tajemnicą. Kiedy stajemy z nią twarzą w twarz, czy to jako osoba umierająca, czy też jako obserwator, może to być dla nas bolesne, smutne i przerażające. Zdrowi, a często także poważnie chorzy, nie chcą o niej rozmawiać. Nasza kultura patrzy na śmierć ze wstrętem i odrazą.

W XX wieku zaszły istotne zmiany w społecznym nastawieniu do zagadnienia życia po śmierci. W początkowych dekadach większość ludzi żywiła tradycyjne przekonanie, że mają tylko jedno życie. Szacuje się, że mniej więcej od lat 70. liczba osób wierzących w reinkarnację wzrosła w USA do ok. 40%. Ta zmiana nastawienia spowodowała, że ludziom, którzy stali się nieco bardziej uduchowieni i odeszli od poglądu, iż po śmierci czeka ich nicość, łatwiej zaakceptować śmierć.

Jednym z najważniejszych aspektów mojej pracy jest poznanie z perspektywy duszy, która odeszła, czym jest umieranie i w jaki sposób dusze próbują pocieszyć tych, którzy pogrążeni w rozpaczy pozostali na Ziemi. W tym rozdziale zamierzam potwierdzić, że to, co wyczuwamy głęboko wewnątrz po utracie ukochanej osoby, nie jest jedynie pobożnym życzeniem. Osoba, którą kochamy, tak naprawdę nie odeszła. Pamiętajmy także, co napisałem w ostatnim rozdziale o dualizmie duszy. Część naszej energii pozostała w świecie dusz w chwili nowej inkarnacji. Kiedy ukochana osoba dociera z powrotem do świata dusz, my już tam na nią czekamy w postaci tej właśnie części pozostawionej energii. Jest to niejako rezerwa energetyczna, przeznaczona dla zjednoczenia się z powracającą duszą. W trakcie moich badań dowiedziałem się, że bratnie dusze właściwie nigdy się ze sobą nie rozdzielają, co było dla mnie jednym z najważniejszych objawień.

Poniżej podam przykłady określonych metod używanych przez dusze do porozumiewania się z ukochanymi osobami. Stosowanie tych technik może rozpocząć się tuż po śmierci fizycznej i być bardzo intensywne. Niemniej jednak odchodząca dusza pragnie posuwać się w kierunku domu, bowiem gęstość atmosfery ziemskiej wyciąga energię. W momencie śmierci dusza uwalnia się nagle i otrzymuje wolność. Mimo to jeśli odczuwamy taką potrzebę, dusze są w stanie kontaktować się z nami regularnie ze świata dusz.

Spokojna kontemplacja i medytacja powinna przynieść większą receptywność na sygnały duszy, która odeszła, i obudzić w jaźni zwiększone poczucie świadomości. Nie potrzeba przekazu werbalnego z tamtego świata. Już samo usunięcie blokad tworzonych przez wątpliwości i otwarcie umysłu na choćby możliwą obecność ukochanej osoby wspomoże proces otrząsania się z rozpaczy.

Techniki terapeutyczne dusz

Zacznę od przykładu zaawansowanej w rozwoju duszy o imieniu Tammano. Tammano szkoli się na przewodnika. Powiedział mi: „Od tysięcy lat inkarnuję i umieram na Ziemi, a dopiero kilka wieków temu zacząłem rozumieć, jak zmieniać negatywne wzorce myśli i uspokajać ludzi". Przykład ten zaczyna się w momencie, kiedy Tammano opisuje mi chwile tuż po swej nagłej śmierci w poprzednim życiu.

Przykład 1

P. (Pacjent) - Żona nie wyczuwa mojej obecności. W tej chwili zupełnie nie mogę się do niej przebić.

DrN. - Jaka jest tego przyczyna?

P. - Zbyt wielka, przemożna rozpacz. Alicja jest w stanie szoku po moim nagłym zgonie, otępia ją to tak bardzo, że nie wyczuwa mojej energii.

Dr N. - Tammano, czy ten problem powracał we wcześniejszych wcieleniach, czy powodem jest Alicja?

P. - Tuż po śmierci ludzie, którzy cię kochają, są albo szalenie zdenerwowani, albo całkowicie otępiali. W obu wypadkach ich umysły mogą się zatrzasnąć. Moim zadaniem jest próba przywrócenia równowagi między umysłem a ciałem.

Dr N. - Gdzie w tej chwili znajduje się twoja dusza?

P. - Na suficie naszej sypialni.

DrN. - Co chciałbyś, żeby zrobiła Alicja?

P. - Chciałbym, żeby przestała płakać i skupiła się. Nie wierzy, że mogę być nadal żywy, więc jej wzorce energii tworzą strasznie splątaną masę. To ogromnie frustrujące. Jestem tuż przy niej, a ona o tym nie wie!

Dr N. - Czy masz zamiar zaniechać dalszych prób i wrócić do świata dusz, ponieważ jej umysł jest zatrzaśnięty?

P. - To byłoby łatwe dla mnie, ale nie dla niej. Za bardzo mi na niej zależy, bym teraz zaprzestał prób. Nie odejdę, dopóki przynajmniej nie poczuje, że ktoś jest wraz z nią w pokoju. To mój pierwszy krok. Potem będę w stanie zrobić więcej.

Dr N. - Ile czasu upłynęło od twojej śmierci?

P. - Kilka dni. Jest już po pogrzebie i dlatego właśnie staram się pocieszyć Alicję.

Dr N. - Domyślam się, że twój przewodnik czeka na ciebie, by odprowadzić cię do domu?

P. (śmieje się) - Poinformowałem moją przewodniczkę Eaan, że będzie musiała na mnie trochę poczekać... co nie było konieczne. Ona to wszystko wie - sama mnie uczyła!

Przykład ten ilustruje powszechną skargę, jaką słyszę od świeżo uwolnionych z ciała dusz. Wielu z nich brakuje takiego doświadczenia lub determinacji, jakie posiada Tammano. Mimo to większość dusz, które pragną odejść do świata dusz, nie opuści ziemskiego planu astralnego, dopóki nie podejmą próby przyniesienia pociechy rozpaczającym po nich bliskim. Streściłem opowieść mojego pacjenta o tym, jak pomagał swojej żonie Alicji otrząsnąć się z rozpaczy, by móc skupić się na kojącym działaniu wzorców energii duszy na rozproszoną energię ludzką.

Dr N. - Tammano, chciałbym, byś wprowadził mnie w techniki, jakich używasz pomagając Alicji radzić sobie z rozpaczą.

P. - Zacznę od tego, że Alicja mnie nie straciła, (bierze głęboki oddech) Najpierw wylewam na nią deszcz mojej energii, który niczym kopuła otacza ją od pasa do głowy.

Dr N. - Gdybym był istotą duchową stojącą obok ciebie, co by mi to przypominało?

P. (uśmiecha się) - Chmurę cukrowej waty.

DrN. - Jakie jest tego działanie?

P. - Przykrywa to Alicję kocem mentalnego ciepła, co ją uspokaja. Muszę zaznaczyć, że nie opanowałem jeszcze tej sztuki w stopniu doskonałym, lecz tuż po moim zgonie umieściłem nad Alicją ochronną chmurę energetyczną, by sprawić, że będzie bardziej receptywna.

DrN. - Rozumiem, swoje działania rozpocząłeś już wcześniej. A co teraz robisz?"

P. - Zaczynam filtrować pewne aspekty siebie poprzez chmurę energii wokół niej, dopóki nie wyczuję punktu, w którym jest najmniejsza blokada, (milczy chwilę) Znajduję go po lewej stronie czaszki, tuż za uchem.

Dr N. - Czy to miejsce ma jakieś znaczenie?

P. - Alicja uwielbiała, kiedy całowałem jej uszy. (pamięć o czułych miejscach ma znaczenie) Kiedy po lewej stronie dostrzegam otwarcie, skupiam swoją energię w potężny promień i kieruję ją w to miejsce.

Dr N. - Czy twoja żona od razu to odczuwa?

P. - Alicja wyczuwa na samym początku łagodne dotknięcie, lecz jej świadomość jest pokawałkowana przez rozpacz. Wówczas zwiększam moc mojego promienia - posyłam jej myśli pełne uczucia.

Dr N. - Czy widzisz, że to działa?

P. (radośnie) - Tak, odkrywam nowe wzorce energii płynące od żony, które nie są już teraz ciemne. Jej emocje przemieniają się... przestaje płakać... rozgląda się, wyczuwa mnie. Uśmiecha się. Teraz ją mam.

Dr N. - Czy zakończyłeś swoje działania?

P. - Będzie z nią wszystko w porządku. Czas na mnie. Będę nad nią czuwał, lecz wiem, że sobie poradzi. To dobrze, bo ja sam będę teraz bardzo zajęty.

Dr N. - Czy to oznacza, że nie będziesz się już kontaktował z Alicją?

P. (urażony) - Skądże znowu! Będę przy niej, kiedy tylko będzie mnie potrzebowała. Jest moją wielką miłością.

Przeciętna dusza jest o wiele mniej biegła nawet od najmłodszych stażem przewodników. Omówię tę kwestię później w rozdziale czwartym, we fragmencie dotyczącym przywracania energii. Większość dusz, z którymi pracuję, radzi sobie dość dobrze z oddziaływaniem ze świata dusz na ciało fizyczne. Typowe jest dla nich działanie na skoncentrowane obszary przy użyciu efektu promienia, opisanego przez Tammano. Taki przekaz energii miłości ma wielką moc, nawet jeśli wysyłają ją dusze niedoświadczone, i potrafi bardzo pomóc osobom, które przeżyły szok fizyczny i emocjonalny.

Wschodnie praktyki jogi i medytacji wykorzystują czakry w ciele w sposób, który przypomina obdzielanie ludzkiego ciała przez dusze leczniczą energią. Osoby praktykujące sztukę leczenia czakrami mówią, że skoro posiadamy ciało eteryczne istniejące wraz z ciałem fizycznym, leczenie musi obejmować oba te elementy. Praca z czakrami polega na odblokowywaniu energii emocjonalnej i duchowej w różnych punktach ciała, poczynając od kręgosłupa poprzez serce, krtań, czoło i tak dalej, by otworzyć i zharmonizować ciało.

Sposoby nawiązywania kontaktu z żywymi

Dotyk somatyczny

Z klinicznych terminów „połączenie somatyczne" i „dotyk terapeutyczny" utworzyłem jedno pojęcie, by opisać metodę, jakiej używają istoty bezcielesne, kierując promienie energii, którymi dotykają poszczególnych części ludzkich ciał. Uzdrawianie nie ogranicza się do punktów czakralnych w ciele, o których wspominałem wcześniej. Dusze pragnące pocieszyć swoich rozpaczających bliskich szukają obszarów, które są najbardziej receptywne na ich energię. Widzieliśmy to działanie w przykładzie 1 (obszar za lewym uchem). Wzorzec energii staje się terapeutyczny, kiedy tworzy się mosty, by połączyć dwa umysły - nadawcy i odbiorcy - w transmisji telepatycznej.

Połączenie poprzez transmisję myśli do cierpiącego ciała, jest somatyczne, kiedy posługuje się metodami fizjologicznymi. Polega ono na subtelnym dotykaniu narządów cielesnych, co wywołuje określone reakcje emocjonalne, niekiedy z wykorzystaniem zmysłów. Umiejętnie stosowane promienie energii mogą wywołać rozpoznanie dzięki wrażeniom dźwiękowym, wzrokowym, smakowym i zapachowym. Cała idea rozpoznania polega na tym, by osobę rozpaczającą przekonać, iż ukochany zmarły nadal żyje. Dotyk somatyczny ma ułatwić pogrążonej w żalu osobie pogodzenie się ze stratą, a dzieje się to dzięki zrozumieniu, że nieobecność zmarłego jest jedynie zmianą rzeczywistości i nie jest ostateczna. Istnieje nadzieja, że metoda ta pozwoli bliskim otrząsnąć się ze smutku i konstruktywnie kształtować dalsze życie.

Dusze wykorzystujące dotyk somatyczny popadają też w rutynowe przyzwyczajenia. Kolejny przykład dotyczy czterdziestodziewięcioletniego mężczyzny, który zmarł na raka. Choć jego dusza nie wykazuje zbytniej biegłości, intencje ma dobre.

Przykład 2

Dr N. - Jakiej techniki używasz, by dotrzeć do swojej żony?

P. - Mojej wypróbowanej, standardowej - w środek klatki piersiowej.

DrN. - Gdzie dokładnie?

P. - Kieruję mój promień energii prosto w serce. Jeżeli trochę zboczę, nic się nie stanie.

DrN. - Dlaczego ta metoda jest w twoim przypadku skuteczna?

P. - Znajduję się na suficie, a żona jest pochylona i płacze. Mój pierwszy strzał powoduje wyprostowanie się. Wzdycha głęboko i zdaje się coś wyczuwać, bo patrzy w górę. Wtedy używam mojej techniki rozpraszającej.

DrN. - Co to znaczy?

P. (uśmiecha się) - Miotam energię we wszystkich kierunkach z centralnego punktu na suficie. Zazwyczaj jedna z takich strzał dosięga właściwego celu, czyli głowy, w dowolnym miejscu.

Dr N. - Co jednak określa ten właściwy cel?

P. - Chodzi oczywiście o miejsce niezablokowane przez negatywną energię.

Zwróćmy uwagę na różnicę między pacjentem z przykładu 2 a kolejną pacjentką, która ostrożnie rozmieszcza swoją energię na konkretnym obszarze, jak gdyby lukrowała tort.

Przykład 3

DrN. - Opisz sposób, w jaki masz zamiar pomóc swojemu mężowi twoją energią.

P. - Mam zamiar pracować z podstawą czaszki tuż powyżej kręgosłupa. Mój Boże, Kevin tak bardzo cierpi. Nie odejdę, dopóki nie poczuje się lepiej.

Dr N. - Dlaczego wybrałaś to właśnie miejsce?

P. - Ponieważ wiem, że lubił, kiedy pocierałam jego kark, więc jest to obszar, w którym najłatwiej będzie mu odebrać promień mojej energii. Potem zabawię się z tym obszarem tak, jak gdybym wykonywała coś w rodzaju masażu.

Dr N. - Zabawisz się z tym obszarem?

P. (pacjentka chichocze i wyciąga przed siebie dłonie, szeroko rozpościerając wszystkie pięć palców) - Tak, rozmieszczę swoją energię i poprzez dotyk wprowadzę się w delikatne drgania. Dla uzyskania jak najlepszego efektu złączę obie dłonie i będę nimi przesuwać wokół obu skroni Kevina.

Dr N. - Czy on wie, że to ty?

P. (z chytrym uśmieszkiem) - Och, on pojmuje, że to muszę być ja. Nikt inny nie potrafiłby tego zrobić, a zajmuje mi to tylko chwilkę.

DrN. - Czy nie będzie mu tego brakowało, kiedy już powrócisz do świata dusz?

P. - Myślałam, że wiesz o tych rzeczach. Mogę wrócić za każdym razem, kiedy będzie mu ciężko i będzie za mną tęsknił.

Dr N. - Ja tylko tak sobie pytałem. Nie chciałbym być niedelikatny, lecz co będzie, jeśli Kevin zwiąże się kiedyś z inną kobietą?

P. - Ucieszy mnie to bardzo, jeżeli znowu będzie szczęśliwy. To świadectwo tego, jak dobrze nam było razem. Nasze życie ze sobą- każda chwila - nigdy nie zostaje stracone, można je odtwarzać na nowo w świecie dusz.

Kiedy tylko zaczynam sądzić, że całkowicie pojmuję zdolności i ograniczenia duszy, pojawia się pacjent, który niweczy te fałszywe wyobrażenia. Przez długi czas informowałem ludzi, że niekontrolowany szloch pogrążonych w żalu bliskich wydaje się sprawiać kłopot wszystkim bez wyjątku duszom, utrudniając im pracę z uzdrawiającą energią. Oto krótki cytat z relacji pacjenta z poziomu III, którego podejście taktyczne w czasie największego natężenia rozpaczy przeczy mojemu dotychczasowemu przekonaniu:

Szlochający rozpaczliwie ludzie nie opóźniają mojego działania. Moja technika polega na skoordynowaniu mojego rezonansu wibracyjnego z dźwiękowymi wariacjami ich strun głosowych, a następnie przeskoczeniu do mózgu. Sprawiam w ten sposób, że moja jaźń szybciej stapia się z ich ciałem. Wówczas dość szybko przestają płakać, chociaż sami nie wiedzą dlaczego.

Wykorzystanie przedmiotów osobistych

Słyszałem nieraz fascynujące historie o wykorzystaniu znanych przedmiotów osobistych, co ilustruje kolejny przykład. Ponieważ mężowie zazwyczaj umierają przed żonami, słyszę więcej o technikach energetycznych z tej właśnie perspektywy. Nie oznacza to, by dusze takie były bardziej biegłe w uzdrawianiu, skoro mają większą praktykę w niesieniu pociechy. Dusza z przykładu 4 była równie skuteczna w przeszłych życiach jako kobieta, która zmarła wcześniej od męża, i jako mąż w obecnym wcieleniu.

Przykład 4

Dr N. - Co robisz, jeżeli twoje wysiłki tuż po śmierci nie przynoszą pożądanych rezultatów?

P. - Kiedy stwierdziłem, że moja żona Helena nie odbiera mnie bezpośrednio, zdecydowałem się w końcu wykorzystać domowe otoczenie.

Dr N. - Masz na myśli jakieś zwierzę domowe - kota lub psa?

P. - Korzystałem wcześniej z pomocy zwierząt, lecz nie, nie tym razem. Postanowiłem posłużyć się jakimś wartościowym dla mnie przedmiotem, czymś bardzo osobistym. Wybrałem sygnet.

W tym miejscu swojej relacji pacjent wyjaśnił mi, że w ciągu ostatniego życia zawsze nosił na palcu masywny indiański sygnet, w którym osadzony był duży turkus. Razem z żoną siadali często przy kominku omawiając wydarzenia minionego dnia. Mężczyzna ów w czasie rozmowy miał zwyczaj pocierać palcem kamień. Żona żartowała z niego, że kiedyś zetrze turkus aż do metalu, w którym kamień był osadzony. Helena przypomniała mu pewnego razu, że tę jego nerwową manierę zauważyła już pierwszego wieczoru, kiedy się poznali.

Dr N. - Sądzę, że rozumiem, jakie znaczenie miał sygnet. Co zatem zrobiłeś z nim jako istota duchowa?

P. - Kiedy pracuję z ludźmi i przedmiotami, muszę czekać, aż sceneria będzie bardzo spokojna. W trzy tygodnie po mojej śmierci Helena zapaliła ogień na kominku i patrzyła weń pełnymi łez oczyma. Rozpocząłem od owinięcia mojej energii ogniem, wykorzystując go jako przekaźnik ciepła i elastyczności.

Dr N. - Wybacz, że przerywam, lecz co masz na myśli mówiąc „elastyczność"?

P. - Nauczenie się tego zajęło mi całe wieki. Elastyczna energia jest płynna. Sprawienie, by energia mojej duszy stała się płynna, wymaga intensywnej koncentracji i praktyki, ponieważ musi ona być cienka i puszysta. Ogień służy jako katalizator w tym procesie.

DrN. - Czy jest to przeciwieństwo mocnego, wąskiego promienia energii?

P. - Właśnie tak. Mogę działać bardzo skutecznie, szybko zmieniając stan mojej energii z płynnego w stały i z powrotem. Zmiana ta jest subtelna, lecz potrafi pobudzić ludzki umysł.

Uwaga: Inni pacjenci także mówili mi o tym, iż technika zmiany postaci energii „łaskocze ludzki umysł".

DrN. - To ciekawe, proszę, mów dalej.

P. - Helena łączyła się z ogniem, a przez to i ze mną. Przez chwilę jej ból był mniej przygniatający, więc przesunąłem się prosto do czubka jej głowy. Odczuła moją obecność... bardzo lekko. To nie wystarczyło. Wówczas zacząłem zmieniać moją energię, tak jak to już wcześniej opisałem, z twardej na miękką, rozwidlając ją.

Dr N. - Na czym polega ten sposób?

P. - Rozszczepiam ją. Miękką, płynną energię trzymam na głowie Heleny, by zachować kontakt, zaś twardy promień kieruję na leżące w szufladzie biurka pudełko z sygnetem. Chodzi mi o to, by utworzyć gładką ścieżkę prowadzącą z jej umysłu do sygnetu. Dlatego używam twardego, stałego promienia, by nakierować ją na sygnet.

Dr N. - Co wówczas robi Helena?

P. - Prowadzona przez mnie powoli podnosi się, sama nie wiedząc dlaczego. Porusza się jak lunatyczka, podchodzi do biurka i waha się. Następnie otwiera szufladę. Ponieważ sygnet znajduje się w pudełku, nie przestaję przesuwać energii z jej umysłu do wieczka pudełka. Helena otwiera je i wyjmuje sygnet, trzymając go w lewej dłoni. (wzdycha głęboko) Wtedy wiem, że ją mam!

DrN. - Ponieważ...?

P. - Ponieważ sygnet nadal zachował nieco mojej energii. Czy nie rozumiesz? Helena odczuwa moją energię na obu końcach rozwidlenia. Jest to sygnał dwukierunkowy. Bardzo skuteczny.

Dr N. - Ach, rozumiem. Co robisz dalej?

P. - Tworzę silne połączenie między mną stojącym po jej prawej stronie a sygnetem, który trzyma w lewej dłoni. Helena odwraca się do mnie z uśmiechem, po czym całuje sygnet i mówi: „Dziękuję ci, kochanie, teraz wiem, że nadal jesteś ze mną. Postaram się być bardziej dzielna".

Chciałbym zachęcić wszystkich, którzy rozpaczają po stracie ukochanych bliskich, by zrobili to, co czynią jasnowidze, kiedy chcą odnaleźć osobę zaginioną. Weźcie do ręki jakąś biżuterię, fragment odzieży - cokolwiek, co należało do osoby, która odeszła - i potrzymajcie to przez chwilę w znanym wam obojgu miejscu, starając się spokojnie otworzyć swój umysł i wyłączyć wszelkie niepotrzebne myśli.

Zanim zakończę ten rozdział, chciałbym przytoczyć moją ulubioną opowieść o kontakcie energetycznym poprzez przedmioty należące do istoty bezcielesnej.

Moja żona Peggy jest pielęgniarką na oddziale onkologicznym, a poza tym ukończyła kurs psychologii, więc bardzo często zajmuje się pomocą psychologiczną dla pogrążonych w rozpaczy pacjentów z nowotworem i ich rodzin. Ponieważ aplikuje ona chemioterapię w szpitalu, ma także kontakt z personelem hospicjum. Kilka tych pielęgniarek i moja żona są bliskimi przyjaciółkami, które spotykają się regularnie jako grupa wsparcia. Jedną z członkiń tej grupy jest wdowa, której mąż Clay niedawno zmarł na raka. Clay uwielbiał tańczyć do muzyki big-bandów i często wraz z żoną podróżował do miejsc, gdzie grały najlepsze zespoły.

Pewnego wieczoru po śmierci Claya wdowa po nim, moja żona i reszta grupy wsparcia siedziały w kręgu w salonie tej kobiety, rozmawiając o moich teoriach na temat powracania dusz, które pragną pocieszyć rozpaczających po ich śmierci bliskich. Zmartwiona wdowa wykrzyknęła: „Dlaczego Clay nie dał mi nigdy żadnego znaku, który by mnie pocieszył?" Nastąpiła chwila ciszy, po czym nagle stojąca na regale pozytywka zaczęła grać znany utwór Glenna Millera „In the Mood". Żona opowiadała mi, że obecne w salonie kobiety zaniemówiły, po czym zaczęły się nerwowo śmiać. Zdumiona wdowa zdołała wyjąkać, że od dwóch lat nikt nie dotykał tej pozytywki. To nie miało znaczenia. Sądzę, że zrozumiała wiadomość od Claya.

Energia światła ma pewne właściwości siły elektromagnetycznej, co sprawia, że w nieco tajemniczy sposób potrafi posługiwać się przedmiotami. Małżonkowie Anna i Jim są moimi byłymi pacjentami, ich związek jest bardzo mocny. Po jednym z seansów wdaliśmy się w dyskusję na temat wykorzystania promieni energii przez istoty żywe. Z łobuzerskim błyskiem w oku oznajmili mi, że

czasem łączą swoje energie na autostradach Kalifornii, by odsuwać przed sobą samochody z pasa szybkiego ruchu, kiedy bardzo im się śpieszy. Gdy zapytałem, czy siedzą takim osobom na ogonie, odparli: „Nie, po prostu kierujemy połączony promień energii na tył głowy kierowcy, a następnie rozdzielamy go i częściowo kierujemy na prawo (środkowy pas), i z powrotem". Oboje twierdzą, że w ponad 50% przypadków ich metoda odnosi skutek. Powiedziałem im pół żartem, że usuwanie samochodów z drogi jest nadużyciem władzy i powinni się natychmiast poprawić. Sądzę, że oboje wiedzą, iż wykorzystanie posiadanego daru w bardziej konstruktywny sposób będzie lepiej odebrane „na górze", choć z pewnością niełatwo będzie im zmienić swój nawyk.

Pojawianie się w snach

Jednym z głównych sposobów dotarcia duszy, która świeżo odeszła, do pogrążonych w bólu bliskich jest wykorzystanie stanu snu. Rozpacz rządząca świadomym umysłem zostaje podczas snu tymczasowo odsunięta gdzieś na bok. Nawet jeśli sen nie jest głęboki, nieświadomy umysł jest teraz znacznie bardziej otwarty i receptywny. Niestety, rozpaczająca osoba nazbyt często budzi się ze snu, który mógłby zawierać jakiś przekaz, i pozwala mu zniknąć w odmętach niepamięci, zamiast go sobie zapisać. Albo obrazy i symbole widziane we śnie niczego w tamtym czasie nie znaczyły, albo też sekwencja snu została pochopnie zakwalifikowana jako myślenie życzeniowe, jeśli na przykład śniący widział siebie w towarzystwie zmarłego.

Zanim przejdziemy dalej, chciałbym zająć się ogólną naturą snów. Moje doświadczenie zawodowe ze snami bierze się ze słuchania pozostających w stanie hipnozy pacjentów, którzy wyjaśniają mi, w jaki sposób - jako istoty bezcielesne - wykorzystują stan snu, by dotrzeć do żywych. Istoty duchowe są bardzo wybredne, jeżeli chodzi o wykorzystanie sekwencji snów. Doszedłem do wniosku, że większość snów nie ma głębokiego znaczenia. Specjaliści w tej dziedzinie również uważają, że wiele snów to po prostu stek głupstw, wywołanych przeciążeniem połączeń mózgowych w ciągu dnia.

Klasyfikuję sny na trzy sposoby, a jednym z nich jest stan sprzątania domu. W ciągu nocy wiele przypadkowych myśli nagromadzonych w czasie dnia zostaje wymiecionych z umysłu jako kompletny bełkot. Nie potrafimy zrozumieć ich plątaniny, bowiem nie mają żadnego sensu. Z drugiej strony wiemy, że sny mają pewną wartość poznawczą. Dzielę ten stan na dwie części - rozwiązywanie problemów i część duchową- a oddziela je jedynie cienka linia. Są ludzie, którzy we śnie doznali przeczucia pewnych przyszłych wydarzeń. Sny mogą zmienić nasz stan umysłu.

Jednym z najbardziej stresujących okresów w życiu jest czas żałoby po odejściu ukochanych osób, które, jak sądzimy, opuściły nas na zawsze. Niejaką ulgę w bólu przynosi nam jedynie sen. Cierpiąc kładziemy się spać i budzimy się z bólem, natomiast pomiędzy stanami jawy kryje się tajemnica. Niektóre poranki przynoszą nam dobre pomysły, jakie kroki powinniśmy podjąć, by pogodzić się z naszą stratą. Rozwiązywanie problemów dzięki sekwencjom snu jest procesem inkubacji mentalnej, zwanej proceduralną, ponieważ pojawiają się w nich obrazy pokazujące, jak sobie radzić. Czy ta wiedza może pochodzić z innego źródła niż my sami? Jeśli sen ma pewne duchowe wartości poznawcze, to być może Tkacze Materii Snów złożyli nam. wizytę, by towarzyszyć nam w naszym emocjonalnym nieszczęściu.

W snach duchowych pojawiają się nasi przewodnicy, nauczyciele i bratnie dusze, które przychodzą jako posłańcy, by podsuwać nam rozwiązania. Nie musimy pogrążać się w rozpaczy, by otrzymać od nich taką pomoc. Tkwi w nas przecież pamięć naszych doświadczeń z innych światów fizycznych i mentalnych, łącznie ze światem dusz. Ilu z was śniło kiedyś, że potrafi latać lub bez wysiłku pływać pod wodą? Uważam, że w przypadku niektórych moich pacjentów te mityczne wspomnienia zawierają

informacje o życiach, jakie wiedli na innych planetach jako inteligentne istoty wodne lub latające. Często ten rodzaj sekwencji snów dostarcza nam metaforycznych kluczy, dzięki którym możemy otworzyć drzwi do porównań poprzednich wcieleń z obecnym. Charakter naszej nieśmiertelnej duszy niewiele się zmienia pomiędzy kolejnymi wcieleniami, więc porównania takie wcale nie są tak dziwaczne. Niektóre z naszych największych objawień biorą się z epizodycznych snów o zdarzeniach, miejscach i wzorcach zachowań, emanujących z doświadczeń uzyskanych zanim otrzymaliśmy nasze obecne ciało.

W rozdziale pierwszym napomknąłem o zajęciach przygotowawczych, w których bierzemy udział w świecie dusz, zanim udamy się do nowego ciała. O ćwiczeniach takich szerzej mówiłem w mojej pierwszej książce, tu natomiast wspominam o nich dlatego, że doświadczenie to ma związek z naszymi snami. Celem zajęć jest rozpoznanie w przyszłości pewnych ludzi i zdarzeń. Przygotowując się do inkarnacji, z pomocą nauczycieli wzmacniamy pamięć o niektórych ważnych aspektach nowego życia. Integralną częścią takich zajęć jest spotkanie i współdziałanie z duszami z naszej grupy i z innych skupisk, które będą częścią naszego nowego życia.

Wspomnienia z takich zajęć przygotowawczych mogą z powodzeniem pojawiać się w czasie snu, by zapalić światełko lampy w ciemności rozpaczy, zwłaszcza wtedy, gdy tracimy najważniejszą bratnią duszę. Jung powiedział: „Sny wyrażają utajone pragnienia i lęki, lecz mogą także ujawniać nieuniknione prawdy, które wcale nie są iluzją czy dziką fantazją". Niekiedy prawdy te są reprezentowane przez archetypiczne obrazy jawiące się w naszych snach. Senne symbole bywają uogólniane kulturowo, a senniki nie są wolne od tego uprzedzenia. Interpretując znaczenie snów każdy powinien korzystać z własnej intuicji.

Australijscy aborygeni, których kultura liczy sobie ponad 10 000 lat wierzą, że czas snu jest w istocie czasem realnym w kategoriach rzeczywistości obiektywnej. Percepcja w czasie snu jest często równie realna, jak doświadczenie na jawie. Dla duszy w świecie dusz czas jest zawsze teraźniejszością, więc bez względu na to, jak dawno temu zakończyła się jej fizyczna obecność w naszym życiu, osoba, którą kochamy chce, byśmy wiedzieli, iż znajduje się wciąż w rzeczywistości teraz. Jak istota duchowa stara się w czasie snu pomóc nam w uzyskaniu tego zrozumienia i zaakceptowaniu takiego stanu rzeczy?

Przykład 5

Pacjentka, o której mowa w tym przykładzie, zmarła na zapalenie płuc w Nowym Jorku w roku 1935. Była młodą, zaledwie trzydziestoletnią kobietą, która przybyła do tego miasta z niewielkiego miasteczka na Środkowym Zachodzie, gdzie się wychowała. Śmierć Sylwii była nagła, zatem pragnęła ona bardzo pocieszyć swą rozpaczającą, owdowiałą matkę.

Dr N. - Czy po śmierci natychmiast odchodzisz do świata dusz?

P. - Nie. Muszę pożegnać się z moją matką, więc zostanę tu jeszcze trochę, dopóki nie otrzyma wiadomości o moim zgonie.

DrN. - Czy jest jeszcze ktoś, kogo chciałabyś zobaczyć, zanim udasz się do matki?

P. (z ociąganiem, chropawo) - Tak... jest mój dawny chłopak, ma na imię Phil... Najpierw pójdę do niego.

Dr N. (łagodnie) - Rozumiem; czy byłaś zakochana w Philu?

P. (milczy) - Tak, lecz nigdy się nie pobraliśmy. Ja... chciałam go tylko jeszcze raz dotknąć. Nie nawiążę z nim prawdziwego kontaktu, ponieważ mocno śpi i nie śni. Nie mogę zostać długo, bo chcę dotrzeć do matki, zanim usłyszy wieści na mój temat.

Dr N. - Czy z Philem nie działasz nieco zbyt pośpiesznie? Dlaczego nie zaczekasz na właściwy cykl snu i nie zostawisz mu wiadomości?

P. (twardo) - Phil od lat nie był częścią mojego życia. Oddałam mu się, kiedy oboje byliśmy młodzi. On już prawie o mnie nie myśli... gdyby przypomniał mnie sobie we śnie, i tak nie zrozumiałby wiadomości. Zostawienie śladów mojej energii wystarczy, ponieważ spotkamy się przecież w świecie dusz.

Dr N. - Czy opuściwszy Phila udajesz się do matki?

P. - Tak. Zaczynam od bardziej konwencjonalnej komunikacji myślowej, kiedy matka nie śpi, lecz niczego nie osiągam. Jest bardzo smutna. Cierpi, że nie może być przy mnie w chorobie.

Dr N. - Jakich metod dotychczas próbowałaś?

P. - Projektuję moje myśli jako pomarańczowo-żółte światło, niczym płomień świecy, umieszczam je wokół jej głowy i przesyłam myśli pełne miłości. Nie odnosi to skutku. Matka nie rozumie, że jestem przy niej. Spróbuję w czasie snu.

Dr N. - Dobrze, Sylwio, wyjaśnij mi to po kolei. Zacznij od tego, czy skorzystasz z jakiegoś snu swojej matki, czy też sama go stworzysz?

P. - Jeszcze nie potrafię dobrze tworzyć snów. O wiele łatwiej jest mi skorzystać z jednego z jej snów i wejść w niego, by osiągnąć bardziej naturalny kontakt. Chcę, by nie miała wątpliwości, że pojawiłam się w jej śnie.

Dr N. - Dobrze, zatem opisz mi ten proces.

P. - Kilka pierwszych snów się nie nadaje. Jeden z nich jest kłębowiskiem absurdów. Inny jest fragmentem z poprzedniego życia, lecz mnie w nim nie ma. Wreszcie matka zaczyna śnić, że wędruje samotnie polami wokół domu. Musisz wiedzieć, że w tym śnie nie rozpacza. Jeszcze nie umarłam.

Dr N. - Co jest dobrego w tym śnie, skoro cię w nim nie ma, Sylwio?

P. (śmieje się ze mnie) - Jak to, nie rozumiesz? Mam zamiar wśliznąć się w niego niepostrzeżenie.

Dr N. - Możesz zmienić sekwencję snu, by się w nim znaleźć?

P. - Oczywiście, wchodzę na pole z drugiej strony, dopasowując wzorce mojej energii do myśli matki. Pokazuję jej taki obraz mnie samej, jaką byłam, gdy widziała mnie po raz ostatni. Nadchodzę wolno polami, by zdołała się przyzwyczaić do mojego widoku. Macham do niej i uśmiecham się, a potem podchodzę bliżej. Obejmujemy się mocno, a wtedy wysyłam do jej śpiącego ciała fale odmładzającej energii.

Dr N. - Jakie to ma znaczenie?

P, - Ten obraz ma się wznieść na wyższy poziom świadomości mojej matki. Chcę być pewna, że ten sen zostanie z nią nawet po obudzeniu.

Dr N. - Skąd masz pewność, że nie pomyśli, iż to wszystko jest tylko projekcją jej tęsknoty za tobą? Że nie zlekceważy tego snu jako nierzeczywistego?

P. - Wpływ snu tak żywego jak ten jest bardzo duży. Kiedy matka się obudzi, jej umysł zapamięta żywy obraz tego krajobrazu i mnie, będzie czuła, że z nią jestem. Po pewnym czasie to wspomnienie stanie się tak realne, że będzie tego pewna.

Dr N. - Sylwio, czy obrazy ze snu przemieszczają się z rzeczywistości nieświadomej do świadomej dzięki dokonanemu przez ciebie transferowi energii?

P. - Tak, kontynuuję wysyłanie do niej fal energii przez następne kilka dni, dopóki nie zacznie godzić się z moim odejściem. Chcę, by uwierzyła, że wciąż jestem jej częścią i zawsze nią będę.

Wracając do fazy snu śpiącego Phila, jasne było, że Sylwia nie ma zamiaru manifestować swoich uczuć w jego nieświadomym umyśle. Sny nie pojawiają się na głębokim poziomie delta aktywności fal mózgowych, kiedy nie występują ruchy gałek ocznych. Faza snu REM, zwana także snem paradoksalnym, jest znacznie lżejsza i pojawia się najczęściej na wczesnym i późnym etapie snu. W kolejnym przykładzie kontakt ze śniącym zostanie nawiązany pomiędzy dwoma snami, ponieważ znajduje się on nadal w fazie REM.

Tkacze Materii Snów, z którymi miałem kontakt, zajmują się implantacją snów na dwa sposoby.

1. Zmiana Snu.
Odznaczająca się znaczną biegłością istota bezcielesna wnika do umysłu śpiącego i częściowo zmienia już istniejący, trwający właśnie sen. Nazwałbym tę technikę międzywierszową. Istoty duchowe umieszczają się jak aktorzy między wierszami rozwijającej się sztuki, a osoba śniąca nie uświadamia sobie, że sekwencje ulegają pewnemu zafałszowaniu. Tak właśnie postąpiła Sylwia ze swoją matką. Czekała na odpowiedni rodzaj snu, w który mogła gładko i bez przeszkód wejść. Choć proces ten wydaje się być trudny, jest dla mnie jasne, że druga procedura jest jeszcze bardziej złożona.

2. Tworzenie Snu.
Dusza musi stworzyć od zera i zaszczepić nowy sen, tkając dywan z takich obrazów, które będą tworzyły znaczący, odpowiedni dla jej celów przekaz. Tworzenie lub zmienianie scen w umyśle śniącego ma stanowić dla niego jasne przesłanie. Postrzegam to jako akt służby i miłości. Jeśli implantacja snu nie zostanie wykonana z biegłością i nie uda się nadać mu szczególnego znaczenia, śniący będzie rano pamiętał jedynie niepowiązane ze sobą, dziwaczne fragmenty albo zgoła niczego sobie nie przypomni.

Dla zilustrowania terapeutycznego wykorzystania Tworzenia Snu przytoczę przykład pacjenta z poziomu V, który w swym ostatnim życiu nosił imię Bud. Zginął on w jednej z bitew II wojny światowej w roku 1942. Osobą śniącą jest brat Buda o imieniu Walt. Bud uczy się sztuki tkania materii snów, zatem po swojej śmierci na polu bitwy wrócił do świata dusz i poczynił odpowiednie przygotowania, by skutecznie ulżyć rozpaczy brata. Jest to jeden z tych przykładów, które pozwoliły mi lepiej wejrzeć w subtelne metody postępowania Dusz-Tkaczy ze śpiącymi osobami. Podczas tego ciekawego seansu mój pacjent opisze techniki snu, jakich nauczył go jego przewodnik Axinar.

Przykład 6

Dr N. - Jak masz zamiar uśmierzyć ból swojego brata po powrocie do świata dusz?

P. - Axinar pracował ze mną nad skuteczną strategią. To bardzo delikatna sprawa, ponieważ jest z nami duplikat Walta.

Dr N. - Czy masz na myśli cząstkę energii Walta, która pozostaje w świecie dusz podczas jego inkarnacji na Ziemi?

P. - Tak, Walt i ja należymy do tej samej grupy dusz. Zaczynam od połączenia się z jego podzieloną naturą znajdującą się tutaj, by móc bardziej ściśle porozumiewać się ze światłem Walta na Ziemi.

DrN. - Opisz mi całą tę procedurę

P. - Unosząc się w powietrzu, zbliżam się do miejsca, w którym znajduje się zakotwiczona cząstka jego energii i stapiam się z nią na krótką chwilę. Pozwala to na doskonałe zarejestrowanie odcisku wzorca energii Walta. Istnieje już między nami więź telepatyczna, lecz chcę jeszcze ściślej współpracować z nim na płaszczyźnie wibracyjnej, kiedy znajdę się już przy jego łóżku.

Dr N. - Dlaczego pragniesz mieć ze sobą absolutnie doskonały odcisk wzorca energii Walta, kiedy powrócisz na Ziemię?

P. - W celu uzyskania silniejszego związku ze snami, które stworzę.

Dr N. - Lecz czemu druga połowa Walta nie może się z nim skontaktować zamiast ciebie?

P. (ostro) - To nie działa prawidłowo. To nic innego, jak rozmowa z samym sobą. Nie wywiera wpływu, zwłaszcza podczas snu. To kompletny niewypał.

Dr N. - No dobrze, skoro masz przy sobie dokładny odcisk wzorca energii Walta, co dzieje się, kiedy podchodzisz do jego śpiącego ciała?

P. - Walt rzuca się i miota przez całą noc, ponieważ naprawdę cierpi, że zostałem zabity. Axinar nauczył mnie pracować pomiędzy snami, on sam wykonuje doskonale takie transfery energii.

Dr N. - Pracujesz pomiędzy snami?

P. - Tak, mogę wówczas zostawić wiadomości po każdej stronie dwóch różnych snów, a następnie połączyć je dla lepszego odbioru. Ponieważ mam dokładny odcisk energii Walta, z łatwością wślizguję się do jego mózgu, by rozmieścić swoją energię. W jakiś czas po mojej wizycie rozwija się trzeci sen dotyczący dwóch pierwszych, a Walt widzi nas znowu razem jak przebywamy w środowisku poza-cielesnym. I chociaż nie rozpozna tego miejsca jako świata dusz, przywołanie tych wspomnień go pocieszy.

Uwaga: Członkowie niektórych kultur, na przykład mistycy tybetańscy, wierzą, że potrafią rozpoznać świat dusz jako niemal fizyczny raj, będący naturalną częścią snu.

Dr N. - Jakie sny stworzyłeś?

P. - Walt był o trzy lata starszy, lecz mimo to dużo bawiliśmy się ze sobą jako chłopcy. Zmieniło się to, kiedy miał trzynaście lat, nie dlatego, że przestaliśmy być sobie bliscy jako bracia, lecz ponieważ zaczął się trzymać z chłopakami w swoim wieku, a ja byłem z tych spotkań wyłączony. Pewnego dnia Walt wraz z przyjaciółmi huśtał się na linie zawieszonej na gałęzi wysokiego drzewa, rosnącego nad stawem w pobliżu naszej farmy. Stałem nieopodal, obserwując ich. Inni chłopcy huśtali się pierwsi, a teraz byli już zajęci zapasami w wodzie, kiedy Walt zbyt mocno się rozbujał i silnie uderzył głową w grubą gałąź. Niemal zamroczony wpadł do wody. Żaden z przyjaciół nie zauważył jego upadku. Wskoczyłem do stawu i podtrzymywałem mu głowę nad powierzchnią wody, głośno wzywając pomocy. Później, już na brzegu, Walt popatrzył na mnie w zamyśleniu i powiedział: „Dzięki, że mnie uratowałeś, Buddy". Miałem nadzieję, że ten wyczyn otworzy mi drogę do ich paczki, lecz kilka tygodni później Walt i reszta chłopców nie pozwolili mi zagrać ze sobą w piłkę. Poczułem się zdradzony, bo Walt nie wstawił się za mną. Podczas gry ktoś rzucił piłkę daleko w krzaki i nikt nie potrafił jej odnaleźć. Tego samego wieczora udało mi się jednak znaleźć piłkę, więc schowałem ją w naszej stodole. Byliśmy biednymi dzieciakami, więc zanim ktoś w końcu dostał na urodziny nową piłkę, przez wiele dni chłopcy nie mieli czym grać.

Dr N. - Powiedz mi, jaką wiadomość chcesz przekazać Waltowi?

P. - Pokażę mu dwie rzeczy. Chcę, żeby mój brat zobaczył mnie, jak siedząc nad brzegiem stawu, płaczę trzymając na kolanach jego zakrwawioną głowę, i żeby przypomniał sobie, co wówczas mówiliśmy, kiedy już przestał dławić się i parskać. Drugi sen, o grze w piłkę, zakończył się dodatkiem, w którym zabrałem go do stodoły i pokazałem wciąż schowaną w niej zgubę. Powiedziałem Waltowi, że wybaczyłem mu wszystkie przykrości, jakie spotkały mnie z jego strony podczas naszego wspólnego życia. Chcę, żeby wiedział, że zawsze z nim jestem, a oddanie, jakie dla siebie żywimy, nie umrze nigdy. Kiedy wróci do stodoły poszukać starej piłki, będzie o tym wiedział.

DrN. - Czy Walt będzie musiał śnić o tym wszystkim jeszcze raz po twojej wizycie?

P. - (śmieje się) To nie będzie konieczne, jeżeli po obudzeniu przypomni sobie miejsce ukrycia piłki. Walt pamiętał, co mu wszczepiłem. Pójście do starej stodoły i odszukanie piłki sprawiło, że przekaz stał się wyraźny. To dało Waltowi ukojenie po mojej śmierci.

Symbolika snów istnieje w umyśle na wielu poziomach, niektóre z nich są abstrakcyjne, inne zaś emocjonalne. Omówione wyżej sny wzmocniły wzruszające wspomnienia obu braci, dotyczące konkretnego odcinka czasu. Połączenie się w przyszłości zostało Waltowi przedstawione w trzecim, dość niejasnym i zagadkowym śnie, w którym obie dusze radośnie przebywały w świecie dusz.

Zajęło mi sporo czasu, zanim spotkałem zaawansowanego pacjenta, będącego uczniem Mistrza Snów, co jak sądzę, jest adekwatnym tytułem dla wspomnianego w przykładzie 6 Axinara. Jak to się dzieje z każdą techniką duchową, jedne dusze wykazują więcej zdolności niż inne w kierunku zdobywania bardziej zaawansowanych umiejętności. W przykładzie 6 Bud nie tylko stworzył sekwencję snów w umyśle Walta, lecz także zastosował bardziej skomplikowaną technikę połączenia ich w jeden centralny temat miłości i wsparcia dla swojego brata. Na koniec Bud dostarczył namacalnego dowodu swojej obecności dzięki ukrytej w stodole piłce. Niczego nie ujmuję Sylwii z przykładu 5, ponieważ bardzo skutecznie weszła ona w sen swojej matki, by napełnić ją ukojeniem. Wydaje mi się po prostu, iż pacjent w przykładzie 6 ujawnił większy artyzm.

Przekaz poprzez dzieci

Kiedy dusze mają trudności z dotarciem do umysłu zrozpaczonej osoby dorosłej, mogą spróbować posłużyć się dziećmi jako posłańcami dla swych wiadomości. Dzieci są bardziej otwarte na istoty duchowe, ponieważ nie zostały jeszcze nauczone niewiary lub oporu wobec zjawisk nadnaturalnych. Często dziecko wybrane na pośrednika jest członkiem rodziny zmarłego. Sytuacja taka jest pomocna dla istoty duchowej, która próbuje dotrzeć do dorosłego, pozostałego przy życiu krewnego, zwłaszcza w tym samym domostwie. Następny przykład dotyczy mężczyzny, który w wieku czterdziestu dwóch lat zmarł na atak serca na podwórzu swojego domu.

Przykład 7

Dr N. - Co robisz, by pocieszyć żonę w momencie twojej śmierci?

P. - Najpierw próbuję objąć Irenę swoją energią, lecz na razie nie bardzo potrafię to wykonać, (pacjent znajduje się na poziomie II). Rozumiem jej smutek, lecz nic, co robię, nie odnosi skutku. Martwię się, ponieważ nie chcę odejść bez pożegnania.

Dr N. - Odpręż się teraz i powoli kontynuuj relację. Chcę, byś mi wyjaśnił, jak rozwiążesz ten dylemat.

P. - Wkrótce zaczynam rozumieć, że będę w stanie nieco pocieszyć Irenę docierając do niej poprzez naszą dziesięcioletnią córkę Sarę.

Dr N. - Dlaczego przypuszczasz, że łatwiej ci będzie dotrzeć do Sary?

P. - Z córką łączy mnie szczególna więź. Ona także bardzo zmartwiła się moim odejściem, lecz smutek miesza się częściowo ze strachem, co stało się ze mną tak nagle. Sara jeszcze tego wszystkiego nie pojmuje. Wokół tłoczy się zbyt wielu sąsiadów, którzy podtrzymują na duchu moją żonę. Nikt nie zwraca specjalnej uwagi na Sarę, która siedzi sama w naszej sypialni.

Dr N. - Czy uważasz to za okoliczność sprzyjającą?

P. - Owszem, w rzeczywistości Sara wyczuwa, że ja wciąż żyję, więc jest bardziej otwarta na przyjęcie moich wibracji, kiedy wsuwam się do sypialni.

Dr N. - Dobrze, a co dzieje się dalej między tobą a twoją córką?

P. (bierze głęboki oddech) - Mam! Sara trzyma w ręku matczyną robótkę na drutach. Przesyłam przez nie ciepło do jej dłoni, a ona natychmiast to odczuwa. Wykorzystuję druty jako trampolinę, by dosięgnąć jej kręgosłupa tuż przy karku i przesunąć się do podbródka, (pacjent przerywa i zaczyna się śmiać)

Dr N. - Co cię tak rozbawiło?

p. - Sara chichocze, ponieważ łaskoczę ją w podbródek, tak jak zwykłem to robić co wieczór przed zaśnięciem.

DrN. - Co robisz dalej?

P. - Tłum sąsiadów powoli się rozchodzi, ponieważ wyniesiono mnie na ulicę i umieszczono w ambulansie. Irena wchodzi do sypialni, żeby się ubrać, bowiem jeden z sąsiadów ma ją zawieźć do szpitala. Chce także sprawdzić, co robi nasza córka. Sara patrzy na moją żonę i mówi: „Mamusiu, nie musisz nigdzie jechać, tatuś jest tu ze mną- wiem to na pewno, bo czuję, że łaskocze mnie w policzek!"

Dr N. - Co na to twoja żona?

P. - Irena ma łzy w oczach, lecz nie szlocha głośno tak jak przedtem, bo nie chce przerazić małej. Przytula ją mocno.

Dr N. - Irena nie chce dać wiary czemuś, co jak sądzi, jest fantazjowaniem małego dziecka?

P. - Jeszcze nie - lecz teraz jestem gotowy zająć się także Ireną. Skoro tylko żona przytula naszą córkę, wskakuję między je obie, przesyłając strumień energii. Irena także mnie wyczuwa, choć nie tak silnie, jak Sara. Obie siedzą na łóżku z zamkniętymi oczami, mocno się obejmując. Przez chwilę wszyscy troje jesteśmy *razem.*

Dr N. - Czy uważasz, że udało ci się osiągnąć założony cel?

P. - Tak, to wystarczy. Czas na mnie, muszę już odejść, więc odsuwam się od nich i odlatuję z domu. Unoszę się wysoko w powietrzu nad polami, po czym znikam w niebie. Wkrótce dostaję się w strumień jasnego światła, gdzie czeka na mnie mój przewodnik.

Kontakt w znajomym otoczeniu

Z ostatniego przykładu mogłoby wynikać, że skoro odchodząca dusza pocieszyła już pogrążonych w bólu bliskich, to może wrócić do świata dusz nie troszcząc się o to, by jeszcze kiedyś się do nich zbliżyć. Są ludzie, którzy wprawdzie nie czują obecności duszy zmarłego tuż po jego śmierci, lecz stanie się tak w przyszłości. Kto zdołał zaakceptować ból rozłąki, znajdzie ukojenie wiedząc, iż ci, których kochał, wciąż nad nim czuwają. Są też jednak tacy, którzy nigdy niczego nie zauważą.

Dusze nie poddają się łatwo. Kolejnym sposobem docierania do bliskich są znajome miejsca, z którymi wiążą się miłe wspomnienia. Takie kontakty skutkują w przypadku umysłów zamkniętych na wszelkie inne formy komunikacji duchowej. Poniższy przykład ilustruje działanie takiej właśnie metody. Moja pacjentka, w poprzednim życiu nosząca imię Nancy, zmarła w wyniku udaru po trzydziestu ośmiu latach małżeństwa z Charłesem. Jej mąż utkwił w pośmiertnym żalu między etapem odmowy a gniewu, zaś jego emocje były tak zapętlone, że nie potrafił przyjąć pomocy przyjaciół ani poszukać profesjonalnej terapii psychologicznej. Jego analityczny umysł inżyniera odrzucał jakiekolwiek duchowe podejście do tej śmierci jako nienaukowe.

Dusza Nancy różnymi sposobami próbowała dotrzeć do niego przez wiele miesięcy po pogrzebie. Jego stoicka natura otoczyła go takim murem, że od chwili śmierci żony Charles nawet nie zapłakał. By pokonać tę przeszkodę, Nancy zdecydowała się dotrzeć do jego wewnętrznego umysłu dzięki zmysłowi węchu, w połączeniu ze znajomym dla obojga otoczeniem. Wykorzystanie przez dusze organów zmysłów uzupełnia porozumiewanie się z podświadomym umysłem. By dotrzeć do Charlesa, Nancy postanowiła wykorzystać swój ogród, a zwłaszcza bujny krzew różany.

Przykład 8

Dr N. - Dlaczego sądzisz, że Charles może zareagować na twoją obecność akurat w ogrodzie?

P. - Ponieważ wie, że kochałam ten ogród. Moje rośliny były mu zupełnie obojętne. Wiedział, że ogrodnictwo sprawiało mi przyjemność, lecz dla niego była to tylko ciężka, brudna praca. Szczerze mówiąc, bardzo niewiele mi pomagał. Był zbyt zajęty swoimi projektami mechanicznymi.

Dr N. - Wobec tego nie zwracał uwagi na twoją pracę w ogrodzie?

P. - Nie, chyba że sama specjalnie mu coś pokazywałam. Przy drzwiach frontowych posadziłam swój ulubiony krzew białych róż i ilekroć ścinałam jego kwiaty, podsuwałam Charlesowi bukiet pod nos żartując, że jeśli jego słodki zapach w ogóle na niego nie działa, to znaczy, że jego duszy brak romantyzmu. Wiele razy śmialiśmy się z tego, bowiem Charles był w istocie czułym kochankiem, choć na to nie wyglądał. Kpił sobie ze mnie mrucząc: „To są białe róże, a ja lubię czerwone".

Dr N. - Zatem w jaki sposób masz zamiar wykorzystać róże, by dać Charlesowi znać, że wciąż żyjesz i jesteś z nim?

P. - Mój krzew różany usechł po mojej śmierci z braku pielęgnacji. W istocie cały ogród jest w złym stanie, bowiem Charles był tak przygnębiony, że wcale nie miał ochoty się nim zajmować. Pewnego razu chodził zamyślony po ogrodzie i zbliżył się do różanego krzewu naszych sąsiadów. Doleciał go mocny zapach. Na to właśnie czekałam, więc szybko weszłam do jego umysłu. Pomyślał o mnie i spojrzał na mój uschnięty krzew.

DrN. - Stworzyłaś w jego umyśle obraz swojego krzewu?

P. (wzdycha) - Nie, nie pojąłby tego. Charles rozumie tylko narzędzia. Zaczęłam od pokazania mu w umyśle szpadla i czynności kopania. Potem przeszłam do mojego krzewu, a następnie centrum ogrodniczego w naszym mieście, gdzie można takie krzewy kupić. Charles wyciągnął kluczyki z kieszeni.

Dr N. - Sprawiłaś, że poszedł do samochodu i pojechał do tego centrum?

P. (uśmiecha się szeroko) - Wymagało to pewnego uporu, ale udało się.

DrN. - Co zrobiłaś dalej?

P. - W centrum ogrodniczym Charles krążył przez chwilę, po czym udało mi się zaciągnąć go do róż. Były tylko różne gatunki czerwonych, co mu bardzo odpowiadało. Pokazałam mu w umyśle biały kolor, więc zapytał sprzedawcę, dlaczego nie ma białych róż. Odpowiedziano mu, że zostały tylko czerwone. Charles zlekceważył moje myśli i kupił wielką donicę czerwonych róż, prosząc sprzedawcę, by dostarczono mu je do domu, ponieważ nie chce sobie zabrudzić samochodu.

Dr N. - Co dokładnie masz na myśli mówiąc o „zlekceważeniu"?

P. - Ludzie pod wpływem stresu stają się niecierpliwi i wpadają w ustalone koleiny swoich myśli. Dla Charlesa standardowym kolorem róż jest czerwony. To jego sposób myślenia. Skoro sklep nie miał w sprzedaży białych róż, mój mąż przestał się nimi zajmować.

Dr N. - A więc w pewnym sensie Charles blokował skonfliktowane ze sobą obrazy projektowane przez ciebie i pochodzące ze świadomego umysłu?

P. - Tak, a poza tym z powodu mojej śmierci mąż jest bardzo wyczerpany mentalnie.

DrN. - Czy czerwone róże nie posłużą równie dobrze twojemu celowi?

P. (smutno) - Nie. Dlatego przeniosłam swoją energię na Sabinę, właścicielkę sklepu, którą znałam. Brała udział w moim pogrzebie i wie, że kochałam białe róże.

Dr N. - Nie sądzę, żebym rozumiał, do czego zmierzasz, Nancy. Nie było białych róż. Charles kupił czerwone i odjechał do domu. Czy to ci nie wystarczyło?

P. (śmieje się ze mnie) - Wy mężczyźni! Biała róża jest mną. Następnego ranka Sabina osobiście przywiozła do mnie do domu krzew białych róż. Powiedziała mojemu mężowi, że zdobyła je w innym sklepie, ponieważ na pewno tego właśnie bym chciała. Po czym odjechała, zostawiając zdumionego Charlesa na podjeździe. Zaniósł róże do tego miejsca, w którym kiedyś rósł mój stary krzew, i zatrzymał się. Pąki kwiatów dotykały jego twarzy. Czuł ich zapach, lecz co najważniejsze, biel połączyła się z wonią róż. (pacjentka urywa ze łzami w oczach)

DrN. (cichym głosem) - Opowiadasz bardzo jasno — proszę, mów dalej.

P. - Charles... poczuł wreszcie moją obecność. Roztaczam teraz moją energię wokół jego klatki piersiowej i krzewu róż. Chcę, by czuł zapach białych kwiatów i esencji mojej energii.

Dr N. - Czy udaje ci się to?

P. (miękko) - Na koniec mój mąż ukląkł koło wykopanego w ziemi dołka, przycisnąwszy do twarzy kwiaty róż. Wybuchnął płaczem i szlochał przez dłuższy czas, a ja go obejmowałam. Kiedy się uspokoił, wiedział, że wciąż z nim jestem.

By dotrzeć do swoich małżonków, dusze mężów wykorzystują często samochody lub sprzęt sportowy, natomiast żony używają ogrodów. Jeden z pacjentów opowiedział mi, że jego żona wykorzystała zasadzenie dębu, by nawiązać łączność. Zanim wdowiec ten spotkał się ze mną, napisał:

Nawet jeśli to, co mi się przydarzyło, nie pochodziło od mojej żony, czy ma to jakieś znaczenie? Najważniejsze, że w pewien sposób korzystam z energii emocjonalnej wygenerowanej z poczucia, że była ze mną, by czerpać z moich zasobów wewnętrznych, które wcześniej nie były dla mnie dostępne. Nie tkwię już dłużej w otchłani, pozbawiony najmniejszego promyka światła.

Rozmawiając z ludźmi mającymi takie doświadczenia, zwane przez niektórych mistycznymi, ważne jest, by brać pod uwagę możliwość, że pochodzą one z duchowego źródła. Gdy w czasie żałoby potrafimy wprawić się w stan najwyższych emocji, możemy się zarówno łatwiej uleczyć z rozpaczy, jak i dowiedzieć więcej o naszej jaźni.

Dusze mogą wybierać porozumiewanie się z nami za pośrednictwem idei. Oto cytat z listu, jaki otrzymałem od byłego pacjenta na temat jego zmarłej żony Gwen. Wierzę, że nasze seanse pomogły mu odkryć najlepszy sposób odbierania jej myśli:

Nauczyłem się, że jako dusze nie posiadamy bynajmniej jednakowych zdolności porozumiewania się ze sobą. Przesyłanie i odbieranie wiadomości jest umiejętnością, którą doskonali się dzięki ćwiczeniom. Nareszcie rozpoznałem odcisk myśli Gwen, choć nie mogłem do niczego dojść medytując. Miała ona skłonności literackie, zatem używała raczej myśli ubranych w słowa, a nie obrazów, by wytworzyć we mnie pewne uczucia. Musiałem się nauczyć włączać słowne błyski pochodzące od niej do mojego sposobu wyrażania się - który jest jej doskonale znany -by móc rozszyfrować, co chce mi powiedzieć. Widzę teraz bardziej wyraźnie, jak mogę jej dotknąć swoim umysłem.

Obce osoby jako posłańcy

Przykład 9

Derek był mężczyzną mniej więcej sześćdziesięcioletnim, który przybył do mnie z Kanady, by ocenić swoje życie i spróbować rozwiązać swój najsmutniejszy problem. Kiedy był młodym człowiekiem, stracił swoją śliczną czteroletnią córeczkę Julię. Jej śmierć była nagła, nieoczekiwana i tak druzgocząca, że oboje z żoną postanowili już więcej nie mieć dzieci.

Wprowadziłem Dereka w głęboki trans hipnotyczny i pokazałem mu scenę z okresu tuż po jego ostatnim życiu, kiedy pojawił się przed Radą. Odkryliśmy wówczas, że jedną z głównych lekcji w obecnym życiu miała być nauka radzenia sobie z przeżywaniem tragedii. Derek wykazał pewne braki w tym względzie podczas dwóch swoich ostatnich wcieleń, ponieważ załamywał się i jeszcze bardziej utrudniał życie pozostałym członkom rodziny, którzy przecież polegali na nim. W obecnym wcieleniu radzi sobie znacznie lepiej. Szczególnie interesujące dla mnie w tym przypadku było to, co wydarzyło się Derkowi jakieś dwadzieścia lat po śmierci Julii.

Derek stracił właśnie żonę, która zmarła na raka, i był w żałobie. Pewnego dnia, czując się bardzo przybity, wybrał się do pobliskiego parku rozrywki. Po chwili przysiadł na ławce obok karuzeli. Słuchając muzyki, obserwował roześmiane dzieci, jeżdżące w kółko na kolorowych zwierzątkach. W oddali zobaczył małą dziewczynkę, która przypomniała mu Julię, i łzy napłynęły mu do oczu. W tej

samej chwili do ławki podeszła młoda, około dwudziestoletnia kobieta i zapytała, czy może usiąść obok niego. Dzień był bardzo ciepły. Kobieta była ubrana w białą muślinową suknię, w ręku trzymała zimny napój. Derek skinął w milczeniu głową, a kobieta zaczęła popijać napój i opowiadać o tym, że wychowała się w Anglii, a przyjechała do Kanady, ponieważ fascynowało ją Vancouver. Powiedziała, że ma na imię Heather, a Derek zauważył blask słońca wokół niej, który nadawał jej postaci niemal anielski wygląd.

Derekowi wydało się, że czas stanął w miejscu, bowiem rozmowa zeszła na tematy rodzinne, a także na plany dotyczące nowego życia Heather w Kanadzie. Zdał sobie sprawę, że rozmawia z młodą kobietą niczym jej ojciec, a im dłużej rozmawiali, tym bardziej wydawała mu się znajoma. Na koniec Heather wstała i czule położyła mu dłoń na ramieniu. Uśmiechnęła się przy tym do niego mówiąc: „Wiem, że się pan o mnie martwi, ale niepotrzebnie. Ze mną wszystko w porządku, to będzie cudowne życie. Pewnego dnia zobaczymy się znowu, wiem o tym".

Derek powiedział mi, że kiedy Heather odchodziła i pomachała mu ostatni raz, zobaczył swoją córkę i poczuł wielki spokój. W czasie naszego seansu Derek zrozumiał, że wcielona dusza Julii przyszła do niego z zapewnieniem, iż w istocie jej nie stracił. Kiedy cierpimy z powodu utraty tych, których kochamy, mogą oni pojawić się przed nami w tajemniczy sposób, często wówczas, kiedy nasze umysły znajdują się w luźnym i pustym stanie alfa. Trzeba traktować te chwile jako przekaz z tamtej strony i przyjąć ofiarowaną nam pociechę.

Anioły lub inne istoty niebiańskie

W ostatnich latach nastąpiło odrodzenie popularności aniołów. Rzymski kościół katolicki definiuje anioły jako niecielesne, duchowe i inteligentne istoty, będące sługami i posłańcami Boga. Stanowisko kościoła katolickiego głosi ponadto, że istoty te nigdy nie inkarnowały na Ziemi. Wyobrażamy sobie anioły jako odziane w białe szaty, skrzydlate postacie z aureolą — wizerunki teologiczne będące spuścizną po Średniowieczu.

Wielu moich pacjentów uważa początkowo, że widzi anioły, kiedy cofam ich do świata dusz; zwłaszcza myślą tak osoby głęboko wierzące. Reakcja ta przypomina relacje ludzi, którzy doświadczyli śmierci klinicznej. Jednakże bez względu na uprzednie uwarunkowanie religijne, pacjenci szybko uświadamiają sobie, że eteryczne istoty, wizualizowane przez nich w stanie hipnozy, są ich przewodnikami i towarzyszami, którzy wyszli im na spotkanie. Te istoty duchowe otacza białe światło, mogą one pojawiać się w powłóczystych szatach.

W mojej pracy określam niekiedy przewodników mianem aniołów-stróży, chociaż nasi osobiści nauczyciele są istotami, które inkarnowały w postaci fizycznej na długo, zanim wykształciły się i wzniosły do poziomu przewodników. Zaufana bratnia dusza w postaci bezcielesnej także może pojawić się przy bramie do świata dusz, by dodać nam otuchy w potrzebie. Przypuszczam, że wiara w anioły u wielu ludzi bierze się z wewnętrznej potrzeby posiadania osobistej ochrony. Nie mam przy tym wcale zamiaru jej podważać, skoro żywią ją miliony religijnych ludzi na całym świecie. Przez wiele lat brakowało mi zdolności uwierzenia w cokolwiek poza własnym istnieniem. Znam wagę wiary w coś znacznie potężniejszego od nas samych. To właśnie nasza wiara utrzymuje nas przy życiu i odnosi się to także do uznania, iż istnieją istoty wyższe, które nas strzegą. Przykłady, jakie przedstawiam, mają wesprzeć koncepcję istnienia w naszym życiu dobrotliwych duchów.

Nasi duchowi nauczyciele posiadają różne style i techniki, podobnie jak nauczyciele na Ziemi. Ich nieśmiertelny charakter na rozmaite sposoby dopasowany został do naszej własnej esencji. Kolejne dwa skrócone przykłady ilustrują moje twierdzenie, iż osobiści przewodnicy i bratnie dusze kontaktują się z nami z tamtej strony, jeśli potrzebujemy pociechy.

Przykład 10

Poniższa relacja pochodzi od Rene, czterdziestoletniej wdowy, która straciła swego męża Harry'ego na trzy miesiące przed wizytą u mnie. Poczekałem na koniec seansu, zanim zadałem jej serię pytań, które przytoczę poniżej. Chodziło mi o porównanie świadomego i nadświadomego wyobrażenia Rene o jej przewodniczce, którą nazywa Niath.

Dr N. - Czy przed naszym dzisiejszym seansem miałaś jakikolwiek kontakt z istotą, którą widziałaś w stanie hipnozy i nazwałaś imieniem Niath?

P. - Tak, od śmierci Harry'ego Niath przychodziła do mnie w trudnych chwilach.

Dr N. - Czy Niath wydaje ci się tą samą postacią przed i po seansie?

P. - Nie, chyba widzę różnicę. Wcześniej myślałam, że jest aniołem, a teraz rozumiem, że jest moją nauczycielką.

Dr N. - Czy jej twarz i zachowanie w stosunku do ciebie na jawie różni się od tego, co widziałaś w czasie hipnozy?

P. (śmieje się) - Dzisiaj nie było skrzydeł ani aureoli, lecz jasne światło - to było takie samo, podobnie jak jej twarz i łagodne zachowanie. Widzę też, że w naszej grupie duchowej Niath potrafi... ostro instruować.

Dr N. - Jest bardziej nauczycielką, a mniej doradcą w żałobie, czy o to ci chodzi?

P. - Tak, chyba o to. Tuż po śmierci Harry'ego była taka miła i pełna zrozumienia, kiedy przychodziła do mnie... (pośpiesznie) To nie znaczy, że nie jest miła w świecie dusz, po prostu bardziej... wymagająca.

Dr N. - Czy robiłaś coś, by wezwać do siebie Niath po śmierci Harry'ego?

P. - Po pogrzebie płakałam i prosiłam o pomoc. Zauważyłam, że muszę być bardzo spokojna i sama... żeby słyszeć...

Dr N. - Czy to znaczy, że raczej słyszałaś Niath, niż ją widziałaś?

P. - Nie, najpierw zobaczyłam ją, jak unosi się nade mną w sypialni. Obejmowałam ramionami poduszkę udając, że to Harry, lecz przestałam już płakać. Kiedy ją pierwszy raz spostrzegłam, stała się jakby rozmyta, a wtedy zrozumiałam, że muszę uważnie słuchać jej głosu. W następnych dniach raczej słyszałam Niath, niż ją widziałam... ale musiałam słuchać uważnie.

Dr N. - Czy chodzi ci o koncentrację?

P. - Tak... chociaż nie... raczej o pozwolenie, by mój umysł uwolnił się od ciała.

Dr N. - Co się dzieje, kiedy nie słuchasz właściwie, lecz pragniesz otrzymywać od niej wiadomości?

P. - Wtedy porozumiewa się ze mną poprzez moje odczucia.

DrN. - W jaki sposób?

P. - Na przykład jadę sobie gdzieś sama samochodem lub spaceruję, zastanawiając się nad zrobieniem czegoś - podjęciem jakiegoś określonego działania. Ona sprawia, że czuję się dobrze, jeśli jest to działanie, które rzeczywiście powinnam wykonać, jeśli jest ono słuszne.

Dr N. - A jeśli działanie, które rozważasz, będzie dla ciebie złe -co wtedy?

P. - Niath sprawi, że będę czuła niepewność, czy powinnam to zrobić. Wewnętrznie będę absolutnie pewna, że nie jest to dla mnie dobre.

Następny przykład dotyczy młodego mężczyzny, który w roku 1942 w wieku trzydziestu sześciu lat zginął w wypadku samochodowym. Jego relacja rzuca nieco więcej światła na mitologię aniołów.

Przykład 11

Dr N. - Powiedz mi, co zrobiłeś dla swojej żony po tym, jak zdarzył się wypadek?

P. - Zostałem przy Betty przez trzy dni, by ulżyć nieco jej bólowi. Unosiłem się nad jej głową, by nasze pola energetyczne przecinały się w taki sposób, że mógłbym przynieść jej ukojenie dopasowując nasze wibracje.

Dr N. - Czy zastosowałeś też jakieś inne techniki?

P. - Tak, pokazałem jej swoją podobiznę.

Dr N. - Czy odniosło to skutek?

P. (żartobliwie) - Początkowo Betty myślała, że jestem Jezusem. Drugiego dnia była skonfundowana, a trzeciego przekonana, że jestem aniołem. Moja żona jest bardzo religijna.

Dr N. - Czy przeszkadza ci to, że nie rozpoznała cię z powodu swoich przekonań religijnych?

P. - Nie, wcale, (po chwili) Myślę, że byłoby mi przyjemnie, gdyby Betty zrozumiała, że to ja, lecz najbardziej zależy mi na tym, żeby lepiej się poczuła. Betty jest przekonana, że jestem jakimś niebiańskim bóstwem, i to dobrze, ponieważ przynoszę jej duchową pomoc.

Dr N. - Czy czułaby się jeszcze lepiej wiedząc, że to ty?

P. - Zrozum, Betty myśli, że jestem w niebie i nie mogę jej pomóc. Jej anioł potrafi to zrobić, ponieważ w rzeczywistości jest mną. Więc występuję w przebraniu - cóż to za różnica, skoro mogę osiągnąć swój cel, czyli pomóc jej otrząsnąć się z rozpaczy?

Dr N. - Skoro Betty nie widzi związku między tobą a twoim przebraniem, czy jest jakiś inny sposób bardziej osobistego porozumienia się z nią?

P. (uśmiecha się) - Przez mojego najlepszego przyjaciela Teda. Ted pociesza ją i doradza w codziennych sprawach. Nieco później będę się nad nimi unosił, wysyłając... przesłania przyzwalające, (pacjent wybucha śmiechem)

Dr N. - Co cię w tym tak śmieszy?

P. - Ted jest kawalerem. Od dawna był zakochany w Betty, lecz ona jeszcze o tym nie wie.

Dr N. - Czy nie masz nic przeciwko temu?

P. (wesoło, choć z nostalgią) - Oczywiście, że nie. Czuję ulgę, że Ted może się o nią zatroszczyć, skoro ja już nie jestem w stanie... przynajmniej dopóki nie wróci do mnie do domu.

Istnieją też przypominające anioły duchy, które pomiędzy kolejnymi wcieleniami regularnie pojawiają się na Ziemi, by pomagać nieznanym sobie, nieszczęśliwym ludziom. Mogą to być praktykujący uzdrawiacze, jak w przypadku jednego z moich pacjentów:

Mój przewodnik i ja pomagaliśmy pewnemu chłopcu w Indiach, który tonął i był potwornie przerażony. Rodzice wyciągnęli go na brzeg i próbowali przywrócić do życia, lecz nie bardzo się to udawało. Położyłem mu dłonie na głowie, by złagodzić jego strach, wysłałem do serca promień energii, by rozgrzać ciało, i na chwilę nałożyłem swoją jaźń na jego, by ułatwić mu wykrztuszenie wody i złapanie oddechu. W czasie tej podróży na Ziemię udało nam się pomóc dwudziestu czterem ludziom.

Uzdrawianie emocji dusz i pozostałych przy życiu

Ostatnie słowa pacjenta z przykładu 11 o jego żonie Betty, a także pacjentki z przykładu 3, która mówiła o swym mężu Kevinie, poruszają kwestię późniejszych związków tych, którzy pozostali przy

życiu. Ponowne zakochanie się po śmierci małżonka potrafi niekiedy wpędzić w poczucie winy, a nawet zdrady. Jednak z obu przykładów wypływał wyraźny wniosek, że dusze tych, którzy odeszli, pragnęły szczęścia i miłości dla pozostałych przy życiu partnerów. Aczkolwiek dusze zmarłych chcą tego, nie oznacza to jeszcze, że łatwo przyjdzie im niejako podzielić uczucia wobec zmarłej ukochanej osoby a nowej miłości.

Ludzie, którzy przez wiele lat żyli w udanym pierwszym małżeństwie, a potem stracili małżonka, są wspaniałymi kandydatami do pomyślnego drugiego związku. Jest to hołd dla pierwszego małżeństwa. Wejście w kolejne związki nie umniejsza znaczenia naszej pierwszej miłości, a wręcz ją utwierdza, pod warunkiem, że po stracie udało nam się osiągnąć stan zdrowej akceptacji. Wiem, że o pozbyciu się poczucia winy łatwiej mówić, niż je uzyskać. Otrzymałem wiele listów od wdów i wdowców, w których pytali mnie, czy to możliwe, by ich zmarli małżonkowie obserwowali ich w sypialni z kimś innym.

Podsumowując moją wiedzę na temat świata dusz napisałem, że pozbywając się ciała, dusze tracą większą część swego negatywnego bagażu emocjonalnego. Chociaż jest to prawdą, niemniej jednak możemy przenieść pamięć o jakimś szoku emocjonalnym z poprzedniego życia do następnego. Podobnie duża część negatywnej energii zostaje usunięta na wczesnym etapie powrotu do świata dusz, zwłaszcza w czasie de-programowania podczas procesu reorientacji.

Mimo to natrafiłem na dwa rodzaje istniejących pośród dusz, negatywnych emocji, a każda z nich dotyczy pewnej postaci smutku. Jedną nazwałbym winą karmiczną za czynienie bardzo niewłaściwych wyborów, zwłaszcza gdy takie działanie sprawiało cierpienie innym ludziom. Omówię to zagadnienie później w rozdziale o karmie. Drugą formą smutku duszy nie jest melancholia, przygnębienie czy żal, że po jej odejściu życie potoczyło się dalej, już bez niej. Smutek napełnia duszę raczej na skutek tęsknoty za zjednoczeniem się ze Źródłem wszelkiej egzystencji. Uważam, że wszystkie dusze, bez względu na poziom zaawansowania, mają w sobie tę tęsknotę za osiągnięciem doskonałości. Czynnikiem motywującym dusze, które pojawiły się na Ziemi, jest rozwój. Wobec tego ślady smutku, jakie w nich odkrywam, muszą być spowodowane brakiem tych elementów w ich nieśmiertelnym charakterze, które są niezbędne, by ich energia stała się kompletna. Zatem przeznaczeniem duszy jest poszukiwanie prawdy swoich doświadczeń, co pozwala im zyskać wiedzę. Tęsknota ta nie umniejsza bynajmniej uczuć empatii, sympatii i współczucia dla tych, którzy rozpaczają po ich odejściu.

Skoro dusze powracające do świata dusz tracą tak wiele negatywnych emocji, ich pozytywne uczucia także ulegają zmianie. Na przykład dusze odczuwają wielką miłość, lecz uczucie to nie stawia innym warunku jej odwzajemnienia, bowiem obdarza się nim, nie żądając w zamian niczego. Dusze stanowią tak uniwersalną wzajemną jedność, że my tu, na Ziemi, nie jesteśmy tego w stanie pojąć. Jest to jednym z powodów, że wydają nam się one zarówno bytami abstrakcyjnymi, jak i empatycznymi w stosunku do nas.

Słyszałem, że w niektórych kulturach uważa się, iż ci, którzy pozostali przy życiu, muszą pozwolić zmarłym odejść i nie starać się z nimi porozumiewać, ponieważ dusze muszą się zająć ważniejszymi sprawami. Istotnie, dusze nie chcą, byśmy stali się uzależnieni od porozumiewania się z nimi i zatracili zdolność podejmowania własnych decyzji. Mimo to wiele osób potrzebuje nie tylko pociechy, lecz także jakiegoś rodzaju aprobaty dla swojego nowego związku. Mam nadzieję, że kolejny przykład pomoże rozwiać wątpliwości co do tego, iż zmarli interesują się naszą przyszłością. Dusza ukochanego zmarłego szanuje naszą prywatność, kiedy jesteśmy zadowoleni z nowego życia. Jeśli natomiast perspektywa nowego związku nie jest dla nas korzystna, może ona chcieć wyrazić swoją opinię. Dzięki dwoistej naturze duszy potrafi ona wykonywać wiele zadań jednocześnie. Dusze przebywające w spokojnym odosobnieniu mogą na przykład koncentrować swoją energię na ludziach, których musiały

opuścić. Czynią tak, by przynieść nam więcej spokoju, nawet wówczas, gdy nie wzywamy ich na pomoc.

Przykład 12

George przyszedł do mnie, bowiem miał poczucie winy, że w jego życiu pojawiła się nowa miłość. Po długim i udanym małżeństwie z Francis od dwóch lat był wdowcem. George zastanawiał się, czy spogląda ona na niego z góry z dezaprobatą, ponieważ związał się z Dorotą. Powiedział mi, że Dorota i jej zmarły mąż Frank byli ich bliskimi przyjaciółmi. George uważał, że jego rosnący pociąg do Doroty może być uznany za akt zdrady. Zacznę od tego punktu naszego seansu, kiedy George widzi Francis po spędzonym razem poprzednim życiu.

Dr N. - Kiedy wszedłeś do kręgu najbliższych sobie dusz, kto pierwszy podchodzi do ciebie?

P. (woła) - O Boże, to Francis - to ona! Kochanie, tak bardzo mi ciebie brakowało. Jest taka piękna... byliśmy razem od samego początku.

Dr N. - Widzisz, że w obecnym życiu w istocie wcale jej nie straciłeś, prawda, i że będzie na ciebie czekała, kiedy przyjdzie twój czas, by odejść?

P. - Tak... zawsze to czułem... a teraz już wiem...

Uwaga: George wybucha płaczem i przez dłuższą chwilę nie jesteśmy w stanie kontynuować seansu. Wykorzystuję ten czas, by mój pacjent przywykł do ponownego obejmowania swojej żony i rozmowy z nią poprzez swój nadświadomy umysł. George mocno wierzy, że jego i mój przewodnik uzgodnili ze sobą, by tak to wszystko zaaranżować. Wyjaśniam mu, że informacje, jakie uzyska, powinny mu pomóc w ułożeniu sobie nowego życia z Dorotą. Zrozumienie tego ułatwia mu rozpoznanie innych członków jego grupy.

Dr N. - Chciałbym, żebyś teraz rozpoznał inne postacie stojące obok Francis.

P. (rozjaśnia się) - Nie, naprawdę... nie mogę w to uwierzyć... ależ oczywiście, to wszystko ma sens.

Dr N. - Co ma sens?

P. - To Dorota i... (mówi z wielkim uczuciem)... i Frank, stoją razem obok Francis, uśmiechają się do mnie... widzisz?

Dr N. - Co mam widzieć?

P. - Że zbliżyli nas do siebie, mnie i Dorotę.

DrN. - Wyjaśnij, dlaczego tak uważasz?

P. (niecierpliwie) - Są szczęśliwi, że zbliżyliśmy się do siebie... w intymny sposób. Dorota bardzo długo po śmierci Franka była w żałobie, a nasze wzajemne towarzystwo pozwala nam obojgu łatwiej sobie z tym radzić.

Dr N. - Widzisz więc, że wszyscy czworo jesteście w tej samej grupie?

P. - Tak... ale nie miałem pojęcia, że to prawda...

Dr N. - Czym różnią się Dorota i Francis jako dusze?

P. - Francis jest duszą o skłonnościach do nauczania, natomiast Dorota jest bardziej artystyczna, kreatywna... łagodniejsza. Dorota jest bardzo spokojna i łatwiej niż reszta z nas przystosowuje się do istniejących warunków.

Dr N. - Skoro już masz aprobatę Francis i Franka, co zyska Dorota będąc w obecnym życiu twoją drugą żoną?

P. - Poczucie bezpieczeństwa, zrozumienie, miłość... Mogę jej zapewnić lepszą ochronę, ponieważ umiem osiągać założone cele. Lubię zdobywać różne *rzeczy*, a Dorota uważa, że mogą one przyjść same. Dobrze się uzupełniamy. Ona potrafi wiele zaakceptować.

Dr N. - Czy Dorota jest twoją bratnią duszą?

P. (z emfazą) - Nie, Francis. Dorota zazwyczaj jest partnerką Franka, lecz wszyscy czworo jesteśmy ze sobą blisko.

Dr N. - Czy ty i Dorota współpracowaliście już w przeszłych wcieleniach?

P. - Tak, lecz w innych sytuacjach. Ona często przyjmuje rolę mojej siostry, kuzynki, bliskiego przyjaciela.

Dr N. - Dlaczego najczęściej jesteś małżonkiem Francis?

P. - Francis i ja byliśmy ze sobą od samego początku. Jesteśmy tak blisko związani, ponieważ zawsze sobie pomagaliśmy, wiele razem przeszliśmy... ona zawsze potrafiła sprawić, że śmiałem się ze swojej poważnej natury - ze swojej głupoty.

Kiedy zakończyłem nasz seans, stwierdziłem, że George wiele się dowiedział. Był bardzo uradowany, że jego pociąg do Doroty bynajmniej nie był przypadkowy. Wszystkie cztery bliskie sobie dusze znały już wcześniej wydarzenia, które miały nastąpić.

Podobne informacje otrzymywałem od pacjentów, którzy nie byli wprawdzie w tej samej grupie dusz, co ich nowa miłość, jednakże w świecie dusz blisko ze sobą współpracowali. Zauważyłem, że większość ludzi wie, czy osoba, z którą żyją, jest ich bratnią duszą. Nie oznacza to oczywiście, że nie można mieć dobrego związku z duszą spoza własnej grupy. Zacytuję fragment listu pewnego pacjenta, który w poprzednim życiu zmarł przed swoją żoną:

Kiedy po śmierci staram się dotrzeć do mojej żony, robię to jako partner i przyjaciel. Nie byliśmy prawdziwie zakochani. Nie była moją zaufaną bratnią duszą ani też ja nie byłem tym dla niej. Bardzo ją szanuję. Potrzebowaliśmy tego związku, by popracować nad pewnymi naszymi słabymi i mocnymi stronami charakteru. Toteż nie staram się przekazać jej umysłowi słów „kocham cię ", ponieważ będzie wiedziała, że to nieprawda. Mogłaby mnie pomylić ze swoją bratnią duszą. Nasz życiowy kontrakt wypełnił się i jeśli chce, może przyjąć do swojego serca jakąś inną osobę.

Powrót do ukochanych

Zakończę ten rozdział o śmierci przykładem ilustrującym, co się dzieje z bratnimi duszami, które ponownie spotykają się po tamtej stronie. Dotyczy on wdowy, która w bramie do świata dusz spotyka swego męża po długim okresie rozłąki.

Przykład 18

Dr N. - Kto spotyka cię tuż po śmierci?

P. - TO ON! Eryk... och, nareszcie... nareszcie... mój kochany...

Dr N. (uspokoiwszy pacjentkę) - Czy ten mężczyzna to twój mąż?

P. - Tak, spotykamy się tuż po przekroczeniu bramy, zanim jeszcze zobaczę mego przewodnika.

Dr N. - Opowiedz mi, jak to się wszystko rozgrywa, łącznie ze sposobem przepływu miłosnych uczuć między tobą a Etykiem.

P. - Zaczynamy od oczu... z niewielkiej odległości... zaglądamy sobie głęboko w oczy... wiedza o wszystkim przepływa między naszymi umysłami... to, czym dla siebie byliśmy... nasza energia zostaje wessana przez pole magnetyczne nieopisanej radości, która na powrót stapia nas ze sobą.

DrN. - Czy w tym momencie przyjęliście taką postać fizyczną, jaką mieliście w poprzednim życiu?

P. (ze śmiechem) - Tak, bardzo szybko zaczynamy od przypomnienia sobie naszego pierwszego spotkania -jak wtedy wyglądaliśmy - i przechodzimy przez różne zmiany wyglądu w czasie trwania naszego długiego małżeństwa. To się ciągle zmienia, mieszamy wzorce energii. Wspominamy też inne ciała, jakie mieliśmy w poprzednich życiach.

Dr N. - Czy w poprzednich wcieleniach pełniłaś głównie rolę żeńską?

P. - Najczęściej tak. Później przejdziemy do innych wzorców płci, kiedy to on był kobietą, a ja mężczyzną, ponieważ to były dobre czasy, (milknie) Akurat w tej chwili sprawia nam wielką przyjemność bycie ludźmi, którymi byliśmy w poprzednim życiu.

Uwaga: Pacjentka poprosiła mnie, bym przez kilka minut nie zadawał dalszych pytań. Ona i Eryk objęli się, a kiedy znowu do mnie przemówiła, zaczęła opisywać, jak wspólnie płynie ich energia.

P. - To ekstaza ponownego połączenia się.

Dr N. - Ta duchowa emocja wydaje mi się niemal erotyczna.

P. - Oczywiście, lecz jest w tym też dużo więcej. Nie potrafię tego opisać, ale zachwyt, jaki do siebie żywimy, bierze się z setek spędzonych razem wcieleń w połączeniu ze wspomnieniami okresów szczęścia, jakie przeżywamy, przebywając ze sobą w świecie dusz pomiędzy kolejnymi życiami.

Dr N. - Jak się czujesz, stopiwszy swoją energię z energią męża?

P. (wybucha śmiechem) - Jak po wspaniałym stosunku seksualnym, tylko o wiele lepiej, (z większą powagą) Musisz zrozumieć, że umarłam jako osiemdziesięciotrzyletnia, chora kobieta. Byłam bardzo zmęczona. Przeżyłam długie życie i czułam się jak zimne palenisko, które potrzebowało rozgrzania.

Dr N. - Zimne palenisko?

P. - Tak, potrzebowałam odmłodzenia energii. Kiedy spotykamy swojego przewodnika lub ukochaną osobę, zawsze następuje transfer pozytywnej energii. Eryk roznieca moją wygasłą energię. Rozpala we mnie ogień, abym znowu stała się pełnią.

Dr N. - Kiedy wasze spotkanie się kończy, co oboje robicie dalej?

P. - Pojawia się nasz nauczyciel, który wita mnie i poprzez zasłonę mlecznej mgły odprowadza do naszego ośrodka.

Kiedy jakiś pacjent mówi mi, że w efekcie powrotu do świata dusz ponownie staje się pełnią, wymaga to wyjaśnienia. Od naszych przewodników i bratnich dusz otrzymujemy zastrzyk nowej energii; mogą oni także przekazać nam cząstkę tej energii, którą pozostawiliśmy tu udając się na Ziemię. Jak już jednak zauważyłem przy okazji omawiania duchowej tęsknoty, całkowita pełnia nie jest możliwa, dopóki nie wykonamy swojej pracy. Mimo to powrót do stanu, w jakim znajdowaliśmy się przed rozpoczęciem ostatniego wcielenia, sprawia, że pojawia się w nas poczucie bycia taką pełnią. Pewien pacjent określił to w ten sposób: „Śmierć jest jak obudzenie się z długiego, głębokiego snu, podczas którego świadomość była zupełnie otumaniona. Ulga, jaką się czuje, przypomina tę po gwałtownym płaczu, tyle że tu nie płaczemy".

Próbowałem pokazać śmierć z perspektywy duszy, by złagodzić ból tych, którzy pozostali przy życiu. Jak powiedział Platon: „Uwolniona od ciała dusza jest w stanie jasno widzieć prawdę, bowiem jest czystsza niż poprzednio i przypomina sobie czyste idee, które znała wcześniej". Ci, którzy zostają, muszą nauczyć się funkcjonować bez fizycznej obecności ukochanej osoby i wierzyć, że jej dusza nadal przebywa z nimi. Uzdrowienie i ukojenie żalu zaczyna się od wiary, że tak naprawdę nie jesteśmy sami. Pewnego dnia będziemy potrafili zaakceptować stratę. I niedługo znowu się zobaczymy. Śmierć jest jedynie wymianą jednej rzeczywistości na drugą w trakcie długiego kontinuum egzystencji.

DUCHY ZIEMSKIE

ROZDZIAŁ 3

Plany astralne

Kiedy moi pacjenci opisują wchodzenie do świata dusz jako „wznoszenie się ponad mgliste powłoki półprzeźroczystego światła", przywodzi mi to na myśl poziomy astralne, o których czytamy w tekstach wschodnich mędrców. Muszę wyznać, że wcale mi się nie podoba sztywny, przypominający stopnie schodów podział na dokładnie siedem poziomów egzystencji, od najniższego do najwyższego, którym posługuje się duchowa filozofia Wschodu. Bierze się to stąd, że moi pacjenci nie widzą żadnego dowodu ich istnienia. Ludzie mają słabość do kodyfikowania wszystkiego. W swoich opisach świata dusz prawdopodobnie sam temu ulegam. Być może najlepiej będzie przyjąć te koncepcje, które mają dla nas sens z duchowego punktu widzenia, a całą resztę odrzucić, nie przejmując się starożytnością niektórych idei czy też tym, kto zaświadcza o ich prawdziwości.

Powodem moich obiekcji wobec sztywnej formuły istnienia ściśle określonych poziomów egzystencji od Ziemi do Boga jest fakt, że stanowią one niepotrzebną przeszkodę. Moje badania z udziałem pacjentów w wyższym stanie świadomości wskazują, że w momencie śmierci przechodzimy bezpośrednio z jednego poziomu astralnego otaczającego Ziemię przez bramę do świata dusz. Nie ma znaczenia, czy dusza mojego pacjenta jest młodą, czy też bardzo zaawansowaną, starszą duszą - wszyscy mówią mi, że tuż po śmierci przenikają przez gęstą atmosferę światła wokół astralnego poziomu Ziemi. Światło to ma ciemno-szarawe plamy, lecz nie widać czarnych, nieprzenikalnych stref. Wiele osób opisuje tunel. Wszystkie przychodzące z Ziemi dusze szybko wnikają w jasne światło świata dusz. Jest to jednorodna przestrzeń eteryczna, bez żadnych barier czy podziału na strefy.

W samym świecie dusz wszystkie tak zwane przestrzenie czy miejsca dostępne reinkarnującej duszy łączą się ze sobą. Na przykład rejestry, zwane przez moich pacjentów Księgami Życia, przechowywane są w symbolicznych bibliotekach, sąsiadujących z innymi przestrzeniami duchowymi (według myśli Wschodu rejestry takie znajdują się na poziomie czwartym, oddzielonym od innych obszarów funkcjonalnych).

Kiedy moi pacjenci opowiadają o podróżach między wymiarami, przypuszczam, że można by je interpretować jako ruch duszy poprzez różne poziomy. Sam termin „poziom, plan" niezupełnie odpowia-

da takim pojęciom, jak poziomy, płaszczyzny, granice, podziały, chyba że pacjent ma na myśli Ziemię. Osoby poddane hipnozie relacjonują, że wewnątrz otaczającego naszą planetę poziomu astralnego znajdują się alternatywne lub współistniejące rzeczywistości, będące częścią naszego świata fizycznego. Niektórzy ludzie z naszej rzeczywistości fizycznej potrafią tam ujrzeć pewne istoty niematerialne. Opowiadano mi o różnorodności sfer między wymiarami, wykorzystywanych przez dusze jako miejsca szkoleniowe lub rekreacyjne.

Duchowe granice mogą być równie wąskie jak „szkłopodobne" ściany dzielące skupiska dusz, bądź też równie szerokie jak strefy między wszechświatami. Opowiadano mi, że wszystkie strefy przestrzenne mają określone właściwości dźwiękowe, które pozwalają na ich przejście tylko wtedy, gdy fale energetyczne są dostrojone do prawidłowej częstotliwości. Bardziej zaawansowane dusze wyjaśniają, że znany nam czas absolutny na tych obszarach nie istnieje. Czy fizyczny świat Ziemi posiada podobne cechy, których większość z nas nie dostrzega? Jeden z moich pacjentów napisał do mnie po naszym seansie następujący list:

Nasza praca pozwoliła mi zrozumieć, że otaczająca nas rzeczywistość przypomina film wyświetlany na trójwymiarowym ekranie nieba, gór i mórz. Gdyby drugi projektor, posiadający własne, zmienne częstotliwości światła i sekwencje czasoprzestrzeni, był zsynchronizowany z pierwszym, obie rzeczywistości mogłyby istnieć równolegle, a istoty materialne i niematerialne przebywać w tej samej strefie.

Gdyby to, co na temat tego systemu słyszę od pacjentów w transie hipnotycznym, było prawdziwe, istoty eteryczne byłyby zdolne do istnienia w różnych światach wewnątrz tego samego poziomu astralnego, który otacza Ziemię - a właściwie na samej Ziemi. Siły energii oscylacyjnej wokół naszej planety podlegają permanentnej zmianie. Wydaje mi się, że gdyby te pola magnetyczne zmieniały swą gęstość, wytwarzałyby cykliczne przekształcenia (czy wariacje) w ciągu wieków ludzkiego życia. Wynika stąd, że być może w danym wieku jesteśmy bardziej lub mniej receptywni, jeśli chodzi o postrzeganie istot duchowych. Kto wie, czy starożytni rzeczywiście nie mogli widzieć więcej niż my, żyjący współcześnie.

Duchy natury

W ogólnokrajowym programie TV pewna kobieta opowiadała, że w swojej winnicy widziała elfy. Początkowo tylko je słyszała i nawet zaniepokoiła się o swoje zdrowie psychiczne. Po pewnym czasie była już w stanie z nimi rozmawiać, a kilka z nich nawet zobaczyć. Opisała je jako istoty wzrostu ok. 60 cm, ze szpiczastymi uszami, odziane w workowate spodnie. Kiedy wieść o tym się rozeszła, wielu ludzi z okolicy uznało oczywiście, że zwariowała. Lecz wskazówki, jakie kobieta otrzymała od elfów na temat tego, co robić, by uzyskiwać znacznie więcej lepszej jakości winogron, wkrótce kazały sąsiadom potraktować ją nieco bardziej poważnie. Kiedy cała historia stała się znana, zaproszono tę kobietę na badanie fal mózgowych. Podczas stymulowania zmysłów okazało się, że część jej mózgu była w stanie wydzielać znacznie wyższe od przeciętnej dawki energii.

Miałem pacjentkę, która twierdziła, iż posiada podobne zdolności. Była to stara dusza, która w stanie głębokiego transu powiedziała mi: „Skrzaty, duszki przebywały tu na długo przed powstaniem naszej cywilizacji i nigdy stąd nie odeszły. Większość z nas obecnie ich nie widzi, przeciwnie niż to było w czasach starożytnych, są bowiem tak stare, że ich gęstość stała się bardzo niewielka, podczas gdy nasze ziemskie ciała wciąż mają mocną energię". Poprosiłem o dalsze wyjaśnienia, na co dodała: „Skała posiada poziom 1-G (gęstość), drzewo 2-G a nasze ciało 3-G. Duchy natury są zatem niewidzialne, bowiem ich przezroczystość osiąga poziom między 4 a 6-G".

Kiedy myślę o kobiecie, która widziała elfy w swojej winnicy, przychodzi mi do głowy następujący obraz. Gdybyśmy mogli spojrzeć na Ziemię „oczami" aparatu rentgenowskiego, mogłaby ona przypominać serię nałożonych na siebie, plastycznych, przezroczystych płacht topograficznych. Te warstwy energii oscylacyjnej różnią się gęstością i oznaczają dla mnie alternatywne rzeczywistości. Niektórzy ludzie posiadający szczególny dar mogą przenikać wzrokiem te warstwy, lecz większość z nas tego nie potrafi.

Uważam też, że znaczna część naszego folkloru pochodzi ze wspomnień nagromadzonych przez dusze podczas ich pobytów w innych światach fizycznych i mentalnych. Relacje, jakie zdarza mi się słyszeć podczas seansu hipnotycznego, są do pewnego stopnia zgodne ze znanymi nam ziemskimi mitami i legendami. Wspomnienia te dotyczą związków z żywiołami powietrza, ognia i wody, a także duchów drzew i roślin. Folklor i pamięć duszy omówię szerzej w dalszych rozdziałach.

Widma

Wielu badaczy zjawisk paranormalnych pisało o widmach. Nie uważam się za znawcę tego tematu, chociaż miałem kontakt z duszami-widmami. Po wykładach słuchacze zadają mi często pytanie, jak dobrotliwi duchowi przewodnicy mogą pozwolić takim zagubionym istotom na samotne i nieszczęśliwe wędrówki. Chciałbym w tym miejscu wyjaśnić pewne związane z tą kwestią nieporozumienia, a także spojrzeć na to zjawisko raczej z punktu widzenia widma niż tych, którzy je widzą na Ziemi.

Kiedy zdecydowałem się poświęcić moją praktykę hipnoterapii wyłącznie badaniu zjawiska życia pomiędzy wcieleniami, minęło wiele lat, zanim przyszedł do mnie pacjent, który przez znaczny okres czasu po swojej śmierci był widmem. Nie zaliczam do tej kategorii duchów ‚krótkoterminowych". Miałem na przykład pacjentkę, która w młodym wieku zginęła w pożarze szkoły, ratując powierzone swojej opiece dzieci. Nauczycielka ta przez wiele miesięcy pozostawała w pobliżu miasta, starając się nieść pociechę dzieciom i innym ludziom, którzy boleli nad jej przedwczesną śmiercią. Kiedy zapytałem, co skłoniło ją ostatecznie do opuszczenia tego miejsca, odparła: „Och, w końcu mnie to znudziło".

Doszedłem do wniosku, że jedynie niewielki procent dusz był widmami przez odcinek czasu dłuższy, niż zwykłe przystosowanie się istoty bezcielesnej do opuszczenia Ziemi. Nie wierzę, że naszą planetę nawiedza jakaś szczególnie duża ilość duchów i widm.

Przedstawione przykłady pokażą, że nasi przewodnicy nie nakłaniają nas do powrotu do świata dusz, jeśli niedokończone ziemskie sprawy przeszkadzają nam opuścić poziom astralny Ziemi. Wydaje mi się, że jest tak zwłaszcza wtedy, gdy dusza ma pobłażliwego przewodnika. Niektórzy przewodnicy lubią dawać swoim podopiecznym wolną rękę. Na przykład raczej rzadko pojawiają się przy nich osobiście w momencie śmierci.

Dla większości dusz uczucie bycia ciągniętym tuż po śmierci ma charakter łagodny i staje się bardziej zdecydowane dopiero po opuszczeniu ziemskiego poziomu astralnego. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, że wyższe istoty natychmiast dowiadują się o naszej śmierci. Mimo to szanują one pragnienia zmarłych. Pamiętajmy, że w świecie dusz czas nie ma żadnego znaczenia. Istoty bezcielesne nie mają w głowach linearnego zegara, zatem pozostawanie tygodniami, miesiącami czy nawet latami w pobliżu Ziemi nie ma dla nich tego samego znaczenia, co dla istot cielesnych. Widmo, które nawiedzało angielski zamek przez czterysta lat, a następnie powróciło do świata dusz, może mniemać,

iż odcinek czasu duchowego, jaki upłynął, wynosi czterdzieści dni, a może nawet tylko czterdzieści godzin.

Niektórzy ludzie żywią błędne przeświadczenie, że widma nie wiedzą, iż są martwe ani też jak wyjść z zaistniałej sytuacji. Owszem, w pewnym sensie znajdują się one w pułapce, lecz jest to raczej blokada mentalna niż jakakolwiek przeszkoda materialna. Dusze nie gubią się w jakimś ograniczonym planie astralnym i doskonale wiedzą, że uwolniły się od ziemskiego życia. W ostatecznym odejściu przeszkadza im raczej obsesyjne przywiązanie do miejsc, ludzi i zdarzeń. Takie samowysiedlenie ze świata dusz jest dobrowolne, lecz specjalni przewodnicy, zwani Mistrzami Odkupicielami, nieustannie wypatrują sygnałów, że znane im niezrównoważone dusze są gotowe do powrotu. Mamy prawo do samostanowienia, nawet odnośnie doświadczenia śmierci. Przewodnicy duchowi szanują nawet błędne decyzje.

Z moich obserwacji wynika, że widma są mniej dojrzałymi duszami, którym sprawia kłopot uwolnienie się z ziemskich zanieczyszczeń.

Jest tak zwłaszcza wtedy, gdy ich przebywanie w stanie zawieszenia zajmuje dłuższy okres ziemskich lat. Powody pozostawania w pobliżu miejsca śmierci są najróżniejsze. Być może życie zakończyło się w nieoczekiwany sposób, co spowodowało zejście z głównej ścieżki. Dusze takie mogą odczuwać, że ich wolna wola została w jakiś sposób zablokowana. Dość często ze śmiercią późniejszego widma wiąże się jakiś straszliwy szok. Być może widma chcą chronić ukochane osoby przed niebezpieczeństwem.

W 1994 roku młoda kobieta, jadąca nocą samochodem nieopodal mojego domu w Górach Sierra Nevada, stoczyła się ze stromej skarpy i zginęła na miejscu. Nikt nie widział wypadku ani też nie zauważył wraka leżącego w zaroślach u stóp wzgórza, w którym przez pięć dni tkwił pozostały przy życiu trzyletni synek tej kobiety. Wypadek ten stał się szeroko znany w całym kraju, kiedy okazało się, że przejeżdżający tamtędy motocyklista ujrzał widmo nagiej kobiety, leżącej na autostradzie dokładnie nad miejscem, gdzie znajdował się rozbity samochód. Widmo chwyciło się tak dramatycznego sposobu, by ktoś je zauważył, bowiem chodziło o życie dziecka, które w ostatniej chwili udało się uratować.

Przypadki stawania się widmami dotyczą najczęściej dusz takich osób, które zostały zamordowane lub w inny sposób boleśnie skrzywdzone. Mój kolejny przykład zaczyna się jak typowa historia o duchach, lecz potem okazuje się, że sprawy można rozwiązać korzystnie dla niezrównoważonej, miotającej się duszy.

Porzucona dusza

Belinda przyszła do mnie na skutek wszechogarniającego ją uczucia smutku, z którym nie potrafiła sobie sama poradzić. Podczas rozmowy wstępnej dowiedziałem się, że ma czterdzieści siedem lat i nigdy nie była zamężna. Przeprowadziła się ze Wschodniego Wybrzeża do Kalifornii po burzliwym zerwaniu z mężczyzną imieniem Stuart, co miało miejsce około dwudziestu lat temu. Belindzie zależało wprawdzie na Stuarcie, lecz zerwała ich związek, podjąwszy decyzję o zmianie dotychczasowego życia i przeniesieniu się na Zachód, gdzie miała rozpocząć nową karierę. Poprosiła Stuarta, by jej towarzyszył, lecz nie chciał zostawić swojej pracy i rodziny. Stuart błagał Belindę, by za niego wyszła i nie opuszczała miejsca, gdzie razem wyrośli, lecz ona odmówiła. Powiedziała mi, że Stuart był zdruzgotany jej odejściem, niemniej jednak nie chciał za nią podążyć. W końcu ożenił się z kimś innym.

Belinda opowiedziała mi, że kilka lat później poznała Burta, z którym przez pewien czas łączyła ją wielka namiętność, dopóki nie porzucił jej dla innej kobiety. Zastanawiałem się, czy może to być przyczyną jej nieodgadnionego smutku, lecz zaprzeczyła mówiąc, że owszem, czuła się zraniona, ale

mimo wszystko lepiej się stało, że nie wyszła za mąż za Burta. Zrozumiała bowiem, iż niezależnie od jego niewierności, nie pasowali do siebie temperamentami. Belinda dodała, że na długo zanim zaczęły się jej związki z mężczyznami, z jakiegoś powodu miała dziwne uczucie utraty i porzucenia.

Przykład 14

Mam w zwyczaju przenosić pacjenta do ostatniego z jego przeszłych żywotów, zanim wkroczymy do świata dusz. Technika ta umożliwia bardziej naturalne przejście mentalne tuż po odtworzeniu sceny śmierci. Poprosiłem Belindę o wybranie najistotniejszej sceny na otwarcie naszej dyskusji o jej poprzednim życiu. Wybrała obraz naprawdę niezwykle bolesny. Powiedziała mi, że była młodą kobietą o imieniu Elżbieta, mieszkającą na wielkiej farmie w Anglii w roku 1897. Elżbieta klęczała właśnie na podłodze, kurczowo ściskając w dłoniach skraj płaszcza swojego męża Stanley a, który stanowczo kroczył do drzwi, wlekąc ją przy tym za sobą. Po pięciu latach małżeństwa Stanley postanowił ją opuścić.

Dr N. - Co Stanley mówi do ciebie w tej chwili?

P. (zaczyna szlochać) - Mówi: „Przykro mi, ale muszę wyjechać z tej farmy i zobaczyć resztę świata".

DrN. - Co ty na to, Elżbieto?

P. - Błagam go - żebrzę, by nie odchodził, bo tak bardzo go kocham i będę się jeszcze bardziej starać, żeby uczynić go tu szczęśliwym. Bolą mnie ręce od ściskania jego płaszcza, kiedy tak wlecze mnie za sobą do drzwi wejściowych.

Dr N. - Co na to twój mąż?

P. (wciąż płacząc) - Stanley mówi: „To naprawdę nie chodzi o ciebie. Mam po prostu dość tego miejsca. Wrócę".

Dr N. - Czy sądzisz, że to prawda?

P. - Och... wiem, że jakaś jego część kocha mnie na swój sposób, lecz jego potrzeba wyrwania się z dotychczasowego życia, z tego wszystkiego, co znał odkąd był małym chłopcem, jest zaiste przemożna, (po tym stwierdzeniu pacjentka zaczyna drżeć w niekontrolowany sposób)

DrN. (uspokoiwszy ją nieco) - Powiedz mi, co się teraz dzieje, Elżbieto.

P. - To już koniec. Nie dam rady dłużej go zatrzymywać... moje ramiona są zbyt słabe, bardzo mnie bolą. (pacjentka pociera sobie ramiona) Na oczach służby padam na schody, nie obchodzi mnie to. Stanley wsiada na konia i odjeżdża galopem, podczas gdy ja bezradnie patrzę za nim.

Dr N. - Czy go jeszcze zobaczysz?

P. - Wiem tylko, że udał się do Afryki.

Dr N. - Jak się utrzymujesz, Elżbieto?

P. - Zostawił mi wprawdzie posiadłość, ale nie potrafię nią zbyt dobrze zarządzać. Zwalniam większą część służby i robotników. Po pewnym czasie nie mamy już prawie żadnych zapasów żywności i ledwo utrzymuję się przy życiu, lecz nie mogę opuścić farmy. Muszę na niego czekać, na wypadek, gdyby jednak postanowił do mnie wrócić.

Dr N. - Elżbieto, powróć teraz do ostatniego dnia swojego życia. Podaj mi rok i okoliczności, jakie doprowadziły do twojej śmierci.

P. - Jest rok 1919 (pacjentka ma pięćdziesiąt pięć lat), a ja umieram na grypę. Przez ostatnie kilka tygodni niewiele walczyłam o życie, po prostu trwałam. Moja samotność i smutek... walka o utrzymanie farmy... mam złamane serce.

Omawiam teraz z Elżbietą scenę jej śmierci i próbuję wprowadzić ją do światła. Na nic się to nie zdaje, bowiem pozostaje przywiązana do farmy. Wkrótce odkrywam, że ta dość młoda dusza zaraz stanie się widmem.

Dr N. - Dlaczego opierasz się i nie chcesz opuścić ziemskiego poziomu astralnego?

P. - Nie odejdę-jeszcze nie mogę odejść.

DrN. - Dlaczego?

P. - Muszę zaczekać na farmie na Stanleya.

Dr N. - Lecz przecież czekałaś już dwadzieścia dwa lata, a on nie wrócił.

P. - Tak, wiem. Mimo to nie potrafię zmusić się do odejścia.

Dr N. - Co teraz robisz?

P. - Unoszę się w powietrzu jako widmo.

Rozmawiam z Elżbietą o jej widmowym wyglądzie i zachowaniu. Nie próbuje ona namierzyć gdzieś w świecie wibracji energii Stanleya, jak uczyniłaby doświadczona dusza. Dalsze pytania ujawniają, że Elżbieta sądzi, iż gdyby udało jej się odstraszyć potencjalnych kupców posiadłości, farma pozostałaby własnością rodziny. Istotnie, dom stoi niezamieszkały, ponieważ cała okolica wie już, że jest nawiedzony. Elżbieta opowiada mi, że polatuje wokół domu i majątku, płacząc nad swym opuszczeniem.

Dr N. - Jak długo, licząc w latach ziemskich, czekasz jeszcze na powrót Stanleya?

P. - Och, cztery lata.

Dr N. - Czy czas ten wydaje ci się długi? Co w ogóle robisz?

P. - To drobiazg - kilka tygodni. Płaczę... i jęczę, bo jestem bardzo smutna, nie mogę nic na to poradzić. Wiem, że to straszy ludzi, zwłaszcza gdy przewracam jakieś przedmioty.

Dr N. - Dlaczego chcesz straszyć ludzi, którzy nie zrobili ci nic złego?

P. - Chcę wyrazić niezadowolenie z tego, jak ze mną postąpiono.

Dr N. - Wyjaśnij mi, jak to wszystko się kończy.

P. - Zostaję... przywołana.

Dr N. - Aha, poprosiłaś o uwolnienie cię z tej smutnej sytuacji.

P. (długo milczy) - No cóż... niezupełnie... w pewien sposób... lecz on wie, że jestem już prawie gotowa. Przychodzi i mówi do mnie: „Czy nie uważasz, że już dość tego?"

Dr N. - Kto to mówi i co się dzieje dalej?

P. - Odkupiciel Zagubionych Dusz woła mnie i wraz z nim oddalam się od Ziemi, a czekając rozmawiamy.

Dr N. - Chwileczkę - czy to twój duchowy przewodnik?

P. (po raz pierwszy się uśmiecha) - Nie, czekamy na mojego przewodnika. Ta istota nazywa się Doni. Ratuje dusze takie jak ja. To jego praca.

Dr N. - Jak wygląda Doni i co do ciebie mówi?

P. (śmieje się) - Wygląda jak mały gnom, ma pomarszczoną twarz i wymiętą czapkę. Kiedy mówi do mnie, drżą jego długie wąsiki. Powiedział mi, że jeśli chcę zostać dłużej, to mogę, ale o wiele zabaw-

niejsze byłoby przecież wrócić wreszcie do domu i spotkać się tam ze Stanleyem. Jest bardzo komiczny i doprowadza mnie do śmiechu, a przy tym bardzo mądry i łagodny. Bierze mnie za rękę i udajemy się do prześlicznego miejsca, by dalej rozmawiać.

Dr N. - Opowiedz mi o tym miejscu i co się z tobą potem dzieje.

P. - Jest to miejsce przeznaczone dla dusz, które cierpią podobnie jak ja. Przypomina przepiękną, ukwieconą łąkę. Doni prosi mnie, bym się rozpogodziła, oczyszcza mój umysł i napełnia moją energię miłością i szczęściem. Pozwala mi bawić się pośród kwiatów jak dziecku, prosi, bym goniła motyle, a sam kładzie się w słońcu.

Dr N. - To brzmi cudownie. Jak długo to wszystko trwa?

P. (nieco zrażona moim pytaniem) - Tak długo, jak zechcę!

Dr N. - Czy w tym czasie Doni rozmawia z tobą o Stanleyu i twoim zachowaniu jako widma?

P. (pełna niesmaku) - Absolutnie tego nie robi! Odkupiciel nie jest moim przewodnikiem. Na takie pytania przyjdzie czas później. Teraz mogę odpocząć. Stara, łagodna twarz Doniego wyraża miłość i życzliwość, on nigdy nikogo nie beszta. Zachęca mnie do zabawy. Jego zadaniem jest przywrócenie zdrowia mojej duszy i pomoc w oczyszczeniu umysłu.

Po odmłodzeniu energii Elżbiety, Doni odprowadza ją do jej przewodnika Tishina i całuje na pożegnanie. Rozpoczyna się proces oceny wstępnej, podobnie jak w przypadku każdej duszy powracającej do świata dusz. Miałem możliwość uczestniczyć w tej konferencji wraz z Elżbietą-Belindą i było to niezwykle pouczające. Na początku Elżbieta stwierdziła, że jej życie porzuconej żony było całkowicie zmarnowane. Bez wątpienia, bowiem spędziła większość czasu cierpiąc i nie próbując niczego zmienić lub zaakceptować tej sytuacji. Pod kierunkiem Tishina Elżbieta dostrzegła, że nauczka ta nie poszła na marne. Dzisiejsza Belinda jest bardzo niezależną i produktywną kobietą, która potrafiła przetrwać wiele emocjonalnych burz.

Jestem pewien, że czytelnicy zorientowali się już, iż ówczesny Stanley jest obecnym Stuartem. Kiedy opowiadam słuchaczom tę część historii, niektórzy stwierdzają: „Och, jak to dobrze, że Elżbieta potrafiła odwrócić sytuację i zemścić się na tym łajdaku za to, co jej zrobił". Myślenie takie pokazuje, że nie rozumiemy lekcji karmicznych. Dusze Elżbiety i Stanleya dobrowolnie zgodziły się przyjąć role Belin-dy i Stuarta. Stuart musiał odczuć emocjonalny ból krzywdy, jaką wyrządził Elżbiecie. Jako Stanley związał się węzłem małżeńskim w epoce i kulturze, w której kobiety były niemal całkowicie zależne od swoich mężów. Ponieważ jego postanowienie opuszczenia żony było nagłe i nieodwołalne, było też szczególnie brutalne. Nie usprawiedliwia to oczywiście Elżbiety, która nie podjęła odpowiedzialności za dokonanie zmian w swoim życiu. Jej cierpienie i niezgoda na zaistniałą sytuację były tak wielkie, że ostatecznie stała się widmem.

Przyjmując na siebie rolę Stanleya, dusza Belindy musiała się dowiedzieć, jakie motywy kryły się za jego poczuciem, iż tkwi zatrzaśnięty w pułapce nielubianego miejsca, w którym przyszło mu żyć. Wprawdzie Belinda nie była żoną Stuarta, kiedy wyjechała do Kalifornii, więc jej zobowiązanie wobec niego nie było dokładnie tym samym, co Stanleya wobec Elżbiety. Mimo to w obecnym życiu byli kochankami i Stuart poczuł się porzucony na skutek pragnienia Belindy, by w poszukiwaniu przygody i okazji ciekawszego życia opuścić miasto, rodzinę i przyjaciół. Ponieważ Belinda miała odwagę wyjechać sama, jej dusza zyskała teraz zrozumienie, że Stanley nie porzucił jej z powodu podłej chęci sprawienia bólu. Pragnął wolności, podobnie jak Belinda.

Tym, którzy są ciekawi, dlaczego Belinda musiała znieść krótką, nieodwzajemnioną aferę miłosną z Burtem, wyjaśniam, iż był to test. Burt jest członkiem tej samej grupy dusz, co Belinda i Stuart, więc zgłosił się na ochotnika, by wywołać wspomnienia duszy Belindy z czasu, kiedy była

Elżbietą, i zobaczyć, czy nauczyła się już pokonywać emocjonalny ból złamanego serca. Działanie Burta posłużyło także jako znak dla Belindy, by zrozumiała, jak czuł się Stuart, gdy go opuściła. Ostrze karmy tnie obosiecznie.

Duchowy dualizm

Kilka lat temu artykuł w jednym z czasopism opisywał przygodę pewnej Amerykanki, która jadąc przez angielskie wioski, poczuła nagle nieprzepartą i niewyjaśnioną chęć skręcenia w małą, boczną dróżkę, oddalającą się od miejsca, które było celem jej podróży. Wkrótce kobieta znalazła się przy opuszczonym, starym domostwie (nie była to farma Stanleya). Dozorca powiedział jej, że dom ten jest nawiedzony przez ducha, który bardzo ją przypomina. Spacerując po posiadłości Amerykanka poczuła, jak gdyby połączyło się z nią coś niesamowitego. Prawdopodobnie przybyła tam, by pomóc samej sobie się stamtąd uwolnić. Dwie cząstki jej duszy przyciągały się wzajemnie, podobnie jak dwoje ludzi o jednej duszy, wiodących równoległe życia.

W rozdziale pierwszym wspomniałem o dualizmie dusz i ich umiejętności dzielenia swojej energii, by móc jednocześnie żyć więcej niż jednym życiem. Cząstka energii większości dusz nigdy nie opuszcza świata dusz w czasie inkarnacji. Podział duszy omówię w kolejnych rozdziałach, natomiast rozdzielanie duchowej energii odnosi się szczególnie do badań nad duchami i widmami. W ostatnim przykładzie, chociaż Elżbieta przebywała przez pewien czas w stanie zawieszenia jako duch, inna część jej energii pozostawała w świecie dusz ucząc się i współpracując z innymi duszami. Ta druga cząstka także może inkarnować i żyć nowym życiem, co jak sądzę przydarzyło się kobiecie, która znalazła nawiedzony dom.

Nie zgadzam się z niektórymi specjalistami w dziedzinie duchów, którzy twierdzą, że widmowe postacie reprezentują jedynie ziemską powłokę, pozbawioną jądra świadomości duszy. Są takie cykle życia, kiedy to dusze postanawiają zabrać do ludzkiego ciała mniej energii, niż powinny. Niemniej jednak nawet gdy staną się duchami, dusze takie są czymś więcej niż tylko pustą powłoką energii. Można by pomyśleć, że reszta energii widma pozostająca w świecie dusz powinna być pomocna swemu alter ego, tułającemu się wciąż wokół Ziemi. Z tego, co słyszałem, niedojrzałe dusze nie potrafią same dokonać takiego transferu i integracji energii. Poniżej przedstawiam relację uzyskaną od bratniej duszy widma. Widmo to jest młodą duszą, znajdującą się na I poziomie rozwoju, która była pierwszym mężem mojej pacjentki.

Przykład 15

Dr N. - Powiedziałaś mi, że twój pierwszy mąż, Bob, był duchem po zakończeniu swojego ostatniego wcielenia. Proszę, wyjaśnij, jakie okoliczności doprowadziły do tej sytuacji.

P. - Bob stał się duchem, ponieważ został zabity wkrótce po tym, jak się pobraliśmy. Był tak pełen rozpaczy i troski o mnie, że nie chciał odejść.

DrN. - Rozumiem. Czy potrafisz mi powiedzieć, jaką mniej więcej część całkowitej sumy swojej energii zabrał ze sobą do tego właśnie wcielenia?

P. (kiwa głową z aprobatą) - Bob miał ze sobą jedynie około czwartej części swojej energii, nie była to ilość wystarczająca w tym mentalnym kryzysie... źle ocenił... (urywa)

Dr N. - Czy sądzisz, że gdyby Bob miał ze sobą więcej energii, mógłby nie stać się duchem?

P. - Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, lecz uważam, że byłby dzięki temu silniejszy... bardziej odporny na zmartwienia.

Dr N. - Dlaczego zatem zabrał ze sobą na Ziemię tak mało energii?

P. - Chciał się bardziej zaangażować w pracę w świecie dusz.

Dr N. - Nie bardzo rozumiem, dlaczego przewodnik Boba nie kazał mu zabrać nieco więcej energii.

P. (potrząsa głową) - Nie, nie! Nikt nam niczego w tych kwestiach nie nakazuje. Mamy swobodę wyboru. Poza tym Bob wcale nie musiał stawać się duchem. Zalecano mu, by zabrał więcej, lecz jest bardzo uparty, a przy tym rozważał także możliwość innego życia w tym samym czasie (życie równoległe).

Dr N. - Chcę się upewnić, czy dobrze cię zrozumiałem. Bob przecenił swoje możliwości funkcjonowania w miarę normalnie podczas kryzysu, zabierając jedynie 25 procent swojej energii?

P. (ze smutkiem) - Tak się obawiam.

Dr N. - Nawet kiedy po śmierci uwolnił się już od ciała?

P. - To nie miało znaczenia. Nadal odczuwał skutki i nie miał dość siły, by przezwyciężyć niesprzyjające okoliczności.

Dr N. - Jak długo Bob był duchem, zanim nie odzyskał reszty energii w świecie dusz?

P. - Niezbyt długo, około trzydziestu lat. Nie potrafił sobie pomóc... brak doświadczenia... część jego lekcji... potem wezwano naszego nauczyciela, rozumiesz... te istoty, które patrolują Ziemię pilnując niezrównoważonych dusz, które wpadły w kłopoty... żeby zabrał go do domu.

DrN. - Niektórzy zwą te istoty Odkupicielami Zagubionych Dusz.

P. - To dobra nazwa, tyle że dusza Boba właściwie nie zagubiła się, lecz cierpiała męczarnie.

Dusze w odosobnieniu

Następny przykład dotyczy bardziej zaawansowanego pacjenta, który dostarczył mi szczegółowych informacji na temat istot nie będących duchami, które jednak nie wracają po śmierci do domu. Jego relacja pozwoli nam dostrzec, że istnieją dwa czynniki motywujące ten typ dusz by udały się w miejsce odosobnienia.

Przykład 16

DrN. - Czy bywają ludzie, którzy umierają, a jednak nie są gotowi wrócić do świata dusz?

P. - Tak, niektóre uwolnione z ciał fizycznych dusze nie chcą opuścić Ziemi.

Dr N. - Przypuszczam, że wszystkie są widmami?

P. - Nie, ale mogłyby być, gdyby tego pragnęły. Większość nie chce. Po prostu nie mają ochoty na kontakt z kimkolwiek.

Dr N. - A ich duchowa energia nie wraca do domu natychmiast po śmierci?

P. - Istotnie, lecz pamiętajmy, że część tej energii nigdy nie opuszcza świata dusz.

Dr N. - Tak słyszałem. Chcę cię zapytać, czy uważasz, że te samotnicze dusze jedynie na krótko wybierają odosobnienie, czy też przebywają tam wiele ziemskich lat?

P. - To zależy. Niektóre pragną możliwie jak najszybciej powrócić do nowego ciała. Te dusze nie chcą porzucić swojej fizycznej postaci nawet na krótki okres czasu. Różnią się one od większości z nas,

którzy wolą wrócić do domu i studiować. Wiele takich dusz to prawdziwi ziemscy wojownicy z pierwszej linii. Chcą utrzymać ciągłość fizycznego życia.

Dr N. - Do tej pory rozumiałem, że nasi przewodnicy nie pozwalają nam pozostawać w pobliżu Ziemi i od razu przechodzić do nowego wcielenia. Czy te dusze nie wiedzą, że muszą przejść przez zwykły proces powrotu do swoich grup, otrzymać poradę, nauczyć się swoich lekcji i wziąć udział w wyborze nowego ciała?

P. (śmieje się) - Masz rację, lecz przewodnicy nie zmuszają tych, którzy są wyjątkowo nieszczęśliwi, do powrotu do domu, dopóki sami nie zobaczą płynących z tego korzyści.

Dr N. - No tak, ale przecież nie dadzą im nowego ciała z pominięciem okresu przystosowawczego.

P. (wzrusza ramionami) - Tak, to prawda.

DrN. - Czy jest także prawdą, że inne nieszczęśliwe dusze nie chcą wracać na Ziemię ani też do swoich grup w świecie dusz?

P. - Tak, to inny typ...

Dr N. - Lecz jeśli oba typy dusz nie tułają się wokół Ziemi jako istoty bezcielesne i nie dręczą ludzi jako widma, czy powinienem nazywać je nieszczęśliwymi, skoro pragną one jedynie, by zostawiono je w spokoju?

P. - Ich działanie jest rezultatem niedokończenia czegoś... jakiegoś strasznego szoku. Nie chcą odejść, a takie zachowanie jest wyjątkowe. Nie chcą rozmawiać ze swoimi nauczycielami, ponieważ są tak bardzo nieszczęśliwe.

Dr N. - Dlaczego ich przewodnicy nie przejmą kontroli i mimo oporu nie pociągną ich silniej w górę, do świata dusz?

P. - Gdyby dusze były zmuszane do korzystnego dla siebie działania, nie nauczyłyby się niczego z popadnięcia w głębokie stany lękowe, depresji i własnego odcięcia się od wszystkich.

Dr N. - No dobrze, ale wciąż się zastanawiam, dlaczego duszom, które od razu chcą wrócić na Ziemię, bez przystanków w świecie dusz, nie można natychmiast przydzielić nowego ciała?

P. - Czy nie rozumiesz, że umieszczenie nieszczęśliwej duszy w nowym ciele byłoby całkowicie nie fair wobec rozpoczynającego życie niemowlęcia? Te dusze mają prawo przebywać w odosobnieniu, a ostatecznie podejmą decyzję, by poprosić o pomoc. Muszą dojść do wniosku, że same nie uczynią żadnego postępu. Nowe ciało wcale im w tym nie pomoże.

Dr N. - Dokąd udają się dusze, które nie chcą się tułać po Ziemi jako widma, a nie mają ochoty wrócić do domu?

P. (ze smutkiem) - Do jakiejkolwiek przestrzeni, którą chcą sobie stworzyć. Projektują swoją własną rzeczywistość na podstawie wspomnień z fizycznego życia. Jedne dusze żyją w przyjemnym otoczeniu, na przykład w ogrodzie. Inne - przykładowo te, które wyrządziły ludziom wiele krzywdy - projektują dla siebie okropne miejsca, jakieś więzienia, pokoje bez okien. W takich pomieszczeniach nie mają zbyt wiele dostępu do światła ani kontaktu z kimkolwiek. To zadana sobie samemu kara.

Dr N. - Słyszałem, że dusze, które czyniły zło, zabiera się w odosobnione miejsca w świecie dusz.

P. - Zgadza się, te są przynajmniej gotowe wypić piwo, którego nawarzyły, i poddać swoją energię oczyszczającemu działaniu troski i miłości.

Dr N. - Czy możesz podać mi jakąś wskazówkę, jak przewodnicy postępują z duszami, które same nałożyły na siebie karę odosobnienia?

P. - Dają im czas, by to z siebie wypocić. To wyzwanie dla nauczycieli. Oni wiedzą, że tym duszom bardzo zależy na ocenie i reakcji ich grupy dusz. Są one pełne negatywnej energii i nie potrafią jasno

myśleć. Wymaga to od życzliwych im przewodników wiele cierpliwości, by dusze takie zgodziły się opuścić narzucone sobie miejsce odosobnienia.

DrN. - Przypuszczam, że istnieje tyle technik perswazji, ilu przewodników?

P. - Jasne... wiele zależy od umiejętności. Jedni nauczyciele nie zbliżają się do niezrównoważonego ucznia, dopóki dusza ta nie będzie miała tak bardzo dość odosobnienia, że sama poprosi o pomoc. To może zająć sporo czasu, (milczy) Inni nauczyciele wpadają na pogawędkę.

Dr N. - Czy ostatecznie wszystkie te niezrównoważone dusze uwolnią się ze swych pustelni?

P. (milczy) - Ujmijmy to tak. Ostatecznie wszyscy będziemy uwolnieni w taki czy inny sposób dzięki różnym formom zachęty... (śmieje się) lub perswazji.

Czytelnicy znający moje prace wiedzą, że jestem mocno przekonany o istnieniu wpływu pamięci duszy na ludzkie myślenie. Izolacja i odosobnienie opisane w przykładzie 16 mogą na kimś wywrzeć wrażenie chrześcijańskiego czyśćca jako miejsca pokuty. Czy ta koncepcja religijna mogła powstać pod wpływem fragmentarycznych wspomnień duszy z miejsca odosobnienia w świecie dusz? Istnieją zarówno podobieństwa, jak i wielkie różnice między tym, czego dowiedziałem się na ten temat, a kościelną definicją czyśćca.

Doktryna chrześcijańska uważa czyściec za stan samooczyszczenia dla tych, którzy muszą wyeliminować najmniejszy ślad grzechu, zanim udadzą się do nieba. Słyszałem, że niektóre przebywające w odosobnieniu dusze przechodzą proces samooczyszczenia, inne natomiast wymagają odnowienia energii. Niemniej jednak z miejsca odosobnienia nie wychodzimy absolutnie oczyszczeni, bo gdyby tak było, nie musielibyśmy ponownie inkarnować. Poza tym zamknięcie się duszy w odosobnieniu nie jest wypędzeniem. Ostatnimi czasy mniej konserwatywne środowiska chrześcijańskie nie podkreślają tak bardzo roli piekła, jak dawniej. Mimo to kościół nadal odrzuca uniwersalizm, czyli pogląd, że wszyscy idą do nieba. Według niego dusze, które umierają w stanie zatwardziałego grzechu śmiertelnego przechodzą przez czyściec i spadają do piekła, gdzie cierpią wieczne męki „w płomieniach". Wieczne potępienie oznacza według kościoła rozdzielenie z Bogiem, czego przeciwieństwem są ci, którzy zostali błogosławieni. Chrześcijaństwo po prostu nie akceptuje koncepcji, że w życiu pośmiertnym wszystko jest wybaczalne. Z mojego doświadczenia wynika, że wszystkie dusze odczuwają skruchę, ponieważ uważają się za odpowiedzialne za swoje czyny.

Według mojej wiedzy nie można zniszczyć duszy ani uniemożliwić funkcjonowania jej energii. Można ją natomiast uwolnić z ziemskich zanieczyszczeń i ukształtować ponownie. Dusze, które domagają się pozostawienia ich w odosobnieniu po opuszczeniu ciała, nie są autodestruktywne, lecz raczej sądzą, że izolacja jest im potrzebna, by nie zanieczyścić innych dusz energią negatywną. Istnieją również dusze, które nie czują się wprawdzie zanieczyszczone, ale nie są jeszcze gotowe, by ktokolwiek je pocieszał.

Ważne jest, by pamiętać, że dusze są właścicielami swojej energii, a większość z nich prosi swoich przewodników o zabranie do ośrodków uzdrawiania i odmładzania w świecie dusz. Są to obszary terapeutyczne, znajdujące się z dala od grup dusz, gdzie można cieszyć się samotnością i mieć czas na zastanowienie się nad sobą. Jest to forma terapii bezpośredniej. Natomiast dusze, o których była mowa w przykładzie 16, nie dokonały jeszcze wyboru i nie poprosiły o pomoc. Przykład wszystkich moich pacjentów świadczy o tym, że po śmierci mamy prawo odmówić przyjęcia takiej właśnie pomocy oferowanej przez naszego duchowego przewodnika, jak długo uważamy to za stosowne.

Podczas wykładów słuchacze często pytali mnie, czy miejsca dobrowolnego odosobnienia są „niższymi planetami lub światami". Nic na to nie poradzę, ale uważam, że idee takie biorą się z opartego na strachu dogmatu. Być może to tylko kwestia semantyczna. Myślę, że lepszym określeniem tego stanu będzie pojęcie narzuconej sobie przestrzeni, próżni subiektywnej rzeczywistości

zaprojektowanej przez duszę, która pragnie być sama. Przestrzeni oddzielonej od innych grup dusz, stworzonej przez duszę dla siebie samej. Nie wydaje mi się, by dusze pragnące odosobnienia ginęły gdzieś w obszarach odseparowanych od świata dusz, w którym przebywa reszta duchowych istot. To rozłączenie ma charakter mentalny.

Przebywające w dobrowolnym odosobnieniu dusze wiedzą, że są nieśmiertelne, lecz czują się pozbawione mocy. Zastanówmy się, co tam robią, nie otrzymując niczyjej pomocy. Przeżywają wciąż na nowo swoje działania, odgrywają wszelkie implikacje karmiczne tego, co w przeszłym życiu uczyniły innym oraz tego, co im uczyniono. Być może skrzywdziły kogoś albo same zostały skrzywdzone. Dość często słyszę, że czują się ofiarami wydarzeń, nad którymi miały jedynie niewielką kontrolę. Są jednocześnie smutne i bardzo rozgniewane. Nie współpracują ze swoją grupą dusz. Cierpią, miotając na siebie oskarżenia. Przyznaję, że sytuacja taka spełnia częściowo definicję słowa „czyściec".

Sartre powiedział: „Mamy wyimaginowaną jaźń z tego świata ze skłonnościami i pragnieniami oraz jaźń prawdziwą". Do tego stwierdzenia dodałbym słowa Williama Blake'a: „Percepcja naszej prawdziwej jaźni może zagrażać złączeniu się z nią". W wykreowanej przez siebie samotnej przestrzeni dusze porzuciły swoją wyimaginowaną jaźń na rzecz sporej dawki samobiczowania. Odosobnienie i spokojna auto-analiza są normalnymi, ważnymi aspektami życia duszy w świecie dusz. Różnica polega na tym, że pewne niezrównoważone dusze nie są jeszcze gotowe na poszukiwanie pomocy i ulgi od swojej udręki, nie są gotowe na uczynienie kroku naprzód i zapoczątkowanie zmian. To dobrze, że stanowią one zaledwie niewielki ułamek całej populacji dusz.

Istoty bezcielesne odwiedzające Ziemię

Istnieją byty, które podróżują na Ziemię jako turyści i nigdy nie inkarnowały na naszej planecie. Niektóre z nich są dość zaawansowane, inne natomiast są nieprzystosowane. Istoty te opisywano mi jako przyjazne, skore do pomocy i spokojne, albo też obojętne, nieznośne czy nawet kłótliwe. Od tysięcy lat w naszej tradycji ludowej istoty te obdarza się zdolnością wywoływania zarówno strachu, jak i oczarowania. Nasza mitologia rozróżnia między lekkimi, zwiewnymi i kapryśnymi duszkami a ciemnymi i ciężkimi istotami o przykrym temperamencie.

Spora liczba moich pacjentów opowiadała mi, że pomiędzy kolejnymi wcieleniami na Ziemi podróżują jako istoty bezcielesne do innych światów, leżących w naszym wymiarze, jak również poza nim. Niektórzy widują podczas takich wycieczek inne byty niefizyczne. Ich relacje są intrygujące, jak zobaczymy w kolejnym przykładzie.

Przykład 17

Dr N. - Skoro opisałeś mi, jak bardzo lubisz podróżować do światów fizycznych i mentalnych w okresach pomiędzy wcieleniami, ciekawi mnie, co wiesz o innych istotach, które widujesz pojawiając się na Ziemi?

P. - Unoszą się one w naszej rzeczywistości, podobnie jak czynię to ja w innych wymiarach.

Dr N. - Czy znasz wiele dusz regularnie inkarnujących na Ziemi, które odwiedzałyby ją podobnie jak ty?

P. - Nie, w zasadzie nie jest to zbyt powszechne, ale ja lubię tu przebywać. Wielu moich przyjaciół woli zmianę otoczenia pomiędzy wcieleniami i trzyma się od Ziemi z daleka. Kiedy tu przebywam, czasem spotykam dziwaczne, nieznane mi istoty.

Dr N. - Jak one wyglądają?

P. - Dziwnie, mają osobliwe kształty, są jak z waty albo bardzo gęste... nie przypominają ludzi.

Dr N. - Porozmawiajmy o tym. Powiedziałeś mi, że dusze w świecie dusz mają zdolność jawienia się w ludzkiej postaci. Jak ty i twoi przyjaciele wyglądacie na Ziemi jako istoty duchowe?

P. - Och... raczej tak samo, lecz w bardziej gęstym świecie, jakim jest Ziemia, wzmacniamy niejako stronę fizyczną...

Dr N. - Chodzi ci o to, że jesteście bardziej cieleśni?

P. - Hm... tak... w pewnym sensie. W światach takich jak Ziemia jesteśmy jakby mocniej zarysowani, tak jak obrysowuje się ludzką sylwetkę zrobioną z przezroczystego materiału. W świecie dusz promieniujemy jasną, pełną energią.

Dr N. - Czy istota niefizyczna, nawet w stanie rozproszonym, może być widzialna dla żywych mieszkańców planety?

P. (parska śmiechem) - O tak... lecz tylko niektórzy ludzie mogą nas widzieć jako zjawy, a i to nie zawsze.

DrN. - Dlaczego tak jest?

P. - Ma to związek z poziomem receptywności w określonych momentach, kiedy znajdujemy się na ich obszarze.

Dr N. - Jeśli chcesz, wejdź w rolę przezroczystej zjawy i powiedz mi, co robisz na Ziemi. Opowiedz mi także o wszelkich nie-ludzkich duchach, jakie widzisz, które nie mają doświadczeń z wcielania się na naszej planecie.

P. (z zadowoleniem) - Jako goście szybujemy przez góry i doliny, miasta i osady. Zawsze ciekawie jest natknąć się na różne rodzaje istot, które także tu sobie podróżują. Wiedzą one, że mieszkańcy Ziemi się nas boją, więc większość tych istot chciałaby rozproszyć ten lęk, ale... my, z Ziemi, wiemy, że nie można sobie pozwolić na wikłanie się w życie ludzkiej społeczności.

Dr N. - Czy to oznacza, że istoty z innych światów nie mają takich obiekcji?

P. - Tak.

Dr N. - Rozumiem, że słowo „wikłanie się" oznacza wtrącanie się do linii czyjejś karmy?

P. - No... tak.

Dr N. - Ale dlaczego nie pomóc komuś, jeśli można?

P. (gwałtownie, może nawet z lekkim poczuciem winy) - Zrozum, nie jesteśmy oddelegowanymi na Ziemię przewodnikami. Jesteśmy tylko gośćmi, podobnie jak inni, których tu czasem spotykamy. Dla nas wszystkich to podróż wakacyjna. Kiedy napotkamy jakąś szczególnie nieszczęśliwą sytuację, możemy poświęcić chwilę, by krótko... pomyśleć o lepszej, alternatywnej ścieżce. Sprawia nam przyjemność... popychanie ludzi, by działali w swoim lepszym interesie, a nie kierowali się w złą stronę.

Dr N. - Jeśli znajdziecie się we właściwym miejscu i we właściwym czasie?

P. - Właśnie, żeby... łagodnie popchnąć w lepszym kierunku w przełomowym momencie (podnosi głos) - a nie naprawiać wyrządzone szkody, rozumiesz.

Dr N. - Zatem można was uznać za dobre duchy?

P. (śmieje się) - W przeciwieństwie do czego?

Dr N. - Do złych duchów, które wtrącają się dla przyjemności czynienia krzywdy.

P. (gwałtownie) - Kto ci to powiedział? Nie ma złych duchów, są jedynie nieudolne... i niedbałe... i obojętne...

Dr N. - A co z duchami smutnymi, zdezorientowanymi albo takimi, które lubią żarty - czy one mogą czynić krzywdę?

P. - Tak, ale nie ma w tym premedytacji, (milknie i dodaje) Nie wszyscy z nas należą do tej samej kategorii... szybujących po niebie jak skowronki.

Dr N. - O to mi właśnie chodziło. Mam na myśli widma.

P. - To duchy uziemione tu z własnej woli.

Dr N. - A duchy, które są obce na Ziemi?

P. (milczy) - Są pewne istoty, które podróżują między wymiarami, uważane przez nas za nieprzystosowane. Wydają się nie mieć żadnej wrażliwości dla Ziemi. Nie wiedzą o istnieniu ludzkich istot.

Dr N. (zachęcająco) - I to one właśnie mogą stwarzać ludziom problemy?

P. (zirytowany) - Tak, czasami... chociaż nie muszą mieć złych intencji. Nie są złe, to po prostu niezgrabne, psotne dzieciaki. Młodsze dusze mogą się zagubić w różnych wymiarach i pomiędzy nimi. Zabawy rozpraszają ich uwagę. Uważamy je za niegrzeczne nastolatki. Te łobuziaki myślą, że Ziemia jest ich miejscem zabaw, gdzie mogą się wyszaleć kosztem naiwnych, łatwowiernych ludzi, których uwielbiają straszyć. Znakomicie się bawią, dopóki nie zostaną schwytane przez jednego z Tropicieli, wysłanych specjalnie po tych wagarowiczów.

Dr N. - Czy to częste przypadki?

P. - Nie wydaje mi się. Są jak dzieci, które raz na jakiś czas uciekają przed uważnym wzrokiem rodziców.

Dr N. - A zatem nie spotykasz złośliwych duchów skierowanych tu przez jakieś siły demoniczne?

P. - Nieee... czasem zdarza nam się wpaść na jakąś ciemną, ciężką istotę zagubioną w ziemskiej atmosferze. To miejsce ma swoją gęstość, lecz istoty te przybywają z jeszcze bardziej gęstych obszarów. W każdym razie chcą się do nas przyczepić, bo nie wiedzą, co robić. Nazywamy je „grubasami", bo są bardzo nieruchawe.

Dr N. - A co z duchami, które są obojętne wobec mieszkańców Ziemi?

P. (wzdycha głęboko) - Tak, one potrafią straszyć ludzi. To dlatego, że niektóre z nich mają destruktywną naturę. Są nieprzewidywalne.

Dr N. - Słonie w składzie porcelany?

P. - Tak - brak przystosowania do miejscowych zwyczajów...

DrN. - Czy w przypadku istot, które mogą być nieznośne dla tutejszych mieszkańców, staracie się w jakiś sposób interweniować?

P. - Tak, jeśli natkniemy się na nich podczas jakichś ich zbójeckich poczynań, przerywamy je i usiłujemy ich stamtąd odegnać. Dzieje się tak bardzo rzadko... większość przybyszów nie z tego świata jest poważna i pełna szacunku, (milczy chwilę) Chciałbym podkreślić, że nie jesteśmy filantropami. To nasz okres wakacji, odpoczynku, podczas którego pragniemy uwolnić się od odpowiedzialności.

Dr N. - No dobrze, ale dlaczego jakiemuś nieudolnemu duchowi wolno pojawić się na Ziemi i sprawiać kłopoty, nawet nieumyślne, żyjącym tu ludziom? Czy ich przewodnikom brak cech dobrych rodziców?

P. (niewzruszony) - No cóż... nadmierny nadzór produkuje tępe dzieci. Gdyby były trzymane na krótkiej smyczy, jak mogłyby się czegokolwiek nauczyć? Nikt nie pozwoli im niczego niszczyć ani uczynić jakiejś wielkiej krzywdy.

Dr N. - Ostatnie pytanie. Czy sądzisz, że wszystkie te rodzaje duchów, o jakich tu mówiliśmy, roją się nad Ziemią w wielkiej liczbie?

P. - Wcale nie. W porównaniu z ziemską populacją jest ich zaledwie niewielki ułamek. Z mojego doświadczenia wynika, że są okresy, kiedy kręci się tu tylko kilka takich istot i mogę ich nawet wcale nie widzieć. To nie jest coś stałego... raczej kwestia cykliczna.

Z czymś, czego nie widzimy, a co jednak wyczuwamy zmysłami, zawsze wiąże się tajemnica. Zastanawiam się, czy duchowi podróżnicy nie wywołują w nas wspomnienia tego, kim kiedyś byliśmy i kim znowu będziemy.

Bogowie czy demony

Chciałbym zakończyć ten rozdział omówieniem pewnych błędnych koncepcji dotyczących istnienia złych i dobrych duchów oraz ich wpływu na nasze ziemskie sprawy. Jeśli zaatakuję jakieś ulubione teorie niektórych czytelników, proszę zrozumcie, że moje stwierdzenia oparte są na relacjach pacjentów, których poddałem hipnozie. Osoby te nie widzą diabelskich czy demonicznych duchów latających nad Ziemią. Jako dusze czują natomiast mnóstwo negatywnej ludzkiej energii, wydzielającej intensywne emocje gniewu, strachu i nienawiści. Te niszczące wzorce myślowe przylegają do świadomości innych negatywnych istot, które emanują tym większym brakiem harmonii. Cała ta ciemna energia unosząca się w powietrzu działa na szkodę pozytywnej mądrości na Ziemi.

Myśliciele z czasów starożytnych przedstawiali demony jako istoty latające, które okupowały rejony pomiędzy niebem a Ziemią i nie były jakoś szczególnie podstępne. Wczesny kościół chrześcijański wyniósł je do statusu „złych władców ciemności". Jako upadłe anioły potrafiły się one podawać za wysłańców Boga, a nie Szatana, aby kusić ludzi i sprowadzać ich na złą drogę. Należy wspomnieć, że w nieco bardziej liberalnych współczesnych społecznościach religijnych, demony uosabiają nasze własne chybione i nieprzemyślane pasje, które mogą nas wpędzić w kłopoty.

W czasie długich lat mojej praktyki ani razu nie spotkałem pacjenta, który byłby opętany przez ducha, nieprzyjaznego lub jakiegokolwiek innego. Kiedy oznajmiłem to w czasie jednego z wykładów, pewien mężczyzna podniósł rękę i powiedział: „To bardzo dobrze, o wielki guru, ale dopóki nie wprowadzisz wszystkich mieszkańców Ziemi w stan hipnozy, nie mów mi o nieistnieniu diabelskich mocy!" Jest to oczywiście ważki argument przeciwko mojej hipotezie, że takie rzeczy, jak opętanie duszy, złe demony, diabeł i piekło nie istnieją. Niemniej jednak nie mogę wysnuć innego wniosku, skoro wszyscy moi pacjenci, nawet tacy, którzy przyszli do mnie ze świadomą wiarą w siły demoniczne, odrzucają ich istnienie, kiedy w hipnotycznym transie postrzegają siebie jako istoty duchowe.

Raz na jakiś czas pojawia się u mnie pacjent przekonany, że został opętany przez jakąś obcą istotę lub rodzaj złośliwego ducha. Inni z kolei wierzą, że za pewne działania w przeszłym życiu zostali obłożeni klątwą. Kiedy podczas seansu regresji dostajemy się do nadświadomego umysłu tych ludzi, najczęściej mamy do czynienia z jedną z trzech sytuacji:

1. Niemal zawsze lęk jest całkowicie nieuzasadniony.

2. Czasem jakiś przyjazny duch, często zmarły krewny, próbował się z nimi skontaktować. Pacjent źle zrozumiał intencje takiej istoty, która chciała go tylko pocieszyć i okazać miłość. Porozumienie między nadawcą a odbiorcą nie zadziałało właściwie. Duszom nie sprawia trudności telepatyczne porozumiewanie się ze sobą, lecz nie znaczy to, że wszystkie opanowały doskonale tę sztukę w odniesieniu do dusz wcielonych.

3.Bardzo rzadko zdarza się, że jakiś niezrównoważony, nieudolny duch nawiązał kontakt ze względu na jakieś nierozwiązane kwestie karmiczne, które pozostawił na Ziemi. Mieliśmy z tym do czynienia w przykładzie 14.

Badacze zjawisk paranormalnych podają kolejne trzy powody, dla których niektórzy ludzie wierzą, że zostali opętani przez demona:

4. W dziecku, które przeżyło molestowanie emocjonalne i fizyczne, powstaje przekonanie, że osoba dorosła winna molestowania reprezentuje siłę zła, posiadającą całkowitą władzę.

5. Rozszczepienie osobowości.

6. Okresowe zwiększenie oddziaływania pola elektromagnetycznego wokół Ziemi, co jest wystarczające dla zakłócenia pracy mózgu u osób niezrównoważonych.

Myślenie, że ludzie mogą zostać opętani przez szatana pochodzi wprost z wierzeń średniowiecznych. To strach biorący się z teologicznych zabobonów rujnował niezliczone życia przez ostatni tysiąc lat. Wiele takich nonsensów znikło wprawdzie w ciągu przeszłych dwustu lat, lecz nadal trwają one w środowisku fundamentalistów. Niektóre grupy religijne wciąż praktykują egzorcyzmy. Jeśli mam do czynienia z pacjentami, którzy obawiają się, iż zostali opętani przez złego ducha, często okazuje się, że są to osoby, które nie w pełni kontrolują swoje życie i są nękane obsesjami oraz chorobliwymi przymusami. Ludzie słyszący głosy, które każą im czynić zło, są prawdopodobnie chorzy na schizofrenię, a nie opętani.

W naszym świecie fizycznym mogą unosić się w powietrzu nieszczęśliwe lub złośliwe i psotne duchy, lecz nie okupują one umysłów ludzkich. Świat dusz jest nazbyt dobrze zorganizowany, by pozwalać na tak podejrzane działania dusz. Opętanie przez jakąś inną istotę nie tylko anulowałoby zawarty przez nas „kontrakt" na życie, lecz także unicestwiało naszą wolną wolę. Czynniki te tworzą podstawę reinkarnacji i nie można z nich zrezygnować. Idea, że byty sataniczne istnieją jako siły zewnętrzne, by zwodzić i omamiać ludzi, jest mitem propagowanym przez tych, którzy pragną władać umysłami innych dla swych własnych celów. Zło istnieje w nas samych, powstaje wewnątrz obłąkanych ludzkich umysłów. Życie może być okrutne, lecz same je takim na tej planecie czynimy.

Założenie, że urodziliśmy się skażeni złem albo że jakieś zewnętrzne moce okupują umysł złej osoby, sprawia, że niektórym ludziom łatwiej zaakceptować wrogość. To sposób racjonalizacji czynionego z premedytacją okrucieństwa, zachowanie człowieczeństwa i uwolnienie się od indywidualnej i zbiorowej odpowiedzialności jako rasa. Kiedy mamy do czynienia z przypadkami seryjnych morderców lub dzieci, które mordują inne dzieci, łatwiej nam umieścić tych ludzi w kategorii „urodzonych zabójców" lub opętanych przez złe moce. Oszczędza nam to kłopotu zrozumienia, dlaczego tym mordercom sprawia radość zadawanie bólu innym.

Nie ma dusz potworów. Ludzie nie rodzą się źli. Są raczej zepsuci przez społeczeństwo, w którym żyją, gdzie czynienie zła zadowala pragnienia zdeprawowanych osobowości. Emanuje to z ludzkiego umysłu. Badania psychopatów pokazały, że podniecenie płynące z zadawania bólu innym zapełnia pustkę, jaką czują wewnątrz siebie. Czynienie zła jest źródłem władzy, siły i kontroli dla nieudaczników. Wynaturzony umysł tych przestępców mówi im: „Jeśli moje życie jest nic nie warte, dlaczego mam go nie zabrać komuś innemu".

Zło nie jest uwarunkowane genetycznie, chociaż jeśli w rodzinie od pokoleń praktykuje się przemoc i okrucieństwo wobec dzieci, zachowanie takie często przechodzi z pokolenia na pokolenie jako czynność wyuczona. Przemoc i zachowanie dysfunkcjonalne jednego dorosłego członka rodziny jest wewnętrzną reakcją emocjonalną, zanieczyszczającą umysły jej młodszych członków. Może to

prowadzić u dzieci do zachowań przymusowych i destrukcyjnych. Jak takie środowiskowe i genetyczne zakłócenia ciała wpływają na duszę?

Z moich badań wynika, że w ciężkich czasach moc energii duszy może się oddzielić od ciała. Są dusze, które czują, że wcale do niego nie należą. Jeżeli sytuacja jest wystarczająco poważna, dusze te przejawiają raczej skłonność do myślenia o samobójstwie, a nie odbierania życia innym. Więcej na ten temat powiem w kolejnych rozdziałach. Część takich zakłóceń wynika z konfliktu między nieśmiertelnym charakterem duszy a temperamentem mózgu gospodarza, z całym jego bagażem genetycznym. Istnieje także wpływ odbiegającej od normy chemii mózgu i nierównowagi hormonalnej, wpływającej na centralny układ nerwowy, co może zanieczyszczać duszę.

Jeszcze innym czynnikiem jest trudność, jaką sprawia niedojrzałym duszom posługiwanie się słabo działającym zespołem obwodów mózgowych niezrównoważonej istoty ludzkiej. Jaźń duszy i jaźń ludzka działają wobec siebie przeciwstawnie. Każda stara się ukazać światu pojedyncze ego, a ten proces nie zawsze przebiega bez zakłóceń. Działają tu siły wewnętrzne, a nie zewnętrzne. Niezrównoważony umysł nie potrzebuje egzorcysty, lecz kompetentnego psychiatry.

Dusze nie reprezentują wyłącznie tego, co dobre i czyste, inaczej nie musiałyby inkarnować dla osiągnięcia osobistego rozwoju. Przychodzą one na Ziemię, by pracować nad swymi słabościami. Do tego celu dusza może wybrać ludzkie ciało, w którym będzie współdziałała ze swoim charakterem lub wprost przeciwnie.

Dosyć często ludzie niezrównoważeni mają za sobą traumatyczne doświadczenia środowiskowe w rodzaju molestowania fizycznego i emocjonalnego w wieku dziecięcym. Ludzie tacy mogą się uwewnętrz-nić, tworząc skorupę, pod którą ukryją swój ból, lub też uzewnętrznić poprzez regularne mentalne wychodzenie z ciała. Te mechanizmy obronne pozwalają im przeżyć i zachować władze umysłowe. Kiedy jakiś pacjent mówi mi, że lubi się „odłączać" i uprawiać wychodzenie z ciała, ponieważ doświadczenie bycia poza ciałem bardzo go ożywia, szukam możliwych zakłóceń. Może się wprawdzie okazać, że nie znajdą niczego poza ciekawością, lecz obsesyjna chęć wychodzenia na zewnątrz ciała wskazuje na pragnienie ucieczki od aktualnej rzeczywistości.

Być może dlatego uważam teorię „wejścia" (walk-in theory) za jeszcze jeden mechanizm ucieczki. Sądzę, że cała ta koncepcja jest fałszywa. Według propagatorów tej teorii, dziesiątki tysięcy dusz znajdujących się obecnie na naszej planecie weszło bezpośrednio do swoich ciał fizycznych, nie przechodząc przez zwykły proces narodzin i dzieciństwa. Twierdzą oni, że dusze te są bytami oświeconymi, którym pozwolono na przejęcie ciał osób dorosłych, porzuconych wcześniej Przez inne dusze, dla których życie w nich stało się zbyt ciężkie. Według zwolenników tej teorii, dusza „wchodząca" dokonuje w rzeczywistości aktu humanitarnego. Nazywam to posiadaniem za zezwoleniem.

Gdyby teoria ta miała się okazać prawdziwa, musiałbym wobec tego zwrócić swoje białe szaty wielkiego guru i złoty medalion. Ani razu przez wszystkie lata pracy z pacjentami poddawanymi regresji nie napotkałem takiej duszy. Ludzie ci także o żadnej tego rodzaju duszy nie słyszeli. W rzeczywistości zaprzeczają oni istnieniu takiego działania, bowiem anulowałoby to życiowy kontrakt duszy. Udzielenie innej duszy pozwolenia na wejście do ciała i przejęcie czyjegoś karmicznego planu życia zaprzecza samemu celowi pojawienia się na Ziemi! To błędne rozumowanie, że wchodząca za kogoś innego dusza chciałaby zakończyć swój własny cykl karmiczny w ciele pierwotnie wybranym i przeznaczonym dla innej istoty. Gdybym był uczniem klasy maturalnej, czy opuściłbym swoją klasę, by udać się do pierwszaków trudzących się nad klasówką i zaproponować jednemu z nich, że napiszę ją za niego, byle tylko mógł pójść sobie wcześniej do domu? To sytuacja niekorzystna dla obu uczniów - który nauczyciel by na to pozwolił?

Kiedy energia duszy opuszcza ludzkie ciało, nie stwarza to automatycznie okazji dostania się do wolnego umysłu jakimś demonicznym siłom. To kolejny przesąd. Pomijając już nieistnienie istot demonicznych, umysł nigdy nie jest całkowicie pozbawiony energii podróżującej poza nim duszy. Wrogie istoty nie zdołałyby się do niego wcisnąć, nawet gdyby istniały.

Mieszkańcy świata dusz są najwyraźniej świadomi naszej fascynacji ciemnymi i nikczemnymi widmami, które stanowią zagrożenie dla duszy. Zetknąłem się z tym podczas pracy z bardzo niezwykłym pacjentem. Ironiczne wykorzystanie demonologii przez nauczyciela tego pacjenta, które zaobserwujemy w przykładzie 18, jest wprawdzie wysoce niekonwencjonalne i szokujące, za to skuteczne. Przykład ten pokazuje, jak niemal brutalne posłużenie się humorem w świecie dusz może obnażyć nasze ziemskie słabości.

Przykład 18 dotyczy doświadczenia śmierci pastora ewangelickiego w latach 20. XX w. Człowiek ten spędził życie na poszukiwaniach diabła w każdym zakątku swojego miasteczka na głębokim Południu. Podczas seansu z pacjentem mającym takie właśnie wspomnienia z poprzedniego życia, usłyszałem: „Biednym parafianom cierpła skóra podczas moich żarliwych kazań na temat piekła, które czeka wszystkich bez wyjątku grzeszników". Rozpocznę od przedstawienia sceny tuż po dotarciu mojego pacjenta do bramy świata dusz.

Przykład 18

Dr N. - Twierdzisz, że chociaż nie widzisz wszystkiego zbyt wyraźnie, unosisz się w jasnym świetle, a ktoś zbliża się do ciebie?

P. - Tak, jestem nieco zdezorientowany. Jeszcze nie przyzwyczaiłem się do tego, co mnie otacza.

Dr N. - W porządku, nie śpiesz się i pozwól, by ta postać zbliżyła się do ciebie, a sam także zbliżaj się do niej.

P. (długo milczy, po czym wykrzykuje z przerażenie-m) - O BOŻE, NIE!

Dr N. (zdumiony tym okrzykiem) - Co się dzieje?

P. (pacjent zaczyna gwałtownie drżeć) - OCH...OCH... BOŻE WSZECHMOGĄCY! TO DIABEŁ. WIEDZIAŁEM. ZNALAZŁEM SIĘ W PIEKLE!

Dr N. (chwytając pacjenta za ramiona) - Weź głęboki oddech i postaraj się odprężyć, (łagodnie) Nie jesteś w piekle...

P. (przerywa histerycznym tonem) - TAK?! TO DLACZEGO WIDZĘ PRZED SOBĄ DIABŁA?

Dr N. (twarz pacjenta pokrywa się kroplami potu. Nie przestając go uspokajać, ocieram mu ją chusteczką) - Postaraj się uspokoić, doszło do nieporozumienia, zaraz to sobie wyjaśnimy.

P. (nie zwracając na mnie uwagi, pacjent zaczyna jęczeć kiwając się w przód i w tył) - Ooooooch... to koniec... jestem w piekle...

Dr N. (przerywam mu bardziej zdecydowanie) - Powiedz mi, co dokładnie widzisz.

P. (zaczyna szeptać, potem mówi nieco głośniej) - Istota... demoniczna... czerwono-zielona twarz... rogi... dzikie, groźne oczy... kły... skóra twarzy przypomina osmalone drewno... O SŁODKI JEZU, DLACZEGO SPOŚRÓD WSZYSTKICH LUDZI SPOTKAŁO TO WŁAŚNIE MNIE, KTÓRY PRZECIEŻ PRZEMAWIAŁEM W TWOIM IMIENIU?!

DrN. - Co jeszcze widzisz?

P. (z odrazą) - A CO JESZCZE MOŻNA ZOBACZYĆ? CZY NIE ROZUMIESZ? STOJĘ PRZED DIABŁEM!

Dr N. (szybko) - Chodziło mi o resztę ciała. Spójrz poniżej głowy i powiedz mi, co widzisz.

P. (silnie drży) - Nic... przezroczyste, widmowe ciało.

Dr N. - Słuchaj mnie uważnie. Czy nie wydaje ci się to niezwykłe, że diabeł miałby się pojawić bez reszty ciała? Przesuń się teraz szybko w czasie i powiedz mi, co robi ta postać.

P. (pacjent wzdryga się gwałtownie, po czym z głośnym westchnieniem opada na fotel) - Och, ten łajdak... mogłem się domyślić, że to SCANLON. Zdejmuje maskę i uśmiecha się do mnie łobuzersko...

Dr N. (teraz ja mogę się odprężyć) - Kim jest Scanlon?

P. - To mój przewodnik. Uwielbia takie ordynarne żarty.

Dr N. - Jak naprawdę wygląda Scanlon?

P. - Jest wysoki, ma wyraziste kształty, siwe włosy... łobuzerskie spojrzenie, jak zwykle, (śmieje się z brawurą, ale ciągle jeszcze nie jest całkowicie odprężony) Powinienem się był domyślić. Tym razem udało mu się mnie zaskoczyć.

Dr N. - Czy Scanlon często płata tego rodzaju żarty? Dlaczego chciał cię przestraszyć, kiedy wracałeś do świata dusz nieco zdezorientowany?

P. (tłumacząc się) - Słuchaj, on jest świetnym nauczycielem. Taki ma sposób bycia. Cała nasza grupa używa masek, ale on wie, że ja za tym nie przepadam.

Dr N. - Powiedz mi, dlaczego Scanlon użył maski diabła, żeby postraszyć cię tuż po zakończeniu tego akurat wcielenia? Porozmawiaj z nim o tym.

Uwaga: Milczę przez kilka chwil, podczas gdy pacjent łączy się mentalnie ze Scanlonem.

P. (po chwili ciszy) - Należało mi się to. Och, wiedziałem! Spędziłem całe życie na kazaniach o diable, straszeniu porządnych ludzi... opowiadaniu im, że po śmierci pójdą do piekła, jeśli nie będą zwracali na mnie uwagi. Scanlon zaaplikował mi dawkę tego samego lekarstwa.

Dr N. - Co teraz sądzisz o jego metodach?

P. (z rozgoryczeniem) - Wyraził się jasno.

Dr N. - Chcę ci zadać trochę głupie pytanie. Czy naprawdę wierzysz w to, co mówiłeś parafianom o występowaniu wszędzie diabelskich mocy, czy też twoje motywy były inne?

P. (z determinacją) - Nie, nie - wierzyłem w to, co mówiłem o szatanie obecnym w każdej żywej istocie. Nie byłem hipokrytą.

Dr N. - Jesteś pewien, że to nie była fałszywa pobożność? Czy nie udawałeś, że czujesz się i jesteś kimś, kim wcale nie byłeś?

P. - Nie! Wierzyłem w to. Moją zgubą była moja metoda głoszenia słowa Bożego i umiłowanie władzy nad innymi. Tak, przyznaję się do klęski... czasem uprzykrzałem życie moim owieczkom... nie dostrzegałem fundamentalnego dobra istniejącego w ludziach. Byłem zawsze podejrzliwy wskutek mojej obsesji doszukiwania się zła i to mnie skaziło.

Dr N. - Czy sądzisz, że ciało, które sobie wybrałeś w tym życiu, ponosi częściową odpowiedzialność za to, jakim się stałeś?

P. - Tak, brakowało mi powściągliwości. Wybrałem ciało z zadziornym umysłem i ono mnie poniosło. Jako głosiciel słowa Bożego zbytnio dążyłem do konfrontacji.

Dr N. - Czy wiesz, dlaczego twoja dusza wybrała takie właśnie ciało kapłana, który nieustannie zastrasza ludzi?

P. - Cholera... Pozwoliłem na to, ponieważ podobało mi się sprawowanie władzy... Bałem się, że nie będą mnie traktować wystarczająco poważnie.

DrN. - Martwiłeś się utratą kontroli nad sytuacją?

P. (po dłuższym milczeniu) - Tak, że okażę się... nieodpowiedni.

Dr N. - Używając maski diabła, Scanlon wyśmiał to, za czym opowiadałeś się w kościele - czy tak uważasz?

P. - Nie, to jego sposób zachowania. Wybrałem ciało pastora, a on mi w tym pomógł. To nie była błędna ścieżka - wziąłem po prostu zły zakręt. Moja wiara nie była złą rzeczą, lecz zostałem zwiedziony, a przy okazji zwiodłem innych. Scanlon chce, bym się przekonał, jak to jest straszyć ludzi, zamiast z nimi dyskutować. Chciał, bym poczuł taki sam strach, jaki wlewałem w innych.

Uwaga: Proszę teraz, by pacjent przeszedł do swojej grupy, ponieważ chcę dowiedzieć się czegoś więcej o metodach Scanlona, uczącego przy użyciu masek.

Dr N. - Kto pierwszy podchodzi do ciebie?

P. (ociąga się, z lekkim przestrachem) - To... anioł... białe, jaśniejące łagodnym blaskiem skrzydła... (rozpoznaje) DOBRA JUŻ, DOBRA, A TERAZ WYSTARCZY!

DrN. - Kim jest ten anioł?

P. - To moja droga przyjaciółka Diana. Zdjęła teraz maskę anioła i śmiejąc się obejmuje mnie.

Dr N. - Nie bardzo rozumiem. Dusze mogą przybrać każdy kształt i stworzyć takie cechy, jakie zapragną. Po co się męczyć z maskami?

P. - Maska jest symbolem, który można trzymać w ręku i założyć lub zdjąć, co zwiększa efekt. Diana łagodzi żart Scanlona, ukazując mi się w masce kochającego anioła, a inni śmieją się z tego, co mi się przydarzyło.

DrN. - Jaką istotą jest Diana?

P. - Bardzo kochającą i pełną humoru. Lubi płatać figle, najbardziej z całej grupy. Wszyscy wiedzą, że biorę wszystko zbyt poważnie. Nie przepadam za maskami, więc podkpiwają sobie ze mnie.

Dr N. - Czy podczas waszych lekcji używacie masek, by uczyć się rozpoznawania prawidłowego i niewłaściwego zachowania?

P. - Tak, pozwalają one dostrzec błędy w myśleniu, błędne koncepcje... możemy odgrywać w nich różne role i łatwiej dostrzegać te cechy charakteru, nad którymi powinniśmy więcej popracować.

Dr N. - Czy używanie masek było pomysłem Scanlona?

P. (śmieje się) - Owszem, i to robi całkiem niezłe wrażenie.

Był to dość dziwny seans i muszę przyznać, że Scanlon na pewien czas zwiódł także mnie samego, ponieważ sądziłem, że pacjent zabiera mnie do miejsca, gdzie dotychczas nikt jeszcze nie był. Takie postępowanie przy bramie do świata dusz, gdzie nauczyciel użył maski diabła, jest raczej anomalią. Ponadto nigdy jeszcze nie zetknąłem się z przewodnikiem, którego zachowanie byłoby tak ekstrawaganckie i prowokacyjne.

W kolejnych rozdziałach zobaczymy, że dramat odgrywa ważną rolę w działaniach grup duchowych. Z mojego doświadczenia wynika, że użycie masek na sposób zaprezentowany przez grupę Scanlona, jest raczej rzadko spotykane. Maski mają w naszej kulturze dość długą tradycję. Personifikacja sił boskich i demonicznych wykorzystywana była do naśmiewania się z duchów, których się obawiano, i okazywania szacunku tym, które czczono. Maska diabła pojawia się jako rekwizyt w egzorcyzmach plemiennych, podczas których próbowano odstraszać złe duchy. Przykład 18 pokazuje, że przewodnik grupy dusz twórczo posłużył się mitycznymi praktykami duchowymi znanymi na Ziemi, by skutecznie wstrząsnąć swoim podopiecznym.

ODBUDOWANIE ENERGII DUCHOWEJ

ROZDZIAŁ 4

Energia duszy

Nie możemy zdefiniować duszy na sposób fizyczny, ponieważ postępowanie takie ustanowiłoby granice dla czegoś, co wydaje się być ich pozbawione. Postrzegam duszę jako inteligentną energię światła. Energia ta wydaje się funkcjonować jako fale oscylacyjne podobne do siły elektromagnetycznej, lecz bez ograniczeń naładowanych cząstek materii. Energia duszy nie wydaje się być jednakowa dla wszystkich. Podobnie jak odciski palców, tożsamość każdej duszy jest unikalna pod względem kompozycji, kształtu i dystrybucji oscylacyjnej. Jestem w stanie rozpoznać stopień rozwoju duszy na podstawie odcieni kolorów, lecz nie określa to, czym jest dusza jako istota.

Lata badań doprowadziły mnie do wniosku, że bardzo ważne dla duszy jest dążenie do perfekcji. Nie mówi mi to jednak, czym jest dusza. By w pełni zrozumieć energię duszy, musielibyśmy poznać wszystkie aspekty jej stworzenia, a także uświadomić sobie jej źródło. To doskonałość, której poznać nie potrafię, pomimo wysiłków, jakie czynię by zbadać tajemnice życia po śmierci.

Pozostaje mi badanie działań tej skomplikowanej substancji energetycznej, tego jak reaguje ona na ludzi i wydarzenia, do czego dąży zarówno w środowisku fizycznym, jak i mentalnym. Jeśli egzystencja duszy poczyna się i jest kształtowana przez czystą myśl, ta sama myśl podtrzymuje jej istnienie jako istoty nieśmiertelnej. Indywidualny charakter duszy umożliwia jej wpływ na środowisko fizyczne, by nadać życiu większą harmonię i równowagę. Dusze są wyrazem piękna, wyobraźni i kreatywności. Starożytni Egipcjanie mawiali, że aby zacząć rozumieć duszę, należy słuchać serca. Sądzę, że mieli rację.

Leczenie standardowe we wrotach do świata dusz

Z moich badań wynika, że kiedy przekraczamy wrota świata dusz i spotykamy naszych przewodników, techniki używane przez nich przy wstępnym kontakcie dzielą się na dwie główne kategorie:

1.Otulenie.

Powracająca dusza zostaje całkowicie przykryta olbrzymią, kolistą masą potężnej energii swojego przewodnika. Kiedy dusza zbliża się do niego, ma uczucie, że oboje znaleźli się wewnątrz bańki powietrza. To metoda bardziej powszechna, którą moi pacjenci opisują jako doznanie czystej ekstazy.

2.Efekt skupienia energii.

Ta alternatywna procedura wstępnego kontaktu nieco się różni od poprzedniej. Kiedy przewodnik zbliża się do nas, aplikuje swoją energię w kilku punktach na brzegach eterycznego ciała duszy, z dowolnie wybranego przez siebie kierunku. Możemy zostać wzięci za rękę lub przytrzymani z boku za ramię. Uzdrawianie zaczyna się od jakiegoś szczególnego punktu ciała eterycznego i ma postać głaskania, po czym następuje głębsza penetracja.

Wybór procedury zależy od preferencji przewodnika i kondycji energii duszy w danej chwili. Obie metody zapewniają natychmiastowy zastrzyk silnie działającej, ożywczej energii. Jest to faza wstępna naszej podróży do ostatecznego miejsca duchowego przeznaczenia. Bardziej zaawansowane dusze, zwłaszcza gdy nie są uszkodzone, zazwyczaj nie potrzebują pomocy od przyjaznej energii przewodnika.

Przegląd technik zastosowanych przez pacjenta z przykładu 1 wobec swojej żony Alicji pokazuje istnienie elementów zarówno efektu skupienia energii, jak i otulenia żywej osoby przez duszę nie będącą jeszcze przewodnikiem. Inne przykłady z ostatniego rozdziału dowodzą, że jest to jeden ze sposobów, w jaki rozpoczynamy nasz trening stosowania leczniczej energii, zanim jeszcze

osiągniemy status przewodnika. Podczas radosnych chwil po kontakcie wstępnym nasi przewodnicy mogą także wykorzystać coś, co nazywam przenikaniem energii. Takie przenikanie przypomina przesączanie się zaparzanej w ekspresie kawy. Widzieliśmy to w przykładzie 8, gdzie dusza wykorzystała zapach w celu oddziałania na swojego męża Charlesa.

Uzdrawianie ran emocjonalnych i fizycznych zarówno w świecie dusz, jak i poza nim, emanuje ze źródła dobroci. Pozytywna energia płynie od nadawcy do każdej cząstki duszy. Dochodzi przy tym również do przekazania jego własnej esencji i mądrości. Moi pacjenci nie byli w stanie oddać piękna i subtelności tej asymilacji, poza tym że przypomina przypływ odmładzającej elektryczności.

leczenie awaryjne we wrotach do świata dusz

Kiedy dusze przybywają do wrót świata dusz ze znacznie wyczerpaną energią, niektórzy z przewodników muszą się wówczas zająć uzdrawianiem awaryjnym. Jest to uzdrawianie zarówno mentalne, jak i fizyczne, które odbywa się, zanim dusza ruszy dalej w głąb świata dusz. Jedna z moich pacjentek w swoim ostatnim wcieleniu zginęła w wypadku samochodowym, w którym straciła nogę. Opowiedziała mi, co następnie zdarzyło się w bramie do świata dusz:

Kiedy dotarłam do wrót, mój przewodnik dostrzegł luki w mojej aurze energetycznej i natychmiast zajął się przesunięciem uszkodzonych warstw energii na miejsce. Kształtował ją niczym gliną, by wypełnić i wyrównać ubytki oraz wygładzić poszarpane krawędzie, tak abym znowu stała się całością.

Ciało eteryczne, czyli inaczej ciało duszy, stanowi zarys naszego starego ciała fizycznego, który dusza zabiera ze sobą do świata dusz. Zasadniczo jest to odcisk postaci ludzkiej, której się jeszcze nie pozbyliśmy, coś w rodzaju skóry gada. Nie jest to stan trwały, choć naturalnie potrafimy stworzyć z niego później barwny, świetlisty kształt energetyczny. Istnieją dusze, które w chwili śmierci całkowicie porzucają swą postać cielesną. Jednak wiele z nich, naznaczonych z fizycznymi i emocjonalnymi bliznami, zanosi odcisk takiej uszkodzonej energii z powrotem do domu.

Na temat schorzeń i uzdrawiania dusz dowiedziałem się bardzo wiele zarówno od uczniów, jak i nauczycieli w świecie dusz. Kolejny przykład, który przedstawię poniżej, był dość niezwykły, bowiem przewodnik, znajdujący się wciąż jeszcze w trakcie szkolenia, nie potrafił sobie poradzić z naprawieniem uszkodzonej energii. Mój pacjent - bohater tego przykładu - zakończył właśnie trudne życie, ginąc na skutek ostrzału artyleryjskiego w bitwie podczas I wojny światowej.

Przykład 19

DrN. - Kiedy przechodzisz do jasnego światła po śmierci w deszczu i błocie na polu walki, co widzisz?

P. - Zbliża się do mnie postać odziana w białe szaty.

DrN. - Kim jest ta postać?

P. - Widzę Kate. Jest nową nauczycielką, przydzieloną niedawno do naszej grupy.

Dr N. - Opisz mi jej wygląd i to, co ci przekazuje, zbliżając się do ciebie.

P. - Kate ma młodą twarz, wysokie czoło. Emanuje spokojem - czuję to - lecz jest także zatroskana i... (śmieje się) nie podchodzi do mnie.

Dr N. - Dlaczego nie?

P. - Moja energia jest w złym stanie. Kate mówi do mnie: „Zed, powinieneś sam się wyleczyć!"

Dr N. - Dlaczego Kate nie chce ci pomóc, Zed?

P. (śmieje się głośno) - Kate nie chce znaleźć się zbyt blisko mojej poszarpanej, negatywnej energii nagromadzonej w czasie wojny... i zabijania.

Dr N. - Nigdy nie słyszałem, żeby przewodnik wycofywał się z obowiązku uzdrowienia zniszczonej energii. Czy ona boi się zanieczyszczenia?

P. (nie przestając się śmiać) - Coś w tym rodzaju. Musisz zrozumieć, że dla Kate taka praca to wciąż nowe doświadczenie. Nie jest z siebie zadowolona - widzę to.

Dr N. - Opisz mi, jak wygląda twoja energia.

P. - To kompletny chaos. Jest pokawałkowana... przypomina czarne bloki... nieregularne... jest zupełnie zniszczona.

Dr N. - Czy stało się tak dlatego, że w chwili śmierci nie dość szybko opuściłeś ciało?

P. - Z pewnością! Mój oddział został zaskoczony. Zazwyczaj odcinam się (od ciała) natychmiast, kiedy widzę nadchodzącą śmierć.

Uwaga: Ten przykład i wiele innych pokazały mi, że dusze często opuszczają swoje ciała na kilka sekund przed gwałtowną śmiercią.

Dr N. - Czy Kate nie może skorzystać z czyjejś pomocy przy leczeniu twojej energii?

P. - Próbuje... trochę... W tej chwili to chyba przekracza jej możliwości.

Dr N. - Co zatem robisz?

P. - Zaczynam przyjmować jej sugestie i próbuję sam sobie pomóc. Nie idzie mi to zbyt dobrze, wszystko jest tak poszarpane. A teraz potężny strumień energii uderza mnie niczym woda, która przerwała tamę. Pomaga mi to ukształtować się ponownie i usunąć trochę negatywnych śmieci.

DrN. - Słyszałem, że jest takie miejsce, w którym energia spływa na wypaczone dusze niczym prysznic. Czy tam się właśnie znajdujesz?

P. (śmiejąc się) - Chyba tak - to prysznic od mojego przewodnika Belli. Widzę go teraz. Jest prawdziwym profesjonalistą, jeśli chodzi o leczenie. Stoi za Kate i pomaga jej.

Dr N. - Co się dalej dzieje?

P. - Bella znika, a Kate podchodzi do mnie, obejmuje mnie ramionami i zaczynamy rozmawiać, oddalając się od bramy.

Dr N. (świadomie prowokując) - Czy ufasz Kate, skoro początkowo potraktowała cię jak trędowatego?

P. (marszczy surowo brwi) - Ależ daj spokój, to za mocno powiedziane. To nie potrwa długo, wkrótce Kate nauczy się doskonale pracować z poważnie uszkodzoną energią. Bardzo ją lubię. Ma wiele talentów... akurat teraz mechanika do nich nie należy.

Miejsca uzdrawiania mniej wypaczonej duszy

Niezależnie od wyjątkowej dawki energii, jaką otrzymują dusze w bramie do świata dusz, większość z nich kontynuuje leczenie w czymś w rodzaju szpitala, zanim na powrót dołączy do swojej grupy. Wszystkie dusze poza najbardziej zaawansowanymi witane są przez życzliwe duchy, które nawiązują kontakt z ich pozytywną energią i eskortują je do spokojnych obszarów, gdzie odbywa się proces zdrowienia. Jedynie najbardziej rozwinięte dusze, których wzorce energetyczne po zakończeniu inkarnacji są nadal bardzo silne, wracają natychmiast do swoich zwykłych czynności.

Najbardziej zaawansowane dusze wydają się pokonywać ciężkie doświadczenia o wiele łatwiej niż inne. Pewien mężczyzna powiedział mi: „Większość ludzi, z którymi pracuję, musi się zatrzymać i odpocząć, lecz ja niczego nie potrzebuję. Za bardzo się śpieszę, by wrócić i kontynuować mój program".

Na większości takich obszarów, na których zdrowieją powracające dusze, odbywa się także proces przeorientowania na świat dusz. Proces ten może być intensywny lub też umiarkowany, zależnie od stanu, w jakim znajduje się dusza. Polega on zazwyczaj na krótkim przesłuchaniu dotyczącym właśnie zakończonego wcielenia. Głębsza terapia odbędzie się później, podczas konferencji z przewodnikiem grupy i spotkania z Radą Starszych. Procedury reorientacji opisałem w mojej poprzedniej książce „Wędrówka dusz". Obszary, gdzie odbywa się proces uzdrawiania, przypominają nam miejsca znane z Ziemi, bowiem zostały wykreowane na podstawie naszych wspomnień i zdaniem przewodników mają wspomagać ten proces. Obszary te różnią się między sobą w zależności od życia, jakie właśnie zakończyliśmy. Pewna kobieta, która zmarła w niemieckim obozie koncentracyjnym w roku 1944, opisała mi to następująco:

Istnieją subtelne różnice w kształcie fizycznym tego obszaru, odpowiednio do zakończonego właśnie życia. Ponieważ powróciłam z wcielenia pełnego przerażenia, zimna i ciemności, wszystko wokół jest bardzo jasne, by rozproszyć mój smutek. Tuż przy mnie płonie wesoło ogień, dodając mi ciepła i radości

Po powrocie do świata dusz moi pacjenci często opowiadają, iż przebywają w cudownych ogrodach albo też w czymś w rodzaju kryształowej kuli. Ogród przedstawia scenerię pełną piękna i spokoju, czym natomiast jest kryształ? O kryształach słyszę nie tylko w związku z procedurą reorientacji. Na przykład kryształowe groty pojawiają się w umysłach ludzi, którzy tuż po zakończeniu życia spędzają samotnie czas na refleksjach. Oto typowy opis takiego kryształowego ośrodka zdrowia:

Miejsce, w którym zdrowieją, jest kryształowe, ponieważ pozwala mi to zebrać myśli. Kryształowe ściany ozdobione są kolorowymi kamieniami, pryzmatycznie odbijającymi światło. Ich geometryczne krzywizny wysyłają ruchome wiązki światła, które krążą wokół, wnosząc jasność w moje myśli.

Rozmawiając z wieloma pacjentami po zakończeniu seansu hipnotycznego, a także ze znawcami problematyki kryształów, doszedłem do wniosku, że reprezentują one spotęgowanie myśli dzięki zrównoważeniu energii. Jako narzędzie kultu szamańskiego, kryształ ma pomóc dostrojeniu naszych wibracji do energii wszechświata, uwalniając nas jednocześnie od energii negatywnej. Głównym celem przebywania na obszarze duchowego uzdrawiania jest wydobycie wiedzy z rozszerzonej świadomości.

Kolejny przykład dotyczy scenerii ogrodowej. Miałem pacjenta, który przez wiele wcieleń pracował nad zdobyciem pokory. Podczas wcześniejszych inkarnacji dusza ta, zazwyczaj jako mężczyzna, zamknięta była w ciałach osób aroganckich, szorstkich, wręcz bezlitosnych. Całkowite odwrócenie nastąpiło w ostatnim życiu, w którym akceptacja graniczyła z niemal zupełną biernością. Ponieważ życie to było tak odmienne, pacjent nabawił się po nim poczucia klęski. Znalazłszy się na obszarze zdrowienia, opisał go w następujący sposób:

Znajduję się w pięknym, rozległym parku, gdzie w okolonym wierzbami stawie pływają kaczki. Panuje tu tak wielki spokój, że sceneria ta łagodzi uczucie zniechęcenia, jakiego doznawałem po swym ostatnim wcieleniu. Mój przewodnik Makii prowadzi mnie do zarośniętej dzikim winem i pnącym kwieciem altany, gdzie stoi marmurowa ławka. Jestem bardzo przygnębiony z powodu

zmarnowanego życia, ponieważ wciąż kompensowałem swoje poczucie niższości, przechodząc z jednej skrajności w drugą. Makii uśmiecha się i częstuje mnie podwieczorkiem. Pijemy nektar i zjadamy kilka owoców, obserwując kaczki. Podczas gdy tak siedzimy, aura mojego starego, fizycznego ciała oddala się ode mnie. Czerpiąc potężną energię Makila zaczynam się czuć tak, jak tonący, który może wreszcie odetchnąć ożywczym powietrzem.

Makii jest łaskawym gospodarzem i wie, że potrzebuję dawki jego życiodajnej energii, ponieważ oceniam się tak bardzo krytycznie. Zawsze jestem dla siebie twardszy niż on. Omawiamy moje nastawienie wobec popełnionych błędów i to, czego chciałem dokonać, lecz nie zdołałem albo też dokonałem tylko częściowo. Makii pociesza mnie, że jednak czegoś się w tym życiu nauczyłem, wobec tego następne będzie lepsze. Tłumaczy, jak bardzo ważne było to, że nie obawiałem się zmiany. Atmosfera w parku jest niezwykle odprężająca. Czuję się znacznie lepiej.

Z relacji wielu moich pacjentów wynika, że nasi przewodnicy wykorzystują pamięć zmysłową, jaką posiadamy w ciałach fizycznych, by wspomagać proces uzdrawiania. Istnieje wiele sposobów, aby to osiągnąć, na przykład wykorzystanie przez Makila wspomnienia smaku w powyższym przykładzie. Słyszałem także opisy scen z wykorzystaniem zapachu i dotyku. Po wysłaniu strumienia świetlistej, białej „płynnej energii" może nastąpić leczenie dodatkowe z wykorzystaniem kolorowych świateł i wrażeń dźwiękowych:

Po prysznicu oczyszczającym dostaję się do przyległego pomieszczenia, gdzie odbywa się przywracanie równowagi. Kiedy przesuwam się na środek tego pokoju, widzę nad głową szeroki wachlarz reflektorów. Słyszę, że ktoś woła moje imię: „Banyon, czy jesteś gotowy? " Kiedy potwierdzam, słyszę przenikliwe, wibrujące dźwięki rezonujące jak kamerton, dopóki wysokość tonu nie stanie się odpowiednia, by moja energia zaczęła się lekko pienić niczym mydliny. Czuję się cudownie. Potem pojedynczo zapalają się reflektory. Początkowo pada na mnie intensywny promień leczniczego zielonego światła. Tworzy on wokół mnie krąg, jak gdybym stał na scenie. Swiatło to ma podnieść mój poziom energii, wyrównać ewentualne straty i naprawić uszkodzenia. Ponieważ moja energia bąbelkuje na skutek wibracji, naprawianie jest bardziej skuteczne. Następnie zostaję skąpany w złotym świetle, co daje mi siłę, oraz w niebieskim, które rozszerza moją świadomość. Na koniec jeden z reflektorów przywraca mi mój własny różowo-biały kolor. Jego blask przynosi mi ulgę, otacza mnie uczuciem miłości, toteż żałuję, kiedy gaśnie.

Regeneracja poważnie wypaczonych dusz

Niektóre dusze doznają tak wielkiego zanieczyszczenia w goszczących je ciałach, że wymagają potem specjalnego potraktowania. W ciągu życia stały się destrukcyjne dla siebie i innych. Dotyczy to zwłaszcza tych dusz, które stykały się ze złem, krzywdząc innych ludzi wskutek świadomej wrogości. Są dusze, które stopniowo stają się zanieczyszczone w ciągu kilku kolejnych wcieleń, inne zaś ulegają temu w kontakcie z jednym tylko ciałem. W obu wypadkach dusze takie zabiera się do odizolowanego miejsca, w którym ich energia zostaje poddana bardziej radykalnemu leczeniu niż w przypadku typowej, powracającej do domu duszy.

Zanieczyszczenie duszy może przybierać różne formy i wiązać się z różnym stopniem jej wypaczenia. Trudne ciało, w którym przebywa niedoświadczona dusza, może spowodować jej powrót ze znacznie uszkodzoną energią, podczas gdy dusza zaawansowana przetrwałaby taką sytuację stosunkowo bezboleśnie. Energia przeciętnej duszy staje się ciemniejsza, kiedy musi ona żyć w ciele opętanym nieustannym lękiem i gniewem. Pytanie tylko, o ile ciemniejsza?

Nasze myśli, uczucia, nastroje i postawy są przekazywane w ciele przez substancje chemiczne, uwalniane z mózgu na skutek otrzymanych przezeń sygnałów o zagrożeniu. Mechanizmy walki bądź ucieczki pochodzą z naszego prymitywnego umysłu, a nie z duszy. Dusze doskonale potrafią kontrolować życiowe reakcje biologiczne emocjonalne, lecz wiele z nich z trudem przychodzi regulowanie dysfunkcjonalnego mózgu. Opuszczając zniszczone w ten sposób ciało, dusze mają na sobie blizny.

Mam swoją własną teorię na temat szaleństwa. Dusza zasiedla płód i rozpoczyna łączenie się z ludzkim umysłem w chwili narodzin niemowlęcia. Kiedy dziecko to stanie się osobą dorosłą nękaną psychozami, organicznym uszkodzeniem mózgu lub zaburzeniami afektywnymi, rezultatem są zachowania odbiegające od normy. Dusza, mimo starań, nie może się w pełni zasymilować. Kiedy nie potrafi już dłużej kontrolować dziwacznych zachowań swojego ciała, dwie persony zaczynają się rozdzielać, tworząc osobowość zakłóconą. Istnieje wiele czynników fizycznych, emocjonalnych i środowiskowych, które przyczyniają się do tego, że dana osoba staje się niebezpieczna dla siebie i innych. Dochodzi wówczas do uszkodzenia połączonej Jaźni.

Ostrzeżeniem dla dusz, które tracą zdolność do kontrolowania dewiacyjnych ludzkich istot, jest fakt, że ich kolejne wcielenia dotyczą ciał wykazujących brak zażyłości i tendencje do stosowania przemocy. Powstaje wówczas efekt domina, kiedy dusza znowu prosi o podobne ciało w nadziei, że poradzi sobie w nim lepiej niż w poprzednim. Ponieważ posiadamy wolną wolę, nasi przewodnicy nie sprzeciwiają się temu. Dusza nie może się zrzec odpowiedzialności za niezrównoważony ludzki umysł, którego nie jest w stanie wyregulować, ponieważ jest ona jego częścią.

Co dzieje się z takimi duszami, kiedy powracają do świata dusz? Zacznę od przytoczenia fragmentu relacji mojego pacjenta, który prezentuje pogląd osoby postronnej na to, czym jest miejsce, do którego zabiera się poważnie wypaczone dusze. Niektórzy pacjenci nazywają je Miastem Cieni:

To tu właśnie wymazuje się negatywną energią. Ponieważ w miejscu tym zebrało się tak wiele dusz o negatywnej energii, dla nas będących na zewnątrz wydaje się ono ciemne. Nie możemy udać się do tego miejsca, gdzie dusze, które zetknęły się z okropnościami, poddawane są procesowi przemiany. Zresztą i tak nie chcielibyśmy tam pójść. To miejsce leczenia, lecz z dala przypomina ciemne morze, podczas gdy ja patrzę na nie z jasnej, piaszczystej plaży. Całe światło wokół tego obszaru wydaje się jaśniejsze, bowiem pozytywna energia odbija większą dobroć jasnego światła

Kiedy dobrze się przyjrzeć tej ciemności, widać, że nie jest ona całkowitą czernią, lecz mieszanką ciemnej zieleni. Wiemy, że dzieje się tak na skutek połączonych sił pracujących tam uzdrawiaczy. Wiemy także, że dusze zabrane do tego miejsca, nie zostały uwolnione od odpowiedzialności. Ostatecznie będą musiały w jakiś sposób zadośćuczynić za wyrządzone innym krzywdy. Musi się tak stać, by zdołały w pełni odbudować swoją pozytywną energię.

Pacjenci, którym znany jest problem zdemoralizowanych dusz, wyjaśnili mi, że nie wszystkie wspomnienia najstraszniejszych uczynków zostają wymazane. Gdyby dusza nie zachowała pamięci o niektórych swoich złych uczynkach, nie mogłaby za nie odpowiadać. Wiedza ta przyda jej się przy podejmowaniu przyszłych decyzji. Niemniej jednak wskrzeszenie duszy w świecie dusz jest czynem miłosiernym. Po uzdrowieniu dusza nie pamięta wszystkich szczegółów krzywd wyrządzonych innym w poprzednich ciałach. W przeciwnym razie pamięć o nich wraz z poczuciem winy byłyby tak dewastujące, że dusza mogłaby odmówić ponownej inkarnacji i zadośćuczynienia wyrządzonego zła. Duszom brakowałoby wiary w siebie, by wydostać się z otchłani rozpaczy. Jak rozumiem, postępki niektórych dusz w goszczących je ciałach były tak haniebne, że zabrania im się powrotu na Ziemię. Regeneracja wzmacnia dusze na tyle, by potrafiły utrzymać przyszłe ciała złoczyńców pod kontrolą.

Oczywiście kiedy już dusza znajdzie się w nowym ciele, zablokowanie pamięci o minionych błędach chroni ją przed zahamowaniami, które uniemożliwiałyby jej czynienie postępu.

Proces regeneracji przebiega odmiennie u dusz umiarkowanie i poważnie wypaczonych. Po wysłuchaniu licznych wyjaśnień na temat uzdrawiania energii doszedłem do następujących wniosków: bardziej radykalnym sposobem oczyszczenia energii jest jej przemodelowanie, natomiast metoda mniej drastyczna to przywrócenie poprzedniego kształtu. Jest to oczywiście uproszczenie, ponieważ nie wiem przecież bardzo wielu rzeczy o tych ezoterycznych technikach. Subtelną sztuką rekonstrukcji energii zajmują się nieinkarnujący dłużej mistrzowie, których nie spotykam w swoim gabinecie, by móc zadać im kilka pytań. Pracuję z uczniami. Przykład 20 przedstawi mechanizm przywracania poprzedniego kształtu energii, podczas gdy przykład 21 dotyczyć będzie przemodelowania.

Przykład 20

Pacjent w tym przykładzie jest chiropraktykiem i zajmuje się medycyną homeopatyczną, zaś ostatnio wyspecjalizował się w repolaryzacji nierównomiernych wzorców energetycznych u osób, które leczy. Pacjent ten od tysięcy wcieleń jest uzdrawiaczem na Ziemi, natomiast w świecie dusz nosi imię Selim.

Dr N. - Selimie, opowiadałeś mi o swojej zaawansowanej grupie uzdrawiaczy w świecie dusz i o tym, jak wasza piątka bierze udział w specjalnym treningu energetycznym. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o twojej pracy. Czy możesz mi powiedzieć, jak nazywa się twoja zaawansowana grupa i czym się zajmuje?

P. - Szkolimy się na regeneratorów. Pracujemy nad przywracaniem kształtu... reorganizowaniem... przemieszczonej energii. Dzieje się to na terenie oczekiwania.

DrN. - Czy to miejsce jest specjalnie przeznaczone dla dusz, których energia doznała zakłócenia?

P. - Tak, dla tych w złym stanie. Dla tych, które nie wrócą od razu do swoich grup. Pozostaną na terenie oczekiwania.

Dr N. - Czy to ty wybierasz dusze, które mają udać się do tego miejsca?

P. - Nie, nie ja. Jeszcze nie osiągnąłem tej pozycji. Tę decyzję podejmują ich przewodnicy, a następnie wzywają mistrzów - tych, którzy mnie szkolą.

Dr N. - Powiedz mi zatem, Selimie, w którym momencie wkraczasz do akcji, gdy poważnie wypaczona dusza wraca do świata dusz?

P. - Mój instruktor wzywa mnie, kiedy ma wrażenie, że mógłbym się na coś przydać. Udaję się wówczas na teren oczekiwania.

Dr N. - Proszę, byś mi wyjaśnił, dlaczego używasz terminu „teren oczekiwania" i jak to miejsce wygląda.

P. - Spaczona dusza przebywa tu do momentu zakończenia regeneracji i całkowitego wyzdrowienia. To miejsce przypomina... ul pszczeli... z wieloma pomieszczeniami. Każda dusza ma swoje własne miejsce, w którym przebywa podczas procesu leczenia.

Dr N. - Przypomina mi to opisy miejsca inkubacji nowych dusz po ich stworzeniu, zanim jeszcze zostaną przydzielone do swoich grup.

P. - To prawda... to miejsce, gdzie wzmacnia się energię.

Dr N. - Czy wszystkie te podobne do uli pomieszczenia znajdują się w tym samym miejscu i używane są do tych samych celów, czyli zarówno do regeneracji, jak i stwarzania?

P. - Nie. Ja pracuję w miejscu, gdzie przebywają wypaczone dusze. Nowostworzone dusze nie są wypaczone. Nie potrafię powiedzieć niczego o takich miejscach.

Dr N. - Dobrze, Selimie, cieszę się, że mogę dowiedzieć się czegoś o obszarach, które dobrze znasz. Jak sądzisz, dlaczego wyznaczono cię do tego rodzaju pracy?

P. (z dumą) - Ponieważ od wielu wcieleń pracuję z rannymi. Gdy zapytałem, czy mógłbym się wyspecjalizować jako regenerator, spełniono moje życzenie i znalazłem się w grupie szkoleniowej.
DrN. - Wobec tego, kiedy jakaś poważnie zraniona dusza przybywa na teren oczekiwania, ty jesteś duszą, która może zostać wezwana do pomocy?

P. (potrząsa przecząco głową) - Niekoniecznie. Jestem jedynie proszony o udanie się do przestrzeni regeneracyjnej, by pracować z energią uszkodzoną w stopniu umiarkowanym. Jestem dopiero początkujący. Bardzo wielu rzeczy jeszcze nie wiem.

Dr N. - No cóż, Selimie, ja bardzo szanuję cię za twoją wiedzę. Zanim zapytam o szczegóły twojej pracy, czy mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego wypaczoną duszę posyła się na teren oczekiwania? P. - Ponieważ jej ostatnie ciało zapanowało nad nią. Wiele dusz ma takie doświadczenia z większej ilości wcieleń. Utkwiły one w kolejnych żywotach nie czyniąc żadnego postępu. Każde nowe ciało tylko jeszcze bardziej je zanieczyszczało. Pracuję raczej z tymi duszami, a nie z takimi, które doznały jakiegoś straszliwego uszkodzenia energii, czy to w jednym, czy też w kilku kolejnych życiach.

Dr N. - Czy dusze, których energia doznała szwanku, proszą o pomoc, czy też są zmuszone udać się na teren oczekiwania?

P. (bez wahania) - Nikt nie jest do niczego zmuszany. Dusze wołają o pomoc, ponieważ całkowicie zatraciły skuteczność i w kółko powtarzają te same błędy. Ich nauczyciele widzą, że nie odpoczywają one dostatecznie pomiędzy poszczególnymi życiami. Potrzebna im jest regeneracja.

Dr N. - Czy takie samo wołanie o pomoc przychodzi od dusz, które doznały poważnych uszkodzeń?

P. (milczy chwilę) - Niezupełnie. Zdarza się, że życie jest tak destruktywne, iż wypacza... tożsamość duszy.

Dr N. - Na przykład gdy ktoś jest zamieszany w okrutne akty przemocy?

P. - Owszem, to mógłby być jeden z powodów.

Dr N. - Selimie, proszę podaj mi jak najwięcej szczegółów na temat tego, co się dzieje, kiedy zostajesz wezwany na teren oczekiwania, by pracować z poważnie uszczuploną lub zmienioną energią.

P. - Zanim spotkamy nowoprzybyłą duszę, jeden z Mistrzów-Odnowicieli określa południki energii, którą będziemy regenerować. Dokonujemy także przeglądu naszej wiedzy o wypaczonej duszy.
DrN. - Brzmi to, jakbyście byli przygotowującymi się do operacji chirurgami, którzy oglądają zdjęcia rentgenowskie.

P. (radośnie) - Tak, daje mi to wyobrażenie, czego można się a spodziewać po trójwymiarowych wizerunkach. Uwielbiam wyzwania, jakie stawia przede mną naprawa energii.

Dr N. - Dobrze, zatem opowiedz mi o tym procesie.

P. - Z mojego punktu widzenia są trzy etapy. Zaczynamy od zbadania wszystkich cząstek uszkodzonej energii. Następnie usuwamy ciemne obszary zatorów, a to co po nich zostanie - puste miejsca -cerujemy promieniami nowej, oczyszczonej energii światła. Nakładada się ją i stapia z naprawioną energią w celu jej wzmocnienia.

Dr N. - Czy cerowanie energii oznacza dla ciebie przywracanie jej kształtu, w przeciwieństwie do jeszcze bardziej radykalnego postępowania?
P. - Tak.
Dr N. - Czy bierzesz osobiście udział we wszystkich fazach tej operacji?
P. - Nie, jestem szkolony w zakresie pierwszego stopnia udzielania pomocy i potrafię nieco pomóc przy drugim, kiedy modyfikacje nie są jeszcze tak złożone.
Dr N. - Zanim zaczniesz pracę, co widzisz, jeśli dusza została poważnie wypaczona?
P. - Uszkodzona energia wygląda jak gotowane jajo, bowiem białe światło zestaliło się i utwardziło. Musimy je zmiękczyć i wypełnić czarną próżnię.
Dr N. - Porozmawiajmy przez chwilę o tej sczerniałej energii...
P. (przerywa mi) - Powinienem dodać, że uszkodzona energia może także tworzyć... okaleczenia. Te szczeliny są także próżnią, powstałą na skutek poważnych uszkodzeń fizycznych lub emocjonalnych.
Dr N. - Jaki efekt wywiera uszkodzona energia na wcieloną duszę?
P. (milczy) - Kiedy energia jest splątana, nie rozmieszczona równomiernie, jest to wynikiem długotrwałego procesu pogarszania się jej jakości.
Dr N. - Mówiłeś mi o naprawianiu starej energii i zastępowaniu jej w celach leczniczych przez nową, oczyszczoną. Jak to się dzieje?
P. - Przy pomocy intensywnych, naładowanych promieni. To bardzo delikatna praca, ponieważ trzeba utrzymywać dostrojenie... sekwencje muszą pasować do wibracji emitowanych przez duszę.
Dr N. - A więc to bardzo osobisty proces. Czy jako kanału przesyłowego mistrz używa swojej własnej energii?
P. - Tak, ale są też inne źródła nowej, oczyszczonej energii, których nie używam i niewiele o nich wiem, ponieważ nie mam wystarczającego doświadczenia.
Dr N. - Selimie, wyjaśniłeś mi, jak stwardniała energia zostaje zmiękczona i wpływa z powrotem na właściwe miejsce, lecz wprowadzenie pojęcia nowej, oczyszczonej energii każe mi się zastanowić. Czy wszystkie te nowe konfiguracje nie wpływają na zmianę nieśmiertelnej tożsamości tych dusz?
P. - Nie, my tylko zmieniliśmy... żeby wzmocnić to, co tam jest... żeby zbliżyć duszę do jej pierwotnej postaci. Nie chcemy, żeby to się znowu zdarzyło. Nie chcemy, by tu wróciły.
Dr N. - Czy istnieje jakiś sposób przetestowania dokonanej naprawy, kiedy już zostanie wykonana?
P. - Tak, możemy umieścić pole symulowanej energii negatywnej wokół zregenerowanej duszy - jako ciecz - i zobaczyć, czy zdoła się ona przesączyć przez naprawioną przez nas strukturę. Jak już wspomniałem, nie chcemy, by te dusze wracały.
Dr N. - Ostatnie pytanie, Selimie. Kiedy zakończycie pracę, co dzieje się ze zregenerowaną duszą?
P. - To zależy. Wszystkie przez pewien czas pozostają z nami... odbywa się leczenie dźwiękiem... wibracjami muzyki, światłem, kolorem. Kiedy dusze te opuszczają teren oczekiwania, szczególnie starannie wybiera się dla nich kolejną inkarnację. (wzdycha) Jeśli dusza znajdowała się w ciele, które krzywdziło inne osoby... no cóż, wzmocniliśmy ją na tyle, że może wrócić i próbować działać inaczej.

Kolejny przykład dotyczy poważnego przemodelowania. Opisuje on pewną szczególną kategorię dusz, które nazywam hybrydami. W rozdziale ósmym innym reprezentantem takich dusz jest pacjent z przykładu 61. Wydaje mi się, że dusze hybrydyczne są szczególnie skłonne do autodestrukcji na Ziemi, ponieważ inkarnowały wcześniej w obcych światach i pojawiły się tu dopiero niedawno. Niektóre hybrydyczne istoty mają wielkie trudności z zaadaptowaniem się do naszej

planety. Jest wielce prawdopodobne, że ich pierwsza inkarnacja na Ziemi miała miejsce w ciągu ostatnich kilku tysięcy lat. Inne skutecznie się adaptowały lub też na dobre opuściły Ziemię. Niespełna jedna czwarta moich pacjentów potrafi sobie przypomnieć obrazy z odwiedzania innych światów pomiędzy wcieleniami. Sama ta czynność nie decyduje bynajmniej o tym, że są oni hybrydami. Jeszcze mniejszy procent osób pamięta, że przed przybyciem na Ziemię inkarnowało w obcych światach. Te właśnie są hybrydami.

Hybryda jest najczęściej starszą duszą, która z rozmaitych powodów postanowiła zakończyć fizyczne wcielenia akurat na naszej planecie. Ich stare światy mogą już dłużej nie nadawać się do zamieszkiwania albo też istoty te żyły w łagodnych warunkach, gdzie egzystencja była wręcz zbyt łatwa, wobec czego zapragnęły trudniejszego wyzwania, jakie stawia świat w rodzaju Ziemi. Bez względu na okoliczności, w jakich dusza opuściła swój poprzedni świat, przekonałem się, że jej wcześniejsze in-karnacje dotyczyły form życia, które znajdowały się nieco powyżej, nieco poniżej lub były niemal równe możliwościom inteligencji ludzkiego mózgu. Dusze hybrydyczne, które wcześniej inkarnowały na planetach zamieszkałych przez cywilizacje znacznie bardziej rozwinięte technologicznie od ludzkiej (na przykład takich, gdzie opanowano zdolność poruszania się w przestrzeni kosmicznej), są o wiele bystrzejsze, ponieważ stanowią starszą od ziemskiej rasę. Zauważyłem też, że dusze, które mają doświadczenie ze światami telepatycznymi, odznaczają się ponadprzeciętnymi zdolnościami parapsychologicznymi.

Czasem pacjentowi-hybrydzie zdarza się pomylić wcześniejsze inkarnacje w innych światach fizycznych z pobytem na Ziemi, dopóki nie dojdziemy wspólnie do wniosku, że ten inny świat jedynie przypominał naszą planetę. Dobrym tego przykładem są wizje życia na Atlantydzie. Nawet biorąc pod uwagę możliwość, iż Atlantyda kilka tysięcy lat temu istniała na Ziemi, nadal uważam, że źródłem wielu mitów są wspomnienia naszych dusz z ich wcześniejszych istnień w obcych światach.

Sądzę, że termin „dusza hybrydyczna" jest właściwy dla tych spośród nas, których pochodzenie inkarnacyjne jest mieszane. Dusze takie pierwotnie zamieszkiwały ciała genetycznie różne od ludzkich. Zetknąłem się w tym życiu z osobami niezwykle utalentowanymi, które swój rozwój rozpoczęły w innym świecie. Doświadczenie takie ma także swoją ciemną stronę, jak nam to wyjaśni pacjent znajdujący się na poziomie V, który szkoli się na Mistrza-Odnowiciela.

Przykład 21

Dr N. - Skoro pracujesz z poważnie uszkodzonymi duszami, czy mógłbyś podać mi nieco informacji na temat swoich obowiązków?

P. - Działam w sekcji specjalnej zajmującej się duszami, które zatraciły się w grzęzawisku zła.

Dr N. (dowiedziawszy się, że pacjent ten zajmuje się wyłącznie duszami, które inkarnowały w innych światach, zanim znalazły się na Ziemi) - Czy ta sekcja zajmuje się duszami-hybrydami, o istnieniu których słyszałem?

P. - Tak, istnieje obszar odnawiania, gdzie mamy do czynienia ze spotworniałymi duszami.

Dr N. - Cóż to za straszna nazwa dla duszy!

P. - Przykro mi, że ta nazwa ci się nie podoba, lecz jak inaczej nazwałbyś istotę, która popełniła tak okropne czyny, że w jej obecnym stanie jest nie do uratowania?

DrN. - Wiem, lecz ciało ludzkie jest przyczyną wielu...

P. (przerywając mi) - Nie uważamy tego za usprawiedliwienie.

Dr N. - Dobrze więc, mów dalej o istocie swojej pracy.

P. - Jestem odnowicielem drugiego etapu.

Dr N. - Co to oznacza?

P. - Kiedy dusze te opuszczają swoje ciała, spotykają się ze swoimi przewodnikami i być może jednym bliskim przyjacielem. Ten pierwszy etap nie trwa długo. Następnie dusze, które angażowały się w straszne czyny, przyprowadzane są do nas.

Dr N. - Dlaczego pierwszy etap nie trwa tak samo długo, jak w przypadku innych dusz?

P. - Nie chcemy, by zapomniały o rezultatach swoich złych uczynków - o krzywdzie i bólu, jakie wyrządziły na Ziemi. Drugi etap oddziela je od niezanieczyszczonych dusz.

Dr N. - Brzmi to jak kolonia trędowatych.

P. (gwałtownie) - Nie bawią mnie takie uwagi.

Dr N. (przeprosiwszy pacjenta) - Nie chcesz chyba powiedzieć, że wszystkie dusze, które popełniają złe uczynki, są hybrydami, jak je nazywasz?

P. - Oczywiście że nie, to po prostu moja sekcja. Lecz musisz zrozumieć, że niektóre prawdziwe potwory na Ziemi są hybrydami.

Dr N. - Sądziłem, że świat dusz jest uporządkowanym miejscem, gdzie przebywają mistrzowie wyższej wiedzy. Jeśli te hybrydyczne dusze są zanieczyszczonymi anomaliami w ludzkiej postaci - duszami, które nie potrafią się przystosować do emocjonalnej natury ludzkiego ciała - dlaczego je tu w ogóle wysłano? Każe mi to wątpić, że świat dusz jest całkiem doskonały.

P. - Przeważająca większość jest dobra, a ich wkład w rozwój ludzkiego społeczeństwa nie podlega dyskusji. Chciałbyś, żebyśmy odmawiali każdej duszy okazji pojawienia się na Ziemi, ponieważ niektóre z nich okazały się złe?

Dr N. - Nie, oczywiście że nie. Przejdźmy dalej. Co robisz z tymi duszami?

P. - Inni, o wiele znamienitsi ode mnie, badają ich zanieczyszczoną energię w kontekście tego, jak ich wcześniejsze doświadczenia w tamtym świecie wpłynęły na zamieszkiwane przez nie ludzkie ciało. Chcą się dowiedzieć, czy był to odosobniony przypadek, czy też inne dusze z tamtej planety miały na Ziemi podobne problemy. Jeśliby się tak właśnie okazało, innym duszom z tego świata prawdopodobnie nie byłoby wolno pojawiać się na Ziemi.

Dr N. - Opowiedz mi coś więcej o swojej sekcji.

P. - Mój obszar działania nie jest poświęcony duszom, które popełniły jeden poważny, zły uczynek. Zajmujemy się istotami, które z nawyku wiodą okrutny styl życia. Duszom takim daje się wybór. Postaramy się jak najlepiej oczyścić ich energię podczas rehabilitacji i jeśli uznamy, że da się je uratować, oferujemy im szansę powrotu na Ziemię w rolach, w których doznają tego samego rodzaju bólu, jaki sprawiły, tyle że pomnożonego.

Dr N. - Czy możliwa do uratowania dusza to taka, która mogła popełnić potworne czyny, lecz potem okazała skruchę?

P. - Prawdopodobnie.

Dr N. - Sądziłem, że sprawiedliwość karmiczna nie ma charakteru odwetowego?

P. - Bo nie ma. Nasza oferta daje okazję stabilizacji i odkupienia. Zazwyczaj wymaga to więcej niż jednego życia, by wytrzymać jednakową miarę takiego samego bólu, jaki sprawiło się wielu ludziom. Dlatego użyłem terminu „pomnożony".

Dr N. - Nawet wówczas, jak przypuszczam, wiele dusz korzysta z tej możliwości?

P. - Mylisz się. Większość z nich obawia się, że znowu wpadnie w te same koleiny. Brakuje im także odwagi, by grać rolę ofiary w wielu przyszłych życiach.

Dr N. - Jeśli zatem nie zechcą wrócić na Ziemię, co wtedy robicie?

P. - Dusze takie podążą drogą istot uważanych przez nas za niemożliwe do uratowania. Rozproszymy wówczas ich energię.

DrN. - Czy to rodzaj przemodelowania energii, czy jeszcze coś innego?

P. - Hm... tak... nazywamy to rozbiciem energii - to właśnie oznacza rozproszenie. Z pewnością można też użyć słowa „przemodelowanie". Rozbijamy ich energię na cząstki.

Dr N. - Sądziłem, że energii nie można zniszczyć. Czy nie niszczycie przy tym tożsamości tych zanieczyszczonych dusz?

P. - Ta energia nie zostaje zniszczona, lecz zmieniona i przerobiona. Możemy na przykład zmieszać jedną cząstkę starej energii z dziewięcioma cząstkami dostarczonej nam do użytku nowej, świeżej energii. Roztwór taki sprawi, że to co jest zanieczyszczone, stanie się nieskuteczne, jednakże niewielka część pierwotnej tożsamości pozostanie nienaruszona.

Dr N. - A zatem negatywna energia zła zostaje zmieszana z dużymi dawkami nowej energii dobra, co sprawia, że zanieczyszczona dusza staje się nieszkodliwa?

P. (śmieje się) - Może nie tyle dobra, co świeżości.

DrN. - Dlaczego jakaś dusza mogłaby odmówić rozproszenia?

P. - Chociaż dusze, które akceptują tę procedurę dla swej własnej korzyści, powracają do zdrowia i ostatecznie wiodą produktywne życia na Ziemi i w innych światach... są też takie, które nie godzą się na jakąkolwiek utratę tożsamości.

DrN. - Co więc dzieje się z tymi, które odrzucają waszą pomoc?

P. - Wielu z nich pozostaje stan zawieszenia, miejsce odosobnienia. Nie wiem, co się ostatecznie z nimi stanie.

Jak już wcześniej wspomniałem, zanieczyszczenie duszy nie pochodzi wyłącznie z ciała fizycznego. Uszkodzenie energii opisane w dwóch ostatnich przykładach wskazuje na fakt, że same dusze są istotami nieczystymi, które przyczyniają się do swych własnych nieszczęść.

Zanim przejdę dalej, chciałbym powiedzieć coś na temat wyborów karmicznych, co naprawdę warto zapamiętać. Kiedy widzimy ludzi zmagających się z przeciwnościami losu, nie oznacza to koniecznie, że byli oni sprawcami zła lub krzywd w poprzednim życiu. Dusza może wybrać życie pełne cierpienia, by nauczyć się większego współczucia i empatii dla innych.

Bywają przypadki, kiedy energia duszy zostaje uszkodzona w stopniu umiarkowanym i wymaga wprawdzie naprawy, lecz nie obecności Mistrza-Odnowiciela. Poniższy cytat pochodzi z relacji pacjenta, który opowiedział mi o obdarzonej wielkim darem uzdrawiania istocie, działającej w duchowym ośrodku zdrowia. Dusza ta przypomina mi sanitariuszkę pracującą w szpitalu polowym, z czym mój pacjent całkowicie się zgodził:

Och, to Numi - tak bardzo się cieszę. Nie widziałem jej już od trzech czy czterech wcieleń, a jej techniki deprogramowania i odnawiania energii są znakomite. W tym samym miejscu przebywa pięć innych istot, których nie znam. Numi podchodzi bliżej i przytula mnie do siebie. Wchodzi we mnie i stapia moją zmęczoną energię ze swoją. Czuję zastrzyk jej stymulujących wibracji, dokonuje także lekkiego przywrócenia kształtu. To jakby łagodne uzupełnienie tego, co tworzy moją własną energię. Wkrótce jestem gotów do odejścia, a Numi obdarza mnie na pożegnanie cudownym uśmiechem.

Samotność dusz

W ostatnim rozdziale wyjaśniłem, jak niektóre dysfunkcjonalne dusze, które doświadczyły właśnie śmierci ciała fizycznego, opuszczają je, udając się na pewien czas do miejsca odosobnienia. Nie są zjawami, lecz jednocześnie nie akceptują śmierci i nie chcą wrócić do domu. Niewielki procent dusz, z którymi zetknąłem się w czasie wielu lat moich badań, znajduje się w takim właśnie impasie. Przejawia się to głównie w unikaniu decyzji. Empatycznym przewodnikom udaje się w końcu namówić je do powrotu do serca świata dusz. Nazwałem je milczącymi duszami. Wspomniałem również wcześniej, że jednym ze zwykłych etapów pobytu zdrowych dusz w świecie dusz są okresy tymczasowego odosobnienia.

Poza spokojną refleksją dotyczącą swoich celów, dusze mogą wykorzystać ten czas na kontakt z osobami, które pozostały na Ziemi.

Jest jednak jeszcze jedna kategoria milczących dusz, które nazywam duszami pragnącymi samotności, w przeciwieństwie do dusz pragnących odosobnienia. Wydaje się to być może dzieleniem włosa na czworo, lecz istnieją między nimi dość znaczne różnice. Dusze pragnące samotności są zdrowe, pomyślnie przeszły proces uzdrawiania, a mimo to nadal silnie odczuwają skutki zanieczyszczenia negatywną energią. Oto przykład:

Po każdym wcieleniu poszukuję cichego schronienia, gdzie mógłbym się w spokoju zastanowić. Przeglądam wspomnienia i nauczki, które chciałbym zachować z poprzedniego życia oraz te, których chciałbym się pozbyć. W tej właśnie chwili zachowuję odwagę i pozbywam sią nieumiejętności dotrzymywania osobistych zobowiązań. To miejsce jest dla mnie rodzajem sortowni. To, co postanowię zachować, staje się częścią mojego charakteru. Resztę wyrzucam.

Jedynie pewien określony typ dusz angażuje się w tę czynność przez dłuższy okres czasu. Często *zdarza* się, że zaawansowane dusze w samotności stają się bardziej skłonne do refleksji. Może to być na przykład naturalny przywódca, który wyczerpał swoje zasoby energii w obronie innych. Przykładem takiej właśnie duszy jest Achem, który działa na rzecz poprawy losu innych, choć często dzieje się to jego kosztem.

Przykład 22

W swym ostatnim wcieleniu mój pacjent walczył przeciwko ostatecznemu ujarzmieniu Maroka przez armię francuską i został pojmany w Górach Atlasu w roku 1934. Jako bojownika ruchu oporu przewieziono go na Saharę, gdzie był torturowany, lecz nie zdradził posiadanych informacji. Związanego żołnierze zostawili na powolną męczeńską śmierć w palącym słońcu pustyni.

Dr N. - Achemie, wyjaśnij mi, dlaczego po zakończeniu życia w Maroku potrzebowałeś tak długiego okresu samotności?

P. - Jestem duszą-obrońcą, zaś moja energia wciąż jeszcze nie doszła do normy po trudach tego życia.

Dr N. - Co to znaczy dusza-obrońca?

P. - Staramy się bronić tych ludzi, których dobroć i intensywne pragnienie polepszenia warunków życia populacji ziemskiej muszą być zachowane.

Dr N. - Kogo broniłeś w Maroku?

P. - Przywódcę ruchu oporu walczącego z kolonizacją francuską. Dzięki latom moich poświęceń mógł bardziej skutecznie pomagać naszym ludziom walczącym o wolność.

Dr N. - To brzmi jak wielkie wyzwanie. Czy zazwyczaj pracujesz z działaczami ruchów politycznych i społecznych?

P. - Tak, a oprócz tego walczę. Jesteśmy bojownikami słusznej sprawy.

Dr N. - Jakie wspólne cechy posiadają dusze-obrońcy?

P. - Jesteśmy znani z naszej wytrzymałości i zachowywania spokoju pod ostrzałem, kiedy wspomagamy tych, którzy są tego warci.

Dr N. - Kiedy rzucasz wyzwanie tym, którzy pragną skrzywdzić ludzi, których ty chcesz chronić, kto decyduje o tym, czy na to zasługują? Wydaje mi się, że to rzecz wielce subiektywna.

P. - To prawda, dlatego wybieramy samotność, by zawczasu w spokoju przeanalizować, jak możemy najlepiej pomagać ludziom. Natura naszych akcji może być ofensywna bądź defensywna, lecz nie angażujemy się w żadne agresywne działania pozbawione zasad.

Dr N. - Dobrze więc, porozmawiajmy teraz o ubytku twojej energii po tych wysiłkach. Dlaczego uzdrawiający prysznic lub jakiś ośrodek odnowy energii nie pomógł ci wrócić do normalnego stanu?

P. (śmieje się) - Nazywasz to prysznicem, ja zaś myjnią samochodową! To falista rura, która naciera cię całego pozytywną energią, podobnie jak szczotki w myjni. Pokazałem to kilku moim młodszym uczniom i bardzo im się spodobało, czuli się wspaniale.

Dr N. - Zatem dlaczego myjnia nie pomogła tobie?

P. (poważnieje) - To nie wystarczyło, chociaż negatywne zanieczyszczenia zasadniczo zniknęły. Nie, nie, okrucieństwa i tortury doznane w moim ostatnim życiu naruszyły jądro mojego jestestwa.

Dr N. - Co wobec tego robisz?

P. - Odsyłam uczniów i udaję się do cichego schronienia, gdzie mogę nawiązać ze sobą pełen kontakt.

Dr N. - Opowiedz mi wszystko o tym miejscu oraz o tym, co tam robisz.

P. - To zaciemnione pomieszczenie (niektórzy nazywają je komnatą snu). Odpoczywają tu także inni, lecz nie widzimy się nawzajem. Wyczuwam, że musi nas być około dwudziestu. Czujemy się tak wyczerpani, że na jakiś czas pragniemy zawiesić wszelkie kontakty z innymi. Zajmują się nami Strażnicy.

Dr N. - Kim są Strażnicy?

P. - Strażnicy Neutralności są mistrzami nieingerencji. Pielęgnują nas, absolutnie nie zakłócając naszych myśli. Są kustoszami komnat snu.

Uwaga: Najwyraźniej Strażnicy Neutralności są pośród Mistrzów-Odnowicieli istotami z dodatkową specjalizacją. Neutralność oznacza pośrednie umożliwianie leczenia, bez żadnego porozumiewania się. Oddanym sobie pod opiekę duszom zapewniają doskonały spokój.

DrN. - Jak wyglądają tacy bierni kustosze?

P. (kwituje krótko) - Nie są bierni. Mogę ich porównać do mnichów poruszających się po sanktuarium. Strażnicy noszą długie szaty i kaptury zasłaniające twarze, więc nie mają dla nas tożsamości. Ich myśli są niedostępne, lecz są bardzo uważni.

Dr N. - Czy to znaczy, że oni po prostu was pilnują, gdy odpoczywacie?

P. - Nie, nie, wciąż nie rozumiesz. Posiadają wspaniałą umiejętność pielęgnowania nas. Zajmują się prawidłową regulacją i infuzją energii, którą zostawiliśmy na przechowanie w świecie dusz.

Dr N. - Wiele słyszałem o umiejętności dzielenia się duszy. Dlaczego nie możesz po prostu udać się do właściwego miejsca, wziąć pozostawioną tam energię i stopić się z nią? Albo dlaczego zespół Mistrzów-Odnowicieli nie może zregenerować twojej zanieczyszczonej energii?

P. (oddycha głęboko) - Postaram się to wyjaśnić. Nam to wszystko jest niepotrzebne. Poprzez powolny, równomierny proces powrotu naszej własnej oczyszczonej, wypoczętej energii chcemy

zneutralizować skutki doznanych zanieczyszczeń. Strażnicy pomagają nam odnowić naszą własną energię.

Dr N. - Czy to coś w rodzaju transfuzji własnej krwi, przechowywanej w banku krwi?

P. - O to właśnie chodzi, wreszcie zaczynasz pojmować. Nie chcemy żadnego pośpiechu. Nie potrzebna nam jest także jakaś poważna odnowa. Powolne infuzje naszej własnej energii, trwające dłuższy okres czasu, dają nam większą... elastyczność. Pragniemy powrotu siły, jaką mieliśmy, zanim nie przeszliśmy ciężkich doświadczeń ostatniego wcielenia.

Dr N. - Ile ziemskich lat trwa okres twojego pobytu w cichym schronieniu?

P. - Trudno powiedzieć... 25 do 50 lat... nigdy nie mamy dosyć, ponieważ Strażnicy używają swojej własnej częstotliwości oscylacyjnej, by masować naszą energię - to fantastyczne uczucie. To bardzo ciche istoty, które nie chcą być widziane ani z nikim rozmawiać, ale dobrze wiedzą, jak jesteśmy im wdzięczni za opiekę. Wiedzą także, kiedy nadchodzi dla nas czas powrotu do naszych przyjaciół i pracy, (śmieje się) Wtedy nas wyrzucają.

Z tego i podobnych przykładów dowiedziałem się, że jednym z najlepszych sposobów naprawy uszkodzonej energii jest powolna infuzja. Wiele milczących dusz jest dość zaawansowanych, dlatego nie potrzebują odnowy w zwykłych centrach leczniczych. Zdarza się, iż dusze te są zbyt pewne siebie. Achem przyznał, że do Maroka zabrał ze sobą jedynie około 50% swojej energii, a powinien był znacznie więcej.

Kolejny podrozdział będzie dotyczył uzdrowicieli planetarnych, pracujących w środowiskach fizycznych. Skoro dusze te na ogół wciąż jeszcze inkarnują, moi pacjenci nie uważają ich za mistrzów. Praca na planetach polega na uczeniu się różnych specjalizacji i jest podstawowym szkoleniem dla rozwijających się dusz.

Leczenie energią na Ziemi

Uzdrowiciele ludzkiego ciała

Kiedy dowiedziałem się o istnieniu dusz specjalizujących się w odnawianiu uszkodzonej energii w świecie dusz, byłem ciekaw, jak potrafią one stosować swoją podświadomą wiedzę duchową, pracując w postaci fizycznej. Niektóre istoty kładą duży nacisk na ten aspekt rozwoju swoich umiejętności pomagania ludziom. W następnym przykładzie poznamy pacjentkę, która zajmuje się wieloma obszarami energii, włącznie z reiki. Niemniej jednak do czasu naszego spotkania nie miała pojęcia o źródle swojej duchowej mocy uzdrawiania. Jej imię duchowe brzmi Puruian; podczas seansu hipnotycznego wyjaśniła mi, dlaczego przystosowania energii są konieczne zarówno dla istot wcielonych, jak i bezcielesnych.

Przykład 23

Dr N. - Puruian, interesuje mnie, czy wykorzystujesz na Ziemi swoje duchowe wyszkolenie w odnawianiu energii dusz?

P. (pacjentka wydaje się być zaskoczona, kiedy zaczyna pojmować istotę mojego pytania) - Ależ tak... nie uświadamiałam sobie do tej pory, jak bardzo... jedynie ci z nas, którzy chcą kontynuować swoją pracę na Ziemi, nazywani są transformatorami.

Dr N. - Na czym polega różnica? Jak mogłabyś zdefiniować transformatora?

P. (śmieje się) - Jako transformatorzy wykonujemy na Ziemi prace naprawcze -jesteśmy ekipą oczyszczania. Zmieniamy chorą energię w zdrową. Niektórzy ludzie na Ziemi mają poszarzałe plamy energii, co sprawia, że tkwią w miejscu. Widać to po wiecznie tych samych błędach, jakie popełniają w życiu. Moim zadaniem jest inkarnowanie, odnalezienie ich i próba usunięcia tych blokad, co pozwoli im podejmować lepsze decyzje oraz zyskać pewność siebie i poczucie własnej wartości. Zmieniamy (transformujemy) ich w ludzi bardziej produktywnych.

Dr N. - Puruian, chciałbym wyjaśnić różnice dotyczące szkolenia duchowego, o ile jakieś istnieją, między odnawianiem energii dusz w świecie dusz a jej przemianą w świecie fizycznym?

P. (długie milczenie) - Niektóre elementy szkolenia są takie same, ale... transformatorów wysyła się między wcieleniami do innych światów, by się uczyli. Są to ci z nas, którzy lubią pracować z formami fizycznymi.

Dr N. - Opisz mi ostatni trening, jaki odbyłaś jako transformator, zanim powróciłaś na Ziemię.

P. (zdumiona moim pytaniem, odpowiada niezbyt składnie) - Och... dwie świetlne istoty przybyły z innego wymiaru, by pracować z naszą szóstką, (chodzi o specjalistyczną grupę, do której należy Puruian) Pokazały nam, jak... utrzymywać energię oscylacyjną w postaci zwartego promienia... nie rozpraszać jej. Nauczyłam się precyzyjnie kierować strumieniem swojej energii, by być bardziej skuteczną.

Dr N. - Czy te istoty pochodziły ze świata fizycznego?

P. (miękko) - To była raczej powłoka gazowa, w której inteligencja istnieje w postaci... pęcherzyków... były takie wspaniałe. Nauczyliśmy się... nauczyliśmy...

Dr N. (łagodnie) - Z pewnością... Powróćmy teraz do praktycznego wykorzystania tego, czego się nauczyłaś, skoro jesteś już bardziej świadoma źródła swoich umiejętności. Opowiedz mi, jak wykorzystujesz tę wiedzę duchową w pracy z energią jako dusza-transformator tu na Ziemi?

P. (wygląda na zdumioną) - Jest teraz... w moim umyśle... rozumiem, jak to działa... (urywa) skupiony promień...

DrN. (z naciskiem) - Skupiony promień...?

P. (z powagą) - Używamy go jak lasera - a może raczej tak, jak dentysta wierci i oczyszcza spróchniały ząb - aby namierzyć i oczyścić poszarzałą energię. To szybki sposób. Korzystanie z wolniejszej, za to bardziej skutecznej i trwałej procedury, jest dla mnie trudne.

Dr N. - Opowiedz mi, Puruian, o tej wolniejszej metodzie.

P. (bierze głęboki oddech) - Zamykam oczy i wchodzę w coś w rodzaju półtransu, zbliżając złożone dłonie do głowy pacjenta.Widzę teraz, że to, czego nauczyłam się w świecie dusz, pomaga mi bardziej niż to, czego nauczyłam się na wykładach tu, na Ziemi. Przypuszczam, że tak naprawdę nie ma to znaczenia.

Dr N. - Moc pomagania innym otrzymujemy z wielu źródeł. Mów dalej o wolniejszej metodzie leczenia pacjentów.

P. - Pracuję z kształtami geometrycznymi, na przykład spiralami energii, formując je w umyśle, aby pasowały do konfiguracji chorego miejsca. Następnie umieszczam te struktury energetyczne wokół szarych obszarów energii. Przypomina to położenie gorącego kompresu na zmęczone mięśnie; poszarzałe obszary będę leczyła za pomocą powolnych leczniczych wibracji, (milczy chwilę) Widzisz,

te dusze zostały uszkodzone w drodze do swych ciał i to... osłabienie... tylko się pogarsza wraz z ich rozwojem.

Dr N. (zaskoczony) - Chwileczkę. Co masz na myśli mówiąc: „uszkodzone w drodze do swych ciał?" Sądziłem, że praca na Ziemi dotyczy zanieczyszczenia energii spowodowanego wypadkami, jakie niesie ze sobą życie?

P. - To tylko część problemu. Kiedy dusze wchodzą na Ziemi do ludzkich ciał, wkraczają w zagęszczoną materię. Ostatecznie ciała gospodarzy zawierają prymitywną energię zwierzęcą, która jest gęsta. Dusza posiada naturalny rodzaj czystej energii, która nie stapia się zbyt łatwo z ludzkim gospodarzem. Przyzwyczajenie się do tego wymaga doświadczenia. Szczególnie młodsze dusze narażone są na uszkodzenie. Mogą zostać zepchnięte ze swojej ścieżki i... poskręcać się.

DrN. - Twoim zadaniem jest naprawianie takiej uszkodzonej energii u ludzi, którzy zostają twoimi pacjentami?

P. - Tak, na tym właśnie polega praca transformatora. Uszkodzone linie energii przypominają esy-floresy... trzeba je poustawiać na nowo, by usunąć toksyczną energię. Te nieszczęsne dusze są tak niezrównoważone, że w niemal każdej komórce ciała jest coś do zrobienia, bowiem energia negatywna zakłóca przepływ pozytywnej. Kiedy przeprowadzi się to prawidłowo, dusza może się w pełni zająć ludzkim mózgiem.

Dr N. - Wygląda to na bardzo wartościową pracę.

P. - To wdzięczne zadanie, chociaż wciąż jeszcze muszę się wiele nauczyć, (śmieje się) Nazywamy siebie gąbkami oczyszczonej energii.

Nic dziwnego, że pacjentka z przykładu 23 wykorzystuje w swojej działalności reiki. To starożytna sztuka leczenia dłońmi. Po postawieniu diagnozy i wykonaniu pracy z uszkodzoną energią, praktykujący reiki zamykają szczeliny w polu energetycznym pacjenta i starają się wyrównać przepływ energii. Istnieją teorie mówiące, że uszkodzona energia, fizyczna bądź mentalna, powoduje powstanie szczelin w ludzkiej aurze, przez które mogą się przedostawać negatywne, demoniczne moce. To jeszcze jeden z wyrosłych z lęku mitów, który cieszy się niezasłużonym mirem. Specjaliści mówili mi, że nie może się tak dziać, ponieważ nie ma żadnej zewnętrznej złej mocy, która chciałaby opanować ciało. Niemniej jednak negatywne blokady pola energetycznego są powodem zmniejszenia wydolności funkcjonowania.

Denerwują mnie także artykuły naukowe podważające wartość uzdrawiania dłońmi, ponieważ byłem świadkiem, jak potężny może być wpływ takiego leczenia na osoby chore. Niektóre pielęgniarki w szpitalach zajmują się tym nieodpłatnie, pragnąc po prostu ulżyć chorym w cierpieniu. Nasze ciało składa się z pola energetycznego cząsteczek, które wydaje się stałe, lecz w istocie jest płynne i działa jak przewodnik oscylacyjny. Jedna z moich pacjentek tak opisała swoje metody uzdrawiania dłońmi:

Sekret leczenia polega na usunięciu mojego świadomego ja, żeby w żaden sposób nie zakłócać swobodnego przepływu energii między mną a pacjentem. Moim celem jest stopienie się z energią pacjenta, aby wprowadzić do jego ciała jak najwięcej dobrej, pozytywnej energii. Potrzebna jest do tego zarówno miłość, jak i umiejętności.

Jeśli strona otrzymująca energię stawia opór i z powodu negatywnego nastawienia zakłóca swobodny przepływ chi, czyli siły życiowej, jest w stanie całkowicie zablokować terapeucie dostęp do swojego pola energetycznego. Z początkiem nowego milenium coraz więcej ludzi uświadamia sobie lecznicze właściwości medytacji i wizualizacji, które pozwalają odbudowywać zasoby energetyczne. Jest wiele sposobów podłączenia się do wyższego źródła energii i dotarcia dzięki temu do ośrodka naszej

wewnętrznej wiedzy. Masaż, joga, akupunktura i leczenie biomagnetyczne to tylko niektóre techniki pomocne w zrównoważeniu naszej chi.

Na energię ciała i duszy niekorzystnie wpływają niezharmonizowane ze sobą rezonanse oscylacyjne. Każda osoba ma właściwy sobie naturalny rytm. Aby człowiek był produktywny, potrzebna jest dobra współpraca ciała i duszy, a zatem holistyczne podejście do leczenia. Harmonia z naszym wewnętrznym i zewnętrznym ja pozwala nam angażować się z większą energią w relacje fizyczne, duchowe i środowiskowe.

Uzdrowiciele środowiska naturalnego

Zanim rozpocząłem swoje badania nad światem dusz, nie miałem pojęcia o istnieniu na naszej planecie specjalnych uzdrowicieli środowiska naturalnego. Potem dowiedziałem się, że Ziemia posiada swój własny poziom oscylacyjny, i że są ludzie potrafiący dostroić się do tej energii ekologicznej. Jedną z osób, która otworzyła mi na to oczy, była kobieta pracująca w Służbie Leśnej na północno-zachodnim wybrzeżu Pacyfiku. W liście, w którym poprosiła mnie o spotkanie, wyjaśniła:

W ciągu ostatnich kilku lat odczuwam mrowienie i łaskotanie w rękach, kiedy tylko znajdę się w pobliżu bujnej roślinności. Nie sprawia mi to bólu, lecz mam uczucie, że powinnam jakby coś uwolnić podczas pracy w lesie. Ostatnio miewam sny o błyskawicach tryskających z moich palców i próbach ściągnięcia ich do butelki, by móc je zachować. Sny te wydają się spełniać jakieś istniejące głęboko we mnie pragnienie, a po przebudzeniu czuję się szczęśliwa. Czy zaczynam wariować?

Szalenie interesują mnie ludzie, którym wydaje się, że wariują, ponieważ spotykają ich jakieś niewyjaśnione zjawiska. Dobrze wiem, jakie to uczucie. Wielu moich starych, konserwatywnych kolegów uważa, że brak mi piątej klepki. Stąd też z przyjemnością umówiłem się z tą kobietą na seans hipnozy, zaleciwszy jej uprzednio wizytę u neurologa, by wykluczyć ewentualne zmiany chorobowe w rękach. Przytoczę naszą rozmowę od momentu, kiedy okazało się, że pacjentka uczestniczy w zajęciach zaawansowanej, niezależnej grupy uczniów w świecie dusz.

Przykład 24

Dr N. - Dlaczego wasza piątka znalazła się w jednej grupie?
P. - Ponieważ mamy ten sam sposób pracy z energią. Przebywanie razem podnosi naszą świadomość i zwiększa umiejętności.
Dr N. - Proszę o bliższe wyjaśnienie.

P. - Nasza obecna sytuacja wygląda tak, że indywidualnie nie możemy utrzymać odpowiedniej jakości przepływu energii, który byłby wystarczająco długotrwały i wywierał pożądany skutek.

Dr N. - A więc to, co zamierzacie osiągnąć, wykonujecie wspólnie?

P. - Tak, do pewnego stopnia. Współpraca nas cieszy, ponieważ wspólnie możemy wyrzucać strumienie energii i magazynować ją w postaci skoncentrowanych rezerw. Kiedy działamy pojedynczo, nasza energia nie ma takiego potencjału, nie jest tak oczyszczona - tryska we wszystkich kierunkach.

Dr N. - Czy dlatego właśnie masz takie sny i odczuwasz te sensacje w dłoniach?

P. (zastanawia się) - Tak, rozumiem to jako wiadomość dla mnie. Muszę zmienić swoje życie, by móc więcej pracować z energią.

Dr N. - Masz na myśli gromadzenie i wykorzystywanie energii do leczenia ludzi?

P. - Nie, moja grupa pracuje z energią inaczej. Jesteśmy uzdrowicielami drzew, roślin i ziemi. Dlatego wybieramy życie osób zajmujących się pracą dla środowiska naturalnego.

Dr N. - Czy twój obecny zawód wiąże się z twoimi szczególnymi umiejętnościami?

P. - Tak.

Dr N. - A co z pozostałymi członkami twojej grupy dusz?

P. (z szerokim uśmiechem) - Dwóch z nich pracuje wraz ze mną w służbie leśnej.

Dr N. - Sądziłbym, że ty i twoi przyjaciele zaprzestaliście swoich działań jako uzdrowiciele planetarni, zważywszy na rozmiary zniszczeń środowiska naturalnego na Ziemi.

P. (ze smutkiem) - To straszne, jesteśmy tu bardzo potrzebni.

Dr N. - Powiedz mi, czy ty i członkowie twojej grupy od dawna już działacie na Ziemi jako uzdrowiciele środowiska?

P. - O tak... od bardzo dawna.

Dr N. - Podaj mi przykład.

P. - W moim ostatnim wcieleniu byłam Indianinem szczepu Algonkinów o imieniu Śpiewające Drzewo. Moim zadaniem było dbanie o to, by nasza ziemia dostarczała nam pożywienia. Miałam zwyczaj przez wiele godzin wystawać w lesie, trzymając przed sobą wyciągnięte ręce. Członkowie mojego plemienia myśleli, że rozmawiam z ziemią i drzewami, lecz w rzeczywistości prowadziłam wymianę energii ze środowiskiem. To jakby przedłużenie umysłu i ciała, w czym pomagają nam przewodnicy.

DrN. - A obecnie?

P. (milczy) - Kiedy tworzysz, wspierasz piękno i rozwój Ziemi, obdarzasz mocą tych, którzy na niej mieszkają. Twoje dłonie sprawiają, że inni dostrzegają otaczające ich piękno środowiska naturalnego, a także otrzymują od niego wsparcie.

Niekiedy po wielu latach otrzymuję listy od pacjentów, którzy powiadamiają mnie, że nareszcie osiągnęli cel życia. Osoba posiadająca talent uzdrowiciela środowiska pisze na przykład, że została architektem krajobrazu, otworzyła szkółkę leśną lub też zaczęła działać w stowarzyszeniu protestującym przeciwko wycinaniu starych sekwoi. Bardzo mnie cieszy, kiedy mogę wspólnie z pacjentem poszukiwać odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego się tu znalazłem?" Kiedy zacząłem interesować się tajemnicami świata dusz, sądziłem, że większość osób będzie chciała dowiedzieć się, kim są ich duchowi przewodnicy lub bratnie dusze. Zamiast tego okazało się, że największym zainteresowaniem cieszyła się odpowiedź dotycząca celu i sensu życia.

Zanim zakończę omawianie tematu uzdrawiania środowiska naturalnego, chciałbym wspomnieć o świętych miejscach. Wielu badaczy donosiło o istnieniu na Ziemi obszarów, które pulsują intensywną energią magnetyczną. W ostatnim rozdziale piszę o warstwach energii oscylacyjnej, których gęstość jest w różnych miejscach odmienna. Niektóre święte miejsca na Ziemi są dobrze znane szerokiej publiczności, na przykład kamienne kręgi w Sedonie w stanie Arizona, Machu Picchu w Peru czy Ayers Rock w Australii, by wymienić tylko kilka. Ludzie przebywający w tych miejscach doświadczają poczucia spotęgowania świadomości i znakomitej formy fizycznej.

Planetarne pola magnetyczne mają wpływ na świadomość fizyczną i duchową, przy czym zauważam tu zadziwiające podobieństwo z opisami świata dusz. Moi pacjenci nazywają miejsce przebywania swojej grupy duchowej „przestrzenią wewnątrz przestrzeni", której niewidoczne granice charakteryzują się szczególną wibracyjną koncentracją energii generowanej przez daną grupę. Być

może w pewnych ludzkich osiedlach na Ziemi, uważanych przez starożytnych za święte, istnieją wiry skoncentrowanej energii, wytwarzane przez hipotetyczną niewidzialną linię, która rzekomo łączy różne święte miejsca. O miejscach, w których mogą pojawiać się wspomniane wiry, mówi się, że wzmacniają podświadomość i ułatwiają otwarcie mentalne na obszary duchowe. Wiedza o lokalizacji takich wirów energii jest ogromnie przydatna dla uzdrowicieli planetarnych. Będzie o tym jeszcze mowa w rozdziale ósmym.

Podział i ponowne zjednoczenie duszy

Zdolność dusz do podziału esencji swojej energii wpływa na wiele aspektów ich życia. Być może bardziej odpowiedni niż „podział" byłby termin „rozwinięcie duszy". Jak już wspomniałem we fragmencie dotyczącym zjaw i duchów, wszystkie dusze udające się na Ziemię pozostawiają część swojej energii w świecie dusz - nawet te z nich, które wiodą życia równoległe w więcej niż jednym ciele. Procent pozostawionej energii może być rozmaity, lecz każda cząsteczka światła stanowi dokładną kopię całej Jaźni i odzwierciedla jej pełną tożsamość. Zjawisko to jest analogiczne do sposobu, w jaki dzielą się i kopiują obrazy w hologramach. Istnieją jednak także różnice. Jeśli w świecie dusz pozostanie jedynie niewielki procent energii duszy, ta cząsteczka Jaźni jest raczej uśpiona, wskutek mniejszej koncentracji. Ponieważ jednak energia ta znajduje się nadal w stanie czystym, posiada odpowiedni potencjał.

Kiedy odkryłem fakt pozostawiania rezerwy energii w świecie dusz, wiele spraw znalazło swoje wyjaśnienie. Wspaniałość systemu dwoistości dusz ma wpływ na wiele duchowych aspektów naszego życia. Jeśli na przykład osoba, którą kochaliśmy, zmarła trzydzieści lat przed nami i ponownie inkarnowała, możemy ją wciąż mimo to spotkać, kiedy sami powrócimy do świata dusz.

Umiejętność duszy łączenia się z samą sobą jest naturalnym procesem regeneracji energii po śmierci fizycznej. Pewien pacjent podkreślił: „Gdybyśmy mieli zabrać ze sobą do nowego ciała 100 procent naszej energii, rozsadzilibyśmy obwody mózgu". Mózg zostałby całkowicie podporządkowany mocy duszy, nawet gdyby była to dusza młoda i niedoświadczona. Przypuszczam, że ten właśnie aspekt zamieszkiwania duszy w ciele gospodarza został we wczesnych stadiach ludzkiej ewolucji poddany starannej ocenie starszych mistrzów duchowych, którzy wybrali Ziemię na siedzibę szkoły planetarnej.

Ponadto posiadanie całej energii w jednym ciele zanegowałoby proces rozwoju duszy na Ziemi, ponieważ współpraca z mózgiem nie stanowiłaby dla niej żadnego wyzwania. Poprzez wzmacnianie poszczególnych cząstek energii duszy w kolejnych inkamacjach, całość także staje się silniejsza. Pełna, 100-procentowa świadomość miałaby jeszcze jeden skutek odwrotny od zamierzonego. Gdybyśmy nie dzielili naszej energii, zachowywalibyśmy więcej wspomnień duchowych w każdym ciele ludzkim. Amnezja zmusza nas byśmy udali się do ziemskiego laboratorium, przy czym nie posiadamy gotowych odpowiedzi, jak rozwiązać zadania, dla których wykonania nas tu wysłano. Amnezja uwalnia nas także od bagażu pamięci o poprzednich niepowodzeniach, co pozwala nam zmierzyć się z nowymi wyzwaniami z większą pewnością siebie.

Zjawa opisana w przykładzie 15 wskazała na istnienie możliwości, iż dusza nieprawidłowo obliczy procent energii, który zabiera ze sobą do nowego życia. Jeden z pacjentów nazwał to „naszym współczynnikiem światła". Co dziwne, zauważyłem, że pacjenci z poziomu IV i V mylą się znacznie częściej niż mniej doświadczone dusze. Mieliśmy z tym do czynienia w przykładzie 22. Wysoce zaawansowana dusza zabiera ze sobą na Ziemię nie więcej niż 25 procent całkowitej ilości energii, podczas gdy przeciętna, mniej pewna siebie dusza około 50-70 procent. Energia rozwiniętej duszy jest bardziej oczyszczona, elastyczna i pełna wigoru, nawet w mniejszych ilościach. Zatem to nie ilość

energii obdarza duszę większym potencjałem, lecz jakość mocy oscylacyjnej, reprezentująca jej doświadczenie i mądrość.

W jaki sposób informacja ta pomaga nam zrozumieć połączone siły energii duszy i człowieka? Każda dusza posiada właściwy jej wzorzec pola energetycznego, który odzwierciedla jej nieśmiertelny charakter, bez względu na ilość podzielonych cząstek. Kiedy to duchowe ego połączy się z bardziej rozbudowaną osobowością fizycznego mózgu, powstaje pole o wyższej gęstości. Niuanse tej symbiozy są tak wysoce skomplikowane, że udało mi się wejrzeć w nie jedynie bardzo powierzchownie. Oba schematy energii reagują na siebie na nieskończoną ilość sposobów, by wobec świata zewnętrznego stać się jednością. Dlatego właśnie nasze samopoczucie fizyczne, zmysły i emocje są tak silnie związane z umysłem duchowym. Myśl jest ściśle powiązana ze sposobem, w jaki kształtują się i stapiają ze sobą wzorce energii.

Dla opisania podziału duszy używam często analogii z hologramem. Obrazy holograficzne są swymi dokładnymi, tożsamymi kopiami. Analogia ta jest wprawdzie przydatna, lecz nie wyczerpuje całej kwestii. Wspomniałem, że jedną ze zmiennych procesu podziału duszy jest potencjał koncentracji energii w każdej cząstce. Element ten ma związek z doświadczeniem duszy. Inną zmienną jest gęstość energii materialnej w ciele ludzkim i napędzająca je natura emocjonalna. Jeśli ta sama dusza znajdzie się jednocześnie w dwóch ciałach i do każdego z nich zabierze 40 procent swojej energii, ilość ta w obu ciałach będzie się manifestowała odmiennie.

Wyobraźmy sobie fotografię pewnej scenerii wykonaną rano, w południe i wieczorem. Zmiany kąta załamania światła wywołają różny efekt na błonie filmowej. Energia duszy rozpoczyna działanie z określonym wzorcem, lecz kiedy znajdzie się na Ziemi, lokalne warunki powodują zmiany. Przeglądając w świecie dusz sytuacje z przyszłego życia, otrzymujemy wskazówki dotyczące zapotrzebowania energii dla danego ciała. Decyzja, ile energii zabrać, należy do nas. Wiele dusz pragnie zostawić w świecie dusz jak największą ilość energii, ponieważ kochają swój dom i to, co się tam dzieje.

Szok fizyczny i emocjonalny wyczerpuje rezerwy energetyczne. Możemy stracić mnóstwo pozytywnej energii przez ludzi, których obdarzamy nią nazbyt chętnie, lub też z powodu takich, którzy swoją negatywną postawą wysysają z nas jej zasoby. Utrzymywanie mechanizmów obronnych wymaga dużych nakładów energii. Pewien pacjent powiedział mi kiedyś: „Gdy dzielę się moją energią z tymi, których uważam za godnych jej otrzymania, mogę potem szybciej uzupełnić swoje rezerwy, ponieważ oddałem ją dobrowolnie".

Jednym z najlepszych sposobów zrewitalizowania naszej energii jest sen. Możemy dokonać kolejnego podziału tej ilości energii, którą wzięliśmy ze sobą na Ziemię, i swobodnie podróżować, dokąd tylko zapragniemy, pozostawiając w śpiącym ciele niewielki jej ułamek, na wypadek gdyby trzeba było zawiadomić większą część, że powinna szybko wracać. Jak już wcześniej wspomniałem, umiejętność ta jest szczególnie przydatna, kiedy ciało choruje, znajduje się w stanie nieświadomości lub śpiączki. Ponieważ czas nie jest czynnikiem ograniczającym wolną duszę, godziny, dnie czy tygodnie spędzone poza ciałem są dla niej odmładzające. Kilka godzin odpoczynku od ludzkiego ciała może czynić cuda, jeśli tylko pozostała cząstka duszy nieustannie kontroluje sytuację i nie wikła się w analizowanie skomplikowanych snów, co mogłoby sprawić, że obudzilibyśmy się wyczerpani.

Jakie są motywacje i skutki podjęcia decyzji o prowadzeniu żywotów równoległych? Wielu ludzi uważa, że równoległe życia są dla dusz rzeczą powszechną. Sądzę, że nie jest to prawda. Dusze, które w ciągu danego okresu czasu wcielają się jednocześnie w dwa lub więcej ciał na Ziemi, chcą przyśpieszyć swój proces uczenia się. W ten sposób dusza może pozostawić w świecie dusz ok. 10 procent swojej energii, a resztę umieścić w dwóch lub trzech ciałach. Ponieważ dusza posiada wolną wolę, przewodnicy zgadzają się na te eksperymenty, choć je odradzają. Dusze nie mają ochoty wieść żywotów równoległych, chyba że są niezwykle ambitne. Podobnie też nie dzielą swojej energii, by in-

karnować jako bliźnięta. Podział energii prowadzący do przebywania w rodzinie o takich samych właściwościach genetycznych, wpływie rodziców, środowisku, narodowości i tak dalej przyniósłby efekt przeciwny do zamierzonego. Taki brak różnorodności stanowiłby słabą motywację do wyboru wcieleń równoległych.

Ludzi interesuje pochodzenie dwóch dusz w ciałach identycznych bliźniąt. Moimi pacjentkami były zbliżające się do trzydziestki dwie siostry bliźniaczki, urodzone w odstępie minuty. Dusze tych kobiet należą wprawdzie do tej samej grupy, lecz nie są, ściśle rzecz biorąc, duszami bratnimi. Każda z nich spotkała i żyje z własną bratnią duszą płci męskiej, w której jest głęboko zakochana. Obie dusze od tysięcy lat pojawiały się wspólnie jako bliscy przyjaciele, krewni, rodzice i dzieci, lecz nie jako małżonkowie. Nigdy wcześniej nie były bliźniętami, a powód uczynienia tego obecnie był dwojakiej natury. Z poprzedniego życia pozostały im pewne kwestie wymagające rozwiązania, jednakże najważniejsze było, jak powiedziały, „zdublowanie pola energetycznego, co pozwala bardziej skutecznie docierać do umysłów innych ludzi".

Często słyszę pytanie, czy jeżeli dusza nie zabierze ze sobą wystarczającej ilości energii, podczas gdy ciało znajduje się w fazie życia płodowego, może ją jeszcze później uzupełnić? Uważam, że skoro dusza zdecyduje się już na zabranie określonego procentu energii, sprawa jest zamknięta. Dodawanie „świeżej" dawki energii ze świata dusz mogłoby naruszyć delikatną równowagę ustanowioną między duszą a nowym ludzkim mózgiem. Wydaje się poza tym mało prawdopodobne, by istota wcielona mogła pobrać substancję eteryczną od swej bezcielesnej jaźni. Niemniej jednak, z pomocą przewodników, niektóre dusze mają możliwość komunikowania się w czasie kryzysu z rezerwą własnej energii.

Proces łączenia się duszy z pozostawioną w świecie dusz energią staje się dla mnie bardziej zrozumiały, kiedy cofam moich pacjentów do doświadczenia śmierci. Jeśli nie ma żadnych komplikacji wywołanych ostatnim życiem, większość dusz otrzymuje resztę swojej energii na jednym z trzech etapów: w pobliżu wrót do świata dusz, podczas przeorientowania lub po powrocie do swojej grupy dusz.

Trzy etapy

Otrzymywanie własnej energii przy bramie do świata dusz nie jest zbyt powszechne. Dzieje się tak być może dlatego, że ważniejszą sprawą w tym momencie jest uzdrawiający prysznic. Sporadycznie dowiaduję się jednak o tym, na przykład z relacji pewnej duszy, której zmarły wcześniej mąż przyniósł niewielką część pozostawionej przez nią energii, kiedy przechodziła przez bramę. Wyjaśniła ona następująco towarzyszące temu okoliczności:

Mój ukochany z łatwością poradził sobie z tą niewielką ilością energii, którą zachowałam. Przyniósł mi ją i delikatnie rozpostarł nade mną niczym płaszcz, pod którym się objęliśmy. Wiedział, jak jestem stara i zmęczona, dlatego właśnie przybył. Kiedy już nastąpił pierwszy kontakt, reszta mojej energii weszła we mnie niczym przyciągana magnesem. Poczułam się niesamowicie ożywiona. Od razu zauważyłam, że mogę znacznie lepiej odczytywać telepatycznie jego umysł i wyczuwam więcej z tego, co się wokół mnie dzieje.

Kiedy przewodnicy dojdą do wniosku, że posiadanie większej ilości energii na etapie przeorientowania przyniesie nam korzyść, decyzja ta ma zupełnie inne konsekwencje. Zasadniczo opiera się ona na założeniu, że łatwiej będzie się nam wówczas otrząsnąć z traumatycznych przeżyć, związanych z ostatnim, trudnym życiem. Być może nie wrócimy także do naszej grupy od razu po zakończeniu procesu reorientacji. Oto przykład połączenia się z energią na tym etapie:

Znajduję się w prawie pustym pokoju, którego gładkie mlecznobiałe ściany robią futurystyczne wrażenie. Stoi tu stół i dwa krzesła - meble te nie mają kantów. Moja przewodniczka Everand martwi się moją małomównością. Ma zamiar przeprowadzić coś, co nazywamy „stapianiem postaci fizycznej". Fragment mojej energii znajduje się w pięknym przezroczystym naczyniu, które promieniuje światłem. Everand podchodzi bliżej i wsuwa mi je w dłoń. Odczuwam wielki przypływ energii. Następnie Everand staje tuż przy mnie, stymulując moją naturalną częstotliwość oscylacyjną, bym łatwiej przyjął w siebie resztę mojej energii. Kiedy jądro mej jaźni napełnia się mą własną esencją, zewnętrzna powłoka fizycznego ciała zaczyna się topić. Przypomina to psa otrząsającego się gwałtownie z kropel wody. Niechciane cząsteczki ziemskiej powłoki cielesnej roztapiają się, a moja energia zaczyna na nowo iskrzyć, zamiast dawać jedynie mdłe światło.

Dusze łączą się najczęściej z resztą pozostawionej w świecie dusz energii po powrocie do swojej grupy dusz. Jeden z pacjentów wyraził to następująco: „O wiele łatwiej jest mi połączyć się z pozostawioną energią, kiedy znajdę się już wśród przyjaciół ze swojej grupy. Infuzja energetyczna przebiega wówczas w dogodnym dla mnie tempie. Kiedy jestem na nią gotowy, po prostu idę i zabieram resztę energii z miejsca, w którym była przechowywana".

Przykład 25

Przykład ten dotyczy dyskusji, jaką prowadziłem z duszą o imieniu Apalon, która z większą ekspresją niż dusza zacytowana powyżej opisała swoje połączenie się z energią po powrocie do domu. Apalon jest duszą Poziomu II, która właśnie powróciła do świata dusz, przeżywszy ciężkie koleje losu w Irlandii, gdzie zmarła jako biedna kobieta w roku 1910. Choć silna fizycznie i pewna siebie, Apalon wyszła za mąż za autorytarnego mężczyznę, alkoholika, i praktycznie sama musiała wychowywać piątkę dzieci. Cierpiała z powodu braku wolności osobistej i możliwości wyrażenia siebie. Sposób powitania w świecie dusz jest rodzajem nagrody za dobrze wykonane zadanie.

Dr N. - Powiedz mi, Apalon, czy po powitaniu przez twoją grupę dusz nadchodzi czas połączenia się z rezerwą twojej własnej energii?

P. (szeroki uśmiech) - Mój przewodnik Canaris lubi uczynić z tego małą ceremonię.

Dr N. - Chodzi o energię, którą pozostawiłaś w świecie dusz?

P. - Tak, Canaris idzie do pomieszczenia w naszej siedzibie, gdzie moja energia czeka na mnie, przechowywana w szklanej urnie. Urna znajduje się pod jego opieką.

Dr N. - Domyślam się, że w czasie twojej nieobecności energia ta nie była zbyt aktywna. Jaki procent całości pozostał w świecie dusz?

P. - Tylko 15 procent. Potrzebowałam bardzo dużo energii, by wytrzymać swoje irlandzkie wcielenie. Pozostała część mogła poruszać się po naszym terenie, lecz nie brała udziału w czynnościach rekreacyjnych.

Dr N. - Rozumiem, lecz czy te osłabione 15 procent także stanowi kompletną reprezentację twojej duszy?

P. (żarliwie) - Jak najbardziej - to taka mniejsza wersja mnie samej.

Dr N. - Czy te 15 procent ciebie było w stanie nadążyć za lekcjami grupy i powitaniami powracających dusz, podczas gdy 85 procent przebywało na Ziemi?

P. - Hm... do pewnego stopnia... tak. Kontynuuję zdobywanie wiedzy w obu miejscach, (chodzi o Ziemię i świat dusz)

Dr N. - Ciekawi mnie pewna rzecz. Jeśli te 15 procent energii jest nadal zdolne do życia, dlaczego nie idziesz po nią sama? Po co potrzebny ci Canaris?

P. (urażona) - To by popsuło jego ceremonię. Kiedy mnie nie ma, Canaris utrzymuje mój płomień, że się tak wyrażę. Poza tym twoja propozycja byłaby naruszeniem jego prawa do asystowania mi podczas stapiania obu części energii. On chce uczynić z tego całą ceremonię.

Dr N. - Przepraszam, jeśli cię uraziłem, Apalon. Może wobec tego opiszesz mi tę ceremonię.

P. (radośnie) - Canaris udaje się do pomieszczenia i z niemal ojcowską dumą wynosi urnę. Wszyscy moi przyjaciele zbierają się wokół mnie i gratulują dobrze wykonanego w Irlandii zadania.

Dr N. - Czy podczas tej ceremonii obecna jest także dusza, która odgrywała rolę twojego męża?

P. - Tak, tak. Stoi w pierwszym rzędzie wznosząc najgłośniejsze okrzyki. Poza irlandzkim ciałem jest zupełnie inną osobą.

Dr N. - Dobrze, a co następnie robi Canaris?

P. (śmieje się) - Wynosi z pomieszczenia moją energię w zielonkawej urnie. Roztacza ona wprawdzie blask, lecz mimo to Canaris rozciera ją w dłoniach, by jaśniała jeszcze bardziej, ciesząc się naszą radością. Potem podchodzi do mnie i niczym szatę zarzuca na mnie chmurę świetlnej energii. Jego własne potężne wibracje towarzyszą mi podczas stapiania się z moją energią.

Dr N. - Co czujesz mając do dyspozycji całą swoją energię?

P. (miękko) - Łączenie się ze sobą przypomina zbliżanie się do siebie dwóch kulek rtęci, rozsypanych na szklanej płytce. Zbliżają się one do siebie w naturalny sposób i natychmiast stają się jednorodne. Czuję, jak odradza się moja moc i tożsamość. Ciepło stapiania się napełnia mnie spokojem. Czuję... swoją nieśmiertelność.

Dr N. (pyta celowo, chcąc sprowokować odpowiedź) - Czy to nie hańba, że nie zabieramy ze sobą na Ziemię 100 procent naszej energii?

P. (reaguje natychmiast) - Chyba nie mówisz poważnie? Żaden ludzki umysł nie byłby zdolny do prawidłowego funkcjonowania w takich warunkach. To wyjątek, że potrzebowałam tyle energii dla mojego irlandzkiego wcielenia.

Dr N. - Ile procent zabrałaś do obecnego ciała?

P. - Około 60... to naprawdę dużo.

Dr N. - Mówiono mi o planetach, na które można zabrać całą swoją energię i pełną pamięć.

P. - Oczywiście, wiele z takich form życia umożliwia również telepatię. Światy fizyczne w rodzaju Ziemi, z takim typem zamieszkujących je ciał, to pewne stadium w rozwoju umysłowym. Ograniczenia są dla nas korzystne.

Dr N. - Apalon, wyjaśnij mi swoje rozumienie problemu ilości energii, jaką należy zabrać na Ziemię.

P. - Mój poziom energii jest monitorowany przez Canarisa i radę, i to oni doradzają mi właściwą ilość w zależności od fizycznych i umysłowych cech danego ciała. Niektóre ciała wymagają więcej duchowej energii niż inne, a przewodnicy wiedzą, w jakich warunkach będziemy działać, jeszcze zanim udamy się na Ziemię.

Dr N. - Powiedziałaś mi, że ta irlandzka kobieta była silna fizycznie i miała także dość silną wolę. Były to warunki, które umożliwiały ci raczej spokojne przeżycie, a jednak wzięłaś ze sobą do Irlandii znaczną ilość energii.

P. - Owszem, była silniejsza ode mnie obecnej, lecz potrzebowała mojej duchowej pomocy, a ja jej siły, by zachować moją tożsamość wiodąc życie pełne upokorzeń. Nie zawsze udawało nam się harmonijnie współpracować.

Dr N. - Skoro brakuje harmonii z goszczącym cię ciałem, wymaga to większej ilości energii?

P. - O tak! Jeśli środowisko, w którym przyszło ci żyć, jest ciężkie, trzeba to także wziąć pod uwagę. Czuję się bardzo dobrze dostrojona do mojego obecnego ciała, choć czasem żałuję, że nie mam tyle siły i wytrzymałości, co w ciele Irlandki. Jest wiele zmiennych. To wyzwanie. Na tym polega cała zabawa.

Uwaga: Obecne wcielenie Apalon to niezależna kobieta interesu, która podróżuje po całym świecie z ramienia międzynarodowej firmy konsultingowej. Wielokrotnie składano jej propozycje małżeństwa, lecz wszystkie odrzuciła.

Niekiedy jakiś pacjent informuje mnie, że po zakończeniu życia woli poczekać dłużej niż zwykle, zanim połączy się z pozostałą częścią energii. Ilustruje to następujący cytat:

Czasem lubię poczekać do momentu zakończenia spotkania rady, ponieważ nie chcę, by świeża energia rozmyła wspomnienia i uczucia z dopiero co przeżytego życia. Gdybym wpuścił w siebie pozostawioną energią, poprzednie życie stałoby się dla mnie mniej realne. Chciałbym móc zastanowić się nad przeżytymi wydarzeniami i moimi na nie reakcjami, dopóki mam je świeżo w pamięci. By lepiej opisać, dlaczego podjąłem pewne działania, chcę pamiętać wszystkie swoje uczucia i myśli. Moi przyjaciele nie lubią tego robić, lecz zawsze przecież mogę naładować się energią i odpocząć później.

O autorze

Michael Duff Newton posiada doktorat z doradztwa personalnego, jest też dyplomowanym kalifornijskim hipnoterapeutą oraz członkiem Amerykańskiego Towarzystwa Doradztwa Personalnego (ACA). Pracował na wydziałach wyższych instytucji oświatowych jako nauczyciel, administrator i doradca personalny. Prowadził też działalność na polu zdrowia psychicznego - pracował dla agencji rządowych jako pomocnik w grupach ludzi uzależnionych od środków chemicznych. Obecnie prowadzi prywatną praktykę hipnoterapeutyczną, zajmując się reorientacją zachowań oraz pomocą ludziom w odnalezieniu ich wyższej duchowej jaźni. Dzięki rozwinięciu własnej metody „regresji wiekowej" (age-regression) dr Newton odkrył, że możliwe jest przeniesienie pacjentów poza ich doświadczenia z poprzednich żywotów, w celu odkrycia bardziej znaczącej egzystencji nieśmiertelnej duszy pomiędzy wcieleniami. Lata badań dr Newtona nad życiem w świecie dusz są tematem jego pierwszej książki „Wędrówka dusz".

Dr Newton jest historykiem, astronomem amatorem, podróżuje po świecie i jest entuzjastą turystyki pieszej. Wcześniej mieszkał w Los Angeles, obecnie wraz z żoną mieszka w swoim domu w górach Sierra Nevada w północnej Kalifornii.

SYSTEMY PODZIALU DUSZ NA GRUPY

ROZDZIAŁ 5

Narodziny dusz

Wydaje mi się rzeczą właściwą, by rozpocząć zgłębianie tajników życia duszy od chwili jej stworzenia. Bardzo niewielu moich pacjentów posiada tak pojemną pamięć, by cofnąć się do swoich początków jako cząsteczek energii. Niektóre szczegóły dotyczące wczesnego etapu życia duszy zdołałem poznać dzięki duszom początkującym. Takie młode dusze mają krótszą historię zarówno wewnątrz świata dusz, jak i poza nim, a więc ich wspomnienia są nadal świeże. Mimo to pacjenci z poziomu I w najlepszym wypadku dysponują jedynie ulotnymi reminiscencjami na temat genezy Jaźni. Ilustrują to dwa poniższe przykłady:

Moja dusza została stworzona z olbrzymiej, nieregularnej mętnej masy. Jako maleńka cząstka energii oddzieliłem się od tego intensywnego, pulsującego niebieskawego, żółtego i białego światła. Pulsacje te powodowały powstawanie burz materii, z której tworzone są dusze. Niektóre duchowe cząstki wpadają z powrotem w ten wir, który je pochłania, inne zaś, podobnie jak ja, płyną szerokim strumieniem na zewnątrz. Zanim się obejrzałem, znalazłem się w jasnej, zamkniętej przestrzeni, gdzie bardzo życzliwie zajęły się mną jakieś przemiłe istoty.

Pamiętam, że znalazłem się w czymś w rodzaju wylęgarni przypominającej ul, my zaś byliśmy jak niewyklute jeszcze jaja. Kiedy stałem się trochę bardziej świadomy, dowiedziałem się, że jestem w świecie Uras. Nie wiem, jak się tam dostałem. Byłem jak jajo pływające w płynie embrionalnym, czekające na zapłodnienie, a oprócz mnie znajdowało się tam wiele takich młodych iskier, które budziły się wraz ze mną. Była tam też grupa matek, kochających i pięknych, które... przekłuwały nasze błony i otwierały nas. Wokół nas wiły się strumienie intensywnego, odżywczego światła, słyszałem również muzykę. Moja świadomość narodziła się wraz z ciekawością. Wkrótce zostałem zabrany ze świata Uras i dołączyłem do innych dzieci w innym otoczeniu.

Najciekawsze doniesienia o wylęgarniach dusz docierają do mnie sporadycznie ze strony mych najbardziej zaawansowanych pacjentów. Są to specjaliści zwani Matkami Inkubacyjnymi. Kolejny przykład dotyczy właśnie reprezentantki tej gałęzi usług, duszy z poziomu V o imieniu Seena.

Przykład 26

Osoba ta jest specjalistką do spraw dzieci zarówno w świecie dusz, jak i poza nim. Obecnie pracuje w hospicjum z poważnie chorymi małymi pacjentami. W poprzednim życiu była Polką, i choć jako nie-Żydówka nie miała takiego obowiązku, w 1939 roku na ochotnika zgłosiła się do niemieckiego obozu dla internowanych. Zrobiła tak rzekomo dlatego, że chciała poczekać na oficerów i pełnić służbę w kuchni, co było podstępem. W rzeczywistości kobieta ta chciała jedynie znaleźć się blisko żydowskich dzieci przetrzymywanych w obozie i pomagać im w miarę swych możliwości. Jako mieszkanka pobliskiego miasta, w pierwszym roku wojny mogła w każdej chwili opuścić obóz. Potem było już na to za późno. Ostatecznie kobieta zginęła w obozie. Ta zaawansowana dusza mogła jednak przeżyć znacznie dłużej, gdyby zdecydowała się zabrać ze sobą ponad 30 procent energii, skoro czekało ją tak trudne zadanie.

Dr N. - Seeno, jakie jest twoje najbardziej znaczące doświadczenie spomiędzy wcieleń?

P. (bez wahania) - Udaję się do miejsca... wykluwania się - tam, gdzie wykluwają się dusze. Jestem Matką Inkubacyjną, kimś w rodzaju akuszerki.

Dr N. — Czy chcesz powiedzieć, że pracujesz w wylęgarni dusz?

P. (z ożywieniem) - Tak, pomagamy pojawiać się młodym. Nadzorujemy wczesny etap dojrzewania... jesteśmy ciepłe, łagodne i troskliwe. Witamy ich.

Dr N. - Opisz mi, proszę, jak wygląda to miejsce.

P. - Przypomina... gazowy plaster miodu z poszczególnymi komórkami, ponad którym wiją się strumienie energii. Panuje tam intensywna jasność.

Dr N. - Skoro użyłaś słowa „plaster miodu", zastanawiam się, czy ta wylęgarnia ma budowę ula?

P. - Hm, tak... chociaż to olbrzymi obszar, który wydaje się nie posiadać żadnych granic. Nowe dusze mają swoje własne komórki inkubacyjne, w których przebywają do czasu, kiedy już urosną na tyle, że można je stamtąd przenieść.

Dr N. - Jako Matka Inkubacyjna kiedy po raz pierwszy widzisz nowe dusze?

P. - Znajdujemy się w pokoju przyjęć, który jest częścią wylęgarni, położonym tuż przy jej końcu. Nowoprzybyli są dostarczani w postaci niewielkich ilości białej energii zamkniętej w złotym koszyczku. Wolno i majestatycznie poruszają się w naszym kierunku.

DrN. - Skąd?

P. - W końcu wylęgarni, w którym się znajdujemy, pod sklepionym łukiem cała ściana wypełniona jest stopioną masą bardzo intensywnej energii i... witalności. Wydaje się, jakby była ona ener-getyzowana raczej zdumiewającą siłą miłości niż dostrzegalnym źródłem ciepła. Masa ta pulsuje i faluje przepięknym, łagodnym ruchem. Jej kolor przypomina zabarwienie wnętrza powieki, kiedy zamkniętymi oczyma patrzeć na słońce.

Dr N. - I z tej masy wyłaniają się dusze?

P. - Masa zaczyna puchnąć, za każdym razem w nieco innym miejscu. Puchnie coraz bardziej, coś wypycha ją na zewnątrz, staje się bezkształtnym wybrzuszeniem. Oddzielenie się jest niezwykłym momentem. Rodzi się nowa dusza. Jest całkowicie żywa, posiada własną energię i odrębność.

Uwaga: Inny z moich pacjentów z V poziomu tak opisał inkubację: „Widzę masę w kształcie jaja, do której wpływa i wypływa energia. Kiedy masa się rozszerza, płodzi nowe fragmenty energii duszy. Kiedy wybrzuszenie zapada się jakby do wewnątrz, wciąga za sobą te dusze, które nie zostały prawidłowo spłodzone. Z jakiegoś powodu nie udało im się osiągnąć kolejnego stopnia indywidualności".

Dr N. - Co widzisz poza tą masą, Seeno?

P. (długo milczy) - Widzę błogi, obdarzający szczęściem pomarańczowo-żółty blask. Poza nim widać fioletową ciemność, lecz nie sprawia ona wrażenia zimnej... to wieczność.

Dr N. - Czy możesz powiedzieć mi coś więcej o posuwaniu się nowych dusz w twoją stronę?

P. - Posuwanie się po wyjściu z ognistej, pomarańczowo-żółtej masy energii jest początkowo dość wolne. Nowe istoty docierają do różnych miejsc, w których czekają na nie matczyne dusze, takie jak ja.

Dr N. - Ile matek widzisz wokół siebie?

P. - Obok mnie znajduje się pięć... one, podobnie jak ja, są nadal na etapie szkolenia.

Dr N. - Jakie są obowiązki Inkubacyjnej Matki?

P. - Unosimy się nad istotami, które mają się wykluć... osuszamy je po przekłuciu ich złotych koszyczków. Wszystko to dzieje się bardzo wolno, byśmy mogły otoczyć ich maleńką energię całą swoją miłością.

Dr N. - Co masz na myśli mówiąc o „osuszaniu"?

P. - Osuszamy nowe dusze... mokrą energię, że się tak wyrażę. Naprawdę nie potrafię tego wyjaśnić w ludzkim języku. To jakby przytulanie nowej białej energii.

Dr N. - Widzisz teraz zasadniczo tylko białą energię?

P. - Tak, a kiedy znajdą się tuż przy nas, widzę także jaśniejący wokół nich błękit i fiolet.

Dr N. - Jak sądzisz, dlaczego tak się dzieje?

P. (milczy, po czym miękkim głosem) - Och, teraz widzę... to pępowina... stwórczy sznur łączącej ich wszystkich energii.

Dr N. - Z twoich słów wynika, że przypomina to drugi sznur pereł. Dusze są perłami nawleczonymi na nić. Czy mam rację?

P. - Tak, raczej jak sznur pereł na srebrnym pasie transmisyjnym.

Dr N. - Dobrze, powiedz mi teraz, czy kiedy przytulasz każdą nową duszę, osuszasz ją, czy to obdarza je życiem?

P. (reaguje natychmiast) - Ależ skąd. Poprzez nas - nie od nas -przychodzi siła życia, wszechwiedzącej miłości i wiedzy. Osuszając nową energię przekazujemy jej... esencję początku - nadzieję przyszłych dokonań. Matki nazywają to... „uściskiem miłości". Obejmuje to między innymi napełnianie nowych istot ideami tego, kim są i kim mogą się stać. Kiedy zamykamy taką duszę w uścisku miłości, przekazujemy jej nasze współczucie i zrozumienie.

Dr N. - Porozmawiajmy jeszcze trochę o tym uścisku. Czy każda nowa dusza posiada w tym momencie swój indywidualny charakter? Czy dodajesz coś bądź odejmujesz od jej tożsamości?

P. - W chwili przybycia do wylęgarni nowe dusze mają już swoją tożsamość, choć nie wiedzą jeszcze dokładnie, kim są. My je odżywiamy. Zawiadamiamy, że już czas rozpocząć działanie. Rozbudzając ich energię, napełniamy je świadomością ich istnienia. To dla nich czas przebudzenia.

Dr N. - Seeno, jeszcze czegoś nie rozumiem. Kiedy myślę o pielęgniarkach z oddziału położniczego opiekujących się noworodkami, karmiących je, to wiem, że nie mają one pojęcia, jakimi osobami te dzieci będą w przyszłości. Czy wy też tak działacie - nic nie wiedząc o nieśmiertelnym charakterze nowych dusz?

P. (śmieje się) - Działamy wprawdzie jak troskliwe pielęgniarki, ale to nie jest szpital położniczy. Kiedy przytulamy nowe dusze, wiemy już coś na temat ich tożsamości. Indywidualne wzorce ich energii stają się bardziej wyraźne, kiedy stapiamy z nimi naszą energię. Pozwala nam to lepiej wykorzystać nasze wibracje, by uaktywnić - wzniecić - ich świadomość. Wszystko jest częścią ich początku.

DrN. - Jako osoba wciąż jeszcze ucząca się, jak zdobywasz wiedzę o prawidłowym zastosowaniu wibracji?

P. - To coś, czego muszą się nauczyć nowe matki. Jeśli nie wykona się tego właściwie, wykluta dusza nie będzie się czuła pełni gotowa. W takim wypadku nieco później wkracza jeden z Mistrzów-Pielęgniarzy.

Dr N. - Wyjaśnijmy to bliżej, Seeno. Czy podczas uścisku miłości, kiedy ty i inne matki po raz pierwszy przytulacie nowe dusze, zauważacie jakiś zorganizowany proces selekcji, kryjący się za

przydzielaniem im określonej tożsamości? Czy na przykład po dziesięciu odważnych duszach może się pojawić dziesięć bardziej ostrożnych?

P. - To takie mechanistyczne! Każda dusza jest wyjątkowa pod względem całości cech stworzonych przez doskonałość, której absolutnie nie potrafię opisać. Mogę powiedzieć tylko tyle, że nie ma dwóch jednakowych dusz - nigdy!

Uwaga: Od kilku innych pacjentów słyszałem, że jednym z zasadniczych powodów, iż dusze różnią się od siebie, jest to, że kiedy Źródło „oddziela" fragmenty energii, by stworzyć nową duszę, to co zostaje z pierwotnej masy energii staje się w nieskończenie nikły sposób przekształcone, a więc nie jest dokładnie tym samym, co wcześniej. Wynika stąd, że Źródło jest jak boska matka, która nigdy nie zrodzi bliźniąt.

Dr N. (z naciskiem, chcąc, by pacjentka mnie poprawiła) - Czy sądzisz, że ta selekcja jest całkowicie przypadkowa? Czy nie ma żadnego porządku cech z pasującymi do siebie podobieństwami? Jesteś pewna, że to prawda?

P. (zmartwiona) - Skąd miałabym to wiedzieć, skoro nie jestem Stwórcą? Są dusze o pewnych podobieństwach i takie, które są ich pozbawione, wszystkie w tej samej partii. Kombinacje są mieszane. Jako matka potrafię wzmocnić główną cechę, jaką wyczuwam, i dlatego powiadam ci, że nie ma dwóch dokładnie takich samych kombinacji cech charakteru.

Dr N. - No cóż...

P. (pacjentka przerywa mi) - Mam wrażenie, że po drugiej stronie sklepionego łuku wejścia znajduje się potężna Obecność, która kieruje wszystkim. Jeśli istnieje jakiś klucz do wzorców energii, nie musimy o tym wcale wiedzieć...

Uwaga: Podczas seansu czekam na takie właśnie chwile, kiedy próbuję szeroko otworzyć drzwi do ostatecznego Źródła. Jednak drzwi te zawsze zaledwie lekko się uchylają.

Dr N. - Opowiedz mi o swoich uczuciach wobec tej Obecności, o masie energii, która dostarcza ci nowych dusz. Z pewnością ty i inne matki musiałyście zastanawiać się nad ich pochodzeniem, chociaż niewiele mogłyście zobaczyć?

P. (szepcze) - Czuję, że Stwórca... jest bardzo blisko... lecz być może nie zajmuje się aktem... produkcji...

Dr N. (łagodnie) - To znaczy, że masa energii może nie być pierwotnym Stwórcą?

P. (niechętnie) - Sądzę, że są inni, którzy pomagają - nie wiem.

DrN. (próbując inaczej) - Czy nie jest prawdą, Seeno, że nowe dusze nie są w pełni doskonałe? Gdyby zostały stworzone jako doskonałe, nie byłoby w ogóle powodu ich stwarzania przez doskonałego Stwórcę?

P. (z powątpiewaniem) - Wszystko tu wydaje się doskonałością.

DrN. (na razie porzucam ten temat) - Czy pracujesz jedynie z duszami udającymi się na Ziemię?

P. - Tak, chociaż mogłyby się one udać wszędzie. Jedynie ich ułamek przybywa na Ziemię. Jest wiele światów fizycznych podobnych do Ziemi. Nazywamy je światami przyjemności i cierpienia.

Dr N. - Czy na podstawie swoich doświadczeń inkarnacyjnych potrafisz stwierdzić, że dusza nadaje się do wcielenia na Ziemi?

P. - Tak. Wiem, że dusze udające się do światów takich jak Ziemia muszą być silne i odporne, bowiem oprócz radości będą musiały znosić wiele bólu.

Dr N. - Ja także tak to rozumiem. Jeśli dusze takie - zwłaszcza młode - zostaną zanieczyszczone w kontakcie z ciałem ludzkim, dzieje się tak dlatego, że nie są doskonałe. Czy twierdzenie to może być prawdziwe?

P. - Cóż, chyba tak.

Dr N. (prowadzę dalej wywód) - Oznacza to moim zdaniem, że muszą one pracować nad uzyskaniem większej ilości substancji, niż miały pierwotnie, aby osiągnąć pełne oświecenie. Czy akceptujesz taką przesłankę?

P. (długo milczy, po czym wzdycha głęboko) - Myślę, że doskonałość już w nich jest... w nowostworzonych duszach. Dojrzałość zaczyna się od utracenia ich niewinności, a nie dlatego, że są skażone pierwotnym błędem. Pokonywanie przeszkód czyni je silniejszymi, lecz nagromadzone przy tym pewne niedoskonałości nigdy zostaną całkowicie wymazane, dopóki wszystkie dusze nie połączą się ze sobą- kiedy zakończy się inkarnowanie.

Dr N. - Czy to nie będzie trudne, zważywszy na fakt, że cały czas stwarzane są nowe dusze, które zajmują miejsce tych kończących inkarnację?

P. - To także się skończy, kiedy wszyscy ludzie... kiedy zjednoczą się wszystkie rasy i narodowości. Dlatego właśnie pojawiamy się i pracujemy w miejscach takich jak Ziemia.

Dr N. - Zatem kiedy zakończy się trening, wszechświat, w którym żyjemy, również się skończy i umrze?

P. - Może umrzeć nawet wcześniej. To nie ma znaczenia, są inne. Wieczność nie kończy się nigdy. To sam proces ma znaczenie, ponieważ pozwala nam... cieszyć się smakiem doświadczenia i wyrażać siebie... i uczyć się.

Zanim zaczniemy omawiać proces rozwoju duszy, chciałbym wskazać na różnice w sposobach ich istnienia, skoro już zostaną stworzone.

1. Istnieją fragmenty energii, które wydają się powracać do całkowitej masy energii, która je stworzyła, zanim zdołają dotrzeć do wylęgarni. Nie znam przyczyny tego zjawiska. Inne, którym uda się tam dotrzeć, nie są w stanie nauczyć się samodzielnie „bytować" w okresie wczesnego dojrzewania. Zajmują się one później wykonywaniem pewnych zespołowych zadań, lecz o ile wiem, nigdy nie opuszczają świata dusz.

2. Istnieją fragmenty energii, które posiadają indywidualną esencję duszy pozbawioną skłonności bądź też niezbędnej struktury mentalnej, by w jakimkolwiek świecie inkarnować w postaci fizycznej. Przebywają za to często w światach mentalnych, a także mają łatwość poruszania się między wymiarami.

3. Istnieją fragmenty energii posiadające indywidualną esencję duszy, które inkarnują wyłącznie w światach fizycznych. Pomiędzy wcieleniami mogą szkolić się w świecie dusz w sferze mentalnej. Nie uważam ich za podróżników między wymiarami.

3. Istnieją fragmenty energii będące duszami, które mają zdolność i skłonność do inkarnowania i funkcjonowania jako jednostki we wszelkich środowiskach fizycznych i mentalnych. Nie zapewnia im to z góry większego ani mniejszego oświecenia niż innym rodzajom dusz.

Plan działania dla nowonarodzonych dusz rozwija się powoli. Kiedy zostaną już wypuszczone z wylęgarni, nie rozpoczynają jeszcze procesu inkamacji, a nawet nie od razu tworzą swoje grupy. Oto opis tego okresu przejściowego pochodzący od młodej duszy z poziomu I, która ma za sobą zaledwie kilka wcieleń:

Zanim dostałem przydział do swojej grupy i zacząłem przybywać na Ziemię, pamiętam, że dano mi okazję doświadczenia świata półfizycznego, w którym przyjąłem postać światła. Był to bardziej świat mentalny niż fizyczny, ponieważ moje otoczenie nie było całkowicie stałe i nie istniało tam życie biologiczne. Były ze mną inne młode dusze, mogliśmy przemieszczać się po terenie jako świetliste kształty, w zarysie nieco podobne do ludzkich. Nic nie robiliśmy - po prostu byliśmy - i uczyliśmy się wrażenia, jak to będzie, kiedy przybierzemy postać stałą. Chociaż otoczenie to było raczej astralne, uczyliśmy się porozumiewać ze sobą jako istoty żyjące w społeczności. Nie mieliśmy żadnych obowiązków. Panowała tam utopijna atmosfera wszechprzenikającej miłości i poczucia bezpieczeństwa. Odtąd wiem już, że nic nie jest statyczne, a ten okres był najłatwiejszy w całej naszej egzystencji. Wkrótce mieliśmy rozpocząć życie w świecie, w którym nie będzie ochrony, w miejscach, gdzie doświadczymy samotności i cierpienia, choć będziemy także doznawać przyjemności. Wspomnienia początkowych doświadczeń miały być dla nas kształcące.

Siedziby duchowe

Podczas transu hipnotycznego moi pacjenci opisują wiele obrazów świata dusz przy pomocy symboliki ziemskiej. Tworzą oni takie wyobrażenia na podstawie własnych doświadczeń z różnych systemów planetarnych lub też czynią to za nich przewodnicy, którzy przy pomocy znanego duszom otoczenia pragną zwiększyć ich poczucie komfortu. Omawiając podczas wykładów zagadnienie nieświadomej pamięci spotykałem się zawsze z wątpliwościami słuchaczy. Twierdzili oni, że bez względu na spójność przytaczanych przeze mnie obserwacji moich pacjentów, brakuje im wiarygodności. Jak mogły istnieć w świecie dusz klasy szkolne, biblioteki, świątynie?

Otóż oryginalne sceny ze wszystkich naszych wcieleń nigdy nie opuszczają pamięci duszy. Postrzeganie świątyni w świecie dusz nie oznacza dosłownie budowli z kamiennych bloków, lecz jest raczej wizualizacją znaczenia, jakie świątynia posiada dla danej duszy. Po powrocie na Ziemię wspomnienia przeszłych wypadków z życia duszy są rekonstrukcją okoliczności i wydarzeń opartą na interpretacji i świadomej wiedzy. Pamięć pacjenta opiera się na obserwacjach umysłu duszy, który przetwarza informacje poprzez umysł ludzki. Pomijając zazwyczaj stronę wizualną duchowych siedzib, zajmuję się raczej ich aspektem funkcjonalnym i badam, co pacjent w nich robi.

Kiedy nowe dusze opuszczą już swoje ochronne kokony, zaczynają brać udział w życiu społeczności. Po kilku inkarnacjach ich opisy miejsc i budowli, jakie widzą pomiędzy życiami, zaczynają przypominać relacje starszych dusz, które inkarnują na Ziemi. Czasem opisy te nie brzmią jednak zbyt „ziemsko". Słyszę relacje o przypominających katedry budowlach ze szkła, wielkich kryształowych halach, budynkach o geometrycznym kształcie z wieloma załomami oraz gładkich, pozbawionych linii strukturach. Inni pacjenci mogą opowiadać o przestrzeniach, na których nie ma żadnych budynków, lecz tylko łąki pełne kwiatów, pola, jeziora i lasy. Pacjenci w stanie hipnozy objawiają lęk, kiedy opisują swoje zbliżanie się do świata dusz. Wielu z nich nie jest w stanie adekwatnie opisać tego, co widzi.

Wiele relacji opowiada o przemieszczaniu się z miejsca na miejsce. Oto opowieść pacjenta z poziomu IV:

W świecie dusz bardzo dużo podróżuję. Widziane przeze mnie kształty geometryczne reprezentują dla mnie określone funkcje. Każda budowla ma swój własny system energii. Piramidy przeznaczone są dla medytacji, samotności i uzdrawiania. Kształty prostokątne dla studiowania i przeglądania poprzedniego życia. Budowle sferoidalne wykorzystuje się do sprawdzania przyszłych wcieleń, zaś

cylindryczne portale służą do podróży do innych światów. Czasem mijam wielkie centra komunikacyjne przypominające lotniska, gdzie osoby przywołuje się telepatycznie. Centra te są olbrzymimi pryzmatycznymi kołami, gdzie panuje wprawdzie duży ruch, ale organizacja jest znakomita, (śmieje się) Nie należy poruszać się w nich zbyt szybko, gdyż można wówczas przeoczyć linię prowadzącą do wyjścia. „Pracujące" w nich dusze zawiadują ruchem i odpowiadają na pytania podróżnych. Wszystko porusza się bardzo płynnie i miękko, słychać piękne, harmonijne tony, do których dusze mogą się dostroić, by utrzymać się na właściwej ścieżce do swego miejsca przeznaczenia.

W indyjskich Upaniszadach znajduje się wzmianka o tym, że pamięć zmysłowa trwa nawet po śmierci. Uważam, że ten starożytny tekst filozoficzny słusznie zakłada, iż zmysły, uczucia i ludzkie ego są ścieżką wiodącą do niczym nieograniczonego doświadczenia, które daje nieśmiertelnej Jaźni świadomość fizyczną. Oto fragment relacji jednego z moich pacjentów:

W świecie dusz możemy stworzyć wszystko, czego zapragniemy, by przypominało nam o miejscach i sprawach, którymi cieszyliśmy się na Ziemi. Nasze symulacje fizyczne są niemal doskonałe - dla wielu z nas są doskonałe. Lecz bez ciała. ..no cóż... dla mnie mają jednak posmak imitacji. Uwielbiam pomarańcze. Mogę tu stworzyć ten owoc, a nawet zbliżyć się do pełnego oddania jego soczystości i słodyczy. Nadal jednak nie jest to tym samym, co ugryzienie pomarańczy na Ziemi. To jeden z powodów, dla których cieszą mnie moje inkarnacje fizyczne.

Z drugiej strony miałem również pacjentów, którzy twierdzili, że świat dusz postrzegają jako prawdziwą rzeczywistość, natomiast Ziemię jako iluzję stworzoną po to, by nas uczyć. Wydaje się, że zachodzi tu jedynie pozorna sprzeczność. Ludzie na Ziemi mają wyczulone kubki smakowe. Stąd też pomarańcze i istoty ludzkie harmonijnie współistnieją ze sobą w egzystencji ziemskiej. Istnieją różne stopnie rzeczywistości. Fakt, że nasz wszechświat jest ośrodkiem szkoleniowym nie czyni go jeszcze nierzeczywistym, a jedynie nietrwałym. Choćby była to tylko tymczasowa iluzja, i tak pomarańcza jedzona przez Ziemianina na naszej planecie w istocie będzie smakowała lepiej, niż ta stworzona w świecie dusz i zjadana przez duszę.

Jak wynika z relacji moich pacjentów, widok duchowych ośrodków jest dla nich czymś cudownym. Z pewnością ważną rolę odgrywają tu wszelkie stereotypy kulturowe zmieszane z aspektami symbolizmu metaforycznego, przywoływanymi przez ludzki umysł, lecz nie czyni to ich przecież mniej realnymi. Kiedy dusza powraca na Ziemię okryta całunem zapomnienia, musi się dostosować do nowego umysłu, nie posiadając świadomej pamięci. Niemowlę nie ma przecież jeszcze żadnych przeszłych doświadczeń. Odwrotna sytuacja ma miejsce po śmierci. Podczas regresji hipnoterapeuta styka się z działaniem dwóch sił. Z jednej strony mamy umysł duszy pracujący w oparciu o wielki magazyn wspomnień z życia przeszłego i duchowego. Z drugiej natomiast mamy świadome wspomnienia obecnego ciała, przy czym należy pamiętać, że pacjent znajduje się w stanie transu. Podczas hipnozy świadomy umysł nie zostaje wyłączony. Gdyby do tego dochodziło, pacjent nie byłby w stanie wygłaszać spójnych wypowiedzi.

Pamięć

Zanim podejmiemy dalszą analizę tego, co pacjenci w stanie hipnozy widzą w świecie dusz, chciałbym przedstawić nieco informacji na temat pamięci i DNA. Niektórzy ludzie sądzą, że DNA jest nośnikiem wspomnień. Uważają się za osoby zajmujące stanowisko naukowe wobec zjawiska reinkarnacji. Z pewnością każdy ma prawo nie wierzyć w reinkarnację z powodów osobistych, religijnych czy jakichkolwiek innych. Lecz twierdzenie, że wszystkie wspomnienia z poprzednich

wcieleń są pochodzenia genetycznego i zachowały się w komórkach DNA, przekazane nam przez starożytnych przodków, jest dla mnie nie dość przekonującym argumentem.

Nieświadoma pamięć szoku doznanego w poprzednim życiu jest w stanie przenieść taki odcisk poważnego fizycznego uszkodzenia dawno zmarłego ciała w nowe ciało, lecz nie dzieje się tak za przyczyną DNA. Te kody cząsteczkowe są zupełnie nowe i pojawiły się wraz z obecnym ciałem materialnym. Postawy i wierzenia umysłu duszy mają wpływ na umysł biologiczny. Są badacze, którzy uważają, że nasza wieczna inteligencja, wraz z wzorcami energii i pamięci z poprzednich żywotów, może wpływać na DNA. W istocie do goszczącego nas ciała wnosimy niezliczoną ilość innych elementów z setek poprzednich wcieleń. Zawierają się w tym także doświadczenia ze świata dusz, gdzie nie posiadamy ciał.
Mocnym argumentem przeciwko pamięci poprzedniego życia przechowywanej przez DNA są obszerne wyniki badań, jakie zgromadziliśmy na ten temat. Ciała, które mieliśmy w poprzednich wcieleniach, niemal nigdy nie są genetycznie związane z naszą obecną rodziną. Wraz z innymi istotami z mojej grupy dusz mogłem być w jednym życiu członkiem rodziny Kowalskich, po czym w kolejnym życiu wszyscy możemy wybrać bycie częścią rodziny Nowaków. A jednak nie wrócimy już do rodziny Kowalskich, co szerzej wyjaśnię w rozdziale siódmym. Przeciętni pacjenci wiedli życia Gruzinów, Arabów i Afrykańczyków bez żadnych związków dziedzicznych. Co więcej, jakim sposobem wspomnienia z pobytów w innych światach i innych gatunkach mogą pochodzić z ludzkich komórek DNA, stworzonych jedynie na Ziemi? Odpowiedź jest prosta. Tak zwana pamięć genetyczna jest w rzeczywistości pamięcią duszy, emanującą z nieświadomego umysłu.

Dzielę pamięć na trzy kategorie:

1. **Pamięć świadoma.** Ten stan myśli odnosi się do wszystkich wspomnień, przechowywanych przez umysł w ciele biologicznym. Manifestuje się on poprzez świadomą jaźń, perceptywną i posiadającą zdolność adaptacji do naszej planety fizycznej. Na świadomą pamięć mają wpływ doświadczenia zmysłowe oraz biologiczne prymitywne, instynktowne popędy, a także doświadczenia emocjonalne. Może być ona omylna, bowiem istnieją mechanizmy obronne związane z otrzymywaniem i ocenianiem informacji dostarczanych przez pięć zmysłów.

2. **Pamięć nieśmiertelna.** Wspomnienia w tej kategorii wydają się pochodzić z podświadomego umysłu. Myśl podświadoma znajduje się pod wielkim wpływem funkcji cielesnych nie będących przedmiotem świadomej kontroli, na przykład tempa bicia serca czy wydzielania gruczołów. Może być ona także selektywnym magazynem świadomych wspomnień. Pamięć nieśmiertelna przechowuje wspomnienia o naszym pochodzeniu w tym życiu i życiach poprzednich. Jest skarbnicą naszej psychiki, ponieważ podświadomy umysł stanowi pomost między świadomym a nadświadomym umysłem.

3. **Pamięć boska.** Są to wspomnienia emanujące z nadświadomego umysłu, który jest domem duszy. Jeśli sumienie, intuicja i wyobraźnia wyrażają się poprzez nadświadomy umysł, są ściągane z tego właśnie wyższego źródła. Nasz wieczny umysł duszy powstał ze znajdującej się poza nami wyższej, konceptualnej energii myśli. Może się wydawać, że inspiracja pochodzi z pamięci nieśmiertelnej, lecz istnieje wyższa inteligencja na zewnątrz naszego ciała-umysłu, która jest częścią pamięci boskiej. Źródło boskich myśli jest zwodnicze. Czasem uważamy je za wspomnienia osobiste, lecz w rzeczywistości pamięć boska reprezentuje próby porozumiewania się z nami istot z naszej nieśmiertelnej egzystencji.

Przestrzeń społeczna

Kolejny przykład ilustruje asocjacje wizualne, jakie pacjenci w stanie nadświadomości łączą ze wspomnieniami z przybywania do domu. Dotyczą one identyfikacji ze starożytną Grecją, co jest dość częste. Wysłuchiwałem już wizualizacji tak futurystycznych i surrealistycznych, że pozwalały na zaiste niewiele porównań z warunkami na Ziemi. Pacjenci twierdzą, że brakuje im słów, by adekwatnie opisać to, co widzą u bram świata dusz. Kiedy pacjent przejdzie już przez bramę i zacznie nawiązywać kontakt z innymi istotami, staje się radośnie ożywiony.

W przykładzie 27 pacjentka o duchowym imieniu Ariani kojarzy to, czego doświadcza po swej ostatniej śmierci, z grecką świątynią,. Nie powinno to stanowić zaskoczenia, bowiem wielu moich pacjentów inkarnowało w czasach, kiedy starożytni Grecy nieśli pochodnię wyższej cywilizacji reszcie

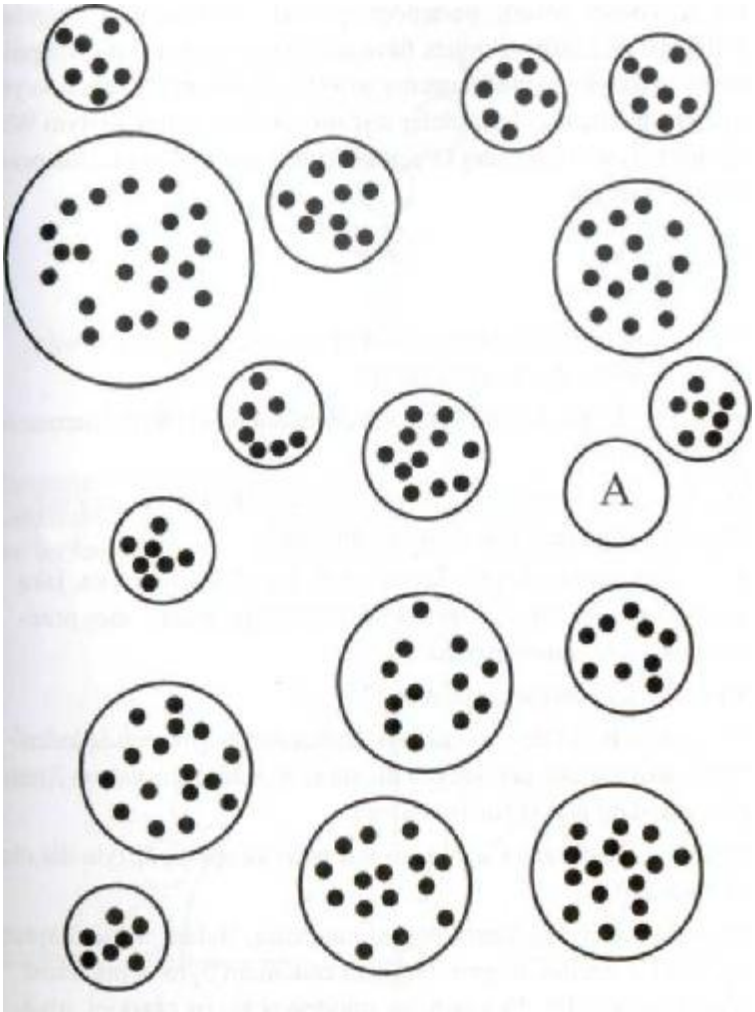

Ilustracja 1 -Wielka Sala Domu Kultury

Diagram przedstawia obraz, jaki jawi się wielu pacjentom po powrocie do świata dusz: wielka ilość pierwszorzędnych skupisk dusz, tworzących jedną dużą grupę drugorzędną, liczącą około 1000 istot. Do pierwszorzędnego skupiska dusz (A) należy moja pacjentka.

świata pogrążonej w odmętach prymitywnej ciemności. Swoim następcom pozostawili testament i wyzwanie w dziedzinie sztuk pięknych, filozofii i sprawowania rządów. Społeczeństwo to dążyło do zjednoczenia umysłu racjonalnego z duchowym, co zapewne pamiętają ci z moich pacjentów, którzy żyli w Złotym Wieku. Ariani żyła w starożytnej Grecji w drugim stuleciu p.n.e., tuż przed najazdem Rzymian.

Przykład 27

DrN. - Kiedy zbliżasz się do miejsca, w którym przebywają twoje znajome dusze, co widzisz?

P. - Piękną grecką świątynię z rzędem śnieżnobiałych marmurowych kolumn.

Dr N. - Czy to ty sama stwarzasz ten obraz świątyni, czy też ktoś inny umieszcza go w twoim umyśle?

P. - Ona naprawdę przede mną stoi! Jest dokładnie taka, jaką pamiętam... lecz być może... ktoś inny mi pomaga... mój przewodnik... nie jestem pewna.

Dr N. - Czy znasz tę świątynię?

P. (uśmiechając się) - Znam ją doskonale. Reprezentuję kulminację serii bardzo znaczących dla mnie wcieleń, których na Ziemi nie zaznałam już od bardzo dawna.

Dr N. - Dlaczego? Co takiego jest w tej świątyni, że tyle dla ciebie znaczy?

P. - To świątynia Ateny, bogini mądrości. Byłam w niej kapłanką, wraz z trzema innymi. Naszym zadaniem było ochranianie płomienia wiedzy. Płomień ów znajdował się na płaskiej, gładkiej skale pośrodku świątyni, a otaczały go napisy.

Dr N. - Co głosiły owe napisy?

P. (milczy) - Zasadniczo... chodziło o poszukiwanie ponad wszystko prawdy. A drogą do prawdy jest szukanie harmonii i piękna w tym, co nas otacza.

Dr N. (świadomie stawiając głupawe pytanie) - Czy to wszystko, co robiłaś - pilnowałaś, żeby nie zgasł płomień?

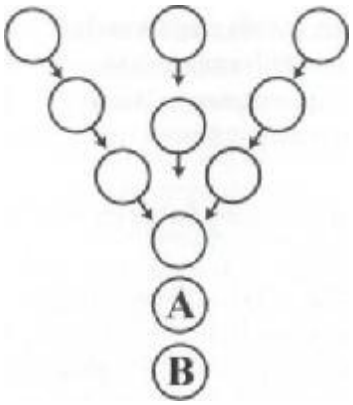

Ilustracja 2 - Skupisko Dusz Pozycja 1

Ilustracja 2 ukazuje pozycję pierwszorzędnego skupiska dusz, witającego powracającą duszę (A), za którą stoi przewodnik grupy (B). Wiele dusz stoi zasłoniętych przez inne, czekając na swoją kolej do powitania.

Godzina 12

Godzina 9 Godzina 3

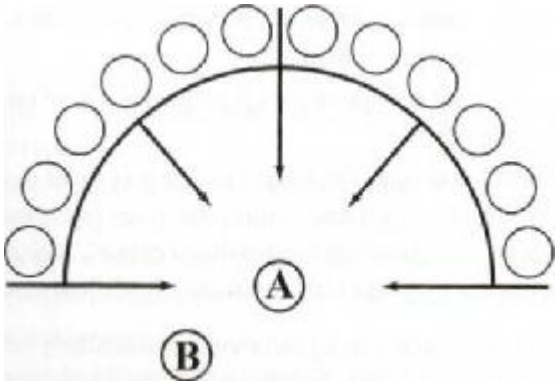

Ilustracja 3 - Skupisko Dusz Pozycja 2

Ilustracja 3 ukazuje bardziej powszechną pozycję półkola, gdzie członkowie skupiska czekają na powitanie powracającej duszy (A) z przewodnikiem w punkcie B (lub bez niego). Dusze występują do powitania kolejno, przy czym, co charakterystyczne, żadna z nich nie ustawia się na pozycji Godzina 6, by nie podchodzić od tyłu.

P. (żarliwie) - Nie, to było miejsce nauk, w których mogła uczestniczyć kobieta. Płomień był symbolem świętego ognia płonącego w naszych sercach, gdy znamy prawdę. Wierzyłyśmy w świętość jednego boga, przy czym pomniejsze bóstwa reprezentowały części tej centralnej mocy.

Dr N. - Czy mam rozumieć, że ty i inne kobiety wyznawałyście wiarę monoteistyczną?

P. (uśmiechając się) - Tak, a nasza sekta wyszła poza świątynię. Rządzący postrzegali nas jako osoby o czystych sercach, a nie kastę intelektualną. Większość z nich nigdy nie pojęła, o co nam chodziło. Postrzegali Atenę w jednym świetle, my natomiast postrzegałyśmy ją w innym. Dla nas płomień oznaczał, że rozum i uczucie nie są ze sobą sprzeczne. Według nas świątynia umieszczała umysł ponad przesądami. Wierzyłyśmy także w równość płci.

Dr N. - Przypuszczam, że tak radykalny sposób myślenia musiał narazić was na kłopoty z patriarchalnym establishmentem?

P. - Ostatecznie tak. Ich tolerancja wyczerpała się, w naszych własnych szeregach doszło do intryg, a nawet zdrady. Nie rozumiano naszych motywów. Nasza sekta została rozwiązana przez seksistowskie państwo, które traciło władzę i uważało, że przyczyniałyśmy się do jego rozpadu.

Dr N. - Po serii wcieleń w Grecji pragnęłaś ujrzeć swoją świątynię w świecie dusz?

P. - Można to tak ująć. Dla mnie i moich przyjaciół to życie oraz kilka wcześniejszych w Grecji reprezentuje szczyt rozumu, mądrości i duchowości. Musiałam bardzo długo czekać, zanim znowu mogłam otwarcie wyrażać takie uczucia w ciele kobiety.

Kiedy zabrałem Ariani do jej świątyni, ujrzała olbrzymią prostokątną galerię pozbawioną sufitu, wypełnioną jakimś tysiącem dusz. Była to jej drugorzędna grupa dusz, podzielona na mniejsze skupiska pierwszorzędne, liczące od trzech do dwudziestu pięciu istot. Jej własne skupisko mieściło się pośrodku prawej strony (patrz ilustracja 1, kółko A). Ariani znalazła się tam w towarzystwie swojego przewodnika. Opisała mi, jak cała sceneria wyglądała z punktu widzenia powracającej duszy. Opis taki słyszałem już niezliczoną ilość razy, bez względu na rodzaj budowli, o jakim była mowa. Zgodnie z pamięcią znajdujących się w stanie nadświadomości umysłów moich pacjentów, zgromadzenie to mogło odbywać się w amfiteatrze, na pałacowym dziedzińcu, w audytorium szkolnym albo właśnie w świątyni.

Dr N. - Ariani, spróbuj opisać mi, co czujesz, kiedy przez tłum innych dusz podążasz do swojego skupiska.

P. (z ożywieniem) - To wspaniałe, radosne uczucie. Przede mną idzie mój przewodnik, torujemy sobie drogę między skupiskami, w niektórych dusze siedzą w kręgu, w innych zaś stoją, pogrążone w rozmowie. Początkowo nikt nie zwraca na nas uwagi, ponieważ jesteśmy obcy. Dusze, które mijam najbliżej, czasem skiną mi grzecznie głową na powitanie. Mniej więcej w połowie drogi ci, co mnie widzą, reagują bardziej radośnie. Mężczyzna, który dwa wcielenia temu był moim

kochankiem, wstaje, całuje mnie i pyta, co słychać. Coraz więcej osób w innych skupiskach uśmiecha się i macha do mnie. Ci, których znałam dość pobieżnie, witają mnie podniesieniem kciuka do góry. Następnie zbliżam się do skupiska sąsiadującego z moim, gdzie dostrzegam moich rodziców. Przerywają swoje zajęcia i podpływają do mnie w powietrzu, by mnie przytulić i wyszeptać słowa otuchy. W końcu docieram do własnego skupiska dusz, gdzie wszyscy ciepło mnie witają.

Mniej więcej połowa moich pacjentów widzi podczas powrotu wielkie grupy dusz. Reszta oznajmia, że po przybyciu spotyka jedynie swoje własne skupisko. Przy kolejnych powrotach tej samej duszy mogą pojawiać się obrazy mniejszych bądź większych zgromadzeń. Członkowie pierwszorzędnego skupiska dusz, z którymi czujemy się najbliżej związani, mogą przechadzać się w scenerii usytuowanej w plenerze, na przykład po łąkach kwitnących kwiatów.

Jednak niezależnie od scenerii, zdecydowana większość pacjentów po powrocie, przy pierwszym kontakcie z grupą, widzi jeden z dwóch obrazów przedstawionych na ilustracjach 2 i 3. W takiej chwili na danym obszarze nie widać żadnej innej grupy. Ilustracja 2 przedstawia witające dusze stojące dość blisko siebie, każda z nich kolejno wysuwa się naprzód. Ilustracja 3 pokazuje bardziej powszechny sposób powitania: dusze formują półkole wokół nowoprzybyłej istoty. Większość pacjentów doświadczyła takiej właśnie formy powitania. Więcej na ten temat w przykładzie 47 z rozdziału siódmego.

Pacjenci, którzy po powrocie do świata dusz udają się bezpośrednio do swojej klasy, opisują korytarze łączące liczne przestrzenie przeznaczone do nauki. Nieomylnie kierują się do swojego pomieszczenia. W takim przypadku skupiska grup zazwyczaj przerywają wykonywane właśnie czynności, by powitać nowoprzybyłego. Ilustracja 4 przedstawia najczęstszy układ centrum nauczania, w którym odbywa się praca licznych skupisk dusz. Zdumiewająca jest częstotliwość, z jaką pacjenci opisują taką właśnie scenerię. Jedynie bardzo niewielka liczba badanych twierdzi, że ich wstępne spotkanie z grupami dusz odbywa się w miejscu, gdzie niczego nie ma. Nieobecność krajobrazu lub budowli nigdy jednak nie trwa długo, nawet w przypadku takich pacjentów.

Sale lekcyjne

Jakiekolwiek zgromadzenie dusz obecne na zewnątrz sal lekcyjnych, łącznie z wielkimi aulami, oznacza, że nadszedł czas na rekreację i kontakty towarzyskie. Nie należy przy tym sądzić, że nie prowadzi się tam żadnych poważnych dyskusji; chodzi po prostu o to, iż działania dusz nie są nadzorowane w taki sposób, jak w salach lekcyjnych. Oto typowy opis usłyszany od jednego z moich pacjentów (patrz ilustracja 4):

Mój przewodnik zabiera mnie do budowli w kształcie gwiazdy, a ja wiem, że jest to miejsce, w którym będę się uczył. Znajduje się tam okrągła, nakryta kopułą komnata centralna, w tej chwili pusta. Widzę rozchodzące się w różnych kierunkach korytarze, przy których mieszczą się sale lekcyjne - posuwamy się teraz jednym z nich. Sale są rozmieszczone w taki sposób, by żadna nie znajdowała się naprzeciw innej. Chodzi o to, byśmy sobie nie przeszkadzali. Moja klasa to trzecie pomieszczenie po lewej stronie. Nigdy nie widzę więcej niż sześć takich pomieszczeń. W każdym z nich znajduje się przeciętnie od ośmiu do piętnastu dusz, pracujących przy biurkach. Wiem, że to brzmi śmiesznie, ale to właśnie widzę. Kiedy wraz z przewodnikiem posuwamy się w głąb korytarza, widzę, że niektóre dusze pracują samodzielnie, inne zaś w dwu- bądź trzyosobowych grupkach. W kolejnej klasie grupa uczniów słucha nauczyciela wykładającego przy tablicy. Kiedy wchodzę do swojej klasy, wszyscy przerywają to, czym byli właśnie zajęci,

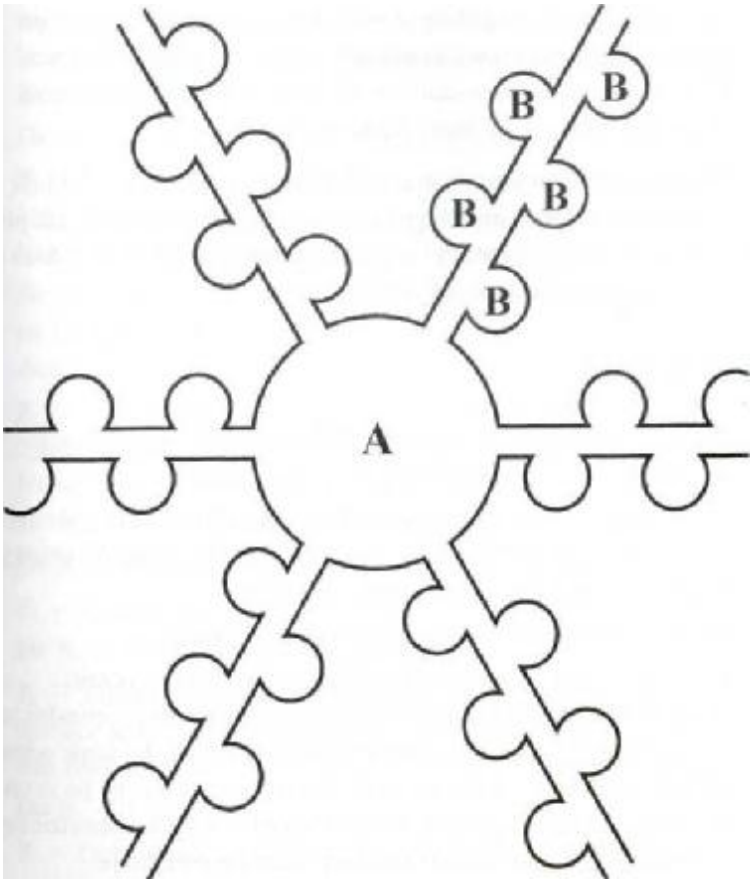

Ilustracja 4 - Duchowe Centrum Nauczania

Wielu pacjentów opisywało je w taki właśnie sposób: jako centralnie położoną rotundę A, od której odchodzą korytarze, gdzie znajdują się pomieszczenia lekcyjne B dla pierwszorzędnych skupisk dusz. Zazwyczaj na jeden korytarz przypada nie więcej niż sześć sal lekcyjnych. Te okrągłe pomieszczenia są od siebie oddzielone. Ilość korytarzy, o których wspominają badani, jest różna.

i szeroko się do mnie uśmiechają. Kilka dusz macha, a inne wydają radosne okrzyki, jak gdyby się mnie spodziewały. Dusze znajdujące się najbliżej drzwi odprowadzają mnie na moje miejsce - jestem gotowy do udziału w zajęciach. Cały ten czas, kiedy mnie nie było, wydaje mi się chwilą, jak gdybym zszedł do sklepu na rogu, by kupić karton mleka.

Większość pacjentów postrzega budowle, w których znajdują się ich sale lekcyjne, jako gmachy parterowe, choć są też wyjątki, jak przekonamy się z kolejnego przykładu, którego bohaterem jest średnio zaawansowana dusza imieniem Rudalph.

Przykład 28

Dr N. - Opisz mi, co widzisz, zbliżając się do swojego celu - do miejsca, w którym przebywasz w świecie dusz.

P. - Kiedy zbliżam się do swojej kapsuły, widzę wokół coś w rodzaju parku, jest bardzo cicho i spokojnie. Widzę skupiska gładkich, przezroczystych baniek z duszami w środku.

Dr N. - Czy potrafisz rozpoznać swoją kapsułę?

P. - Tak... chociaż muszę się do tego znowu przyzwyczaić... Wszystko w porządku. Mogłem trafić sam, ale moja przewodniczka Tahama (która pojawia się jako Indianka) przybyła, by mnie odprowadzić, ponieważ wiedziała, że jestem bardzo zmęczony po ostatnim długim i ciężkim życiu, (pacjent zmarł w wieku osiemdziesięciu trzech lat w roku 1937) Ona tak bardzo się przejmuje.

Dr N. - Opisz mi teraz swoją kapsułę.

P. - Przypomina mi ona wielką bańkę mydlaną - to budynek szkoły - podzieloną na cztery kondygnacje. Wewnątrz każdej bańki widzę wiele świetlistych, kolorowych punkcików energii dusz.

Dr N. - Czy z zewnątrz to wszystko jest dla ciebie przezroczyste?

P. - Półprzeźroczyste... mleczne.

Dr N. - Wejdź teraz do środka i opisz mi te cztery piętra oraz to, co one dla ciebie oznaczają.

P. - Cztery piętra są przezroczyste i wyglądają jak ze szkła. Wszystkie są połączone schodami. Na każdym poziomie przebywają grupy, które otrzymują różne instrukcje. Wchodzę na pierwszą kondygnację, gdzie grupa początkująca, złożona z osiemnastu dusz, słucha wykładającej gościnnie instruktorki o imieniu Bion. Znam ją- wie wszystko na temat pułapek, w jakie mogą wpadać młode dusze. Jest wymagająca, ale bardzo miła.

Dr N. - Czy znasz wszystkich nauczycieli w tej szkole?

P. - Oczywiście, jestem jednym z nich, chociaż dopiero początkującym. Nie myśl, proszę, że się przechwalam, jestem nauczycielem w fazie szkolenia, lecz mimo to jestem z tego bardzo dumny.

Dr N. - Doskonale to rozumiem, Rudalphie. Powiedz mi, czy na każdym piętrze znajduje się jedno pierwszorzędne skupisko dusz?

P. (z wahaniem) - Owszem, na pierwszych dwóch kondygnacjach tak jest - na drugim poziomie pracuje grupa dwunastu istot. Na wyższych piętrach przebywają dusze z różnych grup, zajmujące się swoimi indywidualnymi specjalizacjami.

Dr N. - Czy to to samo, co indywidualny tok nauki?

P. - Zgadza się.

Dr N. - Co dzieje się z tobą potem?

P. - Tahama mówi mi, gdzie mam się udać - przypomina, że moje miejsce jest na drugim piętrze, lecz że nie muszę się śpieszyć. Potem odchodzi.

DrN. - Dlaczego?

P. - Och, wiesz... w centrach nauczania nasi przewodnicy utrzymują z nami relacje nauczyciel-uczeń. Starają się z nami nie spoufalać... ze względu na swój status zawodowy. Nie chcę, żeby to zabrzmiało, że zachowują się jak napuszeni profesorowie na Ziemi. To co innego. Nauczyciele-mistrzowie, na przykład mój drugi przewodnik Relon, utrzymują pewien dystans ze swoimi uczniami, kiedy nie są zajęci nauczaniem, by dać im więcej niezależności i możliwości wyrażenia siebie. Uważają, że pozostawienie pewnej swobody jest ważne dla indywidualnego rozwoju ucznia.

Dr N. - To szalenie interesujące. Proszę, mów dalej.

P. - Tahama oznajmia, że zobaczy się ze mną później. Szczerze mówiąc, jeszcze niezupełnie dostroiłem się do tego miejsca. Tak to ze mną jest, kiedy wracam. Zaaklimatyzowanie się zajmuje mi zawsze trochę czasu, więc mam zamiar się odprężyć i zobaczyć z dziećmi z parteru.

Dr N. - Z dziećmi? Nazywasz dusze z pierwszego poziomu dziećmi?

P. (śmiejąc się) - Rzeczywiście zabrzmiało to nieco napuszenie. Tak właśnie nazywamy początkujących, którzy są jeszcze dość dziecinni. Ta grupa naprawdę dopiero zaczyna. Znają mnie, ponieważ się nimi zajmowałem. Niektórzy na skutek braku samodyscypliny powtarzają wciąż te same błędy. Nie czynią zbyt wielkiego wysiłku, by się rozwijać. Nie zostanę tu długo, bo nie chcę zakłócać lekcji Bion.

DrN. - Jakie jest nastawienie nauczycieli do słabych uczniów?

P. - Szczerze mówiąc, nauczyciele pierwszego poziomu są zmęczeni niektórymi uczniami, niemal odmawiającymi czynienia postępów, więc często zostawiają ich samym sobie.

Dr N. - Twierdzisz, że nauczyciele przestają nakłaniać opornych uczniów do wysiłku?

P. - Musisz pojąć, że cierpliwość nauczycieli jest niewyczerpana, bowiem czas nie ma tu przecież znaczenia. Zadowalają się czekaniem, aż uczeń będzie miał dość dreptania w miejscu i zechce się nieco bardziej przyłożyć do pracy.

DrN. - Rozumiem. Opowiadaj dalej.

P. - Spoglądam w górę poprzez szklany sufit na pierwsze piętro. To właśnie tam się teraz udaję. Właściwie nie potrzebuję schodów, lecz w moim umyśle oznacza to poruszanie się i zmianę miejsca pobytu. Kiedy wspiąłem się na pierwsze piętro, widzę młodzież. Przypominają mi superaktywnych nastolatków... są pełni żywiołowej energii... jak gąbki błyskawicznie wchłaniają mnóstwo informacji i od razu próbują wykorzystać zdobytą wiedzę. Uczą się panowania nad sobą, lecz wiele z tych dusz nie potrafi jeszcze skutecznie zastosować swojej wiedzy w kontaktach z innymi.

DrN. - Czy jako nauczyciel określiłbyś te dusze jako pochłonięte sobą?

P. (śmieje się) - To normalne, podobnie jak nieustanna potrzeba stymulacji z zewnątrz, (przybiera poważniejszy ton) Jeszcze nie mam odpowiednich kwalifikacji, by uczyć na tym poziomie. Tu rządzi Enit - zwolennik surowej dyscypliny, ale o wielkim sercu. Teraz akurat mają przerwę. Cieszy mnie ich obecność, ponieważ starają się wydobyć ze mnie informacje, jak udało mi się nauczyć wykonywania pewnych rzeczy na Ziemi. Wkrótce jednak będę musiał odejść na poziom trzeci.

DrN. - Co by się stało, gdyby jakiś ciekawski młodszy uczeń wybrał się tam z tobą?

P. (uśmiecha się) - Raz na jakiś czas ktoś taki zawędruje na wyższe piętro. Przypomina to sytuację ucznia drugiej klasy podstawówki, który znalazłby się nagle wśród gimnazjalistów. Oznaczałoby to, że dzieciak się zgubił. Na Ziemi pewnie żartowano by sobie z niego, lecz znalazłby się też ktoś, kto spokojnie odprowadziłby go do właściwej klasy. Tak samo jest i tutaj.

Dr N. - No cóż, myślę, że możesz mnie już zabrać na drugie piętro. Czy mogę poznać twoje wrażenia na widok tego miejsca?

P. (wesoło) - To mój teren, jesteśmy młodymi dorosłymi. Wielu z nas szkoli się na nauczycieli. Czeka nas tu znacznie więcej nieustannych wyzwań mentalnych. Pracujemy teraz nad przedsiębiorczością, a nie tylko reagowaniem na sytuacje. Uczymy się ochraniać i informować, mieć oczy otwarte i dostrzegać ducha innych poprzez światło w ich spojrzeniu.

Dr N. - Czy rozpoznajesz znajome twarze?

P. - O, widzę Elan! (żona w życiu poprzednim i obecnym, główna bratnia dusza) Jawi mi się taka, jaką była w naszym poprzednim życiu. Elan ożywia swoją miłością moją zmęczoną energię - przypomina to rozpalenie ognia w zimnym piecu. Tak długo byłem wdowcem, (ze łzami w oczach) Przez kilka chwil zanurzamy się w oceanie szczęścia.

DrN. (po chwili) - Czy widzisz jeszcze kogoś?

P. - Są wszyscy! Jest Esent (matka w obecnym życiu) i Blay (najlepszy przyjaciel). Chcę pójść na chwilę na trzecie piętro, zobaczyć się z moją córką Anną. (w obecnym życiu)

Dr N. - Opowiedz mi możliwie jak najwięcej o tym trzecim piętrze.

P. - Są tam tylko trzy dusze, z dołu wydają się być bezkształtnymi cieniami o złotawej i srebrno-niebieskiej barwie. Stawanie się w pełni dorosłymi sprawia, że emanują wielkim ciepłem i miłością. Są bardzo mądre i naprawdę potrafią pomóc innym w jak najlepszym wykorzystaniu ludzkich ciał. Wyczuwam, że są jakby bardziej naznaczone boską esencją. Pozostają w harmonii z własną egzystencją. Kiedy wracają po kolejnym wcieleniu, nie potrzebują czasu na przystosowanie się, tak jak ja.

Dr N. - Gdzie przebywają starsi dorośli, tacy jak przewodnicy-seniorzy, Starsi z Rady i im podobni?

P. - Nie ma ich w tej bańce, ale widzimy ich w innych miejscach.

Biblioteka Ksiąg Życia

Wielu moich pacjentów relacjonuje, że wkrótce po przyłączeniu się do swojej grupy dusz udają się do budynku przypominającego bibliotekę naukową. Po namyśle muszę się zgodzić z ideą, iż jest to standardowy wymóg - natychmiast po powrocie do świata dusz zaczynamy głębokie studia nad naszym przeszłym życiem. W swojej pierwszej książce wspo-

mniałem o miejscu, w którym przechowywane są zapisy naszych wcieleń, i od tej pory bardzo wiele osób prosiło mnie o więcej szczegółów.

Pacjenci opisujący istnienie w świecie dusz budowli przypominających ziemskie, wspominają także o bibliotece, a relacje na temat tego miejsca są zadziwiająco spójne. Na Ziemi pod pojęciem biblioteki rozumiemy usystematyzowany zbiór książek, skatalogowany tematycznie oraz alfabetycznie, z którego możemy zaczerpnąć pewne informacje. Na tytułowych kartach duchowych Ksiąg Życia widnieją imiona moich pacjentów. Może to wydawać się dziwne, lecz gdybym pracował z inteligentną istotą wodną z planety X, która nigdy nie była na Ziemi i której miejscem nauki byłby ocean, jestem pewien, że właśnie jakiś jego odpowiednik zobaczyłaby ona w świecie dusz.

Opowiadałem już o istnieniu duchowych sal lekcyjnych i przylegających do nich mniejszych pomieszczeń, gdzie uczą się pierwszorzędne skupiska dusz, a także o małych, izolowanych salkach, w których dusze mogą przebywać zupełnie same, oddając się ze skupieniem studiom. Biblioteka natomiast jest czymś odmiennym. Wszyscy opisują ją jako olbrzymią

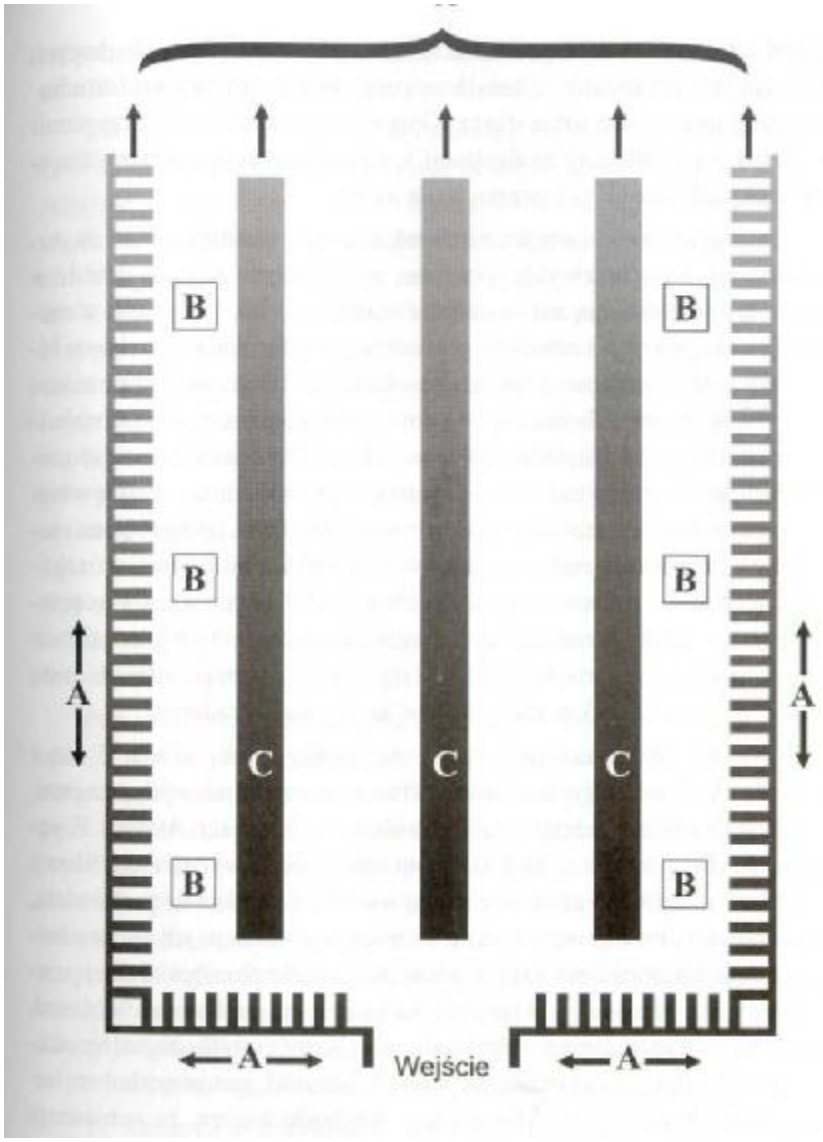

salę o prostokątnym kształcie, z rzędami ciągnących się wzdłuż ścian regałów z książkami oraz stołów, przy których studiują raczej nieznajome sobie dusze. Opis duchowej biblioteki przypomina układ przedstawiony na ilustracji 5, a powtarza się on u przeważającej większości badanych przeze mnie osób

Ilustracja 5 - Biblioteka Ksiąg Życia

A - Regały z książkami stojące wzdłuż ścian wielkiej, prostokątnej budowli.

B - Postumenty dla archiwistów i przewodników, pomagających duszom w odnalezieniu właściwej Księgi Życia.

C - Długie stoły

D - Rzędy ksiąg i stołów ciągnące się w oddali, poza polem widzenia duszy.

Znajdujący się wewnątrz bibliotekarze-przewodnicy zwani są Archiwistami. Są to niezwykle spokojne, przywodzące na myśl mnichów istoty, które pomagają zarówno przewodnikom, jak i uczniom z rozmaitych skupisk dusz odnaleźć potrzebne im informacje. Duchowe biblioteki służą duszom na wiele sposobów, w zależności od poziomu ich rozwoju. Pomoc świadczą im zarówno przewodnicy, jak i Archiwiści. Niektórzy z badanych po powrocie do świata dusz udają się do biblioteki sami, innym natomiast towarzyszą przewodnicy. Przewodnik może poczekać, aż uczeń rozpocznie pracę, po czym opuścić pomieszczenie. Zależy to od wielu czynników, na przykład od stopnia skomplikowania badań i zakresu czasu, jaki chce zbadać uczeń. Dusze-uczniowie pracują w bibliotece, zazwyczaj samodzielnie (po tym jak Archiwista pomoże im odnaleźć właściwą Księgę Życia), chociaż zdarza im się łączyć w pary dla wykonania jakiegoś konkretnego zadania.

Filozofia Wschodu utrzymuje, że każda myśl, słowo i czyn ze wszystkich przeszłych wcieleń, wraz ze wszystkimi wydarzeniami, w których braliśmy udział, zostały zapisane w Księgach Akaszy. Z pomocą skrybów można w nich także ujrzeć przyszłe wydarzenia. Słowo „Akasza" zasadniczo oznacza esencję wszelkiej pamięci wszechświata, która zapisuje każdą energetyczną wibrację egzystencji, jak audiowizualna taśma magnetyczna. Omawiałem już związki pamięci boskiej, nieśmiertelnej i świadomej. Nasza ludzka koncepcja duchowych bibliotek jako miejsc poza czasem, w których poznajemy niewykorzystane okazje i naszą odpowiedzialność za przeszłe uczynki, jest przykładem istnienia takich związków. Mieszkańcy Wschodu wierzą, że substancja wszystkich przeszłych, obecnych i przyszłych wydarzeń zostaje zachowana w cząsteczkach energii, a następnie można ją odzyskać w świętych duchowych siedzibach dzięki odpowiedniemu zestrojeniu wibracji. Mam wrażenie, że koncepcja posiadania przez każdego z nas osobistych, duchowych rejestrów nie poczęła się w Indiach ani gdziekolwiek indziej na Wschodzie. Jej początek tkwi w naszych duchowych umysłach, posiadających wiedzę o istnieniu takich zapisów, pochodzącą z okresu pomiędzy kolejnymi wcieleniami.

Uważam za niepokojące, że niektóre aspekty odzyskanej pamięci o duchowych bibliotekach mogą zostać wypaczone przez systemy religijne, których intencją jest straszenie ludzi. Istnieją pewne odłamy kultury Wschodu głoszące pogląd, że Księgi Życia są tym samym, co duchowe pamiętniki, które można wykorzystać jako dowód przeciwko duszy. Obrazy duchowych bibliotek interpretuje się jako sceny przygotowywania „procesów sądowych" przeciw zbłąkanym duchowym istotom w oparciu o karmiczne zapisy ich czynów. Uczyńmy kolejny krok w głąb tego nieszczęsnego systemu wiary i oto nagle okaże się, że stoimy przed przerażającym trybunałem, który ma wydać wyrok po wysłuchaniu zeznań dotyczących błędów popełnionych przez duszę w przeszłym życiu. Niektóre osoby o zdolnościach parapsychologicz-nych twierdzą nawet, że cieszą się przywilejem dostępu do przyszłych wydarzeń zapisanych w Księgach Akaszy i że potrafią odwrócić grożące ich zwolennikom katastrofy, pod warunkiem oczywiście, że ci będą im całkowicie posłuszni.

Pomysłowość ludzka nie zna granic, jeśli chodzi o wzbudzanie strachu. Doskonałym przykładem jest lęk przed straszliwą karą dla osób, które popełniają samobójstwo. To prawda, że groźba znalezienia się poza obrębem nieba odstraszała od takiego czynu, lecz podejście takie jest niewłaściwe. Zauważyłem, że ostatnimi czasy nawet kościół katolicki nie upiera się już tak bardzo, że samobójstwo jest grzechem śmiertelnym, podlegającym szczególnie surowej karze. Istnieje zatwierdzony przez Watykan katechizm, który oznajmia, że samobójstwo jest czynem „wbrew prawu naturalnemu", lecz dodaje przy tym, iż „na sposób znany jedynie Bogu, istnieje okazja do zbawiennej skruchy". Zbawiennej w znaczeniu sprzyjania jakiemuś dobremu celowi.

W następnym przykładzie poznamy przypadek pacjentki, która w ostatnim wcieleniu odebrała sobie życie. Opisuje ona rozpatrywanie swojego czynu w siedzibie biblioteki. Skrucha w świecie dusz często zaczyna się właśnie tutaj. Ponieważ będę omawiał jej czyn samobójczy, jest to dobry moment, by zastanowić się nad kilkoma kwestiami, o jakie byłem pytany w związku z samobójstwem i późniejszą karą za nie w świecie dusz.

Kiedy pracuję z pacjentami w stanie hipnozy, którzy w poprzednim życiu popełnili samobójstwo, najczęściej słyszę okrzyk: „O Boże, dlaczego byłem taki głupi!" Są to ludzie zdrowi fizycznie, których nie wyniszczyła żadna ciężka choroba. Samobójstwo popełnione przez osobę - nieważne: starą czy młodą - której jakość życia na skutek ciężkiej choroby została zredukowana niemal do zera, jest w świecie dusz traktowane inaczej niż kogoś, kto miał zdrowe, silne ciało. Chociaż

wszystkie przypadki samobójstw traktuje się z życzliwością i zrozumieniem, ludzie, którzy zabili się, choć byli zdrowi, muszą poddać się osądowi.

Z mojego doświadczenia wynika, że dusze, które zdały się na miłosierdzie śmierci, nie mają poczucia klęski czy winy. Autentyczny przykład tego rodzaju zgonu brata i siostry podam w rozdziale dziewiątym dotyczącym wolnej woli. Kiedy cierpimy fizyczne męki nie do zniesienia, mamy prawo uwolnić się od bólu oraz upokorzenia płynącego z faktu, iż traktuje się nas jak bezradne dzieci, podłączone do systemu podtrzymywania życia. W swoich badaniach nie spotkałem się z tym, by na duszy, która w ten sposób opuściła straszliwie zdewastowane ciało, ciążyło jakieś piętno.

Pracowałem także z dość dużą liczbą osób, które na wiele lat przed spotkaniem ze mną podjęły próbę samobójczą. Niektórzy z tych ludzi nadal znajdowali się w chaosie emocjonalnym, podczas gdy inni zdołali odsunąć od siebie myśli o samozagładzie. Przekonałem się o jednej rzeczy - jeśli ktoś twierdzi, że jego miejsce nie jest na Ziemi, należy potraktować to bardzo poważnie. Może to być potencjalny przypadek samobójcy. Z mojej praktyki wynika, że pacjenci tacy mieszczą się w jednej z trzech duchowych kategorii:

1. Młode, bardzo wrażliwe dusze, które rozpoczęły inkarnowanie na Ziemi, lecz spędziły tu niewiele czasu. Niektóre dusze z tej kategorii mają wielki kłopot z przystosowaniem się do ludzkiego ciała.
Znajdują je tak okrutnym, iż wydaje im się, że zagrożona jest sama ich egzystencja.

2. Zarówno młode, jak i starsze dusze, które inkarnowały na innej planecie, zanim przybyły na Ziemię. Jeśli dusze te żyły w światach mniej surowych niż Ziemia, mogą czuć się zdruzgotane prymitywnymi emocjami i wysoką gęstością ludzkiego ciała. To dusze hybrydyczne, które omawiałem w ostatnim rozdziale. Na ogół mają one poczucie przebywania w obcym ciele.

3. Dusze poniżej poziomu III, które od momentu ich stworzenia inkarnowały na Ziemi, lecz nie potrafią się skutecznie stopić ze swoim obecnym ciałem. Dusze te zasadniczo zaakceptowały inkarnację w ciele, którego umysł fizyczny jest całkowicie odmienny od ich nieśmiertelnego charakteru, jednak nie potrafią się odnaleźć w tym akurat konkretnym życiu.

Co spotyka dusze, które popełniły czyn samobójczy, choć miały zdrowe ciała? Otóż okazuje się, że czują się one niejako pomniejszone w oczach przewodnika i swoich kolegów z grupy, bowiem złamały podjęte zobowiązanie. Zmarnowały okazję, wobec tego nie mają powodu do dumy. Życie jest darem, a wybranie przeznaczonego nam ciała wymagało naprawdę dużo wysiłku. Jesteśmy zatem kimś w rodzaju jego kustosza, co oznacza, iż obdarzono nas zaufaniem. Moi pacjenci nazywają to zawarciem umowy. Zwłaszcza wówczas, gdy samobójstwo popełnia młoda, zdrowa osoba, nasi nauczyciele uznają to za akt wielkiej niedojrzałości i wykręcenie się od odpowiedzialności. Nasi mistrzowie duchowi zaufali naszej odwadze i umiejętności radzenia sobie z trudnościami. Odnoszą się do nas z nieskończoną wręcz cierpliwością, lecz dusze, które wielokrotnie przedwcześnie zerwały zawartą umowę, muszą liczyć się z ich niezadowoleniem.

Pracowałem kiedyś z młodym pacjentem, który rok wcześniej próbował popełnić samobójstwo. W trakcie seansu hipnozy odnaleźliśmy dowód na istnienie w przeszłych życiach wzorca autodestrukcji. Podczas spotkania z mistrzami po zakończeniu ostatniego wcielenia, mój pacjent usłyszał od jednego ze Starszych co następuje:

Kolejny raz pojawiłeś się tu przedwcześnie i czujemy się tym rozczarowani. Czy nie nauczyłeś się, że ten sam test staje się jeszcze trudniejszy z każdym nowym wcieleniem, które zbyt wcześnie kończysz? Twoje zachowanie jest samolubne, nie myślisz o cierpieniu bliskich, których pozostawiłeś na Ziemi. Ile jeszcze razy masz zamiar odrzucić doskonałe ciała, które ci dajemy? Powiadom nas, kiedy będziesz gotowy zaprzestać litowania się nad sobą i niedoceniania swoich możliwości.

Nie przypuszczam, żebym kiedykolwiek słyszał cięższą reprymendę na temat samobójstwa, wypowiedzianą przez członka Rady. Wiele miesięcy później pacjent ten napisał mi, że ilekroć przejdzie mu przez głowę samobójcza myśl, odsuwa ją natychmiast, bo bynajmniej nie ma zamiaru spotkać się z tym Starszym po kolejnej przedwczesnej śmierci. Niewielka sugestia pohipnotyczna z mojej strony ułatwia powracanie tej sceny do świadomego umysłu pacjenta i służy jako środek odstraszający.

W przypadku samobójstw dotyczących zdrowych ciał, dusze zazwyczaj spotykają się z dwiema rodzajami reakcji. Jeśli dusza nie jest wielokrotnym sprawcą, najczęściej zostaje dosyć szybko wysłana do nowego ciała, na własną prośbę zresztą, by nadrobić stracony poprzednio czas. Może się to zdarzyć już po pięciu latach od samobójczej śmierci.

Dla tych dusz, które przejawiają tendencję do „wypisywania się", ilekroć sprawy przybierają zły obrót, przeznaczono miejsca, w których mogą okazać swą skruchę. Nie są to jednak jakieś niższe, ciemne rejony zarezerwowane dla grzeszników. Zamiast cierpieć męki w jakimś ponurym czyśćcu, dusze te mogą na ochotnika udać się na jakąś piękną planetę, z wodą, górami, drzewami, ale pozbawioną innych form życia. Nie mają one wówczas kontaktu z innymi duszami, poza sporadycznymi wizytami przewodnika, który pomaga im w refleksji nad sobą i swoimi czynami.

Istnieje wiele rozmaitych miejsc izolacji i muszę przyznać, że wszystkie one są straszliwie nudne. Być może o to właśnie chodzi. Podczas gdy ty przez jakiś czas „grzejesz ławę", twoi koledzy kontynuują zmagania z nowymi wyzwaniami. Najwyraźniej zaaplikowanie takiego lekarstwa odnosi skutek, bowiem dusze te wracają do swoich grup odświeżone, lecz jednocześnie z poczuciem straty wielu ciekawych okazji do osobistego rozwoju. Niemniej jednak są dusze, które nigdy nie przystosują się do warunków ziemskich. Słyszałem, że niektóre z nich dostają dla swoich przyszłych inkarnacji nowe miejsca przeznaczenia.

Kolejne dwa przykłady dotyczą pobytu dusz w duchowych bibliotekach i wpływu, jaki wywarło na nie ujrzenie własnej Księgi Życia. Kobieta z przykładu 29, samobójczyni, ogląda serię alternatywnych wyborów, których mogła dokonać w życiu, zaprezentowanych w czterech współistniejących sekwencjach czasu. Pierwsza taka sekwencja dotyczyła aktualnego życia. W scenach tych odegra ona raczej rolę obserwatorki niż uczestniczki. W przykładzie 30 dusza obejrzy scenę z przeszłego życia, która zakończy się zupełnie inaczej niż w rzeczywistości. W obu przykładach chodzi o pokazanie możliwości wyboru, jakie mamy w życiu.

Przykład 29

Amy powróciła do świata dusz z małej wioski w Anglii, gdzie w roku 1860 odebrała sobie życie w wieku szesnastu lat. Dusza ta będzie czekała sto lat na kolejną inkarnację, bowiem żywi ona wielkie wątpliwości co do swoich umiejętności radzenia sobie z przeciwnościami losu. Amy utopiła się w wiejskim stawie, ponieważ, choć niezamężna, była w ciąży. Jej kochanek Thomas zginął tydzień wcześniej, kiedy zawalił się słomiany dach, który reperował. Dowiedziałem się, że oboje młodzi byli w sobie zakochani i mieli zamiar się pobrać. W transie hipnotycznym Amy powiedziała mi, że kiedy Thomas zginął, uznała, iż jej życie się skończyło. Twierdziła, że nie chciała ściągać hańby na swoją rodzinę, będąc pewną, że plotkarze z wioski wzięliby ją na języki. Ze łzami w oczach badana powtarzała: „Wiem, że nazwaliby mnie ladacznicą, a gdybym nawet uciekła do Londynu, to taką właśnie bym się stała jako panna z dzieckiem".

W przypadku samobójców, przewodnik może zaproponować odosobnienie, głęboką regenerację energii, szybki powrót na Ziemię lub mieszankę tych trzech sposobów. Kiedy Amy pojawiła się w świecie dusz, wyszła jej na spotkanie przewodniczka Likiko wraz z duszą Thomasa. Wkrótce potem została sama z Likiko w prześlicznym ogrodzie. Amy wyczuwała rozczarowanie w zachowaniu Likiko i spodziewała się reprymendy za swój brak odwagi. Gniewnie zapytała przewodniczkę, dlaczego jej życie nie potoczyło się tak, jak zostało zaplanowane. Przeglądając to wcielenie przed inkarnacją nie widziała w nim wariantu z samobójstwem. Wydawało jej się, że miała wyjść za mąż za Thomasa, mieć z nim dzieci i do późnej starości szczęśliwie żyć w wiosce. Miała wrażenie, że ktoś usunął jej dywan spod nóg. Likiko wyjaśniła jej, że śmierć Thomasa była jedną z alternatyw tego życiowego cyklu i że mogła dokonać lepszego wyboru, niż odebranie sobie życia.

Amy dowiedziała się, że dla Thomasa jego wybór, by wejść na stromy, niebezpiecznie śliski dach, był jedną z możliwości. Jego „wypadek" miał być dla niej testem. Miałem się później przekonać, że Thomas był bardzo bliski odmówienia pracy na stromym dachu, ponieważ jakaś „wewnętrzna siła pchała go w drugą stronę". Najwyraźniej członkowie grupy dusz Amy uważali, że jest ona w stanie poradzić sobie z trudnymi problemami, choć ona sama miała co do tego wątpliwości.

Znalazłszy się już po drugiej stronie, Amy uznała cały eksperyment za okrutny i niepotrzebny. Likiko uzmysłowiła jej, że jeśli kiedykolwiek ma zamiar pomagać innym w przeżywaniu trudnych sytuacji, powinna pokonać własną słabość. Kiedy Amy odparła, że nie miała wielkiego wyboru, zważywszy na epokę w jakiej żyła (wiktoriańska Anglia), w bibliotece rozegrała się następująca scena.

Dr N. - Gdzie się teraz znajdujesz?

P. (nieco zdezorientowana) - Jestem w miejscu, gdzie się studiuje... wygląda gotycko... kamienne mury, długie marmurowe stoły...

Dr N. - Dlaczego sądzisz, że znajdujesz się w tego rodzaju budynku?

P. (milczy) - W jednym z moich wcieleń żyłam w Europie jako mnich, (w dwunastym wieku) Uwielbiałam stary klasztor jako miejsce, w którym można się było oddawać spokojnemu studiowaniu. Wiem już teraz, gdzie jestem. W bibliotece wielkich ksiąg... zapisów.

Dr N. - Wiele osób nazywa je Księgami Życia. Czy to masz na myśli?

P. - Tak, wszyscy ich używamy... (przerywa) Jakiś zatroskany stary człowiek w białej szacie zbliża się do mnie... krąży wokół mnie.

Dr N. - Co on robi, Amy?

P. - Ma ze sobą zwoje papieru. Patrzy na mnie, potrząsa głową i mruczy.

Dr N. - Czy wiesz, dlaczego się tak zachowuje?

P. - Jest bibliotekarzem. Mówi do mnie: „Wcześnie się pojawiłaś".

Dr N. - Jak myślisz, o co mu chodzi?

P. (milczy) - O to, że... nie mam przekonujących powodów, by znaleźć się tu za wcześnie.

Dr N. - Przekonujących powodów...?

P. (przerywa mi) - Jakiegoś strasznego bólu nie do zniesienia, niezdolności do dalszego funkcjonowania.

Dr N. - Rozumiem. Powiedz mi, co robi bibliotekarz.

P. - Widzę olbrzymią, otwartą przestrzeń z długimi stołami, przy których siedzą dusze; wszędzie widać księgi, lecz na razie nie idę do tego pomieszczenia. Starzec zabiera mnie do jednego z małych prywatnych pokoi położonych na uboczu, gdzie możemy porozmawiać nie przeszkadzając innym.

Dr N. - Co o tym sądzisz?

P. (z rezygnacją potrząsa głową) - Przypuszczam, że w tej chwili potrzebuję specjalnego potraktowania. Mały pokój jest prawie pusty, stoi tam tylko niewielki stolik i krzesło. Starzec przynosi wielką księgę, którą stawia przede mną jak ekran telewizyjny.

Dr N. - Co masz z nią robić?

P. (gwałtownie) - Uważać na to, co robi starzec! Umieszcza przede mną swój zwój i rozpościera go. Następnie wskazuje na serię linii przedstawiających moje życie.

Dr N. - Nie śpiesz się i wyjaśnij mi, co znaczą dla ciebie te linie.

P. - To linie życia - moje linie. Grube, szeroko oddzielone linie reprezentują główne doświadczenia życia i wiek, w jakim najprawdopodobniej się wydarzą. Cieńsze linie przepoławiają linie główne i reprezentują różnorodność innych... okoliczności.

Dr N. - Słyszałem, że cieńsze linie są możliwościami działania będącymi przeciwieństwem prawdopodobieństwa. Czy o to ci chodzi?

P. (milczy chwilę) - Zgadza się.

Dr N. - Co jeszcze możesz mi powiedzieć o grubych i cienkich liniach?

P. - Gruba linia przypomina pień drzewa, natomiast cieńsze linie są jego gałęziami. Wiem, że gruba linia była moją główną ścieżką. Starzec wskazuje tę linię i beszta mnie nieco za to, że obrałam ślepą uliczkę.

Dr N. - Choć Archiwista gniewa się na ciebie, te linie rzeczywiście reprezentują serię twoich wyborów. Z karmicznego punktu widzenia każdy z nas od czasu do czasu wybiera niewłaściwe odgałęzienie drogi.

P. (gorączkowo) - Owszem, ale to jest poważne. W jego opinii nie popełniłam jakiegoś drobnego błędu. Wiem, że obchodzi go to, co robię, (chwila ciszy, po czym pacjentka krzyczy) MAM OCHOTĘ TRZASNĄĆ GO PO GŁOWIE JEGO CHOLERNYM ZWOJEM. MÓWIĘ MU: „IDŹ I SAM POPRÓBUJ MOJEGO ŻYCIA!"

Uwaga: Następnie Amy mówi mi, że twarz mężczyzny łagodnieje i wychodzi on na kilka minut z pokoju. Amy sądzi, że dał jej czas na opanowanie się, lecz starzec wraca z nową księgą. Jest ona otwarta na stronie, na której widać

Archiwistę jako młodego mężczyznę, rozrywanego pazurami lwów na rzymskiej arenie za swe przekonania religijne. Następnie bibliotekarz odkłada tę księgę i ponownie otwiera księgę Amy. Pytam ją, co widzi.

P. - Pojawia się kolorowy, trójwymiarowy obraz. Starzec pokazuje mi pierwszą stronę z widokiem wszechświata składającego się z milionów galaktyk. Potem widać Drogę Mleczną... i nasz układ słoneczny... żebym pamiętała, skąd pochodzę - tak jakbym mogła o tym zapomnieć. Odwracamy kolejne strony.

Dr N. - Co widzisz dalej?

P. - Och... słupy kryształów... ciemne i jasne, w zależności od rodzaju wysyłanych myśli. Teraz przypominam sobie, że robiłam to już wcześniej. Jeszcze więcej linii... i obrazów... mogę je przesuwać w czasie swoim umysłem, do przodu i do tyłu. Choć starzec i tak mi przy tym pomaga. Dr N. - Jak zinterpretowałabyś znaczenie tych linii?

P. - Tworzą one wzorce obrazów życia w takiej kolejności, w jakiej pragnie się na nie patrzeć - w jakiej potrzebuje się na nie patrzeć.

Dr N. - Nie chcę cię ponaglać, Amy. Po prostu opowiadaj, co teraz robicie.

P. - Dobrze. Starzec odwraca stronę, a ja, niczym na ekranie, widzę siebie w wiosce, którą niedawno opuściłam. To właściwie nie jest obraz -jest to tak rzeczywiste, żywe. Jestem tam.

Dr N. - Czy uczestniczysz w tej scenie, czy też ją obserwujesz?

P. - Można robić obie te *rzeczy*, ale teraz mam po prostu obserwować scenę.

Dr N. - No dobrze, Amy. Prześledźmy zatem tę scenę, którą przedstawia ci starzec.

P. - Będziemy patrzyli na... inne możliwości wyboru. Po obejrzeniu tego, co zrobiłam nad stawem, kiedy odebrałam sobie życie, w następnej scenie znowu jestem nad brzegiem stawu, (urywa) Tym razem nie wchodzę do wody i nie topię się. Wracam do wioski, (po raz pierwszy śmieje się) Nadal jestem w ciąży.

Dr N. (śmieje się wraz z nią) - Dobrze, odwróć stronę. Co dzieje się teraz?

P. - Jestem z moją matką, Iris. Mówię jej, że noszę w sobie dziecko Thomasa. Wcale nie jest tym tak zaszokowana, jak się obawiałam, co nie znaczy, że nie jest na mnie zła. Daje mi reprymendę. A potem... płacze wraz ze mną, trzymając mnie w objęciach, (pacjentka kontynuuje ze łzami w oczach) Mówię jej, że jestem porządną dziewczyną, tyle że zakochałam się.

Dr N. - Czy Iris powiadamia twojego ojca?

P. - To jedna z możliwości na ekranie.

Dr N. - Pójdźmy tym tropem.

P. (milczy) - Przeprowadzamy się wszyscy do innej wioski i mówimy jej mieszkańcom, że jestem młodą wdową. Wiele lat później wyjdę za mąż za starszego mężczyznę. Czasy są bardzo ciężkie. Mój ojciec wiele stracił wskutek przeprowadzki, więc jesteśmy jeszcze ubożsi niż przedtem. Lecz tworzymy jedną rodzinę, a nasze życie stopniowo staje się lepsze, (znowu zaczyna płakać) Moja córeczka była taka piękna.

Dr N. - Czy tylko tę alternatywę obecnie studiujesz?

P. (zrezygnowana) - O nie. Patrzę teraz na kolejny wariant. Wracam znad stawu i przyznaję się, że jestem w ciąży. Rodzice wrzeszczą na mnie, po czym zaczynają się kłócić i wzajemnie obwiniać o to, że do tego doszło. Mówią mi, że ani myślą opuszczać wioski i naszego małego gospodarstwa, na które tak ciężko pracowali, tylko dlatego, że zostałam zhańbiona. Dają mi trochę pieniędzy na podróż do Londynu, gdzie mam spróbować *znaleźć* pracę jako służąca.

Dr N. - Co z tego wynikło?

P. (z goryczą) - To, czego się spodziewałam. Londyn nie byłby dobrym rozwiązaniem. Włóczę się po ulicach, sypiając z przygodnie poznanymi mężczyznami, (przeszywa ją dreszcz) Umieram młodo, a dziecko zostaje znajdą i wkrótce także umiera. Straszne...

Dr N. - No cóż, w tych alternatywnych wersjach przynajmniej próbowałaś przeżyć. Czy widzisz jeszcze jakieś inne możliwości wyboru?

P. - Zaczynam czuć się zmęczona. Archiwista pokazuje mi ostatnią możliwość. Sądzę, że to nie koniec, ale na moją prośbę poprzestaniemy teraz na tym. W tej scenie moi rodzice nadal uważają, że powinnam od nich odejść, lecz czekamy z tym na pojawienie się w naszej wiosce wędrownego handlarza. Zgadza się zabrać mnie ze sobą swoim wozem, bo mój ojciec dał mu trochę pieniędzy. Nie udajemy się do Londynu, tylko odwiedzamy inne wioski w naszym hrabstwie. W końcu znajduję służbę przy rodzinie. Mówię tym ludziom, że mój mąż został zabity. Handlarz dał mi miedzianą obrączkę i

potwierdził prawdziwość mojej historii. Nie jestem pewna, czy mi uwierzyli. To nie ma znaczenia. Osiedlam się w tym miasteczku. Nie wychodzę za mąż, lecz moje dziecko rośnie zdrowo.

Dr N. - Do jakich wniosków dochodzisz, obejrzawszy alternatywne możliwości wyboru?

P. (ze smutkiem) - Niepotrzebnie się zabiłam. Teraz o tym wiem. Myślę, że wiedziałam o tym przez cały czas. Tuż po śmierci powiedziałam sobie: „Boże, co za głupota, teraz będę musiała przejść przez to wszystko jeszcze raz!" Kiedy stanęłam przed swoją Radą, zapytano mnie, czy chciałabym wkrótce przejść nowy test. Poprosiłam o trochę czasu do namysłu.

Po naszym seansie przedyskutowałem z pacjentką pewne wybory, których dokonała w swoim obecnym życiu, a które wymagały odwagi. Jako nastoletnia dziewczyna zaszła w ciążę i poradziła sobie z tym problemem przy pomocy psychologa szkolnego i swojej matki, która była Iris w jej życiu jako Amy. Oboje zachęcali ją, by postawiła na swoim bez względu na opinię innych. Podczas naszego seansu badana dowiedziała się, że jej dusza ma skłonność do przedwczesnego negatywnego oceniania trudnych sytuacji, jakie zdarzają się w jej życiu. W wielu przeszłych wcieleniach nie mogła się pozbyć myśli, że jakąkolwiek decyzję podejmie w sytuacji kryzysowej, będzie ona i tak błędna.

Chociaż Amy ociągała się z powrotem na Ziemię, obecnie jest osobą o wiele bardziej pewną siebie. Sto lat pomiędzy wcieleniami spędziła na rozmyślaniach o swoim samobójstwie i innych decyzjach, jakie podjęła wiele wieków temu. Amy jest bardzo muzykalną duszą i w pewnym momencie oznajmiła mi:

Ponieważ zmarnowałam przyznane mi ciało, wyznaczyłam sobie pewnego rodzaju pokutę. W czasie wolnym nie mogę pójść do pokoju muzycznego, który uwielbiam, lecz siedzę sama w bibliotece. Przeglądam tam swoje poprzednie życia i wybory, jakich dokonałam, a które skrzywdziły zarówno mnie, jak i innych.

Na opisanie tego, w jaki sposób przeglądają minione wydarzenia, badani używają słowa „ekran". W małych pokojach konferencyjnych i bibliotece znajdują się stoły z rozmaitymi księgami wielkości ekranów TV. Te tak zwane księgi mają trójwymiarowe, kolorowe ekrany. Pewna pacjentka wyraziła to chyba najtrafniej: „Te zapisy wydaj się być książkami posiadającymi stronice, lecz w istocie są to warstwy energii, które wibrując tworzą żywe obrazy wydarzeń".

Rozmiar takiego ekranu zależy od miejsca, w którym się go używa. Na przykład w przestrzeni doboru życia, gdzie przebywamy tuż przed kolejną inkarnacją, ekrany są znacznie większe niż te w duchowych bibliotekach i salach lekcyjnych. Dusze mają tam możliwość wejścia w głąb tych ekranów prezentujących naturalnych rozmiarów obrazy. Olbrzymie migoczące ekrany otaczają duszę ze wszystkich stron, stąd nazwa Krąg Przeznaczenia. Więcej o tym Kręgu powiem w rozdziale dziewiątym.

Najwięcej czasu dusze spędzają przed ekranami w bibliotece. Pozwalają one na nieustanne monitorowanie przeszłych i obecnych wydarzeń na Ziemi. Wszystkie te ekrany, zarówno duże, jak i małe, opisano mi jako warstwy filmu, wyglądające jak wodospady, w które można wejść, podczas gdy część naszej energii pozostaje w pokoju.

Wszystkie ekrany są wielowymiarowe, ze współrzędnymi do rejestrowania wszelkich możliwych wydarzeń czasoprzestrzennych. Nazywa się je często liniami czasu, a można nimi manipulować przy pomocy myśli. Być może w kierowaniu tym procesem bierze też udział ktoś, kto nie jest widziany przez duszę. Często pacjenci używają przy opisywaniu ekranów takich określeń, jak panele, przyciski czy dźwignie. Najwyraźniej są to iluzje stworzone dla dusz, które inkarnująna Ziemi.

Bez względu na rozmiar ekranu pozwala on duszy na uczestniczenie w sekwencjach przyczynowo-skutkowych. Czy dusza może wejść w mniejszy ekran w taki sam sposób, jak w większe ekrany w Kręgu? Wydaje się, że nie ma po temu przeszkód, chociaż większość badanych wykorzystuje mniejsze ekrany do obserwacji minionych wydarzeń, w których kiedyś brali udział. Dusza zabiera cząstkę swojej energii, zostawiając jej resztę przy konsoli, i wchodzi w ekran na jeden z dwóch sposobów:

1. Jako obserwator poruszający się niewidzialnie niczym duch, bez wpływu na wydarzenia. Postrzegam to jako pracę z rzeczywistością wirtualną.

2. Jako uczestnik przyjmujący rolę w danej scenie, nawet z możliwością zmiany autentycznych wydarzeń.

Obejrzana scena powraca do swego pierwotnego przebiegu, ponieważ z perspektywy duszy, która brała udział w prawdziwym wydarzeniu, rzeczywistość świata fizycznego nie ulega zmianie.

W następnym przykładzie zaobserwujemy, że jakaś niewidzialna istota wyświetla minione wydarzenia, wprowadzając do nich zmiany. Mają one na celu wzbudzenie empatii i współczucia w duszy z przykładu 30. Mamy tu do czynienia z ilustracją

opowieści niektórych badanych o wchodzeniu w światy zmienionego czasu i przyczynowości poprzez ekrany znajdujące się w księgach, konsole itp. Ćwiczenia te nie zmieniają rzecz jasna rzeczywistych, historycznych wydarzeń na Ziemi.

Wydarzenia na ekranie można przesuwać do przodu bądź do tyłu. Można je przyśpieszać, zwalniać lub zatrzymywać w celu dokładniejszego przestudiowania. Dostępne są wówczas wszystkie możliwości wyborów dotyczących obserwatora, choć przeszłe wydarzenia w naszym świecie fizycznym nie zostają zmienione w sposób trwały. Można by je nazwać „pozaczasowymi", ponieważ przeszłość może się stapiać z przyszłością kolejnego życia, a wszystko przenika wszechobecny czas duchowy.

Przykład 30

Bohaterem tego przykładu jest dusza imieniem Unthur, która właśnie zakończyła życie w ciele, w którym była niezwykle agresywna wobec innych ludzi. Mentorzy Unthura zdecydowali, że przegląd jego życia w bibliotece rozpoczną od sceny z jego dzieciństwa, rozgrywającej się na placu zabaw.

Dr N. - Kiedy wracasz do świata dusz, co dzieje się z tobą, Unthurze?

P. - Odwiedziłem na pewien czas swoją grupę, po czym mój przewodnik Fotanious zaprowadził mnie do biblioteki, abym mógł przestudiować swoje poprzednie życie, kiedy wspomnienia są jeszcze bardzo świeże.

Dr N. - Czy to jedyny raz, kiedy pojawisz się w bibliotece?

P. - O nie. Często przychodzimy tu sami, żeby studiować. Jest to także sposób przygotowania się do kolejnego życia. Będę przeglądał nowe wcielenia pod kątem celów, jakie sobie stawiam.

Dr N. - Przejdźmy zatem do biblioteki. Opisz, proszę, wszystko co widzisz i w takiej kolejności, w jakiej ci się pojawia.

P. - Biblioteka znajduje się w wielkim, prostokątnym budynku. Wszystko tu jest lśniąco białe. Pod ścianami stoją rzędy regałów z dużymi, grubymi księgami.

DrN. - Czy jest z tobą Fontanious?

P. - Był na początku. Teraz jest przy mnie kobieta o srebrzystych włosach, która wyszła mi na spotkanie. Jej twarz emanuje spokojem. Pierwszą rzeczą, jaką widzę po wejściu, są długie rzędy stołów ciągnące się tak daleko, że nie widzę ich końca. Przy stołach siedzi wiele dusz wpatrzonych w leżące przed nimi otwarte księgi. Dusze są rozmieszczone w sporych odstępach.

DrN. - Dlaczego?

P. - Siedzenie twarzą w twarz byłoby oznaką złych manier i nieposzanowania prywatności.

Dr N. - Rozumiem, mów dalej.

P. - Moja bibliotekarka wygląda jak naukowiec... nazywamy tych ludzi Scholastykami, (inni mówią o nich Archiwiści) Podchodzi do najbliższego regału i wyjmuje z niego księgę. Wiem, że to moja księga, (zadumanym głosem) Zawiera historie opowiedziane i nieopowiedziane.

DrN. (żartobliwie) - Czy masz przy sobie swoją kartę biblioteczną?

P. (śmieje się) - Niepotrzebne są żadne karty - trzeba się podłączyć mentalnie.

DrN. - Czy posiadasz więcej niż jedną Księgę Życia?

P. - Tak, ale dziś będę używał właśnie tej. Księgi stoją uporządkowane na półkach. Wiem, gdzie są moje, a kiedy patrzę na nie z oddali, jarzą się łagodnym blaskiem.

Dr N. - Czy mógłbyś sam zdjąć je z półki?

P. - Hm... nie... ale sądzę, że starsi mogą to zrobić.

Dr N. - A więc w tej chwili bibliotekarka przyniosła ci księgę, którą powinieneś zacząć studiować?

P. - Tak, obok stołów znajdują się duże postumenty. Bibliotekarka otwiera księgę na stronie, od której mam zacząć.

Uwaga: Docieramy do punktu, w którym od każdego pogrążonego w transie pacjenta wymaga się unikalnego, osobistego zaangażowania w studiowanie Księgi Życia. Świadomy umysł może być lub nie być w stanie przetłumaczyć na język ludzki to, co nadświadomy umysł widzi w bibliotece.

DrN. - Zanim zabierzesz swoją księgę na stół, bibliotekarka opiera ją na postumencie i otwiera na właściwej stronie?

P. - Tak... patrzę na stronę z napisami... złote litery...

Dr N. - Czy możesz odczytać mi te napisy?

P. - Nie... nie potrafię ich teraz przetłumaczyć... ale identyfikują one księgę jako moją własność.

Dr N. - Może chociaż jedno słowo? Przyjrzyj się dobrze.

P. (milczy chwilę) - Widzę... grecki symbol pi.

Dr N. - Czy oznacza to literę greckiego alfabetu, czy raczej symbol matematyczny?

P. - Myślę, że ma to coś wspólnego ze stosunkiem, ze związkiem jednej rzeczy z inną. Pismo jest językiem ruchu i emocji. Odczuwam pismo jako... wibrację muzyczną. Te symbole reprezentują przyczyny i skutki zestawu proporcjonalnych relacji pomiędzy podobnymi i niepodobnymi okolicznościami mojego życia. Jest jeszcze coś więcej, ale nie mogę... (urywa)

Dr N. - Dziękuję ci. Powiedz mi teraz, co masz zamiar zrobić z tą księgą?

P. - Zanim zaniosę ją do jednego ze stołów, wspólnie wykonamy pewne ćwiczenie. Symbole mówią nam, które stronice mamy otwierać... nie potrafię ci tego wyjaśnić... nie umiem.

Dr N. - Nie martw się tym. Bardzo dobrze wszystko objaśniasz. Wytłumacz mi, w jaki sposób pomaga ci bibliotekarka.

P. (bierze głęboki oddech) - Otwieramy księgę na stronicy, która ukazuje mnie jako dziecko bawiące się na szkolnym dziedzińcu, (pacjent zaczyna drżeć) To... wcale nie będzie zabawne... Cofam się do czasu, kiedy byłem podłym, wstrętnym dzieciakiem... Mam doświadczyć tego jeszcze raz... chcą, żebym coś zobaczył... część mojej energii wpełza na stronicę księgi...

DrN. (z zachętą w głosie) - Opowiadaj dalej, to bardzo ciekawe.

P. (wije się w fotelu) - Po tym jak... wpełzłem do księgi... czuję, że cała ta scena rozgrywa się ponownie z moim pełnym uczestnictwem. Jestem uczniem szkoły podstawowej, silnym chłopakiem, który wybiera mniejszych, mniej agresywnych chłopców... bije ich i obrzuca kamieniami, kiedy nie widzą tego nauczyciele pilnujący porządku na boisku. A potem... O NIE!

DrN. - Co się dzieje?

P. (zaniepokojony) - Och... na Boga! Teraz jestem najmniejszym dzieckiem na boisku i to JA SAM siebie uderzam! To niewiarygodne. Po chwili znowu jestem sobą, wszyscy obrzucają mnie kamieniami. OJEJ, TO NAPRAWDĘ BOLI!

Dr N. (uspokoiwszy pacjenta kazałem mu wrócić do biblioteki) - Czy to był prawdziwy wycinek czasu z twojego dzieciństwa, czy też forma zmienionej rzeczywistości?

P. (po chwili) - To był ten sam czas, ale ze zmienioną rzeczywistością. Nic takiego nie wydarzyło się w moim dzieciństwie, lecz powinno było się wydarzyć. A więc ten czas został dla mnie cofnięty w zmienionej formie. Możemy na powrót przeżyć jakieś wydarzenie, by zobaczyć, czy udałoby się je naprawić. Poczułem ból, jaki sprawiałem innym chłopcom moimi wybrykami.

Dr N. - Unthurze, czego nauczyło cię to wydarzenie?

P. (długie milczenie) - Byłem złośliwym dzieciakiem z powodu lęku przed ojcem. To będą sceny, które przeanalizuję w następnej kolejności. Jako dusza pracuję nad rozwinięciem współczucia i uczę się kontrolować swoją buntowniczą naturę.

Dr N. - Jakie znaczenie ma dla ciebie twoja Księga Życia i przebywanie w atmosferze biblioteki?

P. - Studiując moją księgę jestem w stanie poznać swoje błędy i doświadczyć innych możliwości. Przebywanie w tej spokojnej, kontemplacyjnej atmosferze i obserwowanie innych dusz, zajętych podobną czynnością, daje mi poczucie wspólnoty i siłę, by dążyć do doskonalenia się.

W dalszym ciągu naszego spotkania ustaliliśmy, że Unthur potrzebuje więcej samodyscypliny i powinien bardziej liczyć się z innymi ludźmi. Był to wzorzec zachowania, który powtarzał się w wielu wcieleniach. Kiedy zapytałem o możliwość przestudiowania w bibliotece przyszłych inkarnacji, otrzymałem następującą odpowiedź: „Tak, możemy przeglądać różne możliwości na liniach czasu, lecz przyszłe wydarzenia są bardzo nieokreślone i biblioteka nie jest miejscem, w którym podejmowałbym decyzje o kolejnych wcieleniach".

Kiedy słyszę takie stwierdzenia, myślę o wszechświatach równoległych, gdzie można sprawdzić wszystkie prawdopodobieństwa i możliwości. W takim scenariuszu to samo zdarzenie mogłoby wystąpić lekko tylko lub radykalnie zmienione, na tej samej linii czasu w przestrzeniach wielokrotnych, a dusza istniałaby w wielu wszechświatach rów-

nocześnie. A jednak Źródło wszelkiej czasoprzestrzeni może swobodnie korzystać z alternatywnych rzeczywistości bez uciekania się do wszechświatów równoległych. W następnych rozdziałach zacytuję relacje z wszechświatów wielokrotnych wokół nas, które nie są duplikatami naszego wszechświata. W świecie dusz istoty duchowe wpatrujące się w liczne ekrany wydają się swobodnie poruszać między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością w tej samej przestrzeni.

Podczas pracy w bibliotece, niektóre sekwencje przyszłych zdarzeń mogą wydawać się nam mgliste i niemal niewidoczne. Natomiast w salach lekcyjnych, gdzie ekrany są większe, a zwłaszcza w przestrzeni doboru życia z olbrzymimi ekranami panelowymi, linie czasu są wyraźniejsze. Ułatwia to przeglądanie poszczególnych scenariuszy i podejmowanie decyzji. Młodsze dusze muszą nauczyć się sztuki stapiania swoich fal świetlnych z liniami na ekranie. Koncentrując w ten sposób swoją esencję sprawiają, że obrazy stają się bardziej wyraźne. Linie czasu na ekranach poruszają się do przodu i do tyłu, krzyżując się jako rezonujące fale prawdopodobieństwa i możliwości z czasu teraźniejszego świata dusz, gdzie łączą się przeszłość i przyszłość i gdzie wszystko jest widome.

Przykłady 29 i 30, jak zresztą wszystkie przedstawione przykłady, podnoszą kwestię tego, czym jest prawdziwa rzeczywistość. Czy sale lekcyjne i biblioteka z ekranami, na których widać czas przeszły i przyszły, są prawdziwe? Wszystko co wiem na temat życia po śmierci opiera się na obserwacjach moich pacjentów. Pogrążony w hipnotycznym transie obserwator przekazuje mi komunikaty z umysłu duszy poprzez swój mózg. To obserwator definiuje cechy i właściwości materii i substancji eterycznej zarówno na Ziemi, jak i w świecie dusz.

Zastanówmy się nad ostatnim przykładem. Unthur powiedział mi, że nie mógł zmienić przeszłości, a jednak po śmierci wrócił na boisko szkolne z czasów swego dzieciństwa jako aktywny uczestnik wydarzeń. Znowu był chłopcem bawiącym się z innymi dziećmi i odbierał wszystkie wrażenia zmysłowe i emocjonalne towarzyszące tej scenie. Niektórzy z badanych twierdzą, że wydarzenia takie są symulacjami, ale czy rzeczywiście tak jest? Unthur zaczął uczestniczyć w wydarzeniu w momencie, kiedy znęcał się nad słabszymi, po czym sam został zaatakowany przez dzieci. Odczuwał uderzenia kamyków i wił się z bólu na moim fotelu, chociaż nie doznał tego na linii czasu swojego dzieciństwa. Kto odważy się powiedzieć, że zmieniona rzeczywistość nie istnieje jednocześnie dla wszystkich zdarzeń, gdzie zarówno zdarzenie oryginalne, jak i jego pochodna są wymienne? Dusza może pracować z wieloma rzeczywistościami na raz podczas studiowania w świecie dusz . Wszystkie one mają ją czegoś nauczyć.

Stawiamy pytanie, czy cały nasz wszechświat jest iluzją. Jeśli wieczne myśli duszy są reprezentowane przez inteligentną energię światła, pozbawioną czasu i formy, nie ogranicza jej również materia naszego wszechświata. Stąd też jeżeli świadomość kosmiczna kontroluje to, co umysł obserwatora widzi na Ziemi, cała koncepcja przyczyny i skutku wewnątrz danych przedziałów czasowych jest zmanipulowaną iluzją, stworzoną po to, by nas wyszkolić. Jeśli nawet wierzymy, że wszystko co uważa się za prawdziwe, jest iluzją, życie wciąż ma wielkie znaczenie. Wiemy, że kiedy trzymamy w dłoni kamień, jest on dla nas równie prawdziwy, jak obserwator-uczestnik w świecie fizycznym. Musimy także pamiętać o tym, że boska inteligencja umieściła nas w tym środowisku, abyśmy się uczyli i rozwijali dla wyższego dobra. Nikt z nas nie znalazł się tutaj przypadkowo, podobnie jak nie są przypadkiem zdarzenia wpływające na nas w naszej własnej rzeczywistości w tym momencie czasu.

Kolory istot duchowych

Różnorodność kolorów w grupach dusz

Kiedy badani w transie hipnotycznym opuszczają mentalnie przestrzeń odnowy energii, przeorientowania i bibliotekę, by aktywnie uczestniczyć w zajęciach z innymi duszami, ich kontrastujące kolory stają się bardziej widoczne. Jednym z aspektów zrozumienia dynamiki skupisk dusz jest identyfikacja każdej duszy na podstawie jej koloru. W „Wędrówce dusz" opisałem moje odkrycia dotyczące koloru energii dusz. W tym rozdziale natomiast chciałbym wyjaśnić pewne nieporozumienia, jakie istnieją w związku z rozpoznawaniem duchowych istot na podstawie koloru. W toku moich wyjaśnień mogłoby się okazać przydatne porównanie ilustracji 3 z „Wędrówki dusz" z ilustracją 6, zamieszczoną w tym rozdziale.

Na ilustracji 6 przedstawiłem pełne spektrum zasadniczych kolorów identyfikujących poziom rozwoju duszy, które są postrzegane przez pacjentów w stanie głębokiej hipnozy. Co ważniejsze, postarałem się także pokazać mieszanie się i nakładanie kolorów energii na różnych poziomach. Podstawowe kolory bieli, żółci i błękitu generowane przez dusze są głównymi wyznacznikami ich rozwoju. Postęp duchowy sprawia, że fale świetlne nabierają ciemniejszego odcienia, są także mniej rozproszone. Proces transformacji jest powolny, a wraz z rozwojem duszy nakładają się na siebie różne odcienie i plamki kolorów. Wskutek tego trudno jest sformułować jakieś ostateczne zasady rządzące transmisją kolorów.

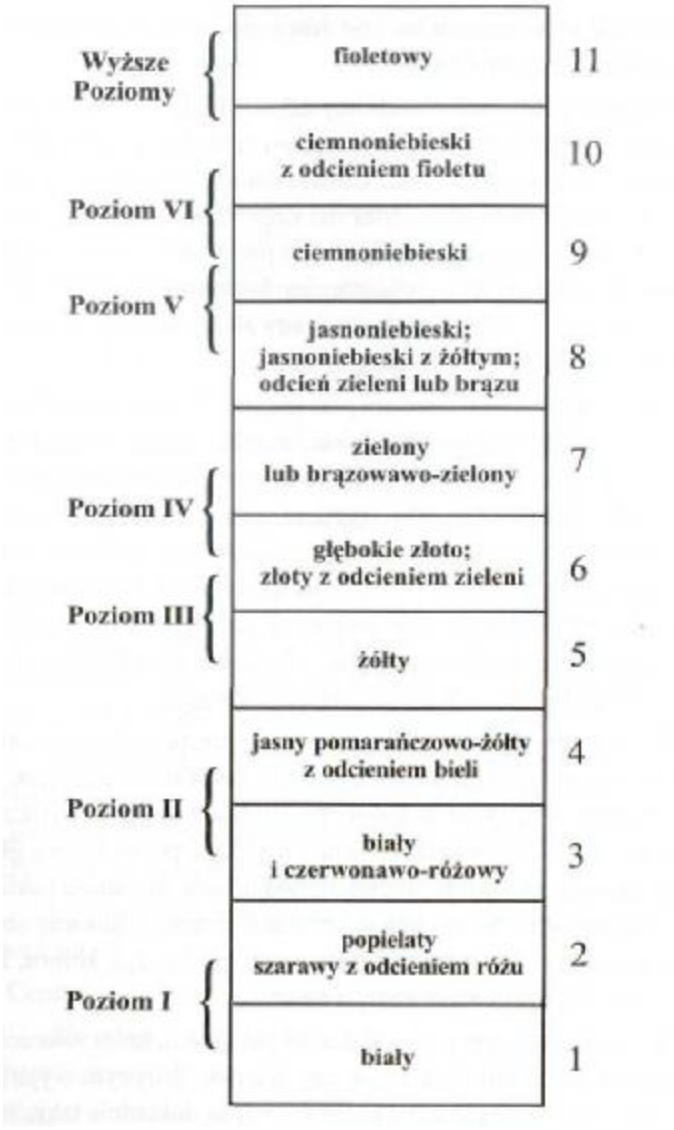

Ilustracja 6 - Spektrum kolorów aury duchowej

Klasyfikacja ta pokazuje, jak pierwotny kolor duszy pogłębia się, poczynając od dusz początkujących z pola 1 do zaawansowanych mistrzów z pola 11. Główny kolor duszy mogą otaczać kolory różnych warstw aureoli. Nakładanie koloru aury zachodzi także w obrębie poziomów I-VI duszy.

W polu 1 ilustracji 6 widzimy czysty, biały ton duszy początkującej. Jest on oznaką niewinności, a mimo to można go zobaczyć w całym spektrum, u wszystkich dusz. Uniwersalność bieli zostanie wyjaśniona w następnym przykładzie. Biel ma często związek z efektem aureoli. Na przykład przewodnicy mogą nagle przytłumić swoje zwykłe, intensywne światło i otoczyć się jaśniejącą, białą aureolą. Dusze powracające do świata dusz opowiadają, że kiedy zbliża się wówczas do nich jakaś duchowa istota, widzą białe światło.

Dusze na poziomie rozwoju plasującym je w polach 1,5,9 i 11 najczęściej nie mają nachodzących na siebie innych odcieni kolorów w centrum swojej masy energii. Nie spotkałem jak dotąd zbyt wielu pacjentów emanujących wyłącznie kolorami wymienionymi w polu 7. Może to wskazywać na potrzebę zwiększenia liczby uzdrowicieli na Ziemi. Nigdy jeszcze nie miałem pacjenta, którego energia miałaby kolor głębokiego fioletu (pole 11). Kolory poza poziomem V należą do mistrzów, którzy wydają się już więcej nie inkarnować, a więc moja zaiste niewielka wiedza na ich temat bierze się jedynie z relacji badanych.

W jednym skupisku dusz może występować zróżnicowanie koloru podstawowego, ponieważ nie wszystkie dusze rozwijają się w jednakowym tempie. Poza tym na kolor energii duszy mogą mieć także wpływ inne czynniki, co początkowo mnie myliło. Oprócz koloru głównego, wskazującego na ogólny stopień rozwoju, niektóre dusze posiadają kolory drugorzędne. Nazwałem je kolorami aureoli, ponieważ obserwatorowi zazwyczaj jawią się one na zewnątrz głównego koloru, znajdującego się w centrum masy energii duszy.

Inaczej niż w przypadku kolorów głównych, kolory aureoli nie posiadają żadnych innych odcieni czy plamek. Jedynym wyjątkiem jest sytuacja, gdy kolor główny i kolor aureoli są dokładnie takie same. Kolory aureoli reprezentują postawy, wierzenia, a nawet niezrealizowane aspiracje duszy. Ponieważ uczymy się tego w każdym życiu, odcienie aureoli mogą zmieniać się pomiędzy wcieleniami szybciej niż kolor główny, który odzwierciedla bardziej powolny rozwój charakteru. Podczas seansu hipnozy drugorzędne kolory aureoli są jak migające autoportrety, pojawiające się przed oczami obserwatora. Wysoce zaawansowana dusza z poziomu V, z którą rozmawiam w przykładzie 31, opisze ten właśnie efekt. Pacjent ów był jedną z osób, które pomogły mi rozszyfrować kod kolorów aureoli.

Przykład 21

DrN. - Gdybym stanął przed tobą w świecie dusz trzymając wysokie lustro, jaki kolor mógłbym zobaczyć?

P. - Zobaczyłbyś jasnoniebieski środek ze złotawo-białym odcieniem na brzegach mojej energii - moją aureolę.

Dr N. - A kiedy patrzysz na swojego mistrza-nauczyciela, jaki kolor ma jego energia?

P. - Clandour ma... ciemnobłękitny środek, przechodzący na brzegach w bladofioletowy... otacza go biała aureola.

Dr N. - Co oznaczają dla ciebie pojęcia, jądro energii" i „aura energii"?

P. - W środkowej części energii Clandour promieniuje solidnością swojego wykształcenia i doświadczenia, podczas gdy fioletowy brzeg oznacza rozwój mądrości wynikającej z tej wiedzy. Biel transmituje tę mądrość.

Dr N. - Jak sądzisz, jak ostatecznie będzie wyglądało jądro energii Clandoura?

P. - Będzie to głęboki fiolet boskiej duchowości, promieniującej ze wszystkich stron jego masy energii.

Dr N. - Czy potrafisz określić różnice między wariacjami koloru jądra i aureoli?

P. - Centralne jądro reprezentuje osiągnięcia.

DrN. - Na przykład jasnoniebieski kolor twej własnej energii - czy symbolizuje on obecny poziom twojego wykształcenia?

P. - Tak.

Dr N. - A brzegi, czyli aureole, są u ciebie złotawo-białe -jak możesz to skomentować?

P. (milczy chwilę) - Hm... moje atrybuty... no cóż, zawsze starałem się chronić innych - tym właśnie jestem - lecz zarazem pragnę się stać... a może powinienem raczej powiedzieć, że chcę dążyć do stania się silniejszym pod tym względem.

DrN. - Nie jesteś duszą początkującą, a jednak twoja energia nosi ślady bieli. Ciekawi mnie ten jasny krąg bieli wokół tylu dusz, których energia jest już innego koloru.

P. - Jaskrawość białej energii oznacza, że jesteśmy w stanie z łatwością stopić nasze wibracje z innymi (duszami) dla potrzeb jasnej komunikacji.

Dr N. - Przypuszczam, że właśnie dlatego nauczyciele-przewodnicy często ukazują świetliste, białe aureole; czym jednak różni się ta biel od stałego białego światła młodej duszy?

P. - Biel reprezentuje podstawowy kolor energii dla wszystkich dusz. Dopiero odcień bieli zmieszany z innymi kolorami identyfikuje każdą z nich. Biel jest bardzo receptywną energią. Młodsze istoty otrzymują wielkie ilości wibracji, podczas gdy nauczyciele wysyłają duże ilości informacji, które mają zostać wchłonięte jako jasne, proste prawdy.

Dr N. - Czyli dusza początkująca ma tak mało doświadczenia, że nie dostrzegasz u niej żadnego innego koloru poza białym?

P. - Zgadza się, one są jeszcze nierozwinięte.

Chociaż nie wiem jeszcze bardzo wielu rzeczy o systemie kolorów energii duszy, dowiedziałem się, że zmiany koloru jądra stają się o wiele mniej wyraźne po przejściu poziomu IV. W ciągu wielu lat badań rejestrowałem wszystko, co

słyszałem na temat drugorzędnych kolorów aureoli. Każdy z głównych kolorów posiada swój własny zakres atrybutów. Ponad 90% moich pacjentów zgodnie przypisuje poszczególnym kolorom określone cechy. Wszystko, czego dowiedziałem się na ten temat, postarałem się sprowadzić do trzech głównych cech charakteru reprezentowanych przez dany kolor, nie uwzględniając drobnych różnic. Czerń jest skażoną, uszkodzoną lub zanieczyszczoną energią negatywną, którą najczęściej spotyka się u dusz przebywających w ośrodkach odnowy energii.

Biel: Czystość, Jasność, (Niepokój) Nerwowość.

Srebro: Eteryczność, Ufność, Elastyczność.

Czerwień: Pasja, Intensywność, Wrażliwość.

Pomarańcz: Entuzjazm, Impulsywność, Otwartość.

Żółć: Ochrona, Siła, Odwaga.

Zieleń: Uzdrawianie, Odżywianie, Współczucie.

Brąz: Zakorzenienie, Tolerancja, Przedsiębiorczość.

Błękit: Wiedza, Wielkoduszność, Objawienie.

Fiolet: Mądrość, Prawda, Boskość.

W kolejnych rozdziałach znajdzie się więcej informacji na temat znaczenia kolorów. Odnosi się to także do barw szat członków Rady, jakie postrzegają stające przed ich obliczem dusze. Ponadto opiszę wygląd pewnych emblematów noszonych przez Starszych z Rady (niektóre z nich są kamieniami szlachetnymi) i wyjaśnię, jaki przekaz niosą ze sobą ich kolory.

Ilustracja 7 przedstawia grupę dusz z poziomu II, ukazującą zarówno kolory jądra, jak i aureoli. Celowo chciałem uniknąć zademonstrowania przykładu grupy, w której ten sam kolor jądra (wskazujący na poziom rozwoju) pojawia się również jako kolor aureoli. Aby nie było nieporozumień, ilustracja 7 nie pokazuje aureoli w kolorze białym, żółtym i mocno niebieskim. Grupa liczy dwunastu członków, łącznie z moim pacjentem, mężczyzną z poziomu II. Diagram ukazuje związki rodzinne w czasie obecnej inkarnacji. Bardziej typowa grupa dusz nie inkarnowałaby jako jedna rodzina.

W stanie hipnozy badany (3B) spogląda na jedenaście dusz ze swojej grupy, które są członkami jego obecnej rodziny (plus najlepszy przyjaciel). Kolor jądra energii jego siostry jest niemal całkowicie żółty, ponieważ będzie ona przechodziła na poziom III. Gdyby kolor jej aureoli był również żółty (ochrona) zamiast niebieskiego (wiedza), który w istocie posiada, mojemu pacjentowi trudniej przyszłoby zrelacjonować różnicę, bowiem jądro i aureola byłyby niemal jednakowe.

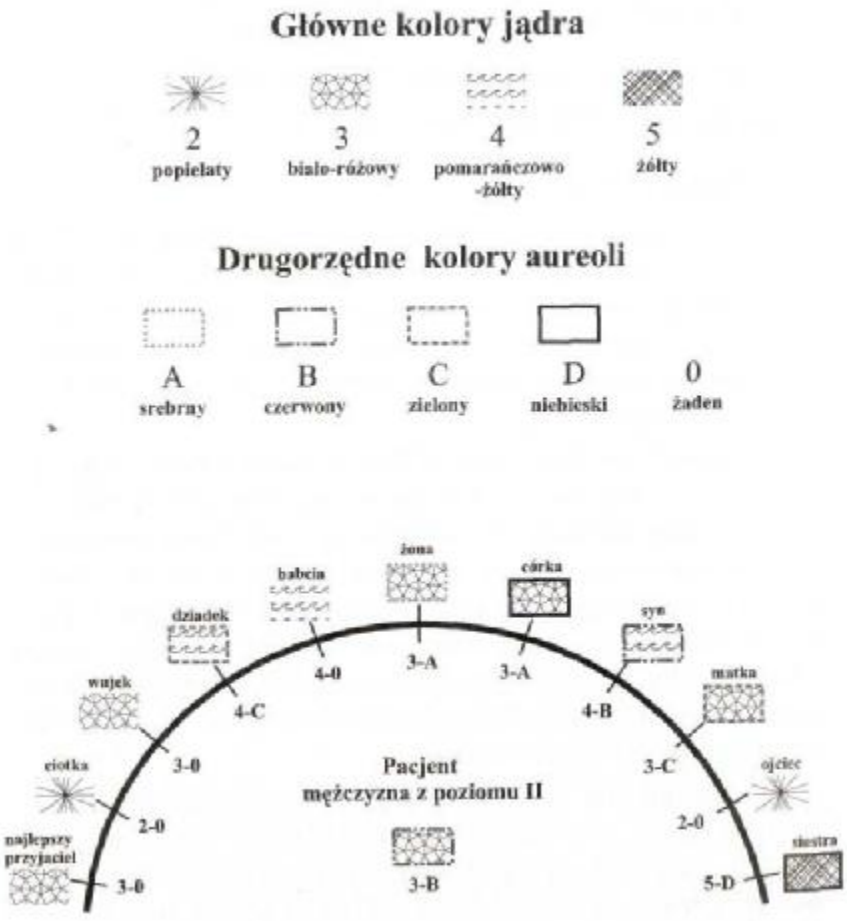

Ilustracja 7 - Kolory energii, jakimi emanuje grupa dusz

Wykres pokazuje przyjaciela i krewnych, którzy inkarnowali w tym życiu z pacjentem 3B. Pola przypisane każdemu krewnemu odnoszą się do kolorów jądra i aureoli przedstawionych na ilustracji 6. Pola 2, 3, 4, 5 są głównymi kolorami jądra. Pola oznaczone literami A, B, C i D są drugorzędnymi kolorami aureoli, ukazywanymi przez członków grupy.

Z diagramu wynika, że oprócz siostry także dziadkowie i syn badanego są bardziej zaawansowani od innych członków grupy, natomiast jego ojciec i ciotka znajdują się na nieco niższym stopniu rozwoju. Dziadek i matka są uzdrowicielami. Zauważmy, że prawie połowa grupy nie posiada drugorzędnych kolorów aureoli. Muszę przyznać, że spotykam się z tym dosyć często. Jaskrawo czerwona aureola pacjenta, otaczająca jądro masy energii w kolorze białym i czerwonawo różowym, świadczy o jego gwałtownej i pełnej pasji naturze. W tym życiu jego syn wykazuje podobne cechy. Żona natomiast jest osobą bardziej kontemplacyjną, o otwartej, ufnej naturze. Córka jest szalenie uduchowiona i pozbawiona wszelkich uprzedzeń. Kiedy poprosiłem badanego, by ujawnił mi swoje przemyślenia na temat czerwonej barwy w jego energii, odpowiedział mi co następuje:

Ze względu na moją gwałtowną naturą mam problem z opanowywaniem gniewu. Często wybieram ciała osób bardzo nerwowych, ponieważ odpowiadają one mojemu charakterowi. Nie lubię ciał biernych. Mojej przewodniczce nie przeszkadzają te wybory, bowiem twierdzi, że nauczę się panować nad sobą relaksując mózgi tych ciał. Tego rodzaju kontrola jest bardzo trudna ze względu na moje impulsywne reakcje i pasję, co ujawnia się w kryzysowych sytuacjach. Zajęło mi to już wiele wcieleń, lecz stopniowo staję się coraz lepszy w samodyscyplinie. W przeszłości zbyt łatwo stawałem się agresywny, a teraz to się powoli zmienia. Wspomaga mnie w tym moja bratnia dusza (obecna żona).

Zdarza się niekiedy, że spotykam dusze, które stanowią pewną anomalię, jeśli chodzi o sposób, w jaki dokonuje się ich rozwój. Zauważam to zwłaszcza wówczas, kiedy jakiś pacjent opisuje mi istoty ze swojej grupy, których kolory jądra różnią się od kolorów pozostałych członków. Najlepszym przykładem jest białe światło młodszych dusz. Poniższy dialog dotyczy dusz z poziomu III i IV. Usłyszałem właśnie opis wszystkich żółto-niebieskich członków tej grupy, kiedy pacjentka oznajmiła, że tuż obok niej stoi także istota niemal całkowicie biała.

Przykład 32

Dr N. - Co robi białe światło w twojej grupie zaawansowanych dusz?

P. - Lavani szkoli się wraz z nami ze względu na swój talent. Zadecydowano, że chociaż jest młoda i nie ma zbyt wiele doświadczenia, nie powinno się opóźniać jej rozwoju.

Dr N. - Czy Lavani nie czuje się nieco zagubiona w waszej grupie? Jak sobie radzi?

P. - Właśnie w tej chwili przechodzi test i szczerze mówiąc, jest trochę oszołomiona

DrN. - Dlaczego przypisano ją do waszej grupy?

P. - Nasza grupa jest dość niezwykła, ponieważ wykazujemy wysoką tolerancję, jeśli chodzi o pracę z niedoświadczonymi duszami. Większość grup naszego typu jest tak zajęta, że prawdopodobnie zignorowałyby ją. Nie chcę przez to powiedzieć, że byłyby nieżyczliwe, lecz ostatecznie Lavani jest jeszcze dzieckiem i tak ją postrzegamy, z jej małymi, cienkimi i postrzępionymi wzorcami energii.

Dr N. - Przypuszczam, że większość zaawansowanych grup nie chciałaby podjąć się takiej odpowiedzialności?

P. - Masz rację. Rozwijające się grupy są szalenie pochłonięte własną pracą. Dziecku może się wydawać, że traktują je niemal pogardliwie.

Dr N. - Wyjaśnij mi zatem, dlaczego przewodnik Lavani pozwolił jej dołączyć do waszej grupy.

P. - Lavani ma wielki talent. Jesteśmy grupą, która szybko się uczy, a nasze życia były niezwykle ciężkie i toczyły się w szybkim tempie, (pacjentka spędziła na Ziemi zaledwie 1600 lat) Mimo naszego szybkiego rozwoju cieszymy się reputacją istot bardzo skromnych, niektórzy twierdzą nawet, że aż do przesady. Szkolimy się na dziecięcych nauczycieli, więc kontakt z Lavani nam również się przydaje.

Dr N. - Jestem tym szalenie zaskoczony. Czy Lavani musiała odejść z własnej grupy na tak wczesnym etapie swojej egzystencji?

P. - Ależ skąd! Co za pomysł? Przez większość czasu Lavani przebywa ze swoją grupą (śmieje się), a oni nic nie wiedzą o jej przygodach z nami. Tak jest lepiej.

DrN. - Dlaczego?

P. - Och, mogliby się z niej naśmiewać albo zasypywać ją setkami pytań. Lavani jest do nich bardzo przywiązana, a my chcemy, żeby miała normalne związki z przyjaciółmi, chociaż wiemy, że wcześnie opuści swoją grupę ze względu na swój talent. Reszta jej grupy nie odczuwa jeszcze zbyt sprecyzowanego pragnienia dalszego rozwoju.

DrN. - Skoro jednak dusze porozumiewają się telepatycznie i wszystko o sobie wiedzą, nie rozumiem, jak Lavani może ukrywać swoją sytuację przed przyjaciółmi.

P. - To prawda, że biali nie potrafią blokować informacji o niektórych sprawach prywatnych tak jak my. Nauczyliśmy Lavani stosować taką blokadę, mówiłam przecież, że ona ma duże możliwości, (milknie, po czym dodaje) Oczywiście wszyscy szanują swoje prywatne myśli.

Dość często można spotkać się z sytuacją, że kiedy inkarnują dusze takie, jak w przykładzie 32, młodsze istoty, które z nimi pracują, proszą o możliwość pojawienia się w roli ich dzieci. Lavani jest obecnie córką mojej pacjentki. Zdarzają się także sytuacje odwrotne, kiedy to dziecko jest duszą zaawansowaną, a któreś z rodziców młodszą, mniej doświadczoną duszą.

Zdarza mi się także słyszeć o duszy, której kolor cofa się do barwy poprzedniej. Większość z nas doświadczyła cofnięcia się po kilku wcieleniach, lecz kiedy kolor w dużym stopniu wraca do poprzedniej barwy, sytuacja staje się poważna i skomplikowana. Oto fragment relacji jednej z moich pacjentek, niosący ze sobą wzruszające przesłanie.

Bardzo mi szkoda Klarisa. Jego zieleń była zawsze tak olśniewająca. Był wielkim uzdrowicielem, którego zepsuła władza. Dla Klarisa wszystko było aż nazbyt proste, miał taki ogromny talent. Zsuwanie się po równi pochyłej trwało w jego wypadku wiele wcieleń. Uwielbiał, gdy mu schlebiano i otaczano go czcią, próżność zupełnie go oślepiła. Klaris powoli tracił swój dar, jego kolor zaczął zauważalnie blaknąć, stawał się coraz bardziej matowy. W końcu Klaris stał się tak mało skuteczny, że odesłano go na ponowne szkolenie. Wszyscy spodziewamy się, że kiedyś znowu do nas wróci.

Kolory istot wizytujących grupy

Od czasu do czasu słyszę, że emanacja koloru jednej lub dwóch dusz w danej grupie jest zupełnie różna od reszty. Dowiedziałem się, że może to oznaczać tymczasowe odwiedziny jakiegoś wysoce wyspecjalizowanego gościa bądź też członka sąsiedniej grupy. Niekiedy wspomina się o wizycie podróżnika z innego wymiaru, którego doświadczenie daleko wykracza poza poziom grupy. Oto fragment interesującej relacji z takich odwiedzin:

Kiedy patrzymy na zaawansowane istoty, które przybyły z wizytą do naszej grupy z innego, nie znanego nam wymiaru, mamy wrażenie, że aby się do nas dostać, musiały one przejść przez rodzaj ekranu, zwanego przez nas Soczewkami Światła. Przybywają do nas raz na jakiś czas na zaproszenie naszego przewodnika Joshuy, ponieważ są jego przyjaciółmi. Kiedy stają przed nami, wydają się nam srebrzyste niczym płynąca woda. Ten srebrzysty strumień jest dla nas... jak peleryna umożliwiająca przejście... jest czystością przezroczystej, międzywymiarowej inteligencji. Są to elastyczne istoty posiadające zdolność podróżowania i funkcjonowania w wielu sferach fizycznych i mentalnych. Przybywają, by wspomóc rozpraszanie ciemności naszej ignorancji. Lecz te piękne istoty nigdy nie zostają długo.

Powinienem dodać, że wizyty tych barwnych postaci, pojawiających się na krótko w grupach dusz, wywierają głęboki efekt. Kiedy poprosiłem pacjenta, by na konkretnym przykładzie przedstawił mi, jaki rodzaj zrozumienia osiągnął dzięki naukom srebrzystych istot, odparł: „Poszerzają nasze widzenie, byśmy mogli dostrzegać więcej możliwości dokonywania wyborów dzięki umiejętności interpretowania ludzkich zachowań. Ta zdolność rozwija krytyczne myślenie i pozwala podejmować decyzje w oparciu o bardziej prawdziwe przesłanki".

Kolor aury ludzi i dusz

Istnieje jeszcze jedno nieporozumienie, z jakim zetknąłem się od czasu opublikowania „Wędrówki dusz". Wielu czytelników próbowało doszukiwać się podobieństw klasyfikacji kolorów dusz z barwami ludzkiej aury. Uważam, że podejście takie może prowadzić do błędnych wniosków. Kolor i wibracje energii są w duszach ściśle połączone i odzwierciedlają niematerialne środowisko świata dusz. Stąd też w środowisku fizycznym częstotliwość tej samej energii dusz ulega zmianie. Ciało ludzkie jeszcze bardziej wpływa na zmianę koloru tych wzorców energii.

Kiedy uzdrowiciele identyfikują kolory aury otaczającej człowieka, barwy te są głównie odbiciami manifestacji fizycznych. Oprócz myśli pochodzących z ludzkiego mózgu, na które wpływa nasza natura emocjonalna, centralny układ nerwowy i równowaga chemiczna, w tworzeniu aury biorą udział wszystkie żywotne narządy ciała. Nawet mięśnie i skóra odgrywają pewną rolę w kreowaniu otaczającej nas energii fizycznej. Niewątpliwie istnieje związek między umysłem duszy a naszym ciałem, jednakże głównym czynnikiem warunkującym wygląd ludzkiej aury jest zdrowie fizyczne i umysłowe.

Muszę się przyznać, że nie potrafię postrzegać aury. Wszystkie moje informacje na ten temat pochodzą od specjalistów w tej dziedzinie oraz od moich pacjentów. Mówiono mi, że ponieważ w ciągu życia nasze tymczasowe ciało gwałtownie się zmienia, wpływa to na zewnętrzny układ kolorów naszej energii. Natomiast zmiana koloru duszy zajmuje kilka wieków. Filozofia Wschodu utrzymuje, z czym się zgadzam, że posiadamy ciało duchowe, które współistnieje z ciałem fizycznym, i że to ciało eteryczne ma swój własny zarys energii. Prawdziwe uzdrawianie musi brać pod uwagę zarówno ciało fizyczne, jak i subtelne. Podczas medytacji czy uprawiania jogi pracujemy nad odblokowaniem energii emocjonalnej i duchowej w różnych częściach ciała.

Niekiedy badany podczas transu hipnotycznego opowiada o dystrybucji energii światła przez inne dusze z grupy, przy czym z poszczególnych obszarów (przypominających kształtem ludzką postać) emanuje silniejsza energia. Podobnie jak do obecnego życia możemy przenieść odcisk życia poprzedniego, możemy również zabrać do świata dusz odcisk ciała fizycznego w postaci ukształtowanej jak ludzka sylwetka energii, która przypomni nam o inkarnacjach fizycznych. Prowadząc seans z kolejną pacjentką zastanawiałem się, czyjej świadoma pamięć o czakrach nie przedostaje się czasem do udzielanych mi w stanie hipnozy wyjaśnień. Czakry uważane są za wirowe źródła mocy, która emanuje z nas na zewnątrz z siedmiu głównych punktów ciała. Pacjentka ta czuła, że czakry są duchowym wyrazem indywidualności poprzez manifestację fizyczną.

Przykład 33

DrN. - Powiedziałaś, że Roy jest jednym z członków twojej obecnej rodziny, należącym do tej samej grupy dusz. Kiedy patrzysz na centralny punkt jego energii, co widzisz?

P. - Widzę koncentrację barwy różowawo-żółtej emanującej ze środka jego sylwetki - z miejsca, w którym powinien się znajdować splot słoneczny.

DrN. - Jak to sylwetki? Dlaczego Roy ukazuje waszej grupie ciało fizyczne?

P. - Pokazujemy kształty ciał, które kiedyś zajmowaliśmy, i które sprawiały nam przyjemność.

Dr N. - Jakie znaczenie ma dla ciebie koncentracja energii z obszaru żołądka?

P. - Bez względu na zajmowane ciało, najsilniejszym punktem osobistej mocy Roya w jego wcieleniach jest brzuch. Roy ma nerwy ze stali, (śmieje się) Ma też chętkę na inne rzeczy związane z tym obszarem.

Dr N. - Skoro jest tak w przypadku Roya, czy potrafisz wskazać na emanację dodatkowej energii światła z określonych obszarów ciała u innych członków grupy?

P. - Tak, Lany emanuje szczególnie silnie z obszaru głowy. W wielu wcieleniach był twórczym myślicielem.

DrN. - Czy ktoś jeszcze?

P. - Owszem, Natalia. Ze względu na jej współczucie dla innych esencja jej mocy emanuje silniej z obszaru serca.

Dr N. - A co powiesz o sobie?

P. - Moja energia emanuje z gardła, ze względu na szczególne umiejętności porozumiewania się za pomocą mowy w niektórych wcieleniach i zajmowanie się śpiewem w życiu obecnym.

Dr N. - Czy te punkty energii mają coś wspólnego z emanacją kolorów ludzkiej aury?

P. - Jeśli chodzi o kolor, generalnie nie. Jeśli zaś chodzi o siłę koncentracji energii, to tak.

Medytacja duchowa z kolorem

O leczniczych właściwościach wielobarwnych świateł, pomocnych przy przywracaniu równowagi energetycznej w ośrodkach uzdrawiania, opowiadał we wcześniejszym rozdziale pacjent o duchowym imieniu Banyon. Czytelnicy mojej poprzedniej książki o świecie dusz pytali mnie, czy tego rodzaju informacje na temat koloru mogą być przydatne dla

uzdrawiania fizycznego. Medytacja duchowa jako sposób na nawiązanie kontaktu z wewnętrzną jaźnią jest niezwykle korzystna dla leczenia ciała. Na rynku księgarskim pojawia się wiele publikacji opisujących różne formy medytacji. Ponieważ transmisja koloru wyraża energię duszy i jej przewodnika, być może powinienem w tym miejscu przedstawić jeden ze sposobów medytacji z jego wykorzystaniem.

Sześciostopniowe ćwiczenie medytacyjne, jakie wybrałem, jest mieszanką moich własnych wizualizacji oraz tych, które pochodzą od odważnej, pięćdziesięcioczteroletniej kobiety, z którą pracowałem. Podczas walki z rakiem narządów kobiecych jej waga spadła do ok. 35 kg. Po zabiegach chemioterapii tempo jej dochodzenia do zdrowia zadziwia lekarzy.

U wielu moich pacjentów medytacja z wykorzystaniem koloru generuje poczucie duchowego wzmocnienia. Osoby mające poważny problem zdrowotny twierdzą, że najlepsze rezultaty osiągają dzięki medytowaniu raz dziennie przez trzydzieści minut albo dwa razy dziennie po piętnaście do dwudziestu minut. Należy jednak pamiętać, że nie sugeruję bynajmniej, iż te sześć stopni medytacji zastąpi leczenie dolegliwości fizycznych. Potęga umysłu poszczególnych osób i ich zdolność koncentracji są różne, podobnie jak natura ich chorób. Niemniej jednak uważam, że łącząc się z naszą wyższą Jaźnią możemy pozytywnie pobudzić układ odpornościowy.

1. Zacznij od uspokojenia umysłu. Wybacz ludziom ich wszelkie prawdziwe i wyimaginowane krzywdy, jakie ci uczynili. Poświęć pięć minut na oczyszczenie, wizualizując negatywną energię my
ślową - łącznie z obawami na temat twojej choroby - jako kolor czarny. Pomyśl o odkurzaczu przesuwającym się od czubka głowy do podeszew stóp, który wsysa i usuwa z ciała całą ciemność bólu
i cierpienia spowodowanego przez chorobę.

2. Utwórz teraz ponad głową jasnobłękitną aureolę reprezentującą twojego przewodnika duchowego, do którego zwracasz się o pomoc, wysyłając myśli pełne miłości. Przez kolejne pięć minut skoncentruj się na oddychaniu i liczeniu oddechów. Odmierzaj starannie oddechy, myśląc jak z każdym wdechem odczuwasz większy komfort, a z każdym wydechem pozbywasz się napięcia.

3. W tym punkcie zacznij myśleć o własnej wyższej świadomości jako o rozszerzającym się biało-złotym balonie, który pomaga chronić twoje ciało. Powiedz sobie w myśli: „Chcę, by nieśmiertelna cząstka mnie chroniła to, co śmiertelne". Skoncentruj się teraz najgłębiej, jak możesz. Wydobądź z balonu czystość białego światła i wyślij ją jako potężny promień do narządów swojego ciała. Ponieważ białe krwinki reprezentują siłę twojego układu odpornościowego, wyobrażaj je sobie jako bańki powietrza przesuwające się wokół twojego ciała. Myśl o białych bańkach powietrza atakujących czarne komórki nowotworu i rozpraszających je, tak jak światło rozprasza ciemność.

4. Jeśli poddajesz się zabiegom chemioterapii, wspomóż to leczenie wysyłając do wszystkich części ciała kolor lawendowy (taki, jaki daje światło lampy nagrzewającej pracującej w podczerwieni). Jest to boski kolor mądrości i mocy duchowej.

5. Teraz wyślij kolor zielony dla uzdrowienia uszkodzonych przez nowotwór komórek. Sporadycznie, podczas najcięższych okresów choroby, możesz stapiać ten kolor z błękitem twojego duchowego
przewodnika. Wybierz sobie odpowiadający ci odcień i myśl o zieleni jako o dobroczynnym płynie, regenerującym twoje wnętrze.

6. Ostatnim krokiem jest ponowne utworzenie błękitnej świetlnej aureoli wokół głowy, by podtrzymać siły mentalne oraz odwagę osłabionego ciała. Rozpostrzyj ją wokół zewnętrznych powierzchni ciała niczym tarczę. Poczuj uzdrawiającą moc tego światła miłości zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Myśl o sobie w stanie zawieszenia i zakończ powtarzaniem mantry, na przykład „zdrowie, zdrowie, zdrowie".

Codzienna dyscyplina medytacji jest ciężką pracą, która jednak przynosi owoce. Nie ma jednego dobrego sposobu medytowania. Każdy musi znaleźć sobie program, który połączy układ emocjonalny z intelektualnym w skuteczną, stosowną dla własnych potrzeb konstrukcję. Głęboka medytacja wprowadza nas w boską świadomość i na pewien czas uwalnia duszę od określonej osobowości. Dzięki temu uwolnieniu możemy przenieść się w inną, pozbawioną wymiarów rzeczywistość, gdzie wszystko w skupionym umyśle zostaje zjednoczone w jednolitą całość.

Pacjentka chora na raka potrafiła pomóc lekarzom dzięki całkowitemu skupieniu mentalnemu na uzdrowieniu swojego ciała. Kiedy umysł znajduje się w czystym, ześrodkowanym stanie, możemy zrozumieć, kim naprawdę jesteśmy, czyli

odnaleźć esencję, którą zagubiliśmy gdzieś na ścieżkach życia. Codzienna medytacja jest także skutecznym sposobem porozumiewania się z życzliwymi duchami.

Formy koloru energii

Porównywanie kształtów dusz z danej grupy jest kolejnym sposobem ich rozpoznawania. Energia może przybierać kształt symetryczny bądź nieregularny, konfiguracja światła może być jasna bądź przytłumiona, istotne są także charakterystyczne cechy ruchu. Wszystko to ma znaczenie dla członków grupy. Przypatrując się innym duchowym istotom, wielu pogrążonych w transie pacjentów jest świadomych istnienia oscylacyjnego rezonansu duszy. Oprócz niuansów dotyczących koloru energii danej duszy, omawiamy z badanymi pulsację i oscylacyjny poziom ruchu ich duchowych towarzyszy.

Kiedy dyskutuję o formie energii duszy, moje pierwsze pytanie brzmi: „Ile energii pozostało w świecie dusz przed przyjęciem obecnego ciała?" Pytanie to dotyczy aktywności lub bierności duszy i wiąże się z jasnością lub przytłumieniem jej energii. Pomijając jednak ilość energii, wszelkie sposoby jej generowania są określane przez charakter, zdolności i nastrój duszy. Są to zmienne, które mogą przyjmować różne wartości po serii wcieleń.

Podczas wywiadu poprzedzającego seans hipnotyczny z nowym pacjentem pytam o obsadę postaci w sztuce, jaką jest jego obecne życie. Robię notatki na temat wszystkich krewnych, przyjaciół, a także byłych ukochanych. Jest mi to potrzebne, ponieważ za chwilę zajmę miejsce w pierwszym rzędzie i chcę mieć „program teatralny" sztuki, która zacznie się rozgrywać. Pacjent będzie głównym aktorem dramatu, natomiast inni będą grali role drugoplanowe.

Na podstawie fragmentów seansu z jedną z moich pacjentek możemy zaobserwować, jak szybko przy pomocy pytań o kolor i kształt zdobywa się informacje o aktorach ról drugoplanowych. Podczas wstępnego wywiadu z Leslie dowiedziałem się o jej szwagierce imieniem Rowena, która była dla niej prawdziwym utrapieniem. Leslie, której imię duchowe brzmi Susius, opisała siebie jako osobę poszukującą w życiu bezpieczeństwa i towarzystwa spokojnych ludzi. Pacjentka zauważyła: „Rowenę wydaje się cieszyć konfrontacja ze mną i kwestionowanie wszelkich moich przekonań". Poniżej przedstawię scenę spotkania Susius z jej grupą dusz.

Przykład 34

P. (zdenerwowana) - No nie, nie wierzę! Jest tu Rowena, to znaczy Shath - ona jest teraz Roweną.

Dr N. - Dlaczego złościsz się widząc Rowenę w swojej grupie dusz?

P. (marszczy brwi i zaciska usta) - Po prostu Shath to jedna z tych, które zakłócają spokój...

DrN. - W jakim sensie?

P. - Hm... w porównaniu z tymi z nas, którzy mają gładkie, spokojne wibracje energii.

Dr N. - Susius, czym twoja szwagierka różni się od innych, jeśli chodzi o kolor i kształt?

P. (wciąż sprawdza, czy to naprawdę Rowena) - Nie, to rzeczywiście ona! Jej pomarańczowa energia pulsuje gwałtownie, widać te same co zwykle ostre, poszarpane brzegi, to Shath. Iskra - tak właśnie ją nazywamy.

Dr N. - Czy kształt, jaki ci prezentuje, wskazuje, że jest ona twoją antagonistką i tutaj, i na Ziemi?

P. (Leslie przyzwyczaja się powoli do obecności Roweny, jej głos łagodnieje) - Nie... w rzeczywistości ona ciągnie nas w górę... oddziałuje korzystnie na naszą grupę... teraz to widzę.

Dr N. - Chciałbym obecnie rozważyć, czym jej emanacja różni się od twojej, jeśli chodzi o kolor i kształt. Co możesz mi powiedzieć o sobie w świecie dusz?

P. - Moja emanacja jest miękką bielą ze śladami róży... Moi przyjaciele nazywają mnie Dzwoneczkiem, ponieważ postrzegają moją energię jako płynne krople deszczu, które pobrzmiewają echem... cichego dźwięku dzwoneczków. Energia Shath jest bardzo przejrzysta, dostrzegam w niej plamki złota, jest jasna i bardzo dominująca.

Dr N. - Co to wszystko oznacza dla ciebie i twojej grupy?

P. - W pobliżu Iskry nie można czuć się zadowolonym z siebie. Jest tak żywa, nie usiedzi w jednym miejscu, ciągle w wirze nieustannego ruchu. Zawsze stawia mnóstwo pytań i kwestionuje nasze osiągnięcia. Lubi brać udział w naszych życiach i przekłuwać nasze samozadowolenie.

Dr N. - Czy uważasz, że Shath jest mniej szorstka w świecie dusz niż w swym obecnym ciele Roweny?

P. (śmieje się) - Możesz być tego pewien. Wybrała nerwowe ciało ze słabym „bezpiecznikiem", przez co każdy jej odruch zostaje spotęgowany. W obecnym życiu pojawiła się jako siostra mojego męża. Shath potrafi być naprawdę okropna, lecz teraz, kiedy wiem, kim jest naprawdę, rozumiem, że chce dla nas wszystkich jak najlepiej, (znowu wybucha śmiechem) Pomagamy jej się trochę opanowywać, bowiem jest w gorącej wodzie kąpana i działa bez zastanowienia.

Dr N. - Czy w twoim wewnętrznym kręgu przyjaciół jest jeszcze ktoś o energii podobnej do Shath, czyli Roweny?

P. (uśmiecha się szeroko) - Tak, Roger, mąż mojej najlepszej przyjaciółki Megan. Tutaj nosi on imię Siere.

DrN. - Jak wygląda jego energia?

P. - Siere wysyła geometryczne, kanciaste wzorce, które poruszają się zygzakiem tu i tam. To bardzo ostre fale - podobnie jak jego język - a z oddali jego energia rozbrzmiewa jak czynele w orkiestrze. Siere jest przemiłą, nieustraszoną duszą.

Dr N. - Czy z tego, co powiedziałaś mi o kształcie energii Shath i Siere'a, czyli Roweny i Rogera, może wynikać, że byliby oni dobraną parą?

P. (wybucha serdecznym śmiechem) - Chyba żartujesz! Pozabijaliby się od razu. Nie, mężem Roweny jest Sen, czyli mój brat Bill, bardzo spokojna dusza.

Dr N. - Opisz mi, proszę, jego energię.

P. - Ma stabilną energię w kolorze zielonawo-brązowym. Kiedy słyszysz miękki szelest, wiesz, że Winorośl jest w pobliżu.

Dr N. - Winorośl? Nie rozumiem, co to znaczy.

P. - Nasza grupa nadaje bardzo trafne przydomki. Sen ma fale oscylacyjne, które wyglądają jak winorośl... wzorce tworzą coś w rodzaju splecionych warkoczy, rozumiesz, jakby pasma długich włosów.

Dr N. - Czy te wzorce energii ułatwiają rozpoznanie Sena - twojego brata Billa?

P. - Oczywiście. Jest skomplikowany, lecz stały - można na nim polegać. Wzorce odzwierciedlają jego umiejętność harmonijnego splatania ze sobą różnorodnych elementów. Winorośl i Iskra znakomicie się uzupełniają, ponieważ Rowena nigdy nie pozwoli Billowi na nadmierne zadowolenie z siebie i spoczęcie na laurach, on natomiast daje jej poczucie bezpieczeństwa - jest jej kotwicą w życiu.

Dr N. - Zauważyłem, że w twojej grupie wszystkie imiona zaczynają się na literę „S". Czy to coś oznacza? Nie jestem zresztą pewien, czy dobrze je zapisałem.

P. - Nie przejmuj się tym - to dźwięk, który oddaje intonację ruchu ich energii. Pokazuje, kim moi przyjaciele są naprawdę.

Dr N. - Dźwięk? Zatem poza kolorem i kształtem energii twojej grupy, jej fale posiadają przypisany im dźwięk?

P. - No cóż... w pewnym sensie... rezonans energii identyfikujemy z Ziemią, chociaż ludzkie ucho nie potrafi usłyszeć tych wibracji.

DrN. - Czy możemy jeszcze wrócić do twojej najlepszej przyjaciółki Megan? Wspomniałaś o niej, lecz nie znam koloru jej energii.

P. (z ciepłym uśmiechem) - Jej postrzępiona, bladożółta energia przypomina migotliwe promienie słońca oświetlające łany zboża... gładkie, równe i delikatne.

DrN. - A jaki jest jej charakter jako duszy?

P. - Absolutne, bezwarunkowe współczucie i miłość.

Zanim zajmiemy się bliżej zagadnieniem dźwięku i podobieństwa niektórych imion duchowych, chciałbym wyjaśnić związek karmiczny między moją pacjentką Leslie a jej najlepszą w obecnym życiu przyjaciółką Megan. Dla mnie jest to szalenie wzruszająca historia. Podczas wstępnego wywiadu Lesłie wyjaśniła, że jest zawodową śpiewaczką, w związku z czym czasami miewa nadwrażliwe gardło i krtań. Potraktowałem to jako ryzyko zawodowe i nie przywiązywałem do tej informacji żadnej wagi, dopóki nie zaczęliśmy omawiać sceny śmierci z poprzedniego życia badanej. Stało się wówczas konieczne zdeprogramowanie odcisku poprzedniego ciała, który był bezpośrednio związany z gardłem Leslie.

W poprzednim wcieleniu Megan była jej młodszą siostrą. Jako młoda dziewczyna została zmuszona przez ojca do poślubienia bogatego, znacznie starszego od niej brutala imieniem Hogar, który bił ją i wykorzystywał seksualnie. Po pewnym czasie Leslie pomogła Megan uciec od niego i związać się z młodym, zakochanym w niej człowiekiem

(Rogerem). Wściekły Hogar odszukał Leslie jeszcze tego samego wieczora i zaciągnąwszy w odludne miejsce, godzinami bił ją i gwałcił, by dowiedzieć się, gdzie zniknęła jego żona.

Leslie nie chciała wydać swojej młodszej siostry, wobec tego Hogar zaczął ją dusić. Przerażona Leslie zaczęła mówić, lecz by dać siostrze choć trochę więcej czasu na ucieczkę, podała Hogarowi błędny kierunek. Hogar udusił Leslie i pognał za swoją zbiegłą żoną, lecz nie udało mu się jej odnaleźć. W czasie seansu Leslie powiedziała: „Śpiewanie w obecnym życiu jest wyrazem miłości, ponieważ w poprzednim wcieleniu mój głos właśnie dlatego zamilkł".

Dźwięki i imiona duchowe

Widzieliśmy, jak kolor, kształt, ruch i dźwięk odróżniają od siebie poszczególnych członków grupy dusz. Te cztery elementy wydają się ze sobą powiązane, chociaż energia światła, kształty oscylacyjne i ich falowe ruchy, jak również rezonans dźwiękowy nie są jednakowe wśród członków grupy dusz. Niemniej jednak pomiędzy niektórymi duszami istnieją podobieństwa tych elementów, a dla osoby zajmującej się regresją duchową jest to najbardziej oczywiste w przypadku dźwięku.

Język dźwięku w świecie dusz wykracza poza usystematyzowanie języka mówionego. Badani twierdzą, że istnieje tam śmiech, nucenie, śpiewna recytacja i śpiew, jak również szum wiatru i deszczu, lecz nie da się ich opisać. Niektórzy pacjenci wymawiają imiona dusz ze swojej grupy, jak gdyby potrącali struny instrumentu w celu zharmonizowania akordów. W przykładzie 34 imiona wewnętrznego kręgu przyjaciół zaczynały się na literę „S". W przykładzie 28 dwóch duchowych nauczycieli nosiło imiona Bion i Relon. Wydaje się, że w ten sposób energie określonych dusz z jednego skupiska współgrają ze sobą rytmicznie.

Niektórzy pacjenci mają trudności z wymawianiem duchowych imion. Twierdzą, że imiona dusz składają się z rezonansu oscylacyjnego, niemożliwego do przetłumaczenia. Sprawa jest nawet jeszcze bardziej skomplikowana. Pewien pacjent oznajmił: „Prawdziwe imiona naszych dusz są czymś podobnym do emocji, lecz nie są to emocje ludzkie, nie potrafię zatem wypowiedzieć tych imion przy pomocy dźwięków mowy". Z imionami związany jest także pewien symbolizm o ukrytym znaczeniu, którego pacjent w ciele fizycznym nie jest w stanie rozszyfrować.

Niemniej jednak dla wielu pacjentów usiłujących przypomnieć sobie imię duchowe, użycie elementów fonicznych i kadencji dźwięku może być pomocne. Pacjent może także używać grup samogłosek do charakteryzowania członków swojego skupiska dusz. Pewna pacjentka nazywała trzy dusze ze swojej grupy Qi, Lo i Su. Nierzadko spotykam się z imionami członków grupy rozpoczynającymi się na tę samą literę alfabetu, o czym była mowa w ostatnim przykładzie. Z jakiegoś nieznanego mi powodu imiona wielu przewodników duchowych kończą się literą A.

Niektórym pacjentom w stanie hipnozy łatwiej przychodzi przeliterować mi dane imię, niż starać się je wypowiedzieć. A jednak ci sami ludzie twierdzą, że zapis imienia nie jest dla nich tak ważny, jak jego dźwięk. W swojej kolekcji posiadam także skrócone wersje imion duchowych. Pewien pacjent oznajmił: „W mojej grupie duchowej nasz przewodnik nosi przydomek Ned". Ponieważ nie byłem usatysfakcjonowany tym wyjaśnieniem, nalegałem na podanie mi pełnego imienia. Okazało się, że brzmi ono Needaazzbaarriann. Zrozumiałem wtedy, o co chodzi z tym skracaniem. Do końca seansu używaliśmy imienia Ned.

Ważnym czynnikiem jest także poczucie naruszania prywatności. Niektórzy pacjenci uważają, że podanie mi imienia ich przewodnika w jakimś sensie narazi na szwank ich związek. Muszę wówczas uszanować ich obawy i wykazać cierpliwość. W miarę trwania seansu ta niechęć czasem znika. Na przykład pewna pacjentka powiedziała mi, że jej przewodniczka ma na imię Mary. Następnie dodała: „Mary pozwala mi nazywać się tym imieniem w twojej obecności". Zaakceptowałem to, po czym po pewnym czasie, zupełnie niespodziewanie, pacjentka zaczęła używać imienia Mazukia. Płynie z tego wniosek, że podczas regresji nie należy zbyt mocno naciskać w celu uzyskania od badanego jakiejś informacji.

Na koniec jeszcze jedna kwestia. Otóż nasze imiona duchowe mogą się nieco zmieniać wraz z naszym rozwojem. Pewna wysoce zaawansowana pacjentka powiedziała mi na przykład, że jako młoda dusza nosiła imię Vina, które obecnie zmieniło się na Kavina. Kiedy zapytałem o powód tej zmiany, odparła, że jest teraz uczennicą starszej przewodniczki o imieniu Karafina. Dociekałem znaczenia podobieństwa obu imion, lecz odpowiedziała mi, że nie powinno mnie to obchodzić. Są pacjenci, którzy nie wahają się uciąć pytań przekraczających w ich ocenie granicę prywatności.

Duchowe grupy szkolne

W swojej pierwszej książce poświęciłem wiele rozdziałów badaniu początkujących, średnio zaawansowanych i zaawansowanych grup dusz oraz ich przewodników. Podałem również przykłady grupowego treningu z energią, podczas którego dusze uczyły się tworzyć i kształtować materię fizyczną- skały, glebę, rośliny i niższe formy życia. Nie chciałbym się zatem powtarzać, chyba że w celu poszerzenia wiedzy czytelnika na temat rozmaitych aspektów życia w grupach dusz.

W tym podrozdziale zamierzam zbadać związki między uczącymi się w grupach dusz w kontekście strukturalnych aspektów budynków szkolnych i sal lekcyjnych, o jakich była mowa wcześniej. Duchowe ośrodki nauczania niekoniecznie są postrzegane przez badanych jako miejsca o atmosferze sali lekcyjnej bądź biblioteki. Dość często mówi się o nich po prostu jako o „przestrzeni życiowej", „naszym domu".

Kiedy opublikowałem wyniki swoich badań dotyczących życia pomiędzy wcieleniami, niektórzy czytelnicy krytycznie odnieśli się do zaprezentowanych przeze mnie analogii z ziemskimi szkołami i salami lekcyjnymi jako duchowymi modelami dla szkolenia dusz. Pewne małżeństwo ze stanu Kolorado napisało: „Uważamy pańskie analogie z budynkami szkolnymi w świecie dusz za niesmaczne; biorą się one prawdopodobnie stąd, że jest pan byłym nauczycielem". Inni oznajmiali, że szkoła kojarzy im się wyłącznie z ciągiem złych doświadczeń, z biurokracją, autorytaryzmem i upokorzeniami doznawanymi ze strony innych uczniów. Nie mieli żadnej ochoty na oglądanie po tamtej stronie czegokolwiek przypominającego im ziemską klasę szkolną.

Wiem, że są czytelnicy mający gorzkie wspomnienia z czasów szkolnych. To smutne, że szkoły na Ziemi, podobnie jak i inne instytucje, mają tyle braków. Nauczyciele i uczniowie bywają często winni arogancji, tyranizowania i lekceważenia wrażliwości innych. Niemniej jednak wielu z nas pamięta też troskliwych nauczycieli, którzy starali się przekazać nam niezbędną wiedzę, oraz wspaniałych przyjaciół poznanych właśnie w czasach szkolnych.

Aspekty funkcjonalne zdobywania wiedzy duchowej umysł ludzki przekłada na wizerunki ośrodków nauczania i jestem pewien, że nasi przewodnicy „maczają palce" w tworzeniu wyobrażeń ziemskich gmachów dla dusz, które inkarnująna naszej planecie. Badani w stanie hipnozy mówią o pewnych podobieństwach kształtów i struktur do ziemskich, lecz istnieją też wielkie różnice dotyczące innych aspektów ich relacji. Pacjenci opowiadają o niezwykłej życzliwości, dobroduszności i nieskończonej cierpliwości wszystkich istot zgromadzonych w eterycznych ośrodkach nauczania. Nawet analizy dokonań każdej duszy przeprowadzane przez jej „kolegów" odznaczają się wielką miłością, szacunkiem i chęcią przyczynienia się do poprawy „wyników" podczas kolejnej inkarnacji.

Grupy dusz cenią indywidualizm. Oczekuje się, że każdy będzie wnosił swój wkład. Są dusze ciche i spokojne oraz energiczne, ale nikt nie dominuje ani nie przytłacza nikogo. Ceni się indywidualizm, ponieważ każda dusza jest wyjątkowa, wraz ze swymi słabościami i silnymi stronami, które uzupełniają cechy innych członków grupy. Zostajemy przydzieleni do danych grup ze względu na określone podobieństwa i różnice.

Dusze uwielbiają żarty i kpiny, ale nigdy nie zapominają przy tym o okazywaniu szacunku, nawet tym, którzy inkarnowali na Ziemi, by sprawić im kłopoty. Odznaczają się zdolnością przebaczania, a co więcej - tolerancją. Wiedzą, że większość negatywnych cech osobowości, związanych z ego ciała osoby, która sprawiła im ból, zostało pogrzebanych, wraz ze śmiercią tego ciała. Na czele listy takich pogrzebanych emocji negatywnych znajdują się strach i gniew. Dusze zgłaszają się na ochotnika zarówno po to, by uczyć, jak i pobierać naukę w określonych dziedzinach, a plany karmiczne nie zawsze działają dokładnie tak, jak powinny, z uwagi na zmienne ziemskiego środowiska.

Pamiętam, jak po jednym z moich wykładów zgłosił się psychiatra, który powiedział: „Pańskie omówienie duchowych grup przywodzi mi na myśl kultury plemienne". Odparłem na to, że grupy dusz przypominają w istocie plemiona ze swoją głęboką lojalnością i wzajemnym wspieraniem się w ramach duchowej społeczności. Jednak zasada ta nie działa w odniesieniu do innych grup. Społeczeństwa ziemskie mają, w najlepszym razie, brzydki nawyk nie ufania sobie, w najgorszym zaś demonstrowania zaciętości i okrucieństwa. Społeczeństwa w świecie dusz objawiają tendencje do rygoryzmu, umiarkowania albo uległości we wzajemnych związkach, lecz nie dostrzegam w nich śladu dyskryminacji lub odrzucenia zarówno wewnątrz jednej grupy, jak i pomiędzy różnymi grupami. Inaczej niż ludzie, istoty duchowe czują ze sobą bliską więź. Jednocześnie dusze ściśle przestrzegają poszanowania świętości i nienaruszalności innych grup.

Kiedy uczyłem w college'u wieczorowym, zauważyłem, że niektórzy uczniowie, również osoby dorosłe, mieszają fakty z własną skalą wartości. Starając się rozwiązać problemy konceptualne, wysuwali czasem argumenty oparte na

fałszywych założeniach, a nawet popadali w sprzeczność. Ostatecznie taka właśnie jest natura uczniów. W końcu jednak nauczyli się skuteczniej wnioskować i syntetyzować idee. Doświadczenia te pozwoliły mi łatwiej pojąć zasady procesu nauczania w świecie dusz.

Na wczesnym etapie moich badań prowadzonych z pacjentami wprowadzonymi w stan hipnozy zdumiewał mnie całkowity brak oszukiwania samych siebie podczas zajęć lekcyjnych. Nauczyciele-prze-wodnicy wydawali się być obecni wszędzie, choć nie zawsze w postaci ujawnionej. Natomiast nigdy nie wtrącali się do procesu odkrywania siebie. Chociaż same dusze nie są jeszcze wszechwiedzące, posiadając nieograniczoną wiedzę o wszystkich rzeczach nie mają żadnych wątpliwości co do odebranych lekcji karmicznych i ról, jakie odegrały w wydarzeniach z poprzednich wcieleń. Aksjomatem w świecie dusz jest, że dusze najwięcej wymagają od samych siebie.

Wewnątrz uczącej się grupy dusz panuje zdumiewająca jasność racjonalnie wytyczonego celu. Okłamywanie samych siebie nie istnieje, lecz muszę przyznać, że motywacja do ciężkiej pracy w każdym życiu nie jest u wszystkich dusz jednakowa. Niektórzy pacjenci oznajmiali na przykład: „Mam zamiar na razie trochę się zabawić". Może to oznaczać zwolnienie tempa inkarnacji, wybieranie łatwych wcieleń albo obie te rzeczy naraz. Chociaż nauczyciele danej duszy oraz Rada mogą nie być zachwyceni tą decyzją, jednak szanują ją. Nawet w świecie dusz niektórzy uczniowie postanawiają przez jakiś czas nie dawać z siebie wszystkiego. Sądzę, że stanowią oni zdecydowaną mniejszość.

Dla starożytnych Greków słowo „persona" było synonimem „maski". To odpowiedni termin dla opisania sposobu, w jaki dusza wykorzystuje w każdym życiu ciało gospodarza. Kiedy inkarnuje ona w nowym ciele, jej charakter jednoczy się z temperamentem gospodarza, by utworzyć jedną personę. Ciało jest zewnętrzną manifestacją duszy, lecz nie stanowi pełnego uosobienia jej Jaźni. Dusze przybywające na Ziemię uważają się za ukrytych pod maskami aktorów na scenie świata. W szekspirowskim „Makbecie" król gotując się na śmierć mówi: „Życie jest tylko przechodnim półcieniem, nędznym aktorem, który swoją rolę przez parę godzin wygrawszy na scenie w nicość przepada". Na swój sposób ten słynny cytat opisuje, co dusze sądzą o swoim życiu na Ziemi, z tą jedynie różnicą, że kiedy już sztuka się zacznie, wskutek blokady amnezyjnej większość z nas nie wie, że w niej gra, dopóki znów nie zapadnie kurtyna.

W ten sposób analogia ze sztuką teatralną, podobnie jak z salą lekcyjną, przystaje do tego, co badani widzą w stanie głębokiego transu hipnotycznego. Niektórzy pacjenci opowiadali mi, że kiedy wracają do swojej grupy dusz po zakończeniu szczególnie ciężkiego życia, witani są oklaskami i okrzykami „brawo!" Pewna badana określiła to następująco: „W mojej grupie główni aktorzy obsady w ostatniej sztuce życia siadają razem w kącie, by studiować poszczególne sceny, jakie odgrywali, zanim zaczną się próby nowej sztuki". Nierzadko słyszę, jak moi pogrążeni w transie pacjenci wybuchają śmiechem, ponieważ zaoferowano im określoną rolę w kolejnym przedstawieniu - czyli w obecnym życiu - i trwa gorąca debata nad resztą obsady.

Nasi przewodnicy stają się reżyserami, którzy wraz z nami przeglądają sceny z poprzedniego życia, zarówno ze złych, jak i z dobrych czasów. Sukcesywnie omawiane są błędy w ocenie i podjętych decyzjach. Bada się wszelkie możliwe skutki dokonanych wyborów oraz porównuje się je z nowymi scenariuszami, w których można wybrać inaczej, bowiem zmieniły się okoliczności. Rozpatruje się starannie wzorce zachowań każdego aktora, przegląda wszystkie role w scenariuszu. Dusze mogą wówczas zadecydować o zamianie ról i ponownym odegraniu kluczowych scen, by sprawdzić rezultaty z innymi aktorami z tej samej lub sąsiedniej grupy. Zachęcam pacjentów, by opowiadali mi o tego rodzaju zastępstwach w sztuce. Dusze mogą zyskać szerszą perspektywę, będąc świadkami „swoich" sytuacji rozegranych przez innych aktorów.

Tego rodzaju psychodrama (odtwarzanie alternatywnych sytuacji z poprzedniego życia) wydaje mi się przydatnym narzędziem terapeutycznym w obecnym życiu duszy. Umacnia ona w niej pragnienie poprawy swoich dokonań. System ten jest szalenie pomysłowy. Dusze nie wydają się być nigdy znudzone tego typu kształcącymi ćwiczeniami, które wymagają kreatywności, oryginalności i mocnego pragnienia triumfu nad przeciwnościami losu, odniesionego dzięki wiedzy zaczerpniętej ze związków międzyludzkich. Zawsze pragną następnym razem wypaść jeszcze lepiej. Cały proces przypomina wielką szachownicę, na której po zakończeniu gry można przeglądać możliwe ruchy i wybierać najlepsze rozwiązania. W istocie niektórzy badani nazywają cały proces reinkarnacji „Grą".

Wynik czyjejś gry można oceniać jako zadowalający, do zaakceptowania bądź też niezadowalający. Domyślam się, że dla niektórych czytelników brzmi to podejrzanie podobnie do ocen stawianych w szkołach, jednak nie podzielam ich niepokoju. Wiem, że oceny takie nie stanowią dla dusz zagrożenia, lecz raczej zwiększają ich motywację. Dusze przypominają rekordzistów sportowych, którzy w każdym występie pragną poprawić swój wynik. Wiedzą, że po

osiągnięciu określonego poziomu rozwoju swoich umiejętności ostatecznie zakończą całą grę, czyli inkarnacje w ciałach fizycznych. To właśnie jest celem dusz pojawiających się na Ziemi.

Jak już wspomniałem na wstępie swojego wywodu, lekcje pobierane w ośrodkach nauczania nie ograniczają się jedynie do przeglądania przeszłych wcieleń. Główną część treningu stanowi nauka manipulowania energią. Zdobywanie tej umiejętności odbywa się w różny sposób. Powiedziałem też, że cechą charakterystyczną świata dusz jest humor. Przyjrzymy się temu bliżej w kolejnym przykładzie, w którym badana opowie nam, jak to jedna z jej lekcji tworzenia wymknęła się nieco spod kontroli:

Przykład 35

Dr N. - Wyjaśniłaś mi, że twoja grupa zebrała się w miejscu przypominającym klasę szkolną, lecz nie jestem pewien, czy wiem, co się tam dzieje.

P. - Zebraliśmy się na ćwiczeniach praktycznych ze stwarzania przy pomocy energii. Moja przewodniczka Trinity stoi przy tablicy i rysuje dla nas szkic.

Dr N. - A co ty teraz robisz?

P. - Siedzę wraz z innymi przy stole, obserwując Trinity.

Dr N. - Opisz mi tę sytuację. Czy wszyscy siedzicie rzędem przy jednym długim stole, czy jakoś inaczej?

P. - Nie, każdy z nas ma swój własny stolik z otwieranym blatem.

Dr N. - Gdzie siedzisz ty, a gdzie twoi przyjaciele?

P. - Siedzę po lewej stronie. Obok mnie siedzi łobuziak Ca-ell (brat pacjentki w jej obecnym życiu). Jac (obecny mąż) siedzi tuż za mną z tyłu.

Dr N. - Jaki nastrój panuje obecnie w tym pomieszczeniu?

P. - Wszyscy siedzą rozparci, bardzo zrelaksowani, ponieważ to zadanie jest szalenie proste. Prawie się nudzimy patrząc na rysującą na tablicy Trinity.

DrN. - Naprawdę? A co ona rysuje?

P. - Rysuje... sposób szybkiego stworzenia myszy... z różnych części energii.

Dr N. - Czy macie zamiar podzielić się na grupy w celu wykonania tego zadania?

P. (macha ręką) - Ależ skąd. Już to dawno przerobiliśmy. Będziemy testowani indywidualnie.

Dr N. - Wyjaśnij mi, na czym polega ten test.

P. - Musimy nagle przedstawić sobie w naszym umyśle mysz... sprowadzoną do niezbędnych do jej stworzenia części energii. Istnieje określony sposób postępowania i organizowania energii dla każdego rodzaju kreacji.

DrN. - Czyli test polega na prawidłowym przejściu kolejnych etapów stwarzania myszy?

P. - Hm... tak... lecz w rzeczywistości jest to test na szybkość. Tajemnica skuteczności w treningu stwarzania polega na szybkiej konceptualizacji. Trzeba wiedzieć, od której części zwierzęcia zacząć. Potem należy określić ilość potrzebnej energii.

Dr N. - Wydaje się to trudne.

P. (z szerokim uśmiechem) - To łatwe. Trinity powinna była wybrać bardziej skomplikowane zwierzę...

Dr N. (upierając się) - A jednak sądzę, że Trinity wie co robi. Nie rozumiem... (przerywa mi głośny wybuch śmiechu badanej, wobec tego pytam, co się dzieje)

P. - Ca-ell dał mi znak, żebym na niego spojrzała, po czym otworzył blat swojego stolika, skąd wymknęła się biała myszka.

DrN. - To znaczy, że on już wykonał zadanie.

P. - Tak, a teraz się przechwala.

DrN. - Czy Trinity to widziała?

P. (wciąż się śmieje) - Oczywiście, nic nie uchodzi jej uwagi. Przerwała wykład mówiąc: „No dobrze, więc teraz zróbmy to szybciutko wszyscy, skoro jesteście już gotowi, by zacząć".

Dr N. - Co się dzieje dalej?

P. - Po całej klasie biegają myszy, (chichocze) Mojej stwarzam uszy znacznie większe od normalnych, żeby było jeszcze śmieszniej.

Zakończę ten rozdział nieco poważniejszym przykładem grupowego wykorzystania energii. Jest to taki rodzaj lekcji, jakiego jeszcze nie relacjonowałem. Przykład 36 dotyczy grupki trzech bliskich przyjaciół, pragnących pomóc czwartemu, który właśnie inkamował na Ziemi. Inaczej niż w poprzednim przykładzie, gdzie dusze posiadały już dość zaawansowane umiejętności, te istoty uczą się w grupie, która dopiero ostatnio przeszła na poziom II.

Przykład 36

Dr N. - Skoro twój umysł wizualizuje wszystkie znaczące działania w twojej grupie nauczania, przedstaw mi, proszę, najważniejsze ćwiczenie i wyjaśnij, co dokładnie robisz.

P. (długo milczy) - Aha... o to ci chodzi... no cóż, ja i moi dwaj przyjaciele staramy się, jak tylko możemy, pomóc Klidayowi naszą pozytywną energią, po tym jak wszedł w ciało niemowlęcia. Chcielibyśmy, żeby nam się udało, ponieważ wkrótce podążymy za nim.

Dr N. - Omówmy to sobie powoli. Co dokładnie robi w tej chwili wasza trójka?

P. (bierze głęboki oddech) - Siedzimy razem w koło, z tyłu znajduje się nasz nauczyciel, który wszystkim dyryguje. Wysyłamy wspólny promień energii do umysłu dziecka, w które wszedł Kliday. Ono dopiero co się urodziło... oho... nie chciałbym zdradzać tajemnic, ale nie jest z nim za dobrze.

Dr N. - Rozumiem... może rozmawiając o tym, bliżej to sobie wyjaśnimy. Czy nie uważasz, że mógłbyś powiedzieć mi coś więcej o tym, co robicie?

P. - Chyba... chyba tak... to nic nie szkodzi...

Dr N. (łagodnie) - Powiedz mi, w którym miesiącu od chwili poczęcia Kliday wszedł w ciało dziecka?

P. - W czwartym, (milknie, po czym dodaje) Ale zaczęliśmy mu pomagać w szóstym miesiącu. To strasznie ciężka praca wytrzymać do dziewiątego miesiąca.

Dr N. - Mogę to zrozumieć - potrzeba tyle koncentracji i tak dalej, (milczenie) Powiedz mi, dlaczego Kliday potrzebuje waszej pomocy?

P. - Staramy się wysłać mu zachętę w postaci energii ukształtowanej w taki sposób, żeby pomogła Klidayowi lepiej się przystosować do temperamentu dziecka. Kiedy łączysz się z dzieckiem, powinno to przypominać wkładanie dłoni w rękawiczkę, dokładnie dopasowaną rozmiarem do ciebie i dziecka. Rękawiczka Klidaya tym razem nie pasuje zbyt dobrze.

DrN. — Czy jest to zaskoczeniem dla was i waszego nauczyciela?

P. - Hm... niezupełnie. Widzisz, Kliday jest cichą, spokojną duszą, a umysł tego dziecka jest nerwowy i agresywny, więc... to zazębienie jest dla niego trudne, chociaż wiedział przecież, czego się ma spodziewać.

DrN. - Czy to znaczy, że wybierając to dziecko pragnął jakiegoś rodzaju wyzwania?

P. - Tak, wiedział, że musi się nauczyć współpracować z tego rodzaju ciałem, ponieważ wcześniej miał już kłopoty z opanowywaniem agresji.

Dr N. - Czy to dziecko będzie osobą agresywną? Pełną zahamowań, konfliktów emocjonalnych?

P. (śmieje się) - Masz rację - to mój starszy brat.

Dr N. - To znaczy, w twoim obecnym życiu?

P. - Tak.

Dr N. - Jakie role w życiu Klidaya przyjmą te dwie dusze, z którymi obecnie pracujesz?

P. - Zinene jest jego żoną, a Monts najlepszym przyjacielem.

Dr N. - Brzmi to jak dobry zespół. Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego Kliday potrzebuje takiej właśnie osobowości w swoim ciele?

P. - Kliday ma bardzo refleksyjną naturę. Wiele się zastanawia, brakuje mu pewności siebie. Nie jest dynamiczny. Uważaliśmy, że takie ciało mogłoby mu pomóc w rozwoju umiejętności, a on mógłby wesprzeć to dziecko.

Dr N. - Czy w poprzednim życiu Kliday także miał problemy?

P. (wzrusza ramionami) - Owszem, miał... takie samo ciało... został schwytany w pętlę obsesji i nałogów... nie potrafił się opanować. Źle traktował Zinene.

Dr N. - Wobec tego czemu...?

P. (przerywa) - Naprawdę dokładnie przestudiowaliśmy to ostatnie życie... przeglądaliśmy je wiele razy. Kliday chciał jeszcze jednej szansy w ciele takiego samego rodzaju. Poprosił Zinene, by ponownie została jego żoną, a ona się zgodziła, (zaczyna się śmiać)

Dr N. - Co cię tak bawi?

P. - Tyle że tym razem ja będę jego młodszym, za to bardzo silnym bratem, który pomoże mu zachowywać się przyzwoicie.

Dr N. - Dokończmy kwestię przesyłania promienia energii. Wyjaśnij, jak wykorzystujecie swoją energię, aby pomóc Klidayowi.

P. (długo milczy) - Energia Klidaya i dziecka są rozproszone, trudno je ustawić.

DrN. - Energia emocjonalna niemowlęcia jest rozproszona i Kliday ma kłopot, by się z nią stopić?

P - Tak.

Dr N. - Czy chodzi tu o wzorce impulsów elektrycznych z mózgu?

P. (milczy) - Tak, o procesy myślowe... z zakończeń nerwowych. (przerywa, po czym mówi dalej) Pomagamy Klidayowi to prześledzić.

Dr N. - Czy dziecko broni się przed Klidayem jak przed intruzem?

P. - Och nie... nie sądzę... (śmieje się) lecz Kliday uważa, że w pewnym sensie ma do czynienia z kolejnym prymitywnym umysłem.

Dr N. - Do jakiego miejsca w ciele dziecka dociera promień waszej połączonej energii?

P. - Mamy zacząć od podstawy czaszki, od karku.

Dr N. - Czy ćwiczenie się udało?

P. - Sądzę, że udało nam się pomóc Klidayowi, zwłaszcza na początku, (znowu się śmieje) Ale w tym życiu mój brat jest nadal okropnym uparciuchem.

W późniejszych rozdziałach omówimy kolejne przykłady współdziałania grupy dusz. W rozdziale dziewiątym zagłębię się ponadto w szczegóły aspektu fizjologicznego naszych zmagań z prymitywną stroną ludzkiego umysłu, o czym wspomniał pacjent w ostatnim przykładzie. Następny rozdział poświęcony będzie duchowej pomocy, jakiej udzielają nam istoty wyższe. Z konsekwencjami wyboru przyszłego życia mamy do czynienia właściwie już w chwili reorientacji po powrocie do świata dusz. Idee związane z przeszłymi dokonaniami i przyszłymi oczekiwaniami nabierają wyrazu podczas pierwszego spotkania z Radą.

Koniec tomu pierwszego

Inne książki autora

Wędrówka dusz (BMG, 2003)

Jeśli chcecie napisać do autora

Jeśli pragniecie nawiązać kontakt z autorem, napiszcie do niego na adres Llewellyn Worldwide, a my przekażemy wasz list. Zarówno autor, jak i wydawca z przyjemnością powitają korespondencję i dowiedzą się, czy lektura tej książki sprawiła wam radość i czy wam pomogła. Llewellyn Worldwide nie może zagwarantować, że odpowie na każdy list, ale z pewnością każdy zostanie przekazany. Prosimy, piszcie na adres:

Dr Michael Newton
c/o Llewellyn Worldwide
P.O. Box 64383, Dept. K485- 5, St. Paul, MN 55164- 0383, USA.

Prosimy dołączyć zaadresowaną kopertę ze znaczkiem międzynarodowej opłaty pocztowej.

Dr Michael Newton

PRZEZNACZENIE DUSZ

tom 2

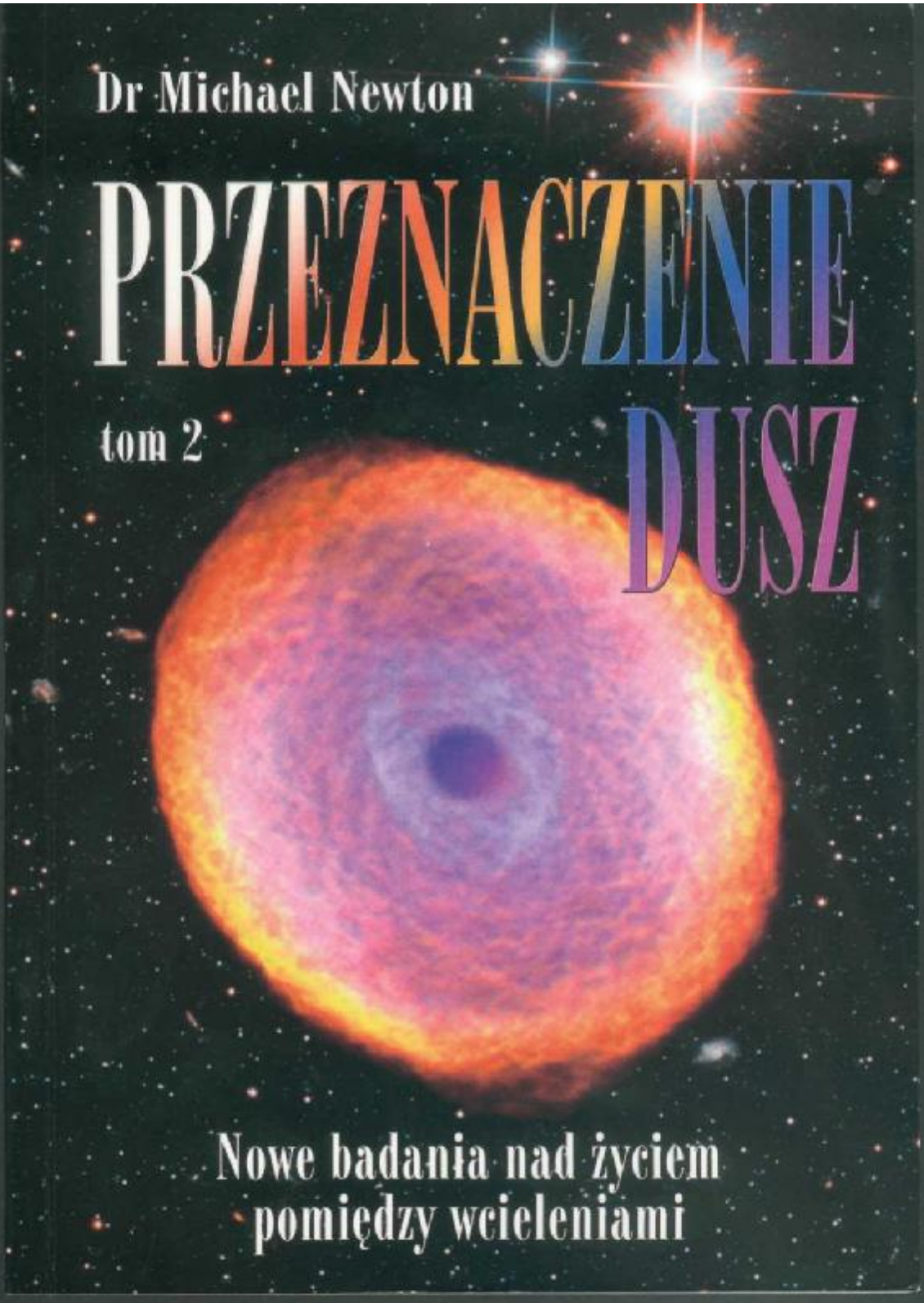

Nowe badania nad życiem pomiędzy wcieleniami

Dr Michael Newton

PRZEZNACZENIE DUSZ

Nowe badania nad życiem pomiędzy wcieleniami

Tom 2

przełożyła
Barbara Górecka

BMG
Wydawnictwo

skanowała: hurka

Tytuł oryginału

Destiny of Souls
New Case Studies of Life Between Lives

Copyright © 2000 Michael Newton, Ph.D.

Published by Llewellyn Publications St. Paul, MN 55164 USA
www.llewellyn.com

Copyright O 2004 for the Polish edition byBMG
ISBN 83-88585-65-7

Projekt okładki Bartosz Głowacki

W projekcie okładki wykorzystano:

- zdjęcie mgławicy Spirograf wykonane przez teleskop Hubble'a
NASA and The Hubble Heritage Team (STScI/AURA) Dr. R. Sahai (JPL) & Dr. A.R. Hajian (USNO).

Mgławica Spirograf IC418 jest mgławicą planetarną położoną w odległości około 2 tysięcy lat świetlnych od Ziemi w kierunku gwiazdozbioru Zająca (Lepus).

Wydawca: BMG
Biuro Redakcji Retkińska 98/20 94-004 Łódź
www.tuiteraz.com listy@tuiteraz.com

Dla Aleksandra Majewskiego

Pragniemy wyrazić swoją wdzięczność Aleksandrowi, dzięki któremu książki Michaela Newtona zostały wydane w języku polskim. Aleksander pragnął by Polacy mogli odnaleźć w tych książkach pocieszenie i inspirację. Oszedł od nas wkrótce po tym, jak "Wędrówka dusz" opuściła drukarnię. Dziękujemy Tobie z całego serca...

Wydawca

SPIS TREŚCI

6. Rada Starszych ... **7**

Ludzkie obawy przed sądem i karą, 7
Miejsce oceny dusz, 10
Wygląd i skład Rady, 17
Znaki i symbole, 29
Obecność,45
Łańcuch boskiego wpływu, 51
Spotkania Rady, 53

7. Dynamika społeczności... **59**

Bratnie dusze, 59

Najważniejsze bratnie dusze, 63

Bratnie dusze jako bliscy towarzysze, 65

Dusze stowarzyszone, 65

Związki między duchowymi i ziemskimi rodzinami, 75

Ponowne spotkanie z duszami, które nas zraniły, 80

Interakcje między grupami dusz, 87

Rekreacja w świecie dusz, 91

Czas wolny, 91
Przerwa wakacyjna, 91
Wybór odosobnienia, 92
Powrót na Ziemią, 93
Tworzenie ziemskiego środowiska, 95
Dusze zwierzęce, 97
Przestrzeń Transformacji, 103
Tańce, gry i muzyka, 105

Cztery ogólne typy dusz, 116

8. Dusza czyniąca postęp ... **117**

Promocja, 117
Przechodzenie na poziomy pośrednie, 120
Specjalizacje, 123

Nauczyciele Najmłodszych Dusz, 123
Etycy, 126
Dusze Harmonizujące, 131 Mistrzowie Projektowania, 134
Poszukiwacze, 144

9. Krąg Przeznaczenia ... **156**

Pomieszczenie do oglądania przyszłych wcieleń, 156
Linie czasu i wybór ciał, 161
Mistrzowie czasu, 166
Wolna wola, 172
Dusze najmłodszych, 183

Strata dziecka, 186
Nowe partnerstwo ciała i duszy, 186

10. Duchowa ścieżka ... 197

Płacz, drżenie i wstrząs! Bob Olson... 205

Doświadczenie życia pomiędzy wcieleniami, Bob Olson ... 213

Indeks... 221

RADA STARSZYCH

ROZDZIAŁ 6

Ludzkie obawy przed sądem i karą

Dusze wzywane są przed zgromadzenie mędrców wkrótce po powrocie do świata dusz . To wzniośli mistrzowie, stojący o stopień czy dwa wyżej od przewodników, należą do najbardziej zaawansowanych istot, jakie moi nadal inkarnujący pacjenci napotykają w świecie dusz. Badani nadają im rozmaite nazwy, na przykład Starsi, Święci Mistrzowie, Szacowni Starcy, oraz pragmatyczne tytuły - Egzaminatorzy lub Członkowie Komitetu. Najczęściej jednak pojawia się nazwa Rada lub Starsi, zatem takiego właśnie terminu używam dla określenia tego ciała.

Ponieważ Rada Starszych istotnie reprezentuje władzę w świecie dusz, niektórzy słuchacze moich wykładów natychmiast nabierają podejrzeń, skoro tylko usłyszą o ubranych w uroczyste szaty istotach, które wypytują dusze o ich zachowanie w minionym życiu. Pewien mężczyzna z Toronto nie mógł się powstrzymać i głośno wykrzyknął: „Aha, wiedziałem! Sala sądowa, sędziowie i kara!" Skąd w umysłach tak wielu ludzi bierze się strach i obawa przed życiem po śmierci?

Instytucje religijne, sądy cywilne i trybunały wojskowe narzucają nam kodeksy moralności i sprawiedliwości, które wywierają wpływ na zachowania milionów ludzi. Już od czasów plemiennych towarzyszą nam, zakorzenione w naszej kulturze, pojęcia zbrodni i kary oraz surowego osądu ludzkich występków. Trudno przecenić pozytywne oddziaływanie kodeksu zachowania i systemów etycznych związanych z wszystkimi historycznymi religiami. Argumentowano, że to właśnie strach przed bożą karą trzyma masy ludzkie w ryzach i czyni je lepszymi, niż byłyby w innym wypadku. Sądzę jednakże, iż istnieje również druga, ciemna strona wszystkich doktryn religijnych, wzbudzająca w ludziach rozpaczliwy lęk przed perspektywą stawienia po śmierci czoła surowemu najwyższemu bóstwu i złowrogim duchom.

Zorganizowane religie stanowią element naszego życia zaledwie od pięciu tysięcy lat. Antropolodzy twierdzą, iż we wcześniejszych tysiącleciach ludzie byli czcicielami natury i wierzyli, że we wszystkich bytach ożywionych i nieożywionych mieszkają dobre i złe duchy. Pod tym względem dawne praktyki plemienne nie różniły się zbytnio od bałwochwalstwa historycznych religii, na gruncie których istnieli liczni bogowie źli i bezlitośni, podczas gdy inni okazywali ludziom życzliwość i pomoc. Ludzie zawsze czuli się niepewnie w obliczu wyższych od siebie sił, zwłaszcza zaś wobec bóstw, które mogłyby decydować o ich pośmiertnych losach.

Ponieważ obawa o życie towarzyszy nam stale, wobec tego skłonni jesteśmy postrzegać śmierć jako najwyższe zagrożenie. Okrucieństwo całej naszej długiej historii oznaczało dla nas, iż po śmierci prawdopodobnie również w ten czy inny sposób doświadczymy osądu, kary i cierpienia. Liczne kultury na całym świecie w imię swych własnych celów forowały ten pogląd. Ludziom wmawiano, że tuż po śmierci wszystkie dusze, dobre i złe, muszą przejść przez ciemność podziemnego świata, pełnego prób i niebezpieczeństw.

W kulturze Zachodu od dawna przedstawiano czyściec jako samotną stację dla dusz uwięzionych między piekłem a niebem. W ostatnich dziesięcioleciach kościoły nieewangelickie wypracowały bardziej liberalną definicję czyśćca jako stanu odosobnienia, niezbędnego dla oczyszczenia duszy z grzechów i niedoskonałości, zanim będzie mogła wstąpić do niebios. W filozofii Wschodu, zwłaszcza w doktrynach sekt hinduistycznych i buddyzmu Mahayana, istnieje długa tradycja wiary w duchowe więzienie na niższych poziomach egzystencji, która ostatnio również ulega liberalizacji. Istnienie tej

koncepcji to jeszcze jeden powód mojego sprzeciwu wobec posługiwania się wyobrażeniem koncentrycznych kół licznych obszarów astralnych dla nakreślenia mapy pośmiertnej podróży duszy. Historycznie rzecz biorąc, używano ich do przedstawiania cel czyśćca znajdujących się w podziemnym świecie sędziów, sądów i demonów.

Osoby, które w poszukiwaniu prawdy zwrócą się ku starożytnej, metafizycznej tradycji Wschodu, natkną się na pogmatwaną mieszaninę przesądów, charakterystyczną także dla teologii zachodniej. Chociaż na Wschodzie od dawna dominowała doktryna reinkarnacji, zachowała się tam również koncepcja transmigracji. Podczas mych podróży po Indiach dowiedziałem się, że koncepcja transmigracji jest wykorzystywana do kontroli ludzkich zachowań. Zgodnie z tą koncepcją, istnieje szeroki wachlarz grzechów, których popełnienie zagrożone jest upadkiem w niższą od ludzkiej formę życia. W trakcie prowadzonych przeze mnie badań nie natrafiłem na żaden dowód potwierdzający transmigrację dusz. Moi pacjenci podkreślają, iż nie wydaje się, by duchowe energie odmiennych form ziemskiego życia mieszały się ze sobą w świecie dusz. Według mnie strach i obawa, jakie rodzi koncepcja transmigracji, wymuszają sprawiedliwość karmiczną. Nigdy nie spotkałem się z badanym, który inkarnowałby w innym świecie i nie byłby tam przedstawicielem najbardziej rozumnej formy życia (ciało gospodarza mogło jedynie nieznacznie odbiegać inteligencją od typowej dla naszego gatunku). I nie jest to bynajmniej przypadek.

Nie przechodzimy przez etapy kary, lecz raczej przez kolejne stadia samooświecenia. Jednakże olbrzymia część ludzkiego społeczeństwa nie jest w stanie otrząsnąć się z dręczącego poczucia, powstałego wskutek tysięcy lat kulturowych uwarunkowań, że istniejące w życiu ziemskim osąd i kara muszą w jakiejś postaci obowiązywać również po śmierci. Być może nie będą to piekielne tortury zadawane przez siły ciemności, ale z pewnością coś nieprzyjemnego. Mam nadzieję, że treść niniejszego rozdziału przyniesie pociechę osobom skłonnym do obaw przed grożącą im po śmierci karą. Z drugiej strony na pewno nie wszystkich ucieszy perspektywa stawienia się przed oblicze Rady Starszych. Epikurejczycy tego świata, oddani wyłącznie czerpaniu z życia nieograniczonych przyjemności i nie troszczący się zbytnio o ciężki los innych ludzi, mogą nie być zachwyceni tym, co przeczytają, podobnie jak ikonoklaści, sprzeciwiający się wszelkim autorytetom moralnym i innym.

Świat dusz jest miejscem, w którym panuje porządek, a Rada Starszych uosabia sprawiedliwość. Nie jest ona ostatecznym źródłem boskiej władzy, lecz zgromadzeniem najwyższych istot, odpowiedzialnych za los dusz wciąż inkamujących na Ziemi. Te mądre istoty mają wiele współczucia dla ludzkich słabości i okazują niewyczerpaną cierpliwość wobec naszych błędów. W przyszłych życiach otrzymamy jeszcze wiele szans. Nie będą to wprawdzie życia łatwych wyborów karmicznych, gdyż wówczas niczego nie zdołalibyśmy się z nich nauczyć. Jednak ryzyko, jakie podejmujemy, nie jest po to, by sprawić nam po śmierci jeszcze więcej bólu.

Miejsce oceny dusz

Pacjenci twierdzą, że przed obliczem Rady Starszych stają natychmiast po zakończeniu inkarnacji, a wielu odbywa jeszcze drugie spotkanie tuż przed ponownymi narodzinami. Większe znaczenie wydaje się mieć pierwsza wizyta. W jej trakcie wspólnie z członkami Rady dokonujemy przeglądu ważniejszych decyzji, jakie podjęliśmy we właśnie zakończonym życiu. Ocenia się starannie nasze postępowanie oraz decyzje, które podjęliśmy na węzłowych rozstajach naszej karmicznej ścieżki. Podczas tej pierwszej rozmowy uświadamiamy sobie popełnione błędy, zwłaszcza związane z krzywdzeniem innych. Drugie spotkanie przebiega już w swobodniejszej atmosferze, omawia się na nim potencjalne wybory, okazje i oczekiwania na przyszłość.

Przewodnicy powiadamiają nas o terminie stawienia się przed Radą i zazwyczaj odprowadzają do sali zebrań tych wzniosłych mistrzów. Przeciętny badany twierdzi, że przewodnicy nie odgrywają podczas spotkania z Radą jakiejś szczególnej roli. Jednak kiedy o spotkaniu ze Starszymi opowiada mi jakaś bardziej zaawansowana dusza, która napomyka, że udaje się tam samotnie, często słyszę też, że jej przewodnik siedzi wśród członków Rady. Przewodnicy pojawiający się przed obliczem Rady w towarzystwie swojego ucznia zazwyczaj milczą. Dzieje się tak dlatego, że dyskusje pomiędzy przewodnikiem a Starszymi na temat naszego ostatniego wcielenia odbyły się już wcześniej.

Jako nasz nauczyciel i orędownik, przewodnik może próbować wyjaśnić nam jakąś kwestię, jeśli uważa, że gubimy się nieco w przebiegu przesłuchania. Mam wrażenie, że przewodnicy podczas tych przesłuchań pełnią daleko ważniejszą rolę, niż to się wydaje większości moich pacjentów.

Wszyscy poddani przeze mnie hipnozie pacjenci opisują zebranie Rady w bardzo podobny sposób. Kiedy dochodzę do tej części sesji z pacjentem, zwykle zadaję mu pytanie, co dzieje się, gdy nadchodzi czas, by udać się przed oblicze Rady. Oto przykład typowej odpowiedzi:

Nadszedł długo oczekiwany przeze mnie moment. Mam spotkać się ze Świętymi. Moja przewodniczka Linii zabiera mnie z mojej klasy i prowadzi długim korytarzem. Mijamy liczne sale lekcyjne. Docieramy do innego miejsca, gdzie znajduje się większy korytarz, wzdłuż którego stoją marmurowe kolumny. Ściany są wyłożone czymś, co przypomina różnokolorowe panele z mrożonego szkła. Słyszę delikatną muzykę graną przez instrumenty smyczkowe oraz chóralny śpiew. Światło jest przyćmione, o złotawym odcieniu. Wszystko to działa bardzo odprężająco, wręcz zmysłowo, jednak mimo to odczuwam lekki niepokój. Wchodzimy do atrium wypełnionego pięknymi roślinami i fontannami słodko szemrzącej wody. To poczekalnia. Po kilku chwilach Linii wprowadza mnie do okrągłego pomieszczenia z wysoko sklepionym sufitem. Przezierają przezeń promienie światła. Święci zasiadają za długim, półkolistym stołem. Zatrzymuję się na środku pokoju, naprzeciw stołu, zaś Linii staje za mną, po lewej stronie.

Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o spotkaniu z Radą Starszych, zastanawiałem się, dlaczego odbywa się ono w takim oficjalnym miejscu. Skoro członkowie Rady są tak dobroduszni i życzliwi, czemu nie spotykają się z nami po prostu na łonie natury? Podczas gdy młodsze dusze wyjaśniały, że sceneria ta jest „właściwa i odpowiednia dla przeprowadzanego egzaminu", starsze wskazywały na inną przyczynę odbywania go w sklepionym, dostojnie wyglądającym pomieszczeniu. W takim otoczeniu wyższa Obecność może skutecznie skupić swoją energię świetlną na odbywających się w dole obradach. Później wrócę jeszcze do wpływu tej Obecności na przebieg spotkania z Radą Starszych.

Znakomita większość moich pacjentów opisuje salę Rady tak, jak to przedstawia ilustracja 8. Budowla ta jest przez nich postrzegana jako manifestacja świętego miejsca na Ziemi. Ta „niebiańska powłoka współczucia", jak określiła to jedna z badanych, symbolizuje świątynię, meczety, synagogę i kościół. Ilustracja 8 pokazuje centralnie położony stół (D), długi i półkolisty, by mógł pomieścić większą liczbę członków Rady. Niektórzy badani twierdzą, że stół ten znajduje się na niewysokim podeście, nieco powyżej poziomu wzroku. Stwierdziłem, że te drobne różnice w opisach urządzenia sali wynikają z tego, co dana dusza uważa za niezbędne dla najbardziej efektywnego przebiegu spotkania. Jeśli jakiejś duszy jej Rada jawi się w bardziej władczej aurze, mogą istnieć ku temu powody.

Badani poddawani regresji do świata dusz niezbyt chętnie opowiadają o szczegółach dotyczących pytań zadawanych im przez Starszych. Im więcej osoba prowadząca regresję wie na temat charakteru takiego spotkania, tym łatwiej przychodzi badanym mówić o drogich im wspomnieniach, bowiem zaufanie do hipnoterapeuty stanowi dla nich rodzaj mentalnego przyzwolenia. Oto przyczyna, dla której moje badania nad ludzką pamięcią o świecie dusz zajęły mi tyle lat. Przypominało to dopasowywanie do siebie fragmentów skomplikowanej układanki. Okruchy informacji o świecie dusz prowadziły mnie do ogólniejszych wniosków. Jednym z takich drobnych szczegółów, który nabrał szerszego znaczenia, było na przykład podwyższenie, na jakim stoi stół Starszych. Innym było umiejscowienie przewodnika w komnacie Rady. Jak widać na ilustracji 8, przewodnik (C) staje po lewej stronie. Przez długi czas nie rozumiałem, jakie znaczenie ma ta pozycja. Jeśli dusza ma dwóch przewodników, czasem młodszy z nich wchodzi do sali i zajmuje miejsce po stronie prawej. Przez większość czasu opiekuje się nami tylko nasz starszy przewodnik i zaledwie niewielki procent moich pacjentów relacjonuje, że staje on po ich prawej stronie. Ilekroć o to pytałem, otrzymywałem dość mgliste wyjaśnienia typu: „och, tak jest mniej oficjalnie" albo „tak się po prostu przyjęło w naszych kontaktach", lub też „wszyscy zajmujemy określone miejsca, to kwestia szacunku". Przez długi czas w ogóle przestałem o to pytać.

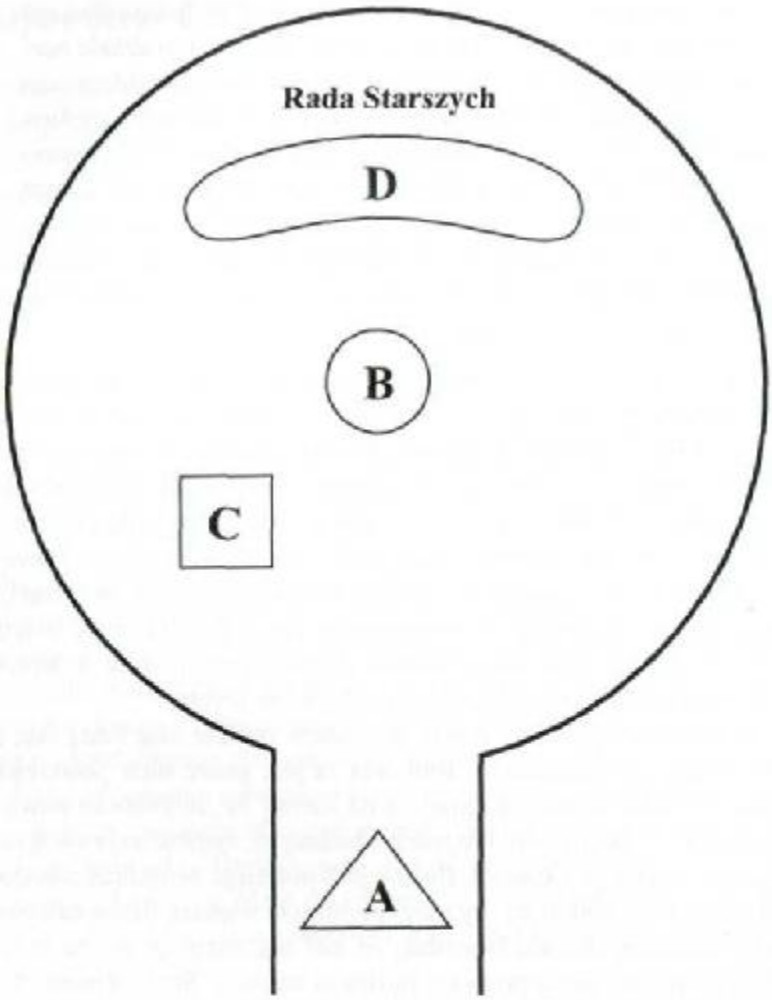

Ilustracja 8 – Sala Rady

Typowy wygląd pomieszczenia, w którym Starsi spotykają się z duszami. Ten obszerny pokój jawi się większości badanych jako wielka rotunda ze sklepionym sufitem. Dusze wchodzą do sali z korytarza (A) lub z wnęki w ścianie. Dusza zajmuje miejsce w centrum (B), zaś jej przewodnik pozostaje nieco w tyle, zwykle z lewej strony (C). Starsi zasiadają na ogół przy długim, półkolistym stole (D). Niektóre dusze określają stół jako prostokątny.

.

Wreszcie pewnego dnia zetknąłem się z bardzo wnikliwym, zaawansowanym pacjentem, który pouczył mnie o konieczności precyzyjnej analizy wszystkiego, co zachodzi w sali Rady. Powróciłem wówczas do mojego pytania o umiejscowienie przewodnika i otrzymałem następującą odpowiedź.

Przykład 37

Dr N. - Dlaczego przewodnik stoi za tobą, po lewej stronie?

P. (śmieje się) - Nie wiesz? U większości ludzi lewa strona głowy dominuje nad prawą.

Dr N. - A co to ma wspólnego z jego pozycją?

P. - Kwestia lewej-prawej strony... brak synchronizacji.

Dr N. - Masz na myśli nierównowagę między lewą i prawą półkulą ludzkiego mózgu?

P. - Tak, moim problemem - a także wielu innych, którzy dopiero co powrócili z Ziemi -jest lekkie osłabienie recepcji energii po lewej stronie. To nie trwa długo.

Dr N. - I kiedy stoisz przed Radą, wciąż jeszcze odczuwasz skutki przebywania w ludzkim ciele? Nadal odciskają się na tobie jego fizyczne właściwości?

P. - Tak, właśnie o tym mówię. Do czasu pierwszego spotkania z Radą nie udaje się nam z nich otrząsnąć. Od mojej śmierci upłynęło chyba zaledwie kilka godzin, a trzeba więcej czasu, żeby pozbyć się gęstości ciała fizycznego... jego ograniczeń. Dopiero wówczas stajemy się całkowicie wolni. To jeden z powodów, dla których Jerome (przewodnik) nie jest mi tak bardzo potrzebny przy drugim spotkaniu.

DrN. - To znaczy...?

P. - Jesteśmy już wówczas w stanie nawiązać bardziej skuteczny kontakt telepatyczny.

DrN. - Wyjaśnij, proszę, w jaki właściwie sposób Jerome pomaga ci stojąc po twojej lewej stronie.

P. - U większości ludzi lewa strona jest sztywniejsza niż prawa. Jerome pomaga mi w odbiorze energii dochodzącej do mnie z prawej strony, blokując myśli, które mogłyby uciekać stroną lewą.

DrN. - Czy to znaczy, że twoja aura energetyczna jest dziurawa jak sito?

P. (śmieje się) - Czasem tak to wygląda - po lewej stronie. Blokując myśli, które mogłyby uciec, przewodnik pełni jednocześnie rolę ekranu odbijającego fale myślowe z powrotem w moim kierunku, co ułatwia mi ich zrozumienie.

Dr N. - Czy sądzisz, że dodaje on także swoje własne myśli?

P. - Oczywiście. Chce, żeby one wszystkie wniknęły i zostały we mnie.

Późniejsze indagacje innych pacjentów potwierdziły efekt ekranowania, o którym wspomniał pacjent z przykładu 37. Kiedy tuż po wejściu w nowe ciało dusza stara się nauczyć, jak wykorzystać unikalne i skomplikowane połączenia neuronalne, konstatuje iż w większości ludzkich mózgów panuje nierównowaga pomiędzy lewą a prawą półkulą. Powiedziano mi, że w każdym zasiedlonym ciele połączenia między półkulami mózgowymi, odpowiedzialne za przetwarzanie wrażeń, twórczość i komunikację językową, przebiegają odmiennie. To jeden z powodów, dla których mądrzejsze dusze wnikają w swe nowe ciało na możliwie wczesnym etapie jego rozwoju płodowego.

Terapeuci zajmujący się cofaniem pacjentów do okresu ich wcześniejszego życia, natrafiają w swej pracy na efekty oddziaływania fizycznych ciał z poprzednich wcieleń, które mogą upośledzać funkcje aktualnego organizmu pacjenta. Bardzo często tacy ludzie zgłaszają się do nas, gdy tradycyjna medycyna nie zdołała im pomóc. Na przykład, przyczyną danego fizycznego niedomagania może być niepokój wywołany wspomnieniem gwałtownej śmierci w poprzednim życiu. Do naszych zadań należy usunięcie takich zakorzenionych w przeszłym życiu kompleksów, ilekroć zaczynają one wpływać negatywnie na pacjentów.

W rozdziale czwartym opisałem jak ludzkie ciało zostawia swój ślad na duszach, które powracają do świata dusz z uszkodzeniem energii. Muszę przyznać, że dopóki nie odbyłem seansu z pacjentem z przykładu 37, nie podejrzewałem nawet, że ślady ciała ludzkiego mogą wpływać na proces komunikacji podczas spotkania Rady. Wiedziałem, że członkowie Rady mogą wówczas porozumiewać się ze sobą za pomocą wibracji o wysokich lub niskich częstotliwościach, i że ten rodzaj komunikacji między Starszymi jest w przeważającej mierze niedostępny dla przeciętnej duszy. To kodowanie informacji jest najwyraźniej zamierzone. Sądzę, iż można śmiało stwierdzić, że tłumaczeniem wszystkich tego rodzaju rozmów, prowadzonych podczas zebrań Rady, zajmują się *zazwyczaj* nasi przewodnicy.

W odniesieniu do komunikacji na zebraniach Rady, wypracowałem sobie dość nieortodoksyjną, za to skuteczną metodę postępowania. Kiedy pracuję z pacjentem stojącym przed Radą, często proszę go, aby zapytał Starszych i swojego przewodnika, czy znają mojego duchowego nauczyciela. Badany zazwyczaj odpowiada twierdząco, mówiąc coś w tym rodzaju, że

w świecie dusz wszyscy przewodnicy znają się nawzajem. Zadaję wówczas kolejne pytanie: dlaczego, według badanego, Starsi oraz jego i mój przewodnik zawiązali spisek, mający na celu sprowadzenie go do mnie na seans akurat tego konkretnego dnia. Odpowiedzi bywają niezwykle pouczające, bowiem badani czują, że zachodzi tu jakaś ważna synchronia. Stosunkowo często słyszę na przykład: „Wiesz, widzę jak twój przewodnik unosi się nad twoim lewym ramieniem i pomaga ci, a jednocześnie śmieje się z twoich wysiłków, by zdobyć więcej informacji na temat świata dusz, niż potrzebujesz".

Dusze stające przed obliczem Rady Starszych zostały wcześniej przesłuchane przez swych przewodników podczas sesji reorientacji. Niemniej jednak dopiero to spotkanie sprawia, że czują się one najbardziej bezbronne i narażone na krytykę swych przeszłych poczynań. Celem Rady nie jest wszakże ukaranie dusz za błędy czy poniżenie ich w jakikolwiek sposób. Pragnie ona poprzez stawianie odpowiednich pytań pomóc duszom w osiągnięciu założonych celów w przyszłym wcieleniu. Na spotkaniach z udziałem młodszych dusz przewodnicy i członkowie Rady są szczególnie pobłażliwi i pełni troski. Zauważyłem, że pytania kierowane do nich są wprawdzie stanowcze, lecz jednocześnie dobroduszne i życzliwe.

Przyznaję, że gdy po raz pierwszy usłyszałem o tych przesłuchaniach, zrodziły się we mnie wątpliwości. Wydawało mi się, że skoro dusza zostaje wezwana przed to wysokie gremium, musi się z tym wiązać jakiś rodzaj kary. Zadziałały w tym momencie moje własne kulturowe uwarunkowania. W końcu uświadomiłem sobie, że stawienie się przed Radą ma wiele aspektów. Starsi przypominają kochających, lecz stanowczych rodziców, przełożonych, udzielających zachęty nauczycieli i doradców psychologicznych, zaś dusza odczuwa wobec nich cześć i wielki szacunek. W gruncie rzeczy, same dusze są najsurowszymi krytykami swoich postępków. Uważam, że oceny ferowane przez członków skupiska dusz potrafią być znacznie ostrzejsze niż te dokonywane przez Radę Starszych, chociaż nasi koledzy okraszają swoje cierpkie opinie szczyptą humoru.

Podczas drogi do sali Rady dusze reagują rozmaicie. Niektórzy pacjenci nie mogą się doczekać spotkania z Radą, gdyż spodziewają się otrzymać cenne wskazówki dotyczące ich duchowego postępu. Inni są pełni obaw, lecz mijają one bez śladu, skoro tylko rozpocznie się posiedzenie. Starsi potrafią sprawić, że stające przed nimi dusze czują się mile widziane. Jedną z najwyraźniejszych różnic między salą sądową na Ziemi a zgromadzeniem wielkich mistrzów jest to, że wszyscy uczestnicy spotkania mają zdolności telepatyczne. Tak więc znają oni całą prawdę o każdym aspekcie naszego zachowania i decyzjach, jakie podejmowaliśmy w przeszłym życiu, i nie można ich oszukać. Niepotrzebne są dowody, adwokaci i sędziowie przysięgli. Aby właściwie zaplanować naszą przyszłość, Starsi muszą być całkowicie pewni, że rozumiemy konsekwencje naszych czynów, zwłaszcza tych, które mogły skrzywdzić innych.

Starsi pytają, co sądzimy o najważniejszych wydarzeniach z naszego poprzedniego życia i o podjętych decyzjach. Otwarcie, lecz bez śladu gniewu czy uszczypliwości, dyskutuje się o działaniach pożądanych oraz tych, które przyniosły efekt przeciwny do zamierzonego. Bez względu na to, ile razy popełnimy ten sam błąd, Rada traktuje nas z niewyczerpaną cierpliwością, o wiele większą niż ta, na jaką jesteśmy w stanie zdobyć się sami wobec siebie. Przypuszczam, że gdyby było inaczej, przeciętna dusza zrezygnowałaby z nauki i odmówiła powrotu na Ziemię. Pamiętajmy, że duszom przysługuje takie prawo.

Starsi pragną poznać naszą opinię o tym, w jakim stopniu ostatnie ciało przysłużyło się naszemu rozwojowi, a w jakim go ograniczało. Zastanawiają się także nad wyborem dla nas nowego ciała i przyszłego środowiska. Chcą się dowiedzieć, co myślimy o kolejnej inkarnacji. Wielu pacjentów odnosi wrażenie, że Rada nie podjęła jeszcze decyzji odnośnie ich przyszłego życia. Podczas spotkania nic nie wydaje się z góry przesądzone.

Rada Starszych wie o nas wszystko jeszcze zanim zjawimy się przed jej obliczem, niemniej jednak współpraca umysłu duszy z mózgiem ludzkim podlega starannej analizie. Starsi znają nasze poprzednie doświadczenia z goszczącymi nas ciałami. Dotyczy to zwłaszcza kontroli (lub jej braku) nad prymitywną naturą i negatywnymi emocjami ziemskich ciał. Dusze nigdy nie próbują tłumaczyć się, iż działały pod wpływem wewnętrznego przymusu, iluzji czy przyzwyczajenia. Nie twierdzę, że dusze nie uskarżają się przed Radą Starszych na napotkane na Ziemi trudności. Jednak racjonalizowanie problemów, przed jakimi stanęły w życiu, nigdy nie zastępuje brutalnej szczerości.

Rada poszukuje odpowiedzi na pytanie, czy nieśmiertelny charakter duszy w czasie inkarnacji na Ziemi nie doznał uszczerbku, jeśli chodzi o wartości, ideały i sposoby działania. Chce się dowiedzieć, czy nasza dusza utonęła bez reszty w przyjętym ciele, czy też jej „światło" prześwituje przez nie. Czy dusza skutecznie stopiła się z ludzkim mózgiem w jedną harmonijną, człowieczą osobowość? Członkowie Rady wypytują dusze o używanie przez nie władzy. Czy nasz wpływ na innych był pozytywny, czy może został skażony prze chęć dominowania nad nimi? Czy podporządkowaliśmy się bezwolnie poglądom innych ludzi, czy też mieliśmy odwagę forsować swoje własne przekonania? Radę interesuje nie tyle to, ile razy upadliśmy podczas naszego życiowego biegu, lecz to, czy zdołaliśmy się podnieść i skutecznie finiszować.

Wygląd i skład Rady

Słowo „Starsi" wielu pacjentów uważa za odpowiednie, bowiem zaawansowane istoty, przed obliczem których się pojawiają, jawią się im jako starsi mężczyźni, często jako siwowłosi i brodaci starcy, czasem łysi. Indagowanie pacjentów o płeć tych istot doprowadziło mnie do wniosku, że postrzeganie Rady przeważnie jako zgromadzenia starych mężczyzn wynika z kulturowych stereotypów. Na ich gruncie mądrość jest bowiem kojarzona z podeszłym wiekiem, zaś nasza długa historia męskiej dominacji powoduje, iż znacznie częściej widzimy Radę składającą się z mężczyzn niż z kobiet.

Istnieją dwa czynniki kreujące ten stereotypowy obraz. Po pierwsze, wyobrażenia przesyłane nam przez Radę mają oddziałać na nasze doświadczenia i pojęcia jako duszy przybywającej z Ziemi. Po drugie zaś, proces przywoływania wspomnień, zachodzący w stadium regresji, ma charakter niejako dwuwarstwowy. Pacjenci stają przed obliczem Rady w postaci czystych dusz, ale zarazem porozumiewają się ze mną za pośrednictwem swych aktualnych ciał, obciążonych wszystkimi kulturowymi wpływami naszych czasów.

Tym samym wpływom podlegamy, kiedy jako istoty bezcielesne objawiamy członkom naszej duchowej grupy rysy twarzy pochodzące z przeszłego życia. Odzwierciedlają one nasz charakter i nastrój w danej chwili, a jednocześnie ułatwiają natychmiastowe rozpoznanie nas przez dusze, z którymi od jakiegoś czasu nie mieliśmy styczności. Jestem przekonany, że terapeuci zajmujący się tego rodzaju działalnością jak moja, będą w przyszłości słyszeć więcej o kobietach w Radzie. Pamiętajmy bowiem, że kiedy cofam badanego do momentu spotkania z Radą, dotyczy to najczęściej wcielenia sprzed kilku wieków. Oceniając wiarygodność wyobrażeń pacjentów na temat scenerii świata dusz zawsze uwzględniam ramy czasowe ich doświadczeń.

Uczyniwszy powyższą uwagę na temat tendencyjnego stosunku do płci, muszę dodać, że większość moich najbardziej zaawansowanych pacjentów oraz duża liczba dusz średnio zaawansowanych postrzega Starszych jako obojnaków. Starszy może się wydawać pozbawiony płci lub też dwupłciowy, przesyłając wówczas duszy obrazy cech zarówno męskich, jak i żeńskich. W wypadku niezróżnicowanego płciowo wyglądu członków Rady wszyscy moi pacjenci, którzy nie potrafią albo nie chcą podać mi ich imion, skłonni są jednak mówić o nich raczej w rodzaju męskim niż żeńskim. Natomiast wśród przewodników istnieje dość wyraźna równowaga między płciami.

Wracając do ilustracji 8, uważny czytelnik zauważy, że stół (A), przy którym zasiada Rada, znajduje się w tylnej części rotundy, zaś dusza (B) stoi dokładnie pośrodku pomieszczenia. Większość badanych oznajmia: „Stoimy ze względu na szacunek dla członków Rady". Nie jestem jednak pewien, czy dusze mają w tym względzie wybór. Bardziej zaawansowane dusze mogą wprawdzie zasiąść przy końcu stołu wraz z członkami Rady, lecz jest to dość rzadkie, a przez przeciętną duszę uważane nawet za przejaw arogancji. Kiedy słyszę, że w sali Rady nie ma żadnego stołu, a dusza ma się po prostu swobodnie przyłączyć do Starszych, wiem, że pracuję z istotą wysoce zaawansowaną, która bliska jest osiągnięcia statusu przewodnika.

Pewna bardzo młoda dusza, która odwiedziła dotychczas Ziemię mniej niż pięć razy, postrzegała Radę odmiennie niż reszta moich pacjentów, co ilustruje poniższy cytat:

Bawimy się we czworo i wygłupiamy, kiedy nie ma w pobliżu naszej przewodniczki Minari. Kiedy nadchodzi czas spotkania z dwoma bardzo ważnymi osobami, ja i moi przyjaciele ujmuje-

my się za ręce i idziemy do jaśniejącego barwami pomieszczenia. W wygodnych fotelach z wysokimi oparciami siedzą szeroko uśmiechnięci mężczyzna i kobieta. Właśnie zakończyli spotkanie z grupką dzieciaków, które machają do nas na pożegnanie i wychodzą. Przypuszczam, że para ta ma około trzydziestu kilku lat. Mogliby być naszymi rodzicami. Są ogromnie mili i życzliwi, przywołują nas do siebie bliżej. Zadają nam kilka pytań o to, jak sobie radzimy i co chcielibyśmy robić w przyszłym życiu. Radzą, byśmy zwracali baczną uwagę na wszystko, czego nas uczy Minari. Przypomina mi to okres przedświąteczny w domu towarowym z dwoma Świętymi Mikołajami.

Można się założyć, że skoro w spotkaniu bierze udział więcej niż jedna dusza, są one uważane za „dzieci". Dowiedziałem się, że mój pacjent przed swoim obecnym wcieleniem dopiero raz inkarnował na Ziemi. Z moich badań wynika, że między drugim a piątym wcieleniem scena spotkania z Radą ulega zmianie. Pewien pacjent, który właśnie doświadczył takiej zmiany, wykrzyknął:

Och, jakże się wszystko zmieniło! To spotkanie jest bardziej oficjalne niż ostatnim razem. Trochę się niepokoję. W pomieszczeniu stoi długi stół, za którym siedzą trzy starsze osoby. Proszą mnie, żebym opowiedział im o moich postępach. Czuję się, jakbym właśnie zakończył zdawanie egzaminu i teraz czekał na jego wynik.

Typowy pacjent spotyka na zebraniu od trzech do siedmiu członków Rady. Dusza zaawansowana może stanąć przed obliczem siedmiu do dwunastu Starszych. Nie jest to bynajmniej jakąś niewzruszoną regułą, niemniej jednak wydaje się, że im bardziej dusza staje się rozwinięta i skomplikowana, tym większej ilości specjalistów potrzebuje podczas zebrań Rady. Zdarzało mi się słyszeć, że mniej rozwinięta dusza nie była w stanie rozróżnić poszczególnych członków Rady, poza jej przewodniczącym i ewentualnie jeszcze jedną osobą siedzącą za stołem. Ci Starsi wydawali się być najbardziej zaangażowani w rozpatrywanie jej przypadku, natomiast ci, którzy nie stawiali jej bezpośrednich pytań, niewyraźnie majaczyli gdzieś z tyłu.

Uderzające, że usytuowaniem członków Rady na spotkaniach rządzi pewnego rodzaju protokół. Najmniej aktywni uczestnicy posiedzenia siadają przy końcach długiego stołu. Niemal zawsze jest osoba przewodnicząca, która siedzi pośrodku, dokładnie naprzeciw duszy. Stawia ona najwięcej pytań i można ją nawet określić mianem dyrektora lub moderatora. Liczba członków Rady biorących udział w kolejnych spotkaniach z daną duszą może się zmieniać. Prawie zawsze obecna jest osoba przewodnicząca oraz jeden lub dwóch członków Rady. Zadziwiającym aspektem spotkań z Radą jest fakt, że członkowie tej samej grupy dusz zazwyczaj mają do czynienia z innym składem Rady Starszych. Przypuszczam, że ma to związek z odmiennym stopniem rozwoju poszczególnych dusz i ich różnymi charakterami. Badani nie potrafili mi tego wyjaśnić.

Kiedy słyszę od pacjenta, że na spotkaniu Rady pojawił się właśnie jakiś dawno nie widziany Starszy bądź jej nowy członek, przykuwa to moją uwagę. Pewien badany powiedział mi:

Po zakończeniu ostatniego życia ujrzałem na spotkaniu z Radą nową osobą płci żeńskiej. Nie była mi nieżyczliwa, chociaż łagodnie krytykowała moją stałą obojętność wobec kobiet, objawianą w poprzednich wcieleniach. Znalazła się tu, by pomóc mi przezwyciężyć moją skłonność do wykluczania kobiet z mojego życia, która hamuje mój rozwój.

Najwidoczniej specjaliści pojawiają się wówczas, kiedy wciąż zdarza nam się wpadać w te same koleiny błędnego postępowania. Pewien pacjent tak opisał spotkanie z trzema Starszymi:

Jedynie siedzący pośrodku dyrektor rozmawia ze mną. Starszy po mojej lewej stronie emanuje w moim kierunku ciepłą, życzliwą energią, podczas gdy siedzący po prawej śle mi fale błogiego spokoju. Wydaje mi się, że w tym momencie szczególnie potrzebuję uspokojenia, ponieważ omawiamy właśnie kwestię mojego radzenia sobie w życiu z gniewem i złością.

Inna pacjentka w takich słowach opowiedziała mi o swoim ostatnim spotkaniu z Radą Starszych:

Po upływie wielu moich wcieleń spotykająca się ze mną Rada powiększyła się do czterech członków, potem wróciła do trzech, i z kolei znowu do czterech. Zauważyłam, że czwarta osoba wydaje się emanować jasnosrebrzystym kolorem, podczas gdy reszta Rady

promieniuje głębokim fioletem. Nazywam tę osobę moim doradcą do spraw pewności siebie. Ilekroć widzę ją na spotkaniu Rady, wiem, iż będziemy omawiać kwestię prezentowanego przeze mnie braku takiej pewności. Starszy ten mówi mi, że jestem szalenie zamkniętą w sobie duszą i obawiam się wyrażać swoje zdanie nawet wówczas, gdy wiem, że mam rację. Odpowiadam mu na to, jak bardzo bojaźliwa jestem na Ziemi, a on łagodnie wyjaśnia, że kiedy objawię większą pewność siebie i ufność wobec innych, będę przez nich kochana i doceniana. Mówię, że obawiam się konfrontacji i przeciwności życiowych. On na to: „Nigdy nie postawimy cię przed trudnościami, z którymi nie potrafiłabyś sobie poradzić; staraj się, masz wiele do zaoferowania ".

Pacjentka ta wybrała życie w ciele drobnej kobiety o bardzo niepozornym wyglądzie zamiast przyjąć kuszącą ofertę ciała oszałamiającej piękności. Powiedziała mi, że przypuszcza, iż jej srebrzysty doradca będzie zadowolony z przyjęcia przez nią tego dodatkowego wyzwania, ponieważ wybrane przez nią życie obejmuje poza tym zmagania z rodzicami, którzy w okresie dorastania lekceważyli ją i traktowali z góry. Zapytałem badaną, jaka maksyma srebrzystego doradcy najbardziej jej się przydała w ciągu ostatnich kilku wieków. Odparła: „To, co zyskujesz przeżywszy ciężkie życie, zyskujesz na wieczność".

Podczas gdy osobisty przewodnik analizuje z nami każdy krok zakończonego właśnie życia, Starsi zadają pytania bardziej ogólne. Nie interesuje ich wyłącznie dopiero co zakończone wcielenie. Pytania służą uświadomieniu nam uczynionego przez nas postępu na ścieżce samodoskonalenia. Starsi pragną przekonać się, czy rozwijamy się zgodnie z naszym potencjałem. Doszedłem do wniosku, że skład Rady spotykającej się z daną duszą, zostaje starannie dobrany pod względem pewnych podobieństw do jej cech charakteru. Niekiedy zauważam wyjątkową sympatię, jaką jeden z członków Rady darzy duszę mego pacjenta. Poszczególni jej członkowie wydają się utożsamiać z charakterem duszy, jej słabymi i mocnymi stronami, zainteresowaniami, czy też celami, jakie sobie stawia.

Muszę jednak dodać, że znaczna większość badanych w stanie hipnozy nie czuje szczególnie bliskiego związku ze Starszymi z Rady. Darzą ich wprawdzie głębokim szacunkiem, ale nie tym ciepłym uczuciem, jakie okazują swoim przewodnikom. Dlatego poniższy przykład jest tak wyjątkowy.

Przykład 38

DrN. - Czy widzisz jakieś nowe twarze pośród członków Rady?

P. (nagłe zdumione sapnięcie, po czym westchnienie ulgi) - Nareszcie! Rendar powrócił. Och, tak się cieszę, że go znowu widzę.

DrN. - Kim jest Rendar?

Uwaga: Pacjentka silnie drży i nie odpowiada.

Dr N. - Weź jeszcze jeden głęboki oddech i odpręż się, żebyśmy mogli kontynuować naszą rozmowę. Gdzie siedzi Rendar?

P. - Po lewej stronie stołu, (wciąż rozmarzona) Minęło tyle czasu...

Dr N. - Ile ziemskich lat upłynęło od momentu, kiedy po raz ostatni widziałaś Rendara?

P. (ze łzami w oczach, po długim milczeniu) - Jakieś... 3000 lat...

Dr N. - Przeżyłaś chyba w tym czasie wiele inkarnacji - dlaczego Rendar nie pojawiał się tak długo?

P. (z nieco większym opanowaniem) - Nie rozumiesz znaczenia powrotu Rendara na spotkanie Rady. On jest bardzo stary i mądry... jest tak pełen spokoju... był ze mną, zanim przeszłam wszystkie te ziemskie cykle (poprzednie inkarnacje). Rendar mówił mi, że jestem bardzo obiecującą uczennicą i szybko się rozwijam - otrzymywałam bardzo ważne zadania - a potem... (pacjentka urywa i znowu zaczyna szlochać)

Dr N. (łagodnie) - Wszystko w porządku. Opowiadaj dalej, co się z tobą działo.

P. (po długim milczeniu) - Ja... straciłam łaskę. Wpadłam w różne pułapki, podobnie jak wielu innych. Byłam zbyt pewna swojej siły. Sprawiało mi przyjemność panowanie nad innymi. Nieważne jakie miałam ciało. Z każdym następnym życiem coraz bardziej sobie pobłażałam i robiłam się coraz bardziej samolubna. Rendar ostrzegał mnie, że to spowalnia mój postęp, a ja czyniłam mu przyrzeczenia, których

nie miałam zamiaru dotrzymać. Tyle wcieleń... zaprzepaszczonych... zmarnowałam tyle okazji, naraziłam na szwank moją wiedzę i moc.

Dr N. - No cóż, najwyraźniej sprawy musiały ulec zmianie, inaczej Rendar nie pojawiłby się tutaj?

P. - Przez ostatnie 500 lat bardzo ciężko nad sobą pracowałam. Starałam się troszczyć o innych ludzi, służyć im, odczuwać współczucie - a teraz zostałam nagrodzona. Rendar WRÓCIŁ! (zaczyna silnie drżeć i nie może dalej mówić)

Dr N. (staram się, jak umiem, uspokoić ją) - Jakimi słowami Rendar wita cię teraz, po tak długiej nieobecności?

P. - Uśmiecha się do mnie ciepło i mówi: „Dobrze jest znowu z tobą pracować".

DrN. - Tylko tyle? To wszystko?

P. - Niczego więcej nie potrzeba. Czuję moc jego wielkiego umysłu i wiem, że znów wierzy w moją przyszłość.

Dr N. - Jakie słowa kierujesz do niego?

P. - Przysięgam, że złe rzeczy już się nie powtórzą.

Kolor Rendara został przez badaną określony jako fosforyzujący fiolet. Odzież noszoną przez przewodników i członków Rady Starszych prawie zawsze określa się mianem szaty, niekiedy tuniki. Istoty duchowe nie potrzebują ubrań, podobnie jak i budynków mieszkalnych. Należy to zatem rozumieć metaforycznie, tak samo jak wiele innych obrazów ze świata dusz. Jako czysta energia, Starsi posiadają głęboki odcień fioletu, natomiast kolory ich szat mogą być rozmaite. Symbolika noszonych szat wiąże się w umysłach pacjentów z pojęciami godności i honoru. Ludzie utożsamiają szaty z takimi ziemskimi dziedzinami jak prawo, teologia czy instytucje akademickie.

Zadając pytania o kolor szat noszonych przez poszczególnych członków Rady, terapeuta może dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy. Szaty te mają podbudować moralnie przybyłe z Ziemi dusze. Kiedy zacząłem gromadzić informacje na temat zróżnicowania kolorów szat, założyłem, że różnice między nimi wyznaczają status czy rangę Starszego. Na wczesnym etapie prowadzonych przeze mnie badań zadawałem pytania w oparciu o to fałszywe założenie dotyczące istnienia wśród Starszych hierarchii ważności. Dopiero później stwierdziłem, że strój tych istot, miejsce, jakie zajmują przy stole i stopień udziału w spotkaniu Rady nie ma nic wspólnego z hierarchią.

Najczęstszymi kolorami szat, jakie widzą moi pacjenci, jest biel i fiolet. Ponieważ barwy te znajdują się na przeciwległych krańcach spektrum, może się to wydawać osobliwe. Lecz jak wyjaśniłem to w przykładzie 31, biel jest dla nowicjuszy energią receptywną, ale także kolorem komunikacyjnym i interwencyjnym dla dusz doświadczonych w przekazywaniu myśli. Biała energia młodszych dusz wskazuje na proces nieustannego samooczyszczania i odnowy. W przypadku dusz bardziej zaawansowanych oznacza natomiast czystość i jasność myśli. Powodem, dla którego członkowie Rady tak często noszą białe szaty (podobnie jak przewodnicy w bramie do świata dusz), jest to, że biel uosabia tu przekazywanie mądrości i wiedzy. Białe szaty z energii lub biała aura otaczająca istotę oświeconą wskazują na myśl zharmonizowaną z energią uniwersalną.

Fiolet jest kolorem mądrości i głębokiego rozumienia. Ciemna purpura i fiolet szat członków Rady odzwierciedla ich zdolność do rozstrzygania spraw stających przed nimi dusz, z życzliwością i miłością zrodzoną z olbrzymiego doświadczenia. Kolory energii postrzegane na szatach Starszych symbolizują cechę idealnej doskonałości, nadawaną im przez moich pacjentów. Nigdy nie widzą oni czarnych szat, chociaż zdarza się, że jakiś zaniepokojony pacjent, wchodząc do sali Rady, nazwie Starszych „sędziami". Jednak znalazłszy się w środku, nikt nie określa tego pomieszczenia jako sali sądowej.

Starsi noszą czasem kaptury, birety bądź jarmułki. Kaptury są zwykle zsunięte z głowy, co odbiera im złowróżbny charakter. Obrazy te przywodzą mi na myśl zakony - na przykład dominikanów, którzy również noszą białe habity z kapturami.

Szaty i tuniki mają na Ziemi długą tradycję. Strój ten, postrzegany u Starszych przez moich pacjentów, jest wyrazem szacunku i uznania dla tych mądrych istot, które niczym wyrocznie interpretują wydarzenia zachodzące w życiu dusz. W następnym przykładzie poznamy duszę z poziomu I, która właśnie weszła do komnaty Rady po zakończeniu ostatniego wcielenia w roku 1937.

Przykład 39

Dr N. - Ilu Starszych widzisz przed sobą?

P. - Wolę nazywać ich Mędrcami. Przy stole siedzi ich sześciu.

Dr N. - Wyjaśnij mi, co każdy Mędrzec ma na sobie i jak go postrzegasz.

P. (milczy chwilę) - No więc ten w środku ma na sobie fioletową szatę, natomiast inni mają biały strój zmieszany z fioletem... zaraz... poza osobą, która siedzi na prawym skraju... nosi ona na sobie głównie biel z odcieniem żółci. Prowadzi ze mną najbardziej ożywioną rozmowę.

Dr N. - Co oznaczają dla ciebie te wszystkie kolory?

P. - To chyba zależy od życia, jakie właśnie przeżyłem. Mędrzec w bieli siedzący po prawo chce, bym zobaczył wszystko bardziej wyraźnie. Osoba w żółtych szatach... ma coś wspólnego z moim dawaniem i otrzymywaniem wsparcia... lecz nie wiem, co to ma wspólnego ze mną akurat teraz. Pamiętam, że dwa wcielenia temu na jej miejscu siedział ktoś inny, nosił purpurową szatę. To było wtedy, kiedy wróciłem do domu (do świata dusz) po życiu, w którym byłem kaleką.

Dr N. - Co myślałeś o tej purpurowej szacie?

P. - To znak fizyczności - kolor zorientowany na ciało. Mędrzec w purpurze zajmował się wpływami karmicznymi dotyczącymi tego ciała. Po zakończeniu tamtego życia byłem naprawdę wykończony i zły. Jeden z Mędrców nosił wówczas także szatę zieloną, lecz teraz go nie widzę.

Dr N. - Dlaczego zieloną?

P. - Istoty takie potrafią uzdrawiać... mentalnie i fizycznie.

Dr N. - Czy zazwyczaj widzisz u Mędrców te wszystkie kolory szat?

P. - Praktycznie rzecz biorąc, nie. Najczęściej widzę, że wszyscy mają strój w podobnym odcieniu fioletowym. Tym razem mam otrzymać jakieś specjalne wieści.

Dr N. - Porozmawiajmy o istocie siedzącej pośrodku. Czy sądzisz, że jest to ktoś ważny?

P. (śmieje się ze mnie) - Hej, oni wszyscy są ważni!

Dr N. - No dobrze, wobec tego ktoś ważniejszy dla ciebie niż pozostali.

P. - Tak, on jest liderem. Można powiedzieć, że on wszystkim kieruje.

Dr N. - Jak sądzisz, dlaczego tak się dzieje?

P. - Ponieważ inni zdają się na niego. On prowadzi spotkanie. Wydaje się, że mówi w imieniu wszystkich pozostałych.

DrN. - Czy wiesz, jak się nazywa?

P. (śmieje się) - Ależ skąd! Nie obracamy się w tych samych kręgach.

DrN. - W jaki sposób zaczyna się spotkanie?

P. - Przewodniczący mówi do mnie: „Witaj, cieszymy się, że znów jesteś z nami".

DrN. - Co ty na to?

P. - Odpowiadam: „Dziękuję", ale jednocześnie myślę: „Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze".

Dr N. - Jakie myśli odbierasz od osoby, która kieruje tym spotkaniem?

P. - On nie chce, bym odniósł wrażenie, że Mędrcy są nieprzystępni, że nie mogę z nimi rozmawiać. To spotkanie jest pomyślane dla mnie. Potem mówi: „Co sądzisz o postępie, jaki uczyniłeś od naszego ostatniego spotkania? Czy nauczyłeś się czegoś nowego, o czym

moglibyśmy porozmawiać?" (milczy chwilę) W taki sposób zaczynają się spotkania. Rada chce usłyszeć, co mam do powiedzenia.

Dr N. - Czy czujesz się już teraz swobodniej?

P. - Tak.

Dr N. - Opisz mi, co dzieje się dalej.

P. (po chwili milczenia) - Rozpoczynamy od tego, co zrobiłem prawidłowo. W poprzednim życiu byłem właścicielem dobrze prosperującej firmy, która dawała zatrudnienie wielu ludziom. Rozmyślam teraz o tym. Chcę wywrzeć dobre wrażenie opowiadając o swojej dobroczynności, o wspomaganiu biednych, (milknie) Zaczynamy omawiać sposób prowadzenia przeze mnie firmy... moją nieumiejętność unikania konfliktów, zatargi i kłopoty z pracownikami, (pacjent zaczyna się denerwować) To strasznie frustrujące... pracuję nad tym... ale potem... (urywa)

Dr N. - Mów dalej. Czy twój przewodnik pomaga ci teraz w jakiś sposób?

P. - Joaquin odzywa się zza moich pleców. Podsumowuje główne rozdziały mojego życia i mój cel - działanie dla dobra społeczeństwa poprzez zatrudnianie ludzi w czasach Wielkiego Kryzysu.

Dr N. - To mi się podoba. Czy zadowala cię sposób, w jaki Joaquin przedstawia cię Mędrcom?

P. - Owszem. Opisuje, co chciałem osiągnąć i co się rzeczywiście wydarzyło. Mówi tonem pozbawionym emocji. Joaquin nie broni mnie ani nie chwali - po prostu relacjonuje moje poczynania w okresie, kiedy Ameryka przeżywała ciężkie czasy.

Dr N. - Czy uważasz Joaąuina za swojego adwokata?

P. (gwałtownie) - Nie, tu jest inaczej.

Dr N. - Czy Joaquin obiektywnie podsumowuje twoje życie?

P. - Tak, ale dopiero zaczęliśmy. Formułuję moje myśli o tym, jak dobrze dbałem o moją rodzinę, lecz miesza się to jakoś z moim życiem zawodowym... Nie mogę przestać myśleć o tym, jak traktowałem pracowników. To mi naprawdę przeszkadza. Joaąuin teraz milczy - nie chce zakłócać przepływu moich myśli.

Dr N. - Wobec tego relacjonuj dalej przepływ myśli między tobą a Mędrcami.

P. - Staram się przewidzieć ich pytania. Wiem, że cieszyło mnie gromadzenie bogactw materialnych. Chcą, żebym im wyjaśnił, dlaczego, a ja odpowiadam, że dawało mi to poczucie własnej wartości, lecz przy okazji źle traktowałem ludzi. Mędrcy przypominają mi wówczas podobne działania z poprzednich wcieleń... i pytają, czy uważam, że się poprawiłem.

Dr N. - Czy sądzisz, że nawiązania do poprzednich wcieleń zagrażają w jakiś sposób podsumowaniu twojego obecnego życia?

P. - Nie, w ich pytaniach nie ma zgryźliwości. Nie przeszkadza mi to, ale teraz mój umysł gna naprzód i znowu myślę o swojej pracy dobroczynnej, jako o czymś, co powinienem podkreślić... potem... (urywa)

Dr N. (z zachętą) - Bardzo dobrze ci idzie, opowiedz, co się dalej dzieje.

P. - Mędrzec pośrodku stołu... jego potężny umysł otacza mnie całego.

Dr N. - Co dokładnie ci przekazuje?

P. (powoli) - Oto co słyszę w mym umyśle: „Emmanual, nie jesteśmy tu po to, by cię osądzać, karać czy lekceważyć twoje opinie. Chcemy, abyś spojrzał na siebie swoimi własnymi oczami, jeśli potrafisz. To znaczy, że masz sobie przebaczyć. To najtrudniejsza chwila naszego spotkania, ponieważ pragniemy, żebyś zaakceptował siebie takim jakim jesteś, z tą samą bezwarunkową miłością, jaką my cię darzymy. Jesteśmy tu po to, by wspierać cię w twojej ciężkiej pracy na Ziemi. Mając to na uwadze, chcemy przypomnieć ci zdarzenie na przystanku autobusowym".

Dr N. - Zdarzenie na przystanku autobusowym - co to oznacza?

P. (milczy chwilę) - Kiedy to powiedział, sam nie wiedziałem, o co chodzi. Spoglądam na Joaquina z prośbą o pomoc.

Dr N. - Co dzieje się dalej?

P. - Mędrzec siedzący pośrodku... jeszcze raz przekazuje mi swoje myśli: „Nie pamiętasz tego zdarzenia? Nie przypominasz sobie kobiety siedzącej na przystanku, której pomogłeś?"

Odpowiadam: „Niestety, nie". Mędrcy czekają, żebym to sobie przypomniał, aż wreszcie któryś z nich wysyła do mojego umysłu obraz. Zaczynam widzieć... Była kiedyś pewna kobieta... Szedłem do swojego biura trzymając w ręku teczkę. Bardzo się śpieszyłem. Nagle usłyszałem czyjś cichy płacz. Na przystanku autobusowym siedziała jakaś kobieta. To były czasy Wielkiego Kryzysu, ludzie często byli zrozpaczeni. Zatrzymałem się. Pod wpływem nagłego impulsu usiadłem tuż przy niej i objąłem ją ramieniem, chcąc pocieszyć. Zachowanie takie było dla mnie bardzo nietypowe, (milczy) Mój Boże, czy właśnie to ich interesuje? Siedziałem przy niej zaledwie kilka minut, do przyjazdu autobusu. Nigdy więcej już jej nie widziałem.

Dr N. - Co teraz czujesz, kiedy Mędrcy przywołali ci na pamięć to zdarzenie?

P. - To niesamowite! Przez całe życie dawałem duże sumy na cele dobroczynne, a ich interesuje właśnie to! Nie dałem tej kobiecie żadnych pieniędzy, po prostu porozmawiałem z nią...

Omawiając nasz seans, przypomniałem pacjentowi, co sądzę o tym, że uśmiechająca się członkini Rady nosiła żółte szaty. Mogło to być wyrazem docenienia jego spontanicznego aktu pomocy nieznajomej z przystanku. Mniej rozwinięte dusze stają przed obliczem Rady często czują w głowie zamęt. Pochłonięte sobą mogą nie dostrzec tego, co istotne. Emmanual poczuł współczucie dla nieznajomej kobiety na przystanku autobusowym. Chociaż śpieszył się do biura, znalazł chwilę, by usiąść przy niej. Jego współczujący gest trwał zaledwie chwilę. A jednak w tak krótkim czasie udało mu się zrozumieć jej ból, spojrzeć głęboko w oczy i zapewnić ją, że sobie poradzi, bowiem bez wątpienia jest osobą silną. Kobieta przestała płakać, a kiedy nadjechał autobus, wstała z ławki i oznajmiła, że wszystko w porządku, czuje się już lepiej. Emmanual pośpieszył do biura, zapominając o całej sprawie.

Zdarzenie na przystanku autobusowym wydaje się drobiazgiem w porównaniu z całym życiem wypełnionym innymi czynami. Jednak dla Rady nie był to drobny incydent. W ciągu życia między ludźmi wydarza się wiele takich sytuacji, które bardzo podnoszą na duchu. Są one tak ulotne, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z ich znaczenia. Lecz w świecie dusz nie ma rzeczy nieistotnych. Żaden czyn nie zostaje pominięty.

Nie istnieją ścisłe zasady regulujące wybór koloru, w jakim Starsi mogą się objawić duszy. Na przykład czerwona szata, noszona przez jednego z członków Rady, miała związek z potrzebą Emmanuala, by pomimo kalekiego ciała gospodarza zachować chęć życia. Nieco dalej wyjaśnię znaczenie innych symboli noszonych przez członków Rady. Czerwona szata, czerwony kamień w medalionie lub pierścieniu noszonym przez Starszego mogą mieć rozmaite znaczenia. Czerwony to kolor pasji, namiętności, intensywności, a Emmanual widział purpurową szatę po zakończeniu życia w kalekim ciele. W innym natomiast przypadku jeden ze Starszych nosił medalion z purpurowym kamieniem, by podkreślić, że dusza powinna dążyć do prawdy z większą pasją niż w poprzednim życiu. Subtelne różnice w znaczeniach kolorów na spotkaniach Rady wynikają z indywidualnej percepcji każdej duszy. Jeden z moich pacjentów powiedział:

Strój noszony przez członków Rady jest oznaką ich mistrzostwa w jakiejś dziedzinie. Kolory zależą także od omawianych tematów. Reprezentują one również dar świadomości. Żaden Starszy nie jest potężniejszy od innego, ponieważ każdy reprezentuje aspekt ostatecznej doskonałości.

Znaki i symbole

Od początków historii człowieka nasza rasa poszukiwała ukrytych duchowych znaczeń, starając się interpretować wszystko, co nas otacza. Przypominam sobie, jak wspinałem się do sanktuariów człowieka paleolitu, położonych w jaskiniach wzdłuż Doliny Dordogne we Francji. Wnętrza tych jaskiń pokryte są symbolicznymi malowidłami z epoki kamienia łupanego. Stanowią one jeden z najwcześniejszych dowodów istnienia ludzkiej świadomości. Od tysięcy lat kultury pierwotne na całym świecie wykorzystywały malowidła skalne i piktogramy do przedstawiania idei związanych z magią, płodnością, przetrwaniem, odwagą i śmiercią.

I chociaż od tamtych czasów upłynęły całe wieki, ludzkość wciąż poszukiwała objawienia na podstawie znaków pochodzenia nadnaturalnego. Najwcześniejsze znaki wzięły się z królestwa zwierząt, z kamieni i żywiołów. Używano wszelkiego rodzaju symboli jako uosobienia potęgi oraz jako narzędzi poznania i osobistego rozwoju. Przywiązaniu starożytnych kultur do symbolizmu mistycznego towarzyszyło często pragnienie wyniesienia naszej wyższej Jaźni nad prymitywną stronę natury ludzkiej. Rytuały i symbole tajnych stowarzyszeń mistycznych w rodzaju gnostyków czy kabalistów mogą z powodzeniem reprezentować na Ziemi pamięć duszy, w świecie dusz zaś pamięć ludzką.

Być może wcale nie powinno mnie dziwić odnalezienie w świecie dusz emblematów ze znakami o ukrytym znaczeniu. Podobnie jak w przypadku wszystkich obiektów fizycznych wizualizowanych przez pacjentów w stanie hipnozy, emblematy noszone przez niektórych członków Rady Starszych mają korzenie w doświadczeniach z poprzednich wcieleń. Dlaczego zatem nie miałoby dojść do sytuacji odwrotnej? Czy umysł duszy nie mógłby zanieść na Ziemię przekazów Starszych? Antropolodzy, którzy badali gliniane tabliczki, kamienne pieczęcie, skarabeusze i amulety, uważają, że ich wpływ zarówno na właściciela, jak i na osoby postronne wykracza daleko poza życie doczesne i sięga sfer bytowania bezcielesnych dusz. Zwyczaj noszenia różnego rodzaju talizmanów przetrwał do dzisiaj - przyjęły one postać pierścieni, grawerowanych wisiorków i magicznych bransolet. Wiele osób noszących takie symboliczne talizmany wierzy, że oprócz spełniania funkcji ochronnej przypominają one o osobistej sile i możliwościach właściciela.

Mniej więcej połowa moich pacjentów dostrzega medaliony na szyjach jednego lub kilku członków Rady Starszych. Reszta nie widzi żadnych tego rodzaju przedmiotów. Szczerze mówiąc, nie zauważyłem żadnej korelacji między obiema grupami, łącznie z ich poziomem rozwoju. Kiedy badani widzą medalion, około 85 procent z nich wizualizuje jego kształt jako okrągły. Reszta postrzega kształt kwadratowy, prostokątny, trójkątny lub gwiaździsty; niektóre medaliony mogą być trójwymiarowe. Wszystkie te kształty oraz wzory na medalionach mają znaczenie i dla duszy reprezentują tożsamość duchowych istot, zarówno moralną, jak i duchową.

Medaliony najczęściej wiszą na łańcuchu, a czasem na zwykłym sznurze. Zazwyczaj są złote, lecz bywają także srebrne lub brązowe. Większość badanych skupia się wyłącznie na jednym medalionie, niemal zawsze noszonym przez istotę zadającą najwięcej pytań. Starszy ten siedzi najczęściej pośrodku stołu.

Przykład 40

Dr N. - Ilu członków Rady widzisz przed sobą?

P. - Pięciu.

Dr N. - Jak są ubrani?

P. - Wszyscy mają białe szaty.

Dr N. - Przyjrzyj się uważnie - czy widzisz, że mędrcy ci noszą jakieś ozdoby? Jeżeli nie dostrzegasz niczego, to dobrze, byłem po prostu ciekaw.

P. (po chwili) - Ten pośrodku ma coś na szyi.

Dr N. - Powiedz, proszę, co to jest.

P. - Nie wiem. To wisi na łańcuchu.

Dr N. - Co wisi na łańcuchu?

P. - Coś okrągłego, metalowy krążek.

Dr N. (zawsze stawiam to samo pytanie) - Czy rozmiarem przypomina grejpfrut, pomarańczę czy orzech włoski?

P. (najczęstsza odpowiedź) - Pomarańczę.

Dr N. - Jaki kolor ma ta ozdoba?

P. - Złoty.

Dr N. - Jak sądzisz, co oznacza ten złoty medalion?

P. (najczęstsza odpowiedź) - Prawdopodobnie jest to jakiś rodzaj odznaki urzędowej albo symbol specjalizacji.

Dr N. - Ach tak. Czy sądzisz, że członkowie Rady muszą nosić emblematy dla zaznaczenia wobec innych swojej pozycji albo jakiegoś posiadanego przez siebie szczególnego talentu?

P. (z zakłopotaniem) - No cóż... nie wiem... właściwie skąd mam wiedzieć?

Dr N. - Spróbujmy to jednak zrozumieć. Możemy się wspólnie czegoś nauczyć.

P. (milczy)

Dr N. - Opisz, co dostrzegasz na złotym medalionie.

P. (najczęstsza odpowiedź) - Nie widzę go zbyt dobrze.

Dr N. - Chciałbym, żebyś przysunęła się bliżej, wtedy zobaczysz emblemat wyraźniej.

P. (z wahaniem) - Nie jestem pewna, czy powinnam to zrobić.

Dr N. - Spójrzmy na to logicznie. Gdybyś nie miała zobaczyć emblematu, przewodniczący Rady nie pozwoliłby ci na to. Rozważ to. Czy te mądre istoty pokazywałyby ci ozdoby swoich szat, których nie powinnaś oglądać? I po co miałyby ukazywać je sobie nawzajem?

P. - Chyba masz rację, (wciąż jeszcze się waha) Być może mogłabym się nieco przysunąć.

Dr N. - Pamiętaj, że rozmowa ze mną o tym nie stanowi naruszenia poufnej tajemnicy. Przyjrzyj się wyrazowi twarzy Starszego, który nosi emblemat. On wie, o czym myślisz. Co widzisz?

P. - Życzliwość... on chce mi pomóc.

Dr N. - Wobec tego przesuń się do przodu i powiedz mi, co widzisz na metalowym krążku.

P. (z większą pewnością siebie) - Nie mogę odczytać pisma wokół brzegu medalionu, wygląda jak misterny ornament, ale na wypukłej części środkowej widzę wielkiego kota z otwartym pyskiem.

Dr N. - Podaj mi więcej szczegółów. Czy to kot domowy?

P. (bardziej zdecydowanie) - Nie, to profil pumy o przerażającej paszczy i wielkich kłach.

DrN. - Czy widzisz coś jeszcze?

P. (rozpoznaje) - O, jest jeszcze ręka trzymająca sztylet pod paszczą pumy. (długie milczenie) Aha... tak...

Dr N. - Już wiesz, o co w tym wszystkim chodzi, prawda?

P. (ze spokojem) - Tak, sądzę, że wiem. Chodzi o moje wcielenie Indianki.

Dr N. - Nie rozmawialiśmy o tym wcieleniu. Powiedz mi, kiedy i gdzie miało ono miejsce i jaką rolę odegrał w nim wielki kot.

Pacjentka, której imię duchowe brzmiało Wan, wyjaśniła mi, że w roku 1740 żyła jako młoda Indianka w Ameryce Północnej. Pewnego dnia wraz z dwojgiem dzieci poszła do lasu kopać korzonki jadalne. Mężczyźni z wioski byli na polowaniu. Nagle zobaczyła wielkiego, dzikiego kota, który zeskoczył z drzewa i skradał się w kierunku dzieci. Wan upuściła koszyk i rzuciła się na pumę. Powiedziała mi: „Miałam tylko tyle czasu, by wyciągnąć mój kamienny nóż, a już puma powaliła mnie na ziemię. Zanim zdołała mnie zabić, dźgnęłam ją głęboko w gardziel. Mężczyźni znaleźli później moje martwe ciało i zwłoki pumy, ale dzieci były już bezpieczne". Kiedy zapytałem Wan, dlaczego Starszy pokazał jej medalion z pumą, odparła: „Żeby podkreślić, że wykazałam odwagę i że muszę być bardziej odważna także w innych wcieleniach".

Zawsze weryfikuję wzory na medalionach podczas sugestii post-hipnotycznej pod koniec seansu. Proszę pacjentów, by namalowali mi to, co widzieli. Obrazek Wan przedstawia ilustracja 9A.

Przedstawienie na medalionie ręki Wan zabijającej pumę miało stanowić dla niej sugestywne przesłanie, dotyczące zdolności i odwagi. Pacjentka ta zjawiła się u mnie, ponieważ obawiała się, że umrze w wieku trzydziestu dziewięciu lat, podobnie jak jej brat, który zginął dwa lata wcześniej w tym właśnie wieku na skutek brawurowej jazdy samochodem.

W czasie seansu pacjentka dowiedziała się, że we wcieleniu, które nastąpiło po jej życiu Indianki, została wraz z dwojgiem dzieci porzucona przez męża-trapera w drewnianym domku w stanie Wyoming, podczas niezwykle ciężkiej zimy w dziewiętnastym wieku. Mąż ów - jej obecny brat - był niespokojnym duchem i pragnął uwolnić się od wszelkiej odpowiedzialności za rodzinę. Mamy tu do czynienia z karmiczną zamianą ról dokonaną przez nieustabilizowaną duszę z duchowej grupy Wan,

która z roli nieodpowiedzialnego małżonka w dziewiętnastym wieku weszła w postać dość szalonego brata w wieku dwudziestym.

Jako porzucona żona trapera Wan nie walczyła dostatecznie twardo o ocalenie siebie i dzieci. Powinna była założyć rakiety śnieżne, spakować plecak i postarać się dotrzeć do zamieszkałych obszarów, póki wciąż jeszcze miała zapasy jedzenia. Zamiast tego bała się podjąć decyzję i tłumaczyła sobie, że mąż na pewno wróci, zanim ona i dzieci umrą z głodu. Rada pokazała Wan medalion z pumą nie tylko jako przypomnienie o braku zdecydowania podczas życia w Wyoming, lecz także dla wytknięcia jej obecnej bojaźliwości. Cieszę się, że podczas naszego seansu Wan pojęła przesłanie Rady w postaci symbolu odwagi, ponieważ dusza jej brata dobrowolnie przyjęła to dość krótkie życie, by ponownie wypróbować moją pacjentkę, a jednocześnie rozprawić się ze swoją własną karmą, polegającą na porzucaniu ludzi.

Wiem, iż brzmi to dziwnie, że istoty eteryczne zasiadające w Radzie przybierają utworzone z energii świetlnej ludzkie ciała oraz noszą kolorowe szaty i ozdoby. Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o tych medalionach, zastanawiałem się, czy nie są to jakieś łańcuchy urzędowe. Przekonałem się jednak, że emblematy te i ich wzory nie mają nic wspólnego ze statusem Starszych w Radzie, lecz są inspirującym przekazem dla dusz stających przed obliczem Mędrców. Podobnie jak w przypadku wielu innych aspektów wiedzy o świecie dusz, zdobycie tych informacji nie przyszło mi łatwo.

Początkowo na swoje pytania otrzymywałem całkowicie enigmatyczne odpowiedzi w rodzaju, że znaczenie tych emblematów jest niezgłębione lub że Starszy siedzi zbyt daleko, by można było cokolwiek rozpoznać. Zbyt długo akceptowałem takie wyjaśnienia. Potem zmieniłem taktykę. Jak wynika z ostatniego przykładu, obecnie mówię pacjentom, że przypuszczenie, iż Starsi noszą takie insygnia sami dla siebie, jest pozbawione sensu. Ponieważ te mądre istoty wiedzą wszystko na swój temat, medaliony muszą nieść jakiś konkretny przekaz dla duszy.

Kiedy badani w stanie hipnozy zrozumieją, że emblematy nie są symbolami jakiegoś tajnego stowarzyszenia, stają się bardziej otwarci. Pozwala im to na mentalne rozróżnienie między obserwatorem przyglądającym się jakiemuś zdarzeniu, nad którym nie posiada żadnej kontroli, a jego aktywnym uczestnikiem. Wysiłek związany z dociekaniami na temat spotkania z Radą opłaca się stokrotnie, ponieważ zdobyte informacje mogę później wykorzystać do celów prowadzonej z badanymi terapii. Przytoczone poniżej fragmenty kolejnego seansu są dość niezwykłe, bowiem pacjent zna imiona trzech członków Rady, a każdy z nich nosi medalion. Wzór na medalionie przewodniczącego przedstawia ilustracja 9B.

Przykład 41

Dr N. - Przyjrzyj się dobrze medalionowi, jaki nosi przewodniczący, i opisz mi go.

P. - Drit nosi medalion z przedstawioną z profilu głową orła na złotym krążku. Dziób ptaka jest szeroko otwarty. Widzę jego język.

Dr N. - Jakie ma to dla ciebie znaczenie?

P. - Drit chce mi przekazać, że mam latać wysoko i przekrzyczeć panującą we mnie ciszę.

Dr N. - Czy możesz powiedzieć mi coś więcej?

P. - Drit mówi, że muszę coś zrobić ze swoim milczeniem. Nie mogę przez cały czas żyć w swoim własnym świecie. Dopóki nie wyrwę się i nie wzniosę ponad warunki mojego życia, nie uczynię żadnego postępu.

DrN. - Jaka jest twoja odpowiedź na przesłanie Drita?

P. - Nie akceptuję go - mówię Dritowi, że w moim poprzednim życiu inni czynili wystarczająco wiele hałasu. Nie muszę dodawać swojego.

Dr N. - Co odpowiada Drit?

P. - Mówi mi, że mogłem uczynić świat wprawdzie głośniejszym, za to lepszym, gdybym tylko głośno wyrażał to, co jak wiedziałem, było prawdą.

Dr N. - Czy zgadzasz się z tym?

P. (milczy chwilę) - Przypuszczam... być może mogłem bardziej uczestniczyć... inspirować innych i walczyć o swoje przekonania.

Dr N. - Czy widzisz medalion z głową orła po zakończeniu każdego wcielenia?
P. - Nie, tylko wtedy, kiedy wpadam w stare koleiny ciszy. Czasem medalion jest pusty.

Ilustracja 9 (A-D) – Wzory na medalionach noszonych przez członków Rady Starszych

Wzory na medalionach nie zostały oddane w odpowiedniej skali. Dusze widzą medaliony różnych rozmiarów i kolorów, lecz niemal zawsze są one okrągłe i zwisają z szyi Starszego. Każdy z nich otacza tuż przy brzegu podwójna linia, wewnątrz której wygrawerowane są nieczytelne znaki lingwistyczne.

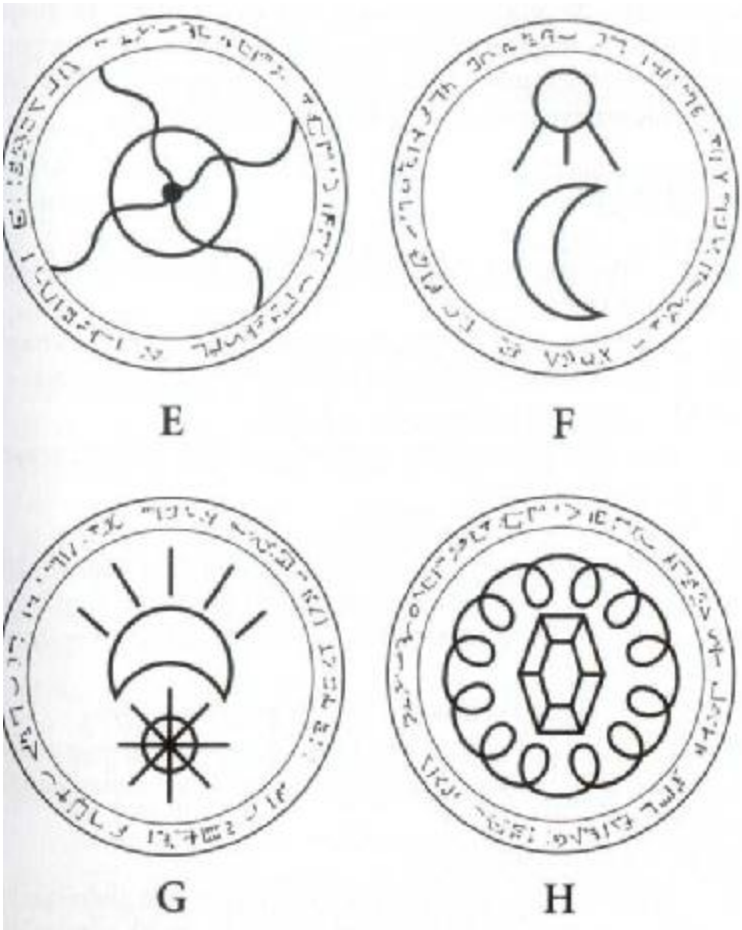

Ilustracja 9 (E-H) – ciąg dalszy

Dr N. - Czy w obecnym życiu znowu masz ten sam problem?
P. - Tak, dlatego właśnie przyszedłem do ciebie, a Drit przypomniał mi swoje przesłanie.
Dr N. - Czy ktoś jeszcze w Radzie nosi jakiś emblemat?
P. - Tak, Tron. Siedzi po prawej stronie Drita.
Dr N. - Opisz mi, proszę, jego medalion.
P. - Na powierzchni jego medalionu wygrawerowana jest kiść złotych winogron.
Dr N. - Winogrona są złote, czyli nie mają swojego naturalnego koloru?
P. (wzrusza ramionami) - Tak, są złote, bo taka jest barwa medalionu. Emblematy mają zawsze barwę metalu.
DrN. - Dlaczego tak jest?
P. - Nie jestem pewien, ale moim zdaniem dlatego, że przedstawiają przedmioty bardzo cenne i trwałe.
Dr N. - Co oznacza dla ciebie symbol kiści winogron?
P. (milczy chwilę) - Tron nosi symbol... owocu życia... który można zjeść... to znaczy, wchłonąć, by zyskać więcej wiedzy.
Dr N. - A dlaczego jest to kiść winogron, a nie, powiedzmy, jabłko?
P. - Kiść winogron reprezentuje... nie pojedynczy owoc, tylko wiele takich samych owoców... przyswajanie różnych aspektów tej samej całości.

Dr N. - Czy mógłbyś powiedzieć coś więcej o przesłaniu Trona?

P. - Wchłaniając w siebie ten symbol - każde pojedyncze winogrono - będę rósł i rozkwitał wraz z każdym doświadczeniem.

DrN. - Czy inni członkowie Rady nie noszą żadnych emblematów?

P. (milczy) - Shai nosi medalion z kluczem, co ma mi przypominać o otwieraniu wrót wiedzy, a kiedy to uczynię, mam uświadomić sobie, że potrafię sam rozwiązać swoje problemy.

Największe znaczenie wśród przedstawionych w przykładzie 41 medalionów ma emblemat orła. Dość często słyszę o wygrawerowanych wizerunkach ptaków. Pewien mężczyzna powiedział mi, że przewodniczący jego Rady nosił medalion z ptasimi piórami i kwiatem ostu, by przypomnieć mu wiele jego wcieleń w górach Szkocji. Oznajmił: „W ciągu tych żywotów jako członek szkockiego klanu przemierzałem górskie szlaki, walcząc z brytyjskim najeźdźcą o wolność mojego ludu".

Pewna pacjentka dostrzegła na medalionie wizerunek łabędzia, co symbolizowało rozwój poprzez zmianę. Powiedziała: „Mam pamiętać, że tuż po narodzinach stworzenie to jest brzydkie i nie potrafi latać. Symbolizuje to moją własną metamorfozę z brzydkiego kaczątka w kogoś imponującego - osobę produktywną, jaką byłam w ciągu ostatnich wcieleń". Niekiedy medalion przedstawia rybę. Pewien pacjent wyjaśnił mi, że dla niego ryba symbolizuje stworzenie potrafiące płynąć pod prąd, a mimo to pozostawać w harmonii ze swoim środowiskiem.

Z jakiejś przyczyny dosyć rzadko widzi się na medalionach postaci ludzkie. Kiedy o nich słyszę, ich znaczenie symboliczne jest zazwyczaj dość intrygujące. Taki wizerunek postaci ludzkiej ukazuje ilustracja 9C. Opowiedziała mi o nim trzydziestoletnia pacjentka imieniem Noreen, która przyszła do mojego gabinetu, ponieważ nie chciała już dłużej żyć. Kilka miesięcy wcześniej jej mąż popełnił samobójstwo, a ona pragnęła podążyć za nim. Podczas seansu okazało się, że ta bratnia dusza mojej pacjentki w poprzednim wspólnym życiu zginęła w wypadku podczas wyrębu lasu w wieku dwudziestu sześciu lat.

Pary małżeńskie mają własne ścieżki karmiczne. Niekiedy jednak dzieje się tak, że ścieżki te plączą się ze sobą, zwłaszcza kiedy dusze z jednego skupiska zgodzą się pracować razem, szczególnie jako małżeństwo. W poprzednim życiu Noreen nie radziła sobie zbyt dobrze jako młoda wdowa, zwłaszcza że odmawiała otworzenia serca przed innymi. Przez resztę życia była niepocieszona i zmarła zgorzkniała na skutek zadanych sobie samej ran emocjonalnych.

Na spotkaniu z Radą po zakończeniu ostatniego życia przewodniczący powiedział jej: „Nie pozwoliłaś rozwinąć się swemu duchowi, prawda?" Najwyraźniej tę samą lekcję przygotowano Noreen w jej obecnym życiu, aby sprawdzić, jak też poradzi sobie tym razem. Chciałbym podkreślić, że przyczyna samobójstwa jej męża była inna. Miałem pacjentów, gdzie mąż lub żona specjalnie wybierali ciało o dużym prawdopodobieństwie śmierci w młodym wieku na skutek rozmaitych przyczyn naturalnych, by umożliwić pozostałej przy życiu osobie nauczenie się lepszego radzenia sobie z przeżywaniem rozpaczy. Samobójstwo jest czymś innym. Samobójstwo zdrowej fizycznie, młodej osoby nie jest nigdy zaaranżowaną wcześniej dla kogoś opcją karmiczną. Prawdopodobne jest jednak, że gdyby mąż Noreen nie zginął śmiercią samobójczą, umarłby młodo w jakimś wypadku albo na skutek choroby.

Podczas naszego spotkania pacjentka utrzymywała, że nie wyobraża sobie życia bez ukochanego mężczyzny. Jej wyjątkowe przygnębienie brało się także z poczucia winy, z przypuszczenia, że być może przyczyniła się w jakiś sposób do samobójstwa męża, chociaż pozostawiony przez niego list świadczył o czymś zupełnie innym. Mam wrażenie, że nasz seans, podczas którego pacjentka ujrzała scenę spotkania z Radą Starszych i medalion noszony przez jednego z jej członków, pomógł jej poradzić sobie w dalszym życiu.

Przykład 42

Dr N. - Chciałbym, żebyś opisała mi dokładnie, jaki wzór ma medalion noszony przez przewodniczącego Rady.

P. - Najpierw widzę zwierzę... jelenia. Nie, to chyba gazela. Skacze wysoko do góry.

Dr N. - Czy widzisz coś jeszcze?

P. (po chwili) - Na jej grzbiecie znajduje się postać ludzka. Widać ją dokładnie pośrodku medalionu.
Dr N. - Rozumiem. Czy przypomina to wyrzeźbiony relief?

P. - Tak, gazela i postać ludzka zwrócone są do mnie bokiem. Wygląda to tak, jak gdybym patrzyła na nie pod kątem, kiedy pędzą przez równinę. Postać ludzka nie posiada wprawdzie twarzy, lecz ma długie włosy i delikatne ciało kobiety. Noga, którą widzę, jest zgięta... kobieta galopuje na grzbiecie zwierzęcia. Jedną rękę ma wysoko wzniesioną, trzyma w niej pochodnię.

Dr N. (przejście do chwili obecnej i polecenie) - Dobrze, chcę teraz, żebyś odkryła na nowo znaczenie tego, co widzisz. To nie przypadek, że spotkaliśmy się tu dzisiaj, by porozmawiać o tym medalionie. Przedstawia on coś, o czym powinnaś pamiętać. W obu kolejnych wcieleniach zostałaś młodą wdową. Jeśli to konieczne, poproś o pomoc swojego przewodnika.

P. (po długiej chwili milczenia odpowiada ze łzami w oczach) - Wiem, jakie jest znaczenie medalionu. Ta kobieta to ja, pędzę w kierunku wschodzącego słońca. Kierunek ten oznacza świtanie nowego dnia. Gazela normalnie nigdy nie zaufałaby człowiekowi i nie pozwoliła do siebie podejść, a co dopiero jechać na swym grzbiecie. Zwierzę to ufa mi, a ja muszę zaufać sobie i udać się tam, gdzie zabiera mnie gazela, ponieważ musimy podróżować bardzo szybko.

Dr N. - Dlaczego musicie podróżować bardzo szybko?

P. (waha się, urywa, wreszcie odpowiada) - Ponieważ w życiu jest wiele niebezpieczeństw. Część z nich tkwi w nas samych, w naszych słabościach, które przeszkadzają nam w osiągnięciu celu. Można bardzo łatwo ugrzęznąć.

Dr N. - Czy to znaczy, że gazela reprezentuje moc wyzwolenia?

P. - Tak, muszę mieć siłę i odwagę, by wieść dalej życie z większym poczuciem jego sensu i celu. Gazela symbolizuje także wolność, możliwość pokonywania strachu i wiarę w siebie.

Dr N. - Co oznacza pochodnia, którą trzymasz w ręku?

P. (miękko) - Zawsze... światło wiedzy. Poszukiwanie mądrości. Ten płomień nigdy nie gaśnie ani nie ogarnia go cień.

Dr N. - Czy widzisz na medalionie coś jeszcze?

P. (nadal z zadumą) - Och, sądzę, że nie ma to dla mnie znaczenia. Nie potrafię przeczytać greckich liter umieszczonych wokół krawędzi medalionu.

Niestety, muszę wyznać, że żaden z moich pacjentów nie potrafi odczytać dziwnych symboli znajdujących się pomiędzy dwoma liniami w pobliżu krawędzi medalionu. To tajemnicze pismo stanowi dla mnie zagadkę i powoli dochodzę do wniosku, że jest to jedna z tych rzeczy, o których ani ja, ani badani nie powinniśmy wiedzieć. Muszę także dodać, że wiele z tego, co dusze widzą i słyszą podczas spotkania z Radą, nie da się odtworzyć w moim gabinecie. W ciągu wielu lat mojej pracy musiałem pogodzić się z faktem, że pacjenci w stanie hipnozy nie potrafią adekwatnie wyjaśnić, co się z nimi dzieje w świecie dusz, ze względu na ograniczenia w porozumiewaniu się i tłumaczeniach, które muszą być przetwarzane przez ludzki mózg. Badani nie wiedzą, dlaczego nie potrafią odcyfrować „robaczków" na brzegach medalionów. Nazywają je hieroglifami, pismem klinowym, runami, a nawet symbolami matematycznymi. Nie wydaje się, żeby pismo to można było przetłumaczyć. Są to być może ideogramy lub piktogramy, bądź też niewerbalny język duchowy.

Podejrzewam, że ten sam rodzaj symboli pojawia się w Księgach Życia przechowywanych w duchowych bibliotekach, jak to miało miejsce z greckim symbolem pi na okładce księgi opisanej w przykładzie 30. Różnica może polegać na tym, że Księgi Życia są bardzo osobistymi kronikami dusz, natomiast pismo wokół brzegów medalionu nie musi mieć z duszami nic wspólnego. Doszedłem do wniosku, że gdyby badani podczas transu hipnotycznego mieli zrozumieć to pismo, pomagaliby im w tym ich przewodnicy. Bez względu na to, czy symboliczne znaki reprezentują dźwięki, idee, czy też słowa, powód, dla którego badani nie potrafią ich przetłumaczyć, nie musi mieć z nimi nic wspólnego. Od pewnego pacjenta usłyszałem: „Sądzę, że nie powinienem rozumieć ich znaczenia, ponieważ jest to przesłanie dla Starszego z Rady od wyższego Źródła. Być może jest to przesłanie, które on z kolei musi rozszyfrować dla swych własnych celów".

Dzielę wzory na medalionach na dwie ogólne kategorie. Pierwsza z nich dotyczy obiektów żywych lub naturalnych. Mogą to być także minerały i kamienie szlachetne. Drugą kategorię stanowią wzory

geometryczne w rodzaju kół i linii prostych. Kamienie szlachetne mogą się pojawiać na obydwu rodzajach medalionów. Emblematy członków Rady są symbolami bólu i celu, triumfu i porażek stających przed jej obliczem dusz. Kolory kamieni szlachetnych mają związek zarówno z noszącymi je Starszymi, jak i z obserwującą je duszą. Ogólny projekt medalionu odnosi się do cech duszy, jej dokonań i celów. Niczym starożytne wyrocznie, Starsi mogą pokazać duszom znak ostrzeżenia, jeśli zaniedbają one dążenie do wyznaczonych im w życiu celów.

Przedstawione poniżej przykłady dotyczą pacjentów, którzy ujrzeli na medalionach Starszych wzory geometryczne i kamienie szlachetne. Rozszyfrowanie takich wzorów jest jeszcze trudniejsze niż obiektów naturalnych. Są kultury, na przykład japońska, w których osobiste emblematy przedstawiające linie geometryczne, mają znaczenie heraldyczne. Symbole takie noszone na odzieży wierzchniej identyfikowały członków danego klanu. W przeciwieństwie do tradycji japońskich klanów członkowie grupy dusz nie obserwują dokładnie tych samych emblematów u przedstawicieli Rady Starszych każdego z nich.

Za szczególnie intrygującą uważam symbolikę kryjącą się za wzorami spirali. Niektóre z nich posiadają pewien aspekt uniwersalny, na przykład wzór przedstawiony na ilustracji 9D. Osobiście spotykałem tego typu wzory na malowidła skalnych w najróżniejszych miejscach na Ziemi - w Europie, Północnej Afryce, Australii i na pustyniach Ameryki Północnej. Wielu archeologów określa je mianem wzoru źródła życia. Kiedy zapytałem pacjenta, który widział na spotkaniu z Radą taki właśnie emblemat, jaki przedstawia ilustracja 9D, o jego znaczenie, odrzekł: „Kobieta nosząca medalion ze spiralą przypomina mi, że poczynając od jądra, jakim jest świat dusz, rozwijamy się coraz bardziej, aż pewnego dnia powrócimy do Źródła". Kiedy na medalionie pojawia się spirala lub koncentryczne okręgi, oznacza to zazwyczaj egzystencję duszy wewnątrz kontinuum życia. Jest to również znak duchowej ochrony.

Na ilustracji 9E linie są faliste. Oto jak objaśnił to pacjent, który dostrzegł ten wzór na medalionie jednego ze Starszych:

> *Cztery faliste linie odchodzą od brzegu okrągłego medalionu z różnych kierunków. Zbiegają się one wewnątrz koła jedności, znajdującego się w centrum medalionu. Linie faliste symbolizują różne ścieżki wiodące do naszego celu. Nie są to ścieżki proste, bowiem jesteśmy niedoskonałymi duszami. Linie faliste sprawiają, że medalion wygląda na popękany, tak jak to się czasem dzieje z życiem. W naszej podróży czeka nas wiele zakrętów, ale ostatecznie wszyscy dotrzemy do tego samego miejsca pośrodku.*

Opowiadano mi także o wzorach przedstawiających gwiazdę, słońce i księżyc. Po długim czasie prowadzenia rejestrów wszystkich wzorów medalionów uświadomiłem sobie, że półksiężyc występuje znacznie częściej niż inne znaki niebieskie. Ilustracje 9F i 9G (omówione w przykładzie 44) przedstawiają wariacje na temat symbolu półksiężyca odwzorowane w umysłach dwóch pacjentów:

> *Słońce obdarza nas złotymi promieniami światła przynoszącego życie, podczas gdy półksiężyc jest dla mnie symbolem wzrostu. Jego srebrne światło reprezentuje siłę moich możliwości. Wraz z jego wzrostem rośnie też moja wyższa Jaźń.*

> *Pomiędzy wcieleniami podróżuję między różnymi wymiarami. Odwrócony księżyc reprezentuje świat dusz, który rządzi Ziemią, naszym wszechświatem i wymiarami wokół niego. Linie u góry emblematu to decydujące punkty moich podróży, które uosabiają osadzenie mnie w mojej pracy. Na dole emblematu znajduje się stylizowana gwiazda jako symbol światła, które oczyszcza i łączy wszechświaty.*

Na ogół kiedy pacjent widzi na medalionie znak półksiężyca, oznacza to rosnącą potęgę duszy na Ziemi. Badani twierdzą, że jest to księżyc przybywający (rosnący), jako przeciwieństwo ubywającego. Często znak ten na złotym krążku medalionu ma barwę srebrną. Linie proste, które zakrzywiają się, zginają pod kątem, biegną poziomo lub pionowo, mają niezliczoną ilość znaczeń. Na przykład ilustracja 9G przedstawia pięć linii prostych umieszczonych pod kątem, które znajdują się u góry medalionu. Pewna pacjentka widziała takie właśnie linie wokół całego medalionu, bez żadnych innych znaków. Powiedziała ona: „Długie linie układające się w symbol gwiazdy, które zbiegają się pośrodku medalionu, oznaczają, że wspierają mnie wszyscy Starsi z Rady".

Zaprezentuję jeszcze jeden wzór medalionu, pokazany na ilustracji 9H. Łączy on linie geometryczne z kamieniem szlachetnym. Dowiedziałem się o nim od kobiety, której imię duchowe brzmi Unz. Cierpi ona nieustanne bóle z powodu gośćca mięśniowo-ścięgnowego (choroby zakłócającej prawidłowe funkcjonowanie mięśni).

Przykład 43

Dr N. - Wyjaśnij mi, co widzisz na szacie przewodniczącego Rady.

P. - Kars nosi złoty medalion. Odkąd pamiętam, są na nim linie splatające się w małe kółeczka.

Dr N. - Powiedz mi, co oznacza dla ciebie ten wzór?

P. - Kółeczka przypominają mi, że każde wcielenie pasuje do pozostałych inkarnacji i służy osiągnięciu naszego naczelnego celu.

Dr N. - Czy widzisz coś jeszcze na medalionie Karsa?

P. (radośnie) - Tak, tak - zdałam już na poziom szmaragdu, który znajduje się pośrodku medalionu.

DrN. - Jakie jest znaczenie tego kamienia?

P. (z wielką satysfakcją) - To kamień uzdrowiciela.

Dr N. - Czy ma to coś wspólnego z chorobą gośćcową, na którą chorujesz w obecnym życiu?

P. - Jak najbardziej. Specjalnie poprosiłam w tym życiu o ciało, które będzie cierpiało nieuleczalne bóle.

Dr N. (z zaskoczeniem w głosie) - Czy możesz wyjaśnić, dlaczego to zrobiłaś?

P. - Wybrałam tę ścieżkę już dawno temu. Zauważyłam, że ilekroć cierpiałam na chorobę wywołującą ból, pomagało to w rozwoju mojej umiejętności uzdrawiania. Kiedy odczuwa się ciągły ból, nawet niezbyt intensywny, stanowi to dobrą okazję, zwłaszcza dla uzdrowiciela.

DrN. - Jaką okazję?

P. - Do prowadzenia eksperymentów z oscylacyjnymi poziomami bólu w ciele. Można nauczyć się subtelnej sztuki przystosowywania energii, by uwalniać od bólu różne części ciała. Pracując w ten sposób z moją własną energią nauczyłam się skuteczniej pomagać innym.

DrN. - Co jeszcze możesz mi powiedzieć na temat tego eksperymentu?

P. - Odczuwanie nieustannego bólu sprawia, że można czuć się zakorzenionym w człowieczym doświadczeniu. By móc uwalniać od bólu, trzeba się w pełni skoncentrować. Bardzo pomaga w tym przekonanie, że w uczeniu się poprzez odczuwanie bólu istnieje wyższy cel. Zawsze zwracam uwagę na inne osoby cierpiące z powodu dolegliwości fizycznych. Jestem w stanie pomagać tym, którzy potrafią zrozumieć istotę kontroli umysłu, co przynosi ulgę w cierpieniu.

Dr N. - Wydaje mi się, że jesteś bardzo dumna ze zdobycia szmaragdowego kamienia, który pokazał ci Kars.

P. - Kamień ten identyfikuje rodowód tego, który go nosi, jako uzdrowiciela. Uosabia on mój charakter, a także Karsa, który został wyznaczony do monitorowania mojego postępu w sztuce uzdrawiania. Kamień symbolizuje moje osiągnięcia.

Dr N. - Czy słusznie zakładam, że pokazanie ci tego kamienia przez mistrza-uzdrowiciela oznacza, że oczekuje on od ciebie dalszej pracy w celu osiągnięcia pozycji nauczyciela w dziedzinie uzdrawiania?

P. - Tak, a wiara Karsa w moje możliwości daje mi dodatkowe siły.

Przykład 43 pokazuje duszę, która czyni zaiste szybkie postępy. Unz inkarnuje na Ziemi dopiero od około pięciu tysięcy lat, co zważywszy na osiągnięty przez nią poziom rozwoju jest naprawdę krótkim okresem czasu. Dzieje się tak dlatego, że Unz nigdy nie prześlizguje się przez kolejne wcielenia. Nie przyjmuje zdrowych ciał, co mnie naprawdę zdumiewa. W swoim obecnym życiu pełni funkcję duchowną w kościele Science of Mind, będącym eklektyczną mieszanką różnych dyscyplin

duchowych. Dzięki pełnionej funkcji ma okazję pomagać wielu ludziom w ich zmaganiach z problemami zdrowotnymi, wykorzystując do tego celu medytację i wizualizacje.

W przykładzie 43 jeszcze jeden aspekt wydał mi się interesujący. Unz dostrzega zielony kamień na medalionie dopiero od ostatnich czterech czy pięciu wcieleń. Wcześniej pośrodku medalionu znajdował się bursztyn. Unz powiedziała mi, że jest to kolor odżywiania i ochrony chorych i słabych, który pojawia się przed kamieniem zielonym. Nazwała go „kamieniem mojego rozwoju", dodając: „Zielony szmaragd oznacza moją obecną pozycję". Rozumiałem przez to, że Unz jest duszą z poziomu IV. Późniejszy wywiad skorygował jednak moje przypuszczenie. Unz powiedziała mi, że wcześniej medalion ze splecionymi w kółeczka liniami nie miał żadnego kamienia.

Pamiętam duszę na V poziomie rozwoju, która powiedziała mi: „Na emblemacie noszonym przez przewodniczącego Rady znajduje się pięć klejnotów: diament, rubin, bursztyn, szmaragd i szafir, które symbolizują moje dokonania na różnych polach rozwoju". Oznacza to, że istotna jest nie tyle wartość samego kamienia szlachetnego, lecz raczej kolor dokonań, jakie symbolizuje. Co ciekawe, widać tu wyraźne paralele z tradycjami ziemskimi. Starożytni mieszkańcy Środkowego Wschodu, Indii czy Chin sądzili, że pewne kolory reprezentowane przez klejnoty i kamienie półszlachetne posiadają coś na kształt żywej osobowości. Na przykład Sumeryjczycy wierzyli, że ktoś, kto nosi błękitny kamień lapis lazuli, ma przy sobie swojego boga, którego „powinien słuchać". Większość badanych postrzega swoich przewodników jako ciemnobłękitne światło. Starożytni wierzyli także, że fiolet ametystu przekazuje transcendentalną mądrość i wiedzę. Kolor ten jest charakterystyczny dla dusz z poziomu VI i wyższych.

Niektórzy badani widzą na medalionach członków Rady jedynie klejnoty. Nie muszą być one przytwierdzone do krążka medalionu. Czasem klejnoty te - lub świecące kule kolorowej energii - pojawiają się na naszyjnikach czy pierścieniach bądź też Starszy trzyma je w dłoni i pokazuje duszy stającej przed obliczem Rady. Zasadniczo kolory energii światła reprezentują różne aspekty życia fizycznego i duchowego. Kolor emanujący ze Starszego jako aureola, szata lub medalion może także wskazywać na dziedzinę, w jakiej się on specjalizuje, i w jakiej stojąca przed nim dusza ma nadzieję osiągnąć kiedyś biegłość.

Hipnoterapeuta powinien zachować ostrożność by nie ulegać swoim wcześniejszym wyobrażeniom o znaczeniu tych kolorów. Interpretacje kolorów na ilustracjach przedstawianych klientom poddanych hipnozie wizualizujących spotkania z Radą Starszych, nie będą miały takiego samego znaczenia dla wszystkich. Jednak poprawne wydaje mi się stwierdzenie, że dla ludzi w stanie transu znaki i symbole przedstawiane im w pamięci duszy wiążą się ze skutkami działania sił, nad kontrolą których pragną pracować w swoich obecnych wcieleniach. Moi pacjenci wiążą wszystkie medaliony z percepcją i mądrością. Ich znaczenia są niezwykle osobiste, a ukazywane są z intencją instruowania i motywowania dusz na Ziemi by stawały się świadome swojej Jaźni. Znaki zaobserwowane w stanie hipnozy wywierają na niektórych klientach tak silne wrażenie, że później zamawiają oni ich kopie na osobistej biżuterii, by przypominały im o ich karmicznej ścieżce.

Obecność

„Kiedy podczas hipnozy cofa pan ludzi do świata dusz, czy widzą oni Boga?" - oto pytanie często zadawane podczas wygłaszanych przeze mnie wykładów. Nie da się na nie odpowiedzieć jednym zdaniem. Mogę stwierdzić, że moi pacjenci w świecie dusz czują wokół siebie obecność Źródła ich pochodzenia. Bardziej zaawansowani wyjaśniają, że wszystkie dusze połączą się ostatecznie ze Źródłem fioletowego światła. Czy jednak istnieje takie miejsce w świecie dusz, gdzie obecność istoty nadrzędnej wobec Starszych jest wyczuwalna dla wciąż jeszcze inkarnujących dusz? Odpowiedź brzmi: tak, na spotkaniach Rady.

Podczas spotkania z Radą Starszych doznajemy wszechogarniającego uczucia istnienia jakiejś wyższej mocy, zwanej po prostu „Obecnością". Wielu pacjentów stwierdza: „To już najbliżej Boga, jak tylko możemy dotrzeć". Bardziej zaawansowani pacjenci, którzy zbliżają się już do zakończenia cyklu regularnych inkarnacji, podkreślają, że nie sądzą, iżby Obecność była Bogiem. Ich zdaniem jest to istota lub istoty o cechach boskich, ze zdolnościami i możliwościami o wiele potężniejszymi niż

posiadane przez Starszych. Wszyscy natomiast zgadzają się, że Obecność jest tam po to, by pomagać Radzie w jej pracy.

Charakterystyczne, że ludzie przychodzący do mnie na seans nie lubią używać słowa Bóg na opisanie wyższej Obecności, którą raczej wyczuwają, niż widzą w świecie dusz. Wolą słowa takie jak Źródło czy Naddusza, bowiem słowo Bóg zostało nazbyt spersonalizowane na Ziemi. Kiedy dusze zbliżają do bardziej zaawansowanych poziomów rozwoju, Obecność może stać się w ich umysłach częścią wielu boskich mocy w świecie dusz, posiadających nieskończoną wiedzę. Badani sądzą, że ta wyższa moc ma wpływ na przebieg spotkań z Radą, lecz nie musi być ostatecznym Stwórcą. Najwyraźniejszy dowód istnienia Obecności pacjenci postrzegają podczas spotkań ze Starszymi. Mimo to, Obecność jest utożsamiana z większą, wszechmocną i wszechobecną mocą energii w świecie dusz.

Przejrzawszy setki notatek z opisami Obecności, postanowiłem przedstawić poniżej kilka cytatów. Podczas seansu hipnozy każdy badany poświęca Obecności zaledwie parę zdań. Mam nadzieję, że cytaty te pozwolą czytelnikowi wyrobić sobie pogląd na ten aspekt spotkania duszy z Radą Starszych:

Właściwie nie widzę Obecności, lecz wyczuwam ją jako ostateczną energię. Jest tu, aby pomóc Radzie, ale przede wszystkim dla mnie. Starsi nie służą jako pośrednicy pomiędzy mną a tym Źródłem mocy. Czuję bezpośredni związek z boskim, fioletowym światłem.

Kiedy znajduję się w sali Rady, Obecność nadzoruje pracę Starszych dzięki swemu pulsującemu, fioletowemu światłu. Czasem zmienia się w jasne srebro, aby uspokoić i oczyścić mój umysł.

Obecność znajduje się ponad Radą i za nią. Jedynie z trudem mogę spojrzeć na tę moc. Jej świętość odczuwam tak przemożnie, że nie śmiem spoglądać bezpośrednio na nią podczas spotkania z Radą. Gdybym to zrobił, nie mógłbym się skupić na tym, co mówią Starsi.

Rada wydaje się wiedzieć o Obecności, nie okazuje jej jednak nadmiernego szacunku czy uwagi, o ile miałoby to zakłócić przebieg spotkania. Sądzę, iż chodzi o to, abyśmy ja i Rada obdarzali uwagą siebie nawzajem. Mimo to mam wrażenie, że wspaniała siła tej połączonej inteligentnej energii jest w tej chwili przeznaczona właśnie dla mnie. Mój przewodnik, Starsi i Obecność są strażnikami mądrości niedostępnej mojemu doświadczeniu.

Obecność reprezentuje czystą energię, pomaga Radzie w moim imieniu. Uważam, że Starsi potrzebują pomocy Obecności, ponieważ upłynęło już bardzo dużo czasu od chwili, kiedy sami po raz ostatni inkarnowali w postaci biologicznej. Czysta mądrość tej energii pozwala zarówno Radzie, jak i mnie widzieć jaśniej, dokąd powinniśmy zmierzać.

Jasność i siła przyciągania Obecności jest jak zew... pragnienie... skierowane do każdego w sali, by pewnego dnia wszyscy się do niej przyłączyli. Obecność jest jak rodzic, oczekujący, abyśmy dorośli i zjednoczyli się z nim w dojrzałym zrozumieniu.

Kiedy stoisz w sali Rady i czujesz Obecność, przypomina to wrażenie jakiegoś przeszywającego rezonansu w umyśle. Nawet moja przewodniczka odczuwa takie samo szczęście jak ja. Wiem, że właśnie dlatego lubi uczestniczyć wraz ze mną w spotkaniach Rady. Obecność jest jak fontanna miłości i zrozumienia. Kiedy spotkanie dobiega końca i opuszczam Obecność... odczuwam wielką tęsknotę i pragnienie, by wrócić i znowu być blisko niej.

Ludzie często pytają mnie, czy miałem kiedykolwiek do czynienia z pacjentem, który potrafiłby wyjaśnić, jak to jest być członkiem Rady i znajdować się bliżej Obecności. Spotkałem naprawdę bardzo niewielu Pacjentów z takim doświadczeniem, którzy przemieszczaliby się z poziomu V na VI. Jednakże jedną taką osobę zapamiętałem bardzo dobrze.

Chinera była jedną z najbardziej zaawansowanych pacjentek, z jakimi się zetknąłem. Nikt nie zabrał mnie bliżej Obecności niż ta właśnie dusza. Zanim Chinera kilka tysięcy lat temu pojawiła się na Ziemi, szkoliła się w innym wymiarze. Obecnie zajmuje się akupunkturą, a także wieloma innymi sztukami uzdrawiania. Medalion noszony przez przewodniczącego jej Rady przedstawia ilustracja 9G. Więcej

szczegółów na temat zdolności dusz do odbywania podróży międzywymiarowych przedstawię w rozdziale ósmym opisując specjalistów Odkrywców.

Przykład 44

Dr N. - Kiedy zakończysz pracę jako przewodniczka, czy spodziewasz się przydziału do Rady Starszych?

P. - Nie, jeszcze nie teraz. Muszę stać się nauczycielem-mistrzem, który pracuje z młodszymi nauczycielami... pomaga im kontaktować się z ich uczniami na wielu poziomach.

Dr N. - Skąd o tym wiesz?

P. - Ponieważ wciąż jeszcze się szkolę (inkarnuję), uczę się o biologicznych formach życia na Ziemi.

Dr N. - Chinero, jestem przekonany, że spotkaliśmy się tu dzisiaj, by pomóc sobie nawzajem w zrozumieniu pewnych rzeczy. Zacznijmy od pytania o twój związek ze Starszymi z Rady. Powiedz mi, ilu ich widzisz.

P. - W mojej Radzie jest ich obecnie dwunastu. Po zakończeniu mojego ostatniego życia czterech z nich, siedzących pośrodku stołu, zadawało mi najwięcej pytań dotyczących poprawy mojej koncentracji podczas pobytu na Ziemi. Wciąż jeszcze mam pewne blokady, które należałoby usunąć. Czterej Starsi po prawej stronie pochodzą z mojego własnego wymiaru. Są tu po to, by pomóc mi lepiej wykorzystać energię, jaką przyniosłam ze sobą do ziemskiego wszechświata.

Dr N. - Kim są czterej ostatni członkowie Rady?

P. - Czwórka siedząca po lewej stronie stołu działa stabilizująco na uniwersalne światło i dźwięk wszystkich wymiarów wokół ziemskiego wszechświata.

DrN. - Czy możesz podać mi jakiś przykład blokad, które zakłócają twój postęp na Ziemi?

P. - Przede wszystkim Rada chce, żebym rozszerzyła swój wpływ na większą liczbę osób. Opierałam się temu, ponieważ uważam, że to rozproszy moją moc. Nie zgadzają się z moim argumentem.

Dr N. - Rozumiem. Czy przyznajesz im słuszność?

P. (po długim milczeniu) - Wiem, że mają rację, ale czasem czuję, że wciąż jestem obca na Ziemi.

Dr N. - Powiedz mi, Chinero, czy dyskutowałaś kiedyś z członkami Rady o swoich uczniach?

P. - Tak, pokrótce.

DrN. - W takim razie pomożesz mi zrozumieć, jak przebiega postęp czyniony przez dusze. Na jakiej pozycji umieściłabyś siebie?

P. - Pracuję nad tym, by zostać nauczycielem-mistrzem.

Dr N. - Czy następnym stopniem byłoby miejsce w Radzie Starszych?

P. - Niekoniecznie. Jest wiele innych możliwości specjalizacji. Nie każdy nadaje się na członka Rady.

Dr N. - Załóżmy, że nadawałabyś się i działając skutecznie, otrzymałabyś to stanowisko. Gdzie mogłabyś się udać później jako dusza?

P. (waha się) - Do miejsca Jedności.

Dr N. - Czy ma to coś wspólnego z Obecnością na spotkaniach Rady?

P. (niejasno) - Do tej esencji, tak.

DrN. - Opisz mi Jedność -czy jest to naddusza?

P. - Uważam, że jest wielu, którzy są Jednym... To centrum stworzenia, o ile wiem... To tam twórcy nowych dusz kształtują energię światła dla spełniania określonych funkcji.

Dr N. - Chinero, proszę, żebyś bliżej opisała mi ten proces.

P. - Nie potrafię powiedzieć ci zbyt wiele... Naddusza iskrzy tam energią nowych dusz. Pomagamy tam młodym rosnąć, odnajdywać ich unikalną tożsamość.

Dr N. - Czy Jedność jest tym, co nazywamy Bogiem?

P. - Jest to boskość.

Dr N. - Ponieważ powiedziałaś, że ta boskość może się składać z wielu, którzy są Jednym, czy są oni ostatecznym bóstwem wszystkich wszechświatów i wszystkich wymiarów łączących te wszechświaty, wraz z naszym światem dusz?

P. (po długim milczeniu) - Nie sądzę.

Dr N. - Jak sądzisz, skąd pochodzi esencja Obecności?

P. (cichym głosem) - Zewsząd... (urywa)

Dr N. - Skąd wiesz o tych rzeczach?

P. - Mam mentora w Radzie... wiele rozmawiamy... moich przyjaciół i mnie nachodzą przebłyski myśli... i zadajemy pytania o ostateczną rzeczywistość.

Dr N. - Kiedy rozmawiasz z mentorem i przyjaciółmi o mocy, która może być nawet wyższa niż Obecność, co czujesz i co słyszysz?

P. - To może być ta sama moc, której częścią jest Obecność, nie wiem... to jest... masywne, lecz miękkie... potężne... a mimo to łagodne. Jest oddech... szept... dźwięk... tak czysty...

Dr N. (kładę dłoń na czole badanej) - Zatrzymaj te fragmenty myśli, Chinero. Popłyń z nimi tak daleko, jak zdołasz, w kierunku dźwięku, (szeptem) Czy ten dźwięk jest stworzony przez jakiś rodzaj energii światła?

P. - Nie, to dźwięk stwarza wszystko... łącznie ze światłem i energią.

Dr N. - Poruszaj się, jak gdybyś płynęła w powietrzu bez żadnego wysiłku - coraz bliżej źródła dźwięku, (polecenie) CO TERAZ WIDZISZ I SŁYSZYSZ?

P. - Jestem na krawędzi... nie mogę...

DrN. (głośno) - POSUWAJ SIĘ NAPRZÓD, CHINERO!

P. (spokojnie, z wielkim trudem) - Ja... i moi przyjaciele... kiedy jednoczymy umysły w kierunku dźwięku, widzimy w nich obrazy... są to... kształty geometryczne... ułożone w pewne wzory... (urywa)

DrN. (z łagodną namową w głosie) - Jeszcze troszkę dalej... poza to... co tam jest?

P. - Czuję, że dźwięk utrzymuje tę strukturę... i sprawia, że ona się porusza... przesuwa i faluje... stwarzając wszystko. To rozbrzmiewający głębokim echem odgłos dzwonu... a potem wysokie, czyste nucenie... jak echo... (urywa)

Dr N. - Ostatni wysiłek, Chinero. Echo czego?

P. (z głębokim westchnieniem) - Matki... przepełnionej miłością... która śpiewa swemu dziecku.

Nalegałem, by Chinera przekazała mi jak najwięcej informacji, ponieważ wiedziałem, że prawdopodobnie już nigdy nie spotkam tak zaawansowanego pacjenta. Ta osoba, podobnie jak inni pacjenci na wysokim poziomie rozwoju, wspomniała, że Rada Starszych istnieje wewnątrz rzeczywistości o głębszym znaczeniu, pozostającym poza możliwością zrozumienia przez dusze nadal jeszcze inkarnujące na Ziemi.

Łańcuch boskiego wpływu

Zdaniem wielu moich pacjentów Obecność nie wydaje się być „Kimś", lecz raczej tym, co „Jest". Inni uważają, że Obecność to byt funkcjonujący jako korektor, który wyrównuje i przystosowuje bardziej rozwiniętą świadomość Starszych do mniej rozwiniętej świadomości stających przed ich obliczem dusz. Działanie to sprawia, że sala Rady oddycha zsynchronizowaną energią. W istocie zaledwie garstka moich pacjentów z poziomu V miała szansę przelotnego uczestniczenia w spotkaniach Rady w charakterze jej członków, co stanowiło część ich szkolenia jako przewodników. Na pytanie, jakie to było doświadczenie, otrzymałem następującą odpowiedź:

Kiedy zająłem miejsce wśród członków Rady, poczułem się, jak gdybym znalazł się wewnątrz stojącej przede mną duszy. Czułem coś znacznie więcej niż empatię w stosunku do kogoś, kto właśnie powrócił po zakończeniu inkarnacji. Naprawdę znalazłem się w skórze

tej istoty. Obecność obdarza cię mocą odczuwania tego wszystkiego, co w danej chwili czuje dusza. Pryzmat światła Obecności dotyka w ten sposób każdego z członków Rady.

Czy ta sama Obecność przechodzi od jednego spotkania Rady do drugiego, czy jest to więcej niż jeden byt, czy też jest „To" po prostu Bóg, który jest wszechobecny? Rzecz jasna nie potrafię udzielić odpowiedzi na te pytania. Nasuwa się choćby kwestia, jak wiele takich spotkań Rady musi się odbywać, biorąc pod uwagę jedynie dusze powracające z Ziemi. Nie jestem w stanie tego policzyć, lecz liczba ta musi być imponująca. Jeśli prawdą jest, że w innych światach naszego uniwersum także są dusze potrzebujące wskazówek Rady, i że istnieje wiele wszechświatów, którymi muszą zarządzać mistrzowie duchowi, ich zadanie przekracza ludzką zdolność pojmowania.

W przeciwieństwie do wysoce zaawansowanej duszy z przykładu 44, większość badanych nie potrafi pojąć, że Starsi także mogą być istotami omylnymi. Pomijając ulotne chwile, w których pacjenci przeczuwają istnienie potężniejszej i kochającej Obecności, to właśnie Rada Starszych jest najwyższym autorytetem, z jakim się bezpośrednio spotykają. Na skutek tego, co postrzegają w świecie dusz w stanie transu hipnotycznego, mają poczucie istnienia w nim pewnego rodzaju szczebli. Taka percepcja kosmosu nie jest bynajmniej niczym nowym na gruncie wierzeń cywilizacji ludzkiej.

Starożytne teksty Indii, Egiptu, Persji i Chin mówią o „przedstawicielstwach Boga", uosabianych jako byty metafizyczne, a niektóre z nich nawet antropomorficzne. Wczesna grecko-hebrajska filozofia religii również wspomina o koncepcji stopniowania mistrzów duchowych, z których każdy kolejny jest bardziej boski od poprzedniego. W wielu kulturach wierzono, że Bóg jest Źródłem wszelkiego stworzenia i absolutną dobrocią, natomiast zarządzanie naszym wszechświatem odbywa się za pomocą istot niższych, pełniących rolę mediatorów między istotą doskonałą a ograniczonym światem, i przekazicieli boskiej myśli. Uważano je za emanacje Stwórcy, lecz były mniej doskonałe. Pozwalało to poniekąd wyjaśnić fakt niedoskonałości naszego świata pomimo istnienia Boga jako jego Pierwszej Przyczyny.

Pogląd panteistyczny głosi, że wszelkie manifestacje we wszechświecie są Bogiem. W ciągu wielu wieków duchowa filozofia niektórych kultur wyewoluowała do koncepcji, że boskie moce, które rządzą naszym życiem, są zasadniczo słowami mądrości, analogicznie do mocy rozumowania istot ludzkich. W innych społeczeństwach moce te postrzegano jako Obecność zdolną do wpływania na nasz świat. Kościół chrześcijański uznał, że idea pośredników emanujących z najwyższego Źródła jest nie do przyjęcia. Stanowisko religii chrześcijańskiej głosi, że istota doskonała nie delegowałaby istoty mniej doskonałej - a zatem mogącej popełniać błędy - do zarządzania naszym wszechświatem.

Bóg ze Starego Testamentu przemawiał ustami proroków. W Nowym Testamencie słowo boże przychodzi od Jezusa, który według chrześcijan jest obrazem Boga. Mimo to prorocy we wszystkich głównych religiach są dla ich wyznawców odzwierciedleniem Boga. Mam wrażenie, że uznawanie proroków w wielu religiach na całym świecie ma swe korzenie w pamięci duszy o świętych pośrednikach - takich jak przewodnicy i Starsi - pomiędzy nią a Źródłem stworzenia. W ciągu długiej historii tej planety było wiele kultur, w których istniały postaci mitologiczne, pełniące funkcje kosmologiczne jako mediatorzy między niepoznawalnym Bogiem a wrogim światem. Nie sądzę, żebyśmy musieli odrzucać mity jako zbyt prymitywny sposób wyjaśnienia świata. Mimo całej potęgi rozumu nasza wiedza na temat misterium stworzenia nadal nie udziela odpowiedzi na bardzo wiele pytań.

Jeśli chodzi o Pierwszą Przyczynę, zarówno nowe, jak i stare koncepcje duchowe da się w pewien sposób pogodzić. Dusze są w stanie stwarzać przedmioty ożywione i nieożywione z dostarczonego im źródła energii. W ten sposób potrafią uczynić coś z czegoś w rozmaitych środowiskach. W teologii religijnej boski stwórca czyni coś z niczego. Są tacy, co wierzą, że Osoba Boga nie stwarza materii fizycznej, lecz jedynie warunki, które pozwalają to czynić wysoce zaawansowanym istotom.

Czy Ziemia jest laboratorium stworzonym przez wyższe formy energii dla niższych, by mogły przechodzić kolejne stopnie rozwoju? Jeśli tak, to te wyższe istoty są naszym Źródłem, lecz nie Źródłem jako takim. W „Wędrówce dusz" pisałem o hipotezie niepełnej doskonałości stwórcy, który musiałby wówczas doskonalić się poprzez wyrażanie swojej esencji. Sytuacja taka mogłaby również zaistnieć nawet wówczas, gdyby stwórca był doskonały. Koncepcja stopniowalnej boskiej potęgi uzasadnia pogląd wielu ludzi, że Ziemia i nasz wszechświat fizyczny są zbyt chaotyczne, by mogły zostać uformowane przez najwyższą doskonałość. Według mnie, pogląd ten w niczym nie umniejsza

doskonałego Źródła, które uruchamia cały program osiągania przez dusze ostatecznej doskonałości. Przejście drogi od całkowitej ignorancji do doskonałej wiedzy wiąże się z trwałym procesem oświecenia dzięki posiadaniu wiary, że możemy stać się lepsi, niż jesteśmy.

Spotkania Rady

Podczas seansu hipnozy przychodzi zawsze taki moment, kiedy badany oznajmia, że spotkanie z Radą się skończyło, i że jest gotowy do opuszczenia sali i powrotu do swojej grupy dusz. Jest to chwila intensywnej refleksji. Później razem z pacjentem oceniamy otrzymane informacje. Najistotniejszym aspektem pojawienia się przed Radą Starszych jest rozliczenie minionego życia. Moim pragnieniem jest wykorzystanie odpowiednich fragmentów tej oceny w obecnym życiu pacjenta.

W każdej ocenie poprzedniego wcielenia przewija się duch boskiego przebaczenia. Starsi tworzą forum, na którym zadaje się pytania i okazuje współczucie, a także wzmacnia u duszy pewność siebie, by mogła łatwiej sprostać przyszłym wyzwaniom. Pewien badany wyraził to następująco:

> *Kiedy Starsi kończą spotkanie ze mną, mam wrażenie, że usłyszałem od nich znacznie więcej na temat moich dobrych postępków, niż na temat tego, czego nie udało mi się osiągnąć. Rada wie, że odbyłem już wiele spotkań z moim przewodnikiem, podczas których dokonaliśmy krytycznej oceny moich dokonań.*
> *Starsi nie traktują mnie protekcjonalnie, częścią ich zadania jest napełnienie mnie wiarą w siebie. Mówią, że wiedzą, iż dokonam wielkich rzeczy. Na koniec proszą, abym przestał szukać u innych potwierdzenia własnej wartości. Kiedy wychodzę, czuję, że Starsi usunęli wszystkie moje wątpliwości i oczyścili mnie.*

Ludzie pytają mnie, czy dusze odczuwają skruchę w czasie spotkania z Radą lub po jego zakończeniu, jeśli popełniły jakieś podłe czyny. Oczywiście, że tak, choć muszę przypomnieć pytającym, że odpowiedzialność za złe uczynki często wiąże się z wyborem kolejnego ciała, w którym nastąpi spłata karmicznego długu. Dusze są zaangażowane przez swoją Radę w proces tego wyboru, ponieważ same tego *pragną*. Choć karma wiąże się ze sprawiedliwością, nie ma ona charakteru karzącego, lecz raczej równoważy sumę naszych uczynków ze wszystkich przeszłych wcieleń.

Często pojawia się jeszcze jedno pytanie dotyczące spotkania z Radą: „Czy dla dusz, które nie popełniały złych czynów, wszystko jest takie miłe i pełne światła, czy też niektóre z nich wychodzą ze spotkania nieszczęśliwe?" W istocie miałem kilku pacjentów, którzy opuścili salę Rady trochę niezadowoleni. Były to dusze, które uważały, że mogły się lepiej zaprezentować jakiemuś członkowi Rady. Są też rzadkie przypadki, głównie młodych, buntowniczych dusz, kiedy mam wrażenie, że stając przed obliczem Starszych, próbują one sprzeciwiać się temu, co nazywają „aktem skruchy". Oto przykład takiej postawy:

> *Wszystkowiedzący trochę mnie denerwują. Usypiają naszą czujność wprawiając nas w samozadowolenie, bo chcą, żebyśmy im wszystko wygadali. Jasne, że popełniłem dużo błędów, ale to ich wina, że wysłali mnie na Ziemię do ciała, które wpędziło mnie w kłopoty. Kiedy skarżę się na Ziemię, nie są ze mną całkowicie szczerzy. Niechętnie udzielają informacji. Powiadam im, że życie zmusza do podejmowania ryzyka, a mój przewodniczący mówi mi o umiarkowaniu! Powiedziałem mu: „Dobrze ci to mówić, skoro siedzisz sobie tutaj wygodnie i bezpiecznie, podczas gdy ja walczę o przeżycie w strefie działań wojennych ",*

Takie niedojrzałe dusze nie zdają sobie sprawy z tego, że aby zasiadać w Radzie Starszych, trzeba przedtem przetrwać wiele bitew. Dla porównania cytat z relacji starej, zaawansowanej duszy, która zbliża się już do zakończenia cyklu ziemskich inkarnacji:

> *Kiedy spotkanie z Radą ma się już ku końcowi, Starsi wstają z miejsc i otaczają mnie ciasnym kręgiem. Ustawiwszy się wokół mnie, unoszą ręce, rozkładają je niczym gigantyczny ptak swoje skrzydła i jednoczą się ze mną. To z ich strony dowód najwyższego uznania za dobrze wykonane zadanie.*

Nie przypominam sobie, abym kiedyś miał pacjenta, który wyszedłby z posiedzenia Rady bez uczucia skruchy, podziwu i chęci odpokutowania. Uczucia te nie opuszczają dusz nawet po powrocie do ich grup. Dlatego właśnie nie byłem przygotowany na usłyszenie o Prawie Milczenia.

Zacytuję poniżej fragment seansu, który pokazuje nam, że o pewnych aspektach spotkania z Radą dusza nie może powiedzieć nikomu. Ze względu na rozmaite przyczyny osobiste i duchowe pacjenci nie są w stanie przypomnieć sobie wszystkich szczegółów takiego spotkania. Niekiedy badany świadomie stosuje taką blokadę. W przykładzie 45 pacjent najwyraźniej doskonale wie to, o czym nie ma ochoty mi powiedzieć. Inni pacjenci mogą nie zdawać sobie sprawy, dlaczego nie pamiętają pewnych szczegółów.

Przykład 45

Dr N. - Chciałbym teraz przejść do najważniejszej części twojej dyskusji ze Starszym siedzącym po prawej stronie przewodniczącego.

P. (niepewnie) - Nie bardzo mi się to podoba.

DrN. - Dlaczego?

P. - Nie chcę złamać Prawa Milczenia.

DrN. - Wobec mnie?

P. - Wobec każdego, łącznie z członkami mojej grupy dusz.

Dr N. - Czy członkowie grupy nie wymieniają się wszystkimi informacjami?

P. - Wszystkimi nie, a zwłaszcza bardzo osobistymi informacjami otrzymanymi od Rady. Prawo Milczenia jest sposobem wypróbowania nas i przekonania się, czy potrafimy dochować tajemnicy o tym, co święte.

Dr N. - Czy mógłbyś to bliżej wyjaśnić?

P. (śmieje się ze mnie) - Wtedy musiałbym ci powiedzieć!

Dr N. - Nie chciałbym naruszyć tajemnicy czegokolwiek, co uważasz za święte, ale ostatecznie przyszedłeś zobaczyć się ze mną z jakiegoś powodu.

P. - Owszem, i nasze spotkanie bardzo dużo mi dało. Nie chciałbym po prostu dzielić się z tobą tym wszystkim, co widzę teraz w swoim umyśle.

Dr N. - Szanuję tę decyzję. Niemniej jednak uważam za dziwne, że nie chcesz się tym podzielić z twoimi przyjaciółmi z grupy.

Dr N. - Większość z nich spotyka się z innym składem Rady, lecz jest jeszcze inny powód. Gdybyśmy dzielili się całą posiadaną wiedzą, mogłoby to spowodować chaos, gdyby jakaś dusza nie była jeszcze gotowa na usłyszenie pewnych informacji. Niewłaściwe użycie wiedzy, będące konsekwencją sprzeniewierzenia się Prawu Milczenia, spowodowałoby ingerencję w sprawy innej duszy.

Dr N. - Rozumiem, lecz czy to prawo musi się rozciągać także na naszą rozmowę o twoim rozwoju i osobistych aspiracjach?

P. (z uśmiechem) - Nie chcesz się poddać, co?

Dr N. - Gdybym nie upierał się przy zadawaniu pytań na temat świata dusz, wiedziałbym o nim bardzo niewiele i mniej skutecznie pomagałbym ludziom.

P. (wzdycha) - Nie będę z tobą rozmawiał o pewnych świętych rzeczach, które dotyczą tylko mnie.

O prywatności myśli, którą dusze zachowują we wzajemnych kontaktach, mówili mi też inni pacjenci. Wydaje mi się bardzo dziwne, że dusze nie chcą się wymieniać z przyjaciółmi doświadczeniami na temat tego, co im się przydarzyło w trakcie spotkania z Radą Starszych. Być może tu tkwi przyczyna, dla której członkowie tej samej grupy dusz rzadko mają spotkania z tym samym składem Rady. Oto jeszcze jeden przykład takiej prywatności:

Nie rozmawiam o spotkaniu z nikim poza dwoma przyjaciółmi. Nawet nasza trójka z wielką ostrożnością podchodzi do udzielania informacji o spotkaniu. Rozmawiamy o rzeczach ogólnych, na przykład: „ Wiem, że muszę zrobić to czy tamto, ponieważ Starszy powiedział o mnie to czy owo ".

Zważywszy na fakt, że pomiędzy wcieleniami znajdujemy się w świecie telepatii, na początku moich badań zastanawiałem się, jak dusze mogą ukrywać przed sobą pewne myśli. Zauważyłem, że młodszym duszom bardzo trudno jest maskować swoje myśli przed bardziej doświadczonymi duszami, a zwłaszcza przed przewodnikami. Na poziomie III telepatia mentalna staje się rodzajem sztuki, obejmującej również zakładanie blokad chroniących prywatność. Bez istnienia emocjonalnych ograniczeń ludzkiego ciała, takich jak wstyd, poczucie winy i zawiść, nie ma motywacji do stosowania podstępów. W świecie telepatycznym dusze przykładają wielką wagę do szanowania prywatności. Żyją one w społecznościach, pracując nad odrabianiem życiowych lekcji - własnych oraz innych dusz. Otwierają przed sobą umysły do takiego stopnia, że wydaje się niemożliwe ukrywanie prawdziwych intencji. Rozwija to całkowitą otwartość w kwestiach karmicznych, które wpływają na dusze mające się pojawić na Ziemi.

Niewiele wiem na temat blokowania i selektywnego przesiewania myśli. O ile się orientuję, każda dusza posiada odmienny wzorzec mentalno-oscylacyjny, coś w rodzaju odcisków palców. Wzorzec ten przypomina ciasno spleciony kosz z pasmami energii otaczającymi indywidualne jądro charakteru. Pasma te to ruchome obrazy myśli. Są to idee, koncepcje, pojęcia, symbole oraz to, co odróżnia tę duszę od innych. Doświadczona dusza potrafi w razie potrzeby w każdej chwili zamaskować dowolny fragment obrazu. Zatem chociaż nic nie jest ukryte w sensie ogólnym, żadne z pasm nie otwiera się, by uwolnić jakąś subtelną myśl, jeśli dusza sobie tego nie *życzy*.

Zauważyłem także, że przewodnicy i Starsi potrafią sforsować zabezpieczenia mentalne mniej zaawansowanych dusz. Czynią tak dla ich dobra. Wiem, że brzmi to złowieszczo. Byłoby to groźne, gdyby miało miejsce na Ziemi. Nasi nauczyciele potrafią również zablokować pewne myśli przed swoimi uczniami, którzy pragną je poznać. Robią to po to, by nie obciążać zbyt młodych dusz koncepcjami, na które te nie są jeszcze przygotowane, zwłaszcza dotyczącymi przyszłości.

Każdy szanuje świętość i mądrość Rady Starszych. Informacje od niej otrzymane są uważane za bardzo osobiste. Po powrocie do grupy dusze nie chcą, by ich „koledzy" zaczęli rozważać znaczenie pewnych przekazów, udzielonych przez Starszych. Pewien pacjent powiedział mi: „Opowiedzenie o wszystkim przyjaciołom byłoby czymś takim, jak ściąganie na egzaminie. Nie powstrzymaliby się przed własnymi interpretacjami przebiegu spotkania, bo chcieliby mi pomóc". Niepotrzebne wtrącanie się kolegów z grupy, choćby mieli oni jak najlepsze intencje, mogłoby wypaczyć przekaz Starszych. Jedyny wyjątek od Prawa Milczenia dotyczy dusz bardziej zaawansowanych, szkolących się w wyspecjalizowanych grupach. Uważają się one za członków pewnego rodzaju „cechu", gdzie zasadą jest dzielenie się otrzymanymi Podczas spotkania z Radą informacjami.

Ponieważ w świecie dusz nie obowiązuje czas, używam spotkania z Radą Starszych jako terapeutyczną trampolinę, by dokonać szybkich karmicznych przeglądów obejmujących całe stulecia. Zawieszając spotkanie z Radą, zabieram pacjenta do kluczowych przejść pomiędzy wcieleniami, kiedy podejmował najważniejsze decyzje. Nakierowuję go na takie chwile z jego przebytych wcieleń, które wiążą się z tematem omawianym właśnie na spotkaniu z Radą. Wiele naszych postaw i egocentrycznych blokad pochodzi z innych wcieleń, a dostrzeżenie ich w innym kontekście pozwala klientowi ujrzeć swoje życie w nowej perspektywie. Często wtedy czuję pomoc, jakiej udzielają mi mój przewodnik oraz przewodnik pacjenta.

Spotkanie z Radą wykorzystuję często jako podstawę do interwencji terapeutycznej. Dokonuję przeglądu sytuacji karmicznych, w których wraz z pacjentem szukam kluczy do obecnych wzorców zachowań, mogących otworzyć drzwi do ich korzystnej zmiany. Terapia reinkarnacyjna jest czymś więcej niż zrozumieniem kognitywnym. Pacjenci muszą widzieć, że wyboje i zakręty w ich życiu mają swój cel i znaczenie. W razie potrzeby mogę przesunąć badanego do przestrzeni doboru życia, by przedyskutować z nim, dlaczego Starsi zaoferowali mu obecne ciało. Gdyby okazało się, że dusza nie powinna znać motywów takiej decyzji, informacje te zostaną zablokowane.

Nigdy nie zapominam, że jestem tylko tymczasowym pośrednikiem w sytuacjach dotyczących mojego pacjenta, jego przewodnika i Rady Starszych. Wiem, że otrzymuję od nich pomoc, bowiem w

innym wypadku badany nie byłby w stanie podczas transu wizualizować spotkania z Radą. Wykorzystując głęboką hipnozę angażuję do pracy zarówno umysł duszy, jak i aktualne ludzkie ego. Nadświadomy umysł operuje w ramach wiecznej konstrukcji, którą podświadomość jest w stanie przetwarzać na obecną rzeczywistość.

Uświadomienie sobie istnienia naszej prawdziwej, wewnętrznej Jaźni ma zasadnicze znaczenie dla prowadzenia produktywnego życia. Nie twierdzę, że jeden trzygodzinny seans duchowej regresji błyskawicznie pomoże nieszczęśliwym ludziom. Niemniej jednak odnowiona świadomość naszej prawdziwej natury, wiedza o przeszłych życiach i o nieśmiertelnej egzystencji w świecie dusz może stanowić solidną podstawę do kontynuowania bardziej konwencjonalnej terapii w miejscu zamieszkania pacjenta. Natomiast nawet pojedynczy seans duchowej regresji w przypadku mentalnie zdrowej osoby może wspaniale pomóc w poznaniu przez nią jej wewnętrznej pełni i celu istnienia.

DYNAMIKA SPOŁECZNOŚCI

ROZDZIAŁ 7

Bratnie dusze

Okres pomiędzy pierwszym a drugim spotkaniem Rady przeznaczony jest na regenerację duszy. Nasz właściwy rozwój jako istot eterycznych rozpoczęliśmy wraz z innymi duszami w mentalnej domenie świata dusz, jeszcze przed pierwszą inkarnacją. Tak więc, chociaż nasze wewnętrzne jestestwo ma charakter w pełni indywidualny, zasadniczą część duchowego życia między wcieleniami poświęcamy nawiązywaniu głębokich stosunków z innymi duszami. A zatem nasz rozwój duchowy nabiera wymiaru kolektywnego. Znajduje to między innymi wyraz w związkach, jakie mamy z tymi duszami w świecie materialnym, takim jak Ziemia. Podczas reinkarnacji to zrodzone w świecie dusz poczucie wzajemnej bliskości wystawiane jest na ciężką próbę przez karmiczne wyzwania, którym podlegamy w przyjętych przez siebie ciałach. To przerwanie błogiego duchowego bytowania stanowi jeden ze środków, przy pomocy których mistrzowie duchowi rozszerzają naszą świadomość.

Wysłuchałem wielu pasjonujących historii miłosnych z minionych wcieleń, opowiadanych przez bratnie dusze, które przemierzyły czas i przestrzeń, aby spotkać się ze sobą ponownie w następnym życiu. Oto kilka przykładów:

- Miłość udręczona — w cywilizacji epoki kamiennej lubieżny przywódca plemienia regularnie współżył z partnerką mojego pacjenta,a potem mu ją zwracał.
- Miłość niespełniona — moja pacjentka była niewolnicą w starożytnym Rzymie, usługującą przy stole gladiatorów i zakochaną w jednym z nich. Ten pojmany wojownik wyznał jej miłość na wieki w noc poprzedzającą jego śmierć na arenie.
- Miłość udręczona — mój pacjent był w średniowieczu stajennym i został wychłostany na śmierć w zamkowym lochu przez szlachcica, który przydybał go na tajemnej schadzce ze swą córką.
- Miłość heroiczna — trzysta lat temu w Polinezji młodzieniec płynął łódką wraz ze swą poślubioną przed zaledwie kilku godzinami żoną- moją pacjentką- kiedy zaskoczyło ich gwałtowne uderzenie sztormu. Udało mu się ją uratować, sam jednak utonął.
- Miłość śmiertelna — mój pacjent, Niemiec żyjący w osiemnastowiecznej Europie, zasztyletował swoją żonę w szalonym napadzie zazdrości spowodowanej jej domniemaną zdradą. Pomówiona fał szywie przez miejscowych plotkarzy, kobieta umarła zapewniając go o swej niewinności i o tym, że kocha tylko jego.
- Miłość bezlitosna — weteran Wojny Domowej stwierdził po powrocie, że żona - moja pacjentka - wyszła za jego brata w rok po tym, jak on sam został oficjalnie uznany za zmarłego.

Wszystkie wymienione wyżej pary żyją dziś w szczęśliwych związkach małżeńskich. Przebyte przez nie wcześniej życiowe próby przygotowały je do następnych wyzwań i wzmocniły ich więzi jako bratnich dusz. Cofanie takich pacjentów do ich wcześniejszych wcieleń dostarcza ciekawych informacji na temat ich wzajemnych relacji, jednakże umieszczenie ich w okresie pomiędzy życiami zapewnia daleko szerszy wgląd w te związki.

Bagaż miłości zawiera rozmaite próby, jakim jesteśmy poddawani. Wcielenia, podczas których wiedliśmy z naszą bratnią duszą długie i szczęśliwe życie, pomieszane są z takimi, gdzie zniszczyliśmy

nasz związek bądź też ponieśliśmy szkodę wskutek jej działania wymierzonego przeciwko nam. W tych trudnych życiach przeżywanych z bratnią duszą coś zdawało się przeszkadzać w zaakceptowaniu miłości. Życie z bratnią duszą może sprowadzać radość lub ból, jednak z obydwu czerpiemy naukę. Za ważnymi życiowymi wydarzeniami w naszych związkach z innymi osobami zawsze stoją istotne przyczyny karmiczne.

Miałem pacjentkę o imieniu Valerie, która przed dwoma wiekami żyła w Chinach jako piękna kobieta. W tym wcieleniu odrzuciła swoją najważniejszą bratnią duszę, mężczyznę, na którym najbardziej jej zależało, ponieważ spierał się z nią i w przeciwieństwie do innych, odmawiał schlebiania jej próżności. „Poza tym" - powiedziała mi Valerie w stanie hipnozy - „on był taki niezgrabny i brzydki, że wstydziłam się z nim pokazywać, gdyż bałam się, co ludzie sobie o mnie pomyślą. Powodowana dumą, przekorą i poczuciem, że jestem akceptowana, wyszłam za przystojnego mężczyznę, który spełniał wszystkie moje zachcianki. W ten sposób straciłam szansę na szczęście, jakie mogło stać się moim udziałem."

W swoim następnym życiu, w dziewiętnastowiecznej Ameryce, Valerie była córką wodza indiańskiego szczepu Czirokezów. Ojciec rozkazał jej, aby wyszła za syna wodza sąsiedniego plemienia, co miało stanowić część traktatu pokojowego. Mężczyzna ten budził w niej fizyczny wstręt i uczynił jej życie nieszczęśliwym, po tym jak zgodziła się spełnić wolę ojca. Pochodzący z jej własnego szczepu wojownik, którego kochała, był właśnie bratnią duszą, odrzuconą przez nią w poprzednim życiu w Chinach. Po zakończeniu życia jako indiańska kobieta i powrocie do świata dusz, Valerie powiedziała mi:

> *Mogłam uciec wraz z moim ukochanym. Ale niezależnie od wielkiego niebezpieczeństwa takiego czynu, jakiś głos wewnętrzny mówił mi, że powinnam bez sprzeciwu znieść los wyznaczony mi przez ojca. Teraz rozumiem, że to była próba. Potrafimy ciężko zranić osobę, która nas kocha, a przy okazji również siebie samych. Moje życie jako czirokezkiej kobiety miało mi przypomnieć o dumie i próżności z okresu mego chińskiego wcielenia.*

Pozostawanie przez jakiś czas w związku z „niewłaściwą" osobą nie oznacza czasu zmarnowanego. Związek taki był prawdopodobnie z góry zaplanowany. W istocie, kiedy ponownie spotkamy taką duszę w świecie dusz, możemy ujrzeć ją w innym świetle. Tak właśnie stało się w przypadku mężczyzny, do którego poślubienia moja pacjentka została zmuszona w swym indiańskim wcieleniu. Jego dusza należała do grupy sąsiadującej z grupą Valerie. Dusza obydwu mężczyzn, których Valerie kochała podczas swych dwóch ostatnich wcieleń, jest w dwudziestym wieku ponownie zjednoczona z nią jako jej mąż. Powinienem jeszcze dodać, że Linda, obecnie najlepsza przyjaciółka Valerie, a zarazem członkini jej własnej grupy dusz, została ostatecznie towarzyszką życia wojownika Czirokezów, którego Valerie kochała w swym indiańskim wcieleniu. Po zakończeniu naszej sesji Valerie powiedziała mi z uśmiechem: „Teraz już wiem, dlaczego zawsze odczuwam lekki niepokój, kiedy widzę Linde w pobliżu mojego męża."

Zanim przejdziemy dalej, sądzę że wskazane byłoby rozważyć niektóre konsekwencje tego magicznego doświadczenia, jakim jest spotkanie bratniej duszy. Kiedy po raz pierwszy zasiadam do sesji z pacjentem i udaje się nam nawiązać dobry kontakt, zazwyczaj pytam go o wcześniejsze i obecne związki, które mają w jego życiu szczególne znaczenie. W ten sposób zdobywam niejakie pojęcie o postaciach odgrywających role w spektaklu jego aktualnego życia. Ponieważ zamierzam siedzieć w pierwszym rzędzie i obserwować przebieg sztuki podczas seansu hipnotycznego, pragnę mieć przy sobie program teatralny.

Gdy pacjent znajdzie się już w stanie głębokiej hipnozy, wiele jego duchowych związków stanie się dla mnie jasnych. Osoby z obsady jego sztuki mogą być kochankami, oddanymi przyjaciółmi, krewnymi, nauczycielami lub współpracownikami. Nasze związki z ludźmi przybierają w życiu różne formy i zazwyczaj dotyczą zarówno dusz z naszej własnej grupy, jak i z innych. Pacjenci żywią najczęściej mocne pragnienie rozpoznania tych duchowych powiązań w swym obecnym życiu, chociaż większość trafnie się już ich domyśla.

Miłość jest, w szerokim sensie tego słowa, czułością, która może przybierać rozmaite postaci. Bez względu na rolę, jaką odgrywa w naszym życiu bratnia dusza, łączy nas z nią zawsze taki lub inny rodzaj mentalnego związku. Łączymy się z ludźmi na wielu poziomach, ze względu na ogromną ilość

karmicznych lekcji, które odbieramy w każdym życiu. Gdy przyjaźń nabiera ognia, przemienia się w miłość, ale miłość nie rozkwitłaby pozbawiona niewzruszonej przyjaźni. Jest to coś całkiem odmiennego od powierzchownego zauroczenia, kiedy nieustannie dręczą nas wątpliwości co do tego, czy ten związek ma jakieś rzeczywiste znaczenie. Zaś bez wzajemnego zaufania znika intymna zażyłość, a miłość nie może się rozwinąć. Miłość jest akceptacją wszystkich niedoskonałości naszego partnera. Prawdziwa miłość czyni nas lepszymi, niż bylibyśmy bez obecności tej drugiej osoby w naszym życiu.

Ludzie utożsamiają często miłość ze szczęściem. Jednakże szczęście jest stanem umysłu, który musi rozwijać się w nas samych, a nie zależeć od kogoś innego. Najzdrowszy rodzaj miłości to taki, kiedy akceptujesz już sam siebie, a zatem rozszerzenie tej miłości na inną osobę ma charakter całkowicie nieegoistyczny. Miłość wymaga usilnych starań i ciągłego podtrzymywania. Zetknąłem się z wieloma rozwiedzionymi pacjentami, którzy przekonali się, że ich pierwsza miłość była najważniejszą bratnią duszą. Sprawy miedzy nimi mogłyby ułożyć się lepiej, gdyby obie strony bardziej się starały.

Z drugiej strony mogą istnieć powody, dla których napotykamy naszą bratnią duszę dopiero w późnym okresie danego życia. Czasami bratnie dusze opuszczają nas na jedno czy dwa wcielenia i nie pojawiają się w ogóle. „Moja bratnia dusza i ja nadmiernie uzależniliśmy się od siebie nawzajem i potrzebowaliśmy trochę czasu na samodzielny rozwój" - takie oświadczenie słyszę często w sytuacji, gdy bratnie dusze są rozdzielone. W każdej epoce na Ziemi związki z bratnią duszą i wynikające stąd doświadczenia przybierają odmienną postać. Jednak w każdym życiu z nią wykorzystujemy owocnie nauki płynące z poprzednich żywotów.

Możemy się wiele nauczyć także z nieudanych związków. Najważniejszy jest bowiem postęp czyniony w każdym życiu. Zdarza się, że niektórzy pacjenci skarżą mi się przed rozpoczęciem sesji, iż prawdziwa miłość wydaje się ich omijać, jednak po jej zakończeniu zazwyczaj pojmują już przyczyny tej sytuacji. Jeśli nie napotykasz w życiu prawdziwej miłości, możesz znaleźć wyzwolenie w zrozumieniu, że prawdopodobnie jesteś tu po to, aby nauczyć się czegoś innego. Zakładamy błędnie, iż ludzie, którzy wybierają życie w pojedynkę, są samotni, podczas gdy w istocie ich życie jest bogate, spokojne, refleksyjne i twórcze. Związek z kimś, do kogo nie żywimy żadnych uczuć, utrzymywany wyłącznie po to, aby nie zostać samym, skazuje nas na większą samotność niż życie w odosobnieniu. Jak mówią słowa piosenki: „Gdy zakochujesz się w miłości, dajesz się omamić ułudzie". Ten rodzaj uczucia jest czystą złudą, ponieważ wywołuje go rozpaczliwe pragnienie przeżycia miłości za wszelką cenę. Jeśli twoja bratnia dusza naprawdę ma się zjawić, znajdzie drogę do twego życia, często wówczas, gdy najmniej się tego spodziewasz.

Przez wiele lat obcowania z duszami przebywającymi w świecie dusz wypracowałem metodę klasyfikowania dusz bratnich. Zaliczam dusze do jednej z trzech kategorii odnoszących się do ich związków z nami, zadzierzganych podczas spektaklu życia. W tym trójczłonowym podziale nie uwzględniam naszych przewodników oraz istot pochodzących z duchowych obszarów odległych od naszych własnych.

Najważniejsze bratnie dusze

Najważniejsza albo główna bratnia dusza jest często osobą blisko z nami związaną. Może być naszym współmałżonkiem, rodzeństwem, najlepszym przyjacielem lub czasami rodzicem. Nie ma duszy, która miałaby dla nas większe znaczenie, a kiedy moi pacjenci opisują życie z nią w związku małżeńskim, większość z nich twierdzi, iż było ono pełne i bogate ponad wszelkie wyobrażenia. Jedną z najistotniejszych motywacji skłaniających dusze do inkarnowania jest sposobność wyrażenia siebie w postaci fizycznej. Stanowi to z pewnością pociągający aspekt dla bratnich dusz. Jeśli są bardziej zaawansowane, mogą w trakcie kolejnych wcieleń jednocześnie zmieniać swoje płcie. Przeciętna dusza zazwyczaj w 75 procentach przypadków zmienia płeć.

Nazwy „najważniejsza bratnia dusza" nie powinno się mylić z użyciem terminu „pierwszorzędne skupisko dusz", gdzie wiele dusz współdziała ze sobą jako bliscy towarzysze. Dla opisania swej najważniejszej bratniej duszy ludzie posługują się zwrotem „prawdziwa bratnia dusza", który jest na miejscu o tyle, o ile nie sugeruje, iż wszyscy inni duchowi towarzysze są dla nas czymś mniej prawdziwym. Występujące wśród ludzi zajmujących się moją dziedziną różnice zdań co do stosowania

takich terminów mają często charakter bardziej symboliczny niż rzeczywisty, niemniej nie zgadzam się z inną koncepcją dotyczącą najważniejszych bratnich dusz, która budzi moje wątpliwości.

Podczas moich cykli gościnnych wykładów spotykam się mianowicie z pytaniami, jak moje opisy zagadnienia najważniejszych bratnich dusz oraz twierdzenia o duchowej dwoistości mają się do teorii dusz bliźniaczych. Moja odpowiedź brzmi, że nie istnieje między nimi żaden związek. Omawiam następnie kwestię naszej zdolności do podziału duchowej energii, umożliwiającej nam jednoczesne prowadzenie równoległych żyć, jakkolwiek większość dusz nie preferuje takiego sposobu przyspieszania swego procesu uczenia się. Wspominam również, że ta zdolność podziału pozwala nam na pozostawianie podczas inkarnacji części energii w świecie dusz jako naszej wiernej kopii. Niemal wszystkie dusze stosują tę praktykę, oznaczającą właśnie duchową dwoistość. Wyniki moich badań dotyczących relacji między najważniejszymi bratnimi duszami i zdolności dusz do podziału nie pozostają w żadnym związku z teorią bliźniaczych dusz czy bliźniaczych płomieni. Są to wprawdzie wyłącznie moje własne wnioski, jednak mówiąc szczerze, w trakcie mych poszukiwań nie natrafiłem nigdy na najmniejszy nawet dowód potwierdzający koncepcję bliźniaczych dusz.

Jak rozumiem, teoria bliźniaczych dusz głosi, że my i nasz bliźniak -nasza prawdziwa bratnia dusza - zostaliśmy stworzeni w tej samej chwili i z tego samego zarodka energii, a następnie rozdzieleni, aby połączyć się ponownie dopiero po zakończeniu cyklu naszych oddzielnych karmicznych inkarnacji. Przypominam, że moi pacjenci, tacy jak choćby Seena z przykładu 26, twierdzili, iż w momencie poczęcia nie ma dwóch dusz podobnych do siebie. Każda cząstka energii jest niepowtarzalna w swym jestestwie i powołana do istnienia jako oddzielny byt. Najbardziej nielogiczna w teorii bliźniaczych dusz wydaje mi się teza o posiadaniu najważniejszej bratniej duszy, z którą nie moglibyśmy jednak wspólnie rozwiązywać naszych karmicznych problemów, zanim nie osiągniemy stanu doskonałości. Najważniejsze bądź też prawdziwe bratnie dusze są po to, by pomagać sobie wzajemnie w osiąganiu swoich celów; bratnia dusza nie jest swym własnym samolubnym bliźniakiem.

Bratnie dusze jako bliscy towarzysze

Najważniejsza bratnia dusza jest naszym wiecznym partnerem, ale w pierwszorzędnym skupisku dusz istnieją też inne, które możemy nazwać bratnimi. Ogólnie rzecz biorąc, są one naszymi bliskimi duchowymi towarzyszami. Różnią się charakterami i posiadają rozmaite, uzupełniające się wzajemnie uzdolnienia, jak to pokazują przedstawiane przeze mnie przykłady. W obrębie takiego skupiska dusz istnieje zazwyczaj wewnętrzny krąg dusz szczególnie nam bliskich, które w istotny sposób wspierają nas podczas naszych żywotów, my zaś pełnimy tę samą rolę wobec nich. Ich liczba bywa różna, jednakże przeciętny pacjent posiada od trzech do pięciu takich dusz.

Chociaż duchowi towarzysze należący do jednego skupiska dusz rozpoczynają proces nauki równocześnie, znajdują się mimo to na rozmaitych stopniach rozwoju. Spowodowane jest to różnicami tak energii i motywacji, jak i talentów. Każda dusza posiada jednak swoje mocne strony, które są wykorzystywane przez jej towarzyszy w trakcie wspólnych inkarnacji. Z czasem taka grupa zmniejsza się, w miarę jak jej członkowie przechodzą do odmiennych specjalizacji, jednak nigdy nie tracą oni ze sobą kontaktu.

Dusze stowarzyszone

Ta kategoria odnosi się do członków drugorzędnych grup, które pozostają na zewnątrz naszego własnego pierwszorzędnego skupiska, ale są umiejscowione w tym samym ogólnym obszarze duchowym. Jak już wspomniałem w rozdziale 5, w podpisie pod ilustracją 1, drugorzędne grupy otaczające naszą grupę pierwszorzędną mogą liczyć nawet ponad tysiąc dusz. Wiele z tych grup pracuje w salach lekcyjnych znajdujących się w pobliżu naszej. Istnieją pewne stowarzyszone z nami dusze pochodzące z innych grup, wybrane by z nami pracować, z którymi obcujemy przez liczne wcielenia, podczas gdy inne dusze jedynie na krótko przecinają ścieżkę naszego życia. Dość często nasi rodzice wywodzą się właśnie z jednego z takich sąsiednich skupisk dusz.

Jeśli chodzi o relacje społeczne w świecie dusz, jak również o wzajemne kontakty podczas swych fizycznych inkarnacji, dusze pochodzące z jednego skupiska nawiązują z wieloma duszami drugorzędnej grupy jedynie sporadyczne stosunki lub zgoła wcale się z nimi nie stykają. Biorąc pod uwagę szerszy kontekst, wszystkie dusze z drugorzędnej grupy są ze sobą stowarzyszone w taki czy inny sposób, jednakże moi pacjenci nie uważają ich za bratnie dusze. Jakkolwiek nie są one w istocie bliskimi towarzyszami, tworzą jednak wielki zbiór osób uwzględnianych w decyzjach obsadowych przez reżyserów naszego przyszłego życia. Dusza stowarzyszona może posiadać jakąś szczególną cechę, niezbędną do tego, by można było wprowadzić w nasze życie pewną karmiczną lekcję. Jest bardzo prawdopodobne, że dusze takie będą inkarnować jako ludzie, którzy wniosą w związki z nami wielką dawkę pozytywnej bądź negatywnej energii. Tego rodzaju decyzje uzależnione są od wcześniejszych ustaleń, dokonanych z udziałem wszystkich zainteresowanych stron i ich nauczycieli, a dotyczących zalet i wad odgrywania danych ról.

Taka rola może być bardzo krótka. Czytelnik przypomina sobie może incydent na przystanku autobusowym, opowiedziany przez pacjenta w przykładzie 39. Pomoc udzielona przez niego kobiecie była w tym przypadku najprawdopodobniej spontaniczna, i mam wrażenie, że pacjent ten nie był duszą stowarzyszoną. Przytoczę teraz przykład krótkiego pozytywnego kontaktu, zrelacjonowanego mi przez pacjenta, który z całą pewnością napotkał stowarzyszoną duszę:

> *Szedłem samotnie plażą, czując się zupełnie załamany tym, że zwolniono mnie z pracy. Natknąłem się na jakiegoś mężczyznę i zaczęliśmy rozmawiać. Nie znałem go i później nigdy już nie spotkałem go w tym życiu. Ale tego popołudnia bez wahania podszedł do mnie i wszczął rozmowę. Nagle zdałem sobie sprawę, że zwierzam się temu nieznajomemu z moich kłopotów. Uspokoił mnie i przedstawił mi szerszy ogląd moich problemów z zatrudnieniem. Po jakiejś godzinie odszedł. Teraz wiem, że był to mój znajomy ze świata dusz, pochodzący z innej grupy. To bynajmniej nie przypadek, że tamtego dnia wpadliśmy na siebie. Wysłano go do mnie.*

Jednakże najgłębsze kontakty nawiązujemy z bratnimi duszami. Kiedy pracowałem nad tą książką, ludzie prosili mnie, żebym koniecznie zamieścił szczegółowy opis jakiejś historii miłosnej, która rozegrała się pomiędzy najważniejszymi bratnimi duszami. Ponieważ sam jestem romantykiem, nie mogłem oprzeć się tej prośbie.

Przykład 46

Kiedy Maureen zadzwoniła do mnie prosząc o spotkanie, w jej głosie wyczułem niecierpliwość. Było to w czasach, kiedy jeszcze nie miałem długiej listy osób oczekujących na wizytę od ponad roku. Maureen mieszkała niedaleko od mojego biura w Kalifornii i spytała, czy mogłaby odwiedzić mnie wraz ze swym przyjacielem, który jechał właśnie z Nowego Jorku, aby po raz pierwszy się z nią spotkać. Zapytałem ją o tego przyjaciela, którego nigdy nie widziała, i usłyszałem następującą opowieść.

Trzy miesiące wcześniej grupa około dwudziestu pięciu osób, interesujących się życiem po śmierci, utworzyła na stronie internetowej coś, co w żargonie komputerowym nazywa się „czat-roomem" albo „kanałem dyskusyjnym". W ten sposób umożliwiono ludziom o podobnych zainteresowaniach prowadzenie konwersacji za pomocą sieci komputerowej. Wszystko to Maureen musiała mi wyjaśnić, ponieważ moja wiedza o komputerach jest bardzo ograniczona. Maureen powiedziała, iż ona i mężczyzna o imieniu Dale stwierdzili w trakcie dyskusji na temat bratnich dusz, że ich poglądy są bardzo zbliżone i że czują się w jakiś dziwny sposób ze sobą związani. Dodała, że niezwykłe było to, do jakiego stopnia Dale podzielał jej myśli. Postanowili utworzyć własny, prywatny kanał internetowy do prowadzenia dalszych rozmów.

Maureen i Dale ustalili, że oboje urodzili się w okolicach San Francisco przed pięćdziesięciu laty, w odstępie zaledwie kilku miesięcy. Rozmawiali o swych nieudanych małżeństwach oraz o odczuwanym przez nich nieokreślonym smutku, spowodowanym daremnym poszukiwaniem czegoś, co obudziłoby ich serca. Ich rozmowy koncentrowały się jednak głównie na kwestii życia po śmierci i kiedyś Dale wspomniał, że czytał moją książkę. Wkrótce potem postanowili, że spotkają się w Kalifornii i odwiedzą mnie w celu odbycia wspólnej równoczesnej sesji regresyjnej.

Zgodziłem się na zaproponowany termin wizyty, który wypadał następnego dnia po ich pierwszym spotkaniu. Zjawili się w moim gabinecie rozmarzeni i zauroczeni sobą, więc zażartowałem, że już znajdują się w transie i nie jestem im potrzebny. W chwili, gdy się po raz pierwszy ujrzeli, doszło do natychmiastowego rozpoznania. Maureen powiedziała: „Sposób, w jaki uśmiechnęliśmy się do siebie - wyraz naszych oczu - brzmienie wspólnego śmiechu - prąd, który przeniknął nas podczas powitalnego uścisku dłoni - wytworzyły euforię tak silną, że staliśmy się nieświadomi wszystkiego wokół nas".

Zrelacjonuję ten przypadek z punktu widzenia Maureen, ponieważ ją pierwszą poznałem. Podczas wstępnej rozmowy dowiedziałem się, że były w jej życiu okresy, kiedy słysząc muzykę z lat dwudziestych albo widząc dziewczyny ubrane w sukienki z tej epoki i tańczące charlestona, doznawała uczucia *deja vu.* Maureen powiedziała mi również, że od wczesnego dzieciństwa dręczą ją powtarzające się koszmarne sny o gwałtownej śmierci.

Mam zwyczaj przenosić moich pacjentów do świata dusz tuż po zakończeniu ich poprzedniego życia, tak aby nie ominęły ich cudowne doznania związane zawsze z wkraczaniem do tego miejsca. Korzyści wynikające ze stosowania takiej techniki hipnotycznej są wielorakie, wliczając w to okazję do przekonania się, czy jakieś destrukcyjne pozostałości cielesne z ostatniego życia nie zostały przeniesione do obecnego fizycznego ciała pacjenta. Przyspieszanie tego procesu poprzez zabieranie pacjentów bezpośrednio do świata dusz, na przykład wprost z łona matki, sprawia że przybywają tam oni w stanie dezorientacji. To tak, jakby zaprowadzić kogoś na tyły domu i poprosić, aby opisał jego front. Taka przyspieszona metoda wchodzenia do świata dusz powoduje też pomijanie przez pacjentów stacji orientacyjnych, które mogą okazać się niezbędne, jeśli śmierć poprzedzająca to wejście była nagła i szokująca. Nie przeskakując scen śmierci, pacjent zyskuje w istocie lepszą ochronę przed bolesnymi fizycznymi wspomnieniami.

Na moje polecenie, aby przeszła do najbardziej znaczącej sceny w swym minionym życiu, Maureen wprowadziła mnie w wydarzenia poprzedzające jej śmierć. Stanowi to często zapowiedź rychłych kłopotów, a osoby pomagające w cofaniu się do przeszłego życia muszą być wówczas przygotowane na zetknięcie się z obrazami śmierci, które bywają przerażające. Poniżej przedstawiam skróconą wersję opowieści Maureen.

Dr N. - Jesteś mężczyzną czy kobietą?

P. - Raczej dziewczyną.

Dr N. - Jak masz na imię?

P. - Samantha, zdrobniale Sam.

DrN. - Gdzie teraz jesteś i co robisz?

P. - Siedzę przy toaletce w sypialni i przygotowuję się do pójścia na przyjęcie.

DrN. - Z jakiej okazji jest to przyjęcie?

P. (milczenie, a potem lekki śmiech) - To... dla mnie, dziś są moje osiemnaste urodziny i aby to uczcić, rodzice wydają przyjęcie w restauracji.

Dr N. - W takim razie najlepsze życzenia, Sam. Jaka jest dzisiejsza data?

P. (po krótkim wahaniu) - 26 lipca 1923 roku.

Dr N. - Skoro siedzisz przy toaletce, chciałbym żebyś spojrzała w lustro i opisała mi, co widzisz.

P. - Jestem blondynką, dziś wieczorem wysoko upięłam włosy. Mam na sobie białą jedwabną suknię. To moja pierwsza naprawdę dorosła suknia wieczorowa. Zamierzam założyć do niej moje nowe białe pantofle na wysokich obcasach.

Dr N. - To brzmi fantastycznie.

P. (z wyrozumiałym uśmiechem) - Lepiej, żeby Rick też tak uważał.

DrN. - Kto to jest Rick?

P. (nagle zakłopotana i zarumieniona) - Rick to... mój facet... jesteśmy umówieni na dzisiejszy wieczór. Muszę dokończyć makijaż, on tu zaraz będzie.

Dr N. - Posłuchaj, Sam, nie chcę ci przeszkadzać, ale jestem pewien, że możesz kończyć swój makijaż i jednocześnie rozmawiać ze mną. Powiedz mi, czy z Rickiem to coś poważnego?

P. (znowu się rumieni) - Aha... ale nie chcę wydać się zbyt chętna. Trzymam go na dystans. Rick uważa się za ósmy cud świata, ale wiem, że mnie pragnie.

Dr N. - Widzę, że to ważne przyjęcie. Przypuszczam, że Rick wkrótce zatrąbi na ciebie klaksonem, żebyś pobiegła do jego samochodu?

P. (poirytowana) - Ależ skąd! Och, on by tego chciał, pewnie, ale będzie musiał zadzwonić do drzwi, tak jak wypada, a służąca wpuści go i każe mu zaczekać na dole.

Dr N. - A więc to przyjęcie odbędzie się w pewnej odległości od twojego domu?

P. - Niezbyt daleko - w eleganckiej rezydencji w centrum San Francisco.

Dr N. - Dobrze, Sam, teraz przesuń się w czasie naprzód, kiedy przyjęcie już trwa, i opisz mi, co się tam dzieje.

P- (z ożywieniem) - Cudownie się bawię! Rick, oczywiście, robi fantastyczne wrażenie. Moi rodzice i ich przyjaciele mówią mi, że wyglądam już na dorosłą. Jest muzyka, tańce... tłumy moich przyjaciół składają mi życzenia... i (twarz mojej pacjentki chmurzy się na moment) jest mnóstwo alkoholu, o którym moi rodzice nic nie wiedzą.

Dr N. - Czy to ci przeszkadza?

P. (odpiera nowy przypływ emocji, gwałtownie przeczesując dłonią włosy) - Och... na takich imprezach zawsze się pije - dzięki temu jest wesoło i beztrosko. Ja wypiłam za dużo... Rick i paru jego przyjaciół przemycili tu wódkę.

Dr N. - Przejdź teraz dalej, do następnego ważnego wydarzenia tego wieczoru, i wyjaśnij mi, co się dzieje.

P. (twarz pacjentki łagodnieje, a jej głos staje się urywany) - Tańczę z Rickiem... przytula się do mnie tak blisko... ogarnia nas... płomień pożądania... Rick szepcze mi do ucha, że musimy wymknąć się z tego przyjęcia gdzieś, gdzie będziemy przez chwilę sami.

Dr N. - I jak to na ciebie działa, Samantho?

P. - Czuję podniecenie... ale wydaje się, że coś mnie powstrzymuje. .. Przezwyciężam ten opór... jestem zdecydowana. Przypuszczam, że to uczucie dezaprobaty moich rodziców... jednak wyczuwam w tym coś więcej. Odrzucam to od siebie i wybieram radosną emocję tej chwili.

Dr N. - Pozostań przy tej emocji. Co się dalej dzieje?

P. - Wychodzimy bocznymi drzwiami, żeby nikt nas nie zobaczył, i idziemy do samochodu Ricka. To piękny, nowy, czerwony kabriolet roadster. Ma opuszczony dach, gdyż noc jest cudowna.

Dr N. - I co potem robicie, Sam?

P. - Wsiadamy do samochodu. Rick wyjmuje z moich włosów szpilki i są one teraz rozpuszczone. Całuje mnie długo. Chce się przede mną popisać... z rykiem silnika wypadamy z długiego podjazdu na ulicę.

Dr N. - Możesz powiedzieć, jaka to ulica i w jakim kierunku jedziecie?

P. (robi się teraz bardzo zdenerwowana) - Wyjeżdżamy z San Francisco na południe, autostradą Pacific Coast Road.

Dr N. - Co odczuwasz podczas tej jazdy?

P. (na ostatnią, krótką chwilę pacjentka uwalnia się od swych złych przeczuć) - Czuję się taka pełna życia. Noc jest ciepła, a wiatr zawiewa mi kosmyki włosów na twarz. Rick obejmuje mnie ramieniem. Przyciska mnie do siebie i mówi, że jestem najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Oboje wiemy, że jesteśmy w sobie zakochani.

Dr N. (zauważam, że dłonie mojej pacjentki zaczynają drżeć, a jej ciało sztywnieje; ujmuję ją za rękę, bo domyślam się, co zaraz nastąpi) - Posłuchaj, Samantho, chcę żebyś wiedziała, że kiedy będziesz dalej opowiadać, będę ci przez cały czas towarzyszył, aby móc przeprowadzić cię szybko przez wszystko, co się wydarzy. Rozumiesz mnie, prawda?

P. (cicho) - Tak...

Dr N. - Przejdź do momentu, gdy coś się stało podczas tej jazdy z Rickiem, i opisz mi to.

P. (teraz drży już całe ciało pacjentki) - Rick za dużo wypił, a droga robi się kręta. Zakręty są coraz ostrzejsze, a on trzyma kierownicę tylko jedną ręką. Wjeżdżamy w pagórkowaty teren...

niedaleko oceanu... jest tu urwisko... auto nosi po całej szerokości szosy, (teraz krzyczy) RICK, ZWOLNIJ!

Dr N. - I co, zwalnia?

P. (z płaczem) - OCH, BOŻE, NIE. ON NIE ZWOLNI! ŚMIEJE SIĘ I PATRZY NA MNIE, ZAMIAST NA DROGĘ.

Dr N. - Teraz szybko, Sam - mów dalej.

P. (łkając) - Na następnym zakręcie wypadamy z szosy - wóz spada - walimy się do oceanu... umieram... woda... taka zimna. .. nie mogę oddychać... Och, Rick... Rick...

Przerywamy i zaczynam pospiesznie uwalniać Samanthę od tego bolesnego wspomnienia, a jednocześnie wyprowadzam jej duszę z fizycznego ciała. Przypominam jej, że wcześniej już wiele razy przechodziła przez śmierć fizyczną, i zapewniam, iż wszystko będzie dobrze. Samantha wyjaśnia, że odchodzi niechętnie, ponieważ jej młode życie dopiero się zaczynało. Nie chciała opuścić Ricka, ale siła odrywająca ją od oceanu okazała się „zbyt nieodparta".

Kiedy rozpoczynałem moje badania dotyczące duszy, przypuszczałem że kiedy dwie dusze umierają razem, tak jak Samantha i Rick, wkraczają też wspólnie do świata dusz. Stwierdziłem jednak, iż w wypadku gwałtownej śmierci tak się nie dzieje. Jest tylko jeden wyjątek: małe dzieci, zamordowane razem z osobą, która je kocha, wznoszą się tam wraz z nią. Szerzej omówię tę kwestię w rozdziale dziewiątym, we fragmencie poświęconym duszom najmłodszych. Nawet najważniejsze bratnie dusze, zabite w tej samej chwili, podążają do świata dusz oddzielnymi drogami, wzdłuż swych własnych linii wibracyjnych. Uważałem taki stan rzeczy za trochę smutny, dopóki nie wyjaśniono mi, że w odpowiednim czasie i miejscu dusze są witane przez swoich przewodników i przyjaciół z świata dusz. Każda dusza wznosi się w swym własnym tempie, uzależnionym od wykorzystywania przystanków orientacyjnych oraz odnawiania energii, nawet jeśli wszystkie wracają do tej samej grupy dusz. Tak też było w przypadku Ricka i Samanthy.

Dr N. - Widzisz gdzieś Ricka?

P. - Nie, próbuję oprzeć się sile, która odwraca mnie twarzą do góry. Chcę nadal patrzeć na ocean... chce pomóc Rickowi.

Dr N. - Czy ta siła w końcu odwróciła cię od Pacyfiku i skierowała we właściwą stronę?

P. (pacjentka jest teraz spokojna i zrezygnowana, a zarazem zasmucona) - Tak, znajduję się teraz wysoko nad Ziemią.

Dr N. (jest to pytanie, które zazwyczaj zadaję) - Czy przed dalszą drogą chcesz pożegnać się z rodzicami?

P. - Och... nie... nie w tej chwili... zrobię to później... teraz pragnę po prostu odejść.

Dr N. - Rozumiem. Powiedz mi, Samantho, co teraz widzisz?

P. - Wylot tunelu... otwiera się i zamyka... jego ruch dostosowuje się do mojego. Przechodzę przez ten tunel i czuje się teraz dużo lepiej. Tu jest tak jasno. Zbliża się do mnie jakaś postać ubrana w długą szatę.

Podczas sesji z Dałem ustaliliśmy, że w poprzednim życiu był on Rickiem, a jego wspomnienia pokrywały się z relacją Maureen. Podczas gdy Samantha najwyraźniej żyła przez kilka sekund po katastrofie i wzniosła się z oceanu, dusza Ricka katapultowała się, gdy samochód jeszcze spadał z urwiska. Kiedy przedstawiłem tę historię na wykładzie w Dallas, jakaś dama wygłosiła głośno cierpką uwagę: „Tak właśnie zachowują się mężczyźni!" Wyjaśniłem jej, że kiedy umysł zda sobie sprawę, iż nie istnieje żadna szansa przetrwania nadchodzącego zniszczenia ciała, dusza może opuścić je na moment przed faktyczną śmiercią, dzięki czemu pojawia się w świecie dusz z niemal nienaruszonym zapasem energii.

Po zakończeniu sesji z Dałem i Maureen, spotkałem się raz jeszcze z tymi najważniejszymi bratnimi duszami, aby wspólnie przeanalizować to, czego się dowiedzieliśmy. Maureen wspomniała, że ilekroć jedzie z San Francisco na południe Autostradą nr 1, na pewnym jej odcinku, przebiegającym wzdłuż wybrzeża, robi się z niejasnych przyczyn bardzo zdenerwowana i zaniepokojona. Teraz znała już powód. Wyraziłem nadzieję, że dokonane przeze mnie zdeprogramowanie sceny jej agonii z 1923 r.

usunie też powracające wciąż sny o gwałtownej śmierci. W miesiąc później Maureen napisała do mnie, że ten koszmar istotnie przestał ją dręczyć.

Cuda synchronii stały się w tym przypadku oczywiste, kiedy Dale powiedział mi, że jednym z powodów opuszczenia przez niego rodzinnych stron był fakt, iż czuł się zawsze nieswojo jadąc samochodem przez okolice San Francisco. Można by sądzić, że czas, który spędzamy w świecie dusz między kolejnymi wcieleniami, powinien pozwolić na wyeliminowanie wszystkich śladowych wpływów doświadczeń poprzedniego życia. W większości przypadków istotnie tak jest, ale jak wspomniałem, niektórzy ludzie przenoszą jednak fizyczne i emocjonalne piętna cielesne z jednego życia do następnego. Dzieje się tak zwłaszcza, jeśli takie piętno jest związane z jakąś szczególną karmiczną lekcją w kolejnym życiu.

Dlaczego te najważniejsze bratnie dusze w swych obecnych wcieleniach żyły przez pięćdziesiąt lat osobno? Aby to zrozumieć, musimy najpierw zapoznać się z dynamiką ich skupiska dusz. Dale i Maureen pochodzą z grupy dwunastu dusz znajdujących się na poziomie 1. W rozmaitym stopniu wszystkie one wykazują skłonność do walki i podejmowania wielkiego ryzyka. Ich przewodnik często zabiera je do sąsiednich grup, tylko po to, aby mogły się przekonać, że inne dusze działają w spokojniejszej i bardziej harmonijnej atmosferze. Dale i Maureen powiedzieli mi, że te wizytacje są interesujące, niemniej oni sami uważają spokojne dusze za „raczej nudne". Z pewnością niektórzy członkowie ich własnej grupy mają mniej burzliwe usposobienie, ale Rick/Dale do nich nie należy. W swoim obecnym życiu był komandosem i odsłużył trzy cykle w Wietnamie. „Nie spodziewałem się, że stamtąd wrócę" - powiedział mi - „i to byłoby w porządku". Ponieważ lubi życie na krawędzi niebezpieczeństwa, po zakończeniu wojny porzucił służbę, gdyż uważał bycie żołnierzem w czasie pokoju za zbyt monotonne.

Po wypadku samochodowym w 1923 r. przewodnik-senior grupy zabrał Ricka na cykl przesłuchań i szkoleń znacznie dłuższy niż w przypadku Samanthy. Po powrocie do grupy Rick był bardzo przybity. Podczas czułej sceny duchowych pieszczot wyznał swej najważniejszej bratniej duszy, jak bardzo żałuje, że przeciął jej młode życie. Z odbytej z nimi sesji nie wynikało jasno, w jakim stopniu oboje przewidywali z góry możliwość tej katastrofy. Byli kochankami w licznych minionych życiach, z których wiele miało burzliwy przebieg. Chociaż Dale i Maureen inkarnowali w swym obecnym życiu równocześnie, i w tym samym miejscu co poprzednio w latach dwudziestych, nie było im przeznaczone poznać się w okresie młodości. Tożsamość ich doświadczeń zmysłowych i emocjonalnej energii, wynikająca z faktu, iż oboje wzrastali w tej samej okolicy, stanowiła po prostu jeden z warunków niezbędnych, by znacznie później w tym życiu mogli się spotkać.

Przed rozpoczęciem swych obecnych żywotów obie te bratnie dusze zdawały sobie sprawę, że zetkną się ze sobą dopiero po upływie wielu lat. Zwłaszcza Dale'owi potrzebne było przeżycie frustracji, wywołanej wieloletnim oczekiwaniem na pojawienie się tej właściwej kobiety. Dziś nie jest już on tym nierozważnym i nieodpowiedzialnym człowiekiem, co kiedyś. Samantha/Maureen również musiała osiągnąć dojrzałość, której brakowało jej jeszcze podczas romansu z Rickiem w latach dwudziestych. Ani Dale, ani Maureen na obecnym etapie ich związku nie uważają swego życia za coś, co im się z góry należało. Oboje przeżyli bowiem wiele smutnych lat rozłąki. Moja praca z tą parą zakończyła się tym, że oboje złożyli bardzo podobne oświadczenia. Maureen powiedziała: „Dopełniamy naszego procesu zdrowienia przez okazywanie szczerego szacunku świętości życia i wadze przebaczania. Teraz, kiedy poznaliśmy, czym jest utrata, będziemy ogromnie cenić wspólny czas, jaki pozostał nam jeszcze w tym życiu".

Zanim zakończę ten ustęp poświęcony bratnim duszom, powinienem dodać, że wiele z nich na krótko przed kolejną inkarnacją bierze udział w zajęciach przygotowawczych. Cechą charakterystyczną tych prób kostiumowych, odbywanych z udziałem naszych przewodników, jest to, iż kończą się one przeglądem istotnych problemów oczekujących nas w nadchodzącym życiu. Bywa, iż jeden z aspektów tych zajęć dotyczy dwóch bratnich dusz, które odchodzą osobno i wysyłają sobie wzajemnie obrazy przedstawiające ich przyszły wygląd w nowych ludzkich ciałach oraz okoliczności, w jakich się spotkają.

W jednym z rozdziałów „Wędrówki dusz" przytoczyłem przykłady tego rodzaju przygotowań do nowego życia. Bratnie dusze nie zawsze zbierają się razem przed wyruszeniem w podróż. Wówczas zdarza się czasem, że zależnie od indywidualnej karmy, jedna dusza wie więcej od drugiej o ich przyszłym

spotkaniu i wyglądzie. Oto krótki przykład prezentujący bratnią duszę rozważającą spotkanie ze swą przyszłą żoną:

> *Pozwolono mi zobaczyć moją przyszłą żonę na ekranie w sali projekcyjnej. Była ładną instruktorką aerobiku, którą po-znam w siłowni. Studiowałem uważnie jej ciało i rysy twarzy, ponieważ nie chciałem zawalić naszego spotkania, jak mi się to zdarzyło we wcześniejszym życiu. Zapach jej zroszonego potem ciała wrył mi się głęboko w pamięć... jej gesty... uśmiech... a przede wszystkim jej oczy. Kiedy ujrzałem ją w tym życiu, poczuliśmy się jak dwa przyciągające się nawzajem magnesy.*

Związki między duchowymi i ziemskimi rodzinami

Z reguły członkowie jednej grupy dusz nie powracają w swych następnych wcieleniach jako krewni pochodzący z genetycznie tej samej, co poprzednio, ludzkiej rodziny. Oznacza to, że w przeciwieństwie do wierzeń amerykańskich Indian, dusza dziadka zazwyczaj nie powraca do ciała swojego wnuka. Opór, jaki objawiają dusze wobec genetycznej reinkarnacji, omówiłem szczegółowo w rozdziale czwartym, w punkcie poświęconym podziałowi duszy, oraz w rozdziale piątym, we fragmencie dotyczącym DNA. Dla duszy, która pragnie odebrać nowe lekcje, powracanie do ciała posiadającego ten sam rodzaj dziedziczności, tożsamości etnicznej, otoczenia kulturowego - a może i umiejscowienia geograficznego - co ciało w poprzednim życiu, jest czymś ograniczającym jej rozwój lub wręcz zbędnym. Natomiast dzięki inkarnowaniu za każdym razem w inne rodziny pochodzące z całego ziemskiego globu, dusze wykorzystują ogromną różnorodność możliwości ludzkich ciał. To właśnie owa różnorodność nadaje głębię naszym inkarnacjom na Ziemi.

W wyjątkowych przypadkach nasi przewodnicy mogą okazać pobłażliwość duszom, które żywią gorące pragnienie nieskończonego karmicznego działania w obrębie jakiejś szczególnej rodziny i chcą do niej wrócić. Takim duszom ofiarowuje się czasem szansę ponownego zmierzenia się ze złem, jakiego doznały w poprzednim życiu ze strony tej rodziny, lub też naprawienia krzywdy, którą one same wyrządziły jakiemuś jej członkowi. Mogą one powrócić w następnym pokoleniu jako dzieci, wchodzą jednak w życie tych samych ludzi, którzy byli zaangażowani w ważne dla nich karmiczne wydarzenia. Pragnę podkreślić, iż te przypadki genetycznej reinkarnacji dokonywanej z powodów karmicznych należą do rzadkości. Jest dalece bardziej prawdopodobne, że aby zadośćuczynić jakiejś poważnej, wyrządzonej przez siebie krzywdzie, dusza powróci do innej rodziny, pozostającej jedynie w luźnym związku z jej własną rodziną z poprzedniego życia. Niemniej jednak to również byłaby bardzo niecodzienna decyzja, zwłaszcza w przypadku doznania przez tę duszę osobistej krzywdy, ponieważ wyglądałaby wówczas na chęć zemsty.

Chociaż dusze zwykle nie inkarnują w tę samą pod względem dziedziczności rodzinę, do której należały w przeszłych wcieleniach, to członkowie tej samej grupy dusz wybierają najczęściej nowe rodziny, w których mogą żyć razem. Członkowie jednej grupy dusz zmierzają do tego, aby w każdym życiu być połączonymi ze sobą więzami krwi i bliskością geograficzną. Jaki rodzaj ról wybierają? Jestem pewien, że każdy czytelnik tej książki mógłby usiąść i od ręki sporządzić wykres ukazujący ważnych dla niego krewnych, przyjaciół, ukochane osoby czy nawet znajomych, żeby przekonać się, którzy z nich są najbardziej prawdopodobnymi kandydatami na członków jego własnej duchowej rodziny.

W rozdziale piątym przedstawiłem na ilustracji 7 kolory aury rodziny duchowej w jej obecnym życiu. Ilustracja 10 jest diagramem, pokazującym w jaki sposób pewna grupa dusz przez ostatnie trzy wieki inkarnowała w ludzkie rodziny tak, aby stale pozostać w łączności ze sobą. Centralny punkt diagramu stanowi Ruth. Proszę zauważyć, że chociaż mój wykres pozornie przypomina drzewo genealogiczne, to przecież w istocie dziedziczne wyposażenie tych rodzin jest w każdym stuleciu całkowicie odmienne. Ilustracja 10 to skrócona wersja listy duchowych przyjaciół Ruth w ich ludzkich ciałach. W każdym stuleciu znajdujemy sześć dusz pochodzących z jej własnego skupiska oraz dwie ze stowarzyszonej grupy.

Ruth umieszczona jest w centrum diagramu, a każda z linii biegnących ze środka na zewnątrz reprezentuje jedną duszę, przyjmującą różne role rodzinne związane z Ruth, od dwudziestego wieku

wstecz aż do osiemnastego. Widzimy, że najważniejsza bratnia dusza Ruth jest w tym życiu jej mężem. W minionym życiu Ruth, dusza ta była jej najlepszym przyjacielem, zaś w poprzedzającym je, osiemnastowiecznym -jej żoną, podczas gdy sama Ruth była wówczas mężczyzną. Najważniejsza bratnia dusza Ruth ma aureolę o barwie ochronnej żółci, podczas gdy aureola Ruth to mieszanina odcieni bieli i błękitu, oznaczająca czystość i umiłowanie nauki. Te najważniejsze bratnie dusze wiążą się ze sobą w parę dość regularnie od mniej więcej 7 000 lat, kiedy to po raz pierwszy wspólnie spędziły życie.

Oprócz bliskich towarzyszy z grupy dusz, do której należy Ruth, przedstawiłem również dwie dusze stowarzyszone, pochodzące z sąsiedniej grupy. Są one obecnie ojcem i matką mojej pacjentki. W dziewiętnastym wieku odgrywały rolę, odpowiednio, dziadka i babki, zaś

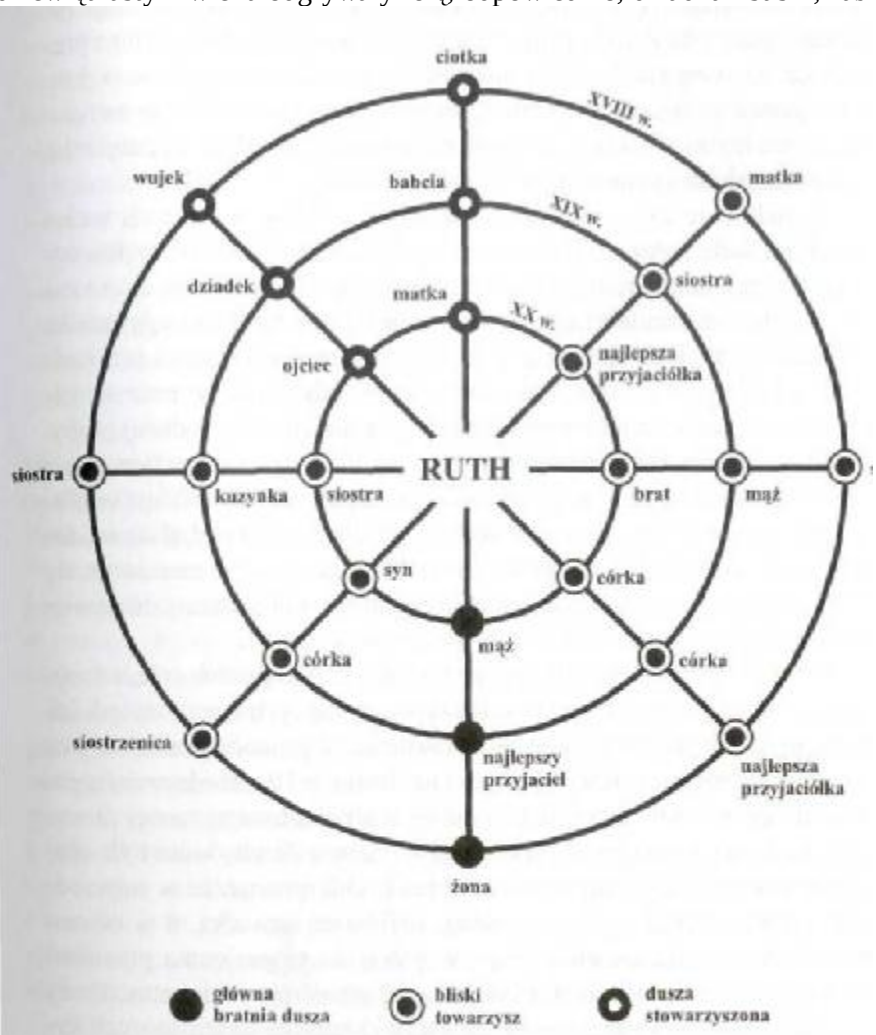

Ilustracja 10 – Duchowa i ludzka genealogia

Ten koncentryczny diagram ukazuje główną bratnią duszę, bratnie dusze jako bliskich towarzyszy oraz dusze stowarzyszone, które przez ostatnie trzysta lat inkarnują w ciała związane z wcieleniami pacjentki Ruth. Każda pokoleniowa linia prowadząca ze środka na zewnątrz oznacza jedną duszę w różnych ciałach.

w osiemnastym były jej wujem i ciotką. Wykres Ruth reprezentuje typowego pacjenta. Każdą grupę dusz charakteryzują drobne różnice preferencji dotyczących ludzkiej rodziny. W tym samym tygodniu, w którym spotkałem się z Ruth, miałem pacjentkę wyjątkowo mocno związaną ze swą matką. Dusza matki była członkiem grupy dusz tej pacjentki, a w poprzednim życiu odgrywała rolę jej siostry.

Dziadkowie często mają na nas wielki wpływ w naszych wczesnych życiach, pełniąc role bezstronnych powierników. Nierzadko odkrywam, że ukochany dziadek czy babka byli w poprzednim życiu naszym rodzeństwem lub najlepszym przyjacielem. Społeczna dynamika bliskich ludzkich związków jest tak potężna, iż w większości przypadków, z jakimi się stykam, role, które dusze odgrywają w naszym życiu a my w ich, rzutują bezpośrednio na karmiczne lekcje danej grupy. Jeżeli zostajemy skrzywdzeni przez kogoś bliskiego nam w tym życiu albo wyrządzamy jemu krzywdę, co w konsekwencji powoduje ochłodzenie stosunków i rozstanie, dzieje się tak dlatego, że podjął się on dobrowolnie udzielenia nam pewnego rodzaju lekcji, zarazem ucząc się czegoś samemu. Takie lekcje lepiej przygotowują obie strony do nawiązania relacji w przyszłości, jak to pokaże przykład 47.

Pragnę również zwrócić uwagę na fakt, iż marginalne role, odgrywane w naszych życiach przez setki stowarzyszonych dusz z sąsiednich grup, mogą ciągnąć się przez całe pokolenia. Z powodu braku miejsca nie umieściłem wszystkich tych dusz na ilustracji 10, przedstawiającym ostatnie życia Ruth. Przykładem takiej ważnej stowarzyszonej duszy, nie włączonej do diagramu, jest dusza o imieniu Zenda, która była ulubioną nauczycielką Ruth w szóstej klasie. Odkryliśmy, że w poprzednim stuleciu Zenda była jej oddaną, najbliższą sąsiadką, a w osiemnastym wieku właścicielką firmy, w której moja pacjentka pracowała. Koncentryczny schemat z ilustracji 10 stanie się adekwatny, kiedy uwzględnimy wszystkie wzajemne związki łączące ludzi, których życia są splecione z naszym.

Psychologiczne charakterystyki najważniejszych, bliskich i stowarzyszonych dusz, związanych z obecnym oraz przeszłymi żywotami pacjenta, stają się bardzo pouczające, kiedy zamieści się je w diagramie typu genealogicznego. We wszystkich trzech stuleciach odnaleźliśmy jeszcze jedną pierwszoplanową aktorkę dramatów życia Ruth, pochodzącą ze stowarzyszonej grupy dusz. Dla niej również zabrakło miejsca na ilustracji 10. Dusza ta, występująca pod imieniem Ortier, obejmowała role ludzi zazdrosnych, zimnych i wyrachowanych. Wysłano ją, aby poddała próbie ufną naturę Ruth i nauczyła ją szybszego dochodzenia do siebie po doznaniu krzywdy oraz radzenia sobie z tym w zdrowy sposób. Chociaż osoba ta objawiała także pozytywne cechy charakteru, to negatywne występowały jako stały element. W obecnym życiu Ruth, Ortier jest jej teściową, zaś w poprzednim odegrała rolę bliskiej przyjaciółki, która ją zdradziła. Istnieją przesłanki pozwalające przypuszczać, że karmiczne cykle, w których Ortier przyjmuje role jej protagonistki, wkrótce się dla Ruth zakończą.

Ruth jest osobą serdeczną, namiętną i czułą. Jej najważniejsza bratnia dusza w pewnym stopniu także posiada te cechy, jednak oprócz tego jest nieustępliwa, brutalnie szczera i stanowcza. Większość dusz z ilustracji 10 odznacza się skrytym i spokojnym usposobieniem; charakteryzuje je również perfekcjonizm i upór.

Jedna dusza z tej grupy jest niedbała, niefrasobliwa i bardziej z siebie zadowolona niż inne. W tym życiu mojej pacjentki jest ona jej bratem Andym. Dusza ta zgodziła się być w poprzednim stuleciu mężem Ruth i wniosła w ten sposób w jej ówczesne życie swoistą zmianę rytmu. Podczas tamtego życia najważniejsza bratnia dusza Ruth wybrała rolę jej przyjaciela, tak blisko z nią związanego, że oboje wdali się ze sobą w romans, który nieomal zniszczył małżeństwo Ruth z Andym. Ostatecznie Ruth uświadomiła sobie w tamtym minionym życiu, że Andy - który jako partner był zbyt niekonwencjonalny, by móc na nim polegać - w swobodny sposób otworzył jej umysł na bardziej optymistyczne aspekty egzystencji i nauczył ją cieszyć się każdym dniem i dostrzegać w życiu więcej radości, co dopełniło jej z natury serdeczne usposobienie. W dziewiętnastowiecznym małżeństwie z Andym nie przeżyła wprawdzie wielkiej miłości, ale znalazła w tym związku tolerancję i wesołość. W tym samym czasie jej najważniejsza bratnia dusza borykała się z nowym wyzwaniem, polegającym na małżeństwie z osobą obdarzoną znacznie trudniejszym charakterem niż Ruth.

Nie chcę jednak stworzyć wrażenia, że zawarcie związku małżeńskiego z kimś innym niż swoją najważniejszą bratnią duszą sprowadza wyłącznie negatywne skutki. W istocie, miałem pacjentów, którzy podczas kolejnych wcieleń celowo wymieniali się partnerami z trzema czy czterema duszami z ich wewnętrznego kręgu, aby stawić czoło nowym wyzwaniom. Chociaż dusze Ruth i Andy'ego

zdecydowały się po raz pierwszy na taki krok dopiero w dziewiętnastym wieku, rezultat okazał się bardzo obiecujący.

Ponowne spotkanie z duszami, które nas zraniły

Teraz, kiedy wyrobiliśmy już sobie pojęcie o rolach odgrywanych w naszych życiach przez różne rodzaje bratnich dusz, chciałbym omówić pewien szczególny aspekt tych związków, który budzi żywe zainteresowanie. Ludzie mianowicie pytają mnie często, jak to jest, kiedy spotyka się kogoś w naszej grupie dusz tuż po życiu, w którym osoba ta w jakiś sposób nas zraniła. Filozof Martin Heidegger powiedział: "Nikt inny nie może kochać za ciebie ani odczuć twojego bólu". Stwierdzenie to może być prawdą na Ziemi, ale nie w świecie dusz. Dusze potrafią wnikać w umysły swoich przyjaciół i doznawać ich uczuć. Czynią to powodowane empatią a także chęcią zrozumienia oraz dokonania właściwej oceny wzajemnych destrukcyjnych zachowań w minionym życiu.

W przykładzie 47 przedstawiam mężczyznę, który w poprzednim życiu miał trudną młodość za sprawą grubiańskiego, tyranizującego go ojca, zawsze niezadowolonego z każdego jego postępku. Dla uproszczenia posłużę się ziemskimi imionami odtwórców obydwu ról: mój pacjent nazywał się Ray, a jego ojciec miał na imię Carl. Ray był wiecznie zatroskanym chłopcem, który wzrastał w poczuciu niższości, a potem przez całe dorosłe życie próbował zwalczyć te negatywne uczucia. Ukrywał przed ludźmi swą wrażliwość, wznosząc wokół siebie obronne mury. Przykład 47 pokazuje, co wydarzyło się, kiedy ojciec i syn spotkali się ponownie w świecie dusz.

Będziemy świadkami czegoś, co Ray określił jako „poświęcona krytycznej analizie motywów sesja z Carlem". Pierwsza scena zaczyna się dość niewinnie - zwyczajowym powitaniem przybywającej duszy przez członków jej skupiska. W tym miejscu pomocne mogłoby okazać się ponowne sięgnięcie do ilustracji 3, przedstawiającego schematycznie grupę dusz na górnej połówce zegara. Posługuję się moją „metodą zegarową", żeby łatwiej określić usytuowanie dusz, kiedy moi pacjenci w stanie hipnozy rozpoznają członków swojego duchowego skupiska.

Przykład 47

Dr N. - Kiedy zbliżasz się do tych dusz, w jaki sposób są przed tobą rozmieszczone?

P. - Hmm... są ustawione w rodzaj półkola, ze mną wchodzącym w jego środek.

DrN. - Chciałbym, żebyś wyobraził sobie ich usytuowanie jako tarczę zegara. Ty jesteś w centrum, tam gdzie umocowane są wskazówki. Osoba stojąca naprzeciwko ciebie znajduje się na godzinie 12, osoba po twojej lewej stronie na godzinie 9, a po prawej na 3. Rozumiesz?

P. - Tak, ale mój przewodnik Ix-Ax stoi w tej chwili za mną.

Dr N. - Tak się zwykle dzieje podczas tego pierwszego spotkania., Ray. Będziemy uważać, że ulokowany jest między godziną 7 a 5. Powiedz mi teraz, z którego punktu na tarczy naszego zegara występuje naprzód osoba, która jako pierwsza cię wita?

P. - Ze skrajnie lewego - z godziny 9.

Uwaga: Pierwsza osoba, która występuje naprzód i wita nas po zakończonym życiu, jest zawsze duszą mającą dla nas istotne znaczenie.

Dr N. - Świetnie. Czy ta dusza jawi ci się jako kobieca, czy męska, a może nie posiada cech płciowych?

P. (czule) - To moja żona Marian.

Dr N. - I co ona teraz robi?

P. - Ujmuje moją twarz w swoje dłonie... całuje mnie delikatnie i łagodnie, a potem przytula do siebie moją głowę.

Każdy duch wita przybywającą duszę na swój własny sposób. Po Marian występuje babcia Raya i spowija go miłośnie swą energią jak płaszczem. Następna jest jego córka Ann. Część jej energii nadał

znajduje się na Ziemi, ponieważ jej obecne życie jeszcze się nie skończyło. Pomimo tego uszczuplenia zasobu energii, Ann obejmuje go żywiołowo i kołysze, śmiejąc się jednocześnie z jego zażenowania.

Gdy tak posuwaliśmy się po tarczy zegara, zauważyłem że mój pacjent stał się niespokojny. Przypuszczałem, iż jakiś ważny członek grupy nie pojawił się jeszcze przed nim. Kiedy zbliżyliśmy się do końca półkola, nastrój Raya zmienił się gwałtownie na gorszy po doświadczeniu przez niego czegoś, co nazywam „syndromem kucania", a co wywołuje dusza ukrywająca się za inną. Czasami takie zachowanie duszy ma charakter żartobliwy, coś jak zabawa w chowanego, jednak w tym wypadku było inaczej.

DrN. - Czy to już wszyscy?

P. (wiercąc się niespokojnie w fotelu) - Nie... dostrzegam jakiś cień za moją ciotką Bess.

Dr N. (po uspokojeniu go i dodaniu mu otuchy) - Ray, opowiedz mi szczegółowo, co się dzieje.

P. - Widzę błysk światła, (rozpoznając) Och... to mój ojciec... Carl. Chowa się za innymi. Chce być ostatni. Unika mnie. Jest speszony niefrasobliwym nastrojem tego spotkania - wszystkimi tymi uściskami, śmiechami i podnieceniem. Mój ojciec nie ma w tej chwili ochoty na przyłączenie się i przywitanie ze mną. (ponuro) Ja również.

Uwaga: Nieco później podczas tej sesji zajmę się duszą Carla.

Dr N. - Przejdź dalej, do momentu twojej rozmowy z Carlem. Postaraj się przedstawić dokładnie jej przebieg.

P. - Wkrótce rozpoczęliśmy... analizowanie tego, co się stało i dlaczego... omawianie naszych postaw i opinii. Są tam Marian i Ann, zaś Carl wciąż robi wrażenie przybitego. Zaczyna od stwierdzenia: „Jako ojciec byłem dla ciebie zbyt surowy. Wiem, że to, co planowaliśmy, wymknęło nam się z rąk. To życie tak szybko mi przeleciało..."

DrN. - Jak reagujesz na to wyznanie, Ray?

P. (uderzony nagłą myślą) - Dusza Carla nie przypomina tego grubiańskiego pijaka, jakim był mój ojciec... och, dostrzegam pewne podobieństwa... ale jego wrodzona dobroć nie mogła się ujawnić. Nie był w stanie zapanować nad popędami tego ciała.

Dr N. - Wybacz, Ray, ale czy nie próbujesz przypadkiem zbyt łatwo usprawiedliwić jego zachowań? Chodzi mi o to, że Carl również miał się w tym życiu czegoś nauczyć, prawda?

P. - Racja, zgodził się dobrowolnie przyjąć ciało skore do emocjonalnych wybuchów. Oprócz realizacji planu uczynienia celowo mojego życia trudnym, chciał się przekonać, czy będzie potrafił lepiej powściągnąć ciało skłonne do gwałtownych czynów. Poprzednie życie Carl spędził na folgowaniu sobie. Teraz przyznał, że to nasze ostatnie, wspólne życie się nie powiodło. Carl nie postępował właściwie ani wobec mnie, ani wobec samego siebie.

Dr N. (naciskając) - Czy mimo to nie sądzisz, że Carl usprawiedliwia złe postępowanie wobec ciebie cechami swojego ówczesnego ciała?

P. - Nie, tutaj nie można się od tego wykręcić. Carl wyjaśnia, że wprawdzie tym razem zawiódł mnie na wiele sposobów, ale nauczył się czegoś w tym życiu, i pyta, czy ja też wyniosłem stąd jakąś naukę, (pacjent przerywa)

Dr N. - Proszę, Ray, mów dalej.

P. (głębokie westchnienie) - Widzę, że cała jego złość znikła bez śladu, i jest to dla mnie trochę dziwne doświadczenie, bo nie przywykłem jeszcze do jego prawdziwego ja... ale wkrótce się z tym oswoję.

Dr N. - Po rozważeniu tego wszystkiego powiedz mi, Ray, jakie własne negatywne skłonności dusza Carla wnosi w swe inkamacje?

P. - On sam zdaje sobie sprawę ze swego dążenia do panowania nad wydarzeniami i otaczającymi go ludźmi. W trakcie swego poprzedniego życia jako mój ojciec ulegał tym ciągotom. Obaj mamy w życiu problem z konfrontacją. Właśnie dlatego tak dobrze nam się pracuje z Ann i Marian. Wydaje się, że one dużo łatwiej radzą sobie z życiowymi frustracjami niż my.

Dr N. - Wróćmy do okoliczności, które sprawiły, że potrzebowałeś nad sobą władzy surowego ojca mającego celowo uczynić twoje życie ciężkim. Nawet gdyby Carl wypełniając swe zadanie nie popadł w przesadę, wciąż nie pojmuję, dlaczego zgodziłeś się być jego synem.

P. (śmieje się) - Aby to zrozumieć, musiałbyś znać mojego przewodnika Ix-Axa. Posługuje się on raczej dowcipem niż przesadnym moralizowaniem. Nie nadużywa swojego autorytetu i nie naciska na nas zbyt mocno, gdyż Carl i ja nie lubimy twardej ręki. Ix-Ax kieruje nami, a

jednocześnie pozwala nam wierzyć, że wszystkie pomysły pochodzą od nas samych, (pauza) Pozwala mi sądzić, iż coś uszło mi na sucho, a potem szturcha moje sumienie. Jest nauczycielem, a nie kierownikiem.

Dr N. - No dobrze, cieszę się, że usłyszałem te informacje o Ix-Axie, ale jaki to wszystko ma związek z tobą, Carlem i tym minionym życiem, podczas którego ucierpiały relacje między wami?

P. (cierpliwie) - W życiu poprzedzającym to ostatnie z Carlem, byłem sierotą i nabrałem pewnych złych nawyków. W tamtym ciele utraciłem moją prawdziwą tożsamość. To był sygnał ostrzegawczy.

DrN. - W jakim sensie?

P. - Kiedy byłem dzieckiem, nikt się mną nie zajmował. Moja matka zmarła. Samotne dzieciństwo może cię ukształtować albo złamać. Problem polegał na tym, że... kiedy stałem się mocniejszy i stanąłem na własnych nogach, niewiele troszczyłem się o innych. Stworzyłem sobie życie polegające na braniu, podczas gdy sam dawałem niewiele. Uważałem, że ludzie sami coś winni.

Dr N. - Posłuchaj, Ray, czy musisz dochodzić do takich skrajności? Czy zamiast zaplanować sobie życie z Carlem, nie mogłeś mieć kochającego ojca, który zrekompensowałby ci to poprzednie sieroctwo?

P. (wzrusza ramionami) - To byłoby zbyt łatwe. Po moim życiu jako sieroty, Ix-Ax spytał mnie: „Przypuszczam, że teraz masz ochotę na życie, w którym będziesz rozpieszczany przez pobłażliwych rodziców?" Odpowiedziałem: „Słuchaj, to brzmi całkiem nieźle". Na to on: „Może jeszcze urządzimy to tak, żebyś był jedynakiem z zamożnej rodziny?" Przez jakiś czas mieliśmy niezłą zabawę obmyślając ten scenariusz, szczególnie gdy Carl wtrącił się do rozmowy z kilkoma dowcipnymi uwagami na temat tego, że jako mój bogaty ojciec chce mieć mnóstwo pieniędzy, żeby móc grać na wyścigach. Carl uwielbia konie.

Dr N. - W takim razie dlaczego ty i Carl ostatecznie zmieniliście zdanie i zdecydowaliście się na to stresujące wspólne życie?

P. - Ix-Ax zbyt dobrze nas zna. Jestem bardzo daleki od żądania od życia, aby było usłane różami. W końcu poprosiliśmy go o wspólny przydział do jakichś trudnych warunków.

Dr N. - Czy w ten sposób twoja samotność i alienacja nie pogłębiły się jeszcze w porównaniu z poprzednim życiem? Zastanawiam się, czy ty i Carl istotnie nauczyliście się czegokolwiek z takiego ułomnego związku ojca z synem.

P. (milczy przez chwilę i zaciera dłonie w zamyśleniu) - I tak, i nie. To prawda, że w obydwu tych minionych życiach używałem mojej alienacji jako wymówki mającej usprawiedliwić brak realnego postępu. Ale przynajmniej w moim ostatnim wcieleniu miałem ojca, który mnie nie opuścił. Wyzwiska Carla były lepsze niż całkowita samotność poprzedniego życia, w którym byłem sierotą.

Dr N. - Jednak to niewielkie wsparcie. Czy dusza Carla była twoim ojcem również w twym wcześniejszym, sierocym życiu?

P. - Nie.

DrN. - Jaką najważniejszą naukę wyniosłeś z tych dwóch ostatnich żywotów?

P. - Żeby bez względu na przeciwności losu zachowywać swą tożsamość. To uczyni moją duszę silniejszą.

Dr N. - Z pewnością, Ray. Niemniej uważam, że mógłbyś od czasu do czasu trochę zwolnić i przyjąć dla odmiany jakieś łatwiejsze życie. Czy nie przydałoby się złapać oddech i zbudować mocniejszy fundament dla zachowania tożsamości w przyszłych ciałach?

P. (wyraźnie zirytowany tą propozycją) - Nie! Powiedziałem ci już, że potrafię to osiągnąć. Ix-Ax też jest tego zdania. Jestem wystarczająco silny, aby pokonać wszelkie przeszkody. Moje życie z Carlem jako ojcem było sprawdzianem dojścia do siebie po poprzednim życiu sieroty i ta próba wypadła dla mnie pomyślnie, (z mocą) Mnóstwo się nauczyłem na przyszłość i powiedziałem to Carlowi, żeby poprawić mu nastrój.

Dr N. - W jaki sposób w świecie dusz udało się wam obu znaleźć jakieś rozwiązanie wszystkich tych problemów?

P. (łagodniejszym, bardziej zadumanym tonem) - Kiedy jesteśmy sami, wymieniamy między sobą nasze myśli oraz wszystkie wspomnienia z tego wspólnego życia.

Dr N. - Czy to jest ta pełna wymiana umysłów, o której mi mówiono?

P. - Tak. Każda cząstka mojej tożsamości jako syna Carla jest przesyłana do niego, podczas gdy on wysyła do mnie wszystkie swoje wspomnienia z okresu, kiedy był moim ojcem. Są one bardzo subiektywne - i o to właśnie chodzi. W naszej grupie nazywamy ten przepływ wychylaniem kielicha goryczy.

Dr N. - I podejście każdego jest całkowicie szczere?

P. - Tutaj nie można oszukiwać.

Dr N. - Czy taka wymiana trwa długo?

P. - Nie, transfer jest krótki, ale kompletny. Później postrzegamy wszystkie udręki i troski, ból, gniew i popędy z punktu widzenia tej drugiej osoby, ponieważ to jest właściwie tak, jakbyśmy byli wewnątrz jej dawnego ciała. Stajemy się nią.

Dr N. - Czy ta wymiana umysłów sprowadza przebaczenie?

P. - To jest coś o wiele więcej. To niewyobrażalne połączenie dwóch umysłów. Obydwaj doświadczamy okoliczności, które doprowadziły drugą stronę do podjęcia określonych decyzji. Odczuwam niespełnienie Carla, a on wyczuwa moje. Kiedy wymiana się dokona, zostawia tak głębokie ślady, że przebaczanie drugiemu nie jest już konieczne. Każdy z nas przebacza sobie i przez to uzdrawiamy siebie nawzajem. Dochodzimy do absolutnego zrozumienia. Będziemy próbować ponownie w następnych życiach, dopóki nam się nie uda.

Po początkowym skrępowaniu, Ray i Carl odprężyli się i znów czują się szczęśliwi w swojej grupie dusz. To nie znaczy, że zachowanie Carla w ostatnim życiu zostało w świecie dusz szybko puszczone w niepamięć. Podczas przeglądu i oceny tego życia, jeszcze przed spotkaniem z Rayem, Carl był w pełni świadom ogromnego bólu i krzywdy, jaką mu wyrządził. Działały tu dwie siły. Pierwsza to potencjalne zdominowanie prawdziwego charakteru duszy przez biofizyczne cechy przyjętego ciała oraz przez oddziaływanie danego środowiska. Drugim czynnikiem jest rola, jaką wyznaczono każdej duszy do odegrania w serialu karmicznej przyczynowości.

Każde życie jest kawałkiem materiału, stanowiącym fragment gobelinu naszej egzystencji. Jeśli jakiś członek naszej rodziny jest wobec nas surowy i bezwzględny albo niezdecydowany i uczuciowo obojętny, postrzegamy jedynie powierzchowny aspekt pełnego, prawdziwego charakteru tej duszy. Wszystkie przydziały życiowych ról mają swój cel. Jeśli w dzieciństwie miałeś wyjątkowo trudnych rodziców, zadaj sobie następujące pytanie: jaką wiedzę zyskałem w kontakcie z nimi, której inaczej bym nie posiadł?

W obecnym życiu Ray miewa problemy z nerwicą natręctw i uzależnieniem od leków. Jednakże w wieku 45 lat czerpie ze swych wewnętrznych źródeł i daje sobie z tym radę. Jak mi wyznał, bardzo pomogło mu dotarcie podczas naszej sesji do jego prawdziwej duchowej tożsamości. Dusza Carla jest teraz jego starszym bratem, który w dzieciństwie nieźle zalazł mu za skórę. Wiele wzorców zachowań z przeszłego życia powtarza się również dzisiaj. Niemniej jednak te dwie dusze są ze sobą związane znacznie mocniej jako bracia, niż poprzednio jako ojciec i syn.

Dzięki temu, że przykre wspomnienia nie zostały w tym życiu pogrzebane, dusza Raya żyje w zdrowszym mentalnie ciele. Dusza Ann, odtwórczyni jednej z głównych ról, jest tym razem matką, a nie córką Raya. Wnosi ona w jego teraźniejsze życie powiew nowego pokolenia. Gershen Kaufman napisał, że „wstyd jest rodzajem zabójstwa duszy". Jednym z problemów Raya jest radzenie sobie ze wstydem. Wstyd wprawia nasze umysły w stan odrętwienia, ponieważ wywołuje poczucie braku akceptacji, niższości i bezwartościowości. Potrafi uniemożliwić ludzkiemu umysłowi dokonanie jakiegokolwiek duchowego postępu. Jednak Ray jest, jak widzieliśmy, niezwykle zdeterminowaną duszą i nie zrezygnuje z tych trudnych żywotów na rzecz przygodnego odpoczynku. Wykorzystuje każde ciężkie życie, by stać się silniejszym.

Przykład 47 pokazuje, że istnieją dusze stale domagające się przydzielania im ciał stanowiących sprawdzian siły ich duchowego charakteru. Zarówno Ray, jak i Carl są duszami, które przy pewnych typach cielesnej chemii łatwo popadają w uzależnienie od nałogów. Dlaczego zatem wciąż proszą o takie ciała? Czynią tak, aby się rozwinąć. Jakieś obsesyjne, zmieniające nastrój zachowanie stało się

problemem i Ray jest zdecydowany sobie z nim poradzić, zanim pójdzie dalej. Wiem, że ta dusza czyni ciągłe postępy. Ray opowiedział mi, że spotkał kobietę swoich marzeń, ale mógł ją docenić dopiero, gdy wyzwolił się od narkotyków i alkoholu. Odkryliśmy, że tą jego przyszłą żoną jest dusza Marian.

Jeszcze ostatnia uwaga na temat syndromu kucania, kiedy powracająca dusza nie widzi wyraźnie wszystkich członków swojej grupy. Gdy przydarza się to pacjentowi siedzącemu w moim gabinecie, bywa że ta ukrywająca się przed nim dusza wywrze na niego w przyszłości głęboki wpływ. Przypominam sobie pewną młodą wdowę, która przyszła do mnie wciąż jeszcze opłakując swego niedawno zmarłego męża. Dokonaliśmy przeglądu wszystkich członków jej grupy dusz, w tym również duszy jej nieżyjącego małżonka. Podczas pełnej uczucia sceny objął ją i powiedział, żeby była silna, a wszystko będzie dobrze. Potem ona rzekła: „Ach, jest jeszcze ktoś. Jakaś ciemna sylwetka, schylona za innymi. Och - to dusza mojego przyszłego męża. Jestem tego pewna - ale w tym życiu jeszcze się nie spotkaliśmy. W tej chwili nie powinnam się dowiedzieć, kim on jest, bo to zniszczyłoby spontaniczność naszego poznania".

Interakcje między grupami dusz

Wspomniałem, że niemal wszystkie grupy młodszych dusz pozostają w obrębie swych miejsc nauczania. Szczególnie dusze z poziomu I i II nie przekraczają narzuconych sobie dobrowolnie granic między salami lekcyjnymi. Głównym powodem takiego zachowania jest okazywane przez wszystkie dusze poszanowanie prywatności pracy odbywającej się w innych klasach. Duchowe sale lekcyjne nie przypominają ich ziemskich odpowiedników, w których wymagane są pisemne usprawiedliwienia nieobecności. Dusze mogą zawsze opuścić zajęcia w swojej klasie, jeśli chcą pobyć trochę w samotności albo zająć się z dala od swych klasowych kolegów jakąś indywidualną pracą nad sobą, o ile tylko nie przeszkadza to w nauce innym grupom.

Dusze nie są zmuszane do nauki i niektóre robią sobie długie okresy przerwy. Jednak większość dusz, z którymi rozmawiałem, czuje się odsunięta poza nawias, jeżeli nie uczestniczy wraz ze swymi kolegami w jakimś bieżącym przedsięwzięciu. Bodźcem jest dla nich ekscytacja płynąca z opanowywania nowych umiejętności. Toteż dusze na ogół nie chcą włączać się w środek projektu innych grup. Stwierdziłem, iż nie ma dwóch sąsiadujących grup dusz, które w zakresie wszystkich przedmiotów nauki znajdowałyby się dokładnie na tym samym poziomie zaawansowania. Tak więc, niezależnie od stopnia naszego rozwoju, niełatwo jest nam odwiedzając inną klasę odnieść jakąś korzyść z trwającej tam lekcji.

Wizyty w innych grupach dusz są więc sporadyczne i zawsze mają określone powody. Ponieważ odbywają się one wyłącznie na zaproszenie przewodników-nauczycieli, stanowią w świecie dusz raczej wyjątek niż regułę. Niektóre grupy dusz przestają z innymi, ale wydaje się, że są też dusze, które w ogóle nie widują członków innych grup, z wyjątkiem sytuacji, kiedy znajdują się z dala od swych miejsc nauczania. Gdy dusze zbliżają się do zakończenia procesu kształcenia na poziomie II, zaczynają nalegać na umożliwienie im międzygrupowych kontaktów. To właśnie w tym okresie moi pacjenci najczęściej wspominają o okazjach do odwiedzin innych skupisk dusz. Pacjent w następnym przykładzie opowiada o jednej z takich wizyt.

Przykład 48

Dr N. - Dlaczego chciałeś odwiedzić sąsiednią grupę duchową?

P. - Należę do grupy mniej poważnej niż większość innych. Pragnąłem odwiedzić to skupisko, ponieważ jest ono nieco bardziej zaawansowane od nas. Zetknięcie się z lepszymi aktorami pomoże mi wzbogacić mój własny życiowy spektakl. Większość tych dusz jest już gotowa do przejścia na wyższy poziom i rozpoczęcia indywidualnych studiów i robi wrażenie bardzo zdeterminowanych. Opowiadam im parę dowcipów o naszej grupie, żeby rozluźnić atmosferę, a oni podrzucają mi kilka praktycznych pomysłów.

Dr N. - Czy często ich odwiedzasz?

P. - Nie, zdajemy sobie sprawę, że każdy jest bardzo zajęty, i ja to szanuję. Nie chcę im zbytnio przeszkadzać.

Dr N. - Opowiedz mi, jak przebiegła twoja ostatnia wizyta.

P. - Zastałem ich w trakcie gorącej dyskusji. Jeden z nich, o imieniu Orick, opowiadał właśnie fragment snu, jaki przyśnił mu się w zakończonym niedawno wcieleniu. Orick uważał, że inni mogliby chcieć usłyszeć o tym zdarzeniu.

Dr N. - O zdarzeniu związanym ze snem, który miał Orick, kiedy przebywał ostatnio w ludzkiej postaci na Ziemi?

P. - Tak jest. Gdy Orick spał, ktoś z jego grupy wysłał mu ze świata dusz informację, którą jego ludzki umysł błędnie zinterpretował.

Dr N. - No dobrze, ale czy to była wina wysyłającego, czy Oricka?

P. - Musisz zrozumieć, że członkowie grupy, którą odwiedzam, są w tej dziedzinie profesjonalistami. Nie lubią pomyłek. Oni bardzo serio traktują to, co robią.

Dr N. - Proszę, mów dalej. Czego się nauczyłeś z opowieści Oricka o tym wydarzeniu związanym z jego snem?

P. - Orick powiedział, że wtedy na Ziemi, po obudzeniu się rano, pogrążył się w głębokich rozmyślaniach, usiłując rozwikłać otrzymane w nocy przesłanie. Podejrzewam, że w jego ludzkim umyśle jawiło się ono zbyt mętnie, by mógł uchwycić jego sens. Orick zrobił łagodną wymówkę swojemu przyjacielowi - temu nadawcy - za to, że nie dopracował lepiej swej metody przesyłania informacji za pomocą snów.

Dr N. - I co tamten mu odpowiedział?

P. - Odparł bezceremonialnie: „Nie, to ty odczytałeś moją wiadomość w niewłaściwy sposób, a potem postępowałeś błędnie z powodu własnej pomyłki".

Dr N. - A jaki wniosek wyciągnęła grupa z tej dyskusji między Orickiem i jego przyjacielem?

P. - Przypuszczam, iż wszyscy uznali, że nawet jeśli dwie dusze są sobie bardzo bliskie, to niedoskonałe cechy odbiorcze ludzkiego mózgu mogą schrzanić każdą transmisję. Aby zapobiec takim przypadkom, dusza pozostająca w świecie dusz powinna wysyłać wiadomość kilkakrotnie i nie polegać wyłącznie na jednym środku przekazu, takim jak sen, a także starać się, by przekaz był zwięzły i precyzyjny.

Dr N. - A więc to była dla ciebie owocna wizyta? Nauczyłeś się czegoś?

P. - Zawsze tak jest. Najczęściej siedzę cicho i przysłuchuję się rozmowom tej szczególnej grupy. Dyskusja o transmisji duchowych przesłań była dla mnie bardzo pouczająca, i powtórzyłem mojej grupie kształcenia wszystko, czego się z niej dowiedziałem.

Te grupy, które czują się skrępowane obecnością zwykłych odwiedzających, mogą powitać z zadowoleniem wizytę jakiegoś zaawansowanego specjalisty lub duszy powszechnie znanej, z którymi rzadko mają do czynienia. Przedstawiłem przykład tego rodzaju wizyty w rozdziale piątym, we fragmencie dotyczącym kolorów odwiedzających. Jednak wydaje się, że nawet te zamknięte grupy czerpią przyjemność z kontaktów towarzyskich odbywających się poza obrębem ich miejsc nauczania. W książce tej przedstawiłem już takie lokalne ośrodki, w których liczne pierwszorzędne grupy spotykają się i prowadzą ze sobą dyskusje. Wiele dusz traktuje to jako rodzaj rekreacji.

Ponieważ dusze zaczynają być chwilami zniecierpliwione swą oficjalną pracą, ich instruktorzy często urządzają dla nich zebrania w czymś w rodzaju centrów kultury, aby mogły wysłuchać wystąpień zaproszonych mówców. Pozwala to duszom odpocząć od ich stałych nauczycieli oraz spojrzeć z odmiennej perspektywy na nurtujące je problemy. Odczyty mogą dotyczyć kwestii takich, jak sposoby okazywania wdzięczności innym i dzielenia się z nimi naszymi talentami albo zalety życzliwości, lojalności i uczciwości. Zdaję sobie sprawę, że wszystkie te moralne zagadnienia nie wyglądają na zbyt rozrywkowe, jednak wykładowcy urozmaicają je osobistymi anegdotami i licznymi alegoriami, w których wykorzystują swoje ziemskie doświadczenia. Odbywają się tam również inne, subtelne rozmowy pomiędzy mistrzami w swojej dziedzinie a przedstawicielami publiczności, jednak moi pacjenci nie byli w stanie przełożyć dla mnie ich treści. Oto cytat pozwalający odczuć atmosferę takich zebrań:

Proces naszego szkolenia jest wspomagany przez występujących z gościnnymi odczytami wykładowców. Ich podejście i charakter są odmienne od prezentowanych przez mojego przewodnika, co okazuje się bardzo korzystne. Jest na przykład jedna kobieta, Shalakin, którą podziwiam. Co jakiś czas zjawia się w naszym centrum kultury, ja zaś nigdy nie opuszczam okazji usłyszenia jej. Posiada wyjątkową zdolność natychmiastowego trafiania w sedno danej kwestii. Potrafi przedstawić każdy, najbardziej nawet skomplikowany problem w sposób tak jasny i przystępny, iż zyskuję pewność, że kiedy następnym razem zetknę się z nim w życiu, dużo lepiej sobie z nim poradzę. Shalakin zaleca nam również, abyśmy uważnie przysłuchiwali się na Ziemi ludziom, których niespecjalnie lubimy, ponieważ od każdego można się czegoś nauczyć.

Rekreacja w świecie dusz

Czas wolny

Ten podrozdział dedykowany jest tym wszystkim, którzy żywią obawy, że egzystencja między życiami upływa wyłącznie na pracy, bez żadnych rozrywek. Termin „wypoczynek i rekreacja" ma w świecie dusz całkiem określone zastosowanie; wysłuchałem relacji setek pacjentów o ich sposobach spędzania czasu poza obrębem miejsc szkolenia. Po fizycznej śmierci nasze dusze zachowują nadal miłe wspomnienia z ziemskiego życia. W naszej duchowej pamięci pozostaje smak wykwintnych potraw i napojów, dotyk ludzkich ciał, zapachy, obrazy i dźwięki, wyprawy na pustynie, górskie wspinaczki i kąpiele w ziemskich morzach. Wieczny umysł może przypominać sobie odruchy i zmysłowe przyjemności ludzkiego ciała oraz wszystkie przeżywane w nim uczucia. A zatem jest całkiem naturalne, że dusze chcą zatrzymać te materialne wspomnienia poprzez odtworzenie w świecie dusz swych byłych ciał. Przecież to właśnie tutaj, w świecie dusz, powstały teoretyczne projekty i ostateczne energetyczne modele ich fizycznych organizmów.

We fragmencie tym omówię również podróże dusz na Ziemię między wcieleniami, stanowiące formę rekreacji. Rozdział ósmy będzie natomiast poświęcony duszom udającym się do światów innych niż Ziemia. Te podróże dusz mogą być pomyślane jako „pracowite wakacje", spędzone na badaniach i nauce, bądź też bywają przeznaczone wyłącznie na odpoczynek. Granice między nauką a wypoczynkiem na oddalonych od domu duszy fizycznych i mentalnych światach są płynne i zależą od głównego celu podróży oraz od nastawienia samej duszy. Ponieważ tematem tego podrozdziału jest rekreacja, zamieszczone przykłady podróży na Ziemię oraz innych zajęć w świecie dusz ograniczą się do rozrywek dusz.

Przerwa wakacyjna

Moi pacjenci wprowadzają rozróżnienie między krótkimi przerwami w nauce a dłuższymi okresami odpoczynku. W poniższym przykładzie pacjent opowiada o typowej przerwie w zajęciach lekcyjnych:

Nasza grupa składa się z dziesięciu osób, ale krótką przerwę w zajęciach każdy spędza osobno. Ja lubię wybrać się na spacer z dała od naszego sektora. Przemierzam korytarz i wychodzę na otwartą przestrzeń, wypełnioną prowadzącymi ze sobą rozmowy duszami z wielu innych grup. W tych przelotnych chwilach odpoczynku najbardziej podoba mi się ich spontaniczność. Można wówczas z łatwością poznać kogoś, z kim zapragnie się zostać w jakiś sposób skojarzonym w przyszłym życiu. Jednak podczas tych przerw nie tyle rozmawiamy o sprawach zawodowych, co raczej poddajemy się nastrojowi tych przygodnych spotkań i poznajemy odmienne rodzaje dusz. Oczywiście, zabawnie jest też natknąć się na kogoś znanego z przeszłego życia i uciąć sobie z nim pogawędkę.

Inna pacjentka tak opisała przerwy lekcyjne, spędzane z członkiniami jej grupy wcielającymi się zazwyczaj w żeńskie ciała:

Spacerujmy po terenie otoczonym ogrodem pełnym kwiatów. Jest tu piękny staw, wypełniony wibrującą, wzmacniającą płynną energią. Jest dość płytki, toteż raczej pluskamy się w nim, niż pływamy. Unosimy się na powierzchni jak nimfy wodne i opowiadamy sobie zabawne historie z naszych wcieleń.

Słyszałem jednak, że w tych grupach, gdzie dusze nie są jeszcze w pełni androgyniczne, odbywają się zabawy nacechowane seksualnie. To mnie bynajmniej nie dziwi. Jak już wspomniałem wcześniej, młodsze dusze, inkarnując na Ziemi, skłonne są wybierać jedną płeć. Pewna pacjentka powiedziała mi: „W trakcie naszych pikników podczas przerw, moje przyjaciółki i ja flirtujemy z kilkoma ukierunkowanymi męsko duszami z sąsiednich grup. Grozimy im, że jeśli nie będą się odpowiednio zachowywać, w następnym życiu zostaniemy ich żonami".

Wybór odosobnienia dla odpoczynku i rekreacji

Ponieważ praca w grupach duchowych jest trudna i wymagająca, istnieją dusze, które podczas swego wolnego czasu wolą wybrać odosobnienie. Wszyscy znamy ludzi, którzy przedkładają samotność nad kontakty towarzyskie. Często stajemy się tak zagubieni wskutek odgrywania w życiu wyczerpujących ról, że z trudem uświadamiamy sobie, kim naprawdę jesteśmy. W przykładzie 22 z rozdziału czwartego przedstawiłem miłującą samotność duszę, która po zakończeniu szczególnie trudnych żywotów potrzebowała dłuższego okresu adaptacji w odosobnieniu. Takie dusze zazwyczaj nie mają usposobienia mnichów i nie domagają się stałych dawek samotności w ciągu całego swego istnienia. Oczywiście odrobina samotności służy odnowie większości dusz. Jednakże napotykałem dusze, które wymagały regularnych okresów odosobnienia poprzedzielanych zajęciami grupowymi. Uważam, że większość dusz tego rodzaju objawia skłonność do ascezy. Sądzę, iż pociąg do okresów ciszy i spokoju stanowi formę mentalnej kontemplacji, podobnej do tej, jaką praktykują na Ziemi mieszkańcy klasztorów czy aśramów skupiając się na zasadach duchowych. Pewien pacjent uczynił następujące wyznanie o charakterze symbolicznym:

Moja grupa nazywa mnie Splataczem Wieńców. Lubię być sam, bo to pozwala mi ujrzeć samego siebie. Podczas okresów odosobnienia tworzę koliste wstęgi energii i splatam je w gobeliny mojego życia oraz żywotów mych sześciu najbliższych przyjaciół. Ukazuję bogactwo naszych życiowych doświadczeń poprzez stosowanie różnych materiałów — atrybutów energii — które symbolizują ludzi i wydarzenia. Aby wykonywać to zadanie właściwie, muszę być całkowicie skoncentrowany.

Moi pacjenci twierdzą, że w świecie dusz pożądanie okresów samotności bierze się z przemożnej potrzeby pozostawania w uświęconej sferze czystej myśli i usiłowania dotknięcia Źródła, które nas zrodziło. Wielu z nich wyznaje, że doświadczają głębokich momentów, gdy im się to udaje, lecz wymaga to intensywnej pracy. Zauważyłem, iż niektórym ascetycznym duszom uczestniczenie w działaniach grupowych sprawia trudność, toteż unikają one okresów wypoczynku i wolą przeznaczyć ten czas na samotne rozmyślania. Pomimo separowania się od innych podczas szkolenia, dusze te potrafią wnosić wielki wkład w dziedziny, w których się specjalizują.

Powrót na Ziemię dla odpoczynku i rekreacji

Istnieją dusze, które pomiędzy wcieleniami przybywają na Ziemię jako niewidzialne istoty, aby powtórnie wejść w kontakt ze swym byłym fizycznym środowiskiem. Jedyny problem polega na tym, że muszą one wrócić do czasu chronologicznie późniejszego, co oznacza, że stykają się ze zmianami, jakie nastąpiły od ich ostatniego pobytu. W przykładzie 17 z rozdziału trzeciego pewna dusza opisała powrót na Ziemię na wakacje i spotkanie tam innych nie inkarnujących chwilowo dusz, z których kilka zachowywało się niestosownie i zakłócało spokój. Czynnik ten, w połączeniu z obawą zepsucia sobie dawnych, oryginalnych wspomnień, może odwieść duszę od powrotu na Ziemię między życiami. Niektóre dusze uważają, iż ten rodzaj nostalgicznej podróży nie dostarcza żadnej satysfakcji, a nawet

wykorzenia z fizycznego ciała. Nie dotyczy to dusz, które powracają powodowane chęcią pocieszenia i wspomożenia swych ukochanych, a nie pragnieniem rozrywki.

Z tego, co zaobserwowałem, to właśnie zmiany na Ziemi wydają się mieć największy wpływ na decyzję duszy dotyczącą sposobu spędzenia przez nią wakacji. Wiele dusz nie wybiera między życiami wypoczynku na Ziemi z powodu zachodzących nieustannie przekształceń środowiska, do którego kiedyś należały. W przestrzeniach odległych od powierzchni naszej planety, obrazy miejsc i ludzi, którzy niegdyś tam żyli, zastygłe są w bezczasowej, nigdy nieprzemijającej próżni. Wzory cząstek energii, reprezentujące momenty ludzkiej historii, mogą być zawsze odzyskiwane przez dusze, które pozostają poza absolutnym, fizycznym czasem.

Niemniej jednak istnieją dusze, które pomimo tych negatywnych aspektów pragną wciąż składać wizyty na Ziemi. Mój następny przykład ukazuje taką właśnie duszę, znajdującą przyjemność w wędrówce po swych dawnych ziemskich terenach. Opisywany przez nią rejon to miejsce, w którym ja sam spędziłem młodość. Pacjent z przykładu 49 i ja uczestniczyliśmy w podobnych wydarzeniach, które nawet częściowo pokrywały się w czasie - w ciągu kilku ostatnich lat jego życia, zakończonego w roku 1948. Kiedy rozważam ten przypadek, zastanawiam się, czy w dwudziestym pierwszym wieku będę naśladował duchową rekreację tej duszy.

Przykład 49

Dr N. - Co jest dla ciebie najprzyjemniejszą formą rekreacji pomiędzy wcieleniami?

P. - Lubię przybywać na Ziemię.

Dr N. - Dokąd się udajesz?

P. - W moim ostatnim życiu uwielbiałem plaże południowej Kalifornii. Toteż powracam tam, żeby wygrzewać się w słońcu na piasku, spacerować po plaży pośród mew i poddawać się falom przyboju. Fale to moja namiętność - kocham to uczucie ruchu i łoskot rozpryskującej się piany.

Dr N. - Jak możesz w pełni doświadczać tego wszystkiego bez fizycznego ciała?

P. - Zabieram ze sobą dokładnie tyle energii, ile do tego potrzeba, jednak nie aż tyle, żeby być widzianym.

Dr N. - Słyszałem, że na wiele wakacyjnych wypraw dusza może *zabrać* 100 procent swojej energii. Jak jest w twoim przypadku?

P. - Na Ziemi nie robimy tego, bo to nie byłoby w porządku straszyć ludzi. Biorę najwyżej 5 procent, zazwyczaj jednak troszkę mniej.

Dr N. - I możesz uprawiać surfing?

P. - Oczywiście, a jak myślisz, po co tam wracam? Szybuję też z ptakami i bawię się z delfinami.

Dr N. - Gdybyś jako dusza wylegiwał się w słońcu na plaży, a ja przechodziłbym obok, co bym zobaczył?

P. - Nic. Jestem przezroczysty.

Dr N. - Czy to znaczy, że gdybym spacerował po plaży, po prostu przeszedłbym przez ciebie nie wyczuwając twojej obecności?

P. - No cóż... niektórzy ludzie mogliby coś poczuć, ale prawdopodobnie zlekceważyliby to, uważając za przywidzenie.

Dr N. - A czy mógłbyś przeżyć to, co opisałeś, również w innych regionach Ziemi?

P. - Tak, ale uwielbiam tę okolicę i spędziłem tu kilka żywotów. Właśnie dlatego tu wracam. Według mnie właśnie to morze jest częścią mojej duszy. Mógłbym udać się do innych nadmorskich rejonów albo stworzyć to wszystko w świecie dusz, jednak moim zdaniem to nie byłoby to samo.

Dr N. - Jakie są inne twoje ulubione miejsca zabaw z twych przeszłych wcieleń na Ziemi?

P. - Rejon Morza Śródziemnego i Morze Egejskie.

Tworzenie ziemskiego środowiska

Apacze wierzą, że „mądrość przebywa w określonych miejscach". Ponieważ w świecie dusz można stworzyć dowolną rzeczywistość, nie ma nic dziwnego w tym, iż niektóre dusze pragną spędzać tam wakacje w domach, w których mieszkały na Ziemi. Często dusze te wolą także zatrzymać czas, w jakim żyły, zamiast stawiać czoło ogromnemu przyrostowi ludności i przekształceniom ich dawnych okolic. To jakby zamrożenie chwil z przeszłości, i dusze, spędzające swój wolny czas w świecie dusz, potrafią to uczynić.

Bywa, iż takie dusze zamierzają zbudować mentalnie dokładną kopię bliskich im miejsc, w których niegdyś żyły, wliczając w to krajobraz, parki, ulice oraz wszystkie budowle przypominające im ich rodzinne miasto. Muszą wówczas jedynie przywołać te miejsca z pamięci i przy pomocy kierowanych strumieni energii powołać je do istnienia. Do pełnej realizacji tych projektów, powstających z czystej energii, niezbędna może się okazać pomoc innych dusz. Scenerie te, kiedy raz zostaną stworzone przez daną duszę, mogą zniknąć jedynie wówczas, gdy już przestaną jej być potrzebne.

Ilekroć dusze się tam znajdą, odtwarzają również posiadane wówczas przez siebie ciała. Mogą też powołać do życia swoje dawne, ulubione zwierzaki, co omówię szerzej we fragmencie poświęconym zwierzętom. Muszę dodać, że wiele dusz preferujących ten rodzaj wypoczynku odznacza się wesołym i skorym do zabaw usposobieniem. Czasem proszą one swych przyjaciół z przeszłego życia, aby przybyli i towarzyszyli im w tych odtworzonych, bliskich im wszystkim miejscach. Pierwszeństwo dają wówczas swym bratnim duszom, co ilustruje poniższy cytat:

> *Moja żona Erika i ja bardzo lubiliśmy mały domek, wybudowany przez nas w Alpach bawarskich. Po śmierci zapragnęliśmy znów się w nim znaleźć, toteż odtworzyliśmy go z pomocą naszego nauczyciela posługiwania się energią, który uważał, że będzie to dla nas dobre ćwiczenie. Model pochodził z mojej pamięci i nauczyciel obejrzał go dokładnie, zanim rozpoczęliśmy transmisją energii. Pewnych korekt zewnętrznego wyglądu domu dokonali Hans i Elfie, nasi ówcześni sąsiedzi, którzy teraz także przebywają z nami. Natomiast wyposażenie wnętrz Erika i ja stworzyliśmy bez niczyjej pomocy. Odtworzyłem moją dawną bibliotekę, zaś moja żona wykonała wierną kopię kuchni. To cudowne być dzięki temu znowu tutaj, sam na sam z nią.*

Ludzie są zdziwieni dowiadując się, że dusze mogą przy pomocy swych odtworzonych ciał nawiązywać intymne kontakty fizyczne. Skoro jednak udany seks pochodzi z nastawienia umysłu, zatem czyste dusze mogą doświadczać wszystkich jego zalet nawet bez fizycznych barier. W świecie dusz niemożliwe jest żadne oszukiwanie samego siebie. Z tego, co mogłem się dowiedzieć, wynika, że z powodu faktu nie posiadania gęstego fizycznego ciała wyposażonego w system nerwowy, dusze nie doznają tu żadnych wrażeń dotykowych. Tak czy inaczej, nieobecność w duchowo odtworzonym ludzkim ciele pełni doznań zmysłowych jest rekompensowana z nawiązką przez erotyczną moc dwóch całkowicie ze sobą złączonych umysłów.

Miłość jest pragnieniem pełnego zjednoczenia się z jej przedmiotem. Pomiędzy życiami dusze posiadają zdolność wyrażania miłości w sposób jeszcze bardziej intymny niż na Ziemi. Pomimo tego niektóre dusze chcą jednak odtwarzać scenerię przeszłego życia, w której rozkwitła ich miłość. Wskrzeszanie takich miejsc stanowi dla ich partnerów znaczący symbol. Poza wszystkim, istotnym

bodźcem skłaniającym wiele dusz do reinkarnacji jest przyjemność fizycznej ekspresji w biologicznej formie.

Dusze zwierzęce

Przypominam sobie pewien mój odczyt w centrum Nowego Jorku, kiedy podczas części przeznaczonej na zadawanie pytań, jakaś kobieta z pierwszego rzędu rzuciła mi następujące wyzwanie: „Czy wierzy pan, że koty mają dusze?" Odpowiedziałem pytaniem: „A czy posiada pani kota?" Kobieta zawahała się przez chwilę, a wtedy jej siedzący obok towarzysz uśmiechnął się i podniósł w górę cztery palce. Spośród wszystkich, z jakimi się stykam, miłośników zwierząt na całym świecie, zainteresowanych tą kwestią, najbardziej muszę mieć się na baczności wobec właścicieli kotów. Powiedziałem wtedy na Manhattanie tej kobiecie, że ponieważ nigdy nie poddałem hipnozie żadnego kota, nie potrafię stwierdzić, czy mają one dusze. Moja odpowiedź nie zadowoliła jej, dopóki nie dodałem, że niektórzy moi pacjenci oznajmiają jednak, iż przebywając pomiędzy wcieleniami w świecie dusz, widują tam zwierzęta.

Światowe religie od dawna rozważają problem posiadania przez zwierzęta duszy. Religie Wschodu, takie jak judaizm, głoszą iż dusze zwierzęce nie różnią się niczym od ludzkich. Na gruncie judaizmu istnieje jedynie rozróżnienie poziomów egzystencji duszy, zgodnie z którym najniższy zajmują zwierzęta, a najwyższy ludzie. Muzułmanie utrzymują, iż wprawdzie każde zwierzę ma duszę, jednakże nie nieśmiertelną, ponieważ nie potrafi ono dokonywać racjonalnych wyborów pomiędzy niebem a piekłem. Natomiast religie chrześcijańskie rezerwują wieczną duszę wyłącznie dla istot ludzkich.

Właściciele zwierząt, którzy nawiązują z nimi bliski kontakt, wysyłają w kierunku swych ulubieńców duże ilości własnej duchowej energii. Stworzenia odwzajemniają to na rozmaite sposoby, zależnie od rodzaju zwierzęcia i jego osobowości. Czy świadczy to o posiadaniu przez nie duszy? Wiemy, że zwierzęta myślą, lecz nie mamy pewności co do stopnia zaawansowania ich procesów myślowych. Psy są opiekuńcze, koty zaradne, zaś delfiny dysponują złożonym wzorcem mowy. Czy jednak zdolność do swoiście rozumnego myślenia stanowi kryterium posiadania przez zwierzęta duszy?

Każdy, kto hoduje jakieś ulubione zwierzę, powie wam, że ma ono zindywidualizowaną osobowość, a także zdolność doznawania uczuć, czy nawet odgadywania życzeń swego właściciela. Wiemy, iż zwierzęta potrafią pocieszyć nas, kiedy stracimy kogoś bliskiego albo jesteśmy chorzy. Nasi ulubieńcy, obdarzając nas bez zastrzeżeń swym towarzystwem i miłością, poprawiają nam nastrój i wpływają korzystnie na nasze zdrowie. Tym, którzy uważają, iż zwierzęta są obdarzone tylko zdolnością odczuwania i kierują się wyłącznie instynktem, odpowiedziałbym że skoro są one zdolne do percepcji myślowej, to tym samym w pewnym stopniu posiadają zindywidualizowaną energię.

Moi pacjenci twierdzą, iż każde zwierzę przynależy do swej własnej, swoistej kategorii energii intelektualnej i przeto ludzkie dusze nie poruszają się w górę i w dół drabiny bytów, od jednej formy do innej. Te cząstki energii rozpościerają się od skomplikowanych form życia, jak w przypadku szympansów, do zupełnie prostych struktur. Pomimo faktu, iż moi pacjenci wykluczają możliwość transmigracji, być może wszelka materia organiczna i nieorganiczna jest ze sobą powiązana w celowy sposób i wysyła w kierunku Ziemi wibrującą energię.

Pacjenci, którzy w świecie dusz utrzymują związki z rozmaitymi zwierzętami, mówili mi, że istotnie wszystkie one posiadają pewien rodzaj duchowej energii. Nie są podobne do dusz ludzkich, a także różnią się od siebie nawzajem. Słyszałem, iż po śmierci tych zwierząt ich energia „egzystuje w sferach innych niż te, w których przebywają dusze ludzi". Dla osób w stanie hipnozy, sfery oznaczają przestrzenie, z których każda posiada swoje specyficzne wzorce i funkcje. W mojej praktyce zetknąłem się z wieloma relacjami dotyczącymi dusz zwierzęcych w świecie dusz. Dobrą ilustrację stanowi poniższy przykład, opowiedziany przez pacjentkę o imieniu Kimoye.

Przykład 50

DrN. - Kimoye, w jaki sposób lubisz odpoczywać?

P. - Szczerze mówiąc jestem dość cichą, niezbyt towarzyską duszą i kiedy znajdę się z dala od mojej grupy, przyjemność sprawiają mi dwie rzeczy: zajmowanie się ogrodem i zabawa ze zwierzętami.

Dr N. - Czy naprawdę stwarzasz rośliny w świecie dusz?

P. - Tworzenie żywych rzeczy z energii stanowi tutaj jedno z naszych najważniejszych ćwiczeń.

Dr N. - Opowiedz mi o twych zabawach ze zwierzętami.

P. - Mam psa i kota, a także konia. To moi ulubieńcy z ostatniego życia.

Dr N. - Czy one po prostu zjawiają się na twoje życzenie?

P. - Nie, muszę je przywoływać, ponieważ na codzień nie mieszkają w naszych przestrzeniach, a ja nie mogę udać się do miejsca ich pobytu. Przyprowadza mi je Opiekun Zwierząt. Nazywamy ich tropicielami.

Dr N. - To znaczy, że taki tropiciel musi znaleźć twoje dawne zwierzę, a nie jakieś stworzone przez ciebie z energii, jak rośliny w twoim ogrodzie?

P. - Tak jest.

Dr N. - Kimoye, czy zwierzęta mają dusze?

P. - Tak, oczywiście, że mają, ale rozmaitych rodzajów.

Dr N. - Jaka jest różnica między duszami zwierzęcymi a ludzkimi?

P. - Dusze wszystkich żywych stworzeń mają odmienne... właściwości. Dusze zwierzęce posiadają mniejsze cząstki energii... mniejszych rozmiarów i mniej złożone niż ludzkie.

Dr N. - Jakie są, wedle twej wiedzy, inne różnice pomiędzy duszami ludzi i zwierząt?

P. - Oprócz rozmiarów i możliwości, najważniejszą różnicą jest to, że zwierzęce dusze nie są kierowane przez jaźń. W przeciwieństwie do naszych, nie są owładnięte przez indywidualne problemy. Poza tym akceptują swoje środowisko naturalne i wtapiają się w nie, zamiast walczyć o jego opanowanie, jak to czynią istoty ludzkie, (przerywa, po czym dodaje) Możemy się tego od nich uczyć.

Dr N. - Mówiłaś, że dusze zwierząt mają w świecie dusz swoje własne terytorium. Jak w takim razie możecie kontaktować się z nimi, nawet z pomocą Opiekuna?

P. (skonsternowana pytaniem) - Na Ziemi dysponują energią czuciową, tak jak my... ich fizyczna egzystencja jest podobna do naszej... więc czemu także mentalna nie miałaby...?

DrN. - Poczekaj, powiedziałaś przecież, że posiadają zestaw własności odmienny od naszej energii intelektualnej?

P. - Podobnie jak moje rośliny, a jednak mogę z nimi przebywać, jeśli tylko zechcę.

Dr N. - Wspomniałaś, że bawisz się ze swoim psem. Czy energia rośliny może przekształcić się w energię psa?

P. - Nie, bo przecież każda forma życia ma swoisty układ energii - ta energia nie może przekroczyć granicy oddzielającej ją od innej formy fizycznej, nawet pochodzącej z tej samej planety.

Dr N. - Czy to znaczy, że kot nie może transmigrować do wyższej formy życia, a istota ludzka nigdy nie spadnie w przyszłym życiu do formy niższej i nie wcieli się na przykład w kota?

P. - Właśnie. Energia jest tworzona i przeznaczona dla określonych form fizycznych i mentalnych.

Dr N. - Jak sądzisz, dlaczego tak się dzieje?

P. (śmieje się ze mnie) - Nie mam najmniejszego pojęcia o tutejszym wielkim planie, wiem tylko, że nie należy mieszać ze sobą różnych rodzajów dusz.

Dr N. - Powiedz mi, Kimoye, czy dusze twych ulubionych zwierzaków przebywają w grupach, takich jak twoja własna grupa dusz?

P. - Jak mówiłam, nie chodzę do ich miejsc pobytu. One nas tam nie wzywają. Nie potrafię ci niczego powiedzieć o tych obszarach, z wyjątkiem tego, co usłyszałam od Opiekuna Zwierząt, a mianowicie, że istnieje tam generalny podział na grupy lądowe, powietrzne i wodne.

Dr N. - Czy w świecie dusz między zwierzętami są jakieś związki?

P. - O ile się orientujemy, wieloryby, delfiny i foki trzymają się razem, podobnie jak wrony i sokoły czy konie i zebry - te rodzaje istot. Zasadnicze podobieństwa gatunkowe wytwarzają u zwierząt powiązania ze zbiorowością, w które nie mamy wglądu - a przynajmniej ja nic o nich nie wiem.

Dr N. - No cóż…

P. (przerywa mi) - Przypuszczam, że gdybyśmy musieli o czymś wiedzieć, powiedziano by nam to.

DrN. - Dobrze, wróćmy jeszcze do kwestii twoich zabaw ze zwierzętami podczas czasu wolnego. Czy mogłabyś mieć jakieś dzikie zwierzę, na przykład wilka?

P. - Tylko gdyby ten wilk był udomowiony.

Dr N. - Możesz mi to wyjaśnić?

P. (pacjentka marszczy czoło w skupieniu) - Na to, abyśmy odczuwali potrzebę pracy z danymi żywymi formami życia, ich towarzystwo musi przynosić nam jakąś korzyść. Mój ziemski pies może przebywać ze mną w mojej duchowej posiadłości, gdzie zbudowałam dom i założyłam ogród, ponieważ jest to dla niego czymś naturalnym. Jego miejsce jest przy mnie, bo w przeszłości byliśmy bliskimi towarzyszami zabaw. Nasza obopólna ziemska miłość i szacunek są tu wskrzeszane, gdyż stanowią wartość. Dla nas obojga tkwi w tym piękno - pewnie właśnie dlatego się na to zezwala.

Dr N. - Czy potrafiłabyś wymienić różnice między duszą ziemskiego domowego zwierzęcia a duszą zwierzęcia dzikiego?

P. - Myślę, że tak. Jak powiedziałam, dusze zwierzęce są daleko mniej skomplikowane niż ludzkie. Dusze zwierząt domowych potrafią rozszerzyć na nas miłość i uczucia, których potrzebujemy. Dusze dzikich zwierząt nie skupiają się tak na tym i w ogóle niezbyt dobrze nas rozumieją. Większości takich dusz nie można do niczego zmusić - i nie powinno się tego robić tylko z tej racji, że zamieszkujemy to samo środowisko.

Dr N. - Czy uważasz, że dzikie zwierzęta bardziej potrzebują wolności?

P. - Może i tak, ale duszom wszystkich żywych istot - a zwłaszcza naszym - potrzebna jest wolność wyrażania siebie. Co do dusz zwierząt domowych, to są one bardziej skłonne do zrezygnowania z części wolności i związania się z ludźmi, w zamian za otrzymywaną od nich miłość, sympatię i ochronę. W fakcie posiadania zwierząt jest pewna symetria.

Dr N. - Kimoye, to zabrzmiało tak, jak gdyby jedynym zadaniem zwierząt na Ziemi było służenie ludziom.

P. - Jak już ci powiedziałam, to jest wzajemna wymiana korzyści. Ci spośród nas, którzy na Ziemi kochają zwierzęta, wierzą iż w pewnym stopniu możemy się z nimi porozumiewać. Gdy wracamy do świata dusz i spotykamy tam ponownie naszych ulubieńców - podobnie jak my, w czystym stanie duchowym - staje się to jeszcze bardziej oczywiste.

Dr N. - Czy w świecie dusz wszyscy żywią wobec dusz zwierzęcych uczucia podobne do twoich?

P. - Wielu nie podziela mojej miłości do zwierząt. Mam tu przyjaciół, którzy nie życzą sobie w ogóle wchodzić w interakcje z energią zwierzęcą, mimo iż kilku z nich na Ziemi było związanych ze zwierzętami. Spędzają swój czas wolny na inne sposoby, (urywa, po czym dodaje) To ich strata.

Opiekunowie Zwierząt wydają się być specjalistami w świecie dusz. Nie jest to specjalność często spotykana wśród moich pacjentów, jednakże miłośnicy zwierząt cenią sobie ich pracę i nie uważają ich bynajmniej za rodzaj dozorców w ogrodzie zoologicznym. Zadałem kiedyś pacjentowi, dobrze obznajomionemu z tym zajęciem, pytanie dotyczące mojego basseta Sokratesa, ukochanego członka naszej rodziny od piętnastu lat. Chodziło mi o to, że skoro mój duchowy umysł potrafiłby w okresie między życiami odtworzyć dom i fizyczne ciało, to czy mógłbym również wyczarować mojego psa? Otrzymałem następującą odpowiedź:

Mógłbyś tego dokonać, gdybyś był dostatecznie zaawansowany w dziedzinie stwarzania rzeczy z energii. Jednak nawet jeśli posiadałbyś tę umiejętność, stworzony przez ciebie pies nie byłby tak rzeczywisty, jak wówczas, gdyby podjął się tego specjalista. Opiekun Zwierząt potrafi wytropić i odnaleźć iskierkę duchowej energii, która nie umarła wraz z Sokratesem, i odtworzyć twojego psa dokładnie takim, jak go znałeś na Ziemi. Twój ulubieniec rozpozna cię i będzie się z tobą bawił, ilekroć zapragniesz, a potem odejdzie.

Najwidoczniej zawodowi Opiekunowie Zwierząt związani z Ziemią posiadają kwalifikacje w zakresie odnajdywania i rekonstruowania esencji pewnych niższych form życia. Uważam ich za twórcze dusze, obdarzone pragnieniami i zdolnością zachowywania dla nas w świecie dusz tych form życia, płynącymi z ich własnej miłości do ziemskich stworzeń.

Istnieją zapewne karmiczne aspekty naszych związków z ziemskimi zwierzętami podczas wcześniejszych wcieleń i być może stanowią one kolejną rację bytu dusz Opiekunów Zwierząt. Mam pacjentkę, która obecnie działa aktywnie w ruchu obrońców praw zwierząt, zaś sprawie ulżenia ich cierpieniom oddana była także przez wszystkie wcześniejsze życia, począwszy od pierwszych lat szesnastego wieku. W tamtym wcieleniu, jako młody austriacki chłopak, boleśnie przeżywała fakt, iż jej rodzina zajmowała się ubojem krów i świń. Dziś pacjentka ta nazywa wszystkie zwierzęta „swoimi dziećmi" i spędza z nimi swoje życie oraz okresy między wcieleniami. Łączy się też z ich energią, w miejscu zwanym Przestrzenią Transformacji, po to aby zwiększyć swą zdolność percepcji ich świadomości. Kimoye podczas swojej sesji powiedziała mi o tym miejscu w *zasadzie* to samo: „Wchodzę do pomieszczenia, które posiada pole zaprogramowanej energii zwierząt, umożliwiające mi odczuwanie tego, co one czują. Daje mi to wgląd w psychikę wszystkich ziemskich stworzeń". Dla obydwu pacjentek przebywanie tam ma charakter tyleż rekreacji, co nauki.

Przestrzeń Transformacji

W trakcie długiego okresu terminowania dusze mogą studiować i praktykować wiele dziedzin. Jednym z miejsc szkolenia, o którym pisałem w „Wędrówce dusz", jest obszar duchowej transformacji. Liczne dusze, zarówno młode, jak i stare, wstępując między wcieleniami do tego sektora mogą się wiele nauczyć. Młode dusze zaznajamia się tu z pewnymi umiejętnościami, które mogłyby je zainteresować, podczas gdy starsze rozwijają posiadane już zdolności. Kiedy opisuję ludziom tę przestrzeń, posługuję się analogią do pokładu holograficznego na statku kosmicznym z serialu telewizyjnego Star Trek. Jednak pomimo podobieństw, Przestrzeń Transformacji jest czymś daleko więcej niż tylko pomieszczeniem symulacyjnym.

Funkcje Przestrzeni Transformacji nie ograniczają się do umożliwiania duszom wniknięcia w energię zwierząt. W miejscu tym dusza może stać się dowolnym znanym jej obiektem ożywionym bądź

nieożywionym. Po to, aby móc uchwycić esencję wszelkich rzeczy ożywionych, a nawet nieożywionych, dusze posiadają zdolność mieszania się z rozmaitymi substancjami, takimi jak ogień, gazy i ciecze. Potrafią również stać się całkowicie amorficzne, co pozwala im stopić się w jedno z danym uczuciem czy emocją.

Zamieściłem wiadomości o Przestrzeni Transformacji w ustępie poświęconym rekreacji, ponieważ przeciętne dusze zaczynają coraz częściej używać tej przestrzeni dla czystej przyjemności dokonywania przekształceń energii. Jednak wiele dusz, z którymi pracowałem, woli wykonywać te ćwiczenia w realnych, fizycznych miejscach na innych światach. Zostanie to omówione w następnym rozdziale. Jak wspomniałem, wszystkie te działania bywają dla większości dusz czymś daleko więcej niż rozrywką. Następny, krótki przykład pokazuje, jak Przestrzeń Transformacji w procesie mentalnego wyżarzania wzmacnia i hartuje duchowy umysł.

Przykład 51

Dr N. - Dlaczego przybyłeś do Przestrzeni Transformacji?

P. - Bywają okresy, kiedy przebywam z dala od mojej grupy dusz i pragnę doświadczyć tego, co pomieszczenie to może mi zaoferować. Poddaje się działaniu znajdujących się tutaj energetycznych ekranów, aby wchłonąć energię ze sfery współczucia. Zostaję przyciągnięty do tego strumienia energii... on stanowi część mojej duszy.

Dr N. - Wyjaśnij mi, proszę, co to jest ten strumień energii.

P. - Są to specyficzne pasma energetyczne. Łączę się ze strumieniem związanym ze współczuciem.

Dr N. - Kto stwarza tu dla ciebie to szczególne pasmo?

P. - Nie wiem. Po prostu wchodzę tutaj i skupiam myśli na tym, czego potrzebuję, a wówczas zostaje mi to dostarczone. Im więcej ćwiczę, tym silniejsza staje się ta energia i tym więcej czerpię z niej korzyści.

Dr N. - Nie pojmuję, dlaczego po to, aby doświadczyć współczucia, musisz koniecznie przybywać do tego miejsca, skoro możesz przeżyć je udając się na Ziemię.

P. - Owszem, ale musisz zrozumieć, że kiedy jestem na Ziemi i używam mojej energii do uzdrawiania innych ludzi, w miarę upływu mego życia traci ona wiele ze swej integralności. Właśnie dlatego nie jestem jeszcze pełnoprawnym uzdrowicielem.

Dr N. - Dobrze, skoro znalazłeś się w Przestrzeni Transformacji dla swoistego odnowienia, może podasz mi jakiś bardziej szczegółowy przykład tego, czym się tu zajmujesz.

P. (bierze głęboki oddech) - Potrafię rozpoznać ból, jednak aby rozproszyć go w ludzkim ciele, muszę sam go wchłonąć, a to ostatecznie czyni mnie nieskutecznym. Staję się bardziej gąbką niż odbijającym światło zwierciadłem. Tutaj ćwiczę się w mej sztuce.

DrN. - W jaki sposób?

P. - Uczę się tego, żeby raczej posługiwać się moją energią niż przyswajać ból. Pasmo energii współczucia jest podobne do basenu wypełnionego cieczą, w którym mogę pływać i stawać się częścią danej emocji, dzięki doświadczeniu tak subiektywnemu, iż nie potrafię ci go opisać. Towarzyszy mi ono, gdy pracuję nad zachowywaniem spokoju w oceanie nieszczęść. Jest cudowne... jest... żywe.

Słuchając tej opowieści o Przestrzeni Transformacji odnoszę wrażenie, iż doświadczenie to ma charakter euforyczny. Nie potrafię rozstrzygnąć, czy te psychiczne baseny skoncentrowanej energii, która zdaje się dokonywać na pewien okres czasu transformacji dusz, są rzeczywiste czy symulowane. Bierze się to stąd, że podczas gdy moi pacjenci postrzegają świat dusz jako ostateczną rzeczywistość, to Przestrzeń Transformacji nazywają rzeczywistością przekształconą. Istnieje przecież jedno niewzruszone kryterium, pozwalające mi dokonać rozróżnienia między tymi pojęciami. Adekwatne modele rzeczywistości, która ma charakter tymczasowy i w końcu zostanie unicestwiona, są złudne. Natomiast wieczny świat duszy,

analizujący i oceniający ten proces, jawi się moim pacjentom jako trwały stan świadomości. Przestrzeń Transformacji jest zatem bytem stworzonym na użytek duchowego rozwoju.

Tańce, gry i muzyka

W odległych regionach świata wciąż żyją ludzie, którzy uprawiają duchowy taniec i śpiew, stanowiące ważny element ich kultury. Wiele lat temu miałem przyjemność obserwować i uczestniczyć przez jedną noc w śpiewach i tańcach birmańskiego plemienia Lahu, zamieszkującego pasmo wysokich gór wzdłuż granicy birmańsko-tajlandzkiej. Nasza mała grupka ludzi z Zachodu była pierwszymi obcymi, którym umożliwiono kontakt z tym pozostającym w całkowitej izolacji plemieniem. Aby się do niego dostać, odbyliśmy długą i uciążliwą wędrówkę przez dżunglę i łańcuchy górskie. To doświadczenie było bardzo mistyczne.

Gdy moi pacjenci opisują sposób, w jaki wyrażają w świecie dusz swą wewnętrzną istotę poprzez ruchy taneczne połączone z muzyką, przychodzi mi na myśl plemię Lahu. Jego członkowie są animistami, wierzącymi że wszystkie zjawiska natury mają dusze i objawiają osobową duchową moc. W czasach starożytnych, na długo przed powstaniem głównych religii, wiele społeczeństw podzielało te poglądy. Moi pacjenci wyjaśniają, że gdy grupy dusz uprawiają tę formę rekreacji, jaką jest taniec i śpiew, występują w niej rytualne elementy celebrowania świętego Źródła. Podobnie jak to się dzieje zarówno w starożytnych, jak i we współczesnych cywilizacjach ziemskich, dusze uważają tę formę ekspresji za środek potęgowania intensywności. Te taneczne ruchy wywołują w duszy wspomnienia jej początków na Ziemi, na innych światach i w samym świecie dusz.

Połączone taniec i śpiew sprowadzają poczucie jedności z wszelkim myśleniem. Kiedy moi pacjenci opisują skutki tej formy rekreacji dusz, czują się jakby zawieszeni we wspomnieniu duchowej rozkoszy. Opowiadają o tym, w jaki sposób rytmy i dźwięki harf, lir oraz dzwonków wyrażają ich własną duchową naturę. Gdy mówią o bębnach, fletach i tańcach wokół ogniska, przypomina mi się moja wizyta u plemienia Lahu. Jeden z pacjentów przedstawił to następująco:

> *Tworzymy taneczny krąg wokół ogniska, poruszając się ze swobodą i gracją do wtóru cichych, śpiewnych melodii. Nasza energia wiruje, zmieniając rytm niczym kapryśne odmiany nastroju. Jest to wyraz łączących nas głębokich związków, zrodzonych z tysięcy przeżytych wspólnie żywotów. Przybywamy tu, aby wziąć udział w tańcach i śpiewach, będących afirmacją łączących nas więzów oraz by spotęgować naszą zbiorową mądrość.*

Inny pacjent tak opisuje ruchy taneczne w świecie dusz - najwyraźniej szybki początkowo taniec przekształcił się później w coś innego:

> *Zaczynamy poruszać się wkoło, potem coraz bardziej przyspieszamy kroku. Gromadzimy całą moc i wypychamy ją przed siebie, aż wreszcie zaczynamy przypominać ciasno skręconą trąbę powietrzną. Teraz taniec skończył się, zastąpiony przez kaskadowy wir łączenia się naszych dusz. Gdy zwalniamy, nasze energie rozłączają się, dzięki czemu znów można dostrzec naszą odrębność. Pod koniec tego tańca doświadczamy subtelnych różnic między naszymi wzorcami wibracyjnej energii.*

Niektóre dusze opisują powyższą scenę jako „zabawę w bycie unoszonym przez wiatr". To pokazuje, że jedynie cienka linia oddziela duchowe tańce od takich zabaw i gier, z których każda ma swoją specyficzną interpretację. Oto kolejny przykład:

> *Kiedy tańczymy, przekształcamy naszą zazwyczaj wydłużoną gruszkowato energię w rodzaj zakrzywionego sierpa, przypominającego Księżyc w pierwszej kwadrze. Ruszamy ku sobie z dwóch bądź czterech kierunków, zależnie od liczby uczestników. Poprzez ciągłą zmianę naszych kształtów od wklęsłych do wypukłych i z powrotem - tak, żeby pasowały do duszy znajdującej się naprzeciwko - możemy bardzo szybko łączyć się ze sobą, niczym leżące jedna na drugiej łyżeczki, a potem rozdzielać. Kołysząc się jakbyśmy tańczyli parami, splatamy i rozplatamy naszą energię.*

Duchowy taniec może też zmienić się w rodzaj akrobacji, jak to pokazuje relacja kolejnego pacjenta:

> *Moja grupa szczególnie lubi akrobacje. W przeciwieństwie do niektórych innych dusz, nie uprawiamy ćwiczeń gimnastycznych w ludzkich postaciach, lecz zachowujemy owalne lub wydłużone kształty czystej energii. Tworzymy pole energetyczne przypominające rodzaj trampoliny, które służy nam do zbiorowych ćwiczeń akrobatycznych, takich jak odmiana tańca, trudna do opisania, ale dostarczająca nam mnóstwo okazji do śmiechu i żartów. Ta forma rekreacyjnego ruchu zbliża nas do siebie.*

Zauważyłem, że działania te łączą się czasem z komediową parodią. Dusze uprawiające takie formy rekreacji uwielbiają nabijać się z siebie nawzajem. Jednakże nieczęsto słyszę o duszach oddających się tym komediowym grom dla czystej rozrywki. Dzieje się tak, ponieważ poważniejsze -jakkolwiek nie pozbawione także humoru - aspekty odgrywania ról są często wykorzystywane podczas przeglądów minionego życia. Dla większości dusz stanowi to wystarczającą dawkę teatru.

Inne formy rekreacji, takie jak sztuka czy kompozycja, uprawiane są w zaciszu i samotności. Wykonywaniem muzyki i rzeźbiarstwem można zajmować się indywidualnie bądź zespołowo. Używanie rzeźbiarskiej energii do projektowania strukturalnych obiektów oraz stwarzanie niewielkich form życia nie są w istocie uważane za działalność rekreacyjną. Czynności te traktuje się jako integralną część celowego procesu nauczania, chociaż jak widzieliśmy, mogą one częściowo odbywać się w czasie wolnym. Muzyka stanowi osobną, szczególną dziedzinę, ze względu na jej atrakcyjność dla niemal wszystkich dusz. Inaczej niż to się dzieje na Ziemi, gdzie większość z nas nie jest w stanie nauczyć się śpiewu czy gry na instrumencie, to w świecie dusz przychodzi nam to bez trudu. Moi pacjenci często słyszą melodyjne dźwięki nie tylko w miejscach przeznaczonych na rekreację, lecz wszędzie w świecie dusz. W kontekście zagadnienia wypoczynku i rekreacji, muzyka jest wykorzystywana przez dusze autonomicznie albo w połączeniu z innymi formami, jako delikatne obramowanie dla dramatu, tańca, a nawet gier.

Z moich badań wysnułem wniosek, iż bardziej niż w przypadku jakiegokolwiek innego medium, muzyka ma dla duszy daleko większe znaczenie niż na Ziemi. Wydaje się, że w świecie dusz dla dźwięków używanych do tworzenia muzyki nie istnieją żadne ograniczenia. Ludzie znajdujący się w stanie głębokiej hipnozy wyjaśniali mi, że myślenie muzyczne stanowi język dusz. Kompozycja i przekazywanie rezonansu harmonicznego zdaje się wiązać z formowaniem i prezentacją tego duchowego języka. Powiedziano mi również, że niezależnie od bycia środkiem muzycznej komunikacji, najważniejszą cechą duchowych harmonii jest to, iż tworzą one fundament kreacji energetycznej i jednoczenia dusz.

Wiele dusz znajduje upodobanie w śpiewaniu w świecie dusz, jednak upłynęły całe lata, zanim trafiłem na Dyrektora Muzycznego. Mój następny przykład ukazuje pacjenta, który podczas licznych minionych żywotów był zawsze w taki czy inny sposób związany z muzyką. W swoim ostatnim życiu, w latach trzydziestych XX wieku, był włoskim śpiewakiem operowym.

Przykład 52

Dr N. - Jaka jest twoja ulubiona forma rekreacji w świecie dusz?

P. - Tworzenie muzyki.

Dr N. - Masz na myśli granie na instrumentach muzycznych?

P. - Och - zawsze możesz wziąć dowolny instrument po prostu z powietrza i grać na nim. Jednak dla mnie nie ma nic bardziej satysfakcjonującego niż stworzenie chóru. Głos jest najpiękniejszym instrumentem.

Dr N. - Zaraz, ale przecież nie masz tam już swoich strun głosowych operowego gwiazdora, więc...

P. (śmieje się ze mnie) - Czy już od tak dawna nie byłeś duchem? Żadne ludzkie ciało nie jest potrzebne. W istocie dźwięki, które tam tworzymy, są delikatniejsze i obejmują o wiele większą skalę niż te na Ziemi.

Dr N. - Czy każdy potrafi śpiewać wysoko i nisko?

P. (z entuzjazmem) - Oczywiście, że tak. Każdy może być jednocześnie sopranem i barytonem. Moi ludzie potrafią wyśpiewać bardzo wysokie i niskie nuty i zawsze we właściwej tonacji - potrzebują tylko dyrygenta.

Dr N. - Czy mógłbyś opisać, czym się zajmujesz?

P. (skromnie, bez cienia chełpliwości) - Jestem Dyrektorem Muzycznym dusz. Dyrygowanie chórami to moja namiętność - mój talent - moja przyjemność, którą przekazuję innym.

Dr N. - Czy jesteś w tym lepszy od innych dusz dzięki swemu muzycznemu talentowi śpiewaka operowego z ostatniego życia?

P. - Och, przypuszczam że istnieje tu związek, jednak nie wszystkich muzyka wciąga tak, jak mnie. Bywa, iż niektóre dusze z zespołów muzycznych nie zwracają uwagi na całość partytury, (uśmiecha się) Ponieważ wszyscy ci wirtuozi dysponują tak rozległą skalą głosu, potrzebny im jest dyrygent, żeby trzymał ich w ryzach. Poza tym dusze traktują to jako formę rekreacji i chcą nie tylko tworzyć piękną muzykę, lecz również mieć z tego frajdę.

Dr N. - A więc czerpiesz większą przyjemność z pracy z chórami niż z orkiestrą?

P. - Tak, ale często łączymy śpiew z muzyką instrumentalną. Gdy dusze biorą się za instrumenty i śpiewanie, efekt jest cudowny. Nie ma w nim nic przypadkowego. Harmonijny splot muzycznej energii napełnia cały świat dusz nieopisanie pięknymi dźwiękami.

Dr N. - Zatem wszystko to różni się ogromnie od pracy z chórem na Ziemi?

P. - Istnieją pewne podobieństwa, lecz skala talentu jest tu zupełnie inna, ponieważ każda dusza potrafi osiągnąć muzyczną perfekcję. Ponadto występuje o wiele silniejsza motywacja. Dusze uwielbiają tę formę rekreacji, zwłaszcza jeśli na Ziemi bardzo chciały śpiewać, a efekt przypominał raczej skrzeczenie żaby.

DrN. - Czy do tego niebiańskiego chóru angażujesz również dusze spoza twojej własnej grupy?

P. - Tak, chociaż wiele grup lubi śpiewać stojąc naprzeciwko siebie i rywalizować, czyj śpiew jest najbardziej nowatorski.

Dr N. - Mógłbyś wejrzeć głębiej w motywacje dusz, by pomóc mi zrozumieć, dlaczego w świecie dusz muzyka jest dla nich tak ważna?

P. - Ponieważ przenosi je na nowe mentalne poziomy... porusza ich energię... stapia liczne dusze w jedno.

DrN. - Jak duży jest twój zespół chóralny?

P. - Preferuję niewielkie, około dwudziestoosobowe ansamble, jednakże mam do dyspozycji setki dusz z wielu grup.

Dr N. - Olbrzymie chóry muszą stanowić dla ciebie wielkie wyzwanie?

P. (biorąc głęboki oddech) - Skala ich głosów wprawia w osłupienie. .. wibracje dochodzą z wielu kierunków... każdy śpiewak wydobywa bez uprzedzenia niewiarygodnie wysokie i niskie nuty, podczas gdy ja usiłuję nad tym wszystkim zapanować... a jednak jest to po prostu zachwycające.

Ten podrozdział poświęcony rekreacji zakończę listą najpopularniejszych gier uprawianych w świecie dusz. Jednym z powodów przedstawienia przeze mnie lżejszej strony życia społecznego dusz jest chęć zilustrowania różnic pomiędzy okresem zbiorowego nauczania a czasem wolnym. Omówiłem już wcześniej zamknięty charakter i dość niechętne kontaktom nastawienie niektórych grup dusz. Nie chciałbym jednak, by czytelnicy uznali to za przejaw mentalności skłonnej do dzielenie wszystkich na „swoich" i „obcych", z którą tak często spotykamy się w społeczeństwach ziemskich. Między grupami duchowymi nie ma żadnej zazdrości, nieufności czy uprzedzeń. Chociaż młodsze dusze są warunkowane tak, by koncentrowały się na własnych grupach szkolenia, nie oznacza to, iż postrzegają one siebie jako istoty całkowicie odmienne od członków innych grup. W świecie dusz nie istnieje ksenofobia. Jednym ze sposobów ukazania przeze mnie tego aspektu zachowania dusz jest opis wspólnych gier, jakim oddają się duchy pochodzące z różnych grup.

Niemniej podczas moich odczytów staram się być ostrożny i nie przedstawiać zbyt wielu szczegółów dotyczących duchowych gier. Niektórzy ludzie sądzą bowiem, że zagadnienie życia po śmierci to sprawa zbyt poważna, by włączać do niej takie głupstwa. Kilku wygłosiło nawet uwagę, iż moje opowiadanie o rekreacji szkodzi reszcie tego, co mam do powiedzenia o życiu duchowym. Pomimo ich krytycyzmu uważam za istotne, aby publiczność uświadomiła sobie, że życie po śmierci nie jest tak strasznie poważne i że jest w nim również miejsce na zabawę.

Duchowe gry, z którymi się zetknąłem, nie są nigdy rygorystycznie narzucane przez sędziów ani kierowane przez kapitanów drużyn. W gruncie rzeczy ich „zasady" interpretuje się dość swobodnie. W grach tych występują elementy żartobliwego współzawodnictwa, pozbawione jednak emocjonalnej agresywności, którą obserwujemy w sportach ziemskich. Celem ich nie jest wygrana jednych i przegrana drugich. Uprawia się je z wigorem, a zarazem beztrosko. Nasi przewodnicy zachęcają nas do udziału w grach, traktując je jako ćwiczenie ruchów energii, zręczności oraz przekazywania myśli w obrębie grupy. Z drugiej strony, miewam pacjentów, których grupy w świecie dusz nie uczestniczą w grach, i ta decyzja jest zawsze respektowana. Dotyczy to zwłaszcza bardziej zaawansowanych dusz, które są tak zajęte innymi formami szkolenia w posługiwaniu się energią, iż gry tylko by im przeszkodziły.

Wśród opisów gier, dokonywanych przez pacjentów w stanie hipnozy, panuje niezwykła zbieżność. Podczas gdy możemy zabrać ze sobą wspomnienie o danej grze do świata dusz, sądzę iż niektóre inne gry, pochodzące z okresu po życiu, są sprowadzane na Ziemię i modyfikowane przez nieświadomą pamięć, tak aby mogły być wykorzystane w fizycznym ciele. Na podstawie poniższych cytatów czytelnik może powziąć opinię o najbardziej prawdopodobnym pochodzeniu kilku popularnych gier. Moją listę rozpocznę od czegoś, co wydaje się być pewną odmianą zabawy w berka:

> *Próbujemy złapać się nawzajem, unosząc się szybko po liniach prostych, a potem starając się utrzymać tę prędkość podczas ostrych zakrętów. Bardziej zwrotne dusze potrafią uniknąć schwytania dzięki umiejętności szybkiego zawracania, zatrzymywania się i ruszania w innym kierunku.*

Zwykłe formy berka i innych gier bywają łączone z muzyka i tańcem. W tych wersjach dusze, zwłaszcza młode, ganiają za sobą po terenach nazywanych osobistymi placami zabaw:

> *Uwielbiam łąki z drzewami, na które się wspinamy, i wysoką trawą, w której możemy się tarzać, gonić oraz bawić w przeskakiwanie przez siebie nawzajem. Możemy też przekształcać przedmioty, by uczynić nasze gry bardziej interesującymi.*

Słyszałem też sporo o grze przypominającej mi rodzaj zbijanego, podczas której wielka liczba dusz staje w dwóch rzędach naprzeciw siebie i rzuca w przeciwników piorunami energii. Elementy zbijanego, a także siatkówki odnaleźć można w opisie kolejnej gry, zwanej ciskaniem piorunów, która wymaga zręczności i szybkich zmian pozycji:

> *Podczas gry w ciskanie piorunów ustawiamy się naprzeciwko siebie w dwóch długich rzędach. Stwarzamy kule energii i rzucamy je wysoko ponad wyobrażoną linią albo wystrzeliwujemy po prostych lub zakrzywionych trajektoriach w graczy przeciwnej drużyny. Musimy pozostawać w wyznaczonym obszarze, aby wymieniać uderzenia piorunów bez zwalniania własnego impetu. Początkowo nietrudno jest unikać strzałów przeciwnika i jednocześnie tworzyć własne pioruny. Potem tempo gry zwiększa się i zaczyna ona przypominać burzę gradową. Kiedy pioruny latają w powietrzu, można robić uniki albo chwytać je i odrzucać z powrotem. Celem gry jest ustrzeżenie się przed uderzeniem pioruna. Trafiony gracz nie wypada jednak z gry, tylko stara się na przyszłość być zwinniejszy. Uderzenie przez piorun pozwala nam odczuć złożoność duszy, która go stworzyła.*

Inna bardzo szybka gra podobna jest do zabawy w przełamywanie szeregu, a także trochę do jazdy elektrycznymi samochodzikami w wesołym miasteczku. Dusze ustawiają się w czterech rzędach naprzeciwko siebie, tworząc kwadrat. Zamiast jednak wysyłać po jednym graczu na raz, żeby próbował w biegu przebić się przez łańcuch rąk przeciwników, jak to się dzieje w grze w przełamywanie, dusze ruszają na siebie całą gromadą. Pewien pacjent powiedział: „To jest gra zderzeń, podczas której odbijamy się wzajemnie od siebie w łańcuchowej reakcji wirującej energii". Celem gry jest, jak się wydaje, wytworzenie skoncentrowanej energii o wysokim natężeniu. Inny pacjent uprawiający tę grę powiedział mi:

> *Płynąca od nas wszystkich energia jest gromadzona, tak aby każdy gracz mógł doświadczyć spotęgowanej świadomości wszystkich pozostałych dusz. To porywająca gra. W jej*

trakcie dochodzi do wzmocnienia i zespolenia całej naszej energii. Pod koniec, kiedy ładunek energetyczny zmniejsza się, odprężamy się i rozpoczynamy rodzaj ludowego tańca.

Istnieje wiele skomplikowanych gier, których opis sprawiał moim pacjentom trudności. Jedna z nich, wymieniana przez wielu pacjentów, nosi nazwę gry w drogocenne kule. Jest ona nieco podobna do gry w szklane kulki oraz do kręgli ziemnych, a zarazem zawiera elementy symboliki szlachetnych kamieni, którą omówiłem w rozdziale szóstym. Przykład 53 pokazuje, że prezentacja barwnych obiektów energetycznych, uosabiających nasz indywidualny charakter, nie musi ograniczać się do naszych wystąpień przed Radą Starszych.

Przykład 53

Dr N. - Czy wszystkie grupy są zainteresowane uprawianiem gier?

P. - Ależ skąd. Moja grupa przepada za zabawami; nie lubimy być zbyt długo zamknięci w salach lekcyjnych. Niektóre inne dusze uważają, że jesteśmy trochę rozhukani i niesforni. Czterej członkowie naszej grupy nie są jednak tak swawolni, toteż żeby skompletować drużyny, musimy dobierać sobie dusze z innych grup.

Dr N. - Czy to prawda, że dusze mogą sprowadzać do świata dusz wszystkie gry, którymi cieszyły się na Ziemi?

P. (z wahaniem) - No cóż, tak... ale nie spotyka się tu wszystkich. ..

Dr N. - Dlaczego? Podaj mi kilka przykładów gier, których nie napotkałeś w świecie dusz.

P. - Nie widziałem tu golfa, ponieważ jego uprawianie ma charakter zbyt egocentryczny, gra się przede wszystkim przeciwko samemu sobie. Tenis jest pod tym względem nieco lepszy, jednak z nim również nigdy się nie zetknąłem, gdyż mogą w niego grać tylko dwie osoby, co stanowi ograniczenie.

Dr N. - Czy to znaczy, że sportem popularnym w świecie dusz jest futbol amerykański?

P. - Hmm... nie bardzo. Nie uprawiamy gier, w których jest miejsce dla gwiazd, takich jak rozgrywający czy kapitanowie drużyn. Futbol jest grą zbyt niedemokratyczną, z dużym zróżnicowaniem pozycji. Lepsza już byłaby piłka nożna. Trudno to wyjaśnić. Przyjemność sprawiają nam gry, w których bierze udział mnóstwo dusz, a każda zajmuje podobną pozycję i uczestniczy w grze na tych samych prawach.

Dr N. - Lubię pływać, więc przypuszczam, że do tego też nie miałbym tu okazji?

P. (śmieje się) - Całkowicie się mylisz. Jeżeli nie miałbyś ochoty popływać jako duch na Ziemi, mógłbyś stworzyć tu iluzję wody - czy też pola golfowego - ilekroć tylko zapragnąłbyś wskrzesić te miłe wspomnienia. Natomiast jeśli chcesz, aby inne dusze wzięły wraz z tobą udział w jakichś sportowych grach, sprawa jest już bardziej skomplikowana.

Dr N. - Dostrzegasz zatem różnice między indywidualną a grupową działalnością rekreacyjną?

P. - Tak.

DrN. - Dobrze, w takim razie opowiedz mi o jakiejś grze niepodobnej do dyscyplin sportowych, o których rozmawialiśmy - może o takiej, która nie jest tak dynamiczna i beztroska, chociaż wciąż jeszcze może być uważana za formę rekreacji.

P. (tęsknie) - Och... to proste. To gra w drogocenne kule. Polega ona na tym, że wielka liczba dusz przybywa do wyznaczonej przestrzeni i zasiada w ogromnym kręgu. Następnie każdy z nas stwarza kulę energii o rozmiarach piłki tenisowej, wyglądającą jak krystaliczny kamień szlachetny.

Dr N. - Czy te kule mają jakieś szczególne znaczenie?

P. - Oczywiście. Kolory energii wyrażają określoną indywidualność.

Dr N. - Rozumiem. Jak dalej przebiega ta gra?

P. - Każdy trzyma swoją kulę, dopóki ktoś nie powie: „START!" Wtedy wszyscy delikatnie popychamy nasze kule w kierunku środka okręgu.

Dr N. - Czy wszystkie one zderzają się ze sobą, jak podczas gry w kulki?

P. - Powiedziałbym, że... w pewnym sensie. Drogocenne kule odbijają się od siebie, a towarzyszy temu rozpryskujące się we wszystkie strony, barwne promieniowanie... ale one nie całkiem się zatrzymują, utrzymujemy je w ruchu.

Dr N. - Nie jestem pewien, czy rozumiem...

P. (pacjent przerywa mi i kontynuuje) - W końcu jedna trafia do ciebie. Podczas każdej rundy gry odpowiedni gracz otrzymuje moją kulę, jeśli istnieje magnetyczne przyciąganie.

Dr N. - A co, jeśli nie otrzymasz kuli od żadnego gracza?

P. - To się dość często zdarza. Jednakże rozgrywamy wiele rund z dużymi grupami rozmaitych graczy - w końcu czyjaś kula wtacza się w moje zagłębienie.

Dr N. - Czy dwaj gracze muszą otrzymać kule od siebie nawzajem?

P. - Nie, przebieg gry w drogocenne kule nie jest z góry ustalony. Wszystko może się wydarzyć.

Dr N. - Co znaczy otrzymanie kuli od danego gracza?

P. - Mówi ci, że być może coś łączy cię z jej właścicielem. Drogocenne kule to intymna gra oczekiwań i zaufania, ponieważ nigdy nie wiesz, do kogo trafi twoja kula, ani czyją ty sam otrzymasz w zamian.

Dr N. - I co robisz, kiedy kula znajdzie się u ciebie?

P. (śmieje się) - Ujmuję ją w dłonie i podnoszę. Taka drogocenna kula umożliwia mi poznanie osobistych cech duszy, która może być ze mną związana w jakiś szczególny sposób. Dzięki tej grze podjąłem wiele decyzji dotyczących moich związków z ludźmi w przyszłych życiach.

Na wczesnym etapie mych badań nie zdawałem sobie sprawy z licznych konsekwencji wynikających z duchowych gier. Każda z nich wyróżnia się odmiennymi, uroczymi szczegółami. W miarę, jak zaznajamiałem się z formami duchowej rekreacji, moim pacjentom łatwiej przychodziło wtajemniczanie mnie w niuanse ich ulubionych rozrywek. Dowiedziałem się, że pewne gry przemawiają do określonych cech charakteru grających w nie dusz. W końcu uświadomiłem sobie, iż niektóre gry mogą przeradzać się w rodzaj szkoleniowych ćwiczeń i przyciągać poszczególne dusze z wielu grup. Moim zdaniem, pod tym względem wyróżnia się zwłaszcza jedna gra.

Stwierdziłem mianowicie, że zabawa w chowanego wywiera znaczący wpływ na dusze przyszłych podróżników, którą to kategorię omówię w następnym rozdziale. Uprawianie jej umożliwia duszom osiągnięcie rozmaitych stopni biegłości w zakresie nauki o przestrzennych ograniczeniach. Zwróciłem uwagę na tę szczególną grę, kiedy usłyszałem, że jej bardziej złożony etap przebiega z udziałem instruktorów, zwanych przez moich pacjentów Strażnikami Gry. Są to wyspecjalizowani trenerzy, którzy przenoszą te ryzykanckie, zdradzające zamiłowanie do podróży istoty w inne wymiary. Oto relacja pewnej wysoce zaawansowanej duszy, pragnącej zdobyć specjalizację podróżnika:

> *W świecie dusz zabawa w chowanego zaczyna się jako ćwiczenie dotyczące światła i ciemności. Wraz z młodszymi duszami pobieramy naszą energię z dalszej odległości, a potem błyskamy nią, kiedy te dzieciaki ruszają w naszym kierunku. Jednocześnie blokujemy, a następnie uruchamiamy naszą energię telepatyczną i wymieniamy między sobą wizualne i mentalne sygnały. Najpierw w obrębie zorganizowanych kolumn energii stwarzamy świetlne wrota, które wykorzystywane są jako ocienione panele i mogą być ustawiane równolegle bądź horyzontalnie. Później tworzymy z nich losowo wzory geometryczne. Większość młodych dusz ma ogromne kłopoty z nauczeniem się odnajdywania nas, gdy przemykamy błyskawicznie między wrotami, jednak zarazem świetnie się bawią, ponieważ na tym etapie nadal traktują to jako grę.*

Niektóre dusze zyskują taką biegłość, że nie potrafimy ich już oszukać. Z czasem — o ile chcą kontynuować ćwiczenia - zostają one praktykantami i przenoszone są na plac zabaw, podzielony barierami energetycznymi i tempami wibracyjnego pulsu na międzywymiarowe strefy. Tam czeka je trudne wyzwanie, gdyż aby je przebyć, muszą nauczyć się przystosowywania do odmiennych w każdym wymiarze konfiguracji fal i szybkiego dopasowywania do nich swojej energii. Ćwiczenie to przypomina pobyt w holu wyłożonym lustrami. Na tym etapie wiele dusz odpada. Dusze takie, jak ja, które nie chcą zrezygnować, gdyż uwielbiają to zajęcie, muszą teraz opanować wymiary mentalne, pozbawione struktury czy formy. Istnieją one w postaci próżni pomiędzy wymiarami fizycznymi. Ja wciąż jeszcze po części uważam to szkolenie za formę rekreacji. Jest ono tak porywające, że nie mogę się już doczekać, kiedy powrócę do domu i razem z przyjaciółmi oddam się znów temu ćwiczeniu.

Cztery ogólne typy dusz

Zanim przejdę w następnym rozdziale do omówienia kwestii bardziej zaawansowanych dusz, powinienem wymienić główne typy dusz, z jakimi spotkałem się w społeczności świata dusz. Z pewnością występuje w nim znacznie więcej kategorii niż tylko te cztery, jednakże w tym względzie ograniczają mnie wspomnienia moich pacjentów.

1. Dusze, które nie potrafią bądź nie chcą funkcjonować oddzielnie. Zwykle pracują one w ramach zbiorowości i wydaje się, iż nigdy nie opuszczają świata dusz. Niemniej mówiono mi, że wszystkim duszom umożliwia się doświadczenie egzystencji zarówno w światach fizycznych, jak i w mentalnych.

2. Dusze, które nie chcą inkarnować w formie fizycznej. Mogą one także nie posiadać cech energii świetlnej, niezbędnych do tego rodzaju aktywności. Zdaje się, iż pracują one wyłącznie w światach mentalnych i z łatwością poruszają się pomiędzy różnymi wymiarami. Większość talentów, jakimi są obdarzone, wykracza poza zdolność pojmowania moich pacjentów.

3. Dusze, które inkarnują tylko w światach fizycznych. Odnoszę wrażenie, że niektóre z nich mają zdolność szkolenia się w mentalnych sferach pomiędzy życiami, jednak nie są skłonne jej wy korzystywać. Nie pociągają ich podróże między wymiarami, nawet jako forma rekreacji. Do tej kategorii należy spora liczba moich pacjentów.

4. Dusze, które wykazują zarówno zdolność, jak i chęć do funkcjonowania we wszystkich rodzajach środowiska fizycznego i mentalnego. To niekoniecznie zapewnia im większe oświecenie niż innym typom dusz. Jednakże posiadany przez nie szeroki zakres zdolności i praktycznego doświadczenia sprawia, iż przydziela się im wiele rozmaitych specjalistycznych zadań.

DUSZA CZYNIĄCA POSTĘP

ROZDZIAŁ 8

Promocja

W egzystencji każdej duszy nadchodzi czas, kiedy jest ona gotowa opuścić swoją pierwszorzędna grupę dusz. Następny przykład dotyczy duszy, która osiągnęła niedawno poziom III po tysiącleciach inkarnowania na Ziemi. Pacjentkę tę bardzo podekscytowało odnalezienie w umyśle obrazów tego niedawnego wydarzenia w świecie dusz. Symboliczne opisy zawierające analogie do ziemskiego systemu edukacyjnego nie są już dla czytelnika tej książki niczym zaskakującym. W swym obecnym życiu pacjentka pracuje jako nauczycielka dzieci opóźnionych w rozwoju.

Przykład 54

Dr N. - Wydajesz się uszczęśliwiona tym, że stajesz przed obliczem Rady.

P. - To dlatego, że zrzuciłam z siebie mój ostatni pancerz.

DrN. - Pancerz?

P. - Tak, moją zbroję, która miała chronić mnie przed zranieniem. Wiele stuleci zabrało mi nauczenie się zaufania i otwartości wobec ludzi, którzy skłonni byli mnie skrzywdzić, powodowani swym własnym gniewem. W ten sposób pokonałam ostatnią trudną przeszkodę.

Dr N. - Dlaczego było to dla ciebie takie trudne?

P. - Ponieważ utożsamiałam się z moimi emocjami, a nie z moją duchową siłą. To zaś wywoływało we mnie wątpliwości co do nawiązywania związków z innymi ludźmi, których niesłusznie postrzegałam jako silniejszych i mądrzejszych ode mnie.

DrN. - Skoro ta ostatnia przeszkoda dotyczyła poczucia własnej tożsamości, jak w takim razie postrzegasz siebie teraz?

P. - W końcu udało mi się spleść linę z kwiatów i przejść po niej nad przepaścią bólu i krzywdy. Nie marnuję już niepotrzebnie tak wielkich ilości mojej energii, (milknie na chwilę) Fizyczne i umysłowe upośledzenia związane są zwykle z samooglądem. W ciągu ostatniego tysiąclecia wykształciłam w sobie większą zdolność do zachowywania mojej tożsamości w każdym wcieleniu... bez względu na niesprzyjające okoliczności, i nauczyłam się cenić samą siebie jako istotę ludzką, która nie może zostać zdominowana przez innych. Aby to osiągnąć, nie potrzebuję już ochronnej zbroi.

Dr N. - Jak odnosi się Rada do twoich pozytywnych działań dotyczących samooglądu?

P. - Są zadowoleni, że pomyślnie przeszłam tę trudną próbę - że nie pozwoliłam, by niekorzystne warunki występujące we wszystkich tych żywotach wpłynęły na moją wizję samej siebie, na to, kim naprawdę jestem. Satysfakcjonuje ich to, że dzięki cierpliwości i gorliwości osiągnęłam wyższy poziom mych możliwości.

Dr N. - Jak sądzisz, dlaczego podczas swoich ziemskich wcieleń musiałaś doświadczyć tak wielu przeciwności?

P. - Gdybym sama nie zahartowała się w ogniu przeciwieństw, jak mogłabym uczyć innych?

Dr N. - No cóż (pacjentka przerywa mi pod wpływem czegoś, co pojawia się w jej umyśle jako rezultat mego ostatniego pytania)...

P. - Och... oni mają dla mnie niespodziankę. Och, jaka jestem szczęśliwa!

Uwaga: W tym momencie pacjentka wybucha płaczem z radości wywołanej oczekiwaniem na wydarzenia odsłaniające się w jej umyśle. Wyjmuję pudełko chusteczek higienicznych, które zawsze mam na podorędziu, i po chwili możemy kontynuować.

Dr N. - Idźmy dalej. Powiedz mi, czego dotyczy ta niespodzianka?

P. (z ożywieniem) - To uroczystość ukończenia studiów i rozdania dyplomów. Gromadzimy się w świątyni. Jest tu mój przewodnik Aru, a także przewodniczący mojej Rady. Zewsząd schodzą się mistrzowie-nauczyciele i studenci.

Dr N. - Możesz opisać mi to trochę dokładniej? Ilu widzisz tam mistrzów i studentów?

P. (pośpiesznie) - Ach... chyba dwunastu nauczycieli... i około czterdziestu studentów.

Dr N. - Czy są jacyś studenci z twojej własnej pierwszorzędnej grupy?

P. (milczy przez chwilę) - Jest nas troje. Przyprowadzono też studentów z innych grup, którzy również zakończyli studia. Większości z nich nie znam.

Dr N. - Wyczułem w twoim głosie jakieś wahanie. Gdzie są inni członkowie twojej grupy?

P. (z żalem) - Jeszcze nie są gotowi.

Dr N. - Jaki jest podstawowy kolor wszystkich tych studentów wokół ciebie?

P. - Jasny nasycony żółty. Och, nie masz nawet pojęcia, jak wiele czasu zajęło nam przybycie tutaj.

Dr N. - Być może jednak mam. Czy mogłabyś opisać mi przebieg ceremonii?

P. (bierze głęboki oddech) - Wszyscy są w podniosłym nastroju, jak na uroczystym przyjęciu. Ustawiamy się wszyscy w rzędzie i unosimy w przestrzeni... a ja mam zamiar zająć miejsce na samym przedzie. Aru uśmiecha się do mnie, jest ze mnie dumny. Głos zabierają mistrzowie, każdy z nich wygłasza kilka słów przyznając, że wykonaliśmy ciężką pracę. Potem wywoływane są nasze imiona.

Dr N. - Każde oddzielnie?

P. - Tak... Słyszę moje imię „Iri"... Podpływam naprzód i odbieram zwój; w nagłówku wydrukowane jest moje imię.

DrN. - Co jeszcze jest na nim napisane?

P. (skromnie) - To dość osobiste rzeczy... o sukcesach, których osiągnięcie kosztowało mnie tak wiele starań, i o tym, że pokonałam wszystkie przeszkody.

Dr N. - A więc w pewnym sensie to coś więcej niż dyplom. To dowód uznania dla twojej pracy.

P. (cicho) - Tak.

Dr N. - Czy wszyscy macie na sobie birety i togi?

P. (szybko) - Ależ nie! (potem uśmiecha się) Och... rozumiem... droczysz się ze mną.

Dr N. - No cóż, może troszkę. Powiedz mi, Iris, co dzieje się po zakończeniu ceremonii?

P. - Zbieramy się w grupki i omawiamy nasze nowe przydziały. Mam okazję porozmawiać z niektórymi duszami należącymi do przydzielonego mi specjalistycznego obszaru. Spotkamy się ponownie w nowych salach lekcyjnych, gdzie będziemy mogli najlepiej wykorzystać nasze zdolności.

Dr N. - Na czym polega twoje pierwsze zadanie?

P. - Będę zajmowała się młodszymi duszami. To jak hodowanie kwiatów z sadzonek. Napełnia się te młode dusze czułością i zrozumieniem.

Dr N. - A jak sądzisz, skąd pochodzą te młodsze dusze?

P. (chwila milczenia) - Z boskiego zarodka, łona kreacji. Przędzie się je jak jedwabną nić, przenosi do opiekuńczych dusz matczynych, potem trafiają do nas. To bardzo ekscytujące. Ta odpowiedzialność stanowi dla nas wielkie wyzwanie.

Przechodzenie na poziomy pośrednie

Kiedy pracuję z pacjentem, który przenosi się do grupy poziomu III, początkowo zachodzi czasem pewne nieporozumienie dotyczące tego, w jaki sposób postrzega on swe regularne odejścia i powroty do swojego pierwszorzędnego skupiska dusz. Nie każdy jest podczas hipnozy zdolny ujrzeć pojawiającą się w jego umyśle scenę, a potem natychmiast włączyć tę pojedynczą klatkę do całego filmu ukazującego jego duchowe życie. Moim zadaniem jako osoby wspomagającej jest postępowanie powoli, krok po kroku, i pozwolenie, by dana scena rozwinęła się w sposób naturalny. Pewien pacjent, który nie ukończył jeszcze nauki w swojej grupie, ale rozpoczął już proces odchodzenia od tej grupy, powiedział mi: „Zaczynam czuć się trochę oderwany od mojej rodziny. Otaczają mnie teraz dusze, z którymi dotąd nie pracowałem."

W wymiarze ponadczasowym spójność pierwotnego skupiska danej duszy nigdy nie zostaje naruszona. Niezależnie od tego, że dusza uzyskuje promocję i przechodzi dalej, nigdy nie zrywa związku ze swymi dawnymi towarzyszami. Pierwszorzędne skupisko dusz rozpoczyna swoje istnienie wspólnie i pozostaje w bliskiej łączności przez setki wcieleń. Miałem do czynienia z duszami, które pozostawały w obrębie swego pierwszorzędnego skupiska przez około 50 000 lat, zanim w końcu były gotowe przenieść się na poziomy pośrednie, podczas gdy znacznie mniejszy procent dusz osiągał to stadium rozwoju przed upływem 5 000 lat. Zauważyłem, że po osiągnięciu poziomu III dusze zaczynają wznosić się na bardziej zaawansowane szczeble dużo szybciej. Dusze rozwijają się w różnym tempie, objawiając podczas tej drogi rozmaitość uzdolnień. Spostrzegłem też, że kiedy dusze zaczynają poświęcać mniej czasu na rekreację i życie towarzyskie, wówczas pracują ciężej i bardziej skupiają się na doskonaleniu pewnych umiejętności, które będą mogły następnie wnieść jako swój wkład w siły kosmicznej świadomości.

Wraz z osiągnięciem poziomu III zachowanie dusz ulega zmianie. Takie dusze zaczynają wtedy rozszerzać swoją perspektywę daleko poza granice swej pierwszorzędnej grupy. Te rozwijające się dusze nie zarzucają zdobytej poprzednio wiedzy. Rzecz jedynie w tym, że stają się one do tego stopnia zaabsorbowane obecnym szkoleniem, iż przesłania im ono wszystko inne. Są zafascynowane swymi nowymi możliwościami i pragną zyskać w nich jeszcze większą biegłość. Ten etap przejścia kończy się w momencie, gdy osiągają one IV poziom rozwoju.

W trakcie tego procesu przechodzenia z poziomu III uświadamiają sobie wkrótce, że nie ogranicza ich już jedna sala lekcyjna. Ich dawni towarzysze zdają sobie sprawę z tego, co się dzieje, ale wygląda na to, że musi dojść do obopólnego zrozumienia faktu, iż nie powinno się zadawać zbyt wielu pytań dotyczących ich nieobecności w klasie. Odsyłam czytelników do przypadku duszy o imieniu Lavani, opisanego w przykładzie 32. Proces przechodzenia jest powolny, zgodnie z zasadą nieskończonej troski, którą tak wyraźnie nacechowane są wszystkie duchowe szkolenia. Przydziały do nowych specjalistycznych grup dokonywane są pod kątem łączenia dusz o podobnym usposobieniu i poprzedza je gruntowny namysł. Znane mi są trzy główne czynniki, w oparciu o które dokonuje się specjalistycznej selekcji dusz, mianowicie uzdolnienia, przeszłe dokonania i osobiste życzenia. Wydawało mi się, że istotnym elementem powinny być także potrzeby świata dusz, jednak zebrane przeze mnie informacje nie potwierdziły tego.

Sądzę, iż należy wspomnieć o tym, że kiedy dusza zostaje przeniesiona na pośredni poziom szkolenia, wprowadza się ją do swoistego cechu czy gildii. Jednakże nie porównywałbym tego do historycznych, średniowiecznych cechów, które nazywano Tajnymi Szkołami. Były to ekskluzywne, sekretne organizacje, dostępne tylko dla ich członków. Chociaż w specjalistycznym szkoleniu wybranych dusz występują pewne elementy prywatności, nie ma ono charakteru elitarnego. Przybywające ambitne dusze są zawsze mile witane w grupie specjalistów.

Te zbiorowiska bardziej wyspecjalizowanych dusz są początkowo związane dość luźno. Definiuję je jako niezależne grupy studiów. Proces szkolenia rozpoczyna się powoli i metodycznie, z udziałem nauczycieli o różnych specjalnościach. Daje to nauczycielom czas na ocenę poszczególnych dusz. Dusze czujące się niezbyt pewnie mogą opuścić taką specjalistyczną grupę, zaś inni obiecujący kandydaci mogą zostać do niej dołączeni. Praktyka ta stanowi przeciwieństwo zasady rządzącej formowaniem długoterminowych pierwszorzędnych grup dusz. W miarę, jak te nowe grupy udowadniają, iż potrafią sprostać zlecanym im zadaniom, zadania te stają się coraz bardziej złożone. Na tym wczesnym etapie, kiedy dusze są odrywane od swych pierwotnych grup, wciąż utrzymują one kontakt ze swoimi stałymi przewodnikami i uczestniczą w działaniach swej pierwszorzędnej grupy. Podczas niezależnych studiów większy nacisk kładzie się na samodzielne wyznaczanie sobie celów przez duszę, co uwidacznia się jeszcze wyraźniej, gdy osiąga ona IV i V poziom rozwoju.

Wiele duchowych specjalizacji zostało już wymienionych w poprzednich rozdziałach. W porządku ich przedstawienia zostały on opisane jako Mistrz Snów, Odkupiciel Zagubionych Dusz, Strażnik Neutralności, Mistrz-Odnowiciel, Matka Inkubacyjna, Archiwista, Opiekun Zwierząt, Dyrektor Muzyczny i Strażnik Gry. Wydaje się, iż niektóre z tych specjalności częściowo się pokrywają. Na przykład szkolący innych Strażnicy Gry mogą podczas podróży stać się Eksploratorami, badającymi nowe tereny przydatne dla wypoczynku i rekreacji lub dla poważniejszych planetarnych aspektów ćwiczenia energii. W niniejszym rozdziale przedstawię kolejne przykłady duchowych specjalności. Jestem pewien, że czytelnicy rozpoznają dziedziny mogące odpowiadać ich własnym skłonnościom.

Nie wydaje się, by istniała jakaś określona droga, prowadząca duszę do ostatecznego zajęcia miejsca w Radzie. Wygląda na to, iż Starsi wywodzą się spośród rozmaitych specjalności. Przypuszczam, że większość ludzi uważa, iż nauczyciele-przewodnicy prawdopodobnie posiadają własną ścieżkę wiodącą do tych stanowisk. Oczywiście jest czymś naturalnym, że przeciętnemu pacjentowi profesja przewodnika jawi się jako najważniejsza. Zdaję sobie jednak sprawę, że pogląd ten wspiera się na fakcie, iż wszyscy moi pacjenci posiadają swych przewodników, podczas gdy niewiele mają do czynienia z zaawansowanymi duszami innych specjalności. Mogę tylko wyobrażać sobie inne specjalizacje oferowane duszom, których żaden z moich pacjentów nie jest w stanie opisać.

Kiedy poruszam kwestię specjalistycznych dziedzin podczas moich odczytów, mnóstwo ludzi oznajmia, iż sądzili, że wszystkie dusze są przygotowywane do objęcia funkcji nauczyciela-przewodnika. Na wczesnym etapie moich badań sam żywiłem podobny pogląd. Ostatecznie dowiedziałem się, że chociaż nauczanie stanowi wiodącą specjalność w świecie dusz, nie oznacza to, iż większość dusz zostaje wybitnymi nauczycielami. Ponieważ nauczanie jest dla dusz tak istotne, rozpocznę od pewnej kategorii z tego obszaru, której dotąd nie omawiałem.

Specjalizacje

Nauczyciele Najmłodszych Dusz

W „Wędrówce dusz" omówiłem działalność młodszych i starszych nauczających przewodników, a moi pacjenci udokumentowali ją w tej książce. Jednakże nie przedstawiłem zbyt wielu informacji na temat zaawansowanych dusz, które są świeżo upieczonymi nauczycielami w szkoleniu. Nazywani są Nauczycielami Najmłodszych Dusz albo opiekunami dzieci, ponieważ młode dusze, którymi się zajmują, nie rozpoczęły jeszcze swoich inkarnacji.

W rozdziale 5, w przykładzie 26 zacytowałem niedawne wspomnienia z Ziemi pewnej bardzo młodej duszy, która wyjaśniła, że gdy stworzy się nową duszę, nie wrzuca jej się natychmiast w fizyczną inkarnację. Ziemia stanowi tak trudne miejsce do szkolenia, że korzystne jest przydzielenie wielu nowym duszom czasu, spędzanego w postaci bezcielesnej, na przystosowanie się do planetarnego życia. Ilustruje to poniższe świadectwo jednego z pacjentów:

Pamiętam, że kiedy byłem bardzo młodą duszą, przybyłem po raz pierwszy na Ziemię z parą przyjaciół. Jako duchy krążyliśmy tu i tam, sprawdzając nasze możliwości i zdolność przystosowania się do tego miejsca. Towarzyszył nam nasz nauczyciel, demonstrując jak przyswajać magnetyczne oscylacje tej planety i łączyć je z naszą własną. Mieliśmy sposobność odczuć, jak to jest być tutaj w postaci fizycznej.

Uważam, że zdecydowana większość moich pacjentów skłania się ku szkoleniu nauczycielskiemu, aby zostać później przewodnikami. Dzieje się tak, ponieważ otaczają oni czcią swych własnych przewodników, którzy wywierają tak wielki wpływ na ich obecny rozwój, i pragną ich naśladować. Rzecz jasna, bieżące aspiracje duszy oraz jej ostateczny przydział specjalizacyjny mogą się ze sobą nie pokrywać. Nauczyciele muszą odznaczać się komunikatywnością, jednakże osoba posiadająca tę zdolność może na przykład nie umieć pracować z duchowymi umysłami próbującymi przystosować się do licznych ludzkich jaźni we wszystkich przyjętych przez siebie ciałach. Nauczyciele Najmłodszych Dusz, pracujący z duszami bardzo młodymi, z wielu powodów mogą nie chcieć wybrać specjalizacji przewodnika zajmującego się ogólną populacją dusz. Praca z duszami znajdującymi się w stadium dziecięcym stanowi poważne wyzwanie, ponieważ wiele młodych dusz wydaje się nie być w stanie postąpić dalej w swych reinkarnacjach i wymaga dodatkowego szkolenia. Przykład 28 dostarczył nam niejakiej wiedzy o usytuowaniu nauczycieli i dusz w trakcie nauczania elementarnego, którą obecnie rozszerzę w przykładzie 55.

Muszę wspinać się na palce, by dorównać moim zaawansowanym pacjentom, a wypytywanie ich o kolory dusz, kiedy opisują scenerię wydarzeń, jest mi bardzo pomocne. Mężczyzna z przykładu 55 wkracza na IV poziom biegłości i właśnie skończył opowiadanie mi o rozmaitości żółto-białych świateł w jego specjalistycznej grupie składającej się z trzech dusz. Byłem już gotów przejść do innej kwestii, gdy przyszło mi do głowy jeszcze jedno pytanie, które dało początek całemu nowemu obszarowi dociekań.

Przykład 55

Dr N. - Czy to już wszystkie kolory, jakie dostrzegasz w swoim otoczeniu?

P. - Nie, jest tu jeszcze jedenaścioro dzieciaków-świecących biało - skupionych w gromadę na lewo od nas. Ich energia jest słabsza i dość rozproszona, a wzorce energetyczne są krótsze. Ci młodzi są rozentuzjazmowani.

Uwaga: W tym momencie pacjent stał się bardzo podekscytowany, gdyż w jednej z tych dusz rozpoznał swoje obecne dziecko. Dałem mu czas by nacieszył się tym odkryciem, a potem kontynuowaliśmy rozmowę.

DrN. - Czy wśród tych jedenastu dusz dostrzegasz jakieś różnice w intensywności światła?

P. - Niewielkie. Bardzo niewinne i nieśmiałe dzieciaki miewają światło przyćmione. Tutaj niczego takiego nie widzę.

Dr N. - Jakie związki łączą cię z tymi jedenastoma duszami?

P. - W ich szkoleniu pomaga mi dwóch kolegów, których znam od niedawna, ponieważ pochodzą z innych grup.

Dr N. - Czy wy trzej przeszliście razem na Ziemi jakieś przeszkolenie, które przygotowało was do prowadzenia tego wstępnego nauczania?

P. - No cóż, w poprzednich wcieleniach byliśmy nauczycielami, kapłanami, uzdrowicielami... zajmowaliśmy się tego typu rzeczami. W tego rodzaju pracy trzeba mieć wrażliwość i ogromną cierpliwość, (przerywa, a potem dodaje po namyśle) Wiesz, nauczyciele mogą uczyć się również od swoich uczniów.

Dr N. - Z pewnością. Czy mógłbyś opisać mi, w jakim miejscu świata dusz znajdujesz się teraz ty i te dzieci?

P. - Zostaliśmy wysłani do neutralnego obszaru przeznaczonego na szkolenie, gdyż przebywanie w pobliżu zwykłych sal lekcyjnych byłoby dla tych dzieciaków zbyt krępujące.

Dr N. - Co dzieje się w tej chwili?

P. (śmieje się) - Dzieciaki śmigają we wszystkie strony, bardziej zainteresowane płataniem sobie nawzajem figli, niż uczeniem się czegokolwiek. To ulegnie zmianie, kiedy zaczną inkarnować.

Następny przykład to skrócony opis przypadku kobiety pracującej z duszami, które dopiero co rozpoczęły inkarnowanie:

Mam pełne ręce roboty przy pracy z siedmiorgiem próżniaków. Podczas swoich inkarnacji uwielbiają wieść życie wypełnione wyłącznie rozrywkami. Pragną po prostu pozostać dziecinni i nie brać życia poważnie. Nazbyt lubią ziemskie rozkosze i nie chcą zajmować się niczym trudnym ani istotnym. Najbardziej interesuje ich to, żeby w następnym życiu pięknie wyglądać. Ulant, mój starszy przewodnik, zostawił ich na mojej głowie i nieczęsto go widuję. Przyznaję, że moje podejście jest nadzwyczaj pobłażliwe. Odnoszę się do nich z ogromną czułością i miłością. Niektórzy inni nauczyciele twierdzą, że strasznie ich psuję. Znam nauczycieli, którzy objawiają ogromną frustrację i stają się dla swych uczniów surowi, zwłaszcza dla tych zdolnych. Rada interesuje się moimi metodami nauczania. Chce przetestować moje teorie, które skłaniają się bardziej ku permisywności, niż ku spuszczaniu tej niesfornej klasie mentalnego lania. Moja koncepcja nauczania polega na tym, że kiedy te dzieci wreszcie zaczną się rozwijać, wykonają szybszy skok w dojrzałość, ponieważ ich wiara w siebie nie będzie zachwiana przez zbyt ciężkie nauczki i przedwczesne porażki.

Etycy

Przez długi czas uważałem nauczanie etyczne raczej za część ogólnego procesu nauczania niż za specjalność samą w sobie. Kolejny przykład dotyczy dwudziestoześcioletniego mężczyzny z Detroit, znajdującego się na poziomie V, którego duchowe imię brzmi Andarado. Początkowo próbowałem odwieść go od złożenia mi wizyty. Zazwyczaj nie przyjmuję pacjentów w wieku poniżej trzydziestu lat, gdyż nie sądzę, by przeciętna młoda osoba przeszła na drodze swojego życia przez wystarczająco wiele ważnych rozstajów. Jej amnezyjna blokada może być zbyt mocna. Wzrasta też wówczas prawdopodobieństwo sprzeciwu podczas hipnozy ze strony jej duchowego przewodnika, który może uważać, iż dla jego ucznia jest jeszcze za wcześnie na to, by ujrzał pewne karmiczne ścieżki. Andarado stanowił wyjątek i jestem zadowolony, że w tym przypadku wyzbyłem się moich obaw.

Pacjent ten przysłał mi listowne oświadczenie: „Bardzo mi zależy na doświadczeniu mojej nieśmiertelnej tożsamości, ponieważ od dawna odnoszę wrażenie, iż znam sprawy i posiadam umiejętności wykraczające poza to, co z racji młodego wieku powinno być moim udziałem". Podobne deklaracje słyszę od wielu młodych ludzi i po odbyciu z nimi sesji okazuje się najczęściej, że ich poziom rozwoju odbiega od ich wyobrażeń. W przypadku tego pacjenta było jednak inaczej. Kiedy poznałem Andarado, uderzyła mnie jego energia, bystrość i samodyscyplina, tak niezwykłe u osoby w jego wieku.

Podczas sesji z nim dowiedziałem się, że Andarado po raz pierwszy przybył na Ziemię w epoce rozkwitu Babilonu, co uważałem za relatywnie dość późny okres, jak na kogoś emanującego błękitnym światłem. Powiedział mi, że jego inkarnacje rozpoczęły się na mrocznej, cichej planecie zamieszkanej przez inteligentne, lecz pozbawione uczuć formy życia, których rasa wymierała. Był to świat oddany bez reszty racjonalności i logice. W końcu Andarado poprosił o przeniesienie do jakiegoś jaśniejszego świata, gdzie mógłby wcielać się w istoty obdarzone większą wrażliwością. Skierowano go na Ziemię.

W trakcie dokonywania przeglądu jego minionych doświadczeń z duchowej sali lekcyjnej, dowiedziałem się, że Andarado interesuje się wpływem planetarnej energii magnetycznej na rozwój inteligencji na określonych światach. Jego ostatnie zadanie polegało na wytwarzaniu tkanki mózgowej dla pewnego małego stworzenia z rodziny kotów. Andarado wyjaśnił: „Tworzę siatkę energetyczną, aby badać i studiować wzorce zachowań i reakcji. Muszę być bardzo ostrożny i uważać, by nie podłączyć 12-woltowej baterii do 6-woltowego obwodu". Przypuszczałem, że studiuje po to, by zostać Mistrzem Projektowania. Czekało mnie jednak zaskoczenie.

Przykład 56

Dr N. - Andarado, rozmawialiśmy o twojej pracy w świecie dusz, polegającej na uczeniu studentów. Opowiedziałeś mi też trochę o swoich studiach nad kreacją energetyczną pobudzającą procesy myślowe u niższych form życia. To prowadzi mnie do wniosku, że przygotowujesz się do zostania specjalistą w dziedzinie nauczania albo projektowania.

P. (śmieje się) - Ani jedno, ani drugie. Zamierzam zostać Etykiem.

Dr N. - Ach tak? Co w takim razie z tymi dwiema dziedzinami twoich wcześniejszych studiów, które przed chwilą omawialiśmy?

P. - Zaproponowano mi je jako wstępny kurs, przydatny do tego, bym stał się bardziej skuteczny jako Etyk. Moją pasją jest zajmowanie się kodeksami moralnymi myślących istot.

Dr N. - Czyż jednak rozważania nad moralnością, wartościami i normami zachowań nie stanowią podstawy pracy wszystkich nauczających przewodników?

P. - Owszem, jednak moralne zasady ufundowane na obiektywnych wartościach są dla ludzkiego rozwoju czymś tak zasadniczym, że w tym obszarze możliwe są rozmaite specjalizacje. Zazwyczaj w każdej Radzie zasiada Etyk.

Dr N. - Dlaczego przed przybyciem na Ziemię spędziłeś tyle czasu w innym świecie?

P. - Znajomość systemów moralnych innych rozumnych społeczności jest dla każdego przyszłego Etyka bardzo przydatna.

Dr N. - No dobrze, Andarado, wobec tego powiedz mi, ile dusz studentów pochodzących z Ziemi powierzono ci, kiedy pomiędzy wcieleniami rozpocząłeś pracę w dziedzinie, która stanowi twoje prawdziwe powołanie?

P. - Na początku tylko dwie.

Dr N. - Przypuszczam, że to były bardzo młode dusze?

P. - Tak, ale potem to się zmieniło i obecnie zajmuję się osiemnastoma duszami ze średniego poziomu.

Dr N. - Jak to się stało, że pozwolono ci pracować z duszami znajdującymi się na poziomie III, chociaż ty sam nie zakończyłeś jeszcze inkarnowania na Ziemi?

P. - To właśnie stanowi powód mojego obecnego przydziału. Nie jestem jeszcze wystarczająco doświadczony, by służyć pomocą mniej rozwiniętym duszom, które znajdują się w poważnych kłopotach. Z powodu tego mojego braku doświadczenia nie przydziela mi się naprawdę trudnych przypadków. Mogę udzielać rad duszom nieco bardziej dojrzałym, gdyż nie tak dawno sam znajdowałem się w ich położeniu.

Dr N. - Czy pracujesz ze swoimi studentami zarówno w świecie dusz, jak i podczas ich pobytu na Ziemi?

P. (stanowczo) - Nie zajmuję się nimi w okresach, kiedy inkarnują na Ziemi. To należy do zakresu obowiązków ich nauczających przewodników. Pracuję z nimi wyłącznie w świecie dusz.

Dr N. - W jakim sensie traktujesz etykę jako rodzaj testu dla ludzkiego społeczeństwa?

P. - Chodzi przede wszystkim o to, że istotom ludzkim tak łatwo przychodzi zbaczanie ze ścieżki moralnego zachowania i usprawiedliwianie swoich niewłaściwych postępków.

Dr N. - Czy uważasz, iż bierze się to stąd, że przeciętny człowiek ma nastawienie pragmatyczne i wyznaje zasadę, że w dążeniu do osiągnięcia osobistego sukcesu cel uświęca środki?

P. - Tak, i takie podejście wydaje się ludziom przeciwieństwem uniwersalizmu.

DrN. - Czy widzisz jakieś rozwiązanie sprzeczności pomiędzy uniwersalizmem a brutalnym indywidualizmem ludzkiego nastawienia do życia?

P. - Praca na rzecz poprawy świata mogłaby w efekcie usunąć nietolerancję wobec tych, którzy są inni niż my. Elitaryzm i pragnienie osiągnięcia wysokiego statusu stanowią elementy destrukcyjne, ponieważ są utożsamiane ze szczęściem.

Dr N. - A więc uważasz, że nasz podstawowy dylemat polega na stawianiu wyżej osobistego szczęścia i indywidualnych celów niż działania na rzecz zmniejszenia ludzkich cierpień?

P. - W przypadku wielu ludzi na tej planecie istotą tego dylematu jest egoizm.

Dr N. - Czy mógłbyś to nieco rozwinąć? Twierdzisz, że rasa ludzka z natury nie jest zdolna do egalitaryzmu i spolegliwości?

P. - Przeciętną jednostkę charakteryzuje ten dylemat, jakkolwiek wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że ich skoncentrowanie się wyłącznie na sobie stanowi dla nich problem. Jest to wielka próba dla istot przybywających na Ziemię i powód, dla którego moja praca tutaj jest tak trudna. W zakresie moralności i etyki lekcja, jaką odbiera dusza na Ziemi, polega na byciu uwięzionym w ciele istoty, której instynkty - sama najgłębsza natura - domagają się osobistego przetrwania. Ciężka dola innych ludzi jest zaś dla niej czymś drugorzędnym.

Dr N. - Nie znajdujesz w istotach ludzkich naturalnej dobroci związanej z duchowym sumieniem?

P. - Oczywiście, to właśnie stanowi najważniejszą część mojej specjalności: rozwijanie tego elementarnego dobra, tak by w końcu stało się naturalną reakcją na trudne ziemskie warunki.

Dr N. - Czy na tej planecie potrzeba samodzielności musi pozostawać w opozycji do poszanowania innych?

P. - Osobiste ideały i wartości mogą przyczynić się do powszechnego szczęścia ogółu społeczeństwa, jeżeli w pełni poświęcimy się sprawie prawości duchowego umysłu jako zarodka mocy Jaźni.

Dr N. - Jakiej najważniejszej rady udzielasz swoim studentom przed ich powrotem na Ziemię?

P. (uśmiecha się) - Oni są niczym konie wyścigowe, toteż zalecam im cierpliwość i narzucenie sobie właściwego rytmu. Powinni ostrożnie gospodarować energią poświęcaną na kontrolowanie ludzkiego ciała. Uczą się w jaki sposób osiągnąć delikatną równowagę etycznego zachowania. Kiedy będą wieść życie w świecie fizycznym o takiej gęstości jak Ziemia, aby działać skutecznie muszą wystrzegać się tego, by ten świat ich nie zdominował.

Po zakończeniu sesji z tym pacjentem zacząłem zastanawiać się nad tym, jak wielu lekarzy fizjologów uważa, iż nasz system zmysłowy jest nadmiernie rozwinięty wskutek naszego prymitywnego, zwierzęcego pochodzenia. Agresja i ucieczka stanowiły od epoki kamiennej środki umożliwiające ludziom przetrwanie. W efekcie procesu ewolucji posiadamy mózg, który nie panuje jeszcze w pełni nad naszymi cielesnymi odruchami. Gdy znajdziemy się pod wpływem silnego emocjonalnego napięcia, tracimy zdolność do racjonalnych zachowań. Jung twierdzi: „Racjonalność i irracjonalność współistnieją obok siebie i ludzie zdrowi odnajdują w sobie obydwie te siły. Powinniśmy traktować nasze umysłowe neurozy i fizyczne dolegliwości jako nieświadome wzorce wartości."

Większość z nas popełnia początkowo mnóstwo głupich błędów i staje się mądrzejsza dopiero pod koniec życia. Idea powrotów w powtarzalnych wcieleniach polega na tym, że wreszcie zyskujemy tę mądrość wcześnie i możemy od samego początku prowadzić owocne życie. W tych poszukiwaniach często jesteśmy kierowani przez nasze ego i zapominamy, że to, co jest dobre dla nas, jest też powszechnie dobre dla innych ludzi. Niestety, filozof Kant miał słuszność, gdy powiedział: „Jeżeli wierzymy w nieśmiertelność duszy stworzonej przez boskie źródło, pociąga to za sobą istnienie wolnej woli, która nie musi stosować się do moralnych pryncypiów."

Etycy są niezmiernie potrzebni. Można powiedzieć, iż istnieją powody, dla których pewni ludzie postępują źle. Dzieje się tak mianowicie dlatego, że niedostatecznie rozwinięta dusza współistnieje z niezrównoważonym ludzkim mózgiem. Wskutek tego dążenie naszej wolnej woli ku dokonywaniu właściwych wyborów może być w znacznym stopniu hamowane. Starałem się pokazać jednak, iż w swoim świecie dusze nie posługują się tym argumentem jako uzasadnionym usprawiedliwieniem dla braku panowania nad emocjami występującymi w przyjętym ciele.

Rozwiązaniem mogącym przyczynić się do poprawy nas wszystkich jest podążanie drogą nieustannej ewolucji, zmierzającej do tego, byśmy stali się lepsi niż jesteśmy teraz. Nasi duchowi przewodnicy, zanim osiągnęli swój obecny status, byli kiedyś tacy sami jak my. Otrzymujemy liczne ludzkie ciała do zamieszkania i wszystkie one są niedoskonałe. Zamiast poddać się obsesji

na punkcie ciała, którego trwałość ogranicza się do jednego życia, skoncentrujmy się na rozwoju naszej duchowej Jaźni i zaufajmy naszej duchowej mocy. Kiedy to uczynimy, wykształci się w nas zdolność do łączenia się z innymi ludźmi i w końcu przetniemy gordyjski węzeł moralnego dylematu sformułowanego przez Andarado.

Dusze Harmonizujące

Ta specjalność reprezentuje szeroką kategorię dusz, wewnątrz której wyróżnić można wiele podgrup. Niemniej jednak, kiedy uzyskuję dostęp do umysłów tak wielu ludzi, dostrzegam współzależność i powiązanie między wszystkimi duchowymi specjalizacjami. Dusze należące do ogólnej kategorii Dusz Harmonizujących inkarnują często jako komunikatorzy wykorzystujący rozmaite uzdolnienia. Dowiedziałem się, że kiedy są one istotami bezcielesnymi, pracują na powierzchni Ziemi jako odnowiciele uszkodzonej energii. W okresie inkarnacji Dusze Harmonizujące mogą być mężami stanu, prorokami, natchnionymi posłańcami, negocjatorami, artystami, muzykami lub pisarzami. Najczęściej są duszami, które utrzymują równowagę energii planetarnych wydarzeń związanych z relacjami międzyludzkimi. Bywają osobami publicznymi albo prywatnymi, a wtedy działają za kulisami światowych wypadków. Dusze te nie są uzdrowicielami w tradycyjnym sensie tego słowa, gdyż operują w większej skali usiłując rozproszyć negatywną energię.

W mej pierwszej książce opisałem Mędrców będących wysoce zaawansowanymi duszami, które wciąż inkarnują na Ziemi, mimo iż nie jest im to potrzebne do osobistego rozwoju. Mówiono mi, iż Mędrcy są wykształconymi lingwistami i potrafią wypowiadać słowa nadając im wibrację, dzięki której zapadają one głęboko w ludzkie umysły. Te mądre istoty zjawiają się tutaj, ponieważ ich powołaniem jest pomaganie ludzkości w bezpośredni, fizyczny sposób. Są skromne i nie zależy im zazwyczaj na zwracaniu powszechnej uwagi. Z tego, co mogłem się dowiedzieć, nie jest ich wiele. Uważa się, że te znajdujące się wśród nas wysoko rozwinięte, stare dusze są aktywnymi obserwatorami zachodzących tu wydarzeń. Składają sprawozdania na temat występujących pośród ludzi trendów, które uważają za wymagające szczególnej uwagi. Z tego powodu sytuuję je poniżej Dusz Harmonizujących.

Dla moich pacjentów jest rzeczą oczywistą, iż Mędrcy są w jakiś sposób związani z inną grupą specjalistów ze świata dusz, należącą do kategorii Dusz Harmonizujących; grupę tę pacjenci nazywają Obserwatorami. Istoty te nie inkarnują, ale z wielu źródeł otrzymują informacje o warunkach na Ziemi oraz na innych światach. Wiem o nich bardzo mało, a to niewiele, czego się dowiedziałem, pochodzi od kilku pacjentów, którzy zyskali o nich niejaką wiedzę tylko dzięki temu, że sami byli szkoleni na Dusze Harmonizujące. Przypuszczalnie Obserwator dostarcza informacje innym Duszom Harmonizującym, które następnie starają się zniwelować oddziaływanie społecznych i fizycznych sił wywołujących zamęt na Ziemi. Poniższy przykład przedstawia duszę z poziomu V o imieniu Larian, która przechodzi szkolenie, aby zostać Duszą Harmonizującą.

Przykład 57

Dr N. - Larianie, czy mógłbyś wytłumaczyć, na czym polega bycie specjalistą od harmonizowania i co właściwie robisz?

P. - Jestem dopiero nieopierzonym rekrutem, ale spróbuję. Uczę się harmonizowania zakłóconej ziemskiej energii, aby pomagać ludziom.

Dr N. - Masz na myśli czynniki geofizyczne, takie jak huragany, pożary, trzęsienia ziemi - tego rodzaju rzeczy?

P. - Mam przyjaciół, którzy się tym zajmują, ale to nie należy do zakresu moich studiów.

Dr N. - Dobrze, a zatem - zanim przejdziemy do twoich zadań -powiedz mi, czego uczą się twoi przyjaciele.

P. - Ci planetarni odnowiciele łagodzą destrukcyjne następstwa naturalnych sił fizycznych wytwarzających olbrzymie ilości negatywnej energii.

Dr N. - Dlaczego istniejące w świecie dusz moce po prostu nie zapobiegną z góry tym katastrofom i nie oszczędzą w ten sposób ludziom mnóstwa cierpień?

P. (potrząsa głową) - Wówczas nie byłyby one naturalnymi katastrofami, które są zaplanowane jako część warunków życia na Ziemi. Działająca na skalę planetarną Dusza Harmonizująca nie ingerowałaby w te siły, nawet gdyby mogła to uczynić - a sądzę, że tego nie potrafi.

Dr N. - Wobec tego na czym polega ich zadanie?

P. - Na wrzucaniu do zakłóconej energii nasion energii spoistej, aby zneutralizować wielkie skupiska energii negatywnej. Wykorzystują siły biegunowe i magnetyczne do wspomagania uzdrawiania ludzi, (uśmiecha się) Nazywamy ich odkurzaczami.

Dr N. - No dobrze, Larianie, a gdzie w tym schemacie jest miejsce na twoje działanie?

P. - Mam nadzieję, że będę przyczyniał się do łagodzenia katastrofalnych wydarzeń powodowanych bezpośrednio przez ludzi.

Dr N. - Ilu jeszcze studentów należy do twojej sekcji?

P. - Czworo.

Dr N. - Czy ty i twoi towarzysze zamierzacie zapobiegać wojnom?

P. (zaniepokojony) - Wydaje mi się, że niedokładnie ci to wytłumaczyłem. Nasze szkolenie nie polega na tym, żeby nauczyć nas ingerowania w umysły ludzi, którzy powodują cierpienia innych.

DrN. - A czemu nie? Utrzymujesz, że będąc Duszą Harmonizującą nie chciałbyś w żaden sposób wpłynąć na hitlerowskiego psychopatę siejącego śmierć i zniszczenie?

P. - Umysł psychopaty jest głuchy na argumenty rozsądku. Jestem szkolony w zakresie podtrzymywania pozytywnej energii wokół spokojniejszych głów ludzi, którzy mogą zmienić bieg wypadków na świecie.

DrN. - Czy nie jest to ingerowanie w wolną wolę, przyczynę i skutek oraz całą dziedzinę naturalnych wpływów karmicznych?

P. (milczy przez chwilę) - Warunki są już gotowe dla rozwinięcia się łańcucha przyczynowo-skutkowego. Wysyłając fale pozytywnej energii do właściwych ludzi pragniemy umożliwić bardziej racjonalne myślenie. Nie przedkładamy gotowych rozwiązań, lecz stwarzamy atmosferę sprzyjającą dialogowi.

Dr N. - Wiesz co, Larianie, wydaje mi się, że siedzisz okrakiem na płocie pomiędzy ingerowaniem a powstrzymywaniem się od ingerencji.

P. - A zatem nie udało mi się tego tobie wyjaśnić. Może jeśli wytłumaczę ci dokładniej, czym się obecnie zajmuję, pojmiesz tę różnicę. Uczę się regulować mój energetyczny promień tak, aby rozpraszać i przekształcać siły negatywnej ludzkiej energii, generowane każdego dnia na Ziemi. To jak otwieranie tamy i dostarczanie niezbędnej wody do znajdującej się poniżej doliny, aby ją użyźnić.

Dr N. - Nie wiem, czy już mnie przekonałeś, ale proszę, mów dalej.

P. (cierpliwie) - Udaję się do olbrzymiej kopuły, żeby ćwiczyć wraz z moją małą grupką. Jest tam Arlett, to nasza instruktorka. Jest znakomita, natychmiast wyłapuje nasze błędy. To właśnie tam ćwi-

czymy się w sztuce równoważenia oscylacyjnej dysharmonii. Mamy nadzieję, że w efekcie będziemy potrafili rozkładać ogromne masy destrukcyjnych wzorców energii, które gromadzą się na Ziemi.

Dr N. - Co dzieje się w tej kopule?

P. - Dostarcza ona geometrycznej podstawy dla określonych oscylacji i interwałów imitujących nieskoordynowane fale ludzkich myśli, wysyłane przez wielkie grupy ludzi. Są one celowo wzburzone, a my mamy je uporządkować.

Dr N. - Hmm... po to, żeby wesprzeć ekspresję harmonijnego myślenia?

P. - Tak, myślenia i komunikacji. Badamy też wokalne dźwięki i analizujemy ich znaczenia - wszystko, co może wywoływać negatywne myśli. Pragniemy pomóc ludziom, którzy chcą pomóc sami sobie. To nie jest bezpośrednia ingerencja.

Dr N. - No dobrze, Larianie, ale kiedy już zyskasz biegłość jako Dusza Harmonizująca, jaką władzę posiądziesz?

P. - Będziemy wysyłać uzdrawiającą energię, żeby walczyć z powszechnym rozczarowaniem. To będzie melodia Duszy Harmonizującej, szeptana przez ziemskie korytarze i zapowiadająca nadejście lepszych czasów. My jesteśmy posłańcami nadziei.

Po wysłuchaniu wyjaśnień wielu Dusz Harmonizujących doszedłem do przekonania, iż nie jest tak, by ci duchowi mistrzowie, którzy zaprojektowali to laboratorium chaosu, zwane przez nas Ziemią, wprawili rzeczy w ruch, a potem po prostu odeszli. Istnieją wzniosłe istoty, które na tyle troszczą się o nasze przetrwanie, by nad nami czuwać. Mówiąc szczerze, przez większość mego życia nie wierzyłem, że to może być prawda. W wysłuchanych przeze mnie wypowiedziach Dusz Harmonizujących pojawiał się pewien wspólny motyw. Na ile tylko mogą, pragną one dawać ludziom środki, aby pomogli sami sobie, ale nie są sumieniem istot ludzkich i nie ingerują w naszą wolną wolę. Zostaliśmy stworzeni i wysłani na Ziemię, gdzie musimy radzić sobie w trudnej sytuacji w obrębie matrycy inteligentnej formy życia, egzystując w niesprzyjającym środowisku, wywołującym cierpienia, lecz obdarzającym również wielkim pięknem i nadzieją. To właśnie równowagę między tymi elementami musimy odnaleźć w naszej codziennej rzeczywistości. Pewne stare chińskie przysłowie mówi: „Liczymy skrupulatnie nasze niedole, a bez zastanowienia przyjmujemy spotykające nas błogosławieństwa."

Mistrzowie Projektowania

Chociaż ta specjalizacja również dzieli się na wiele kategorii, dla mnie reprezentuje ona dwie zasadnicze podgrupy dusz. W obrębie geofizycznego środowiska istnieją specjaliści tworzący wyłącznie struktury materialne oraz ci, którzy w tej scenerii tworzą żywe istoty. Na podstawie mojego ograniczonego doświadczenia mogę stwierdzić, iż dusze szkolone na Mistrzów Projektowania kierowane są do pracy w jakimś fizycznym wszechświecie, często posiadającym niezamieszkane planety przechodzące fazę stygnięcia po uformowaniu się z materii gwiezdnej. Te dusze, które zajmują się stwarzaniem żywych form, działają w światach, na których rozwija się nowe życie.

Rozpocznę od przeglądu działalności dusz zajmujących się strukturą nieożywioną, które są szkolone w posługiwaniu się energią do projektowania planetarnej geologii. Postrzegam ich jako architektów-budowniczych topografii, którzy z elementów składowych tworzą charakterystyczne cechy powierzchni planety, takie jak góry, zbiorniki wodne, atmosferę i klimat. Chociaż ci specjaliści strukturalni stowarzyszeni są z duszami zajmującymi się kształtowaniem roślin, drzew i żywych stworzeń, praca ta uważana jest za odrębną kategorię projektowania. Strukturalnie zorientowane dusze prawdopodobnie rozpoczynają uprawianie swej sztuki od wytwarzania w świecie dusz obiektów, które poznały podczas fizycznego życia.

Przykład 58

Dr N. - Ile dusz było w twoim pierwotnym skupisku?

P. - Dwadzieścia jeden... większość z nas już rozdzielono.

Dr N. - Czy to znaczy, że nie widujesz wielu członków twojej pierwotnej grupy?

P. (z namysłem) - Nie... to nie to... tylko że jesteśmy teraz rozproszeni. Większość z nas nie pracuje już razem, (rozpromienia się) Jednak spotykam moich starych przyjaciół przy innych okazjach.

Dr N. - Czy jacyś członkowie twojej dawnej grupy poszli razem z tobą?

P. - Troje... a dwoje pozostało.

Dr N. - Ile dusz przydzielono do twojej nowej grupy?

P. - W tej chwili jest osiem, ale słyszeliśmy, że ma przybyć jeszcze jedna.

DrN. - Interesuje mnie, w jaki sposób przebiegła ta zmiana twojego otoczenia. Czy możesz mi opisać, czym było dla ciebie przeniesienie z twojej pierwotnej grupy?

P. (długie milczenie) - No cóż, na początku zauważyłem, że na nasze sesje lekcyjne zaczął wpadać inny przewodnik. Dowiedzieliśmy się, że ma na imię Baatak. Mój przewodnik zapraszał go, żeby poobserwował nas przez jakiś czas.

Dr N. - Czy w tamtym okresie Baatak odwiedzał was o różnych porach, trafiając na rozmaite fazy waszej pracy?

P. - Nie, przychodził tylko podczas zajęć poświęconych działalności strukturalnej.

Dr N. - A na czym polegała wówczas wasza praca strukturalna?

P. - Och, no wiesz, wykorzystywanie energii do wytwarzania struktur. Lubię rzeźbić z materii funkcjonalne modele.

DrN. - Rozumiem... dobrze, wrócimy jeszcze do tego później. Teraz powiedz mi, czy odwiedzając twoje dawne skupisko Baatak uczestniczył w waszych grupowych działaniach?

P. - Nie, był tylko obserwatorem. Przyglądał się nam uważnie podczas tych zajęć strukturalnych. Od czasu do czasu zadawał komuś z nas szczegółowe pytania o postępy naszej pracy albo o to, czy znajdujemy w niej... upodobanie.

Dr N. - Jakie było w owym czasie twoje nastawienie wobec Baataka i jaki był jego stosunek do ciebie?

P. - Od razu go polubiłem. Wydaje mi się, iż on widział, że nasza praca naprawdę sprawia mi radość.

Dr N. - Co zatem wydarzyło się między tobą i Baatakiem?

P. - Po pewnym czasie (po trzech następnych wcieleniach) zaprosił kilku z nas na krótki pobyt w nowej grupie, która właśnie powstawała. Pamiętam, że chciałem, aby poszła z nami Hyanth... żebyśmy mogli być razem.

DrN. - Czy Hyanth jest dla ciebie kimś ważnym?

P. - Tak, to moja bratnia dusza.

Dr N. - I czy udała się z tobą do twojej nowej grupy?

P. - Nie, Hyanth nie polubiła aż tak bardzo tej intensywnej strukturalnej pracy... wobec tego przyłączyła się do innej nowopowstającej grupy.

Dr N. - Jakie zastrzeżenia miała Hyanth wobec twojej nowej grupy?

P. - Pozwól, że ujmę to następująco: sprawia mi przyjemność rzeźbienie i kształtowanie energii, eksperymentowanie w dziedzinie związków pomiędzy geometrycznymi płaszczyznami a bryłami, takimi jak podstawowe elementy materii.

Dr N. - A Hyanth?

P. (z dumą) - Hyanth pociąga projektowanie pięknych aspektów środowiska naturalnego, sprzyjających życiu. Jest wspaniała w planowaniu krajobrazu. Podczas gdy ja mógłbym stwarzać harmonijne pasma łańcuchów górskich, ją bardziej interesowałyby rosnące na tych górach rośliny i drzewa.

Dr N. - Powiedz, czy dobrze cię zrozumiałem. Czy udajesz się po prostu do jakiegoś fizycznego świata, w towarzystwie kogoś takiego jak Hyanth, i wznosisz tam górę, a ona zajmuje się stwarzaniem żywych form, na przykład drzew?

P. - Nie, my pracujemy na fizycznych światach kształtując i uruchamiając siły geologiczne, i to te siły stwarzają góry. Moje strukturalne projekty nie muszą być wcielane w życie. Także Hyanth nie tworzy lasu dorosłych drzew na planetach odpowiednich dla rozwoju życia. Jej grupa projektuje komórki, które kiedyś mogą rozwinąć się w zaplanowane drzewa.

Dr N. - Czy to znaczy, że grupy twoja i Hyanth są od siebie oddzielone?

P. (wzdycha głęboko) - Nie, ona pracuje w pobliżu.

Dr N. - Jak to jest być w świeżo powstałej grupie?

P. - Nie sądzę, że kiedykolwiek odłączę się całkowicie od mojej starej paczki. Uzupełnialiśmy się wzajemnie na tak wiele sposobów. Przez tysiące lat pomagaliśmy sobie nawzajem podczas wszystkich naszych wcieleń. Teraz... no cóż, zbiorowisko nowych osób jest czymś nieco obcym. Wszyscy żywimy te same uczucia wobec naszych dawnych grup. Pochodzimy z różnych środowisk i mamy odmienne doświadczenia; musi upłynąć trochę czasu, zanim zaczniemy to wykorzystywać.

Dr N. - Czy posunąłbyś się do stwierdzenia, że pomiędzy członkami twojej nowej grupy dusz istnieje rywalizacja?

P. (uśmiecha się) - Nieee... naprawdę nie... wszyscy pragniemy pomagać sobie we wspólnej pracy. Prawie zupełnie zarzuciliśmy droczenie się i żarty rodem z naszych pierwotnych grup. Wszyscy są teraz poważni. Każdy ma własne uzdolnienia, pomysły i sposoby pracy. Widzimy, że Baatak jest w trakcie procesu scalania naszej grupy, i uczymy się zwracać wzajemnie baczną uwagę na nasze zdolności. Przynależność do tej grupy to zaszczyt, jednak wciąż mamy swoje słabe strony.

DrN. - Jaka jest twoja?

P. - Obawiam się eksperymentowania z moją mocą. Lubię pracować w komfortowych warunkach - kiedy wiem, że potrafię zaprojektować coś perfekcyjnie. Jeden z mych nowych przyjaciół jest moim całkowitym przeciwieństwem. Potrafi stworzyć jakiś udany element planety, a potem nagle

wyskoczyć z czymś kompletnie pokręconym, na przykład schrzanić atmosferę tak, że żadne żywe stworzenie nie może tam oddychać. Sporządza skomplikowane plany, w których wszystko jest poplątane, gdyż przekraczają one jego możliwości.

Dr N. - Możesz opisać mi, jak ty sam rozpoczynasz strukturalne projektowanie podczas zajęć lekcyjnych?

P. - Na początku wyobrażam sobie to, co chcę osiągnąć. Starannie łączę w umyśle wszystkie elementy, aby uzyskać wyraźny plan. W mojej nowej grupie uczymy się, jak używać na większą skalę odpowiednich jakości energii we właściwych proporcjach. Pracowałem razem z Eirowem nad poszczególnymi elementami, podczas gdy Baatak życzył sobie, aby wszystko stanowiło spójną całość.

DrN. - A więc wzajemny związek elementów energetycznych jest istotny zarówno dla formy, jak i dla zrównoważenia waszej pracy?

P. - Jak najbardziej! Cały proces inicjuje energia świetlna, ale w projekcie musi panować harmonia i powinien on mieć zastosowanie praktyczne (wybucha śmiechem).

Dr N. - Dlaczego się śmiejesz?

P. - Przypomniał mi się pewien projekt budowlany, który zrobiliśmy z Hyanth. To było w naszym czasie wolnym. Hyanth i ja stroiliśmy z siebie nawzajem żarty, że jesteśmy zbyt zarozumiali. Rzuciła mi wyzwanie, bym zbudował pomniejszony model pięknego kościoła, w którym braliśmy ślub podczas jednego z naszych żywotów. Byłem w tamtym życiu kamieniarzem (w średniowiecznej Francji).

Dr N. - Czy przyjąłeś jej wyzwanie?

P. (wciąż się śmiejąc) - Tak, pod warunkiem, że ona mi pomoże.

Dr N. - Czy to było fair? Chodzi mi o to, że ona przecież nie jest specjalistką w dziedzinie struktur.

P. - Istotnie, nie jest. Hyanth zgodziła się, że spróbuje odtworzyć witrażowe okna oraz rzeźby, które tak bardzo jej się podobały. Ona pragnęła piękna, a ja funkcjonalności. Co za bałagan! Rozpocząłem od użycia płaskich strumieni energii do stworzenia ścian i poszło mi też całkiem dobrze z łukami wspornikowymi, ale sklepienia i kopuła okazały się katastrofą. Zawołałem Baataka, a on wszystko naprawił.

Dr N. (pytanie, które często zadaję) - Ale to wszystko było przecież iluzją?

P. (ze śmiechem) - Jesteś tego taki pewien? Ten budynek będzie stał tak długo, jak będziemy chcieli.

Dr N. - A co potem?

P. - Zniknie.

DrN. - Więc w jakim jesteś obecnie punkcie twoich planetarnych studiów?

P. - Zajmuję się stwarzaniem cząstek energii dla budowania skalnych form w pełnej planetarnej skali.

Dr N. - Czy właśnie to angażuje cię w tej chwili najbardziej?

P. - Nie, przeważnie muszę wciąż jeszcze samotnie eksperymentować z licznymi mniejszymi modelami topografii, by nauczyć się scalania wszystkich tych składników materii. Ciągle popełniam wiele błędów, ale to szkolenie sprawia mi przyjemność. Tyle tylko, że idzie bardzo powoli.

Kto obdarza dusze mocą, pozwalającą im eksperymentować z materią? Moi pacjenci twierdzą, że posiadają niedostatecznie rozwinięte zdolności, które są pielęgnowane przez nauczycieli stanowiących ich bezpośrednie źródło. Uważają, iż ci mistrzowie otrzymują swoją moc od jakiejś wyższej siły. Jednakże zwykłe dusze same objawiają mniejsze aspekty tej większej mocy. Spędziłem całe lata na rozważaniu zagadnienia kreacji, starając się zarazem wykorzystać fragmentaryczne informacje na temat kosmosu, uzyskane od dusz zajmujących się projektowaniem. Doszedłem do wniosku, że fale inteligentnej energii stwarzają sub-atomowe cząsteczki materii, i że to właśnie częstotliwość oscylacji tych fal sprawia, iż materia reaguje w pożądany sposób.

Astronomów zadziwia fakt istnienia jakiejś nieznanej formy energii, która wspiera totalną gęstość naszego wszechświata, działając przeciwnie do grawitacji i powodując rozszerzanie się próżni. Twierdzę, że muzyczny rezonans fal inteligentnej energii wydaje się odgrywać pewną rolę w kosmologii. Wielu ludzi w zaprezentowanych przeze mnie przykładach wyjaśnia, iż harmonika wiąże się z „wartościami rytmicznymi energetycznych nut, które posiadają określone stosunki i proporcje". Ci spośród moich pacjentów, którzy są duszami specjalizującymi się w dziedzinie struktur, utrzymują iż te modele mają związek z formowaniem „geometrycznych kształtów, które unoszą się w przestrzeni jako elastyczne wzorce" i oddziaływują na podstawowe elementy składowe żyjącego wszechświata. Ta geometria przestrzeni została zilustrowana przez pacjenta cytowanego przeze mnie w przykładzie 44.

Mistrzowie Projektowania mają olbrzymi wpływ na kreację. Mówiono mi, że potrafią łączyć wszechświaty, które zdają się nie mieć początku ani końca, i że realizują swoje cele w niezliczonych środowiskach naturalnych. Wypływa stąd logiczny wniosek, że ci mistrzowie - czy raczej arcymistrzowie - zdolni byli do stworzenia wirujących obłoków gazowych galaktycznej materii, która zainicjowała proces formowania się gwiazd, planet, a w końcu dała początek życiu w naszym wszechświecie.

Jestem pewien, że za powstaniem wszystkich obiektów ożywionych i nieożywionych kryje się jakaś rozumna myśl. Twierdzenie to pochodzi od dusz używających swej energii świetlnej do stwarzania i projektowania, a następnie manipulowania molekułami i strukturami komórkowymi żywej materii, która posiada w skończonej formie fizyczne własności, jakie pragną oni jej nadać. Z poprzedniego przykładu dowiedziałem się, że dusza o imieniu Hyanth, zajmująca się artystycznym projektowaniem, stwarzała w świecie dusz w pełni rozwinięte drzewa, żeby przekonać się, czy finalny produkt będzie odpowiedni, a potem posuwała się wstecz, do wytwarzania nasion, w końcu zaś schodziła do poziomu komórek drzew. Jest to jednolity proces tworzenia materii do użytku funkcjonalnego. Przypadek tego rodzaju ćwiczenia w posługiwaniu się energią przedstawiłem również w przykładzie 35, gdzie chodziło o stworzenie i przekształcenie myszy.

Następny przykład przedstawia kolejne dusze tworzące żywe organizmy. Te zajmujące się projektowaniem dusze są biologami i botanikami świata dusz i twierdzą, że poza Ziemią życie istnieje na miliardach planet. Posiadam w swych zbiorach obszerne sprawozdania dusz, które inkarnowały na innych planetach, oraz tych, które między wcieleniami na Ziemi podróżują do rozmaitych dziwnych światów, zarówno dla przeprowadzenia badań, jak i dla rozrywki.

Przykład 59

Ten charakterystyczny przypadek przedstawia zajmującą się projektowaniem duszę o imieniu Kala. Podczas naszej sesji pacjentka ta opowiedziała mi o swoim niedawnym zadaniu, polegającym na konieczności naprawienia pewnych usterek ekosystemu, które nie mogły zostać skorygowane w drodze adaptacji ewolucyjnej. Przed zetknięciem się z tym przypadkiem nie przypuszczałem, iż dusze mogą powracać na jakąś planetę w celu modyfikacji istniejącego na niej środowiska, gdyż oznaczałoby to, że ich projekty były niedoskonałe. Czymś nowym była dla mnie również wiadomość, że doświadczenie Kali dotyczyło przekształcenia chemii molekularnej pewnego żyjącego tam stworzenia, dokonanego w trakcie kontrolowanego eksperymentu.

Kiedy pacjenci opisują swoje duchowe doświadczenia z życia na innych światach, staram się uzyskać od nich informacje na temat umiejscowienia danej planety w galaktyce, jej wielkości, orbity, odległości od jej słońca, składu atmosfery, grawitacji i topografii. Przypuszczam, iż dodatkowy bodziec do dowiadywania się o te szczegóły stanowi moja wiedza astronoma-amatora. Niemniej jednak wielu pacjentów irytuje konieczność odpowiadania na te dotyczące astronomii pytania, które uważają za niezwiązane z tematem i nieistotne. W naszym wszechświecie znamy około 100 miliardów galaktyk. Każda z tych srebrnych wysp, oddzielonych od siebie ogromnymi odległościami lat świetlnych, porusza się wewnątrz ciemnego oceanu przestrzeni kosmicznej i zawiera niezliczone miliardy słońc z krążącymi prawdopodobnie wokół nich planetami, na których może istnieć życie. Ponieważ moje astronomiczne zainteresowania mają niewielkie znaczenie dla większości pacjentów poddawanych hipnozie, a światy, o których opowiadają, znajdują się tak daleko od Ziemi, często rezygnuję z moich pytań, nie chcąc zakłócać przebiegu sesji.

Kala usiłowała wyjaśnić mi, że jej klasa, zajmująca się szkoleniem w planowaniu kreacji, udała się na planetę „gdzieś niedaleko Ziemi". Nazywała ten świat Jaspear i powiedziała, że należy on do podwójnego (binarnego) systemu gwiezdnego i krąży wokół „pobliskiej gorącej, żółtej gwiazdy, zaś znacznie dalej znajduje się mglisto-czerwona większa gwiazda". Kala powiedziała mi też, że planeta Jaspear jest nieco większa od Ziemi, ale posiada mniejsze oceany. Dodała także, iż panuje na niej klimat półtropikalny, a okrążają ją cztery księżyce. Po delikatnej zachęcie z mojej strony, Kala skłonna była podyskutować o swojej pracy, dotyczącej dziwnego stworzenia, które wykazywało pewne osobliwe podobieństwa do zwierząt ziemskich.

Przeciętny pacjent posiadający doświadczenia z jakiejś obcej planety objawia niechęć wobec przekazywania mi informacji, które uważa za zastrzeżone. Wspominałem już o tym wcześniej, przy okazji omawiania innych obszarów moich duchowych badań. Pacjenci zamykają się w sobie, kiedy czują, że nie powinni ujawniać powierzonej im wiedzy, lub gdy nie zamierzają odsłaniać się w swoim obecnym życiu. Występuje to szczególnie wyraźnie przy poruszaniu zagadnienia obcych cywilizacji. Bardzo frustrujące jest dla mnie wysłuchiwanie oświadczeń typu: „Ani ty, ani ja nie powinniśmy niczego wiedzieć o tych miejscach". W przypadku Kali wyjaśniłem, iż dla nas obojga znacznie ważniejsze jest poznanie jej zdolności jako duszy niż zwykłe zaspokojenie mojej wścibskiej ciekawości. Inną skuteczną techniką hipnotyczną, którą mógłbym się posłużyć dla obejścia bariery uniemożliwiającej jej mówienie o innych światach, byłoby zadanie pytania: „Czy poznałaś jakieś fascynujące obce formy życia, które cię szczególnie zainteresowały?" Takie podejście bywa nieodparte dla wielu dusz podróżujących w celach zawodowych lub rekreacyjnych.

Dr N. - Kala, chciałbym głębiej drążyć to, co mi powiedziałaś o twoim przydziale na Jaspear. Sądzę, iż pomogłoby mi to zrozumieć, na czym polega twoja specjalność. Może zaczęłabyś od opowiedzenia o swojej grupie lekcyjnej i o tym, w jaki sposób przedstawiono ci ten projekt dotyczący Jaspear.

P. - Sześcioro z nas przydzielono do pracy z kilkoma seniorami (Mistrzami Projektowania), abyśmy zajęli się tym światem, na którym nieokiełznana wegetacja roślinna zagroziła zasobom pożywienia pewnych niewielkich zwierząt lądowych.

Dr N. - A więc zasadniczo problem na Jaspear dotyczył ekosystemu?

P. - Tak, gęstych pnączy... żarłocznych krzewów, podobnych do winorośli. Rozrastały się one tak szybko, że zniszczyły rośliny stanowiące pożywienie. Na Jaspear pozostało niewiele miejsc, gdzie mogłyby się paść stworzenia lądowe.

Dr N. A nie mogą jeść tych winorośli?

P. - Nie, i właśnie dlatego udaliśmy się na Jaspear.

Dr N. (reagując zbyt szybko) - Aha, żeby oczyścić planetę z tych krzewów?

P. - Nie, one są swoiste dla tej planety i niezbędne dla jej gleby.

Dr N. - No dobrze, wobec tego na czym polega wasze zadanie?

P. - Na stworzeniu zwierząt, które zjadałyby te winorośle - żeby opanować rozprzestrzenianie się tych krzewów, które zdusiły tak wiele innych roślin.

Dr N. - Jakich zwierząt?

P. (śmiejąc się) - Nazywają się Rinucule.

Dr N. - Jak macie zamiar poradzić sobie z tym, iż takie zwierzęta będą na Jaspear obcym elementem?

P. - Poprzez wytworzenie mutacji żyjącego tam małego, czworonożnego zwierzęcia i przyspieszenie jego rozwoju.

Dr N. - Kala, potrafisz przekształcić kod genetyczny DNA jednego zwierzęcia, po to aby stworzyć inne?

P. - Sama nie umiałabym tego zrobić. Dysponujemy połączoną energią mojej grupy szkoleniowej, plus umiejętność posługiwania się nią reprezentowana przez dwóch seniorów, którzy towarzyszą nam podczas tej wyprawy polowej.

Dr N. - Wykorzystujecie waszą energię do przekształcenia chemii molekularnej jakiegoś organizmu po to, żeby obejść dobór naturalny?

P. - Tak, napromieniowujemy komórki grupy małych zwierząt. Dokonujemy mutacji istniejącego gatunku i czynimy go dużo większym, żeby mógł przetrwać. Ponieważ nie mamy czasu, aby czekać na działanie doboru naturalnego, przyspieszamy również wzrost tych czworonożnych zwierząt.

Dr N. - Przyspieszacie rozwój tej mutacji, aby Rinucula pojawił się od razu, czy też przyspieszacie wzrost samego stworzenia?

P. - Jedno i drugie - chcemy, żeby Rinucula był duży i żeby ta ewolucyjna zmiana odbyła się w ciągu jednej generacji.

Dr N. - Ile ziemskich lat to zajmie?

P. (milczy) - Och... mniej więcej pięćdziesiąt... dla nas to jak jeden dzień.

Dr N. - Co zrobiliście z tym małym stworzeniem, które stanie się Rinucula?

P. - Zachowaliśmy nogi i pokryty sierścią tułów - ale wszystko to będzie większe.

Dr N. - Opowiedz mi o efekcie końcowym. Jak wygląda Rinucula?

P. (śmieje się) - Wielki zakrzywiony nos... zwisający w dół nad paszczą... duży pysk... wielka szczęka... potężne czoło... porusza się na czterech nogach z kopytami. Mniej więcej wielkości konia.

Dr N. - Powiedziałaś, że zachowaliście sierść tego pierwotnego zwierzęcia?

P. - Tak, pokrywa całego Rinucule - długa rudobrązowa sierść.

Dr N. - A co z mózgiem tego zwierzęcia -jest większy czy mniejszy niż u konia?

P. - Rinucula jest zmyślniejszy niż koń.

Dr N. - Wygląda to na postać z książek dla dzieci doktora Seussa.

P. (szeroki uśmiech) - Właśnie dlatego myślenie o nim jest takie zabawne.

Dr N. - Czy pojawienie się Rinuculi spowodowało jakieś zmiany na Jaspear?

P. - Tak, gdyż jest wielokrotnie większy od pierwotnego zwierzęcia, a są też inne różnice - takie jak wielka szczęka i pomnożona siła - i on rzeczywiście zżera te winorośle. Rinucula nie ma żadnych naturalnych drapieżnych wrogów, jest spokojnym stworzeniem i wielkim żarłokiem, tak jak to pierwotne zwierzę. Tego właśnie chcieli seniorzy.

DrN. - Co z jego reprodukowaniem się na tej planecie? Czy Rinucule szybko się mnożą?

P. - Nie, rozmnażają się powoli - dlatego właśnie, kiedy już zaprogramowaliśmy pożądane zmiany jego charakterystyki genetycznej, musieliśmy stworzyć całkiem sporo tych stworzeń.

DrN. - Czy wiesz, jak zakończył się ten eksperyment?

P. - Jaspear jest teraz bardziej zrównoważonym światem roślinożerców. Chcemy, by inne zwierzęta również dobrze się miały. Rozrost winorośli został opanowany.

Dr N. - Czy planujecie w przyszłości rozwinięcie na Jaspear rozumnej formy życia - czy właśnie o to w tym wszystkim chodzi?

P. (wymijająco) - Być może seniorzy maja taki zamiar... Ja nic o tym nie wiem.

Poszukiwacze

Uważam, że większość ludzi, którzy pomiędzy wcieleniami zdobywają doświadczenie w odmiennych środowiskach poza światem dusz, reprezentuje typ duszy zwany Poszukiwaczem. Mogą to być dusze, których osobisty rozwój wymaga głębokiego doświadczenia w odmiennych światach, albo po prostu szukający rozrywki podróżnicy. Miewam też pacjentów, którzy przyjmują tymczasowy przydział pracy pomiędzy wcieleniami, wymagający podróży. Podczas szkolenia dusze Poszukiwaczy podróżują do fizycznych i mentalnych światów w naszym wszechświecie, a nawet do innych wymiarów. Opierając się na usłyszanych relacjach przedstawiam sobie wytrawnego Poszukiwacza jako wysoce wyspecjalizowaną, nie inkarnującą istotę, która wyszukuje tereny nadające się do szkolenia mniej doświadczonych dusz, a potem prowadzi je do tych rejonów. Sednem jej kodeksu zawodowego jest rekonesans.

Kiedy dusze, które wciąż jeszcze inkarnują na Ziemi, przenoszą się ze świata dusz do innych miejsc, ich podróże wydają się przebiegać z punktu startu bezpośrednio do punktu docelowego, bez żadnych przystanków po drodze. Moi pacjenci utrzymują, że swoich podróży nie postrzegają jako drugich ani krótkich. Ilustrują to dwa poniższe cytaty:

Podczas przechodzenia ze świata dusz do jakiegoś świata fizycznego jest tak, jakby otworzyły się drzwi i widzisz ściany czegoś, co wydaje się być korytarzem, rurą wirującą w obie strony. Potem otwierają się następne drzwi, typu portalowego, i już jesteś na miejscu.

Kiedy przechodzę w inny wymiar, do jakiegoś mentalnego świata, jestem jak ładunek elektryczny przenikający przez ekran telewizyjny w magnetyczne strefy strukturyzowane przez czystą myśl. Próżnie składają się z wielkich pulsujących pól energii. Odczuwam siłę tej energii bardziej niż wówczas, gdy przechodzę do jakiegoś materialnego wszechświata, ponieważ musimy przystosować rezonans naszych fal do istniejących warunków, po to żeby łatwo przeniknąć do celu. Chcę mocno trzymać moją energię, więc się nie gubię. Te podróże przebiegają niemal natychmiastowo.

Większość zajmujących się eksplorowaniem innych światów dusz, z którymi pracuję, jest prowadzona przez instruktorów. Co więcej, stwierdziłem również, że pacjenci odbywający podróże pomiędzy różnymi wymiarami niekoniecznie są duszami w zaawansowanym stadium rozwoju. Widzieliśmy to już przy okazji omawiania zabawy w chowanego. Wydaje się, iż są to dusze lubiące przygody, znajdujące upodobanie w podróżach, wyzwaniach stawianych przez odmienne środowiska naturalne oraz nowych formach wyrażania samych siebie. Mówiono mi o egzystencji istot rozumnych, mieszkających wewnątrz brył materii tak gęstych, że opisywano je jako przypominające strukturą połączenie srebra i ołowiu. Inni pacjenci opowiadali mi o krainach wyglądających jak lśniące szklane płaszczyzny rozmieszczone wśród kryształowych wież. Istnieją światy fizyczne złożone z ognia, wody, lodu lub gazu, na których świetnie rozwijają się wszelkie rodzaje inteligentnego życia. Sfery te, w obrębie których poruszają się Poszukiwacze, posiadają środowiska jaskrawo oświetlone, pastelowe albo ciemne. Jednakże te ciemne siedliska nie wywołują ponurych skojarzeń, które zazwyczaj nasuwają się ludziom w odniesieniu do złowieszczych okolic.

Poszukiwacze kładą mniejszy nacisk na napotykaną podczas swoich podróży biegunowość światła i ciemności, niż na inne elementy, takie jak: niespokojne lub łagodne środowisko naturalne, fizyczny albo mentalny charakter danego świata oraz warunki sprzyjające powstaniu czegoś, co bywa opisywane jako „wyrafinowana lub zgrzebna inteligencja". Dusze podróżujące do odmiennych domen

kosmicznej świadomości muszą nauczyć się harmonijnego dopasowania swej energii do panujących tam warunków. Przewodnicy o specjalności Poszukiwaczy mogą zabierać dusze na krótkie wizyty do wyższych wymiarów, aby podnieść świadomość swych podopiecznych. Według relacji wielu moich pacjentów wycieczki te nie trwają długo; dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, by nie przytłoczyć młodych dusz nadmierną ilością wrażeń.

W poprzednim rozdziale, w punkcie poświęconym zajęciom rekreacyjnym w świecie dusz wspomniałem, że podróże dusz często mają charakter wakacji połączonych z pracą. Wyprawy takie, odbywane zazwyczaj do fizycznych światów przez dusze pochodzące z Ziemi, mogą trwać od kilku dni do nawet setek ziemskich lat. Podczas rozmów dotyczących okresu wypoczynku i rekreacji mych pacjentów między wcieleniami, zebrałem ogromną ilość informacji o innych światach. Moi poddawani hipnozie pacjenci z reguły chętniej udzielają mi szczegółowych wiadomości na temat swych rekreacyjnych podróży na inne planety, czego dowodzi poniższy przykład.

Przykład 60

Dr N. - Jakiego rodzaju działalnością najczęściej zajmujesz się między wcieleniami, kiedy nie dokonujesz wraz z twoją grupa dusz przeglądu lekcji karmicznych?

P. - No cóż... wybieram się w podróże, ale... ach... są one dość osobiste. Sądzę, że nie powinnam rozmawiać o tego rodzaju sprawach.

Dr N. - Nie chcę wprawiać cię w zakłopotanie, nakłaniając do opowiadania o rzeczach, których nie masz ochoty wyjawić, (chwila milczenia) Pozwól mi tylko zapytać cię, czy pomiędzy wcieleniami odwiedziłaś jakieś egzotyczne miejsce, które pozostawiło w tobie miłe wspomnienia?

P. (reaguje natychmiast z uśmiechem) - Och, tak - to było Brool.

DrN. (przyciszonym głosem) - Czy to świat, w którym inkarnowałaś?

P. - Nie, pozostałam duszą, ponieważ odwiedzam Brool wyłącznie po to, żeby odnowić moją duchowość... i podróżowanie tam jest zabawne, gdyż planeta ta bardzo przypomina Ziemię, tyle że bez ludzi.

DrN. (uspokajającym tonem) - Rozumiem, więc jeździsz tam głównie dla odpoczynku i rekreacji. Może opowiedziałabyś mi o cechach fizycznych planety Brool i porównała ją z Ziemią?

P. - Jest mniejsza od Ziemi i chłodniejsza, gdyż znajduje się dalej od swojego słońca. Są tam góry, drzewa, kwiaty i czysta woda, ale nie ma oceanów.

Dr N. - Kto zaprowadził cię na Brool?

P. - Eeee... Mistrz-Nawigator o imieniu Jhumu.

Dr N. - Czy należy on do tego samego rodzaju dusz, co Poszukiwacz, który jest specjalistą od podróży, czy też jest to ktoś podobny do twojego własnego przewodnika?

P. - Jhumu jest oczywiście Poszukiwaczem, nazywamy ich nawigatorami, (milczy) Ale nasi przewodnicy także mogą podróżować z nami, jeśli chcą.

Dr N. - Rozumiem. Powiedz mi, czy zazwyczaj podróżujesz sama, czy może z innymi członkami twojej grupy dusz?

P. - Moglibyśmy podróżować samotnie, jednak nawigatorzy zwykle zabierają kilku członków różnych grup.

Dr N. - Co myślisz o Jhumu?

P. (bardziej odprężona) - Jhumu lubi kierowanie wyprawami tych z nas, którzy robią sobie przerwę od normalnych zajęć. Powiada, że to poszerza nasz światopogląd.

Dr N. - To brzmi interesująco. Wiem, że bardzo zależy ci na tym, aby wyjaśnić mi, dlaczego wycieczki na Brool są tak bardzo zabawne, więc może zacznijmy od tego, że zapytam cię o życie zwierzęce na tej planecie.

P. - Ach... nie ma tam ryb, żab, węży - żadnych płazów.

Dr N. - Och, tak? A jak sądzisz, dlaczego?

P. (milczy i jest trochę zmieszana) - Nie wiem. Z wyjątkiem tych z nas, którzy jadą tam, bo chcą zetknąć się z pewnym szczególnym lądowym zwierzęciem... które jest... (urywa)

Dr N. (naciskając) - Przypominasz sobie to zwierzę?

P. (śmieje się) - Nasze ulubione... Arder. One są podobne do małych niedźwiadków z kocimi rysami, wszystko pomieszane w jednym, (obejmuje się ramionami) Arder jest cudownym, puszystym, milutkim, łagodnym zwierzątkiem. W gruncie rzeczy nie jest zwierzęciem w naszym rozumieniu tego słowa.

Dr N. - Co to znaczy?

P. - Arder jest bardzo inteligentny i uczuciowy.

DrN. - Jak ma się jego inteligencja do ludzkiej?

P. - Trudno powiedzieć. Nie jest wyższa ani niższa niż ludzka... tylko odmienna.

Dr N. - Na czym polega największa różnica?

P. - Arder nie odczuwa najmniejszej potrzeby konfliktu czy współzawodnictwa z osobnikami swego gatunku. Dlatego właśnie kieruje się nas do tego spokojnego miejsca - ono napełnia nas nadzieją na lepszą przyszłość na Ziemi - pokazuje, czym Ziemia mogłaby się stać, gdybyśmy wszyscy ze sobą współdziałali.

Dr N. - Co ty i twoi przyjaciele robicie na Brool?

P. - Przybywamy tam, żeby bawić się z tymi łagodnymi stworzeniami, które wydają się być w jakiś sposób związane z duszami z Ziemi potrzebującymi odpoczynku. Materializujemy niewielkie ilości naszej energii, by nawiązać z nimi kontakt.

Dr N. - Czy mogłabyś opisać dokładniej ten proces?

P. - No cóż... przybieramy przezroczyste ludzkie kształty, żeby móc je uściskać. Unosimy się w ich umysłach... tak nieziemsko i subtelnie. Po spędzeniu przez nas życia na tak ciężkim fizycznym świecie jak Ziemia, one uzdrawiają nas w tym łagodnym otoczeniu. Ardery są kojącymi stworzeniami, które motywują nas do tego, byśmy dostrzegli możliwości ludzkiego ciała.

Bodźcem do podejmowania przez dusze tych wypraw eksploracyjnych jest w równym stopniu pragnienie znalezienia miejsc nadających się do wypoczynku i rekreacji, co chęć poznania cech znajdowanych tam obcych form życia. Podczas transu hipnotycznego moi pacjenci objawiają bardzo żywy stosunek do tych zachowanych w naturalnym stanie planet, tak podobnych do Ziemi, ale niezamieszkanych przez ludzi. Patrzą na nie jak na swoje własne, swoiste place zabaw. Nie spotykam nawet w przybliżeniu aż tak wielu pacjentów posiadających wspomnienia z podróży do światów mentalnych. To zrozumiałe, gdyż jesteśmy istotami przywykłymi do jasnego światła i fizycznych wymiarów. Poniższy cytat stanowi kolejny przykład nawiązania kontaktu z obcą formą życia dla czystej rekreacji:

Podróżnicy zabierają nas do miejsca zamieszkiwanego przez Quigleye. Są one wielkości szczura piżmowego, grube i puchate, czoła mają podobne do czół byczonosych delfinów. Quigley ma duże, okrągłe uszy i sterczące wąsy. Ich iloraz inteligencji jest porównywalny z inteligencją zmyślnego psa. Są szczęśliwymi, oddanymi nam zwierzętami i kochają nas. Ich planeta jest starożytnym, mistycznym światem łagodnie pofałdowanych wzgórz oraz dolin usłanych kwiatami i porośniętych niewielkimi, delikatnymi drzewami; jest też śródlądowy akwen czystej wody. Jest tu bardzo jasno. Odpoczywamy i bawimy się w tym świecie, w którym panuje doskonały spokój.

Jeśli śni się nam, że jesteśmy potężnymi olbrzymami, maleńkimi baśniowymi istotami, albo że posiadamy ciało jakiegoś wodnego lub powietrznego stworzenia, może to znaczyć, iż sny te odzwierciedlają nieświadome wspomnienia z naszych wcześniejszych inkarnacji na innych planetach. Jest jednak równie prawdopodobne, że zetknęliśmy się z tymi rodzajami bytów podczas naszych rekreacyjnych wycieczek do jakichś egzotycznych światów. Z takich doświadczeń może też brać początek wiele naszych mitologicznych opowieści o dziwnych stworach. Powinienem dodać, iż większość ludzi miewa sny, w których potrafi latać. Odnoszą się one prawdopodobnie w większym stopniu do naszych wspomnień unoszenia się w przestrzeni jako bezcielesnych dusz, niż do bycia latającym stworzeniem w jakimś przeszłym życiu.

Aby lepiej pojąć symbiotyczne związki pomiędzy ziemskimi duszami a innymi formami życia, przyjrzyjmy się następnemu cytatowi z jednego ze zbadanych przeze mnie przypadków, który dotyczy duszy hybrydycznej. Odsyłam czytelnika do mojego komentarza na temat hybryd, zamieszczonego przed przykładem 21. W poniższym fragmencie przywołanie miłego wspomnienia wprawiło mego pacjenta w bardzo nostalgiczny nastrój. Czasami hybrydyczne dusze opowiadają mi o tym, jak Poszukiwacz zabiera je pomiędzy wcieleniami do jakiegoś świata podobnego do tego, w którym miała miejsce ich pierwsza fizyczna inkarnacja:

Między moimi wcieleniami na Ziemi odwiedzam wodny świat zwany Anturium, który działa na mnie niezwykle kojąco po trudnym życiu, jakie spędziłem na lądzie. Planeta Anturium posiada tylko jeden kontynent, wielkości Islandii. Przybywam tu wraz z kilkorgiem moich przyjaciół, którzy również żywią upodobanie do wody. Przyprowadził nas tu Poszukiwacz-przewodnik obeznany z tym regionem. Łączymy się tutaj z Kratenami, którzy trochę przypominają wieloryby. Są oni długowieczną rasą, obdarzoną zdolnościami telepatycznymi, która nie ma nic przeciwko temu, że przybywamy, by na pewien czas połączyć się mentalnie z nimi. Od czasu do czasu zbierają się w określonych miejscach i nawiązują komunikację telepatyczną z rozumnymi wodnymi formami życia, mieszkającymi na dwóch innych planetach (krążących wokół gwiazdy znajdującej się w galaktycznym sąsiedztwie Anturium). Najbardziej pociąga mnie w tym miejscu jedność i harmonia myśli z Kratenami, która odnawia mój umysł i przypomina mi moją pierwotną planetę.

Jak widać, Krateni potrafią przenosić swe umysły, w postaci rozbłysków jednolitej myśli, daleko poza Anturium, do innych światów - dzięki poznaniu węzłowych punktów pasma energii magnetycznej, otaczającego ich planetę. Wydaje się, iż te wirowe obszary, podobne do ziemskich linii omawianych przeze mnie w rozdziale 4, stymulują zdolności telepatyczne Kratenów i służą jako kanały ułatwiające komunikację międzygwiezdną. Na podstawie tego przykładu - i setek innych - doszedłem do wniosku, że najwidoczniej wszystko na Ziemi i we wszechświecie powiązane jest, dzięki falom myślowym, dwustronną łącznością ze światem dusz. Może to również dotyczyć innych, pobliskich wymiarów. Wieloraki rozwój inteligencji, wespół z wszystkimi elementami materii, wygrywa symfonię ładu i celowości, której partyturę stanowi plan uniwersalnej świadomości.

W poprzednim rozdziale wyjaśniłem, w jaki sposób niektóre gry rekreacyjne wykorzystywane są jako środki szkolenia dusz odczuwających pociąg do eksploracji. Wyższy stopień stanowią podróże między wymiarami. Jeden z moich pacjentów, szkolony na Poszukiwacza, poinformował mnie: „Powiedziano mi, że aby zostać Poszukiwaczem, będę musiał doświadczyć wielu rzeczywistości, rozpoczynając od wypraw do światów fizycznych, poprzez poznanie bytów mentalnych, aż do podróży między wymiarami". Aby zaznajomić czytelnika z życiem pomiędzy wymiarami, wybrałem osobliwy przypadek pacjenta z Japonii, który w stanie głębokiej hipnozy oznajmił mi, iż jego dusza pochodzi z innego wymiaru. Jego imię duchowe brzmi Karino.

Przykład 61

Kanno jest japońskim naukowcem, który przed laty przyjechał do Stanów Zjednoczonych, by kontynuować studia. Obecnie preferuje względne odosobnienie w laboratoriach naukowych. Cierpi na zaburzenia systemu odpornościowego, dolegliwość typową dla pacjentów będących duszami hybrydycznymi. Ludzie ci odczuwają negatywny wpływ zbyt małego doświadczenia z ciałami ludzkimi i zbyt wielu obcych znamion wyniesionych z ich wcześniejszych egzystencji. Jak już wspominałem, dla hybrydycznej duszy może upłynąć wiele pokoleń ziemskich inkarnacji, zanim zdoła ona całkowicie oczyścić swą pamięć z wzorców energetycznych dawnego ciała.

Rozpocząłem naszą sesję w mój zwykły sposób, cofając Kanno do okresu, gdy znajdował się w łonie matki. Dla specjalisty zajmującego się spirytualną regresją jest to dobry punkt do zainicjowania kontaktu z duszą pacjenta. Znajdując się w łonie swojej matki, pacjent oznajmił, że odczuwa lęk przed swymi zbliżającymi się narodzinami, wywodzący się z jego wcześniejszego życia na Ziemi, w Indiach, mniej więcej trzysta lat temu. Kontynuowałem cofanie Kanno do sceny jego śmierci w Indiach, a potem

wkroczyliśmy do świata dusz. Przytaczam dialog z Kanno od momentu, gdy spotyka on swą przewodniczkę Phinus.

Dr N. - Co mówi do ciebie Phinus?

P. - Pyta: „Jak ci się podobała jazda?"

DrN. - I co jej odpowiadasz?

P. - „Czy musiała być taka okropna?"

Dr N. - Czy Phinus zgadza się z twoją oceną życia w Indiach?

P. - Phinus przypomina mi, iż sam zaproponowałem, że będę miał trudne pierwsze życie na Ziemi, ponieważ chciałem doświadczyć pełnego wpływu tej destrukcyjnej planety. Byłem w Indiach najbiedniejszym z biednych i żyłem w brudzie i nędzy.

Dr N. - Czy chciałeś aż tak bardzo cierpieć w swoim pierwszym ziemskim życiu?

P. - To życie było straszne i nie poradziłem sobie z nim dobrze. Kiedy pewna bezdzietna rodzina wbrew mej woli zabrała mi córkę, płacąc za nią właścicielowi budy, w której mieszkałem, wpadłem w taką rozpacz, że straciłem ochotę do życia. (Kanno podrywa się w fotelu i emocjonalnie ponownie przeżywa chwile po swej ostatniej śmierci) - CO TO W OGÓLE JEST ZA PLANETA? LUDZIE SPRZEDAJĄCY DZIECI!

Dr N. (w tym momencie nie wiem jeszcze o hybrydycznym pochodzeniu Karino i wysuwam fałszywe przypuszczenie) - Wygląda, że to rzeczywiście była dla nowej duszy bardzo trudna pierwsza inkarnacja na Ziemi.

P. - Kto powiedział, że jestem nową duszą?

Dr N. - Przepraszam cię Kanno. Po prostu wydawało mi się, że obecnie dopiero po raz drugi inkarnujesz na Ziemi.

P. - To prawda, ale pochodzę z innego wymiaru.

Dr N. (z zaskoczeniem) - Och, a zatem co możesz mi powiedzieć o tym innym wymiarze?

P. - Nie mieliśmy żadnych fizycznych światów, jakie wy macie w tym wymiarze. Moje inkarnacje odbywały się w świecie mentalnym.

Dr N. - Jak wyglądałeś w tym świecie?

P. - Miałem wydłużone, płynne ciało - gąbczaste, bez żadnego szkieletu kostnego. Byliśmy dosyć przezroczystymi formami srebrzystego światła.

Dr N. - Czy preferowałeś jakiś określony typ płci?

P. - Wszyscy byliśmy hermafrodytami,

Dr N. - Kanno, proszę, wyjaśnij mi różnicę między podróżowaniem ze świata dusz do wymiaru, z którego pochodzisz, w odróżnieniu od przybywania do naszego wszechświata.

P. - W moim wymiarze poruszanie się przypomina przenikanie przez delikatne, półprzeźroczyste włókna światła. Przybywanie do waszego wszechświata to jak przedzieranie się przez grubą, ciężką i wilgotną mgłę.

Dr N. - A pierwszy pobyt na Ziemi -jaki on był w porównaniu z twoim ojczystym światem?

P. - Jakby się miało beton przytwierdzony do stóp. Pierwszą rzeczą, jaką się tutaj zauważa, jest olbrzymi ciężar gęstej energii w porównaniu do świata mentalnego, (przerywa) Ona jest nie tylko ciężka. .. jest szorstka... surowa... Byłem naprawdę zaszokowany tym życiem w Indiach.

Dr N. - Czy to wszystko wygląda teraz trochę lepiej - czy się aklimatyzujesz?

P. (bez przekonania) - Do pewnego stopnia. To wciąż jest dosyć trudne...

Dr N. - Widzę. Kanno, jaka cecha ludzkiego mózgu najbardziej ci przeszkadza?

P. (gwałtownie) - Ach - to porywcze zachowanie - fizyczna reakcja na wydarzenia - pozbawiona analitycznej refleksji. Niebezpieczeństwo tkwiące w połączeniu się z nieodpowiednim rodzajem ludzkiej istoty, zbyt... zdradliwej... Nie potrafię sobie z tym poradzić.

Dr N. (Kanno poci się obficie, więc uspokajam go trochę przed podjęciem rozmowy) - Opowiedz mi o swoim świecie mentalnym. Czy ma jakąś nazwę?

P. (milczy przez chwilę) - To dźwięk, którego nie potrafię odtworzyć swoim obecnym głosem, (zaczyna wspominać) Pływamy w morzu łagodnych mentalnych prądów... miękkim... zabawnym. .. tak niepodobnym do Ziemi.

Dr N. - Więc dlaczego przybyłeś tutaj?

P. (z głębokim westchnieniem) - Uczę się, żeby zostać Poszukiwaczem-nauczycielem. Większość moich towarzyszy zadowala się ograniczaniem swoich wysiłków do jednego wymiaru. W końcu powiedziałem Phinus, że chcę zdobyć szersze doświadczenie, w jakimś ciężkim świecie, w całkowicie odmiennej strefie egzystencji. Odparła, że jej starszy kolega poleca inny wymiar z wyczerpującym fizycznym światem, który ma reputację produkującego energiczne, bystre dusze (z wisielczym humorem) - o ile przeżyje się lekcje. Chodziło o Ziemię.

Dr N. - Czy odniosłeś wrażenie, że miałeś inne możliwości wyboru?

P. (wzrusza ramionami) - W takich sytuacjach przewodnicy nie zostawiają ci wielkiego pola manewru. Phinus powiedziała, że kiedy zakończę pracę na Ziemi, będę silniejszy niż moi przyjaciele, którzy nie zgodzili się na takie zadania. Powiedziała, że Ziemia też będzie interesującym miejscem, a ja to zaakceptowałem.

Dr N. - Czy któryś z twoich przyjaciół przybył razem z tobą do naszego wymiaru?

P. - Nie, byłem jedynym, który postanowił się tu zjawić, a potem niemal odmówiłem przyjęcia tego drugiego życia. Moi towarzysze uważają, że jestem bardzo odważny. Wiedzą, że jeśli dam sobie z tym radę, będę sprawnym podróżnikiem.

Dr N. - Porozmawiajmy o podróżach, Kanno. Jako podróżujący między wymiarami prawdopodobnie wiesz, czy nasz fizyczny wszechświat otacza skończona liczba wymiarów.

P. (kategorycznie) - Nie wiem.

Dr N. (ostrożnie) - No dobrze, a czy twój ojczysty wymiar znajduje się obok naszego?

P. - Nie, żeby dostać się tutaj, muszę przebyć trzy inne wymiary.

Dr N. - Kanno, bardzo byś mi pomógł, gdybyś spróbował opisać, co widzisz przechodząc podczas podróży przez te znane ci wymiary.

P. - Pierwszy wymiar jest sferą pełną barw i gwałtownych eksplozji światła, dźwięków i energii... Przypuszczam, że wciąż jeszcze znajduje się w stadium formowania. Następny jest czarny i pusty. Nazywamy go nieużywaną sferą. Potem jest piękny wymiar, który posiada zarówno fizyczne, jak i mentalne światy, złożone z łagodnych emocji, delikatnych elementów i żywych myśli. Ten wymiar jest doskonalszy od mojego pierwotnego wymiaru, a także od waszego wszechświata.

Dr N. - To jest teraz również twój wszechświat, Kanno. Powiedz mi, czy ta podróż przez cztery wymiary zabiera dużo czasu?

P. - Nie, trwa krótko-jak przenikanie cząsteczek powietrza przez filtr.

Dr N. - Czy możesz opisać mi w przybliżeniu wzór strukturalny pomiędzy tymi wymiarami, w odniesieniu do świata dusz? Określiłeś te wymiary jako sfery. Może zacznijmy od tego.

P. (długie milczenie) - Nie potrafię ci wiele powiedzieć. Wszystkie są... w kręgu wokół centrum świata dusz. Wydaje mi się, że każdy z tych wszechświatów jest sferą zazębiającą się z następną, jak w łańcuchu.

Dr N. (po nieudanej próbie uzyskania dokładniejszych informacji) - Jak sobie obecnie radzisz w naszym wszechświecie?

P. (trąc dłonią czoło) - Lepiej. Uczę się, jak emitować moją energię w postaci stałego, mocnego strumienia bez uszczuplania mych rezerw. Pomaga mi to, że przez długie okresy nie stykam się z ludźmi. Spodziewam się, że prawdziwy postęp zrobię po kilku następnych inkarnacjach, ale nie mogę się już doczekać zakończenia mojego pobytu tutaj, na Ziemi.

Zanim opuścimy domenę Poszukiwaczy, powinienem dodać, iż ten rodzaj szkolenia obejmuje również naukę o strukturze inteligentnej energii. Irytuje mnie, że nie jestem w stanie dowiedzieć się więcej o tej ruchomej energii występującej na mentalnych światach. Niektóre moje wiadomości pochodzą od dusz, które mają doświadczenia ze światów fizycznych uważanych zarazem za mentalne, jak to pokazuje następujący krótki cytat:

Odwiedzamy świat wulkanicznego gazu, zamieszkany przez istoty zwane Crion, by uczyć się poprzez upodobnienie. To świat mentalny, posiadający pewne zewnętrzne cechy fizyczne. Nasza grupa Poszukiwaczy, przybrawszy postać nieregularnych kropel płynnej energii, unosi się w morzu gazowych substancji. Jesteśmy zdolni do metamorfozy, potrafimy zmienić nasz kształt i formę i upodobnić się do tych maleńkich istot, których życie koncentruje się wokół czystej myśli. W przeciwieństwie do Ziemi, panuje tu absolutna oscylacyjna jednorodność.

Dusze podróżujące między wymiarami wyjaśniają, że ich ruch zdaje się przebiegać do wewnątrz i na zewnątrz zakrzywionych sfer, połączonych strefami, które są otwierane i zamykane przez zbliżające się do siebie, strojące wibracje. Przyszli Poszukiwacze muszą nauczyć się tej umiejętności. Z usłyszanych przeze mnie relacji wynika, że ci międzywymiarowi podróżnicy muszą też zapoznać się z powierzchniowymi granicami stref łączących wszechświaty, tak jak turyści odnajdujący główne szlaki między łańcuchami górskimi. Dusze wspominają o punktach, liniach i płaszczyznach, które oznaczają większe strukturalne bryły, przynajmniej w fizycznych wszechświatach. Skłonny byłbym sądzić, że wymiary posiadające wzorce geometryczne wymagają hiperprzestrzeni, która by je obejmowała. Jednakże Poszukiwacze poruszają się przez pewnego rodzaju hiperprzestrzeń tak szybko, że wydaje mi się, iż istota prędkości, czasu i kierunku ich podróży jest niemal nie do określenia. Szkolenie się na Poszukiwacza musi rzeczywiście być czymś wspaniałym.

Te wymiary są tak ze sobą wymieszane, że nie wyczuwam ich granic, poza dwoma elementami - dźwiękiem i kolorem. Dzięki dźwiękowi muszę nauczyć się dostrajania mojej energii do wibracyjnej częstotliwości każdego wymiaru, a niektóre z nich są tak złożone, że nie mogę jeszcze się do nich udać. A co do koloru, to fiolety, niebieskości, żółcie, czerwienie i biele są manifestacjami światła i gęstości cząstek energii wymiarów, do których podróżuję.

KRĄG PRZEZNACZENIA

ROZDZIAŁ 9

Pomieszczenie do oglądania przyszłych wcieleń

Miejsce, gdzie dokonuje się wyboru przyszłego życia, postrzegane jest jako sfera zawierająca pola siłowe o wysokim natężeniu w postaci jarzących się ekranów energetycznych. Jak już wspomniałem w rozdziale dotyczącym duchowych bibliotek, miejsce wyboru życia określane jest jako Krąg Przeznaczenia, w którym po raz pierwszy oglądamy nasze następne ciało. Większość pacjentów postrzega Krąg jako okrągłą, sklepioną salę kinową z sięgającymi od podłogi do sufitu panoramicznymi ekranami, otaczającymi ich ze wszystkich stron, podczas gdy oni siedzą na zaciemnionej widowni. Niektórzy pacjenci widzą ekrany umieszczone z dwóch lub trzech stron, zaś oni sami stoją albo siedzą na podwyższonym tarasie. Z tego tarasu obserwacyjnego dusze mogą spoglądać w górę, przed siebie i w dół, na ekrany, które są olbrzymie w porównaniu z tymi, jakie

spotyka się w innych centrach szkoleniowych świata dusz. W Kręgu pokazuje się przyszłe wydarzenia i ludzi, z którymi dusze zetkną się w nadchodzącym życiu. Niektórzy pacjenci relacjonowali, że różne ekrany wyświetlają równocześnie odpowiednio dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały oraz starość rozpatrywanych ciał, podczas gdy inni twierdzą, iż wszystkie ekrany ukazują w danym momencie tę samą scenę.

Cała struktura tej sali projekcyjnej jest pomyślana w ten sposób, by umożliwić widzom albo wyłącznie obserwowanie, albo uczestniczenie w akcji, tak jak to jest w przypadku bibliotek. Wydaje mi się jednak, że więcej ludzi wybiera wchodzenie w głąb ekranów w Kręgu, podczas wyboru przyszłego życia, niż w innych ośrodkach nauczania. Istotnie, przed podjęciem ostatecznej decyzji pragną oni doświadczyć fragmentów przyszłych wydarzeń w określonych ciałach.

Decyzję czy wejść w daną scenę, czy też jedynie ją obserwować, pozostawia się zawsze samej duszy. Podobnie jak w przypadku mniejszych konsolet w innych salach. Krąg również posiada coś w rodzaju pulpitów sterowniczych czy dźwigni umożliwiających nadzorowanie przebiegu akcji. Pacjenci nazywają tę procedurę skanowaniem linii czasowych, zaś bardziej zaawansowani spośród nich twierdzą, iż potrafią kontrolować wachlarz rozgrywających się przed nimi wydarzeń przy pomocy swych umysłów. Sekwencja wydarzeń może być do pewnego stopnia regulowana i zatrzymywana w stop-klatkach, w obszarze tych fragmentów przyszłego życia, które dusza mogłaby chcieć rozważyć bardziej szczegółowo.

Muszę z całym naciskiem podkreślić fakt, iż wszyscy moi pacjenci odczuwają coś, co określają jako bycie manipulowanymi dla ich własnego dobra oraz to, że posiadają mniejszą kontrolę nad obserwowanymi wypadkami niż, dajmy na to, w bibliotece. Co więcej, odnoszę wrażenie, że kiedy zaglądają w przyszłość, widzą więcej fragmentów z wczesnych stadiów życia niż z późniejszych. Wrażenie to może zresztą wynikać z tendencyjności ich przekazów, jako że w momencie, gdy spotykam moich pacjentów, mają oni te wczesne lata już za sobą. Wydaje się, iż kluczowy dla dokonywanego przeglądu wiek mieści się w przedziale od ósmego do dwudziestego roku życia, kiedy zaczyna pojawiać się konieczność dokonywania pierwszych istotnych życiowych wyborów. Wielu ludzi mówi mi, że niektóre lata ich przyszłego życia pokazuje się im bardzo szczegółowo, zaś inne są kompletnie pomijane. Wygląda na to, że w tym przypadku nie można używać pulpitów sterowniczych, jednak to nigdy nie przeszkadza moim pacjentom. Sądzę, iż pewną rolę odgrywa tu również ich obecna amnezja. Jak wyjaśnił pewien czterdziestodziewięcioletni pacjent: „Pokazano mi moje aktualne ciało w wieku czterech, szesnastu oraz dwudziestu ośmiu lat, ale mam wrażenie, że jakaś blokada uniemożliwia mi przypomnienie sobie tego, co zobaczyłem potem."

Podczas pokazu obraz na ekranach faluje i pływa, jakby był pokryty warstewką wody. Pewna kobieta posłużyła się trafnym porównaniem dla opisania swych wrażeń z takiego przeglądu:

> *Gdy ekrany rozbłyskują, przypominają trójwymiarowe podwodne akwarium. Kiedy przyglądam się prezentowanemu życiu, czuje się, jakbym nabierała głęboko powietrza i nurkowała pod wodę. Ludzie, miejsca, zdarzenia - wszystko rozpływa się nagle przed moimi oczami, jakbym tonęła. Potem wynurzam się znów na powierzchnią. Oglądanie ułamka sceny z ukazywanego ci życia trwa tyle, ile człowiek jest w stanie wytrzymać pod wodą.*

Pod wieloma względami ujawnianie wspomnień mych pacjentów z ich ostatniego pobytu w sali wyboru życia oraz ich interpretacji dotyczących wyboru ciała stanowi jeden z najbardziej terapeutycznych, a zarazem pouczających aspektów moich sesji hipnotycznych. Moja działalność kliniczna bardzo zyskuje na tym, gdy pacjent powraca do Kręgu z powodów związanych z jego obecnym życiem. Mam nadzieję, że przedstawiając czytelnikowi pełniejszy obraz tego procesu, przyczynię się do większego zrozumienia wagi każdego życia, które wybieramy w naszym cyklu wcieleń.

W tym rozdziale omawiam ostatnią duchową specjalizację, która uzupełnia przedstawioną przeze mnie listę. Chodzi o Mistrzów Czasu, którzy są koordynatorami zajmującymi się przeszłymi, teraźniejszymi i przyszłymi liniami czasowymi ludzi i zdarzeń. Mistrzowie Czasu są niezwykle biegłymi ekspertami i mam wrażenie, że to właśnie oni kierują prezentacjami odbywającymi się w naszej owalnej sali kinowej. Ci mistrzowie są członkami całego bractwa planistów, które obejmuje

również przewodników, Archiwistów i Starszych z Rady, zajmującego się projektowaniem naszej przyszłości.

Zdecydowana większość moich pacjentów nigdy nie widzi Mistrzów Czasu w sali projekcyjnej. Niektórzy mają wrażenie, że są w Kręgu sami, nie licząc „operatorów". Inni wchodzą do Kręgu ze swym przewodnikiem albo niekiedy ze Starszym -jedynym doradcą, którego obecności są świadomi, pomagającym im podczas wyboru życia. Ujmując to w naszych kategoriach, wiele dusz jest już zdecydowanych co do swej następnej reinkarnacji. Nasi przewodnicy i członkowie Rady pomagają nam udoskonalić tę decyzję, zadając pytania o to, jaki charakter powinno naszym zdaniem mieć to następne życie i jaki typ ludzkiej istoty byłby dla nas najodpowiedniejszy. Jednak kiedy wkraczamy do sali wyboru życia, nie jesteśmy w gruncie rzeczy przygotowani na oferowane nam możliwości. Przeciętna dusza odczuwa wówczas oszołomienie, a nawet pewną obawę.

Mistrzowie Czasu są pozostającymi w cieniu, tajemniczymi postaciami, których rady mogą zasięgać przewodnicy towarzyszący nam podczas tych przeglądów. Nawet jeśli moi pacjenci spostrzegają Mistrzów Czasu, nie są skłonni porozumiewać się z nimi w trakcie projekcji. Właśnie dlatego następny przykład jest nietypowy.

Przykład 62

Dr N. - Opisz mi, proszę, co się dzieje, gdy wchodzisz do sfery wyboru życia.

P. - Są tu dwie istoty, które występują naprzód, żeby podjąć współpracę z moją przewodniczką Fyum. Wydaje się, że ona je dobrze zna.

Dr N. - Czy spotykasz je w tym miejscu przed każdym nowym życiem?

P. - Nie, tylko wtedy, gdy następne życie będzie wyjątkowo ciężkie - co pociąga za sobą konieczność dokonywania wielu trudnych wyborów ciała.

Dr N. - Masz na myśli większą ilość ciał do wyboru niż zwykle, czy większą złożoność poszczególnych ciał?

P. - Hmm... zazwyczaj dostaję tylko dwa ciała do wyboru i to mi ułatwia decyzję.

Dr N. - Czy znasz imiona tych dwóch specjalistów, którzy rozmawiają z Fyum?

P. (podrywa się z fotela) - Ależ skąd! To po prostu nie jest coś, co mógłbym wiedzieć. Tutaj niemożliwa jest żadna... komitywa z tymi mistrzami od czasu... właśnie dlatego towarzyszy mi Fyum.

Dr N. - Rozumiem. Wobec tego postaraj się jak najlepiej opisać mi, jacy są ci Mistrzowie Czasu zajmujący się alternatywami twojego życia.

P. (już bardziej odprężony) - Dobrze. Numer 1 ma męski wygląd i jest surowy w obejściu. Wiem, że skłania się ku temu, by narzucić mi wybór pewnego określonego ciała - takiego, które będzie dla mnie najbardziej przydatne. To ciało zapewni mi maksimum doświadczenia, jakiego potrzebuję w moim przyszłym życiu

Dr N. - Och... dotychczas zawsze słyszałem, że dyrektorzy Kręgu są istotami raczej spokojnymi i skromnymi.

P. - Cóż... owszem, to prawda, ale podczas przeglądu zawsze jest jakieś ciało, którego wybór jest przez planistów preferowany, gdyż uważają je za najlepsze. Takie ciało jest najefektowniej prezentowane, (milknie na chwilę) Wszyscy zdają sobie sprawę, że widzę te ciała po raz pierwszy - i pragną, bym dokonał najbardziej owocnego wyboru.

Dr N. — Też tak słyszałem. Może opowiedz mi teraz o numerze 2.

P. (uśmiecha się) - Ma wygląd kobiecy i jest łagodniejsza... bardziej ugodowa. Chce żebym wybrał ciało, w którym przyjemnie będzie przebywać. Skłania się ku umiarkowaniu; odwraca się do numeru 1 i mówi, że jest jeszcze mnóstwo czasu na to, bym odebrał swoje trudne lekcje. Mam wrażenie, iż ta różnica zdań między nimi jest zainscenizowana celowo, z myślą o moim pożytku.

Dr N. - Coś jak metoda z dobrym i złym gliniarzem podczas przesłuchania?

P. (śmieje się) - Aha, być może. Wobec tego w obydwu obozach będą prawnicy, a Fyum zajmie miejsce pośrodku.

DrN. - Więc Fyum jest kimś w rodzaju sędziego?

P. - Hmm... nie, to nie tak. Kiedy rozważam mój wybór, nastawienie Fyum nie jest ani pobłażliwe, ani surowe. Dano mi jasno do zrozumienia, że wybór ciała należy wyłącznie do mnie, ponieważ to ja będę musiał z nim żyć. (wybucha śmiechem) Słuchaj, wyszedł mi kalambur!
Dr N. - Myślę, że tak. My przecież naprawdę musimy żyć z naszymi wyborami. Zanim przejdziemy dalej, może wyjaśnisz mi, na czym polegał wybór ciała, które miałeś w swym poprzednim życiu.
P. - W moim poprzednim życiu wybrałem trudną drogę w ciele kobiety, która miała umrzeć w niecałe dwa lata po ślubie. Mojemu ówczesnemu mężowi potrzebne było przeżycie straty kogoś, kogo głęboko kochał, aby mógł spłacić dług karmiczny ze swego wcześniejszego życia.
Dr N. - A więc istniało wysokie prawdopodobieństwo, że to konkretne ciało umrze młodo, i zasadnicza kwestia polegała na tym, czy ty jako dusza zdecydujesz się je wybrać?
P. - Tak, o to chodziło.
Dr N. - Dobrze, idźmy dalej. Proszę, opisz mi teraz okoliczności towarzyszące twojej śmierci jako młodej kobiety w tamtym życiu.
P. - W sali projekcyjnej zobaczyłem, że w obrębie tego wąskiego odcinka czasu, obejmującego moje życie na ranczo niedaleko Amarillo w Teksasie, mam do wyboru trzy rodzaje śmierci. Mogłem umrzeć szybko, od zbłąkanej kuli podczas strzelaniny między dwoma pijanymi mężczyznami. Mogłem też umierać wolniej, po upadku z narowistego konia. I wreszcie mogłem umrzeć utonąwszy w rzece.
Dr N. - Czy istniała dla ciebie jakaś szansa przeżycia?
P. (milczy chwilę) - Niewielka, ale byłoby to sprzeczne z powodem, dla którego połączyłem się z tamtym ciałem.
Dr N. - A jaki był ten powód?
P. - Wraz z moją bratnią duszą wybraliśmy tamto życie na ranczo jako małżeństwo, ponieważ ona potrzebowała odebrać tę życiową lekcję. Odrzuciłem inne możliwe do wyboru ciała, gdyż chciałem jej pomóc.
Dr N. - Powiedz mi, co myślałeś, kiedy w sali projekcyjnej przyglądałeś się tym trzem wariantom swojej śmierci?
P. - Oczywiście wybrałem śmierć od kuli. Przy dokonywaniu tamtego wyboru istotny był nie tyle rodzaj mojej śmierci, co znaczenie faktu, iż miałem umrzeć młodo.

Czytelnik może zastanawiać się w tym miejscu nad związkiem praw karmy z przyszłymi możliwościami i prawdopodobieństwami. Karma nie dotyczy tylko naszych działań, ma również aspekt wewnętrzny: odzwierciedla nasze myśli, uczucia i pragnienia - wszystko, co wiąże się z przyczyną i skutkiem. Karma to coś więcej niż podejmowanie właściwych działań wobec innych ludzi - to także wiążące się z tym intencje. Chociaż istniało wysokie prawdopodobieństwo, że linia czasu tej kobiety z okolic Amarillo będzie krótka, jej wczesna śmierć nie była nieodwołalnie zdeterminowana. Jedną ze zmiennych stanowił typ duszy, która zajmie to konkretne ciało. Zaś nawet w przypadku duszy, która wybrała to ciało przewidując, iż życie w nim będzie krótkie, trzeba brać pod uwagę czynnik wolnej woli. Dowiedziałem się, że nie było stuprocentowej pewności, iż kobieta ta zginie młodo od zbłąkanej kuli, która trafi ją, stojącą po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko knajpy, w której doszło do strzelaniny. Kiedy zapytałem, czy owa kobieta mogłaby nie przyjechać tamtego dnia do Amarillo na zakupy, mój pacjent odparł: „Owszem, ale coś pchało mnie, żeby akurat wtedy pojechać do miasta, chociaż nie wiedziałem dlaczego i niewiele brakowało, bym nie pojechał". Inna dusza, również nie wiedząc, dlaczego ma jechać, mogłaby w ostatniej chwili zrezygnować.

Linie czasu i wybór ciał

Chociaż poza granicami naszego wszechświata czas ma niewielkie znaczenie, widzimy iż z każdym dniem my sami i wszystko wokół nas się starzeje. Żyjemy na planecie krążącej wokół gwiazdy, która również nieustannie starzeje się wraz z upływem czasu. Cykl życia związany jest z poruszaniem się w czasie, zaś wydaje się, iż na linie czasowe rzeczywistości naszego wymiaru

oddziałują zaawansowane istoty, które pozwalają reinkarnującym duszom studiować przeszłość i zaglądać w przyszłość. W bibliotekach i duchowych ośrodkach nauczania możemy dokonywać przeglądu alternatywnych działań, które mogliśmy podjąć w poprzednich wcieleniach, i zgłębiać w odniesieniu do naszej przeszłości kwestię „co by było, gdyby". Zgodnie z doktryną wolnej woli, przeszłe wydarzenia nie były wcale bardziej nieuniknione niż nasze działania w ramach tych wydarzeń. Los nie przesądza, że dana sytuacja musi zajść w pewien określony sposób. Nie jesteśmy marionetkami poruszanymi przy pomocy sznurków. W naszym wszechświecie, gdy przeszłość się dopełni, należące do niej zdarzenia i ludzie stają się wiecznymi i na zawsze przechowywane są w duchowych bibliotekach. Skoro czas przeszły, teraźniejszy i przyszły porządku chronologicznego stanowi w świecie dusz wieczne teraz, w jaki sposób w Kręgu wyboru życia traktowana jest przyszłość?

W rozdziale 5, w komentarzu do przykładu 30 zakładałem istnienie wielu wariantów tego samego zdarzenia, występujących w równoległych wszechświatach. We wszechświatach fizycznych hipoteza ta oznacza, iż planety takie jak Ziemia mogłyby być skopiowane w obrębie tych samych ram czasowych i istnieć równocześnie jako ruchome fale cząstek energii świetlnej. Wszechświaty mogą być równoległymi, nakładającymi się na siebie rzeczywistościami, współistniejącymi wewnątrz tego samego wymiaru, lub też czymś innym, niewyobrażalnym. Bez względu na rozkład przestrzenny, egzaminatorzy Ziemi śledzą, zatrzymują oraz poruszają naprzód i wstecz jej czas i wydarzenia, znajdując się w prawdziwej rzeczywistości świata dusz. Główne linie (magistrale), które nazywam liniami bazowymi, oznaczają prawdopodobieństwa zajścia przyszłych wydarzeń w określonych ciałach i przedstawiane są nam jako możliwości podczas przeglądu odbywającego się w Kręgu.

Fale przeszłych wydarzeń nadal istnieją w sposób trwały, na przykład w duchowych bibliotekach. Jeśli jednak przeszłość i przyszłość również istnieją w wymiarze teraz, w jaki wobec tego sposób można zmieniać przyszłość bez przekształcania przeszłości? Czy stanowi to nierozwiązywalny paradoks? Zgodnie z mechaniką kwantową, cząsteczki światła zdają się znikać w jednym miejscu, by natychmiast pojawić się w innym. Skoro każde wydarzenie zachodzące w czasie egzystuje wzdłuż podobnych do fal odkształceń prawdopodobieństw i możliwości, czy jest możliwe, że zdarzenia przeszłe obdarzone są pewnymi wiecznymi własnościami, podczas gdy zdarzenia przyszłe wciąż jeszcze są płynne i podatne na zmiany? Żywię mocne przeświadczenie, iż tak właśnie jest.

Jednak po latach wysłuchiwania relacji ludzi opowiadających o dokonywanych przez nich wyborach życia, nie uważam, by liczba przyszłych alternatyw była nieskończona. Ilość i różnorodność tych możliwości musi być jedynie wystarczająca do tego, abyśmy mogli odnieść korzyść z udzielanych przez nie lekcji. Na przykład Amy z przypadku 29 wspomniała mi, że podczas przeglądu wcześniejszego życia, którego dokonywała w bibliotece, alternatywne warianty jej samobójstwa zaczęły po chwili znikać z karty możliwości.

Planiści zajmują się zagadnieniem „co by było, gdyby" w odniesieniu do naszych żywotów. Zdarzenia, które nie zajęły jeszcze swego miejsca w wielkim schemacie rzeczy, które już się dokonały, znane są Mistrzom Czasu i innym wyższym istotom ze względu na większe lub mniejsze prawdopodobieństwo ich zajścia. Podczas pobytu w Kręgu nie badamy po prostu alternatywnych linii czasowych przyszłych zdarzeń, lecz raczej oceniamy proponowane nam alternatywne ciała, które będą istnieć wewnątrz tych zdarzeń. Ciała te urodzą się w mniej więcej tym samym przedziale czasu. Obserwowanie najbardziej prawdopodobnych ciągów wydarzeń związanych z branymi przez nas pod uwagę ciałami przypomina oglądanie w kinie reklam filmów mających dopiero wejść na ekrany.

Podczas przeglądania wybranych scen, które Mistrzowie Czasu zechcą im pokazać, niektóre dusze czują się, jakby rozgrywały partię szachów nie znając jeszcze wszystkich możliwych dozwolonych posunięć prowadzących do pożądanego zakończenia gry. Zazwyczaj dusze widzą fragmenty przyszłego życia na linii bazowej, czy jak nazywają ją niektórzy pacjenci, Linii Kręgu. Linia Kręgu przedstawia najbardziej prawdopodobny przebieg życia dla każdego rozpatrywanego ciała. Przygotowujące się do inkarnacji dusze zdają sobie sprawę, że jeden ruch w tej partii szachów, zmiana jednej minuty w tej grze, którą obserwują, może wpłynąć na jej końcowy wynik. Intryguje mnie fakt, iż przez większość czasu duszom nie pokazuje się dogłębnie żadnych prawdopodobnych przyszłych rezultatów. Wiedzą one jedynie, iż na tej szachownicy życia możliwych jest wiele innych ruchów, które mogą wykonać w każdym momencie gry. Szczerze mówiąc, dla większości dusz właśnie to czyni tę grę interesującą. Zmiany w życiu zależą od naszej wolnej woli podejmowania określonych działań. Ten związek przyczynowy jest częścią praw karmicznych. Karma stanowi

okazję, ale wymaga też hartu ducha i odporności, bowiem oprócz osobistych sukcesów gra przynosi również kłopoty i porażki.

Relacje poddawanych przeze mnie hipnozie pacjentów, dotyczące przebiegu wypadków w salach projekcyjnych, są niezwykle do siebie zbliżone. Zgodność ich opowieści jest wręcz uderzająca. Jednakże podczas pobytu w Kręgu dusze nie są w stanie wejrzeć w przyszłe wydarzenia wykraczające poza najbliższy, bezpośredni okres życia prezentowanych im ciał. Widocznie mogłoby to zamącić sposób, w jaki dusze postrzegają rozpatrywane życia. Biorąc przykład z tej zasady obowiązującej w świecie dusz, staram się podczas hipnozy nie stosować progresji w przyszłość, z wyjątkiem sytuacji w duchowych salach projekcyjnych. Raz na jakiś czas któryś z pacjentów, przy okazji dyskusji nad jakąś inną kwestią wiążącą się z Kręgiem, uzyskuje krótki, błyskawiczny wgląd w jakąś scenę z przyszłego wydarzenia, w którym będzie uczestniczył, na przykład z pobytu na statku kosmicznym. Zazwyczaj nie naciskam go wówczas i nie staram się wydobyć więcej informacji. Ponadto takie przebłyski przyszłych zdarzeń są zawodne, ponieważ pacjenci dostrzegają tylko pojedynczą możliwość, która, gdy nadejdzie czas jej spełnienia, może ulec zmianie pod wpływem całego mnóstwa nowych okoliczności i decyzji opartych na liniach czasowych prowadzących do tego danego wydarzenia.

Wizyta w sali projekcyjnej jest pomocna dla tych dusz, które mają opory wobec wyrażenia zgody na przyjęcie następnego życia. Wiele z nich, obserwując pewne aspekty swego przyszłego życia, nabiera pewności siebie. Z drugiej strony, niektóre trwożliwe dusze mówiły mi, że odmawiały wchodzenia w głąb ekranów i bezpośredniego wypróbowania ciał, obawiając się, że mogłyby stracić zimną krew podczas akceptowania trudnego kontraktu życiowego. Natomiast odważniejsze dusze uważają, iż sala projekcyjna jest pomyślana po to, by wzmacniać akurat przeciwną reakcję, jako że pozwala sprawdzić wodę, zanim się w nią wskoczy.

Przejmującym przykładem przygotowania się na trudne wyzwanie jest wybór ciała o skłonnościach homoseksualnych. Ponieważ predyspozycja do bycia gejem lub lesbijką ma zasadniczo charakter biologiczny i nie wynika z uwarunkowań społecznych czy środowiskowych, ciała takie wybierane są przez dusze z dwóch głównych powodów. Jak już wcześniej wspomniałem, wiele dusz z poziomów I i II w 75 procentach przypadków wybiera jedną określoną płeć, gdyż czuje się swobodniej będąc mężczyzną względnie kobietą. Stwierdziłem, że moi pacjenci będący gejami i lesbijkami rozpoczęli proces różnicowania wyborów płci w swoich żywotach, co jest charakterystyczne dla bardziej rozwiniętych dusz. Wybór bycia gejem albo lesbijką jest jednym ze sposobów realizowania tej przemiany w konkretnym życiu. A zatem ich aktualna płeć może nie być im tak dobrze znana i bliska jak ciało o przeciwnej płci - jak to się dzieje na przykład w przypadku geja czującego się, jakby właściwie znajdował się w ciele kobiety.

Drugim, daleko istotniejszym czynnikiem skłaniającym dusze do wyboru zawczasu, przed rozpoczęciem życia, orientacji gejowskiej lub lesbijskiej jest świadoma chęć przeżycia go w społeczeństwie, które będzie żywiło wobec nich uprzedzenia. Moi będący gejami i lesbijkami pacjenci z reguły nie są młodymi, niedoświadczonymi duszami. Jeśli się ujawniają, oznacza to dla nich zdecydowanie się na płynięcie pod prąd panującej kultury z jej sztywnymi stereotypami dotyczącymi płciowych ról. Muszą oni starać się wznosić ponad publiczne obelgi, po to żeby odnaleźć swoją tożsamość i poczucie własnej wartości. Wymaga to odwagi i determinacji, które w nich dostrzegam, kiedy cofam ich w przeszłość i zabieram do sali wyborów życia, gdzie podejmowali te decyzje.

Dla zilustrowania tego wszystkiego posłużę się przykładem. Miałem pacjenta geja, który był kiedyś cesarzową Chin. Po długim okresie wyczekiwania inkarnował obecnie pierwszy raz od tamtego życia, w którym zażywał luksusu i władzy. Dusza ta, o imieniu Jamona, wyjaśniła, że jako cesarzowa przebywała w ciele uderzająco pięknej kobiety, noszącej klejnoty warte fortunę, której usługiwano na kolanach, stosownie do jej społecznej pozycji. Wiodła życie pozbawione umiaru i nacechowane brakiem zaufania do wszystkich wokół niej, wynikającym z dworskich intryg i pochlebstw jej poddanych. Tuż przed obecnym wcieleniem, w sali wyboru życia zaprezentowano jej trzy ciała. Oto co mój pacjent miał do powiedzenia o swojej decyzji:

> *Z tych trzech ciał dwa były kobiece, jedno zaś było ciałem przystojnego młodego mężczyzny, który jak mi powiedziano „ wewnętrznie czuł się kobietą ". Jedna z kobiet była bardzo chuda, wyglądała na chorowitą, i miała spędzić spokojne życie jako oddana żona i matka. Druga była elegancka, niemal wyzywająca, a przeznaczone jej było wieść*

skandalizujące życie w wyższych sferach. Była przy tym uczuciowo zimna. Wybrałem ciało mężczyzny, gdyż chciałem zmierzyć się z życiem homoseksualisty. Wiedziałem, że jeśli zdołam przezwyciężyć wstyd wobec otoczenia, to zrekompensuję moje poprzednie, wypełnione pochlebstwami życie jako cesarzowej.

Te warianty mieściły się w zwyczajowych ramach zakresu proponowanych ciał. Atrakcyjna kobieta z towarzystwa byłaby prostym rozwinięciem poprzedniego życia mojego pacjenta jako egocentrycznej i wzbudzającej zazdrość postaci publicznej. Kobieta oddana życiu rodzinnemu nie byłaby złym wyborem. Była to propozycja umiarkowana, z której Jamona nauczyłby się skromności i akceptowania życiowych wyzwań w warunkach ubogiej egzystencji. Jednak mimo wszystko ta kandydatka była kolejną kobietą, zaś Jamona chciał przerwać długi cykl inkarnowania w kobiece ciała.

Według Jamony, wybór życia geja był najtrudniejszy, jakkolwiek zapewniał znacznie lepsze warunki finansowe niż życie tej ubogiej kobiety. W trakcie tych wyborów nie udziela się nam pouczeń, chociaż starsze dusze wiedzą, że często jedna z możliwości bywa kusząca, ale nie stanowi dla nas zbyt poważnej próby. Jamona zdawał sobie sprawę, iż taką właśnie możliwością była kobieta z wyższych sfer. Dokonał swego wyboru nie dlatego, że naciskano na niego, by zdecydował się na najważniejszego kandydata, jakim był gej, lecz dlatego, iż ten przypadek wyraźnie stanowił najtrudniejsze wyzwanie. Pacjent powiedział mi: „Spotkałem w mym życiu wielu ludzi, którzy odnosili się do mnie z odrazą, czy nawet wstrętem. Potrzebowałem tej dyskryminacji -by doświadczyć poczucia niepewności i zagrożenia."

Rzeczą, która zwróciła moją uwagę w związku z wyborem ciał, jest fakt, iż bardziej zaawansowane dusze potrafią dokonać wnikliwego porównania między proponowanymi ciałami w obrębie prezentowanych im wycinków czasowych. Zauważyłem też, iż liczne mniej rozwinięte dusze akceptują ciało, o którym wiedzą, że powinny je wybrać jako najlepszą możliwość. Ufają one bardziej procesowi selekcji niż sobie samym. Pewien pacjent powiedział: „Dla mnie wybór nowego ciała to jak przymierzenie z wieszaka nowego ubrania, które pragnie się kupić mając nadzieję, że nie będzie wymagało poprawek."

Mistrzowie Czasu

Zaledwie raz na kilka lat natrafiam na jakiegoś przechodzącego szkolenie Mistrza Czasu. Kiedy go rozpoznaję, stanowi dla mnie bardzo cenną pomoc. Ponieważ istnieją również inni specjaliści zajmujący się liniami czasu, podczas mych sesji hipnotycznych muszę wystrzegać się wysuwania pochopnych przypuszczeń. Na przykład Archiwista pomaga duszom wyszukiwać ich minione dzieje i prowadzące do nich alternatywne linie czasu. A zatem funkcjonuje on bardziej jako historyk i kronikarz niż jako Mistrz Czasu obserwujący w sali wyboru życia linie czasowe najbliższej przyszłości dla rozpatrywanych ciał. Jestem pewien, że podobnie jak to się dzieje w przypadku innych duchowych specjalistów, także tutaj specjalizacje częściowo się pokrywają, i że wielu mistrzów trudzi się nad czasową koordynacją na użytek dusz potrzebujących ich pomocy. Właśnie dlatego moi pacjenci często wrzucają ich wszystkich do jednego worka z napisem „planiści".

Jest jednak wiele rzeczy, których dusze szkolone na Mistrzów Czasu nie wiedzą, albo przynajmniej tak twierdzą. Gdy próbuję zgłębić ezoteryczne aspekty jakiejś duchowej specjalności, staję przed koniecznością odróżnienia zwykłych barier blokujących dostęp do szczegółów, których nie powinienem poznać, od tego, czego mój zaawansowany pacjent naprawdę nie wie. Czytelnika może dziwić, dlaczego podczas sesji przedstawianych jako przykłady w tej książce, nie zadawałem innych istotnych pytań. Gdy nadarzała się okazja, czyniłem to, ale nie otrzymywałem żadnych odpowiedzi. Niekiedy szkolona w jakiejś specjalistycznej dziedzinie dusza i ja natrafialiśmy na jakąś informację, która wydawała się z początku nieistotna, a potem rozrastała się lawinowo. Tak było w przypadku duszy o imieniu Obidom, będącej w obecnym życiu inżynierem. Rozpoczynam przytaczanie rozmowy od pamiętnego momentu naszej sesji.

Przykład 63

Dr N. - Obidomie, czy możesz powiedzieć mi, jakie wykonywane między wcieleniami zajęcie stanowi największe wyzwanie dla ciebie jako duszy?

P. - Studiuję czas na planecie Ziemia.

DrN. - W jakim celu?

P. - Pragnę zostać mistrzem tej sztuki... podróżowania po liniach czasu... rozumienia sekwencji z ludźmi żyjącymi na jakimś fizycznym świecie. Żeby pomagać planistom doradzającym ludziom podczas wyboru życia.

Dr N. - Jak rozwija się twój program?

P. (wzdycha) - Bardzo powoli. Jestem dopiero początkującym i potrzebuję wielu mentorów.

Dr N. - Dlaczego wybrano cię do tego szkolenia?

P. - Trudno będzie mi to ci wyjaśnić, ponieważ nie sądzę, bym szczególnie nadawał się do tej sztuki. Przypuszczam, iż wszystko zaczęło się od tego, że przyjemność sprawiało mi manipulowanie energią i w mojej klasie stałem się w tym dość dobry.

Dr N. - No dobrze, ale czy nie dotyczy to wielu dusz, które tworzą rzeczy przy pomocy manipulacji energetycznych podczas zajęć z kreacji?

P. (moje pytania zaczynają go wciągać) - To jest coś innego, my nie stwarzamy... w ten sam sposób.

Dr N. - Co jest odmiennego w twojej pracy?

P. - Żeby pracować z czasem, trzeba nauczyć się manipulacji przestrzennej. Rozpoczyna się od modeli, a potem przechodzi do realnych rzeczy.

Dr N. - Jakiego rodzaju modeli?

P. (z rozmarzeniem) - Olbrzymi zbiornik destylacyjny... pełen wirującej płynnej energii... rozrzedzającej się w tych szczelinach, gdzie symuluje się dla nas małe fragmenty sytuacji... szczeliny otwierają się... widzisz neonowe rury wypełnione fluktuującym światłem... przygotowane, by w nie wejść, (przerywa) To naprawdę trudno wytłumaczyć.

Dr N. - Wszystko w porządku, Obidomie. Chciałbym porozmawiać teraz o tym, gdzie obecnie pracujesz, kto cię uczy, oraz dowiedzieć się czegoś o tym, jak zostaje się Mistrzem Czasu.

P. (cicho) - Szkolenie w zakresie czasu odbywa się w świątyni, (uśmiecha się) Nazywamy ją Świątynią Czasu - miejsce gdzie nauczyciele instruują nas, jak stosować pasma energetyczne do wydarzeń.

Dr N. - Co to za pasma?

P. - Linie czasu istnieją jako ruchome pasma energii.

DrN. - Powiedz mi, w jaki sposób manipulujesz energią w tych liniach czasu.

P. - Czas jest manipulowany przez sprężające się i rozszerzające cząstki energii wewnątrz jednolitego pola, a także po to, by regulować jego przepływ... jak w zabawie gumkami.

Dr N. - Czy potrafisz zmieniać zdarzenia w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości? Czy właśnie to nazywasz manipulacją?

P. - Nie, umiem jedynie kontrolować te pasma energetyczne. Działamy jak... rozbójnicy, którzy wchodzą i wychodzą z pasm - traktowanych przez nas jak drogi - dzięki przyspieszaniu i zwalnianiu. Kondensowanie naszej energii przyspiesza nasz ruch, zaś rozprężanie spowalnia go. To samo jest z wydarzeniami i ludźmi, którzy pojawiają się na pasmach jak punkty na drogach. My niczego nie stwarzamy. Stykamy się z tymi pasmami jako obserwatorzy.

Dr N. - Zatem kto przede wszystkim tworzy te pasma czasowe?

P. (poirytowany) - Skąd mam to wiedzieć? Na moim poziomie staram się tylko działać w obrębie systemu.

DrN. - Ja tylko zapytałem, Obidomie. Okazujesz mi wielką pomoc. Powiedz, z jakim skutkiem działasz jako szkolony Mistrz Czasu?

P. - Przydziela się nam jedno wydarzenie na raz... wszystkie ludzkie wybory skupione wokół tego wydarzenia mają znaczenie. Praktyczne zastosowania tego, co robimy, mają związek ze strumieniami ludzkich myśli i czynów, które włączają się w rzekę czasu.

Dr N. - Nazwałbym te wydarzenia pasażami działań i pamięcią o tych działaniach.

P. - Mógłbym się z tym zgodzić. Cząstki energii istotnie mają związek z pamięcią.

DrN. - Jaki?

P. - Energia jest w obszarze tych pasm nośnikiem myśli i wspomnień, a one nigdy nie popadają w zapomnienie. Droga, dzięki której uświadamiamy sobie czas, bierze początek w myśli - kształtowaniu idei - potem jest zdarzenie, a na końcu wspomnienie o tym zdarzeniu.

Dr N. - W jaki sposób wszystko to zapisuje się na pasmach?

P. - Przez wibracyjny ton każdej zapisanej cząstki energii. Właśnie to wydobywamy.

Dr N. - Czy pasma mogą istnieć we wszystkich rodzajach alternatywnych rzeczywistości?

P. - (milczy chwilę) Tak... zachodzące na siebie i splecione... to właśnie sprawia, iż ich poszukiwanie jest tak interesujące, jeśli posiada się umiejętności pozwalające je znaleźć. Wszystkie rzeczy można obserwować i wyszukiwać dla celów badawczych.

Dr N. - Potrzebowałbym w tym miejscu dokładniejszych wskazówek, Obidomie.

P. - Jest mnóstwo spraw, o których nie potrafię ci powiedzieć. Cząstki energii, które stanowią element przyczynowości ustanawiającej zdarzenia w czasie, mają związek z oscylacyjnymi wzorami licznych alternatywnych możliwości. My dokonujemy przeglądu całej tej historii ludzkości jako przydatnej dla przyszłych inkarnacji.

Dr N. - Powiedz mi, co sądzisz o alternatywnych wariantach zdarzeń.

P. (długie milczenie) - Badamy to, co jest użyteczne. Zdarzenia - złe, lepsze, najlepsze - są odgrywane dopóki nie przestaną być użyteczne, (głębokie westchnienie) W każdym razie wciąż jestem w tym bardzo niedoświadczony. Studiuję sceny z tego, co się wydarzyło w przeszłości.

Dr N. - Więc mówisz, że wszystko, co może istnieć w czasie, niekoniecznie w nim zaistnieje, jeśli ludzkie istoty nie mogą wynieść z tego żadnej nauki?

P. (milczy) - No... tak, podobne sytuacje podejmowania decyzji wymagają zaledwie nieco odmiennych rozwiązań i po pewnym czasie te różnice stają się tak nikłe, że nie przynoszą żadnej korzyści jako lekcje.

Dr N. - Na podstawie tego wszystkiego, co mi powiedziałeś, odnoszę wrażenie, iż jak dotąd nie zajmujesz się zbytnio przyszłością. A jak ty sam siebie postrzegasz?

P. - Myślę o sobie bardziej jako o archeologu czasu. Przydzielane mi zadania polegają na studiowaniu ludzi i wydarzeń z przeszłości i teraźniejszości. Przyszłość jest nieprzenikniona... pasma są niewyraźne. .. nie, obecnie jestem archeologiem czasu.

Dr N. - Gdzie naprawdę zaczęły się twoje studia w tej dziedzinie?

P. - Gdy moją klasę zgromadzono na szkoleniu w świątyni.

Dr N. - Ile dusz liczy twoja klasa?

P. - Jest nas sześcioro... (po chwili dodaje) Nikogo z nich wcześniej nie znałem.

Dr N. - Obidomie, opowiedz mi o swoim wstępnym szkoleniu. Na pewno doskonale je pamiętasz.

P. - Wysłano mnie na planetę Galath. To świat fizyczny, geograficznie podobny do Ziemi. Niegdyś zamieszkiwała go wspaniała cywilizacja, zaawansowana technicznie. Galathianie potrafili podróżować na inne planety i to ich zgubiło. Obecnie Galath nie posiada żadnych inteligentnych form życia.

Dr N. - Nie pojmuję, czemu wysłano cię na martwy świat.

P. - Nie tyle martwy, co opuszczony. Kiedy przybyliśmy tam na szkolenie, przybraliśmy przezroczystą formę, przypominającą humanoidalny wygląd dawnych Galathian. (śmieje się)

Dr N. - Opowiedz mi o nich.

P. - Właśnie się nad tym zastanawiałem... były to żółtawozielone istoty, bardzo wysokie i wiotkie, bez widocznych stawów... miały wielkie, wielofasetowe owadzie oczy...

Dr N. - A jaki mieli charakter?

P. - Galathianie byli bardzo uczeni, ale głupi -jak my wszyscy. Uwierzyli w to, że są niezwyciężeni.

Dr N. - Ale jaki był cel przybycia na tę planetę? Czyż nie panowała tam pustka?

P. - Nie rozumiesz? Ich linie czasowe wciąż istniały. Znaleźliśmy się tam, by przećwiczyć krzyżowanie się z dawną historią tego miejsca. Był to swoiście egzotyczny świat, ze zniszczonymi stacjami kosmicznymi, które wciąż jeszcze krążyły wokół planety. Na jej powierzchni znajdowały olbrzymie mieszkalne sfery, puste teraz i zrujnowane... rośliny pieniące się w dawnych budynkach naukowych, rozproszone, rozpadające się pozostałości tej niegdyś wielkiej cywilizacji

Dr N. - Czym zajmujesz się wraz z pięciorgiem swych kolegów z klasy?

P. - Wysyłamy naszą energię... i przepływamy przez korytarze ich przeszłości. Jeden z nauczycieli pomaga nam wyregulować nasze oscylacje tak, by krzyżowały się z pewnymi okresami galathiańskiej historii. Docieramy do niej fragmentarycznie, gdyż brakuje nam umiejętności... ale niektóre sceny z okresu ich potęgi są bardzo wyraziste.

Dr N. - Zatem nic z przeszłości nigdy naprawdę nie ginie?

P. - Nie, nie ginie. Chociaż Galathianie zniknęli, wszystko, co robili, w pewnym sensie nadal żyje..." ich triumfy... ich upadek. .. możemy uczyć się na ich błędach. Potrafię wywołać pewne momenty... rozmawiających ludzi... to, co myśleli, zanim zostali podbici przez obcą rasę i zasymilowani przez jej kulturę, daleko stąd. Galathianie posługiwali się muzyczną mową, która unosi się w pobliżu ich zniszczonych statków kosmicznych i opustoszałych ulic.

Dr N. - Jaki jest twój ostateczny cel, Obidomie?

P. - Kiedy zyskam biegłość, będę pełnił funkcję doradcy planistów, którzy projektują dla ludzi określone sytuacje, będę pomagał bibliotekarzom... wspierał koordynowanie wyborów w sferze życia (tzn. w Kręgu) - tego typu zajęcia.

Dr N. - Obidomie, chcę ci zadać pewne osobiste pytanie. Gdybym był duszą dysponującą wolnym czasem pomiędzy wcieleniami, czy mógłbym powrócić do mojego rodzinnego miasta, takiego jak wyglądało, kiedy byłem chłopcem, i ujrzeć znów samego siebie z rodziną i przyjaciółmi w scenach z przeszłości? Nie mam na myśli odtworzenia tego wszystkiego w świecie dusz, lecz rzeczywisty powrót na Ziemię w stanie bezcielesnym, jak to zrobiliście w przypadku Galath.

P. (uśmiecha się) - No pewnie... chociaż być może potrzebowałbyś pewnej pomocy utalentowanego nauczyciela, zanim byś załapał, jak to się robi. Tylko nie spodziewaj się żadnej możliwości majstrowania przy pierwowzorze, żeby dokonać zmian, (sardonicznie) Pamiętaj, że byłbyś duchem.

Wolna wola

Na jednym z moich odczytów w Vancouver w Kanadzie pewna zrozpaczona kobieta wstała i wykrzyknęła głośno: „Guru New Age mówią nam z jednej strony, że posiadamy wolną wolę i możemy dokonywać życiowych wyborów, a z drugiej strony, że przeznaczone nam jest stosować się do określonego planu z powodu karmy przeszłego życia? Jak to jest? Ja nie mam w mym życiu żadnej wolnej woli, gdyż jestem wydana na łaskę sił, nad którymi nie panuję. Moje życie jest jednym smutkiem". Po skończeniu wykładu usiadłem na kilka minut obok tej kobiety i dowiedziałem się, że jej dziewiętnastoletni syn zabił się niedawno na motocyklu.

Ludzie wyobrażają sobie, że wolna wola i przeznaczenie są przeciwstawnymi siłami. Nie uświadamiają sobie, iż przeznaczenie uosabia sumę naszych uczynków spełnianych przez tysiące lat niezliczonych inkarnacji. We wszystkich tych wcieleniach dysponowaliśmy wolnością wyboru. Nasze obecne życie odzwierciedla wszelkie przeszłe doświadczenia, zarówno przyjemne, jak i

przykre, tak więc stanowimy wytwór wszystkich naszych wcześniejszych decyzji. Dodajmy do tego fakt, iż mogliśmy celowo umieścić siebie samych w sytuacjach, które stanowią test na to, jak zareagujemy na wydarzenia w naszym obecnym życiu, chociaż nasz ziemski umysł sobie tego nie uświadamia. Dotyczy to także osobistych wyborów. Zajmujemy określone ciało z wielu powodów. Ten młody motocyklista, według słów jego matki, żył tylko dla szybkości i w gruncie rzeczy upajał się niebezpieczeństwem, które stało się jego obsesją.

Jako że mój ostatni podrozdział dotyczący czasu uchylił drzwi prowadzące do problematyki przyszłych prawdopodobieństw i możliwości, stosowne wydaje się w tym miejscu nieco szersze omówienie konsekwencji pojęcia wolnej woli. Gdyby całe życie było z góry ustalone, reinkarnacja nie miałaby żadnego sensu. W moich uwagach na temat linii czasu sugerowałem, że przyszłość może istnieć w wielu alternatywnych wariantach. Ludzie żywiący przeczucia co do przyszłości mogą mieć rację lub się mylić. Gdyby ktoś ujrzał swoją śmierć w pewnym miejscu i czasie, a potem jednak by do niej nie doszło, mogłoby to oznaczać, iż ta potencjalna przyczynowość była tylko najbardziej tragiczną z alternatywnych możliwości.

Argumentem za determinizmem jako przeciwieństwem wolnej woli jest to, że pojedyncze Źródło lub zbiorowa grupa pomniejszych bóstw ponosi odpowiedzialność za planetę Ziemię zamieszkaną przez istoty ludzkie, które cierpią od chorób, bólu, głodu i strachu. Żyjemy na świecie, w którym występują trzęsienia ziemi, huragany, powodzie, pożary i inne katastrofy żywiołowe, nad którymi nie mamy żadnej kontroli. Często powtarzam, że Ziemia jest uważana przez dusze za bardzo trudną szkołę. Wielka lekcja, jakiej nam Ziemia udziela, polega na tym, by pokonać w życiu zarówno planetarne jak i osobiste destrukcyjne siły, zyskać dzięki temu osobistą moc i iść dalej.

Zostaliśmy w wielkiej mierze wyposażeni we wszystko, czego potrzebujemy, aby zatroszczyć się o siebie. Karma może niekiedy wydawać się karą, lecz istnieje w niej sprawiedliwość i równowaga, których być może nie rozpoznajemy w naszym wypełnionym smutkiem życiu. Lęk rodzi się wtedy, gdy oddzielamy się od naszej duchowej mocy. Poznajemy zawczasu wiele z naszych życiowych wyzwań i wybieramy je dla słusznych powodów. Wypadki spotykające nasze ciała nie są przez dusze uważane za istotnie przypadkowe, co starałem się pokazać na licznych przykładach, takich jak przykład 62, dotyczący zastrzelonej kobiety z Amarillo. Czysta wola naszej prawdziwej Jaźni posiada moc przeciwstawienia się słabościom naszego charakteru, zwłaszcza w nieszczęściu. Dysponujemy wolnością przemodelowania naszego życia po każdej katastrofie, jeśli tylko zechcemy przyjąć za to odpowiedzialność.

Ważniejsza niż wydarzenia, które stanowią naszą życiową próbę, jest nasza na nie reakcja i to, jak radzimy sobie z ich konsekwencjami. To jest główna przyczyna amnezji świadomości. Wskazywałem na fakt, iż duszy zazwyczaj nie pokazuje się wszystkich alternatywnych wariantów przyszłych prawdopodobnych zdarzeń następnego życia. Praktyka ta ma swoje uzasadnienie, mimo iż u niektórych ludzi dochodzi do spontanicznego przywoływania duchowych wspomnień. Amnezja gwarantuje wolną wolę i suwerenność bez krępowania retrospekcji dotyczących tego, co oglądaliśmy w duchowej sali projekcyjnej. Chociaż sceny ukazujące nasze następne życie prezentuje się nam selektywnie i fragmentarycznie, przedstawione przeze mnie przykłady dowodzą, iż po zakończeniu tego życia mamy okazję dokonania przeglądu jego najważniejszych alternatyw. Posłużę się krótkim, lecz bardzo obrazowym przykładem wolnej woli, pokazującym w jaki sposób nawet nieinkarnujące dusze mogą być zaskoczone przez nagłą decyzję, która potrafi zmienić w życiu prawdopodobny rezultat.

Miałem pacjenta, który zginął w bitwie pod Gettysburgiem w 1863 roku jako świeżo zwerbowany żołnierz Unii. Nazywał się John i mieszkał w małej miejscowości w okolicach Gettysburga. Chociaż John i jego ukochana Rose mieli zaledwie szesnaście lat, planowali już swoje przyszłe małżeństwo. W noc poprzedzającą tę trzydniową bitwę do miasteczka Johna przyjechał pewien unijny oficer, szukając jakiegoś młodego nowicjusza potrafiącego dobrze jeździć konno, który mógłby przewozić rozkazy. Z powodu młodego wieku oraz faktu, iż był potrzebny na farmie swojej matki, John nie zamierzał wcale zaciągać się do wojska. Oficer trafił na Johna i pospiesznie wyjaśnił mu krytyczną sytuację, obiecując że zostanie zwolniony, gdy tylko bitwa się skończy. John był świetnym jeźdźcem i pochopnie wyraził zgodę, gdyż jak powiedział: „nie chciałem przegapić okazji przeżycia wspaniałej

przygody". Musiał ruszać natychmiast, bez pożegnania się z kimkolwiek. Następnego dnia został zabity.

Nawet unosząc się już nad swoim ciałem John nie mógł uwierzyć, że widzi samego siebie martwego, leżącego na ziemi. Po powrocie do swojej grupy duchowej napotkał Rose - tę część jej esencji, której nie zabrała na Ziemię. Gdy Rosę go ujrzała, wykrzyknęła: „Dlaczego tu wróciłeś? Przecież mieliśmy się pobrać!" Te bratnie dusze szybko uświadomiły sobie, że John nieoczekiwanie wybrał ścieżkę, która odbiegała od jego prawdopodobnego życia. Mimo wszystko każda ścieżka wnosi swoiste karmiczne korzyści, jak to się stało w przypadku krótkiej kariery wojskowej Johna.

Spytałem tego pacjenta, czy w sali projekcyjnej pokazano mu, co wydarzy się pod Gettysburgiem. Odparł: „Nie, zaakceptowałem to, co pokazali mi do szesnastego roku życia, gdyż wiedziałem, że mają dobre powody, aby ujawnić tylko to, co powinienem był wiedzieć przed tamtym żywotem. Zaufałem decyzji moich przewodników". Młodocianemu żołnierzowi Johnowi nie pokazano możliwości jego śmierci pod Gettysburgiem, co jest bardzo typowe w takich sytuacjach. Co jednak z tymi przypadkami, w których przedwczesna śmierć jest tak bardzo prawdopodobna, że planiści muszą dać nam szansę dobrowolnego zgłoszenia się do takich ciał i odniesienia osobistej korzyści z tego doświadczenia.

Znam hipnoterapeutów zajmujących się cofaniem pacjentów do poprzednich wcieleń, którzy wielokrotnie mieli do czynienia z bohaterskimi duszami, które dobrowolnie zgodziły się zostać ofiarami holokaustu w nazistowskich Niemczech. Oczywiście ja również stykam się z takimi przypadkami. Być może bierze się to stąd, iż bardzo wiele tych dusz z obozów zagłady wiedzie teraz nowe życia w Ameryce. Istnieją możliwości doświadczenia wszelkiego rodzaju katastrof. W przypadku tych najgorszych, czasami przygotowuje się dusze na to, co je czeka, umożliwiając im odbycie prób przed życiem, jak to pokazuje świadectwo jednego z pacjentów:

> *Przypominam sobie, że przechodziłem obok wielkiej grupy dusz z klasy przygotowawczej, które zgromadzono w jakiejś amfiteatralnej budowli. Przysłuchiwały się one prelegentowi, który mówił im o wartości życia, mimo iż udawały się na Ziemię jedynie na krótki okres czasu. Wszystkie dobrowolnie zgodziły się uczestniczyć w pewnej katastrofie, w której miały razem ponieść śmierć. Powiedziano im, by przygotowały się mentalnie i jak najlepiej wykorzystały dany im czas oraz, że jeśli zechcą, ich następne żywoty będą o wiele dłuższe.*

Przykład 64

Jest to przypadek eutanazji dotyczący pacjentki o imieniu Sandy. Stanowi on jeszcze jeden przykład sytuacji, gdzie pokazano scenę śmierci odtwórcom głównych ról w przyszłym życiu. Jak to się często dzieje w przypadku dusz, które zawczasu, przed rozpoczęciem życia, muszą być świadkami własnej śmierci, częścią umowy jest dobrowolny akces. W trakcie wstępnego wywiadu dowiedziałem się, że Sandy była blisko związana ze swoim bratem Keithem i że oboje należeli do dużej rodziny. W okresie dorastania, Sandy wraz ze swą młodszą siostrą opiekowała się nim jak matka. Keith był bardzo porywczy i jako nastolatek prowadził ryzykanckie życie, jeździł szybkimi samochodami i wielokrotnie wchodził w konflikty z prawem. Sandy powiedziała mi, że Keith żył tak, jakby pragnął śmierci. Dodała, że skrzywdził po drodze kilku ludzi swym kapryśnym stylem życia, ale miał dobre serce, a jego pasja przeżywania w pełni każdego dnia była zaraźliwa.

Sandy zawsze przeczuwała, że jej brat umrze młodo. U Keitha w dwudziestym siódmym roku życia rozpoznano stwardnienie zanikowe boczne (ALS); dwa lata później zmarł. ALS jest zwyrodnieniową chorobą narządów ruchu, która w ciągu paru lat rozwija się w zanik mięśni. Pod koniec, wielu pacjentów, aby móc oddychać, musi być podłączonych do respiratora i przyjmować wielkie dawki morfiny dla zwalczenia przejmującego bólu.

Kiedy Sandy podczas naszej sesji dostała się do swojej grupy duchowej, odkryliśmy że dusze brata i siostry są bliskimi towarzyszami. Keith był w tej grupie uwielbiającym zabawę wesołkiem i w ciągu wielu poprzednich stuleci niewiele obchodziły go uczucia innych ludzi. Po konsultacji ze swym przewodnikiem i członkami grupy, Keith zdał sobie sprawę, iż najważniejsze dla jego rozwoju jest nauczenie się pokory. Będąc śmiałą duszą poprosił o życie, które będzie stanowiło ekstremalnie ciężką

próbę umożliwiającą nabycie pokory, zamiast rozciągać tę lekcję na wiele wcieleń. Ostrzeżono go, że takie przyspieszone życia bywają bardzo trudne. Keith oświadczył, iż jest na to przygotowany. Gorzką pigułką stało się dla niego odkrycie podczas pobytu w Kręgu, że będzie musiał dobrowolnie przyjąć atletyczne ciało, które zostanie sparaliżowane przez ALS. Sandy powiedziała mi, że był taki moment w sali wyboru życia, kiedy jej brat niemal się wycofał. W tym właśnie punkcie naszej sesji rozpocznę jej relacjonowanie.

Dr N. - Proszę, opowiedz mi tyle, ile możesz, o reakcji Keitha na zaproponowane mu ciało.

P. (poważnie) - Pokazano mu najgorszą rzecz-jego ciało przed i po zaatakowaniu przez chorobę. To, jak jego niezależność zostanie mu odebrana i jak stanie się uzależniony od naszej pomocy. Niczego przed nim nie ukryli. Keith zobaczył, że w początkowym stadium tej choroby będzie ogromnie użalał się nad sobą i doświadczał wyrzutów sumienia, potem zaś wpadnie w straszny gniew, ale jeśli uda mu się go zwalczyć, czegoś się dzięki temu nauczy.

Dr N. (przenosząc się wraz z Sandy od obecnego życia do świata dusz i z powrotem) - I nauczył się?

P. - O, tak. Pod koniec Keith uspokoił się, zaakceptował i doceniał to, co dla niego robiliśmy.

DrN. - Czy jest coś, co chciałabyś wyjaśnić w związku ze sposobem, w jaki Keith przygotował się na to życie z tobą?

P. (długie milczenie, wreszcie twarz pacjentki przybiera wyraz świadczący, że podjęła jakąś decyzję) - Opowiem ci o tym. Dobrze będzie o tym porozmawiać... dotychczas nikomu tego nie mówiłam (zaczyna płakać, a ja staram się ją uspokoić).

Dr N. - Nie musimy o tym mówić, jeśli to jest zbyt bolesne.

P. - Nie, chcę to opowiedzieć, (bierze głęboki oddech) Kiedy przygotowywaliśmy się do wejścia w to życie, dowiedziałam się, że mam być najstarszym dzieckiem w naszej rodzinie i pojawię się pierwsza. Tuż przed nadejściem mojego czasu odbyliśmy z Keithem długą rozmowę. Powiedział, że jest przygotowany na cierpienie, ale kiedy stanie się całkowicie bezwładny - kiedy nie będzie już mógł tego wytrzymać - mam wyłączyć jego system podtrzymywania życia i uwolnić go.

Dr N. - Miałaś zamiar zrobić to w szpitalu?

P. - Podczas tamtej rozmowy przygotowaliśmy się na to, ale potem okazało się, dzięki Bogu, że na ostatnie siedem tygodni Keitha odesłano do domu, co uprościło nasz plan.

Dr N. - Czy chodziło o ból? Z pewnością Keith dostawał środki przeciwbólowe.

P. - W grę wchodziła tylko morfina. Ostatnie siedem tygodni było straszne, pomimo respiratora i środków przeciwbólowych. Pod koniec jego płuca były tak zaatakowane, że nie mógł się ruszać ani mówić.

Dr N. - Opowiedz mi o tym planie, który obmyśliliście z Keithem w świecie dusz, przed rozpoczęciem życia.

P. (wzdycha) - Zaczęliśmy nasze przygotowania od stworzenia łóżka i systemu podtrzymującego życie, który Keith zobaczył podczas pokazu w sali projekcyjnej. Pamiętał każdy szczegół. Potem ćwiczyliśmy, bo przypuszczałam, że będę musiała wyprowadzić w pole lekarzy i pielęgniarki. Uczyłam się obsługiwać to urządzenie i studiowałam rozwój objawów choroby Keitha. Przećwiczyliśmy znaki, które Keith miał mi dać, kiedy będzie gotowy na uwolnienie od cierpień. W końcu poprosił, bym mu przyrzekła, że nie zmienię zdania i nie zawaham się w kluczowym momencie. Chętnie mu to obiecałam.

Gdy Sandy wyszła z hipnotycznego transu i odzyskała pełną świadomość, przedyskutowaliśmy rolę, jaką odegrała w śmierci brata. Powiedziała, że kiedy poczuła osobliwy zapach czy też „odór śmierci" z okolic gardła Keitha, wiedziała że nadszedł czas, by się przygotować. Pragnę dodać, że ten cielesny symptom niekoniecznie oznaczał, iż zbliża się śmierć Keitha. Niemal bez zastanowienia Sandy szepnęła bratu do ucha: „Keith, jesteś gotów do odejścia?" W odpowiedzi otrzymała ustalony wcześniej znak. Keith trzykrotnie zamrugał oczami, co oznaczało potwierdzenie. Wówczas spokojnie wyłączyła system podtrzymywania życia. Przybyły później do domu lekarz zastał system ponownie włączony i stwierdził zgon Keitha.

Przez resztę tamtego dnia nie doświadczała żadnego poczucia winy. Dopiero w nocy, gdy już leżała w łóżku, zaczęła mieć wątpliwości i zastanawiać się nad swoją automatyczną reakcją. Po długim wierceniu się i przewracaniu z boku na bok zapadła wreszcie w niespokojny sen. Wkrótce przyśnił jej się Keith. Uśmiechając się z wdzięcznością oznajmił, że zrobiła wszystko doskonale i że ją kocha. Kilka tygodni później, podczas uprawiania medytacji, Sandy miała wizję swego brata siedzącego na ławce i rozmawiającego z „dwoma mnichami ubranymi w uroczyste szaty". Keith odwrócił się do niej, roześmiał i powiedział: „Wytrzymaj tam jeszcze trochę, siostrzyczko!"

Według ludzi głęboko wierzących życie człowieka nie należy do niego, lecz do Boga. Jakkolwiek prawdą jest, iż otrzymujemy nasze ciała dzięki aktowi boskiej kreacji, to ostatecznie życie każdego człowieka jest jego własnością. W dzisiejszych czasach kwestia prawa do śmierci jest gorąco dyskutowana w kręgach prawniczych, szczególnie w odniesieniu do pomocy udzielanej przez lekarzy przy samobójstwach osób nieuleczalnie chorych. Twierdzi się, że skoro śmierć stanowi ostami akt dramatu życia, a my chcemy, by ten finałowy akt odzwierciedlał nasz światopogląd, powinniśmy mieć do niej prawo, bez względu na religijne czy moralne przekonania większości społeczeństwa. Pogląd przeciwny głosi, iż jeśli życie jest darem, my zaś jesteśmy jego depozytariuszami, pociąga to za sobą określone moralne obowiązki, niezależnie od naszych uczuć. Wiedząc to co wiem o sposobie, w jaki nasze dusze wybierają życie i o użytku, jaki czynią z wolnej woli, by wprowadzać w nim zmiany, jestem przekonany, że mamy prawo wybrać śmierć, kiedy cierpienie odbiera życiu wszelką wartość, a nie ma już żadnej nadziei na wyzdrowienie. Zamiarem istot czuwających nad naszymi żywotami nie jest przedłużanie degradacji naszego człowieczeństwa. Następny przypadek stanowi bardziej konwencjonalny przykład wolnej woli rozpatrywanej pod kątem pełni życia.

Przykład 65

Emily, kobieta zbliżającą się do pięćdziesiątki, przyszła do mnie na wizytę, gdyż martwiła się o sens swego życia. Przez lata wychowywała swoje dzieci, a jednocześnie pracowała na pół etatu jako sekretarka. Niezadowolona z tej roli, podjęła ponownie naukę i zdobyła dyplom pielęgniarki ze specjalizacją geriatryczną. Podczas szkolenia odkryła, że lubi zajmować się starszymi osobami, ponieważ są one bardziej skłonne do rozmawiania o swojej wierze. Emily przez całe życie pasjonowała się problematyką duchową. Powiedziała mi, że była wychowywana przez surowego, wymagającego i przesadnie religijnego ojca, co sprawiło, iż zwróciła się ku mniej formalnym przejawom duchowości.

Chociaż zdobyła uprawnienia pielęgniarki przed mniej więcej dwoma laty, nie pracowała dotąd w swoim nowym zawodzie, gdyż wątpiła w swe umiejętności. Ponieważ żyła w szczęśliwym związku małżeńskim z oddanym jej mężem, łatwo przyszło jej wybrać pracę wolontariuszki, bez pensji, ale też bez presji i odpowiedzialności.

Kiedy przeprowadziłem Emily szybko przez jej poprzednie życie, odkryliśmy że jej imię brzmiało wówczas siostra Grace i że była zakonnicą Sióstr Miłosierdzia w Nowej Anglii. Zwierzchnicy zakonu chcieli, by objęła funkcję matki przełożonej, ale odmówiła z powodu obawy przed przewodzeniem oraz poczucia własnej bezwartościowości. W istocie, późniejszy, dokonany w świecie dusz przegląd innych niedawnych wcieleń Emily potwierdził niezmienny wzorzec jej żywotów wiedzionych w rolach kapłanów lub zakonnic w odizolowanych od świata miejscach. Emily ujęła to tak: „Byłam w stanie służyć Bogu bez zbytniego angażowania się w problemy zewnętrznej społeczności."

Ludzie często pytają mnie, czy planiści dla szczególnych powodów zmuszają nas do przyjęcia określonych żywotów. Poniższy przypadek jest dobrym przykładem tego, jak pobłażliwi potrafią być dla nas nasi przewodnicy, dopóki w końcu nie staniemy się gotowi na podjęcie większych wyzwań. W ciągu ostatnich 500 lat wszystkie życia Emily w ten czy inny sposób związane były z zakonami religijnymi. Czuła się w nich swobodnie i nie chciała dokonywać większych zmian. Ten dawniejszy wzorzec zachowania stanowi czynnik decydujący o jej obecnym życiowym zagubieniu.

Rozpoczynam przytaczanie naszej rozmowy od drugiego zebrania Rady po zakończeniu życia Emily jako siostry Grace, co oznacza, iż przygotowywała się ona do swego obecnego życia. Jeśli odkrywam, że pomiędzy wcieleniami dochodzi do drugiego posiedzenia Rady, zazwyczaj odbywa się ono tuż przed naszym wejściem do Kręgu, a ja wiem, iż nadchodzące życie będzie prawdopodobnie

stanowić okazję do dokonania znaczącej zmiany. Zarówno rodzaj, jak i liczba Starszych, którzy zjawiają się na tym drugim zebraniu, uzależnione są od typu prezentowanych żywotów i ciał.

Dr N. - Czy podczas drugiego zebrania twojej Rady jej skład jest identyczny jak podczas pierwszego?

P. - Nie, zjawiło się tylko dwóch Starszych - przewodniczący oraz członek Rady, który wydaje się szczególnie zainteresowany tym, co zostanie mi zaoferowane w następnym życiu.

Dr N. - No cóż, ponieważ omówiliśmy już pierwsze spotkanie twojej Rady, które nastąpiło tuż po twym żywocie jako siostry Grace, opowiedz mi, co dzieje się teraz, zanim udasz się do miejsca wyboru życia.

P. - Członkowie Rady pragną wiedzieć, czy zastanowiłam się gruntownie nad rutyną tych ostatnich 500 lat i czy jestem gotowa zaangażować się w główny nurt życia społecznego.
DrN. - Czy byliby na ciebie źli, gdybyś raz jeszcze wróciła do tego religijnego modelu życia?

P. - Nie, są na to zbyt mądrzy. Wiedzieliby po prostu, że nie jestem jeszcze gotowa na nowe wyzwanie. Odnoszą się do mnie bardzo łagodnie. Mówią mi, że moja samodyscyplina i wiara są godne podziwu i ogromnie dużo się dzięki nim nauczyłam, ale zarazem przypominają, że zbyt liczne powtarzanie tego samego sposobu życia może zahamować mój rozwój.

Dr N. - Czy w okresie poprzedzającym te ostatnie 500 lat religijnych żywotów często podejmowałaś ryzykowne decyzje?

P. (śmieje się) - Przez długi czas szłam całkiem odmienną drogą. Byłam... nieumiarkowana w... powiedzmy, że wstrzemięźliwość seksualna nie była moją mocną stroną.

Dr N. - A więc po byciu siostrą Grace przyszedł czas na serię bardziej wypośrodkowanych wyborów życia - na wprowadzenie równowagi w twoją egzystencję na Ziemi?

P. - Tak, i oznajmiłam im, że jestem przygotowana na zmianę.

Uwaga: Wykorzystanie przeze mnie przemieszczania się w czasie w trakcie zebrań Rady omówiłem w rozdziale 6. Tym razem przesunąłem się naprzód, do sceny w sali wyboru życia, by zyskać lepszą terapeutyczną podstawę do udzielenia pomocy Emily. To, co potem nastąpiło, stanowi fragment procesu poznawczego, który rozpoczął się od przedyskutowania i rozpoznania jej osobistych konfliktów. Moim zamiarem było, aby ta poddana hipnozie pacjentka uświadomiła sobie ofiarowaną jej przez duchowych planistów okazję do pójścia dalej i podjęcia nowych ryzykownych wyzwań z większą samoświadomością.

Dr N. - Znajdujemy się teraz w miejscu, gdzie po raz pierwszy przyglądasz się swojemu aktualnemu ciału - ciału Emily. Jesteś tu sama, czy też ktoś ci towarzyszy?

P. - Jest ze mną ten drugi członek Rady; wyczuwam obecność jeszcze kogoś... ale go nie widzę (przypuszczalnie chodzi o koordynującego pokaz Mistrza Czasu).

Dr N. (po krótkiej dyskusji na temat innych zaproponowanych ciał) - Dlaczego przyciąga cię to ciało Emily?

P. - Wchodzę w ekran, żeby poczuć częstotliwość fal tego mózgu... i to, jak będą współbrzmieć nasze wzajemne wibracje. To dobre połączenie. .. między nami... jej uzdolnienia i wrażliwość bardzo pasują do moich.

DrN. (naciskając) - Więc widzisz, że planiści mają na względzie twoje dobro?

P. - O, tak!

Dr N. - Co uważasz za najważniejszy aspekt twojego przyszłego życia jako Emily?

P. (długie milczenie) - Trudno mi na to odpowiedzieć. Dostrzegam targające nią wewnętrzne konflikty - są moimi własnymi -rozdarcie między robieniem jednej rzeczy a pragnieniem innego rodzaju kariery. Nie widzę siebie w roli pielęgniarki.

Dr N. - Ponieważ jednak posiadasz teraz kwalifikacje, żeby być pielęgniarką, czy jest możliwe, że pokazano ci więcej, ale w tej chwili twoja duchowa pamięć tych szczegółów nie zostaje ujawniona, ponieważ planiści nie chcą ingerować w twoją wolną wolę, skoro masz podjąć taką ważną decyzję?

P. - Może, nie jestem pewna, (milczenie) Ach... nie jest konieczne pokazywanie nam naszych profesji... widzi się... nastroje... nastawienia i odczucia w różnych okresach czasu, w obszarze życia w konkretnym ciele.

Dr N. - No dobrze, chciałbym abyś wniknęła w te odczucia związane z zajmowanym przez ciebie ciałem i powiedziała mi, w jaki sposób możesz rozwijać się jako osoba.

P. (kolejne długie milczenie) - Poprzez opiekowanie się ludźmi jako pielęgniarka.

Dr N. - I jaki stąd wypływa dla ciebie wniosek?

P. (zastanawia się, ale nie odpowiada)

Dr N. - A w zakresie wyboru życia, czy sądzisz, że zyskane obecnie przez ciebie zrozumienie Emily wystarczy do tego, byś zaakceptowała tę osobę, dokonała postępu i wniosła swój wkład w życie?

P. - Tak.

W tym punkcie naszej sesji Emily uświadomiła sobie, że istnieje powiązanie między dokonanym w Kręgu wraz ze mną przeglądem tych przeszłych wydarzeń a posiadaniem przez nią wolnej woli umożliwiającej przekształcenie życia. Niektóre wizyty w Kręgu dostarczają nam więcej szczegółowych informacji dotyczących przyszłego życia niż zazwyczaj. Emily zrozumiała, że bynajmniej nieprzypadkowo przydzielono ją jako dziecko do rodziny odznaczającej się nadmierną, surową religijnością, gdyż odsunęło ją to od dawnych, ugruntowanych wzorców zachowań i wprowadziło na nowe ścieżki myślowe. Zdała sobie sprawę, że jej wolność czynienia nowych wyborów i polegania na swych najgłębszych odczuciach pozwala jej podjąć poszukiwanie nowej drogi.

Objawiana w życiu niepewność jest często skutkiem dawniejszych wzorców życiowych i obsesji. Wcześniejsza wewnętrzna obawa Emily przed objęciem odpowiedzialnej funkcji w klasztorze, spowodowana jej poczuciem bezwartościowości, ponownie dała o sobie znać w jej obecnym życiu zawodowym. Chociaż na polu medycyny wyraźnie otwierały się przed nią obiecujące perspektywy, jednocześnie wprawiało ją to w pomieszanie. Dlaczego wybór ten wydawał jej się zarazem słuszny i niesłuszny? Plany Emily, dotyczące dokonania w średnim wieku zmiany sposobu życia, utknęły w martwym punkcie wskutek jej nieświadomej niewiary w siebie, która kulminację osiągnęła w jej poprzednim życiu jako siostry Grace.

Sześć miesięcy po naszym spotkaniu dostałem list od Emily. Donosiła, że podjęła pracę w domu spokojnej starości, która daje jej wielką satysfakcję. Potrzebowano tam pielęgniarek zdolnych do udzielania porad duchowych i pomagania pensjonariuszom w uporaniu się z depresjami oraz poczuciem bezradności i osamotnienia. Napisała, że czuje się duchowo spełniona. Nie przypisuję sobie w tym wielkiej zasługi, gdyż wprawdzie pomogłem jej rozeznać się w sytuacji, ale swoje poszukiwania rozpoczęła jeszcze przed naszą sesją. Potrzebowała tylko bodźca, żeby je kontynuować.

Nie przytoczyłem tego przykładu po to, by skrytykować tradycyjną religię czy zakony religijne i sugerować, że dusza Emily niejako zmarnowała 500 lat inkarnacji przyjmując role księży i zakonnic. Był to korzystny dla niej okres działania w zgodzie z duchowym powołaniem. Obecnie to samo powołanie realizuje ona w odmienny sposób. Charakterystyczną cechą karmy jest zmiana, dokonywana poprzez wykorzystanie wolnej woli do wprowadzenia życia na nieznane wody. Poszukiwanie prawdy o samym sobie pozwala wejść w kontakt ze swą wewnętrzną Jaźnią, napełnić swoje życie entuzjazmem i nadać mu sens.

Dusze najmłodszych

Strata dziecka

W Kręgu przedstawiany jest cykl życia, śmierci i ponownych narodzin. W doświadczanym przez dusze odrodzeniu życia, dzieci odgrywają istotną rolę. Jakie są duchowe konsekwencje faktu, iż taki wysoce funkcjonalny organizm umiera, zanim na dobre rozpoczął życie? Otrzymuję listy od

pogrążonych w rozpaczy rodziców, w których pytają mnie o sens przedwczesnej śmierci swych dzieci; nigdy nie jest mi łatwo na nie odpowiedzieć. Ci spośród nas, którzy nie doświadczyli bólu utraty dziecka, mogą jedynie wyobrażać sobie cierpienie tych rodziców. Niektórzy ludzie po stracie dziecka dochodzą do błędnego wniosku, że to straszne doświadczenie jest rezultatem konieczności spłacenia przez nich karmicznego długu, gdyż rzekomo w poprzednim życiu dopuścili się maltretowania bądź seksualnego wykorzystywania dzieci.

Jeśli zmarłe dziecko miało kilkanaście lat lub było jeszcze starsze, karmiczne siły, które doprowadziły do jego śmierci, wiążą się zazwyczaj bezpośrednio z nim samym, w mniejszym zaś stopniu z jego rodzicami. Co więcej, nawet jeśli śmierć nieletniego dziecka istotnie ma karmiczny związek z którymś z rodziców, ta karmiczna lekcja nie oznacza koniecznie, że w poprzednim życiu niewłaściwie traktował on dzieci. Lekcja ta może być wynikiem wielu innych czynników, w tym także działających pośrednio. Jedna z moich pacjentek, z którą odbyłem sesję mniej więcej w rok po śmierci jej ośmioletniej córeczki, opowiedziała mi następującą historię:

> *Byłam bogatą matroną w dziewiętnastowiecznym Londynie. Niewiele dbałam o cierpienia porzuconych, bezdomnych dzieci błąkających się na ulicach w pobliżu mojej rezydencji. Bezdusznie ignorowałam ich ciężką dolę, ponieważ to nie były moje dzieci; uważałam że odpowiedzialność za nie ponoszą ich rodzice albo państwo, mnie zaś to w żaden sposób nie dotyczy. Gdy je spotykałam, odwracałam wzrok, mimo iż miałam mnóstwo pieniędzy i mogłam wspomóc znajdujący się w sąsiedztwie sierociniec i przytułek dla niezamężnych matek. Wiedziałam, że te instytucje z trudem wiązały koniec z końcem, ale nic nie robiłam. W okresie pomiędzy wcieleniami postanowiłam porzucić mój płytki sposób życia. Zgodziłam się doświadczyć cierpienia spowodowanego śmiercią mego ukochanego dziecka. Boże, co to za straszny ból, ale przez to uczę się współczucia.*

Wiadomości o duszach i umieraniu dzieci dochodzą do mnie od wielu lat, co może stanowić pewną pociechę dla matek odczuwających wyrzuty sumienia z powodu zarówno zamierzonych, jak i niezamierzonych działań wiążących się ze stratą nienarodzonych dzieci. Dotyczy to tak przypadków aborcji, jak i poronień. Podczas lektury niniejszych rozważań proszę pamiętać o tym, że karmiczny związek przyczynowo-skutkowy, odnoszący się do wydarzeń z wcześniejszego życia, przybiera odmienną postać w przypadku każdego związku między rodzicem a dzieckiem. Moim zamiarem jest dostarczenie czytelnikowi pewnych ogólnych informacji dotyczących dusz najmłodszych, które uzyskałem dzięki świadectwom moich pacjentów.

Rozpocznę od stwierdzenia, że nigdy nie zetknąłem się z przypadkiem wniknięcia duszy w płód w ciągu pierwszych trzech miesięcy ciąży. Powód, dla którego dusze nie rozpoczynają tego skomplikowanego połączenia z płodem przed upływem kwartału, jest całkiem prosty - w tym stadium rozwoju płodowego nie ma jeszcze wystarczającej ilości tkanki mózgowej, by dusza mogła zacząć swą pracę. Mam bliską przyjaciółkę, która jest pielęgniarką położną w dużym szpitalu w Oregonie. Kiedy usłyszała, jak wygłosiłem to twierdzenie w ogólnokrajowej audycji radiowej, zadzwoniła do mnie i powiedziała: „Michael, dlaczego nie pozwolisz tym małym istotkom, by miały swoje dusze?" Była wyraźnie zła na mnie z powodu kwestii - które dzieci mają, a które nie mają duszy, jeśli nie dochodzi do narodzin. Odpowiedziałem coś w tym stylu, że to nie ja ustalam reguły, więc proszę, żeby nie obwiniać posłańca o to, że przynosi złą wiadomość. Przypuszczam, iż ta opiekunka niemowląt, która widziała tak wiele tych, co nie przeżyły, uważała że płód posiadający od momentu poczęcia duchową tożsamość otrzymuje w jakimś sensie większą duchową pociechę niż gdyby nie miał duszy.

Powiedziałem mojej przyjaciółce, że istnieje uniwersalna świadomość miłości otaczająca wszystkie nienarodzone niemowlęta. Twórcza siła istnienia nigdy nie jest oddzielona od żadnej żywej energii. Płód może żyć jako jednostkowy byt, nawet gdy nie posiada jeszcze duchowej tożsamości. Jeśli matka poroni swoje dziecko w ciągu pierwszych trzech miesięcy ciąży, unoszące się w pobliżu miłosne duchowe siły pocieszą ją i będą czuwać nad dzieckiem. Mówiono mi, że nawet w przypadkach poronień i aborcji w okresie między czwartym a dziewiątym miesiącem, mogą znaleźć się dusze, które przy pomocy energii udzielą wsparcia dziecku i matce w bardziej bezpośredni, fizyczny sposób. Dusze znają z góry prawdopodobieństwo urodzenia się dziecka.

Na przykład, jeżeli ciężarna kobieta straci dziecko w następstwie upadku ze schodów, powiedzmy, w siódmym miesiącu ciąży, nie było całkowicie przesądzone, że ten upadek jej się przydarzy. Istniała również możliwość, że tego konkretnego dnia, w określonym momencie czasu, mogłaby w ostatniej chwili zdecydować, iż nie zejdzie po tych schodach. Jeśli jednak młoda niezamężna kobieta zajdzie w ciążę i postanowi pozbyć się dziecka, jest niemal pewne, iż było to wysoce prawdopodobne, świadomie wybrane wydarzenie. Obydwie te interpretacje przyczynowości są oczywiście hipotetyczne. Niemniej jednak rozmaite scenariusze istotnych wydarzeń z naszego życia są znane z góry, kiedy wybieramy w Kręgu określone ciała. Wszystkie one mają dla nas karmiczne konsekwencje i skutki.

Dusz nie przydziela się do niemowląt losowo. Stwierdziłem, że gdy matka z jakiegokolwiek powodu traci dziecko, istnieją duże szanse na to, że dusza tego niemowlęcia powróci do niej znowu w jej następnym dziecku. Jeśli zaś ta matka nie urodzi kolejnego dziecka, dusza może wrócić jako inny bliski członek jej rodziny, ponieważ taki był pierwotny zamysł. Kiedy życie jest krótkie, dusze nazywają te żywoty "wypełniającymi", które również mają do odegrania jakąś rolę w życiu rodzica. Oto przykład:

> *Połączyłem się z płodem w czwartym miesiącu na zaledwie trzymiesięczną egzystencję. W tym czasie matce potrzebne było odczucie duchowej energii, aby dowiedziała się, że dawanie i strata życia mają głębokie znaczenie. Nie chciałem, by smutek spowodowany tym, iż mnie straciła, odebrał jej odwagą posiadania następnego dziecka. Wiedzieliśmy, że ten płód nie zostanie donoszony, ale istniało duże prawdopodobieństwo pojawienia się drugiego dziecka, ja zaś pragnąłem tego partnerskiego związku z nią. Ona nie zdaje sobie sprawy, że byłem kiedyś jej synem, a teraz jestem jej córką. Sądzę, że potrafiłem złagodzić gorycz i żal mojej matki poprzez wysyłanie jej pocieszających myśli w ciszy wszystkich tych nocy pomiędzy jej dwiema ciążami.*

Jak wspomniałem w rozdziale 7, w paragrafie poświęconym bratnim duszom, gdy umierają niemowlęta i małe dzieci, ich dusze zazwyczaj nie wstępują do świata dusz samotnie. Duchowi przewodnicy, opiekunowie młodych albo członkowie ich grupy dusz często witają je już na powierzchni ziemi. Jeśli rodzic ginie jednocześnie ze swym małym dzieckiem, oboje pozostają razem, co ilustruje poniższy cytat:

> *Po tym, jak mój syn i ja zostaliśmy zamordowani przez bandytów (w Szwecji, w 1842 roku), pocieszałem go, kiedy wznosiliśmy się razem. Ponieważ był taki młody, początkowo czuł się zdezorientowany i zmieszany. Objąłem go mocno i powiedziałem mu, jak bardzo go kocham i że zdążamy do domu. Podczas tego wspólnego wznoszenia się oznajmiłem mu też, że wkrótce powitają nas nasi przyjaciele, a potem zostaniemy na chwilę rozdzieleni, zanim ponownie się połączymy.*

Nowe partnerstwo ciała i duszy

Proces łączenia się duszy z nienarodzonym dzieckiem stanowi odpowiednie zakończenie przykładowych historii, które przedstawiłem w tej książce. Dusza jest teraz gotowa, by rozpocząć kolejną inkarnacyjną przygodę, pełna nadziei i oczekiwań na objęcie całkiem nowej roli życiowej. Partnerski związek pomiędzy umysłem fizycznym i umysłem eterycznym, które wprowadzają ludzką istotę w świat we wczesnych, adaptacyjnych stadiach dzieciństwa, może być gładki albo wyboisty. Tak czy inaczej, najbardziej liczy się ostateczny rezultat i to, jak kończymy naszą podróż.

W trakcie naszego życia dusza i ciało są tak ze sobą splecione, że owa dwoistość wyrazu może dezorientować nas co do tego, kim naprawdę jesteśmy. Złożoność tego związku pomiędzy ciałem a duszą stanowi odzwierciedlenie długiego rozwoju ewolucyjnego, który datuje się prawdopodobnie od późnego plejstocenu, kiedy to po raz pierwszy uznano, iż zamieszkujące naszą planetę istoty człekokształtne nadają się do zasiedlenia przez dusze. Najstarsze podziały naszego współczesnego mózgu są wciąż aktualne jako mechanizmy umożliwiające przetrwanie. Niektóre dusze, takie jak Kliday z przykładu 36, przyznają iż podczas wchodzenia w płód kontaktują się z prymitywnymi częściami mózgu. Strefy mózgu zawiadujące naszymi odruchowymi, fizycznymi reakcjami mają

charakter raczej instynktowny i emocjonalny niż intelektualny. Kilku moich pacjentów twierdzi, iż zdarzało im się łączyć z mózgami, które wydawały się bardziej prymitywne niż wszystkie inne.

Ego definiowane jest jako Jaźń - stworzona w postaci duchowej substancji, na którą nakładają się doznania. Ta psyche określa duszę, jednakże istnieje też odmiana ego zdegradowanego do poziomu mózgu, które doświadcza zewnętrznego świata za pomocą zmysłów rządzących akcją i reakcją. Jest to ten funkcjonalny organizm - stworzony przed przybyciem duszy - z którym musi się ona połączyć w łonie matki. W pewnym sensie mamy tu do czynienia z dwoma ego; jest to dla mnie najbardziej widoczne podczas sesji regresyjnej, gdy zabieram moich pacjentów do Kręgu oraz później, kiedy przyłączają się do płodu. To właśnie w płodzie naprawdę rozpoczyna się partnerski związek ciała i duszy.

Wydaje mi się, iż dusza i mózg nowego niemowlęcia są początkowo dwoma oddzielnymi i wyraźnie odrębnymi bytami, i dopiero stają się jednym umysłem. Niektórych ludzi niepokoi ten mój pogląd dotyczący dwóch bytów, czyli dualizmu ciała i ducha, gdyż sądzą, iż wynika z niego, że chociaż nieśmiertelny charakter duszy nie zostaje unicestwiony, to tymczasowa osobowość ciała umiera. Jednakże to właśnie dusza, we współpracy z umysłem ciała, stwarza niepowtarzalną osobowość pojedynczej Jaźni. Chociaż fizyczny, cielesny organizm umrze, dusza, która zajmowała to ciało, nigdy nie zapomni, że dzięki niemu doświadczyła życia na Ziemi w określonym czasie i miejscu. Widzieliśmy, jak dusze potrafią pamiętać i odtwarzać tych, którymi były w danych żywotach.

Każde fizyczne ciało posiada własny, unikalny wzór, zaś koncepcje, idee i poglądy każdego umysłu ludzkiego są bezpośrednio związane z duszą zajmującą to ciało. W rozdziałach 3 i 4 starałem się pokazać, w jaki sposób pewne połączenia ciało-dusza funkcjonują efektywniej niż inne. Psycholodzy nie wiedzą, dlaczego silna emocja może u jednej osoby powodować zachowanie irracjonalne, a u innej logiczne, skuteczne działanie. Według mnie odpowiedzi należy szukać po stronie duszy. Kiedy partnerski związek ciała i duszy nawiązuje się w płodzie aktualnego ciała pacjentów, wielu z nich relacjonuje mi często, że obwody mózgowe tego nowego dziecka są odpowiednio nastrojone lub też że panuje w nich niejaki zamęt. Spostrzeżenia duszy z poziomu V, dotyczące wchodzenia w ciało, są bardzo pouczające i mogą przyczynić się do zrozumienia istoty tego połączenia:

> *Nie ma dwóch mózgów zbudowanych dokładnie w ten sam sposób. Na początku, kiedy wchodzę do łona mojej matki, delikatnie dotykam mózgu. Wpływam... szukam... sonduję... przeszukuję. Przypomina to osmozę. Natychmiast wiem, czy moja komunikacja z tym mózgiem będzie przebiegać gładko, czy też nastręczy trudności. W trakcie ciąży mojej matki odbieram raczej jej emocjonalne nastawienia niż wyraźne myśli. W ten właśnie sposób dowiaduję się, czy dziecko jest chciane, czy niechciane; od tego zależy, czy jego życie zacznie się dobrze czy źle.*

> *Kiedy wnikam w płód niechcianego dziecka, mogę oddziałać nań pozytywnie przy pomocy energii. Kiedy byłem młodą duszą, odbierałem wyobcowanie matki, i zarówno dziecko, jak i ja czuliśmy się od niej oddzieleni. Funkcjonowałem w ciałach niemowląt przez tysiące lat i potrafię poradzić sobie ze wszystkim, co dziecko mi przekazuje, dzięki czemu nasze wspólne pojawienie się na świecie jest dla nas satysfakcjonujące. Mam w życiu zbyt dużo do zrobienia, żeby pozwolić na to, by mój rozwój został spowolniony przez przypadkowe niedopasowanie do ciała.*

Większość dusz, które osiągnęły poziom III, znalazłszy się wewnątrz płodu potrafi szybko się do niego dostosować. Pewien pacjent powiedział mi otwarcie: „Kiedy złożona, wysoce zaawansowana dusza łączy się z jakimś ospałym mózgiem, przypomina to zaprzęgnięcie razem konia wyścigowego i pociągowego". Zazwyczaj moi pacjenci wyrażają tego rodzaju stosunek do ciał w bardziej oględny sposób. Każde połączenie duszy i ciała dokonuje się z określonych przyczyn karmicznych. Poza tym wysoki iloraz inteligencji bynajmniej nie oznacza zaawansowanej duszy. Z drugiej zaś strony, to wcale nie niskie IQ, lecz niezrównoważony, irracjonalny umysł stanowi problem dla dusz mniej doświadczonych.

Co się tyczy dopasowania ciała i duszy, przedstawia się nam w dobrej wierze możliwości związane z rozmaitymi projektami życiowymi. Wybór ciała w Kręgu nigdy nie służy temu, by uwięzić nas w czymś nieprzydatnym dla naszego rozwoju. Dziedzina wyboru życia nie jest wyprzedażą bubli w domu towarowym. Zamiarem planistów nie jest zmuszenie niczego nie podejrzewającej duszy do przyjęcia jakiegoś „wybrakowanego" ciała. Każde przyporządkowanie duszy i ciała jest celowe dla obydwu ego. Chociaż dusza rozkoszuje się ciałem jako środkiem wyrazu zarówno fizycznego, jak mentalnego, może ono również sprowadzać wielki ból. Płynąca z tej fuzji nauka polega na tym, by dokonać harmonijnego połączenia ciała i duszy, tak aby utworzyły one funkcjonalną jedność. Poniższe przykłady ilustrują to z dwóch punktów widzenia:

Jestem porywczą duszą ze skłonnością do podejmowania pochopnych decyzji i preferuję dynamiczne ciała, obdarzone temperamentem podobnym do mojego. Nazywamy taki rodzaj połączenia lustrzanych odbić podwojeniem. Nie potrafią nigdy przyhamować. Przyznaję, że spokojne ciała obdarzone nieagresywnymi umysłami uspokajają mnie, ale sprawiają zarazem, iż staję się potem bardzo leniwy i zadowolony z siebie.

Czuję się swobodnie w umysłach chłodnych emocjonalnie. Uwielbiam też umysły analityczne, skłonne do gruntownego zastanowienia przed podjęciem każdej decyzji. Wewnątrz Jane czuję się, jakbym jechała kolejką górską. Jest taka lekkomyślna, pakuje się bez namysłu w różne sytuacje — to znaczy, próbuję ją powstrzymywać, ale ona jest taka nieopanowana i sprowadza na nas mnóstwo cierpień. Jednak przeżywam też dzięki niej dużo radości — wszystko jest takie obezwładniające, ale cóż to za szalona jazda!

Niektóre połączenia z ciałem istotnie wywołują frustracje i stanowią niezwykle trudne wyzwania. Jednakże w ciągu całej mojej praktyki tylko dwa razy zetknąłem się z duszami, które przyznały się, że poprosiły, by zastąpiono je w płodzie, gdyż uważały za niemożliwe jakiekolwiek przystosowanie się do niego. W obydwu przypadkach inna dusza zajęła ich miejsce przed upływem ósmego miesiąca. Dokonana przed narodzeniem zamiana zdarza się niezmiernie rzadko, bowiem po to właśnie istnieje sala wyboru życia, by uniknąć takich sytuacji.

W rozdziale 3, we fragmencie dotyczącym ludzi popełniających przestępstwa, wyjaśniłem w jaki sposób nasza wewnętrzna duchowa Jaźń może pozostawać w dysharmonii z naszym ciałem. Stwierdziłem także, iż żadna dusza, gdy przyłącza się do płodu, nie jest z natury zła. Jednakże nie wchodzi też w płód jako czysta tabliczka. Nieśmiertelny charakter duszy podlega wpływom wszystkich cech i temperamentu mózgu, który stanowi wyzwanie dla jej dojrzałości. Wspomniałem, że pewne dusze łatwiej niż inne ulegają w życiu negatywnym wpływom. Większość zamieszczonych w tej książce przykładów przedstawia dusze, które z trudem usiłują przeciwstawić się swoim ciałom albo pozostają z nimi w harmonijnym związku. Dusze zwalczające w sobie dążenie do dominacji mogą nie pasować do cielesnego ego o skłonnościach konfrontacyjnych. Z drugiej strony, ostrożna, posiadająca niewielki zasób energii dusza mogłaby wybrać dość pasywne, obdarzone introwertycznym temperamentem ciało, aby we współpracy z nim nabrać śmiałości.

Kiedy dusza przyłącza się do nowego dziecka, jestem niemal pewien, że ten partnerski związek zaplanowany jest ze względu zarówno na jej wady, jak i na cielesny umysł, który potrzebuje tej konkretnej duszy. Planiści wybierają dla nas ciała z myślą o tym, by łączyły one w sobie wady naszego charakteru z pewnymi cielesnymi usposobieniami, co ma w efekcie doprowadzić do powstania specyficznej, złożonej osobowości. Pacjenci posiadający wykształcenie medyczne i psychologiczne przedstawiają mi krótkie anatomiczne opisy procesu wnikania dusz w rozwijający się mózg płodu. Tego właśnie dotyczy przykład 66. Sugestia posthipnotyczna umożliwia pacjentom o takim wykształceniu naszkicowanie uproszczonych schematów tego, co usiłowali powiedzieć mi o tych związkach znajdując się pod wpływem hipnozy. To ułatwia mi zrozumienie tej problematyki.

Przykład 66

Dr N. - Chciałbym się dowiedzieć, czy wstępna faza wejścia w płód wydaje ci się zawsze podobna?

P. - Nie, bynajmniej. Nawet gdybym podczas wyboru życia prześwietlił umysł dziecka promieniami rentgenowskimi, moje wejście mogłoby mimo to przebiegać z nieoczekiwanymi trudnościami.

Dr N. - Podaj mi najnowszy przykład twojego trudnego wejścia.

P. - Trzy życia temu połączyłem się z bardzo sztywnym, zamkniętym w sobie mózgiem. Uważał moje wejście za inwazję.Było to czymś niezwyczajnym, ponieważ większość ciał, w których gościłem, akceptowała moją obecność. Zwykle jestem traktowany jak nowy współlokator.

Dr N. - Twierdzisz, że to konkretne ciało uważało cię za obcy element, którego powinno się pozbyć?

P. - Nie, to był tępy umysł z obszarami gęstej energii. Moje pojawienie się było zamachem na jego duchowy zastój... Poszczególne strefy tego mózgu były... pooddzielane od siebie... to powodowało opór wobec... komunikacji. Ospałe umysły kosztują mnie więcej wysiłku. Przeciwstawiają się zmianie.

Dr N. - Jakiej zmianie?

P. - Polegającej na tym, że znalazłem się w ich wnętrzu. To wymaga od nich jakiejś reakcji, uporania się z tym faktem. Sprawiłem, że ten umysł musiał zacząć się zastanawiać, a on nie był niczego ciekawy. Zacząłem naciskać guziki i stwierdziłem, że on nie chce być przeze mnie pobudzany.

Dr N. - A czego się spodziewałeś?

P. - Podczas przeglądu w sferze (Kręgu) zobaczyłem końcowy rezultat, czyli dorosły umysł, ale nie widziałem tych wszystkich kłopotów z umysłem dziecka... kiedy był jeszcze niedojrzały.

Dr N. - Rozumiem. I mówisz, że ten umysł uważał twoje najście za zagrożenie?

P. - Nie, jedynie za niedogodność. W końcu zostałem zaakceptowany, dziecko i ja dostosowaliśmy się do siebie nawzajem.

Dr N. - Wróćmy do tego, co powiedziałeś o naciskaniu guzików. Wytłumacz mi, co przez to rozumiesz w przypadku standardowego wejścia w wybrany przez ciebie płód?

P. - Zazwyczaj wnikam w rozwijający się mózg około czwartego miesiąca - nasi przewodnicy pozostawiają nam pod tym względem pewną swobodę - ale nigdy nie później niż w szóstym. Po wejściu do łona matki wytwarzam czerwone światło sprężonej energii i kieruję je w górę i w dół kręgosłupa niemowlęcia - wzdłuż sieci neuronów prowadzącej do mózgu.

DrN. - W jakim celu?

P. - Poznaję dzięki temu efektywność transmisji myśli – nerwów czuciowych...

Dr N. - Co robisz potem?

P. - Kieruję moje czerwone światło na dura mater - zewnętrzną warstwę mózgu... delikatnie...

Dr N. - Dlaczego światło ma czerwony kolor?

P. - To zapewnia mi... szczególną wrażliwość na fizyczne odczucia tej nowej osoby. Łączę ciepło mojej energii z szaroniebieską substancją mózgową. Przed moim wniknięciem mózg jest po prostu szary. To, co robię, przypomina włączenie świateł w ciemnym pokoju, pośrodku którego rośnie drzewo.

Dr N. - Zgubiłem się. Wytłumacz mi, o co chodzi z tym drzewem.

P. (poważnie) - Drzewo to pień mózgowy. Lokuję się pomiędzy dwiema półkulami mózgowymi, by zyskać najlepszy wgląd w to, jak funkcjonuje ten system. Potem przesuwam się wokół gałęzi tego drzewa, żeby zbadać zespół obwodów. Chcę poznać gęstość energii we włóknach okręgu kory mózgowej otaczającej wzgórze wzrokowe... Pragnę się dowiedzieć, w jaki sposób ten mózg myśli i jak rozpoznaje zewnętrzne obiekty.

DrN. - Jakie znaczenie ma gęstość energii w mózgu lub jej niedostatek?

P. - Nadmierna gęstość pewnych określonych obszarów mózgu oznacza istnienie zatorów, które blokują połączenia między neuronami i zmniejszają sprawność jego działania. Zamierzam przy pomocy mojej energii dokonać pewnych korekt tych blokad drogowych, jeśli zdołam - wiesz - podczas gdy mózg wciąż jeszcze się formuje.

DrN. - Potrafisz przekształcić sposób, w jaki mózg się rozwija?

P. (śmieje się ze mnie) - Oczywiście! Myślałeś, że dusze są tylko pasażerami tego pociągu? Stymuluję te obszary bardzo nieznacznie.

Dr N. (udaję głupiego) - No cóż, ze sposobu, w jaki na początku przedstawiłeś inteligencję, odniosłem wrażenie, że ty i to niemowlę... jesteście oboje połączeni na stałe.

P. (śmieje się) - Dopiero po narodzinach.

Dr N. - Twierdzisz, że potrafisz poprawić funkcjonowanie fal mózgowych przy pomocy wszystkich tych działań, które mi opisałeś?

P. - Taki mamy zamiar. Cała idea polega na dopasowaniu moich poziomów oscylacyjnych i potencjałów do naturalnych rytmów fal mózgowych dziecka - ich przepływu elektrycznego, (żywo) Sądzę, że ciała, w których goszczę, są mi wdzięczne za pomoc w usprawnieniu prędkości przepływu myśli przez połączenia neuronalne. (milknie, a potem dodaje) A może to tylko pobożne życzenie.

Dr N. - Jaką widzisz przyszłość dla mózgu w warunkach ciągłej ewolucji i stymulującego wpływu dusz?

P. - Rozwój mentalnej telepatii.

Stykam się oczywiście z młodszymi duszami, które po wejściu do ciała są mniej aktywne niż pacjent z przykładu 66. To o niebo lepsze niż nieudolne pobudzanie dziecka przez nadgorliwą niedoświadczoną duszę. Przeciętna dusza sonduje swoje nowe ciało w poszukiwaniu informacji, ale czyni to w sposób, który opisywany jest jako „łaskotanie dziecka, by sprawić mu przyjemność". Zasadniczo jest to okres istotny dla integracji pomiędzy ciałem i duszą; również matka wkracza mentalnie w ten proces wzajemnego poznawania się. Dusza bynajmniej nie przebywa wówczas wyłącznie w mózgu - jej duchowa energia promieniuje na całe ciało dziecka.

W przykładzie 66 indagowałem doktora medycyny. Kolejna relacja pochodzi od pacjenta bez wykształcenia medycznego i dotyczy złączenia dwóch bytów tak, by utworzyły jedną całość w chwili, gdy powstaje nowe życie. Każda dusza ma swe własne preferencje co do czasu i sposobu wnikania w płód. Poniższy przykład przedstawia metody stosowane przez pewną bardzo taktowną, wysoko rozwiniętą duszę.

Przykład 67

Dr N. - Opowiedz mi, jak to jest, wchodzić do umysłu niemowlęcia, i kiedy to zwykle czynisz?

P. - Na początku myślę o tym jak o zaręczynach. Wszedłem do mego obecnego ciała w ósmym miesiącu. Wolę wchodzić dosyć późno, gdy mózg jest bardziej rozwinięty, bo wtedy mam większe pole do pracy podczas sprzężenia.

Dr N. - A czy późne wnikanie nie jest trudniejsze? Chodzi mi o to, że masz wówczas do czynienia z osobnikiem bardziej niezależnym.

P. - Niektórzy z moich przyjaciół tak uważają, ale ja nie. Chcę móc rozmawiać z dzieckiem, kiedy wzrasta wzajemna świadomość obecności.

Dr N. (udając nierozgarniętego, by sprowokować odpowiedź) - Rozmawiać, rozmawiać z płodem - co ty mówisz...?

P. (śmieje się ze mnie) - Oczywiście, że nawiązujemy kontakt z dzieckiem.

Dr N. - Wytłumacz mi to krok po kroku. Kto odzywa się pierwszy i co mówi?

P. - Dziecko może spytać: „Kim jesteś?" Odpowiadam: „Przyjacielem, który przyszedł, żeby się z tobą bawić i stać się częścią ciebie".

DrN. (z celową prowokacją) - Czy to nie jest kłamstwo? Nie przychodzisz po to, żeby się bawić. Przychodzisz, aby zająć ten umysł.

P. - Och, daj spokój! Do kogo to mówisz? Ten umysł i moja dusza zostały stworzone, żeby być razem. Czy uważasz mnie za jakiegoś obcego intruza na Ziemi? Łączyłem się z niemowlętami, które witały mnie z radością, jakby mnie oczekiwały.

DrN. - Istnieją dusze, które mają odmienne doświadczenia.

P. - Słuchaj, niektóre dusze są niezdarne. Włażą jak słoń do składu porcelany i z nadgorliwości chcą natychmiast rozpocząć realizację programu. Zbyt duża ilość frontalnej energii na raz wywołuje opór.

Dr N. - Czy w obecnym życiu dziecko w ogóle było zaniepokojone twoim wejściem?

P. - Nie, one za mało wiedzą, żeby się niepokoić. Zaczynam od pieszczenia mózgu. Jestem w stanie natychmiast wysłać ciepłe myśli o miłości i przyjaźni. Większość niemowląt po prostu akceptuje mnie jako część siebie. Nieliczne opierają się -jak moje aktualne ciało.

Dr N. - Och, naprawdę? Co było niezwykłego w tym płodzie?

P. - Nic ważnego. Po prostu zastanawiał się: „Teraz, kiedy ty tu jesteś, kim ja będę?"

Dr N. - Uważam, że to jest bardzo ważne. W gruncie rzeczy dziecko uświadamia sobie, że jego tożsamość zależy od ciebie.

P. (cierpliwie) - Dziecko zaczęło zadawać sobie pytanie: „Kim jestem?" Niektóre dzieci są tego bardziej świadome niż inne. Kilka jest opornych, gdyż podrażniamy ich początkową bierność -jak perła w ostrydze.

Dr N. - Więc nie sądzisz, że dziecko czuje, iż zmusza się je do rezygnacji z części jego indywidualności?

P. - Nie. Przybywamy jako dusze, by zapewnić dziecku... głębię osobowości. Jego jestestwo zostaje spotęgowane dzięki naszej obecności.

Dr N. - Ale czy dziecko przed narodzeniem pojmuje cokolwiek z tego?

P. - Wie tylko, że chcę się z nim zaprzyjaźnić, żebyśmy mogli robić razem różne rzeczy. Zaczynamy od porozumiewania się ze sobą co do prostych spraw, takich jak niewygodna pozycja ciała w łonie matki. Zdarza się czasem, że pępowina owija się wokół szyi niemowlęcia; wówczas uspokajam je, gdyż inaczej mogłoby zacząć się szamotać i jeszcze pogorszyć sytuację.

Dr N. - Opowiedz, proszę, w jaki jeszcze sposób pomagasz niemowlęciu.

P. - Przygotowuję je na narodziny, które zawsze są szokiem. Wyobraź sobie wypchnięcie z ciepłego, wygodnego i bezpiecznego łona w jaskrawe światła szpitalnej sali... hałas... konieczność oddychania... bycie poruszanym i przenoszonym. Dziecko jest mi wdzięczne za pomoc, bo moim głównym celem jest zwalczenie jego lęku i ukojenie mózgu zapewnieniem, że wszystko pójdzie dobrze.

DrN. - Zastanawiam się, co odczuwają dzieci, zanim dusze przyjdą im z pomocą.

P. - Mózg jest wówczas zbyt prymitywny, by zdawać sobie sprawę z traumy narodzin. Jego świadomość jest ograniczona, (śmieje się) Oczywiście, nie ma mnie wtedy jeszcze w pobliżu.

DrN. - Czy jesteś w stanie w jakiś sposób rozproszyć obawy matki?

P. - Musimy wykazać się biegłością. Przez większość czasu, jaki spędzam w łonie podczas ciąży, mój wpływ na matkę jest niewielki lub zgoła żaden, kiedy odczuwa przerażenie, smutek albo gniew. Trzeba umieć dostosować oscylacje swojej energii do naturalnych rytmów cielesnych zarówno dziecka, jak matki. Żeby uspokoić matkę, należy zharmonizować trzy zestawy poziomów falowych - w tym również swój własny. Mógłbym nawet kazać dziecku kopnąć matkę, by powiadomić ją, że u nas wszystko jest w porządku.

Dr N. - Rozumiem więc, że w momencie narodzin ciężka praca nad połączeniem jest już zakończona?

P. - Mówiąc szczerze, dla mnie połączenie nie jest jeszcze wtedy ukończone. Rozmawiam z moim ciałem jako drugi, osobny byt aż do szóstego roku jego życia. Lepiej nie dokonywać na siłę od razu pełnej fuzji. Przez pewien czas bawimy się w rozmaite gry jak dwie odrębne osoby.

Dr N. - Zauważyłem, że wiele małych dzieci mówi do siebie, jakby był z nimi jakiś wyimaginowany towarzysz zabaw. Czy rozmawiają wtedy ze swoją duszą?

P. (uśmiecha się) - Owszem, chociaż także nasi przewodnicy bardzo lubią bawić się z nami, kiedy jesteśmy małymi dziećmi. A czy zauważyłeś, że również starsi ludzie często mówią sami do siebie? Na swój sposób przygotowują się do rozstania, czekającego ich na drugim końcu życia.

Dr N. - Co generalnie sądzisz o powracaniu na Ziemię w kolejnych wcieleniach?

P. - Uważam to za dar. To taka urozmaicona planeta. Pewnie, że to miejsce sprowadza cierpienie, ale jest też zachwycające i niewiarygodnie piękne. Ciało ludzkie ma cudowny kształt i strukturę. Czuję zawsze podziw dla każdego nowego ciała i wielu rozmaitych sposobów, na jakie mogę się dzięki niemu wyrazić, a zwłaszcza najważniejszego - miłości.

DUCHOWA ŚCIEŻKA

ROZDZIAŁ 10

Koncepcja naszego zmartwychwstania w jestestwach należących do królestwa wieczności datuje się od najdawniejszych epok ludzkiej historii. Od naszego zarania wierzymy, iż życie doczesne oraz pozagrobowe podtrzymywane jest przez boski rozum jako jednorodna całość. Odczucia te pochodzą ze wspomnień wielu ludzi, których podczas sesji cofnąłem do epoki kamiennej. Od tamtego czasu przez całe wieki pojmowaliśmy świat dusz bardziej jako odmienny stan świadomości niż abstrakcyjne miejsce. Uważano, że życie pozagrobowe jest tylko przedłużeniem naszego życia fizycznego. Wydaje mi się, że świat wraca do tych idei, tak pięknie wyrażonych przez Spinozę w następujących słowach: „Cały kosmos jest jedną substancją, której częścią my jesteśmy. Bóg zaś nie jest zewnętrznym przejawem, lecz wszystkim, co istnieje."

Uważam, że legendy takie, jak ta o Atlantydzie czy o Shangri-La, wzięły początek z odczuwanej przez nas wiecznej tęsknoty za wskrzeszeniem Utopii, istniejącej niegdyś, a dziś utraconej. W nadświadomej pamięci każdej osoby, którą kiedykolwiek wprowadzałem w stan głębokiej hipnozy, tkwi wspomnienie utopijnej ojczyzny. Koncepcja Utopii była pierwotnie pomyślana jako ilustracja idei, a nie społeczeństwa. Moi pacjenci postrzegają świat dusz właśnie jako wspólnotę idei. W tym sensie życie pozagrobowe wiąże się z samooczyszczeniem myśli. Jak dowodzą przedstawione przeze mnie przykłady, istoty które wciąż jeszcze inkarnują, dalekie są od doskonałości. Mimo to możemy zasadnie myśleć o naszej egzystencji w świecie dusz jako o ucieleśnieniu Utopii, ponieważ panuje w nim uniwersalna harmonia ducha. Prawość, szczerość, humor i miłość są najważniejszymi fundamentami naszego życia po życiu.

Zdaję sobie sprawę, że po zapoznaniu się z wiadomościami zawartymi w tej książce, czymś okrutnym musi wydawać się fakt, iż wprawdzie ta Utopia z naszych marzeń naprawdę istnieje wewnątrz każdego z nas, ale jest odgrodzona od świadomej pamięci barierą amnezji. Gdy ta bariera zostaje częściowo usunięta dzięki hipnozie, medytacji, modlitwie, channelingowi, jodze, wyobraźni, snom lub stanom umysłu osiągniętym drogą ćwiczeń fizycznych, pojawia się poczucie upełnomocnienia. Przed około 2 400 lat Platon pisał o reinkarnacji i twierdził, że dusze muszą przebyć Letę - Rzekę Zapomnienia - której wody powodują utratę pamięci o naszej prawdziwej naturze.

Dziś możemy odzyskać uświęcone prawdy o naszej eterycznej historii, gdyż potrafimy ominąć świadomą pamięć i dotrzeć do nieświadomej, która nie utonęła w Rzece Zapomnienia. Nasza wyższa Jaźń pamięta nasze triumfy i upadki w wybiórczy sposób i szepcze do nas przez czas i przestrzeń. Nasi osobiści duchowi przewodnicy starają się przekazać nam to, co najlepsze z obydwu światów, eterycznego i materialnego. Każde nowo narodzone dziecko otrzymuje szansę nowego startu w otwierającą się przed nim przyszłość. Nasi duchowi mistrzowie pragną stworzyć nam karmiczne okazje, nie ograniczając zarazem naszej wiedzy o tych niebezpieczeństwach, których doświadczyliśmy we wcześniejszych wcieleniach. Gdy poświęcamy się samopoznaniu, selektywnie uchylają oni zasłonę amnezji. To nasza najlepsza droga do mądrości.

Słusznie stawia się pytanie o to, dlaczego bariery amnezji, odgradzające nas od naszego duchowego życia, zostały rozsunięte na tyle, by umożliwić nam badanie świata dusz. Wiele rozmyślałem nad tym problemem, bowiem oczekuję, iż teraz, w dwudziestym pierwszym wieku, młodsi hipnoterapeuci wykroczą daleko poza to, co moje pokolenie było w stanie osiągnąć w zakresie odblokowania pamięci duchowej. Przypuszczam, że nasza zdolność do odkrycia większej ilości tajemnic życia po tamtej stronie, wynika bezpośrednio z faktu, iż żyjemy w dwudziestym wieku.

Jako jeden z czynników trzeba by tu wymienić rozwój nowatorskich technik hipnotycznych. Sądzę jednak, że istnieją ważniejsze przyczyny tego, iż na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat amnezja stała się mniej restrykcyjna. Nigdy dotąd ludzka populacja nie miała tak szerokiego dostępu do takiej ilości rozmaitych narkotyków. Te oddziałujące na umysł substancje chemiczne więżą duszę w obrębie ciała otumanionego mentalną mgłą. Esencja duszy nie jest w stanie wyrazić siebie za pośrednictwem umysłu uzależnionego od środków chemicznych. Uważam, iż znajdujący się po tamtej stronie planiści stracili cierpliwość do tego aspektu ludzkiego społeczeństwa. Istnieją również inne powody. Pod koniec dwudziestego wieku żyjemy w szalonym, pełnym nienawiści, przeludnionym świecie o zdegradowanym środowisku naturalnym. W ciągu ostatnich stu lat dokonano totalnego, masowego wyniszczenia naszej planety, nie mającego precedensu w historii ludzkości.

Pomimo powyższych uwag nie jestem zwolennikiem ciemnej wizji przyszłości. Być może żyjącym dziś ludziom ich epoka wydaje się bardziej schyłkowa niż poprzednia. Jednakże w ostatnim stuleciu zrobiliśmy wielki postęp w dziedzinie kultury, polityki i ekonomii. Pod wieloma względami świat jest dzisiaj dużo bezpieczniejszym miejscem, niż był w roku 1950. Na całym świecie państwa przejawiają większą wrażliwość społeczną i zaangażowanie w działania na rzecz pokoju, niż kiedykolwiek wcześniej w naszej długiej historii monarchii i dyktatur, tak jeszcze licznych i silnych na początku dwudziestego wieku. W dwudziestym pierwszym wieku musimy natomiast stawić czoło erozji indywidualizmu i godności ludzkiej w przeludnionym społeczeństwie, zdominowanym przez światopogląd materialistyczny. Globalizacja, bezładna zabudowa miejska i monumentalizm wywołują poczucie samotności i izolacji. Jedynym celem bardzo wielu ludzi jest przetrwanie.

Myślę, że otwarto duchowe drzwi do naszej nieśmiertelności dlatego, bo odmawianie nam tej wiedzy przyniosło efekt przeciwny do zamierzonego. Wiem z mojego doświadczenia, iż w świecie dusz uważa się, że jeśli coś na Ziemi nie działa właściwie, może zostać zmienione. W ludzkich umysłach umieszczono bariery amnezyjne, aby zapobiec wcześniej uwarunkowanym reakcjom na pewne karmiczne wydarzenia. Jednak płynące z amnezji korzyści nie mogą już dłużej przeważać nad wadami egzystencji w pustce chemicznie wywołanego zobojętnienia. Zbyt wielu ludzi usiłuje uciec od rzeczywistości, gdyż nie widzi w swym życiu celu ani sensu. Abstrahując już nawet od kwestii narkotyków i alkoholu, w przeludnionych, wysoko zaawansowanych technicznie społeczeństwach całego świata ludzie żyją w duchowej pustce, ponieważ rządzą nimi zmysły cielesnego ja, zaś nic albo prawie nic nie łączy ich z ich prawdziwą Jaźnią.

Ponieważ każdy z nas jest niepowtarzalną istotą, odmienną od wszystkich innych, na tych, którzy pragną, by na świecie zapanował pokój, spoczywa obowiązek odnalezienia swej duchowości. Uważam, że jeśli przystosowujemy się całkowicie do systemów opartych na doświadczeniu innych ludzi, tracimy podczas tego procesu coś z naszej indywidualności. Droga do samopoznania i wypracowania własnej filozofii, nie zaprojektowanej dla nas przez instytucjonalnych doktrynerów, wymaga wprawdzie wysiłku, lecz daje wielką satysfakcję i przynosi owoce. Właściwie do tego celu prowadzi wiele dróg, ale wszystkie zaczynają się od uwierzenia w siebie. Camus mówi nam: „To,

co racjonalne i to, co irracjonalne, prowadzi do jednakiego zrozumienia. Droga, którą podążamy, naprawdę znaczy niewiele, wystarczy że chcemy dojść do celu."

Wizje życia po śmierci spoczywają w głębi każdego z nas jak wytęskniony azyl, gdy podróżujemy po labiryncie ziemskich dróg. Kłopoty z odsłonięciem fragmentów naszego wiecznego domu nie wynikają w żadnej mierze z przeszkód nastręczanych przez życie. Nie jest źle przyjmować życie takim, jakie jest, nie zadawać żadnych pytań i zakładać, że ostatecznie to co ma się stać, to się stanie. Jednakże ludzi odczuwających tęsknotę za tym, by wiedzieć więcej, nie zadowala prosta akceptacja życia. Od niektórych podróżników tajemnice życia domagają się uwagi, jeśli ta podróż ma mieć jakiś sens.

Podczas poszukiwania własnej ścieżki duchowej mądrze jest zapytać siebie: „Jaki wyznaję kodeks zachowań?" Niektórzy teolodzy sugerują, że ludzie niewierzący usiłują uwolnić się od moralnej i etycznej odpowiedzialności podyktowanej nam w Piśmie przez wyższe źródło. Jednak po śmierci nie oszacowuje się naszej przynależności religijnej, lecz nasze postępowanie i wyznawane wartości. W świecie dusz, takim jaki jest mi znany, ocenia się nas bardziej na podstawie tego, co robimy dla innych, niż dla siebie. W tradycyjnych religiach działanie służy naszym celom i dostarcza nam wartości duchowych; jesteśmy prawdopodobnie motywowani wiarą w święte pisma i być może pragnieniem braterskiego zjednoczenia w kulcie. Te same motywy kierują ludźmi, którzy przyłączają się do metafizycznych grup i czerpią zadowolenie z postępowania zgodnego z ideami zalecanymi przez duchowe teksty oraz z przebywania w towarzystwie podobnie myślących osób. Chociaż praktyki takie mogą przynieść pociechę i wpłynąć korzystnie na nasz rozwój duchowy, trzeba zdawać sobie sprawę, iż nie nadają się dla wszystkich.

Jeżeli nie mamy w sobie wewnętrznego spokoju, bez znaczenia pozostaje rodzaj wyznawanej przez nas duchowości. Proces wycofywania się z życia zachodzi wówczas, gdy oddzielamy się od naszej wewnętrznej mocy i uznajemy, że jesteśmy zupełnie sami, bez duchowego przewodnictwa, ponieważ nie ma nad nami nikogo, kto by się nam przysłuchiwał. Żywię wielki szacunek dla ludzi mających jakąkolwiek niewzruszoną wiarę, gdyż sam przez większą część życia nie posiadałem żadnych trwałych fundamentów duchowych, pomimo prowadzonych przeze mnie badań. Niektórzy ateiści i agnostycy utrzymują, iż należy odrzucić wszelką wiedzę religijną i duchową, gdyż nie wspierają jej żadne naturalne, wiarygodne dowody. Prosty akt wiary nie jest, zdaniem tych sceptyków, równoznaczny z prawdziwie objawioną wiedzą. Utożsamiam się z tymi ludźmi, gdyż byłem jednym z nich. Moja wiara w przyszłe życie rodziła się powoli, wraz z rozwojem mego współuczestnictwa z pacjentami podczas hipnozy. To dyscyplina, w którą wierzyłem z powodów zawodowych jeszcze przed dokonaniem moich badawczych odkryć. Niemniej jednak, rozwój mej świadomości duchowej był także rezultatem wieloletnich rozmyślań i introspekcji wiążących się z tymi badaniami.

Rozwój duchowej percepcji musi wynikać z indywidualnych poszukiwań, inaczej nie ma żadnego sensu. Podlegamy ogromnemu wpływowi naszej najbliższej rzeczywistości i powinniśmy oddziaływać na nią powoli, krok po kroku, bez wybiegania wzrokiem zbyt daleko w przyszłość. Nawet kroki skierowane w niewłaściwą stronę zapewniają nam wgląd w liczne ścieżki, zaprojektowane by nas czegoś nauczyć. Po to, abyśmy mogli harmonijnie połączyć duchową Jaźń z naszym środowiskiem fizycznym, obdarowano nas wolnością wyboru i wykorzystywania wolnej woli do poszukiwania sensu naszego bytowania na Ziemi. Na tej drodze życia musimy przyjąć odpowiedzialność za wszystkie nasze decyzje, bez obarczania innych ludzi winą za nasze życiowe niepowodzenia i nieszczęścia.

Jak już wspomniałem, skoro mamy skutecznie wypełniać naszą misję, oczekuje się od nas, że ilekroć tylko to możliwe, będziemy udzielać pomocy innym ludziom na ich życiowych ścieżkach. Bowiem pomagając innym, pomagamy sobie. Wyciąganie pomocnej dłoni do innych jest bardzo utrudnione, kiedy zagłębimy się we własną wyjątkowość do tego stopnia, że staniemy się całkowicie pochłonięci sobą. Z drugiej strony, permanentna nieobecność we własnym domu również czyni nas nieskutecznymi jako osoby. Nasze ciało nie przypadło nam w drodze przyrodniczego przypadku. Zostało wyselekcjonowane dla nas przez duchowych doradców i zgodziliśmy się je przyjąć po dokonaniu przeglądu wszystkich zaoferowanych przez nich ciał. Nie jesteśmy zatem ofiarą zbiegu okoliczności. Powierzono nam nasze ciało, abyśmy byli aktywnymi uczestnikami życia, nie zaś jego

biernymi obserwatorami. Nie wolno nam zapomnieć o tym, że zaakceptowaliśmy ten święty kontrakt, co oznacza, iż role, jakie odgrywamy na Ziemi, są w istocie ważniejsze od nas.

Nasza energia duchowa została stworzona przez byt wyższy niż wszystko, co możemy poznać w naszym obecnym stadium rozwoju. W konsekwencji, musimy skupić się na tym, kim jesteśmy jako osoby, aby w nas samych odnaleźć ten fragment boskości. Jedyne ograniczenia tego indywidualnego wglądu, to te, jakie sami sobie narzucimy. Fakt, iż ścieżki duchowe innych ludzi nie mają żadnego związku z nami, nie oznacza, że ścieżka przeznaczona dla nas nie istnieje. Powód naszego bycia tym, kim jesteśmy, stanowi najważniejszą prawdę w życiu. Każdy z nas odnajduje rozmaite aspekty tej prawdy na swój własny, odmienny od innych sposób.

Zasadniczo jesteśmy pozostawieni sam na sam z naszą duszą, jednak ludzie, którzy odczuwają samotność, nie w pełni odnaleźli siebie samych. Samopoznanie duszy musi wiązać się z wejściem w posiadanie siebie. Uchwycenie naszej indywidualnej esencji przypomina zakochanie się. Coś spoczywającego wewnątrz nas w uśpieniu, w pewnym momencie naszego życia zostaje obudzone przez działanie jakiegoś bodźca. Początkowo dusza flirtuje z nami, kusząc nas, byśmy posunęli się dalej, ku rozkoszom widniejącym na razie tylko w oddaleniu. Wstępny pociąg ku samopoznaniu rozpoczyna się od niemal swawolnego dotknięcia świadomości przez podświadomy umysł. Gdy wzrasta intensywność pragnienia, by w pełni posiąść naszą wewnętrzną Jaźń, jesteśmy nieodparcie pociągani ku bardziej intymnemu związkowi. Poznanie naszej duszy staje się małżeństwem zawartym z wierności wobec Jaźni. Fascynującym aspektem samopoznania jest to, że kiedy słyszymy ten wewnętrzny głos, natychmiast go rozpoznajemy. Na podstawie mojej praktyki zyskałem pewność, że każdy mieszkaniec tej planety ma swego osobistego duchowego przewodnika. Przewodnicy duchowi przemawiają do naszego wewnętrznego umysłu, jeśli jesteśmy na nich otwarci. Chociaż do niektórych przewodników łatwiej dotrzeć niż do innych, każdy z nas może go wezwać i zostanie usłyszany.

W życiu nie istnieją żadne przypadki, jednakże ludzie popadają w dezorientację z powodu tego, co postrzegają jako losowość. To właśnie ten rodzaj filozofii sprzeciwia się poglądom głoszącym istnienie duchowego ładu i porządku. Stąd już prosta droga do przeświadczenia, że nie mamy nad naszym życiem żadnej kontroli i że próby odnalezienia siebie są bezcelowe, gdyż tak czy inaczej żadne nasze działanie nie ma sensu. Przekonanie o losowym charakterze wydarzeń negatywnie wpływa na nasze nań reakcje i odwodzi nas od poszukiwania dla nich wyjaśnień. Fatalistyczny światopogląd, wyrażający się w stwierdzeniu: „Bóg tak chciał" czy nawet: „To z powodu mojej karmy", powoduje bierność i poczucie bezsensu.

To, co w życiu istotne, pojawia się w postaci małych kawałków lub też od razu całych wielkich porcji. Samoświadomość może zaprowadzić nas poza to, o czym pierwotnie myśleliśmy jako o naszym właściwym celu podróży. Karma to uruchomienie na naszej ścieżce tych warunków, które przyspieszają proces uczenia się. Koncepcja planującego to wszystko Źródła wcale nie musi być czymś pretensjonalnym. Człowiek nakierowany duchowo na zewnątrz oczekuje ponownego zjednoczenia ze Stwórcą po śmierci, podczas gdy osoba skierowana duchowo do wewnątrz, każdego dnia czuje się częścią Jedności. Duchowy wgląd pojawia się w subtelnych chwilach spokoju i introspekcji, objawiających się poprzez siłę pojedynczej myśli.

Istotą życia jest nieustanna zmiana prowadząca do spełnienia. Miejsce, które dziś zajmujemy w świecie, jutro może się zmienić. Musimy nauczyć się przystosowywania do tych zmieniających się perspektyw, ponieważ to również stanowi część planu dotyczącego naszego rozwoju. Postępując w ten sposób, przyczyniamy się do transcendencji Jaźni - od maskującego przebywania w tymczasowej, zewnętrznej skorupie, ku temu, co leży głęboko wewnątrz naszego trwałego duchowego umysłu. Aby wydobyć ludzki umysł z poczucia rozczarowania, musimy rozszerzyć naszą świadomość, udzielając sobie zarazem przyzwolenia na popełnianie błędów. Dla naszego umysłowego zdrowia niezbędna jest umiejętność śmiania się z samych siebie i z głupich tarapatów, w które wpadamy po drodze. Życie pełne jest konfliktów, a doświadczane przez nas walka, ból i szczęście są powodami naszego bycia tutaj. Każdy dzień to nowy początek.

Zakończę cytatem z relacji pacjenta, który przygotowywał się do kolejnego opuszczenia świata dusz i nowej inkarnacji na Ziemi. Uważam, że jego świadectwo stanowi odpowiednie zakończenie tej książki:

Przybycie na Ziemią przypomina podróżowanie z dala od rodzinnego domu do jakiegoś obcego kraju. Pewne rzeczy wydają się znajome, ale większość wywiera dziwne, obce wrażenie, dopóki się do nich nie przyzwyczaimy; zwłaszcza surowe i bezwzględne warunki. Nasz prawdziwy dom jest miejscem, w którym panuje absolutny spokój, pełna akceptacja i doskonała miłość. Jako dusze oddzielone od domu, nie możemy już dłużej utrzymywać, że te piękne cechy nadal nas otaczają. Na Ziemi musimy nauczyć się radzenia sobie z nietolerancją, gniewem i smutkiem, jednocześnie poszukując radości i miłości. Nie wolno nam po drodze utracić prawości, poświęcić godności dla przetrwania ani przybierać postawy wyższości bądź niższości wobec ludzi wokół nas. Wiemy, że życie w niedoskonałym świecie pomoże nam docenić prawdziwy sens doskonałości. Przed podróżą w to inne życie prosimy o dar odwagi i pokory. Gdy rozwiniemy naszą świadomość, wzrośnie też duchowa jakość naszej egzystencji. Właśnie w ten sposób poddaje się nas próbie. Przeznaczeniem naszym jest przejść ją pomyślnie.

Koniec Tomu Drugiego

Płacz, drżenie i wstrząs!

Fizyczny, emocjonalny i psychiczny wpływ regresji w poprzednie życie

Bob Olson

Jeśli jesteście do mnie podobni, to nie wierzycie w regresję w poprzednie wcielenia, lub też w to, że możecie jej doświadczyć. Trzy lata temu należałem do kategorii całkowitych niedowiarków. Dziś, po trzyletnim zagłębianiu się w duchowość, nie mam wątpliwości, że ludzie mogą mieć dostęp do poprzednich wcieleń na drodze regresji hipnotycznej. Dopóki sam tego ostatnio nie doświadczyłem, nie wierzyłem, że mogę to przeżyć. Chociaż minęło kilka tygodni od mojego doświadczenia regresji, ciągle zastanawiałem się nad jej psychologicznymi, emocjonalnymi i fizycznymi skutkami. Zwykle utrzymuję mój naturalny sceptycyzm dotyczący tematów ezoterycznych dopóki nie sprawdzę rzeczy na sobie. Wpływ uwieńczonego powodzeniem doświadczenia wprowadza mnie w nowe pojmowanie rzeczywistości. Pełne dostosowanie się do nowego zrozumienia zajmuje mi tygodnie. Teraz, gdy w pełni zintegrowałem moje doświadczenie regresji, chętnie się tym z wami podzielę.

Podobnie jak wielu ludzi, w 1996 roku czytałem książkę dr Briana Weissa „Many Lives, Many Masters" (tytuł polskiego wydania: „Poza czas i nieśmiertelność"). Weiss, absolwent Uniwersytetu Columbia i szkoły medycznej Yale był również odrobinę sceptyczny, gdy pacjentka, wobec której stosował psychoterapię, Catherine, zaczęła opisywać szczegóły jej doświadczeń z poprzednich wcieleń. Przejście przez te doświadczenia uwolniło Catherine od niepokoju i koszmarów nocnych, za przyczyną których podjęła psychoterapię u Weissa. Hipnotyczna regresja była dla Weissa metodą leczenia. Cały świat został zahipnotyzowany jego bestsellerami na ten temat. Od wiary w to, że pacjentka Weissa przeżyła regresję w poprzednie życie do przekonania, że ja też mogę tego doświadczyć, dzieliła mnie przepaść.

Nigdy nie osiągnąłem sukcesu w medytacji ani nie miałem żadnych ponadnaturalnych zdolności. Tak naprawdę zasypiałem w czasie medytacji. Traciłem też koncentrację w trakcie modlitwy. Jestem tak psychicznie skonstruowany, że nie potrafię przewidzieć, jakiego koloru światła zapalą się następnie na skrzyżowaniu ulic. Tak więc byłem przekonany, że moje szanse osiągnięcia stanu wystarczająco głębokiej medytacji potrzebnego do doświadczenia regresji w poprzednie życie były prawie żadne. Ale pewnego dnia pojawiła się przede mną taka możliwość, więc zapytałem siebie: „Dlaczego by nie spróbować?".

Po umówieniu się z hipnoterapeutką Nancy Canning, miałem kilka tygodni do spotkania, aby zastanowić się nad tym, co mnie czeka. Przypomniałem sobie dwa przypadki w moim życiu, w których zetknąłem się z hipnozą, ale nie w takim jak teraz kontekście. Pierwszy miał miejsce w mojej młodości. Miałem wtedy 17 lat. Psycholog próbował pomóc mi w uporaniu się z psychicznymi skutkami alkoholizmu mojego ojca. Zdecydował się nauczyć mnie autohipnozy jako techniki relaksacyjnej. Prowadząc mnie w tej relaksacji używał wizualizacji. Prosił abym rozluźniał mięśnie w ciele, zaczynając od stóp a kończąc na głowie. Gdy skończył, byłem w głęboko zrelaksowanym stanie umysłu - transie hipnotycznym. Kiedy było po wszystkim, pamiętam, jak zdumiony był ten psycholog widząc osiągnięty przez siebie rezultat. Nie byłem pewien, czy wcześniej przeprowadzał on coś takiego. Po opuszczeniu jego gabinetu, zanim pojechałem do domu, przesiedziałem w swoim samochodzie na parkingu ok. 20 minut rozkoszując się ogromnym spokojem, który na mnie spłynął. Psycholog nigdy więcej nie stosował wobec mnie hipnozy, ja sam również nie próbowałem ponawiać tego doświadczenia.

Drugi, nieco podobny przypadek, wydarzył się 11 lat później w Bostonie, kiedy to uczęszczałem na kurs hipnozy. Byłem rozczarowany kursem, choć wydarzyła się jedna interesująca rzecz. Instruktor użył wizualizacji, aby wprowadzić mnie w stan relaksu. Siedząc wygodnie na skórzanej sofie miałem na głowie słuchawki, które wypełniały moje uszy dźwiękiem fletu, na którego tle słyszałem głos mojego instruktora. Po około 20 minutach dźwięk muzyki i głos instruktora oddalił się, a ja poczułem się, jakbym się huśtał na huśtawce. Dopiero co zaczęło mi sprawiać przyjemność to kołysanie się do przodu, do tyłu i na boki, kiedy instruktor przestał mówić i wyłączył muzykę. Rozbudziłem się i niechętnie otworzyłem oczy wiedząc, że półgodzinna sesja dobiegła końca.

10 lat później jechałem do Nancy Canning z nadzieją, że doprowadzi mnie ona do nowego poziomu hipnotycznego relaksu, dużo dalej niż poprzednie doświadczenia. Wiedziałem, że jest duża różnica pomiędzy odczuciem bujania się na huśtawce a regresją w poprzednie życia. Zastanawiałem się, czy z moim wiernym sceptycyzmem „na straży" nie tracę czasu i nie zużywam niepotrzebnie bieżników opon. Ale gdy tylko wzeszło słońce rozpraszając ciemność poranka, wzrósł mój optymizm. Zanim się zorientowałem, pozostawiłem za sobą wody wybrzeża Maine. Unikając korków przejechałem przez Boston i wkrótce minąłem restaurację „Quintal" - miejsce, które pamiętałem z mojego dzieciństwa, mówiące mi, że

dojeżdżam do Cape Cod. Czułem, że jest to dobry dzień na dalekie podróże, nie tylko z Maine do Cape, lecz także z teraźniejszości do przeszłości.

Pierwszych 40 minut mojego seansu hipnotycznego przebiegało zgodnie z moimi oczekiwaniami. Nancy wprowadzała mnie w stan relaksu, używając mojej wyobraźni. Przeprowadziła mnie przez łąki, doliny, ocean, co wpłynęło na rozluźnienie mięśni i uspokoiło mój niespokojny umysł. Byłem wtedy w takim stanie, jakby moje leżące ciało i mój umysł były jedną, głęboko zrelaksowaną masą kości, mięsa i narządów. Mój oddech stał się płytki, serce zaczęło bić wolniej. Intelekt jakby przystanął gdzieś na boku. Było to tak, jakby mój zwykle aktywny umysł zgodził się nie przeszkadzać, utrzymując jednak gotowość- na wszelki wypadek.

Mój opór przed doświadczeniem był zmniejszony przez podekscytowanie, które odczuwałem, choć nie byłem całkiem wolny od sceptycyzmu i wątpliwości. Nancy sprowadziła mnie w dół spiralnymi schodami o 38 stopniach, reprezentujących 38 lat mojego życia. Gdy przechodziłem przez pewne stopnie, Nancy prosiła mnie, abym się zatrzymał i powiedział jej czego doświadczam. Przez dłuższy czas myślałem, że niczego nie doświadczam. Spodziewałem się zobaczyć oczyma mojego umysłu obrazy z dzieciństwa, zobaczyłem jednak pusty ekran. Kilka myśli pojawiło się w mojej głowie, gdy Nancy zadała pytania dotyczące dzieciństwa, Czekałem jednak na obrazy i nie przydałem tym myślom dużego znaczenia.

Czując że mam problem, Nancy prowadziła mnie dalej w dół. Doprowadziła mnie spiralnymi schodami na sam dół, do momentu moich narodzin. Ciągle nie widziałem żadnych obrazów, ale zacząłem przykładać większą uwagę do moich myśli, które dotychczas ignorowałem. Przyszło mi na myśl, że moi rodzice spierali się ze sobą. Matka wydawała się byś smutna i z czegoś niezadowolona. Nie potrafię wyjaśnić skąd to wiedziałem, po prostu wiedziałem. Kiedy powiedziałem o tym Nancy, poprosiła mnie, abym za tym podążał. Następnie zawróciła mnie w czasie, abym doświadczył pobytu w łonie. Czułem, że jestem spragniony pokarmu. Ponownie moja matka wydawała się przygnębiona. Nancy poprosiła, abym zatrzymał się przez moment przy tym odczuciu, jednak nic więcej się nie pojawiło. Byłem ciągle rozczarowany, że nic nie zobaczyłem, pomyślałem, że nie udała mi się ta regresją. Nancy zdecydowała, abym przeniósł się do poprzedniego życia.

Po pogłębieniu mojego stanu hipnozy, który opierał się na mocno zrelaksowanym stanie umysłu, Nancy doprowadziła mnie do głębszego poziomu podświadomości. Poczułem, że dotarłem do drzwi. Za drzwiami pojawiło się białe światło i prawdopodobnie poprzednie życie. Choć ciągle miałem nadzieję, że ta regresja zakończy się sukcesem, niemożność doświadczenia obrazów z dzieciństwa napawała mnie wątpliwościami. Jednak kontynuowałem. Byłem jednak w stanie wyobrazić sobie drzwi, które zasugerowała Nancy i białe światło za nimi. Ostatecznie, pod wpływem sugestii Nancy otworzyłem drzwi, aby zobaczyć gdzie jestem.

Częściowy zapis mojej regresji hipnotycznej, nagrany na taśmę.

Nancy: - Jest dzień czy noc?

Bob: - Przypuszczam, że dzień: nie wiem, czy odbieram to, co powinienem. (Ciągle poważnie wątpiłem w moją możliwość przeżycia regresji, byłem pewien, że nie odbieram właściwych rzeczy.)

Nancy: - Po prostu zaufaj temu. Stanie się to dla ciebie bardziej przejrzyste, gdy będziesz kontynuował.

Bob: - W porządku.

Nancy: - Jesteś wewnątrz czy na zewnątrz?

Bob: - Na zewnątrz. (Ponownie nie rozumiałem skąd to wiedziałem - po prostu to wiedziałem.)

Nancy: - Teraz chciałabym, abyś popatrzył na swoje stopy i powiedział mi, czy nosisz jakieś obuwie.

Bob: (Tu była długa pauza. Wiedziałem co widziałem, ale nie ufałem temu. Było to raczej zrozumienie niż widzenie tego, co mam na stopach. Jednak wydawało mi się to tak oczywiste - to były sandały.) - Chcę powiedzieć, że to są sandały, ...tak przypuszczam.

Nancy: - Świetnie. Niekoniecznie musisz to widzieć. Możesz po prostu o tym wiedzieć. Zaufaj temu, bez względu na to, jaką drogą ta informacja do ciebie dociera. I pamiętaj, że w miarę jak będziesz kontynuował, rzeczy będą dla ciebie bardziej jasne i oczywiste. Więc kiedy przyglądasz się teraz swojemu życiu, popatrz w dół i powiedz, co masz na nogach.

Bob: (Długa pauza) - Nie myślę, żebym nic nie miał. (Tak naprawdę widziałem, że mam na sobie spódnicę bądź szkocką spódnicę; nie chciałem tego jednak głośno powiedzieć.) - Nie mam nic na nogach.

Nancy: - W porządku. A czym masz okryty tułów?

Bob: (Znów długa pauza.) - To zabrzmi głupio, ale jest to jakaś zbroja.

Nancy: - Och, podążaj więc za tym. Powiedz co nosisz na głowie. Czy masz coś na głowie?

Bob: - Nie wiem. (Widziałem hełm z dwoma wystającymi kośćmi, czy też kłami, jednak czułem, że byłoby to głupie, gdybym o tym powiedział.)
Nancy: - Wycisz swój logiczny i osądzający umysł, pozwól innym wrażeniom pojawiać się w umyśle.
Bob: - Przypuszczam, że jest to hełm. (Wiedziałem, że nie jest to rodzaj hełmu, jaki zakłada się do walki, a raczej coś co się po prostu nosiło. Nie ufając swoim myślom, pozwoliłem tym wrażeniom przeminąć, nie mówiąc o nich Nancy.)
Nancy: - A ile masz lat?
Bob: - Około czterdziestu. (Odebrałem cyfrę 43, mając jednak ciągle wątpliwości co do tego procesu, nie powiedziałem o tym Nancy.)
Nancy: - Kiedy policzę do trzech w twoim umyśle pojawi się rok. Po prostu zaufaj temu. Raz, dwa, trzy. Który mamy rok?
Bob: - 1643. (Pojawiło się to szybko i bardzo realnie. Byłem zdumiony.)
Nancy: - A teraz kiedy policzę do trzech, będziesz wiedział w jakim kraju jesteś, w jakim położeniu geograficznym. Raz, dwa, trzy. Gdzie jesteś?
Bob: - Wydaje się, że to jakieś miejsce celtyckie. Nie wiem, co to za kraj.
Nancy: - Kiedy policzę do trzech będziesz znał swoje imię. Jak cię ludzie nazywają? Raz, dwa, trzy.
Bob: - George. (Gdyby to były tylko moje wymysły, mógłbym powiedzieć Clint, Dirk lub coś w tym rodzaju. W rzeczywistości byłem odrobinę rozczarowany imieniem George. Nie ma nic złego w samym tym imieniu. Mam jedynie złe doświadczenia z ludźmi o takim imieniu. Tak więc fakt, że imię George pojawiło się w mojej głowie dało mi trochę więcej pewności, że to czego doświadczałem było hipnotyczną regresją.)
Nancy: - George. Świetnie. Dziękuję, że jesteś tutaj. Powiedz mi, George, dlaczego masz na sobie zbroję. Co się dzisiaj dzieje?
Bob: - Myślę, że jest jakieś święto. (W tym momencie nie czułem się jako George, a raczej jako Bob, który ma odczucia Georga, więc czułem się niewygodnie, gdy Nancy mówiła bezpośrednio do Georga. Rozumiałem jednak do czego zmierza, dlatego odpowiadałem na pytania, nie korygując jej. Gdybyście słuchali kasety, słyszelibyście, że mówię powoli i łagodnie. Moje odpowiedzi były zwięzłe. Zwykle odpowiadam szybko, bardziej artykułuję dźwięki, a zwięzłość nie jest moją najmocniejszą stroną.)
Nancy: - George, co to za święto?
Bob: - To parada.
Nancy: - Do czego odnosi się ta uroczystość.? Co się wydarzyło?
Bob: - Wygraliśmy bitwę.
Nancy: - Z kim walczyliście, George? Kto jest waszym wrogiem?
Bob: -Anglicy.
Nancy: - Więc jest to dobra okazja, aby świętować zwycięstwo nad Anglikami, nieprawdaż? Powiedz mi George, o co walczyliście? Czego dotyczyła ta bitwa?
Bob: - O ziemię.
Nancy: - George, z czego się utrzymujesz?
Bob: - Jestem farmerem.
Nancy: - O, jesteś farmerem. Masz dużą czy małą farmę?
Bob: - To mała farma. Nancy: - Co na niej masz?
Bob: (Pauza) - Myślę, że owce.
Nancy: - Powiedz mi, George, czy jesteś żonaty?
Bob: - Tak.
Nancy: -A jak ma na imię twoja żona?
Bob: - Linda.
Nancy: - Jak długo jesteście małżeństwem?
Bob: - 23 lata.
Nancy: - Czy macie dzieci?
Bob: - Jedno.
Nancy: - Jak wasze dziecko ma na imię?
Bob: (Długa pauza) - Jeffrey. (Nie brzmiało to dla mnie jak imię rdzennie celtyckie, ale co ja o tym wiem? Może i jest to imię celtyckie.)

Nancy: -A ile lat ma Jeffrey?
Bob: - 9 lat.
Nancy: - O, Jeffrey ma 9 lat. Powiedz mi coś o swoim życiu. Czy jesteś zadowolony, smutny, rozczarowany? Jak wygląda twoje życie?
Bob: - Jestem szczęśliwy, dumny.
Nancy: - Z czego jesteś dumny?
Bob: - Z moich posiadłości.
Nancy: - Ach, tak. A jakim jesteś mężem?
Bob: - Jestem dobrym mężem.
Nancy: -A jakim ojcem? Czy poświęcasz czas swemu synowi?
Bob: -Tak, gdy tylko jestem w domu.
Nancy: - Czy często cię nie ma?
Bob: - Tylko wtedy, gdy musimy walczyć.
Nancy: - Jaki masz stosunek do walki?
Bob: - Jestem dumny, że mogę walczyć. Oni próbują zabrać naszą ziemię.
Nancy: - O, próbują coś wam zabrać; to źle. A czy postępujesz etycznie? Czy działasz zgodnie z tym, co dobre?
Bob: - Tak.
Nancy: - Czy uczysz syna tego samego?
Bob: - Tak.
Nancy: - Kiedy tak patrzysz się na swoje życie i tą uroczystość powiedz, czy jesteś osobą przyjazną, łagodną? Jaki masz charakter?
Bob: - Jestem przyjazny. Cieszę się popularnością. To małe miasteczko. Każdy tutaj jest przyjazny. (Rzeczywiście czułem radosną, przyjazną naturę Georga. Czułem, jakbym był w jego ciele i odczuwałem jego entuzjazm do życia oraz dumę z tego kim jest, czy też kim był.)
Nancy: - Dobrze. Zatem powiedz mi, George. Jest to ważny dzień, nieprawdaż?
Bob: - Tak.
Nancy: - Co czyni ten dzień szczególnym?
Bob: - Wygraliśmy bitwę.
Nancy: - Dobrze. Chciałabym, abyś przesunął się dalej do jakiejś ważnej chwili tego dnia, gdy policzę do trzech. Raz, dwa, trzy. Co się dzieje?
Bob: (Długa cisza. Szok.) - Zostaliśmy zaatakowani. Zostaliśmy zaatakowani w czasie trwania parady.
Nancy: - Nie oczekiwaliście tego, nieprawdaż?
Bob: - Nie.
Nancy: - Co się stało?
Bob: - Dużo osób zginęło.
Nancy: - A co z twoją żoną i dzieckiem?
Bob: - Nic im nie jest.
Nancy: - A co dzieje się z tobą? Pozwól rozwinąć się temu, co się dzieje.
Bob: (Długa pauza, ciężki oddech, ogarniają mnie emocje.) - Walczę. Nie mogę, nie mogę wszystkich uratować!
Nancy: - Tak, dużo walki. Kontynuuj, co dzieje się z tobą?
Bob: - Żyję, ale muszę żyć z tym, że nie mogłem wszystkich uratować.
Nancy: - Jak się z tym czułeś?
Bob: (Emocje) - To było smutne.
Nancy: - Wziąłeś to sobie do serca, tak?
Bob: - Czułem, jakby to był mój błąd.
Nancy: - Jakże to mógłby być błąd?
Bob: - Ponieważ byłem ich przywódcą (Szloch)
Nancy: - Pozwól sobie to poczuć. Ludzie w miasteczku zginęli. Ty żyłeś i musiałeś żyć z tym odczuciem. Jak długo jeszcze żyłeś? Chciałabym, abyś przemieścił się dalej w życiu. Jest ostatni dzień twojego życia, przyszedł na ciebie czas. Ile masz lat?

Bob: (Niezwykłe emocje, ciężki oddech) - Sześćdziesiąt trzy.
Nancy: - Więc żyłeś jeszcze 20 lat. Jak te lata minęły?
Bob: - One, hmm... Próbuję znaleźć właściwe słowo.
Nancy: - Czy ciągle zmagałeś się z myślą, że ci ludzie zginęli?
Bob: - Zawsze.
Nancy: - A jak to wpłynęło na twój związek z żoną, synem, przyjaciółmi, samym sobą?
Bob: -Nie jestem już szczęśliwy. (Ciągle mam uczucie rozpaczy odpowiadając na pytania Nancy.)
Nancy: - Więc ciągle dręczyło cię to uczucie?
Bob: -Tak.
Nancy: - Czy coś postanowiłeś?
Bob: -Nie mogę sobie wybaczyć. (Mój głos się załamuje.)
Nancy: - Nie jesteś już szczęśliwym człowiekiem?
Bob: (Przez dłuższy czas głębokie emocje, szloch, drżenie ciała.)
Nancy: - Zauważ, jak wpływa to na twój związek z żoną, synem, przyjaciółmi i samym sobą. Przechodząc do ostatniego dnia twojego życia powiedz, jak się czujesz. Jesteś zdrowy czy chory?
Bob: - Jestem stary i przegrany. Chcę umrzeć. (Ciągle się trzęsę, pojawiają się dreszcze i zimno, które przenika na wskroś całą moją istotę.)
Nancy: - A więc to koniec? Przenieś się teraz do tego momentu. Jesteś stary, przegrany, gotowy na śmierć. Czy jest ktoś z tobą, czy jesteś sam?
Bob: - Jest ze mną moja żona. (Widziałem ją klęczącą u mego boku, gdy leżałem czekając na śmierć. Nie widziałem niczego wokół nas, żadnych terenów, mebli, jakiegokolwiek schronienia. To była pustka, a w niej moja żona klęcząca za moim umierającym ciałem.
Nancy: -Aco ona czuje do ciebie? Czy ciągle cię kocha, czy może jest inaczej?
Bob: - Nie, ona mnie kocha. Jest silna.
Nancy: - Chcę, abyś posunął się dalej w czasie. Kiedy policzę do trzech, przekrocz ten punkt. Raz, dwa, trzy. Czy widzisz, jak oddalasz się od swojego ciała?
Bob: - Tak. (Widziałem siebie, czyli Georga, i moją żonę. Ich postacie zmniejszały się, jakbym unosił się w górę, w kierunku nieba. Widok ten powoli zniknął, ale emocje i związek z bólem i rozpaczą, jakie odczuwałem w ciągu tych ostatnich 20 lat i w dzień mojej śmierci, pozostały.)

Sesja trwała prawie godzinę dłużej, ale doświadczenie, o którym przeczytaliście pokonało mą wątpliwość, że regresja w poprzednie wcielenia jest dla innych ludzi, ale nie dla mnie. Najbardziej zaskoczyły mnie fizyczne reakcje mojego ciała na atak w trakcie parady. To tak, jakby odżyła groza tamtej chwili. Płakałem i czułem strach oraz rozpacz, którą musiał czuć Georg widząc masakrę swoich przyjaciół. Cierpiałem poczucie żalu i nienawiści do siebie o to, że będąc przywódcą, nie potrafiłem ich uratować. Moje ciało trzęsło się i drżało. Zamarzłem od najgłębszych pokładów mojej istoty po skórę na całym ciele. Na moją prośbę Nancy przykrywała mnie kocami - w sumie pięcioma i włączyła ogrzewanie, aby było mi cieplej, będąc ze mną w tym gorącym pokoju w trakcie regresji. Ostatecznie, kiedy koce i ogrzewanie przestały wystarczać Nancy, używając hipnotycznej sugestii, poinstruowała mnie jak się rozgrzać od wewnątrz. To zadziałało i mogliśmy posuwać się dalej.

Możecie zauważyć z powyższych opisów, jakby Nancy znała moje odpowiedzi zanim zadała pytania, albo reagowała na moje odpowiedzi tak, jakby wiedziała, że to co mówię jest właściwe. Nie jest to przypadek, gdyż Nancy jest również osobą jasnowidzącą. Ona nie tylko prowadzi regresję, ale też przeżywa ją ze swoim klientem. Według mnie, to intuicja Nancy sprawiła, ze jej praca zaowocowała dla mnie udanym doświadczeniem. Jednakże ten dar jasnowidzenia również zabiera jej energię, co sprawia, że może ona wykonywać dziennie tylko jedną trzygodzinną sesję regresji. Według Nancy, doświadczenia wielu ludzi są odmienne od mojego. Wielu ludzi rzeczywiście widzi obrazy - sceny, które ja spodziewałem się ujrzeć. Być może któregoś dnia i ja będę miał podobne doświadczenie. A może, ponieważ nie jestem wzrokowcem (nie mógłbym powiedzieć co moja żona nosiła przez cały dzień, nawet gdyby siedziała w pokoju obok) doświadczenie poprzednich wcieleń w formie zrozumienia jest najlepszą rzeczą, jakiej mógłbym oczekiwać. Jeśli to prawda, przyjmuję ją. Moje doświadczenie poprzedniego życia, które przeszedłem dzięki Nancy, przyniosło mi niewymowne korzyści. Jest to bezcenny dar.

Największa korzyść, jaką odniosłem z poznania mojego życia jako Georga, pochodziła z drugiej części mojej sesji. Jest to coś, co czyni Nancy Canning unikalną wśród hipnoterapeutów zajmujących się regresją. Po poznaniu mojego życia jako Georga, udałem się po śmierci do świata duchowego. Wiem, że ta wiedza będzie dla wielu ludzi zbyt trudna do przełknięcia, ale pozostańcie ze mną. Kiedy po śmierci

Georga udałem się do świata duchowego, byłem w stanie ocenić to życie i poznać nauki, które z niego płynęły. Każde życie przynosi nowe lekcje. Wszystko, czego nauczyłem się w moim życiu jako George, pozostanie wiecznie ze mną, za przyczyną mojego pobytu w świecie dusz.

Zrozumiałem, że nawet będąc przywódcą, jeśli robimy wszystko co w naszej mocy, aby pomóc innym, nie ponosimy odpowiedzialności za życie innych ludzi. Zrozumiałem, że nie mamy prawa kontrolować czegoś, co leży w zakresie Boskiej odpowiedzialności. Musimy ufać, że istnieje większy plan, do zrozumienia którego możemy nie mieć dostępu. Zobaczyłem, że zrobiłem wszystko co mogłem, aby uratować ludzi zabitych tamtego dnia. Jeśli tak miało być, że mieli oni wtedy zginąć, nie powinienem winić za to Boga.

Nauczyłem się również lekcji wybaczania, szczególnie wybaczenia samemu sobie. To, że nie wybaczyłem sobie śmierci moich przyjaciół zrujnowało resztę mojego i mojej rodziny życia, jak również życie związanych ze mną przyjaciół. Na przykład, moja żona i syn stracili swego męża i ojca właśnie tego dnia, gdyż od tego momentu przez resztę życia żyłem w depresji oraz samoumartwieniu. Jakie to ironiczne, że moja decyzja, aby nie wybaczyć samemu sobie negatywnie dotknęła życie tych, którzy przeżyli ten tragiczny dzień. Straciłem 20 lat, w czasie których mogłem obdarzyć szczęściem i pomyślnością tych, którzy przetrwali, a w tym także samego siebie. Zamiast tego tonąłem w smutku i samooskarżaniu.

W końcu nauczyłem się żyć każdą chwilą. George był szczęśliwym człowiekiem. *Zanim* doszło do tragedii w czasie parady, wiódł proste życie. Kiedy na początku stałem się świadomy Georga, poczułem, jaki był szczęśliwy. Czułem, że pełen był radości, śmiechu i miłości. Zmarnował to żyjąc przeszłością, skupiając się na tym feralnym dniu. Gdyby przestał żyć przeszłością i zaczął żyć chwilą tak, jak to robił przez pierwsze czterdzieści lat swojego życia, zarówno on, jak i każdy wokół niego, byłby szczęśliwy. Gdy Nancy wprowadzała mnie do świata dusz po śmierci Georga, a także gdy przeprowadzała mnie przez jego życie, czułem olbrzymi ból i żal, który dotykał jego duszy, gdy doświadczał on tych przeżyć z innego, wyższego poziomu. Choć dla mnie to również było trudne doświadczenie - szlochałem, a całe moje ciało drżało - przyjąłem je jako dar. I wiem, że nie postąpię w tak niefortunny sposób w tym życiu, jak to zrobiłem jako George. Te lekcje - ta wiedza, którą zrozumiałem na poziomie swoich komórek - na zawsze pozostaną we mnie.

Jestem tak wdzięczny, że pokonałem swój sceptycyzm, otworzyłem umysł i przeszedłem przez to doświadczenie. Dzielę się moją historią z wami, abyście mogli również otworzyć się i przejść przez lekcje, które pojawią się tylko wtedy, gdy pozwolicie, aby w waszym życiu zdarzyły się cudowne rzeczy. Jeśli czujecie ich zew - nie opierajcie się. Myliłem się co do mojej regresji w poprzednie życie. Mogę tego dokonać! Teraz wasza kolej. Przyjmijcie tę propozycję.

Doświadczenie życia pomiędzy wcieleniami

Bob Olson

18 miesięcy temu doświadczyłem fascynującej regresji. Moje przeżycie było tak poruszające, że wielu ludzi, którzy przeczytali mój artykuł na ten temat, przemierzyło olbrzymie połacie globu, aby przejść przez podobne doświadczenie. W czasie mojej sesji wydarzyło się jednak coś, czego nie napisałem w tamtym artykule. To, czego nie napisałem, było zbyt święte i osobiste, aby ująć to w słowach. Potrzebowałem również trochę czasu na przemyślenie zanim podzielę się tym z innymi.

Nancy Canning, która prowadziła mnie przez to doświadczenie nazywa taką sesję Duchową Regresją. Duchową, gdyż po przeprowadzeniu przez poprzednie życie wprowadza cię do świata dusz pomiędzy wcieleniami. I chociaż doświadczenie poprzedniego życia jest samo w sobie fascynujące, celem duchowej regresji jest zobaczyć, poczuć i poznać co się z nami dzieje po śmierci, kiedy wracamy do świata dusz. A oto jest fragment relacji mojej pierwszej sesji z Nancy, którego nie zamieściłem w swoim poprzednim artykule.

Przejście z poprzedniego życia do świata dusz

To co wydarzyło się tego dnia nie było tak mocnym doświadczeniem, jakie ma większość klientów Nancy. Ale ponieważ ja byłem sceptyczny co do takich doświadczeń, nie trzeba było tak wiele, aby wywrzeć na mnie wrażenie. Opuściłem ciało umierając w poprzednim życiu jako Celt o imieniu George w 1663 roku. Widziałem jak ciało Georga stawało się coraz mniejsze, gdy wznosiłem się ku

światu dusz. I rzeczywiście przybyłem tam. Ale to, co się wydarzyło, gdy tam dotarłem było jeszcze bardziej zdumiewające.

Większość ludzi, która doświadcza duchowej regresji, przechodzi przez te same wydarzenia jako osoba stojąca na progu śmierci. Po opuszczeniu ciała w poprzednim życiu ludzie przechodzą przez tunel i idą w kierunku światła. Spotykają ich tam ich duchowi przewodnicy oraz bliscy, którzy zmarli wcześniej. Następnie po przejściu przez różne poziomy przygotowań i regeneracji udają się oni na spotkanie z ich grupą dusz - tą, w której uczymy się i rośniemy w świecie dusz oraz z którą pojawiamy się wspólnie w wielu wcieleniach.

Po spotkaniu swojej grupy dusz wielu ludzi udaje się na spotkanie z Radą Starszych, duszami na poziomie mistrzowskim. W tej relacji opuściłem większość z doświadczeń dotyczących wejścia do świata duchowego i skupiłem się na doświadczeniu z Radą Starszych. Powody tego są zbyt skomplikowane, aby opisywać je w tym artykule. Nie wynikają one z mojego rozczarowania. Spotkanie z Radą Starszych było niezwykle ekscytujące.

Spotkanie z Radą Starszych

Ta część mojego doświadczenia całkowicie zapierała dech w piersiach. Przede wszystkim byłem w świecie dusz, o którym tylko słyszałem od osób stojących w obliczu śmierci. Czułem niezmierną miłość, ciepło, bezpieczeństwo i spokój, których nigdy nie doświadczyłem na Ziemi. Nie miałem pragnienia powrotu do mojego poprzedniego ciała. To byłoby jak wejście do ciepłego domu wypełnionego przyjaciółmi i rodziną w zimny, pochmurny zimowy dzień, a następnie podjęcie decyzji o opuszczeniu tego przytulnego, przyjaznego środowiska, aby udać się znów w zadymkę. Tak więc cicho kontemplowałem tą scenerię świata dusz, gdy nagle znalazłem się przed grupą zaawansowanych istot, z których emanowała bezgraniczna miłość i mądrość oraz którzy obiecali odpowiedzieć na wszystkie moje światowe pytania. Byłem całkowicie spokojny. A więc tych siedem świetlistych istot, będących mistrzami duchowymi najwyższego poziomu, usiadło razem ze mną wokół owalnego stołu. Chociaż wyglądali oni jak cząstki światła, mogłem dostrzec ich osobowości, ruchy ich ciał oraz odczuć ich głęboką miłość do mnie. Ta miłość byłą tak intensywna, że wybuchnąłem płaczem w momencie, gdy ją odczułem.

Stojąc obliczem Rady Starszych czułem, że nie osądzają oni błędów, które popełniłem w poprzednim życiu jako George. W rzeczywistości czułem ich rodzicielskie współczucie spowodowane moim samoosądzaniem się. Będąc w ich obecności doświadczałem wydarzeń mojego poprzedniego życia z kryształowo jasnym zrozumieniem moich triumfów i porażek, które poniosłem jako George. Ponownie doświadczyłem emocjonalnych i cielesnych reakcji: szlochałem i dygotałem. Nauczyłem się lekcji, którą pamiętam ciągle po półtora roku od tego momentu.

Następnie Nancy Canning spróbowała wprowadzić mnie w najbardziej interesujący aspekt duchowej regresji, pytając Starszych o cel mojego życia, znaczenie pewnych osób, z którymi się zatknąłem, a także inne rzeczy związane z obecnym życiem, na co tylko mistrzowie duchowi mogli dać odpowiedź. Jednak po zrozumieniu znaczenia dwojga ludzi z mojego życia czułem się zbyt zmęczony, aby kontynuować, i poprosiłem o przerwanie sesji.

Później żałowałem nieco, iż przerwałem zadawanie pytań w tym momencie, jednakże miałem już dużo do przemyślenia na temat mojej trzy godzinnej sesji. Przede wszystkim nie spodziewałem się doświadczyć czegoś znaczącego. Wierzyłem, że inni mieli interesujące doświadczenia, jednakże z powodu swojego sceptycyzmu nie oczekiwałem niczego szczególnego. Poza tym z pewnością nie wierzyłem, iż będę w stanie doświadczyć świata dusz zanim umrę Tak więc przetrawienie doświadczeń z pierwszej sesji zajęło mi trochę czasu.

Powrót do momentu, w którym poprzednio skończyłem

Ostatnio udałem się do Cape Cod w stanie Massachusetts na drugą sesję z Nancy. Tym razem nie byłem zainteresowany tą częścią regresji poświęconą ubiegłemu życiu. Chciałem kontynuować od miejsca, w którym skończyłem sesję półtora roku temu. Interesujące było to, że Nancy wysyłała tego dnia listy do wszystkich jej poprzednich pacjentów. Zauważyła ona, że klienci, którzy mieli z nią drugą sesję, mogli przenieść się do świata dusz dużo szybciej, niż za pierwszym razem. Daje to tym osobom więcej czasu na doświadczanie świata dusz i zadawanie pytań Radzie Starszych. Tak więc byliśmy z Nancy bardzo ożywieni celem, który mieliśmy osiągnąć w czasie mojej drugiej sesji. Nancy również zwiększyła o godzinę ilość czasu, jaką poświęca takiej sesji. Zwykle trwało to trzy godziny. Dodatkowa godzina pozwoliła, aby na początku i na końcu porozmawiać i zadawać pytania, zostawiając trzy pełne godziny na regresję.

Chociaż klient odbiera czterogodzinną sesję, jakby trwała ona zaledwie pól godziny, dla Nancy jest to wyczerpujące doświadczenie. Nancy jest szczególnie uwrażliwiona telepatycznie, co pomaga jej rzeczywiście widzieć i słyszeć to, czego doświadczają jej klienci. Przechodzi ona przez podobne doświadczenie co oni. Wymaga to od niej dużo więcej, niż samego werbalnego kierowania przebiegiem sesji.

Dla mnie - początkowo sceptycznego klienta - zdolności Nancy czyniły moje sesje bardziej wiarygodnymi. Ponieważ nie jestem osobą zbyt dobrze wizualizującą, większość informacji dochodziła do mnie jako wiedza - po prostu wiedziałem o nich. Nancy zadawała pytanie, a odpowiedź pojawiała się w moim umyśle. Więc kiedykolwiek dopytywałem Nancy, czy odpowiedź którą otrzymałem była dokładna, Nancy potwierdzała to mówiąc mi, co otrzymała drogą telepatyczną. Czasami pytałem jaką odpowiedź otrzymała, zanim powiedziałem jej o swoim komunikacie, by upewnić się, że moje odpowiedzi nie wpływają na jej. Za każdym razem otrzymywaliśmy identyczne odpowiedzi. To było niezwykle pomocne.

Drugie doświadczenie **poprzedniego** życia

W czasie drugiej sesji nie przeszedłem przez doświadczenie z życia George'a, ale wszedłem w jeszcze inne życie. Tym razem byłem 12-letnim chłopcem o imieniu Tom. Nie wiedziałem gdzie się znajdowałem, wiedziałem natomiast, że jest rok 1563. Powiedziałem Nancy jedynie to, że jest ok.1500 roku, ponieważ moja wątpiąca świadomość znów mnie zablokowała mówiąc, że 1563 brzmiało zbyt podobnie jak data z ostatniej regresji - 1643. Później, gdy potwierdziło się, że wszystkie moje inne odpowiedzi były właściwe, doszedłem do wniosku, że rok 1563 również musiał być właściwy.

Wszedłem w to moje życie Toma w dniu śmierci mojego ojca. Moja matka już nie żyła. Miałem 10-letnią siostrę o imieniu Sally, którą się opiekowałem po śmierci ojca. Było to bardzo trudne biorąc pod uwagę fakt, że miałem zaledwie 12 lat, jednakże był rok 1563 i jak twierdził Tom: „Robiłem co do mnie należało". Zostałem cieślą, podobnie jak mój ojciec.

Nie było to rzeczą zdumiewającą, że mój 12-letni umysł nie znał miejsca, w którym mieszkałem, wiedziałem jednak jak wyglądał mój dom, co nie jest tematem, na który można by się rozpisywać. Była to jedna z kilku wizji, które miałem. Gdybym miał wyobrażać sobie całą historię, wolałbym powiedzieć, że byłem bogatym i potężnym księciem, który stał się królem i mieszkał w starym zamczysku. Ale ja mieszkałem w domku z kamieni, który nie był większy od mojego obecnego saloniku. Widziałem olbrzymie palenisko zrobione z olbrzymich kamieni, na środku pokoju stał drewniany stół. Nawet czułem, że w pomieszczeniu było wilgotno i zimno.

Ponieważ naszym celem był powrót do doświadczenia świata dusz, Nancy szybko przeprowadziła mnie przez poprzednie życie, gdyż jest to jedyny znany w regresji sposób dotarcia tam. Gdy zapytałem, dlaczego nie moglibyśmy po prostu wrócić do łona w tym życiu a następnie otworzyć drzwi do nieba, Nancy powiedziała, że podjęła taką próbę, ale to nie zadziałało.

Tak więc doszliśmy do kolejnego ważnego wydarzenia w życiu Toma, kiedy to miałem 18 lat i moja siostra wychodziła za mąż. Nie wiedziałem, dlaczego pozwoliłem Sally wyjść za mąż w tak młodym wieku. Czułem, że była to pomyślna uroczystość i wydawało się, że polubiłem jej męża. Następnie Nancy doprowadziła mnie do następnego ważnego momentu, gdy miałem 23 lata a moja siostra zmarła w trakcie porodu. W tym samym momencie, siedząc w gabinecie Nancy, ogarnął mnie intensywny żal, poczułem w piersi ciężar smutku i oczy wypełniły się łzami. Nancy natychmiast zaczęła prowadzić mnie dalej, abym nie ugrzązł w cierpieniu tego doświadczenia. Kolejną rzeczą był mój ślub w wieku 28 lat. Po opisaniu mojej żony, doszliśmy do momentu mojej śmierci. Zaczęły się dziać dziwne rzeczy.

Wiedziałem, że mam 49 lat, ale nie mogłem zrozumieć jak umarłem. I kiedy tak leżałem w trakcie sesji, czekając na to co nastąpi, poczułem, jak coś pełza po moim lewym ramieniu, czułem to w obecnym ciele, nie ciele Toma. Nie byłem pewien, czy to rzeczywiste doświadczenie, gdyż pełzanie czułem jakby pod skórą. Pomyślałem, że to może być jakiś duży pająk, ale w Nowej Anglii nie ma pająków o tak dużym ciężarze, jaki czułem na moim ramieniu. Nancy zapytała mnie jak umarłem i gdy w mojej głowie pojawiła się myśl „od ukąszenia pająka", odczucie pełzania po moim ramieniu zniknęło. Nie wspomniałem o tym Nancy do końca sesji. Zrozumiałem wtedy moją głęboko zakorzenioną niechęć do pająków.

Powrót do świata dusz

Od tego wydarzenia szybko przemieściłem się do świata dusz, szybciej i łatwiej niż w czasie pierwszej sesji. Przybył mój przewodnik duchowy i zabrał mnie do poziomu regeneracji.

Przebywałem tam krótko, gdyż jak stwierdził mój przewodnik: „Energia Toma nie potrzebowała dużego oczyszczenia, prowadził dobre życie." Następnie udaliśmy się do Rady Starszych.

Nancy miała nadzieję, że doświadczę przechodzenia przez różne poziomy podczas wchodzenia do świata dusz, ale pomimo wielu prób nie osiągałem tego doświadczenia. Poprosiła mnie, abym zapytał mojego przewodnika, dlaczego tak się dzieje. Odpowiedź brzmiała, że przechodziłem już wiele razy przez to doświadczenie i znam je dobrze. Dlatego powinniśmy bezpośrednio udać się na spotkanie z Radą Starszych. Jednym z cudownych aspektów tego doświadczenia jest poznanie swojego przewodnika duchowego. Wykonałem w tym kierunku wiele kroków innymi ścieżkami, więc nie spędziliśmy na tym dużo czasu, ale polecam to każdemu, kto chce poznać imię, charakter i cechy osoby, która prowadzi cię przez życie. Jest to jedna z najwartościowszych relacji, jaką możesz ustanowić.

Uczenie się trudnych lekcji z miłością i humorem

Stojąc przed Radą Starszych, stałem się świadomy rzeczy, które miałem do przepracowania w tym życiu. Potrzebowałem skonfrontować się z głębokim uczuciem lęku, czego Starsi mi nie oszczędzili. Moje słowa, którymi opisywałem to Nancy brzmiały: „Nieźle mnie tutaj urządzili!". Jednakże mówiąc to, miałem na ustach uśmiech, gdyż chociaż mędrcy byli ze mną brutalnie szczerzy ucząc mnie tego, czego potrzebowałem się nauczyć, odczuwałem spokój, miłość i nawet humor w ich postępowaniu. Przekazując mi to wszystko telepatycznie, czułem, że byli lekko dokuczliwi wyrażając swoją frustrację moim upartym sceptycyzmem, który mnie blokował.

Gdy skończyliśmy ten temat, mogłem zadać Radzie wiele pytań dotyczących celu mojego życia, kierunku mojego rozwoju, mojego poziomu zaawansowania w świecie duchowym oraz jak tam jestem zaangażowany jako dusza. Mogłem również zrozumieć dlaczego wybrałem pojawienie się w takim jak obecne życiu, co jest związane z ludzkimi lękami, które blokują nasz postęp. Na końcu czułem, że poznając moją duchową jaźń zrozumiałem dużo na temat mojej obecnej materialnej tożsamości.

Zamknięcie sesji

Przed sesją przygotowaliśmy wspólnie z Nancy pytania, które mógłbym zadawać stojąc przed Radą Starszych. Gdy już zadałem je wszystkie, wiedziałem, że sesja dobiegła końca. Podziękowałem wszystkim za przewodnictwo i Nancy wyprowadziła mnie z głębokiego transu.

Czterogodzinna sesja wydawała się trwać kilka minut. Byłem zafascynowany i mam nadzieję odrobinę mądrzejszy, będąc świadomym głównych przeszkód w mym życiu. I chociaż ciągle nie wiem, czy pozbyłem się wszystkich lęków, które w sobie odkryłem, pojąłem, że jasne zrozumienie rzeczy jest przyczyną bezprecedensowego osobistego rozwoju.

Opuszczając tego dnia gabinet Nancy czułem się jak głuptas. Rozkoszując się spokojem swojego umysłu, myślałem o korzyściach, jakie w nadchodzących dniach, tygodniach i miesiącach przyniesie mi to doświadczenie. Choć nie ma sposobu, aby przewidzieć, jakie to mogą być korzyści, osiągnąłem wystarczający wgląd i zrozumienie, że przejście przez podobne doświadczenie nie pozostanie bez mojej głębokiej transformacji na wielu poziomach.

Było to jedno z najważniejszych doświadczeń, jakie przeżyłem i szczerze polecam je każdemu zainteresowanemu swoimi poprzednimi wcieleniami, życiem pomiędzy wcieleniami, czy po prostu zrozumieniem obecnego życia.

Bob Olson, były sceptyk i prywatny detektyw, przez około pięć lat badał dowody istnienia życia po śmierci. Teraz dzieli się duchowymi wizjami, niezwykłymi doświadczeniami i kontaktami z niezwykle uzdolnionymi osobami, które spotkał na swojej drodze, by nieść nadzieję, pocieszenie i spokój pogrążonym w smutku. Bob jest autorem książki „Win The Battle" i współautorem „Understanding Spirit, Understanding Yourself' oraz redaktorem stron internetowych www.GriefAndBelief.com, www.BestPsychicMediums.com i magazynu www.OfSpirit.com.